

Wprowadzenie

Na początku XIII wieku Jakub z Vitry wygłosił kazanie do templariuszy. Miało to miejsce na Bliskim Wschodzie, prawdopodobnie w Akkce, gdzie był on biskupem i gdzie templariusze kwaterowali w nadmorskim klasztorze – twierdzy. Jakub zaczął od zwrócenia uwagi na fakt, że chociaż templariusze i inni rycerze chrześcijańscy walczą w pośledniejszym boju, niż pierwsi „rycerze Boży” (czyli apostołowie i męczennicy) oraz ostatni (czyli dusze, które wytrwają w wierze w godzinie ostatniej próby przed końcem świata), to jednak mają oni do wypełnienia misję przeciwstawienia się bieżącemu, realnemu zagrożeniu, które zgotował chrześcijanom diabeł i jego pomocnicy: bałwochwalcy, poganie, heretycy i pacyfiści (to znaczy ci, którzy starają się podważyć ich, templariuszy, powołanie). Konieczność użycia siły Jakub uzasadnił za pomocą argumentów teologicznych, zaczerpniętych niemal w całości z Dekretu Gracjana, dwunastowiecznego korpusu prawa kanonicznego. To zapewne przerastało możliwości słuchaczy - większość templariuszy była niewykształcona - i tylko mgliście, o ile w ogóle, domyślali się sensu owego intelektualnego uzasadnienia używania siły. Z pewnością odetchnęli z ulgą, gdy wreszcie Jakub, jak to miał w zwyczaju, zaczął snuć opowieści o „czasach, kiedy templariusze byli jeszcze ubodzy i najżarliwszej wiary”. Całe kazanie zakończył wezwaniem do wyrzeczenia się wszelkiej osobistej chwały i pokładania ufności wyłącznie w Bogu.

Czytając dzisiaj to kazanie, trudno uznać je za wybitne osiągnięcie. Uderza rozdźwięk między aluzjami biblijnymi i cytatami z ojców Kościoła, których pełno w pierwszych trzech czwartych tekstu, oraz anegdotami i prostym przesłaniem w jego zakończeniu. Obrazuje on jedynie głęboką przepaść, która zawsze dzieli abstrakcyjne rozważania teologów od motywacji zwyczajnych ludzi. Papieże i kaznodzieje, którzy próbowali objaśniać teologię przemocy w sposób zrozumiały dla przeciętnego chrześcijanina, nigdy nie zdołali przerzucić odpowiednio solidnych mostów ponad tą przepaścią. To była jedna z przyczyn, że nigdy też nie potrafili w pełni kontrolować namiętności, które wyzwolili. Ważne jednak, by zaraz na początku zaznaczyć, że ruch krucjatowy zrodził się na gruncie filozoficznych debat o przemocy, podejmowanych przez najtęższe umysły tamtych czasów. Bez nich Kościół nigdy nie zdecydowałby się na tak ryzykowny krok, jak zachęcanie świeckich, a tym bardziej duchownych w rodzaju templariuszy, do chwycenia za broń: miał wystarczająco dużo kłopotów z poskromieniem niepokoju w ówczesnym zanarchizowanym społeczeństwie.

Przez większość ostatnich dwóch tysięcy lat chrześcijańskie usprawiedliwienie wojny opierało się na dwóch przesłankach. Po pierwsze, że przemoc - definiowana ogólnie jako użycie siły fizycznej, które w sposób zamierzony lub niezamierzony stwarza zagrożenie zabicia lub zranienia człowieka - sama w sobie nie jest zła. Jest moralnie neutralna, a o jej kwalifikacji decydują intencje sprawcy. Jeśli miał altruistycz-

ne intencje, jak chirurg, który nawet wbrew woli pacjenta amputował mu kończynę - a więc wykonał zabieg, który przez większość dziejów ludzkości zagrażał życiu chorego - wówczas można uznać, że użyta przemoc była dobra. Druga przesłanka sprowadzała się do przeświadczenia, że plany Chrystusa względem ludzkości ściśle wiążą się z polityką czy też biegiem wydarzeń politycznych na tym świecie. Według krzyżowców realizacją tych planów miała być *Republica Christiana* - jedno, powszechne, transcendentalne państwo rządzone przez Chrystusa, którego przedstawicielami na ziemi są papież, biskupi, cesarze i królowie. Obronę tego państwa uważano za moralny obowiązek wszystkich osób zdolnych do noszenia broni. Propagandyści przełożyli tę koncepcję na język zrozumiały dla szerokich rzesz wiernych: w przestrzeni uniwersalnego ziemskiego państwa Chrystusa to właśnie Ziemia Święta była Jego królewskim patrymonium; prywatnymi dobrami Najświętszej Maryi Panny, rodzajem wiana królowej matki, miały być Inflanty (Liwonia - część dzisiejszej Łotwy i Estonii).

Bóg, czy to w osobie Ojca, czy też Syna, miał aprobować używanie siły, jeśli służyło to realizacji Jego zamysłów, ale jedynie wówczas, kiedy spełniały kryteria określone już w IV wieku. Sprawcy muszą mieć dobre intencje, a w swoim działaniu muszą się kierować miłością do Boga i bliźniego. Musi to być działanie w słusznej sprawie. I musi ono zostać potwierdzone autorytetem prawowitej władzy. Tą władzą zwykle jest pomazaniec Boży, na przykład cesarz, jednak wierzo-

no, że czasem Bóg osobiście sankcjonuje użycie przemocy. Przykłady takiej sankcji znajdowano nie tylko w Starym Testamencie, ale także w Nowym, zwłaszcza w scenie, gdy Chrystus wyraźnie aprobuje fakt, iż dwaj Apostołowie uczestniczący w Ostatniej Wieczerzy mają ze sobą miecze, co w kontekście Jego przyjacielskich kontaktów z setnikami miało dowodzić, że miłosierdzie i przebaczenie, które głosił, nie wykluczało całkowicie fizycznego odwetu, właściwego dawnemu prawu. Uważano, że Chrystus autoryzuje krucjaty tak osobiście - to właśnie wyróżnia je spośród innych zbrojnych przedsięwzięć - jak i przez swojego przedstawiciela na ziemi, papieża.

Każdy uczestnik krucjaty składał ślubowanie, którego dochowanie miało być aktem pokuty; innymi słowy, próbą spłacenia długu zaciągniętego wobec Boga w rezultacie grzechu. Każdy uczestnik krucjaty uzyskiwał zatem odpust zupełny. Ten przywilej, udzielany od początków XIII wieku, oraz gwarancja darowania kary za wcześniej popełnione grzechy - odróżniały wyprawy krzyżowe od wszystkich innych postaci chrześcijańskiej świętej wojny. Dla krzyżowca krucjata była jedynie wtórnie zbrojną służbą Bogu czy też Kościołowi i chrześcijaństwu; przede wszystkim zaś była działaniem na rzecz własnego zbawienia, dążeniem do samouświęcenia. Ta skrajna koncepcja z czasem została wyparta przez znacznie starszy ideał rycerstwa Chrystusowego, ale i tak sednem ruchu krucjатовego zawsze była pokuta. Według trzynastowiecznego kaznodziei bł. Humberta z Romans, służba Chrystusowi mo-

że przynieść owoce tylko wówczas, gdy ma charakter pokutny. Ze względu na pokutną naturę krucjat i ich pierwotny związek z pielgrzymkami do Jerozolimy, krzyżowcom zawsze przysługiwał status pielgrzymów - znajdowało to odbicie zarówno w języku, w jakim o nich mówiono, jak i w niektórych przywilejach, którymi się cieszyli, w szczególności prawem do ochrony ich samych, ich rodzin i ich majątku.

Krucjata była walką przeciwko tym, których postrzegano jako zewnętrznych lub wewnętrznych wrogów chrześcijaństwa, toczoną o odzyskanie dóbr chrześcijańskich lub w obronie Kościoła i wiernych. Krzywdy doznawane przez chrześcijan i Kościół stanowiły dla krzyżowców sposobność wyrażenia miłości do swych braci cierpiących w słusznej sprawie, którą zawsze traktowano jako sprawę całego świata chrześcijańskiego. Stąd też armię krzyżowców zawsze uważano za siły międzynarodowe, nawet jeśli w danym przypadku żołnierze rekrutowali się tylko z jednego, konkretnego regionu. Zdaniem papieży, muzułmanie na Wschodzie i w Hiszpanii okupowali terytoria chrześcijańskie (w tym ziemię uświęconą obecnością samego Chrystusa), a chrześcijanom, którzy tam mieszkali, narzucali despotyczną władzę. Poganie w regionie Morza Bałtyckiego zagrażali nowemu osadnictwu chrześcijańskiemu. Heretycy w Langwedocji i w Czechach byli buntownikami, którzy kwestionowali misję nauczycielską *Mater Ecclesia*, powierzoną jej przez Chrystusa, i podobnie jak włoscy przeciwnicy polityczni Kościoła, występowali przeciwko ustalonemu porządkowi spo-

łecznemu. Zdaniem papieży, głoszenie krucjaty na tych wszystkich teatrach wojny było usprawiedliwione, wręcz konieczne, jednak nie wszyscy chrześcijanie widzieli to tak samo i chociaż historycy się zgadzają, że wyprawy krzyżowe na Wschód zawsze miały większe znaczenie i stanowiły niejako wzór dla wszystkich pozostałych, to jednak toczy się burzliwa dyskusja, o której będzie jeszcze mowa, czy papieska definicja krucjaty, określana mianem „pluralistycznej”, była odzwierciedleniem powszechnej opinii w tamtych czasach, i czy w związku z tym ma jakieś zastosowanie obecnie. Autor niniejszej książki jest pluralistą, jednak tak wielu katolików wzięło udział w krucjatach wewnątrz Europy lub na jej obrzeżach, że historyk, chcąc zachować należyte proporcje, nie może pominąć zachodnich teatrów wojny. Każdorazowe decyzje papieży musiały uwzględniać szerokie spektrum okoliczności. Rozwój sytuacji na jednym teatrze mógł zmienić bieg wydarzeń na innym, a czasem dwa teatry były z sobą bezpośrednio połączone, jak wówczas, gdy Hiszpanie przekonywali, że najlepszym sposobem zdobycia Jerozolimy byłoby rozciągnięcie rekonkwisty na całą Afrykę Północną, lub gdy Krzyżacy uczynili z Prus rodzaj poligonu przed wyprawą do Palestyny.

Pluralizm w badaniach historycznych jest teorią, a teorie mają to do siebie, że zawodzą, kiedy ich kryteria stosuje się zbyt rygorystycznie. O ile sprawdza się ona w odniesieniu do krucjat na Wschodzie, do prowadzonej od XIV wieku obrony Europy przed Turkami, do niektórych kampanii w ramach hiszpańskiej rekon-

kwisty, do ciągłej krucjaty w Prusach i Inflantach, do niektórych wypraw na pogranicze fińsko – rosyjskie, wreszcie do krucjat przeciwko albigensom, husytom i Mongołom, a także przeciwko wrogom papieżstwa i ich włoskim sojusznikom, o tyle nie sposób nią objąć wielu innych przedsięwzięć, o których trzeba powiedzieć w tej książce. Członkowie zakonów rycerskich nie byli formalnie krzyżowcami - nie składali, jak krzyżowcy, ślubów ze swej natury tymczasowych, lecz właściwe ich powołaniu śluby wieczyste; byli duchownymi zaangażowanymi w zbrojną obronę chrześcijaństwa. Świeccy władcy i rycerstwo łacińskiej Palestyny i Syrii również nie byli krzyżowcami i walki, które toczyli w obronie swych domów i majątków, zwykle nie były krucjatami. Przymierza antytureckie zawiązywane od XIV do XVII wieku nie były krucjatami w ścisłym znaczeniu tego słowa, ponieważ - choć miały poparcie papieża, a ich uczestnicy składali uroczyste śluby i uzyskiwali odpusty - były jedynie chwilowymi sojuszami niezależnych państw chrześcijańskich (nawet jeśli wsparcie dla nich głoszone również poza ich granicami) i brakowało im owego nadprzyrodzonego etosu, cechującego wszystkie krucjaty. Zarazem jednak były tak blisko związane z wyprawami krzyżowymi, że byłoby absurdem traktować je jako coś oddzielnego. Najlepszym wyjściem będzie, jak sędzę, uznać je wszystkie za wyraz ruchu krucjatowego, który dał im początek i zakończył się dopiero w 1798 roku wraz z poddaniem Malty Napoleonowi przez Szpitalników św. Jana.

W zakończeniu niniejszej książki zajmę się wyzwaniem, które pluralizm rzucił dwustuletniemu przekonaniu, że główną cechą ruchu krucjatowego jest wrogość wobec islamu. Profesor Giles Constable wskazuje, że pluralizm w badaniach historycznych „nie pyta, dokąd zmierzały wyprawy krzyżowe, [...] ale jakie miały początek i jak były zorganizowane”. Inną zasługą tej metody wydaje się zachęcenie badaczy do rozszerzenia poszukiwań na nowe rodzaje źródeł. Pozwalają im one lepiej poznać sposób myślenia kaznodziejów i ich słuchaczy, funkcjonowania więzi społecznych czy artykułowania potocznych przekonań, a także kulisy rzymskich debat o strategii i finansach oraz zarządzania zachodnimi komandoriami, które dostarczały ludzi i sprzęt dla klasztorów zakonów rycerskich walczących na Wschodzie. Osiągnięcia tych badaczy uderzają przede wszystkim w podstawy materialistycznej interpretacji krucjat, gdyż każdy, kto przeanalizuje powody angażowania się w tak wyczerpujące, ryzykowne, przerażające i kosztowne przedsięwzięcia, musi odrzucić tezę, opartą zresztą na bardzo nielicznych dowodach, że motywem była chęć zysku.

Dzieje postawy Kościoła wobec krucjat świadczą o znaczącej roli ideologii, chociaż była ona zdecydowanie odmienna od ideologii współczesnych. Od XII do XVII wieku biskupi katoliccy byli zgodni, że każdy mężczyzna zdolny do noszenia broni powinien zgłosić się na ochotnika. Ten pogląd wzmocniało stanowisko całej plejady świętych, w tym Bernarda z Clairvaux, Tomasza z Akwinu, Brygidy Szwedzkiej, Katarzyny ze

Sieny, Jana Kapistrana, a nawet Franciszka z Asyżu. Od Urbana II w 1095 roku do Innocentego XI w 1684 roku wszyscy papieże pisali lub autoryzowali listy, często skierowane do bardzo szerokiego odbiorcy, w których wzywano wiernych do uczestnictwa w wyprawach krzyżowych, obiecywano duchowe przywileje tym, którzy to uczynią, oraz straszono sądem Bożym tych, którzy odmówią. Te listy stanowią niezwykle spójny korpus nauczania Kościoła w kwestii teologicznej i etycznej wartości krucjat. Papieże dali też początek nowemu rodzajowi instytucji religijnej, zatwierdzając i obdarzając przywilejami zakony rycerskie, których działalność oficjalnie uzasadnił Tomasz z Akwinu. Dwa z nich, Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników św. Jana z Jerozolimy z Rodos i z Malty oraz Zakon Szpitala Najświętszej Panny Marii Domu Niemieckiego w Jerozolimie, istnieją do dziś jako organizacje kościelne, chociaż oba utraciły swój pierwotny militarny charakter. Pierwszy z tych zakonów ma odpowiednik kalwiński - Baliwat utrechcki, drugi zaś odpowiedniki anglikańskie i luterańskie - kalwińskie - Najczcigodniejszy Zakon św. Jana oraz trzy *Johannitenorden*. Przynajmniej pięć soborów podejmowało uchwały w sprawach krucjat, a dwa z nich - Sobór Laterański IV (1215) i Sobór Lyoński II (1274) - przyjęły konstytucje *Ad liberandum* i *Pro zelo fidei*, które należą do najważniejszych dokumentów definiujących pojęcie krucjaty. Tego kontekstu teologicznego i pobożnościowego nie wolno zlekceważyć ani też objaśniać w uproszczony sposób. Niektórzy czytelnicy pierwszego wydania ni-

niejszej książki byli szczerze wstrząśnięci przytoczeniem przeze mnie słów trzynastowiecznego kaznodziei Humberta z Romans, który próbował uporać się z zarzutem, że śmierć tylu szlachetnych rycerzy podczas wypraw krzyżowych jest niepowetowaną stratą dla świata chrześcijańskiego:

Celem chrześcijaństwa nie jest zaludnienie ziemi, ale zaludnienie nieba. Dlaczego więc mielibyśmy się martwić, że śmierć poniesiona w imię Boże pomniejsza liczbę chrześcijan na tym świecie? Wszak ten rodzaj śmierci pozwala trafić do nieba ludziom, którzy być może nie trafiliby tam w żaden inny sposób.

Humbert jednak głosił pogląd, który podzielali niemal wszyscy jego współcześni. Musimy przyjąć do wiadomości fakt, że wiele osób było gotowych oddać majątek, zdrowie, a nawet życie za sprawę, którą uważali za słuszną, wręcz zbawczą. Ich postępowanie było wyrazem pobożności, która nam może wydawać się obca, ale dla nich była całkowicie oczywista.

Rozdział 1

Narodziny ruchu krucjatowego.

Wezwanie do pierwszej krucjaty

CASUS BELLI

W pierwszym tygodniu marca 1095 roku papież Urban II przewodniczył synodowi w Piacenzy w północnej Italii. Obradom przysłuchiwał się ambasador bizantyjskiego cesarza Aleksego I, wysłany z misją szukania wsparcia przeciwko Turkom, których zdobycze w Azji Mniejszej przybliżyły na niebezpieczną odległość do Konstantynopola (dzisiejszy Stambuł). Wystąpienie ambasadora uruchomiło ciąg zdarzeń, które doprowadziły do pierwszej krucjaty.

Na początku VIII wieku świat chrześcijański utracił na rzecz muzułmanów Afrykę Północną, Palestynę, Syrię i większą część Hiszpanii. Tak ustalona granica między chrześcijaństwem i islamem nie zmieniła się dopóty, dopóki cesarze bizantyjscy (czyli greccy), władający z Konstantynopola tym, co pozostało z Cesarstwa wschodnio – rzymskiego, nie przeszli w drugiej połowie X wieku do ofensywy. Względnie słabą reakcję muzułmanów na pierwszą krucjatę częściowo tłumaczy fakt, że już 130 lat wcześniej ich pewność siebie została mocno nadwątlona wskutek utraty starożytnych miast - Tarsu i Antiochii (Antakya) - i przesunięcia granicy Bizancjum do północnej Syrii. Był to wstrząs dla całego świata islamskiego: w 963 roku do Mosulu przybyło sześciuset ochotników aż z Chorasanu, odle-

głego o blisko 2000 kilometrów; trzy lata później tę samą drogę przebyło dwadzieścia tysięcy muzułmanów. Zwycięstwa chrześcijan zbiegły się w czasie z wewnętrznymi przemianami w świecie zachodniego islamu. Władza abbasydzkich kalifów w Bagdadzie słabła, a oni sami stali się marionetkami w rękach szyickich książąt, których sunnici uważali za heretyków. W 969 roku Egipt, właściwie nie stawiając oporu, dostał się pod okupację innej szyickiej dynastii, Fatymidów, którzy ustanowili konkurencyjny kalifat. Fatymidzi zdołali wydrzeć Palestynę i Syrię Abbasydom, ale w drugiej połowie XI wieku musieli ustąpić Turkom, którzy wykorzystując kilkunastoletni chaos wewnętrzny w Egipcie, wyparli ich z większości Syrii i pozostawili im jedynie dwa słabe przyczółki w Palestynie. To właśnie ci Turcy odbudowali potęgę muzułmańską wzdłuż granic z terytoriami chrześcijańskimi.

Daleko na wschodzie, wśród zamieszkujących stepy aralskie turkmeńskich koczowników, którzy w X wieku przeszli na islam, urósł w siłę klan, zwany - od imienia swego wodza - Seldżukami. Dotarłszy do skupisk miejskich jako najemnicy, w 1037 roku Seldżucy stali się faktycznymi władcami Chorasanu, a zwycięstwo w bitwie pod Dandankan w 1040 roku otworzyło im drogę do Persji. W 1049 roku zbieranina dowodzona przez Togrula, wnuka Seldżuka, składająca się z niezdyscyplinowanych hord turkmeńskich i nielicznych regularnych oddziałów, przeniknęła w głąb Armenii. W 1055 roku Togrul wkroczył do Bagdadu i w 1059 roku został władcą Persji, aż po granice z Bizancjum i Syrią. Usta-

nowił sułtanat, który władał Persją, Irakiem i - w imieniu abbasydzkiego kalifa - częścią Syrii. Turcy selżuccy przyjęli islam w jego wojowniczej, radykalnej odmianie, charakterystycznej dla pograniczy, i swój marsz na zachód uzasadniali walką ze zgnilizną toczącą islam, której wyrazem było, jak uważali, zdominowanie od przeszło stulecia ortodoksyjnego, sunnickiego kalifatu przez książąt szyickich. Stąd ich celem było obalenie heretyckiego kalifa Egiptu.

Ich pierwsze wypadki na terytoria chrześcijańskie były sporadyczne i raczej przypadkowe. Od połowy lat pięćdziesiątych XI wieku hordy koczowników zapuszczały się w głąb bizantyjskiej Armenii, a dekadę później dotarły do Cylicji i Anatolii. Przekraczając kolejne granice, wymykały się spod kontroli bratanka i następcy Togrula, Alp Arslana, który był zmuszony interweniować w tym regionie. To wywołało militarną reakcję Bizancjum. W 1071 roku Alp Arslan wysłał armię, która wprawdzie po drodze zajęła terytoria chrześcijańskie, ale za główny cel miała przywołanie do porządku muzułmańskiego Aleppo. Miasto padło, ale wówczas dotarły wieści, że bizantyjski cesarz Roman IV Diogenes szykuje kontrofensywę. W bitwie pod Manzikertem Alp Arslan okrążył i wybił Greków, a cesarza wziął do niewoli.

Potęga militarna Bizancjum zaczęła się chwiać. Klęska pod Manzikertem wydała cesarstwo na pastwę hord turkmeńskich, a kryzys pogłębiła krótkowzroczna polityka walczących o tron greckich generałów, masowo zaciągających w szeregi armii bizantyjskiej turec-

kich najemników. W szybkim tempie cała Azja Mniejsza wymknęła się spod kontroli Bizancjum i to właśnie legło u podłoża prośby Aleksego I o pomoc Zachodu w 1095 roku.

PAPIEŻ URBAN II

Papieży już od pewnego czasu niepokoilo rozmywanie się wschodnich granic chrześcijaństwa. Powtarzające się wieści o zagonach tureckich skłoniły Grzegorza VII do ogłoszenia, że jest gotów osobiście stanąć na czele pięćdziesięcioletniej armii, która „wyzwoli” chrześcijańskich braci na Wschodzie; papież stwierdził wręcz, że na czele takiego wojska mógłby dotrzeć do samego Grobu Świętego w Jerozolimie. Urban II od początku swego pontyfikatu utrzymywał bliskie kontakty z cesarzem Bizancjum, zabiegając o poprawę stosunków między Kościołem łacińskim i greckim. Stąd też wydaje się wysoce nieprawdopodobne, by działania papieża po synodzie w Piacenzy były czysto spontaniczną reakcją na apel Greków - wszystko wskazuje na to, że były one głęboko przemyślane.

Przyglądając się wychowaniu i karierze przyszłego papieża Urbana II, możemy zobaczyć, w jaki sposób przygotowały go do tego kroku. Urodził się około roku 1035 w rodzinie szlacheckiej w północnej Francji; jego ojciec prawdopodobnie był wasalem hrabiego Szampanii. Wykształcony w prestiżowej szkole przykatedralnej w Reims, był tam kanonikiem i archidiakonem. Po 1067 roku wyjechał do benedyktyńskiego opactwa w Cluny, zapewne kierując się tym samym pragnieniem

bardziej pogłębionego życia duchowego, które jego nauczyciela, św. Brunona, przywiodło do założenia Zakonu Kartuzów. W 1074 roku te same talenty, które pozwoliły mu w młodym wieku zostać archidiakonem, przyniosły mu urząd wielkiego przeora Cluny, czyli, po opacie, drugiej osoby w klasztornej hierarchii. Cluny było wówczas jednym z głównych ośrodków życia religijnego i tamtejsi mnisi często byli wzywani do Rzymu na służbę papieżowi Grzegorzowi VII. Urban został kardynałem-biskupem Ostii i tym samym członkiem kolegium kardynalskiego. W 1080 roku przybył do Rzymu i brał czynny udział w sporze o inwestyturę, zwłaszcza na przełomie lat 1084 i 1085, kiedy to próbował odbudować słabnące poparcie dla Grzegorza w Niemczech. Był jednym z trzech kardynałów, których Grzegorz wskazał jako swoich potencjalnych następców i po krótkim pontyfikacie Wiktora III, 12 marca 1088 roku został wybrany na papieża. Wcześniej, jako kanonik w Reims i przeor w Cluny, miał styczność z głównym nurtem ówczesnych reform i to właśnie tam ukształtowały się jego poglądy na rolę świeckiego rycerstwa w służbie Kościoła. Z kolei funkcje piastowane we Włoszech i urząd legata papieskiego w Niemczech pozwoliły mu zapoznać się nie tylko z najnowszymi ideami reformatorskimi, ale także z ich praktycznym zastosowaniem w kościelnej polityce. Przede wszystkim jednak z racji swojego urodzenia był świetnie obeznany ze stanem umysłów zachodniego rycerstwa.

Po blisko miesięcznym pobycie w Piacenzy Urban II rozpoczął nieśpieszną podróż przez północne Włochy

w kierunku Francji. Dnia 15 sierpnia 1095 roku stanął w Le Puy, którego biskup Ademar z Monetil miał odegrać istotną rolę w pierwszej krucjacie. Stamtąd Urban wezwał biskupów francuskich na synod w Clermont, który wyznaczył na listopad tego samego roku. Następnie udał się na południe Francji i stanął w St. Gilles, w dobrach Rajmunda z St. Gilles, hrabiego Tuluzy i przyszłego dowódcy krucjaty. Kolejnym etapem było Cluny, gdzie, podróżując doliną Rodanu, dotarł około 18 października. Jednym z oficjalnych powodów wyprawy do Francji było poświęcenie ołtarza w nowym, wielkim kościele w Cluny. W Clermont Urban II stanął 15 lub 16 listopada i wkrótce potem, 18 listopada, otworzył obrady synodu. Dziewięć dni później, 27 listopada, ogłosił krucjatę w obecności zgromadzenia składającego się głównie z duchownych, po czym ruszył w podróż po środkowej, zachodniej i południowej Francji, omijając ziemie bezpośrednio kontrolowane przez króla Filipa I, którego ekskomunika za cudzołóstwo została podtrzymana przez synod w Clermont. Jak się wydaje, Urban przeważnie głosił krucjatę osobiście: zachowały się wzmianki o jego kazaniach w Limoges na Boże Narodzenie 1095 roku, w Angers i Le Mans w lutym 1096 roku oraz w Nimes w lipcu 1096 roku. Przewodniczył także uroczystościom, w czasie których rycerze przyjmowali krzyż: prawdopodobnie w Le Mans, z pewnością w Tours w marcu 1096 roku. Ponownie przekroczył Alpy, wracając do Italii, w sierpniu tego roku. Wówczas przygotowania do krucjaty były już w pełnym toku. Jak na sześćdziesięciolatka, Urban

dokonał niezwykłego wyczynu. Przebył około trzech tysięcy kilometrów, odwiedzając miasteczka, których mieszkańcy nigdy nie widzieli króla ani nikogo o porównywalnym międzynarodowym autorytecie, i podróżując w otoczeniu świty kardynałów, arcybiskupów i biskupów, których tabory musiały się ciągnąć całymi kilometrami. Swoje przybycie synchronizował z wielkimi uroczystościami ku czci miejscowych patronów: St. Gilles odwiedził w uroczystość św. Idziego, Le Puy - największe ówczesne sanktuarium maryjne - w święto Wniebowzięcia, Poitiers - w uroczystość św. Hilarego. Urban przemierzał ulice w tiarze na głowie. Z całą liturgiczną pompą poświęcał katedry i przyklasztorne bazyliki, które wyrastały wówczas we Francji jak grzyby po deszczu. A potem głosił krucjatę.

Istnieje wiele opisów przesłania, które Urban starał się przekazać w Clermont i podczas swojej podróży po Francji. Większość jest niewiarygodna, ponieważ zostały sporządzone już po wyzwoleniu Jerozolimy przez krzyżowców, kiedy to wszyscy kronikarze, chcąc nie chcąc, ulegali powszechnej euforii, która nieodległą przeszłość spowijała blaskiem sztucznej chwały. Istnieje jednak wystarczająca ilość źródeł, w tym listy samego Urbana, które pozwalają nam odtworzyć przynajmniej zarys jego wezwania. W Clermont i w innych miejscach postoju swojej kaznodziejskiej ekspedycji papież podkreślał, że przemawia w imieniu Boga. Pisał o krzyżowcach jako sługach Bożych, którzy będą zaciągać się na tę służbę z miłości do swego Pana. Mówił im, że są naśladowcami Chrystusa, i nazywał ich „ryce-

rzami Chrystusowymi”. Papież, rzecz jasna, posługiwał się retoryką często stosowaną przez ówczesnych reformatorów, kiedy zwracali się do swych zbrojnych popleczników, ale krzyżowcy potraktowali jego apel dosłownie i uznali, że walczą za Boga.

WOJNA WYZWOLEŃCZA

Urban wezwał do wojny wyzwoleńczej, którą mieli toczyć ochotnicy ślubujący walkę jako akt pokuty. Ta część jego przesłania odzwierciedlała poglądy od dawna wyrażane przez postępowe duchowieństwo. Władza państwowa we Francji uległa rozkładowi. Faktyczne rządy nie należały już do króla, lecz do licznej grupy potężnych feudałów, niemniej jednak - w rezultacie procesu, który wciąż pozostaje niewyjaśniony, ale który mógł mieć jakiś związek z faktem, że w X wieku społeczeństwo zbudowane dla celów wojennych nie miało innego wyjścia, jak skierować tę wpisaną w jego strukturę agresję przeciwko samemu sobie - wiele prowincji rozpadło się na mniejsze włości, zorganizowane wokół zamków, których właściciele ze swoimi drużynami rycerzy tak dalece terroryzowali okolicę, że stali się de facto jedyną władzą - bezwzględną, arbitralną i wymagającą - jaką znała miejscowa ludność. Rozkład nawet prowincjonalnej władzy zazwyczaj owocował aktami przemocy. Kościół reagował, występując z inicjatywą „pokoju Bożego” - rycerstwo zebrane wokół relikwii przyniesionych z lokalnych kościołów składało dobrowolną przysięgę, że nie będzie stosować przemocy wobec duchownych i chłopstwa, a także zaprzestanie wal-

ki zbrojnej w pewnych okresach roku i w pewnych dniach tygodnia. Próbowano zmusić baronów i rycerzy do przyjęcia warunków pokoju, ale można było ich do tego nakłonić, jedynie samemu stosując przemoc. Tym sposobem działania na rzecz pokoju przekształcały się w przedsięwzięcia militarne skierowane przeciwko jego burzycielom, a prowadzone były w imieniu duchownych, którzy, jeśli byli biskupami lub opatami, mieli własne drużyny zbrojnych.

We Francji ruch na rzecz pokoju przygasł w latach dziewięćdziesiątych XI wieku, ale rozprzestrzenił się na rozbite Niemcy. Fakt, że we Francji ów ruch odżył w czasie pierwszej wyprawy krzyżowej, wydawał się świadczyć o obawie Urbana i jego otoczenia przed anarchią w kraju opuszczonym przez rycerstwo walczące na Wschodzie. Tak czy owak, zaowocowało to przekonaniem, że agresję, która wyniszcza społeczeństwo, można wykorzystać w dobrych, zbożnych celach, jednak pod warunkiem, że uda się skanalizować energię społeczną w służbie Kościołowi. W całej Europie hierarchowie zwracali się do świeckich władców o zbrojne wsparcie, podczas gdy nadworni kapelani, starając się używać języka zrozumiałego dla swych pracodawców, sięgali po starotestamentowe i hagiograficzne opowieści o bohaterskich czynach niezłomnych żołnierzy. Wysiłki Kościoła w tej mierze zostały wynagrodzone w tym sensie, że chociaż życie społeczne u schyłku XI wieku wciąż było nasycone przemocą, to jednak w mniejszym stopniu niż uprzednio. Widoczny był też wzrost pobożności i praktyk religijnych wśród

rycerstwa. O ile trudno powiedzieć, by przed 1095 rokiem prośby Kościoła o zbrojną pomoc spotykały się ze szczególnym zrozumieniem, o tyle wydaje się, że wezwanie Urbana niejako wyszło naprzeciw aspiracjom świeckich, którzy natychmiast chwycili wyciągniętą do nich dłoń. Z pewnością to nie przypadek, że papież, który doprowadził do tego spotkania dwóch umysłowości, sam był przedstawicielem owej warstwy społecznej, którą Kościół pragnął w pierwszym rzędzie pobudzić do działania.

W tamtym czasie duchowieństwo ożywiał duch reform minionego półwiecza, które było jednym z najbardziej niezwykłych okresów w dziejach chrześcijaństwa. Reformatorzy pragnęli uwolnić Kościół od korupcyjnych praktyk, które przypisywali nadmiernemu wpływowi świeckich na jego wewnętrzne sprawy. Marzyli o czystej instytucji, bardziej przypominającej Kościół pierwotny, o którym czytali w Dziejach Apostolskich, a ponieważ większość z nich była mnichami zaangażowanymi w reformy zakonne, które wyprzedziły przemiany ogólnokościelne lub im towarzyszyły, postrzegali ów pierwotny Kościół ze specyficznego, monastycznego punktu widzenia. Bez przesady można stwierdzić, że pragnęli „zmonastycyzować” Kościół. Marzyli o duchowieństwie żyjącym w celibacie i nieskażonym przez wartości światowe, posługującym świeckim, którzy w miarę możliwości wiodą życie podobne do zakonnego i wypełniają właściwe mu praktyki religijne. Z niezwykłą żarliwością próbowali wcielać ten ideał w życie. Z jednakowym zapałem nadawali

nowy kształt materialnej obecności Kościoła w Europie, budując kościoły parafialne, które w istocie były klasztornymi kaplicami przeznaczonymi dla świeckich, oraz wspierali rozwój szkolnictwa, zwłaszcza w zakresie gramatyki, historii i prawa kanonicznego, by uzasadnić swoje przedsięwzięcie. Najbardziej niezwykły był zaś sposób, w jaki przejęli kontrolę nad Stolicą Apostolską; to nie przypadek, że w tym okresie tak wielu papieży było zakonnikami. Przez większość swojej dwutysiącletniej historii papieństwo nie należało do awangardy reform. Wspierało reformatorów i kontynuowało już rozpoczęte reformy, ale tylko raz, właśnie pod koniec XI wieku, papieże stanęli na czele radykalnej części Kościoła.

Kiedy Urban wezwał do wojny wyzwoleńczej, użył pojęcia, którym reformatorzy posługiwali się, nierzadko z pewną przesadą, już od półwiecza; ich wspólnoty zakonne cieszyły się bowiem swobodami nadanymi im przez papieży, które „wyzwalały” je spod władzy biskupów i królów. Ów nacisk na „wolność” i „wyzwolenie” już wcześniej doprowadził na Zachodzie do przelewu krwi. Przez ponad czterdzieści lat papieże wspierali działania zbrojne przeciwko tym, którzy opierali się zmianom. W sposób szczególnie dobitny dali temu wyraz w 1080 roku, kiedy to grupa niemieckich możnowładców wciągnęła papieża Grzegorza VII do wojny z ich królem i przyszłym cesarzem Henrykiem IV. Wojna objęła także Italię. Grzegorz został wygnany z Rzymu, a jego miejsce zajął antypapież. Urban rozpoczął swój pontyfikat na wygnaniu, mając przeciw-

ko sobie wielkie potęgi europejskie. Zwieńczeniem jego sukcesów w odzyskiwaniu poparcia był powrót do Rzymu w 1094 roku i synod w Piacenzy, w którym wzięło udział wielu biskupów i wysłanników władz świeckich.

Skoro wezwanie do „wyzwolenia” doprowadziło do użycia wyzwolicielskiej siły w samym Kościele łacińskim, to było tylko kwestią czasu, kiedy scenariusz powtórzy się na terytoriach, na których chrześcijanie doświadczali znacznie większych krzywd, niż ich zachodni bracia. Urban używał pojęcia „wyzwolenia” również w odniesieniu do podboju Sycylii przez normańskiego hrabiego Rogera oraz do rekonkwisty Hiszpanii, gdzie chrześcijanie zaczęli ponownie zajmować ziemie utracone w VIII wieku na rzecz muzułmanów: zdobycie Toledo przez chrześcijan w 1085 roku było prawdziwą sensacją. I nie ulegało wątpliwości - dowodziła tego propozycja Grzegorza VII z 1074 roku - że kiedy reformatorzy, jako mnisi nawykli do ciągłych odwołań do Jerozolimy w modlitwach brewiarzowych, myślą o Wschodzie, to siłą rzeczy skupiają się na świętym mieście. Z tego względu pierwsza krucjata właściwie nie potrzebowała *casus belli*, ponieważ wewnętrzna logika ruchu reform prędzej czy później i tak musiała do niej doprowadzić.

W 1095 roku Urban ogłosił wojnę, która miała za cel dwojakie wyzwolenie. Po pierwsze, wyzwolenie wschodnich Kościołów, a zwłaszcza Kościoła jerozolimskiego, spod barbarzyńskiej, despotycznej władzy muzułmanów. W tym przypadku chodziło o wyzwole-

nie ludzi, ochrzczonych członków Kościoła powszechnego. Urban najwyraźniej w czarnych barwach odmalował obraz życia pod rządami islamu i wyolbrzymił zagrożenie, które Turcy stanowili dla Konstantynopola - od 1092 roku nie zbliżyli się do stolicy Bizancjum nawet o krok - jakkolwiek Grekom musiało się ono wydawać całkiem realne. Nie ulega wątpliwości, że ściśle powiązał to wyzwolenie z wyzwoleniem całego Kościoła. Czyniąc to, szedł śladem swoich poprzedników, którzy zawsze łączyli wyzwolenie jakiejś konkretnej grupy wiernych z potrzebami i odnową Kościoła jako całości; był jednak jeszcze inny powód, który nie pozwalał mu rozpatrywać wyprawy krzyżowej w oderwaniu od szerszego kontekstu.

W minionych dekadach islam zagrażał nie tylko wschodniej granicy chrześcijaństwa. Podobnie rzecz się miała z granicą południowo – zachodnią na Półwyspie Iberyjskim. Po upadku w 1031 roku umajjadzkiego kalifatu w Kordobie, mauretańska Hiszpania rozpadła się na miniaturowe królestwa. Kiedy u schyłku XI wieku zaczął wzrastać napór chrześcijańskich sąsiadów, owi królewiatka zwrócili się o pomoc do Ibn Taszfina, almorawidzkiego władcy Afryki Północnej. Almorawidzi, którzy stworzyli potężne królestwo ze stolicą w Marrakeszu, wywodzili się z wojowniczego, sunnickiego odłamu Berberów. Byli fanatyczni, purytańscy i nietolerancyjni. Przeprawili się do Hiszpanii, zajęli ją i w 1086 roku odnieśli walne zwycięstwo nad wojskami chrześcijańskimi w bitwie pod Sagrajas, po której wozy pełne głów chrześcijan zjeździły całą Hiszpanię i Afry-

kę Północną, podnosząc na duchu wiernych muzułmańskich. Wprawdzie w 1087 roku oddziały francuskie, a w ich szeregach przyszli krzyżowcy, wyruszyły przeciwko Almorawidom, jednak nie zdołały zmienić układu sił.

Nic więc dziwnego, że Urban kierował spojrzenie również ku Hiszpanii i prawie zaraz na początku swojego pontyfikatu z zapałem poparł - a według niektórych źródeł wręcz inspirował - zajęcie Tarragony, wyludnionego miasta na ziemi niczyjej, odległego o kilkadziesiąt kilometrów od Barcelony. Hrabia Barcelony, który dowodził wyprawą, podarował następnie miasto papieżowi jako „ziemię św. Piotra”. Urban mianował arcybiskupa, przeznaczył pewne kwoty na ponowne zasiedlenie, wezwał okolicznych notabli do odbudowania miasta „w akcie pokuty, który zapewni im odpuszczenie grzechów” i zaproponował, żeby ci, którzy wybierają się gdzieś z pielgrzymką, choćby do samej Jerozolimy, zamiast tego przeznaczyli swój czas i pieniądze na renowację Tarragony, co, jak zapewniał, przyniesie im taką samą duchową korzyść. Nie dziwi też, że kiedy ogłosiwszy krucjatę, dowiedział się, że Katalończycy zamierzają przyjąć krzyż i wyruszyć do Ziemi Świętej, nakazał im pozostanie w domach, gdzie, jak obiecał, również będą mogli wypełnić krucjatowe śluby, „albowiem nie jest cnotą wybawienie chrześcijan spod władzy islamu w jednym miejscu, jeśli tym samym skazuje się ich na jarzmo muzułmańskiej tyranii gdzie indziej”. Chociaż apelokazał się nieskuteczny - zlekceważyło go dwóch z czterech hrabiów, do których był wystosowa-

ny - to jednak papież wciąż stawiał znak równości między wojną na Wschodzie i rekonkwistą Hiszpanii. Większość historyków nie odczytuje słów Urbana jako pierwszego sygnału „przekierowywania” ruchu krucjatowego na inny teatr wojny, ale wydaje się niewątpliwe, że grunt pod iberyjskie wyprawy krzyżowe przygotował sam jego inicjator, zdecydowany kontynuować wcześniejsze zbrojne przedsięwzięcia w regionie.

Drugim celem krucjaty było wyzwolenie Świętego Grobu w Jerozolimie, miejsca wyjątkowego, które przemawiało do wyobraźni i serc krzyżowców daleko bardziej, niż idea wyzwolenia ich sióstr i braci na Wschodzie. Zwykło się uważać, że Jerozolima była celem drugoplanowym, być może długoterminowym, i że główną intencją Urbana było wsparcie Greków przeciwko Turkom i tym samym naprawa stosunków z patriarchatem w Konstantynopolu. Istnieją jednak niezbite dowody - w opisach podróży Urbana, w dekretach synodu w Clermont, w przywilejach nadawanych krzyżowcom - że od początku celem wyprawy była właśnie Jerozolima. I dziś już wiadomo, że w okresie, kiedy zainteresowanie tym miastem - czy raczej pustym grobem Chrystusa znajdującym się w jego centrum - stało się wręcz obsesyjne, bizantyjski cesarz Aleksy I przez wiele lat osobiście zwracał się do niektórych zachodnich możnowładców, kusząc ich perspektywą jego wyzwolenia.

POKUTNA WOJNA–PIELGRZYMKĄ

Wezwanie Urbana do krzyżowców, żeby walczyli „za pokutę”, miało swoje korzenie w tak zwanym sporze o inwestyturę. W tamtym okresie papieże odważnie uczynili pierwszy krok, by w imię zasad uwolnić się spod kurateli zachodnich władców, chociaż tym samym stali się bezbronni wobec zakusów rzymskiej szlachty, która w przeszłości niejednokrotnie dowiodła, że jeśli nie jest trzymana w ryzach, to nie okazuje swojemu biskupowi za grosz szacunku. Przewidując konflikty wewnętrznie chrześcijaństwa i obawiając się lokalnej szlachty, papieże szukali sojuszników w Italii i organizowali w całej Europie stronnictwo swoich świeckich zwolenników. Zwracali się również do wybitnych umysłów tamtych czasów, szukając racjonalnego usprawiedliwienia stosowania przemocy. Szczególnie istotna w tym względzie była grupa uczonych, odpowiednik dzisiejszych *think-tanks*, skupiona wokół margrabiny Matyldy Toskańskiej, jednej z najbardziej oddanych zwolenniczek radykalnych reform. Uczni ci koncentrowali się na wskrzeszaniu i rozwijaniu myśli św. Augustyna z Hippony (354–430), największego chrześcijańskiego teoretyka przemocy, który sformułował intelektualnie spójną koncepcję wojny sprawiedliwej, dopuszczającą zbrojną służbę Bogu. Anzelm z Lukki ułożył antologię pism Augustyna na ten temat. Jan z Mantui nawiązał w swojej argumentacji do zdarzenia w Ogrójcu, kiedy to Chrystus zganił Piotra za wyciągnięcie miecza i obcięcie ucha słudze arcykapłana; stwierdził mianowicie,

że chociaż samemu Piotrowi, jako apostołowi, nie wolno używać miecza, to jednak zarówno on, jak i jego następcy, papieże, mogą nim prawowicie rozporządzać, bo przecież Chrystus nakazał schować broń do pochwy, a nie wyrzucić. Bonizo z Sutri głosił ideę męczeństwa na polu bitwy - ideę nieobcą papieżom już od IX wieku, kiedy to dwaj następcy Św. Piotra uznali, że żołnierz o czystym sercu, który zginie w walce z niewiernymi, zyska życie wieczne. Jeden z nich posunął się jeszcze dalej, obiecując rozgrzeszenie umarłym, co kanonistę, piszącego w czasach pierwszej krucjaty, Iwona z Chartres, skłoniło do wniosku, że śmierć poniesiona z rąk nieprzyjaciół wiary może zostać nagrodzona na tamtym świecie. Jednocześnie papież Leon IX poszerzył znaczenie pojęcia męczeństwa, uznając za męczenników również tych, którzy „zwyczajnie” polegli w obronie sprawiedliwości, jak na przykład żołnierzy jego własnych oddziałów wyciętych w pień przez Normanów w bitwie pod Civitate w 1053 roku.

Niezależnie od siły argumentów toskańskich uczonych, krucjata miała być czymś znacznie więcej niż zbrojną służbą Bogu, o której mówili, ponieważ główny nacisk miał być położony na jej charakter pokutny, a to - jak wskazywał konserwatywny przeciwnik reform, Sigebert z Gembloux - było odejściem od wcześniejszego chrześcijańskiego nauczania o przemocy. Aż do XII wieku opinie w kwestii, czy walka może być źródłem zasług duchowych, wahały się od wątpliwości, czy jakiegokolwiek działania wojenne mogą być wolne od grzechu, do przeświadczenia, że altruistyczna przemoc

może być cnotą. Idea wojny pokutnej była rewolucyjna nie tylko dlatego, że ucinała spory na ten temat, ale także dlatego, że na poziomie zasług zrównywała walkę z takimi praktykami religijnymi, jak modlitwa, uczynki miłosierdzia czy post. Przez długi czas historycy uważali, że pierwszym tego sygnałem było udzielenie przez papieża Aleksandra II swoistego „odpustu” chrześcijańskim żołnierzom wyruszającym w latach 1063–1064 na oblężenie muzułmańskiej twierdzy Barbastro w Hiszpanii. Ostatnio jednak zwycięża pogląd, że nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, że znany list Aleksandra II był w ogóle skierowany do żołnierzy - najprawdopodobniej jego adresatami byli pielgrzymi - i że to raczej Grzegorz VII pierwszy wyraził stanowczy pogląd, iż udział w wojnie określonego rodzaju może być aktem miłosierdzia, a takie działanie rzeczywiście może mieć charakter pokutny. Tak sądził również Sigebert z Gembloux, który autorstwo owej idei przypisywał właśnie Grzegorzowi VII.

Grzegorza łączyła silna duchowa więź z Matyldą Toskańską, co umożliwiało swobodną wymianę poglądów między ich środowiskami. To z tego dialogu wyrosła koncepcja wojny pokutnej, która jednego z przeciwników reform gregoriańskich skłoniła do oskarżenia papieża o „podżeganie do rozlewu krwi [...] świeckich pragnących oczyścić się ze swoich grzechów”. Sigebert z Gembloux napisał, że pogląd, iż wojna może mieć charakter pokutny, Grzegorz pierwszy raz sformułował wówczas, gdy „nakazał Matyldzie [...], żeby podjęła walkę z cesarzem Henrykiem i tym sposobem wysłuży-

ła sobie odpuszczenie grzechów”. W wyrażeniu „odpuszczenie grzechów” pobrzmiewa echo definicji chrztu z credo nicejskiego. Tok rozumowania Grzegorza odsłania żywot Anzelma z Lukki, w którym jeden z jego towarzyszy opisuje przekazanie w 1085 roku armii Matyldy błogosławieństwa Anzelma. „Mieliśmy wystawić żołnierzy na niebezpieczeństwo bitwy - napisał - w imię odpuszczenia im wszystkich grzechów”. Tak więc, Anzelm usprawiedliwiał wojnę pokutną za pomocą argumentu, że walka w słusznej sprawie jest pokutą, ponieważ jest niebezpieczna.

Tak stworzono nową kategorię wojny. Wyprawy krzyżowe były nie jedyną, ale z pewnością najważniejszą jej materializacją. Najazd Pizańczyków na Al-Mahdiję w Afryce Północnej w 1087 roku miał być przeprowadzony „dla odpuszczenia grzechów”, a na fali powszechnej euforii po zdobyciu Jerozolimy papież Paschalis II wezwał hrabiego Roberta z Flandrii, który właśnie powrócił z Ziemi Świętej do domu, żeby wyruszył na następną pokutną wojnę, tym razem z przeciwnikami reform. W dekadzie poprzedzającej pierwszą krucjatę idea walki jako pokuty musiała być szeroko propagowana wśród rycerstwa przez świeckich stronników papieża oraz wśród wieśniaków przez sympatyzujące z nim klasztory. Podobnie jak w przypadku wielu innych radykalnych idei, od których aż kipiało w czasach sporu o inwestyturę, również i tę trudno było obronić na gruncie teologicznym. Z zasady bowiem niełatwo usprawiedliwić zadanie cierpienia czy odebranie życia - i w rezultacie grzech obciążający sumienie

sprawcy niezależnie od tego, jak bardzo przykre było dla niego to doświadczenie - za pomocą argumentu, że odbył on pokutę, ponieważ czyniąc to, co uczynił, naraził się na niebezpieczeństwo. Zasługą papieża Urbana II było obudowanie owej idei kontekstem, w którym mogła być ona przedstawiona w sposób bardziej przekonujący. To właśnie on skojarzył ją z najważniejszą z tradycji pokutnych, z pielgrzymką do Jerozolimy.

JEROZOLIMA

Osiemdziesiąt sześć lat wcześniej, w 1009 roku, z rozkazu fatymidzkiego kalifa Hakima Święty Grób został prawie doszczętnie zniszczony. Grobowiec zrównano z ziemią: ocalała tylko posadzka i dolna część murów. Kiedy wiadomość o tym akcie wandalizmu dotarła na Zachód, część stosunkowo nowych społeczności żydowskich we Francji dotknęła fala prześladowań. Niektóre zostały niemal zdziesiątkowane. Wybuch fanatycznego antysemityzmu, także kojarzony z wydarzeniami na Wschodzie, miał w przyszłości odcisnąć swoje piętno na początkowej fazie pierwszej krucjaty, ale tymczasem dewastacja Świętego Grobu i prześladowania chrześcijan w Palestynie przerwały coraz tłumniejszy napływ pielgrzymów do Jerozolimy. Ów wzrost liczby pątników był zapewne wyrazem szerzących się obaw, że wraz ze zbliżaniem się roku tysięcznego, zbliżają się też czasy ostateczne, a to właśnie w Jerozolimie miały się rozegrać ostatnie akty dramatu - pojawienie się Antychrysta, drugie przyjście Chrystusa, otwarcie się grobów i powszechne zmar-

twychwstanie. Pielgrzymi odwiedzali Jerozolimę od stuleci, a w Europie Zachodniej istniały już miejsca jej szczególnego kultu, ale ówczesna pobożność zaowocowała nieledwie gorączkową obsesją na punkcie miejsc świętych. Prawdziwy entuzjazm wzbudzały przywożone z Jerozolimy relikwie. Ich największe kolekcje zgromadzono w rzymskim Lateranie i w benedyktyńskim opactwie w Moissac w Langwedocji. W XI wieku liczne kościoły otrzymywały wezwania Grobu Świętego lub Prawdziwego Krzyża; niektóre były wręcz budowane na wzór jerozolimskiej świątyni, która mieściła w sobie Grób Pański, a niektóre stały się częścią jej majątku.

Ten entuzjazm był produktem ubocznym niemal chorobliwej fascynacji grzechem. Ostra świadomość przyrodzonej grzeszności człowieka brała się nie tylko stąd, że powszechne było doświadczenie przemocy, a drogi awansu społecznego wiodły przez stan żołnierski, ale także stąd, że Kościół, pod wpływem duchowieństwa zakonnego, realizując program ewangelizacji świeckich, stawiał im zbyt wysokie wymagania. W społeczeństwie nawykłym do publicznego manifestowania pobożności, udział we mszy czy w pielgrzymce był dla większości ludzi naturalnym sposobem wyrażania uczuć religijnych i żalu za grzechy. Istniał ciągły ruch między lokalnymi ośrodkami kultu, który stymulowały i wzmacniały więzi łączące świecką społeczność z wspólnotami religijnymi, strzegącymi owych świątyń. Wielu pielgrzymów jednak przybywało z daleka. Tym, co ich przyciągało, były nie tylko dewocyj-

ne i pokutne aspekty tymczasowego, lecz często uciążliwego „wygnania” na gościńcu, ale także relikwie przechowywane w ośrodkach kultu i cuda świętych patronów, takich jak Benedykt we Fleury czy Cuthbert w Durham, których „cudotwórstwo” wahało się od aktów kapryśnej, czasem nawet mściwej protekcji, aż po klątwy. Z drugiej strony, chociaż cuda czasem zdarzały się również w największych świątyniach w Santiago de Compostela, Rzymie czy Jerozolimie, to rzadko pielgrzymkę do tych odległych miejsc podejmowano nie z ciekawości cudów, lecz ze szczerą pobożności.

Wśród pątników, którzy udawali się do Jerozolimy, można wyróżnić trzy grupy. Pierwsza i zapewne najbardziej liczna to ci, którzy odprawiali pokutę nałożoną przez spowiednika. Pokuta ze swej natury nie wymagała składania ślubów. Druga grupa, często trudna do odróżnienia od tej pierwszej, to osoby dobrowolnie praktykujące tak zwaną *peregrinatio religiosa*, prawdopodobnie związaną z jakimś rodzajem ślubów, ale nie narzuconą przez spowiednika. Wreszcie trzecią grupę stanowili ci, którzy wybierali się do Jerozolimy, żeby tam zamieszkać na stałe. Szczególne położenie miasta w opatrnościowej geografii sprawiało, że wielu chrześcijan pragnęło właśnie tam zostać pochowanych.

Po zahamowaniu ruchu pielgrzymkowego w pierwszych latach XI wieku wskutek zniszczenia Świętego Grobu przez Hakima, strumień pątników ponownie zaczął wzbierać i już w połowie lat dwudziestych na Wschód znów ciągnęły tłumy, których entuzjazm ocierał się niekiedy o religijną histerię. Rok 1033 uważano

za rocznicę Zmartwychwstania, stąd też od początku lat trzydziestych pielgrzymi z wszystkich stron Europy zbierali się w Jerozolimie, gdzie tymczasem z rozkazu cesarza Bizancjum zaczęto odbudowywać niektóre świątynie. Jak się wydaje, kolejna fala pątników popłynęła na Wschód w latach pięćdziesiątych. W 1064 roku z Niemiec i Francji wyruszyła wielka pielgrzymka, u której początków legło przekonanie, że Niedziela Wielkanocna 1065 roku przypadnie na ten sam dzień, co w 33 roku. W latach siedemdziesiątych podróżowanie przez Azję Mniejszą, wówczas najeżdżaną przez Turków, musiało stać się znacznie trudniejsze, ale nie wpłynęło to w widoczny sposób na zmniejszenie liczby pielgrzymów, która w dwóch następnych dekadach wręcz znacznie się zwiększyła. Wymarsz pierwszej krucjaty w 1096 roku był więc ostatnią z licznych fal pielgrzymów, które od przeszło siedemdziesięciu lat regularnie płynęły na Wschód.

To właśnie obranie za cel Jerozolimy przesądziło o podwójnej naturze krucjaty - wojny i pielgrzymki. Choć z jednej strony Urban posługiwał się terminologią peregrynacyjną - *iter, via, labor* - to z drugiej wprowadził zaczerpnięte z języka wojskowego pojęcie „ekspedycja jerozolimska” (*Jherosolimitana expeditio*). Dla pewnego krzyżowca była to nie tylko „pielgrzymka”, ale także „wielka ekspedycja chrześcijan, którzy ruszyli do Jerozolimy, żeby walczyć tam w imię Boże z poganami i muzułmanami”. Dwaj bracia przyjęli krzyż

tak przez wzgląd na łaskę pielgrzymowania, jak i dlatego, by walcząc pod Bożą opieką, zetrzeć hańbę pogaństwa i położyć kres niepohamowanemu szaleństwu, które powoduje, że niezliczona liczba chrześcijan jest z barbarzyńską furią prześladowana, więziona i mordowana.

KRZYŻOWCY JAKO POKUTNICY

Fakt, że pierwsza wyprawa krzyżowa była jednocześnie pielgrzymką do Jerozolimy, wzmocnił, a nawet uprawomocnił praktykę wojny pokutnej. Synod w Clermont postanowił, że każdy, kto zaciągnie się do tej armii „z samej pobożności, a nie dla zaszczytów czy zysku [...], dopełni tym samym wszelkiej ciężającej na nim pokuty”, a Urban obiecał krzyżowcom, że

ktokolwiek z was weźmie udział w tej wyprawie, nie zabiegając o doczesne korzyści, a jedynie o zbawienie duszy i wyzwolenie Kościoła, to wówczas my, działając zarówno w imieniu własnym, jak i wszystkich arcybiskupów i biskupów Galii, mocą miłosierdzia Bożego i modlitwy Kościoła katolickiego, zdejmujemy zeń wszelką pokutę nałożoną na niego za grzechy, które szczerze i w pełni wyzna na spowiedzi.

Niektórzy historycy twierdzą, że oświadczenia Urbana w tej kwestii cechowała wewnętrzna sprzeczność. Czy to on zwolnił swoich żołnierzy z odbywania pokuty wyznaczonej w konfesjonale? Czy to sami krzyżowcy uznali, że papież uwolnił ich

od kary za przeszłe grzechy? Jednak w świetle współczesnej teologii pokuty nie było tam żadnej sprzeczności, ponieważ różne wypowiedzi Urbana sprowadzały się do tego samego. Jego krucjatowy „odpust” w rzeczywistości nie był żadnym odpustem. Było to stwierdzenie, że pokuta, którą przyjmują krzyżowcy, jest tak ciężka, iż jest także w pełni wystarczająca w tym sensie, że spłaci dług zaciągnięty wobec Boga w rezultacie nie tylko nowych grzechów, ale również niewystarczającej pokuty za grzechy przeszłości. Urban nie nadawał krzyżowcom duchowego przywileju, jakim byłby normalny odpust, oparty na założeniu, że Bóg gotów jest uznać cnotliwy postępek za „satysfakcjonujący”, nawet jeśli w rzeczywistości wcale taki nie będzie. Ogłaszał wojnę, której uczestnicy sami wymierzają sobie zasłużoną karę.

Tym samym tworzył nowy typ pielgrzymowania, będący dobrowolnym wyrazem osobistej pobożności jak *peregrinatio religiosa*, ale mający też charakter formalnej pokuty. Autor *Kroniki z Monte Cassino*, zapewne urzędnik kurialny, znający sposób myślenia Urbana, twierdził, że papież zorganizował krucjatę, żeby umożliwić „pokutę książąt [...], ponieważ ze względu na mnogość swych zbrodni nie byli w stanie odbyć jej w ojczyźnie, zresztą jako świeccy czuli się bardzo niezręcznie, kiedy widziano ich publicznie bez broni”. Moźnowładcy - pisał dalej - „za radą papieża Urbana ślubowali zamorską wyprawę w celu wyrwania Grobu Pańskiego z rąk Muzułmanów jako pokutę i dla odpuszczenia grzechów”. Innymi słowy, wezwania do

krucjaty były posunięciem duszpasterskim, stwarzającym rycerstwu okazję do zadbania o własne zbawienie poprzez podjęcie ciężkiej pokuty, która nie wymagała porzucenia żołnierskiej profesji ani upokarzającej utraty pozycji społecznej, którą pociągało za sobą pielgrzymowanie w charakterze zwykłego pątnika, bez broni, koni i taborów. Opinię o krucjacie jako przedsięwzięciu, które miało umożliwić możnowładcom i rycerstwu kontynuowanie wojennego rzemiosła w interesie nie tylko Kościoła, ale także swoim własnym, znajdujemy w znanym stwierdzeniu kronikarza Wiberta z Nogent:

Bóg ustanowił w naszych czasach święte wojny, aby zastępy rycerzy i tłumy podążające ich śladem [...] mogły odnaleźć nową drogę do zbawienia. Tym sposobem nikt już nie jest zmuszony do porzucenia wszelkich spraw tego świata poprzez wybór stanu duchownego, jak to dotąd bywało, lecz może zyskać niezbędną łaskę, wykonując swój zawód z pełną swobodą oraz w odzieniu, do którego przywykł.

Nie ulega wątpliwości, że krzyżowcy tak właśnie to zrozumieli: iż odbywają pokutę, a wojna, na którą się wybierają, może zapewnić im zbawienie. Dokumenty nadania przywilejów krzyżowcom są świadectwami pesymistycznej pobożności, typowej dla tego czasu, wyrażającej się w przerażeniu niegodziwością tego świata i lęku przed jej konsekwencjami. W odpowiedzi na stanowczość, z jaką Urban podkreślał konieczność żalu za grzechy, krzyżowcy otwarcie błagali o przebaczenie.

Przyłączali się do krucjaty, jak napisał jeden z nich, „żeby Bóg darował [im] karę za przewiny”. Inny ujął to bardziej precyzyjnie:

Zważywszy na rozliczność moich grzechów oraz na miłość, łaskawość i miłosierdzie naszego Pana, Jezusa Chrystusa, który, przez wzgląd na nas, będąc bogaty, stał się ubogi, postanowiłem odwdzińczyć się Mu w pewnej mierze za wszystko, czego mi hojnie udziela, chociaż jestem tylko niegodnym grzesznikiem. I dlatego postanowiłem wyruszyć do Jerozolimy - gdzie widziano Boga pod postacią człowieka, który rozmawiał z ludźmi - i oddać Mu cześć w miejscu, którego dotykały Jego stopy.

Dnia 22 maja 1096 roku niejaki Fulko Doon z Châteaurenard w Prowansji przybył do opactwa w Lerins, gdzie opat wręczył mu symbole pielgrzymkowe i „nakazał jako pokutę podróż do Jerozolimy”. Kiedy zaś inny krzyżowiec o imieniu Miles z Bray w Szampanii przebywał na Wschodzie, w jego stronach mówiono, że „odprawia pokutę za swoje winy”.

W konsekwencji udział w krucjacie mógł być zrównany z wstąpieniem do stanu duchownego. Kronikarze będą opisywać armię krzyżowców jako rodzaj wędrownego klasztoru: dni i noce zorganizowane przez liturgię, żołnierze praktykujący ubóstwo i braterstwo („jak w Kościele pierwotnym, niemal wszystko było wspólną własnością”), wiodący życie, jakkolwiek tymczasowo, „przynajmniej pod względem prostoty bliższe mniszemu niż żołnierskiemu”. Ponieważ mowa o epo-

ce, w której model życia zakonnego był uważany za wzorzec dla wszelkich innych form społecznych, kuszące byłoby uznanie „monastycyzacji wojny” w relacjach spisanych po zdobyciu Jerozolimy za racjonalizację rzekomo cudownego tryumfu pierwszej krucjaty, gdyby nie fakt, że wiadomo o co najmniej trzech mężczyznach, którzy chcieli wstąpić do klasztoru, ale usłyszawszy wezwanie do krucjaty, zmienili zdanie i zamiast tego wstąpili do armii, jak gdyby już wówczas tego rodzaju służbę wojskową uważano za odpowiednik stanu duchownego. Tak więc udział w krucjacie porównywano do życia zakonnego zanim jeszcze armia wyruszyła na Wschód.

Krzyżowcy uważali się za pielgrzymów, czemu podczas krucjaty dawali wyraz w typowych praktykach dewocyjnych i liturgicznych. Zbrojni pielgrzymi byli nowym zjawiskiem na szlakach pątniczych, ponieważ dotąd pokutników obowiązywał surowy zakaz noszenia broni, jednak krucjata była bardzo szczególnym rodzajem pielgrzymki. Urban próbował ograniczyć rekrutację do osób świeckich. Zabronił udziału w krucjacie mnichom:

Pobudzaliśmy - pisał - serca i umysły rycerzy, by wzięli udział w tej ekspedycji [...]. Nie chcemy, żeby ci, którzy żyją z dala od tego świata i ślubowali walkę duchową, chwytali teraz za broń i przyłączali się do wyprawy; wręcz im tego zakazujemy.

Papież chciał ograniczyć liczbę księży w szeregach krzyżowców do niezbędnego minimum. Ponadto ogło-

sił, że niepożądany byłby udział w krucjacie starców, chorych i kobiet, jakkolwiek te ostatnie za zgodą władz kościelnych mogły towarzyszyć swoim mężom lub braciom. Oświadczenia dotyczące świeckich nie były jednak formalnymi zakazami, a tylko napomnieniami. Pielgrzymka była zwyczajową formą pokuty, którą ludzie tamtych czasów podejmowali bez względu na stan zdrowia - wszak do miejsc słynących z cudownych uzdrowień pielgrzymowali głównie chorzy - było więc niemożliwe ograniczenie pątników jedynie do młodych, zdrowych mężczyzn, co należy uznać za jedną z przyczyn, że ostatecznie w pierwszej krucjacie wzięło udział tak wielu krzyżowców z listy „niepożądanych”.

Kolejną ważną nowością było wprowadzenie ślubowania. Jego dokładny tekst nie jest znany, musiało ono jednak obejmować przyrzeczenie odbycia pielgrzymki do Jerozolimy, połączone ze zobowiązaniem do wyzwolenia miasta przy użyciu siły. Pielgrzymi z zasady nie musieli składać żadnego ślubowania i można przyjąć, że większość z nich nigdy tego nie uczyniła. Błędne domysły, że przysięga krzyżowców miała swój pierwowzór w ślubach pielgrzymów, zapewne wynikały z faktu, że począwszy od trzeciej ćwierci XII wieku w księgach liturgicznych połączono wcześniej rozdzielone czynności i odtąd krzyżowcom jednocześnie wręczano symbole pielgrzymie oraz krzyż, który był widomym znakiem ślubowania. Z lektury właśnie tych dokumentów wysnuto hipotezę, że rytuał przyjęcia krzyża miał źródło w ceremonii błogosławienia insygniów pielgrzymich, jednak obecnie

można udowodnić, że we wcześniejszym okresie były to dwa zupełnie odrębne rytuały: najpierw uczestnikom krucjaty wręczano krzyż, a dopiero później - pielgrzymią sakwę i kostur.

Wprowadzenie rytuału wręczania krzyży świadczy o przebłysku geniuszu. Słuchacze przemówienia Urbana w Clermont relacjonowali, że papież z niezwykłą mocą pokreślił związek między przyjęciem i noszeniem krzyża a przykazaniem Chrystusa: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje”. Język, jakim według tych relacji posługiwał się papież, zdaje się wskazywać, że następca św. Piotra miał świadomość, że dokonuje czegoś niezwykłego, i pragnął, aby owe krzyże były tego wyrazistym symbolem. Bez wątpienia krzyżowcy wyróżniali się z tłumu, łatwo ich rozpoznać wśród ówczesnego rycerstwa, a nawet wśród innych pielgrzymów, z którymi znak krzyża nigdy wcześniej nie był tak jednoznacznie kojarzony. O tym, jak bardzo musieli rzucać się w oczy, przekonuje choćby dwunastowieczna rzeźba z opactwa Belval w Lotaryngii, przedstawiająca jednego z nich - w odzieniu z naszym na piersi krzyżem, wykonanym z dwóch pasków materiału o szerokości pięciu centymetrów i długości piętnastu centymetrów. Krzyżowcy byli zobowiązani stale nosić owe krzyże i nie mogli się ich pozbyć, dopóki nie dopełnili swoich ślubów.

To „wyróżnienie” odgrywało istotną rolę. Wodzowie pierwszych wypraw krzyżowych doszli bowiem do przekonania, że nie brakowałyby im rekruta, gdyby tyl-

ko Kościół skłonił dekonników, którzy powinni być łatwo rozpoznawalni, do wypełnienia ślubowania, i co jakiś czas starano się oszacować ich liczebność. Zawsze łatwiej było ganić niesłownych krzyżowców, niż zmusić ich do uczynienia tego, co przysięgali, jednak presja, jaką na nich wywierano, i uwaga, którą na siebie zwracali, podkreślały powagę ich zobowiązania.

Urban głosił krucjatę jako chwalebny akt miłosierdzia, do którego w sposób szczególny powołani są świeccy, i określił ją nawet mianem „drogi krzyżowej”. Wcześniej pójście taką drogą było równoznaczne z wyrzeczeniem się spraw doczesnych i zamknięcie w klasztorze, ale przed wstąpieniem do zakonu wielu powstrzymywała świadomość, że w tak niepewnych czasach liczy się każdy mężczyzna w rodzinie. Teraz świeckim dano możliwość wyboru życia niemal równorzędnego z życiem monastycznym. Tym samym papież uczynił pierwszy krok na drodze do uznania, że stan świecki sam w sobie jest powołaniem.

REAKCJA

W uzupełnieniu do osobistego głoszenia krucjaty w czasie podróży po Francji, Urban wysłał listy lub ambasadorów do Flandrii, Genui, Bolonii, Pizy i Mediolanu. O wyprawie do Jerozolimy debatowano także na synodach w Bari w październiku 1098 roku i w Rzymie w 1099 roku. W Clermont i prawdopodobnie w Nimes następnego lata papież wezwał zebranych biskupów, by również włączyli się w „głoszenie krzyża”. Kilku z nich usłuchało tego wezwania, najbardziej

znanym był Hugo z Die, arcybiskup Lyonu i zagorzały reformator, ale istnieją dowody, że wielu innych nie wzięło go sobie do serca. Synod w Clermont przyjął szereg regulacji prawnych w odniesieniu do krucjaty, ale tylko jeden kanon - o odpuszczeniu grzechów - znamy dziś w postaci, w jakiej został uchwalony. Zawierają go tylko nieliczne zachowane odpisy dokumentów synodalnych, bo przeważnie obejmują one wyłącznie kanony bezpośrednio dotyczące biskupa, który nakazał je skopiować. Jeden z wyjątków, odpis sporządzony dla biskupa Lamberta z Arras, wydaje się zresztą nie odzwierciedlać osobistych zainteresowań hierarchy, ponieważ zostawił on po sobie własnoręczny opis synodu, w którym nie ma słowa o krucjacie; dla Lamberta najważniejszym rezultatem obrad było potwierdzenie przez Urbana pozycji jego biskupstwa. Z większym entuzjazmem przyjęli wezwanie papieża mnisi - wiele klasztorów stało się ośrodkami rekrutacji krzyżowców. Nie brakowało też wolnych strzelców w rodzaju Piotra Pustelnika.

Wiść o papieskim wezwaniu przeważnie jednak była przekazywana z ust do ust - zdaniem jednego ze świadków tak szybko, że nie było potrzeby jej formalnego ogłaszania - i nie ulega wątpliwości, że rozchodziła się między członkami rodzin. Duże zagęszczenie krzyżowców odnajdujemy w rycerskich rodzinach zamieszkujących regiony Limousin, Flandrii, Lotaryngii, Prowansji, Île-de-France, Normandii i Burgundii. Znakomitymi tego przykładami są pewien burgundzki dom hrabiowski oraz kasztelańska familia z Montlhéry

w Île-de-France. Z pięciu synów hrabiego Wilhelma Tête-Hardi z Burgundii trzech było krzyżowcami, a czwarty, jako papież Kalikst II, ogłosił krucjatę w 1120 roku. W wyprawach krzyżowych wzięli również udział wnuk i prawnuczka hrabiego. Zamek w Montlhéry również dostarczył trzech krzyżowców, którym towarzyszyli członkowie licznych skoligacyjnych rodzin: czterej Chaumont-en-Vexin, trzej St. Valéry, po dwóch Broyes, Bourcq z Rethel i Le Puiset, oraz jeden Courtenay i jeden Pont-Echanfray. W sumie dwa pokolenia tego szeroko rozgałęzionego rodu wydały dwudziestu trzech blisko spokrewnionych krzyżowców i osadników, z których sześciu stało się ważnymi postaciami łacińskiego Wschodu. To daje pewne wyobrażenie o fali entuzjazmu, która przetoczyła się przez północną Francję.

Można wskazać pewne czynniki, które zdecydowały, że w przypadku niektórych rodów reakcja na wezwanie do krucjaty była szczególnie silna. Były to między innymi rodzinne tradycje pielgrzymowania do Jerozolimy, przywiązanie do ruchu cluniackiego i zreformowanego papiestwa oraz kult określonych świętych. Ponadto, kobiety z tych rodów niejako „w wianie” wносиły ducha krucjaty do rodzin, w które się wżeniły. Z czterech córek burgundzkiego hrabiego Wilhelma Tête-Hardi trzy były żonami uczestników pierwszej krucjaty, a czwarta została matką krzyżowca. Choć ród Le Puiset prawdopodobnie miał swoje własne tradycje, to jego matriarchinią była jedna z czterech sióstr

z Montlhéry, z których wszystkie, podobnie jak jej obie córki, były żonami lub matkami krzyżowców.

Reakcja na wezwanie do krucjaty była wystarczająco silna, żeby zostać odnotowana przez ówczesnych kronikarzy, ale jej rzeczywistą skalę trudno dziś oszacować. Pomijając liczebność trzeciej fali krzyżowców - zwanej krucjatą 1101 roku - którą wywołały wieści o wyzwoleniu Jerozolimy, pozostałe dane można podać jedynie w wielkim przybliżeniu. W ramach drugiej fali, w czerwcu 1097 roku, na przedpolach Nicei (dzisiejszego Izniku) zebrało się około pięciu tysięcy rycerzy. Uwzględniając giermków, tę liczbę należy pomnożyć przez cztery, a do tego trzeba dodać piechotę. To daje około dwudziestu pięciu tysięcy zbrojnych. Towarzyszyło im bardzo wiele biedoty, z którymi liczebność wyprawy mogła wzrosnąć do czterdziestu tysięcy. Podczas oblężenia Jerozolimy ta liczba spadła do piętnastu tysięcy, ale jednocześnie armię zasiliło około pięciu tysięcy nowych ochotników. Wojska pierwszej fali były przynajmniej równie liczne, jak drugiej, i można je szacować na kolejne czterdzieści tysięcy. To daje łącznie osiemdziesiąt pięć tysięcy, z czego zapewne około siedmiu tysięcy stanowiło rycerstwo. Musimy też uwzględnić znaczną liczbę tych, którzy wzięli krzyż, ale nie wyruszyli w drogę; rozsądne wydaje się założenie, że było ich czterdzieści dwa tysiące, czyli połowa tych, którzy pomaszerowali na Wschód. W ten sposób dochodzimy do liczby stu dwudziestu siedmiu tysięcy rekrutów, z których około dziesięciu procent było rycerzami.

To oczywiście tylko przypuszczenia, ale nawet znacznie ostrożniejsze szacunki operują wielkimi, jak na owe czasy, liczbami i każą zadać pytanie o przyczyny tak masowego odzewu. Stały wzrost populacji Europy zaczął poważnie zagrażać systemowi dziedziczenia i instytucji małżeństwa. Kilka lat suszy i kiepskich zbiorów spowodowało niedobór żywności, a w rezultacie epidemię ergotyizmu, straszliwej choroby wywołanej spożyciem chleba ze zboża skażonego sporyszem, która mogła doprowadzić do szaleństwa i śmierci. Była to epoka kolonizacji pograniczy, a nawet lasów i ugorów wewnątrz starej Europy, i już niektórzy ówczesni kronikarze, podobnie jak wielu późniejszych historyków, formułowali opinię, że krucjata to przedsięwzięcie kolonialne i że to właśnie perspektywa zdobycia nowych terenów pod osadnictwo w miejscu opisywanym w Biblii jako „ziemia opływająca w mleko i miód” i rzekomo skrywającym legendarne bogactwa, skłoniła chłopów oraz nieposiadających swojej ziemi synów lub członków rodzin, którzy mieli jedynie udział w niewielkiej wspólnej własności, do wyruszenia w drogę w poszukiwaniu nowego, lepszego życia. Z drugiej strony, większość ówczesnych dziejopisów - w przeciwieństwie do większości dzisiejszych historyków - utrzymywała, że główną motywacją krzyżowców był czysty idealizm.

We wszystkich armiach pierwszej krucjaty było mnóstwo biedoty. Niewykluczone, że wielu z nich korzystało z okazji, żeby szukać lepszego życia, ale bardzo mało wiemy o nich samych, nie mówiąc już o ich

planach czy aspiracjach. Tę grupę cechowała wysoka umieralność i trudno sobie wyobrazić, żeby ci nieliczni, którzy przeżyli, zachowali dość sił i środków na powrót do domu po zakończeniu wyprawy. Część z nich pozostała w północnej Syrii, kiedy wojska pomaszerowały na południe. Inni prawdopodobnie osiedlili się w Palestynie, kiedy krzyżowcy, których było na to stać, wyruszyli z powrotem do ojczyzny.

Dowody mające świadczyć o tym, że krzyżowcy świadomie zaciągali się do armii kolonialnej, są bardzo słabe. Można wskazywać na ambicje terytorialne niektórych, na przykład Boemunda z Tarentu czy Baldwina z Boulogne, ale na tym lista właściwie się kończy. Nawet ród z Montlhéry z jego imponującym zastępem krzyżowców odpowiedział na wezwanie Urbana, jak wszystko wskazuje, głównie ze względu na korzyści duchowe. Trzeba pamiętać, że chociaż krucjata uruchomiła proces, który doprowadził do podboju i zasiedlenia przez zachodnich Europejczyków wielu terytoriów na wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego, to jednak nic nie wskazuje, żeby takie właśnie były strategiczne plany organizatorów krucjaty. Papież i dowódcy wojskowi zakładali, że gdy krzyżowcy dotrą do Konstantynopola, staną się częścią znacznie większej armii pod rozkazami cesarza Bizancjum, do którego niegdyś należała Jerozolima, i że odtąd celem kampanii będzie przywrócenie panowania Greków nad Lewantem. Dopiero kiedy przybysze z Zachodu odkryli, że cesarz nie jest zainteresowany objęciem dowództwa ani nie zamierza udzielić im poważniejszego wsparcia

poza stosunkowo nielicznym oddziałem Greków, postanowili kontynuować wyprawę na własną rękę. To oczywiście nie wykluczało przypadków osiedlania się na stałe, ale faktem jest, że większość z nich po zdobyciu Jerozolimy wróciła do Europy.

Inna popularna interpretacja motywacji krzyżowców głosi, że pierwsze krucjaty były w istocie niczym więcej jak szeroko zakrojonymi ekspedycjami grabieżczymi, w których rycerstwo zdobyło już pewną wprawę w Hiszpanii i innych częściach Europy. Biskupi w Clermont rzeczywiście niepokoili się, czy krzyżowcy nie będą zaciągać się „dla pieniędzy”, i nie ulega wątpliwości, że krucjaty przyciągały również pospolitych złoczyńców. Poza decyzjami możnowładców, ustalających skład własnej służby domowej, nie istniały inne możliwości selekcji rekruta, ale też zwyczajnie nie mogły istnieć, skoro krucjata, jako pielgrzymka, musiała być otwarta dla wszystkich, nawet dla psychopatów. W miarę posuwania się armii na Wschód chciwość młochu dodatkowo potęgował stres, niepewność i strach. We Francji i w Niemczech wymarsz części oddziałów poprzedziły pogromy Żydów, a szlak przeprawy krzyżowców przez Bałkany naznaczyły splądrowane miasta i wioski.

Z drugiej strony, krzyżowcy nie dysponowali zorganizowanym systemem zaopatrzenia, więc rekwizycje często były jedynym sposobem przetrwania. O ile w krajach chrześcijańskich mogli jeszcze liczyć na pomoc lokalnych władców, o tyle w Azji Mniejszej, zanim nie dotarli do Antiochii, znajdowali się z dala od

miejsc, które odwiedzali europejscy kupcy. Wodzowie krucjat musieli pogodzić się z faktem, że ich podkomendni oczekują od nich przynajmniej minimum wyżywienia. To zaś nieuchronnie prowadziło do rabunków.

Trzecia popularna teoria powodzenia ruchu krucjatorskiego głosi, że wzrost populacji zmuszał rodziny posiadaczy ziemskich do zapobiegania podziałowi majątku, albo poprzez stosowanie zasady primogenitury, albo poprzez prymitywne metody kontroli urodzin, zgodnie z którymi w każdym pokoleniu tylko jeden mężczyzna miał prawo się ożenić. Pozostałych młodych mężczyzn zachęcano, żeby poszukali szczęścia gdzie indziej. Udział w krucjacie miał być dla tych „nadliczbowych” potomków sposobnością ulżenia losowi swoich rodzin.

Z dokumentów wyłania się zupełnie inny obraz. Krzyżowcy nie byli poborowymi ani wasalami wypełniającymi swoje feudalne zobowiązania. Większość z nich była ochotnikami i ci, którzy nie mogli liczyć na pomoc jakiegoś możnowładcy, albo nie byli na jego służbie, musieli sami sfinansować wyprawę. Informacje o odległości dzielącej ich od Palestyny musiały być łatwo dostępne, ponieważ wielu zachodnich Europejczyków brało udział w pielgrzymkach, a znaczna liczba rycerzy służyła w armii Bizancjum jako najemnicy. Najuboższych nie odstraszały ani odległość, ani koszty, bo nie mieli nic do stracenia i zapewne sądzili, że ich sytuacja może się wyłącznie poprawić. Co innego rycerstwo. Oczekiwano, że zjawi się w pełnym rynsztun-

ku z końmi, zwierzętami jucznymi i służbą niezbędną do wykonania powierzonych zadań. Pół wieku później pewien rycerz z Nadrenii, który chciał służyć w armii cesarskiej w Italii, musiał wyłożyć kwotę równą jego dwuletnim dochodom. Ile razy musiał pomnożyć swój dochód rycerz francuski, żeby sfinansować wyprawę na Wschód - możemy tylko się domyślać, ale rozsądne wydaje się przypuszczenie, że cztery do pięciu razy. To obala mit rycerza bez ziemi, który wyruszał do Palestyny, nie troszcząc się o sprawy przyziemne. W archiwach klasztornych i katedralnych znajdujemy liczne świadectwa mówiące o tym, z jakim trudem krzyżowcy i ich rodziny zdobywali potrzebne fundusze wobec spadku cen ziemi w rezultacie kilkuletniej suszy. Klęska nieurodzaju została przerwana dopiero przez wspaniałe zbiory w 1096 roku, po deszczowej wiosnie, którą uznano za znak błogosławieństwa Niebios dla krucjaty, ale przyszła ona zdecydowanie za późno dla tych krzyżowców, którzy zdążyli już sprzedać lub zastawić swoją ziemię. Trudność ich sytuacji potęgował fakt, że podaż znacznie przewyższała popyt - tylko nieliczne instytucje i osoby prywatne dysponowały odpowiednimi zasobami brzęczącej monety - co powodowało zmniejszenie wartości gruntów we Francji.

Jednym ze sposobów, korzystnym zwłaszcza dla możnowładców i bogatszych rycerzy, było zrzeczenie się spornych roszczeń w zamian za gotówkę. Odstąpienie od nieuzasadnionych roszczeń zdarzało się dość często - pielgrzymi nie chcieli wyruszać w drogę ze świadomością, że ktokolwiek żywi do nich urazę - ale

do wyłożenia gotówki udawało się nakłonić także lokalne wspólnoty religijne. W rezultacie krzyżowiec odnosił podwójną korzyść: wyjeżdżał z czystszy sumieniem, a zarazem z okrągłą sumką pokrywającą część kosztów podróży. Niektórzy możnowładcy byli bezwzględni. Współwłaściciele zamku Mezenc, toczący spór z mnichami z St Chaffre du Monastier, ale teraz „wyruszający do Jerozolimy gromić barbarzyńców”, rozwiązali problem finansowania wyprawy, plądrując „przyklasztorne wioski, zabierając całą żywność do ostatniego okruszka”. Duchowni zdawali się na to godzić, widząc w tym dobrą sposobność zakończenia uporczywych i męczących waśni, a spisana ugoda często przedstawiała możnowładców jako unizonych petentów, co być może było warunkiem „wypłaty”. Kasztelan Nivelu z Fretevalu, pieczętując zrzeczenie się roszczeń, przystał na określenie go w stosownym dokumencie słowami papieża Grzegorza I - „naznaczony szlachetnością urodzenia, które często owocuje plebejskością umysłu” - i skwitowanie dawnych pretensji mianem „pospolitego ciemństwa wynikającego z pewnego złego obyczaju, nie mającego źródła w żadnym starożytnym prawie, lecz w samowoli jego ojca, człowieka marnej reputacji, który pierwszy gnębił ubogich.

Można było także zastawić lub sprzedać majątek. Niektóre transakcje opiewały na ogromne sumy i obejmowały całość dóbr ziemskich jakiegoś możnowładcy. Większość zastawów, jak się wydaje, opierała się na zasadzie *vifgage*, czyli umowy, na mocy której pożyczkodawca nie otrzymywał odsetek, lecz zajmował

posiadłości będące przedmiotem zastawu, czerpiąc z nich zyski dopóty, dopóki pożyczka nie została spłacona. Stosowanie *vifgage* teoretycznie chroniło przed lichwą i było zapewne wygodne, ale miało też swoją wadę, ponieważ do chwili wykupienia zastawu krzyżowcy i ich rodziny tracili jakąkolwiek kontrolę nad swymi dobrami. Nie ulega wątpliwości, że przekazanie majątku instytucji kościelnej było ostatnią deską ratunku, jakiej się chwytano, z obawy, że raz oddany, trudno będzie później odzyskać, ale często to jedynie kościoły i klasztory dysponowały odpowiednimi zasobami gotówki lub mogły szybko spieniężyć przechowywane w świątyniach kosztowności. Mimo to aż 16 procent zastawionych majątków i 13 procent sprzedanych trafiło w ręce świeckich nabywców. Chociaż te liczby mogą nie robić wrażenia, to trzeba pamiętać, że zachowały się niemal wyłącznie dokumenty kościelne, w których rzadko pojawiają się ślady transakcji między świeckimi. Są one świadectwem dużego zaangażowania świeckich w pozyskiwanie funduszy na krucjatę. W sumie 10 procent pożyczek pod zastaw i 9 procent sprzedaży odbyło się w kręgu bliskich powinowatych krzyżowców i zwraca uwagę, że znajdowały się wśród nich kobiety, między innymi siostry uczestników krucjaty, które - kiedy mężczyźni w ich rodzinie nie rozporządzali potrzebną gotówką - zapewne mogły sięgnąć do kiesy swoich mężów.

Przeniesienie tytułu własności majątku teoretycznie dotyczyło wszystkich członków rodziny krzyżowca, gdyż przedmiotem transakcji była ojcowizna, w której

mieli oni rzeczywisty lub potencjalny udział. Mogłoby więc czynić trudności i kwestionować zawierane umowy, ale to się prawie nie zdarzało. Hojność krewnych - zwłaszcza braci matki, którzy chronili w ten sposób dzieci swojej siostry, w przeciwieństwie do braci ojca, którzy byli potencjalnymi konkurentami - miała na celu zapobieżenie degradacji ojcowizny. Uderzające jest to, że przedmiotem co najmniej czterdziestu trzech procent transakcji, w których instytucje kościelne płaciły żywą gotówką, były dobra wątpliwej wartości, ponieważ ich prawo własności było niepewne albo już wcześniej zostały zastawione. To każe przypuszczać, że wiele rodzin zmuszonych do przeniesienia prawa własności prowadziło rozsądną politykę i w dokumentach odnajdujemy ślady zwoływania narad rodzinnych, w czasie których ustalano, czy rzeczywiście istnieje konieczność naruszenia ojcowizny, a jeśli tak, to jaką jej część należałoby zastawić lub sprzedać. Obraz takich rodzinnych pertraktacji wyłania się z pewnego bretońskiego manuskryptu. Krzyżowiec Tybald z Ploasme zawiadomił swego brata Wilhelma, że jeśli nie otrzyma pomocy finansowej, to będzie zmuszony sprzedać swoją ojcowiznę. Wilhelm jednak nie chciał, żeby przypadająca na Tybalda część rodowego majątku trafiła w obce ręce, więc zdobył potrzebną gotówkę, odstępując mnichom z St Nicholas d'Angers część swojego udziału we młynie, który już wcześniej był zastawiony.

To, że udział w krucjacie wiązał się raczej z wydatkami niż z zyskami, staje się oczywiste, kiedy analizujemy sytuację materialną krzyżowców, którzy wrócili

do domu. Jest bardzo niewiele świadectw, że wrócili bogaci, co nie zaskakuje, zważywszy na koszty podróży z Lewantu oraz ryzyko przewożenia cennych przedmiotów na taką odległość. W rzeczywistości wielu krzyżowców, którzy opuścili Palestynę jesienią 1099 roku, było bez grosza przy duszy, kiedy dotarli do północnej Syrii. Oczywiście, poważanie, którym się cieszyli w rodzinnych stronach, mogło im pomóc w zaradzeniu finansowym trudnościom. Walka ramię w ramię z jakimś możnowładcą mogła po powrocie zaowocować awansem społecznym i - jak w każdej epoce, w której los rodziny poprawiał się dzięki odpowiedniemu małżeństwu - byli krzyżowcy mogli pewnie znaleźć lepsze partie dla swych synów i córek.

Niemniej jednak, wyzbywanie się majątku po to, żeby zainwestować w bardzo niepewną szansę na osiedlenie się kilka tysięcy kilometrów dalej, albo na poprawę własnego statusu w rodzinnych stronach, byłoby nieodpowiedzialnym igraniem z losem, zwłaszcza że ryzyko można było zmniejszyć choćby przez zaczekanie, aż skończy się nieurodzaj i podaż ziemi przestanie górować nad popytem. Nie dziwi zatem, że jedyną poświadczoną przez źródła strategią była współpraca całej rodziny w ograniczeniu skutków przyjęcia krzyża przez jednego z jej członków. Nie istnieją żadne dowody na poparcie tezy, że udział w krucjacie poprawiał sytuację materialną rodziny; przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że rodzina brała na siebie dodatkowe brzemiona, żeby dopomóc jednemu ze swoich wypełnić śluby.

Można więc śmiało przyjąć, że krzyżowcy, a zwłaszcza ich bliżsi i dalsi krewni, kierowali się pobudkami ideowymi. Była to epoka ostentacyjnej i ekstrawaganckiej hojności, z której korzystały klasztory i pozostałe instytucje religijne. Jeśli prawdą jest, że niezwykle rozkwit monastycyzmu zawdzięczał co najmniej tyle samo, jeśli nie więcej, tym, którzy nie należeli do wspólnot zakonnych, lecz wspierali je materialnie z zewnątrz, jak tym, którzy byli ich członkami, to dokładnie to samo można powiedzieć o ruchu krucjatowym. Za wieloma krzyżowcami stały liczne grupy osób gotowych do niemałego poświęcenia, jakim była zgoda na zbycie majątku w celu sfinansowania podróży na Wschód. Z drugiej strony, nie można przesadnie wyolbrzymiać popularności ruchu krucjatowego. Choć idea wypraw krzyżowych poruszała serca i umysły ludzi żyjących w różnych częściach Europy Zachodniej, zawsze istniała większość, która nie miała najmniejszego zamiaru angażować się w równie uciążliwe, niebezpieczne i kosztowne przedsięwzięcie. Innymi słowy, naszym celem nie jest wyjaśnienie motywacji charakterystycznych dla całego zachodniego społeczeństwa. Nawet w przypadku rycerstwa, o którym mamy najwięcej informacji, liczba dwunastu tysięcy zbrojnych, którzy przyjęli krzyż (a z których zaledwie połowa wyruszyła w drogę), stanowi jedynie ułamek całości. W samej Anglii było około pięciu tysięcy rycerzy, a we Francji i na terytoriach francuskojęzycznych przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy. Tak więc, zajmujemy się reakcją nie całej warstwy społecznej, lecz tylko

jej części, zdefiniowanej poprzez jej odpowiedź na wezwanie papieża oraz wsparcie ze strony szeroko pojętej rodziny.

„PIERWSZY HOLOKAUST”

Wezwanie Urbana odniosło skutek, ponieważ świeccy rycerze mogli je zinterpretować zgodnie z własnym sposobem myślenia. To mogłoby oznaczać, że w ich umysłach pojęcie krucjaty nabrało zabarwienia, które duchownym nie odpowiadało, ale którego w zasadzie nie mogli zmienić. Społeczeństwo zachodnioeuropejskie składało się z wielu wąskich, przenikających się wzajemnie kręgów, tworzonych przez rodziny, których spoiwem była świadomość, że ich członkowie są krewniakami, a stąd „przyjaciółmi”, zobowiązanymi do zabiegania o wspólne interesy, oraz z grup feudalnych, czyli wasali skupionych wokół seniora, które stawiały swoim członkom takie same wymagania, jak rodziny. Zarówno więzi rodzinne, jak i feudalne nakładały na człowieka obowiązek krwawej zemsty, czyli dobywania miecza w obronie swoich krewnych, swojego pana czy pozostałych jego wasali. Znamienne, że pierwsze wezwanie do krucjaty uderzało właśnie w owe najbliższe sercu, swojskie tony. Było wezwaniem do przybycia z pomocą uciskanym „braciom”, wschodnim chrześcijanom, których chrześcijanie zachodni mieli obowiązek miłować, a także do wyruszenia z odsieczą swojemu „Ojcu” i „Panu” Jezusowi Chrystusowi, który doznał wzgardy i upokorzenia i utracił swoje „dziedzic-

two”, czyli ojcowiznę. Tak mogłoby brzmieć wezwanie do wendety:

Zwracam się do was, ojcowie i synowie, bracia i siostrzeńcy, i bratankowie. Gdyby jakiś obcy targnął się na kogoś z waszej rodziny, to czyż nie pomścilibyście krewniaka? O ileż bardziej przeto winniście pomścić waszego Boga, waszego Ojca, waszego Brata, który został wydany na pohańbienie, wygnany ze swych majątków i ukrzyżowany, i który teraz przyzywa was, strapiony i opuszczony, błagając o pomoc.

Postrzeganie krucjaty jako rodzaju wendety mogło się przyczynić do jej krwawej uwertury. Krótco po synodzie w Clermont we Francji wybuchły gwałtowne zamieszki antyżydowskie. Rozprzestrzeniły się one na Niemcy i Europę Wschodnią, gdzie zbiegły się z pierwszą falą krzyżowców wyruszających na Wschód. Dnia 3 maja 1096 roku zaatakowano gminę żydowską w Spirze (Speyer), punkcie zbornym armii południowoniemieckiej dowodzonej przez Emicha z Flonheim, który wziął czynny udział w napaści. Następnie wojska Emicha dotarły do Wormacji (Worms), gdzie rozpoczęły pogrom 18 maja, oraz Moguncji (Mainz), gdzie dołączyły do nich kolejne oddziały niemieckie, a także liczna armia krzyżowców z Francji, Anglii, Flandrii i Lotaryngii. W dniach 25–29 maja gmina żydowska w Moguncji, jedna z największych w Europie, została dosłownie zdziesiątkowana. Później część krzyżowców pomaszerowała na północ do Kolonii, skąd większość Żydów zdążyła uciec, rozpraszając się po sąsiednich

osadach. Przez kolejny miesiąc byli tropieni i mordowani. Inna banda udała się na południowy zachód do Trewiru (Trier) i Metzu, gdzie też zorganizowała pogromy. Armia Piotra Pustelnika podobno zmusiła do przyjęcia chrztu niemal całą gminę w Ratzbonie (Regensburg). Gminy w Wesseli i Pradze stały się obiektem prześladowań ze strony kolejnej armii, prawdopodobnie dowodzonej przez kaznodzieję zwanego Folkmarem.

Niektórzy współcześni upatrywali przyczyn pogromów w chciwości i trudno zaprzeczyć, że krzyżowcy wymuszali na Żydach świadczenia finansowe i zwyczajnie ich rabowali. Źródła żydowskie jednak przypisują chciwość miejscowym biskupom, ich urzędnikom i mieszczanom, a nie krzyżowcom, których głównym celem miało być nawracanie siłą na chrześcijaństwo. Wszędzie Żydom dawano wybór: nawrócenie lub śmierć. Bezczeszczono synagogi, zwoje Tory i cmentarze i Żydzi obawiali się, że na szlaku przemarszu krzyżowców ich religia zniknie z powierzchni ziemi. Wskazuje się na dwojakie motywy tych działań. Pierwszym miała być zemsta. Krzyżowcy najwyraźniej nie potrafili odróżnić muzułmanów od żydów, a skoro, jak uważali, zostali wezwani do pomszczenia ujmy na „honorze” Chrystusa, jaką było zajęcie Jego ojcowizny, to dlatego, pytali, nie mieliby tym bardziej pomścić krzywdy wyrządzonej Jego Osobie poprzez ukrzyżowanie - daleko głębszego uszczerbku na Jego „honorze” - zwłaszcza w świetle popularnej wówczas legendy, wedle której Chrystus wezwał z krzyża swoich uczniów, żeby Go

pomścili. Drugi motyw miał charakter millenarystyczny. Przymusowe chrzczenie Żydów mogło być wyrazem rozpowszechnionego przekonania, że ich nawrócenie przyśpieszy nadejście upragnionego tysiącletniego panowania Chrystusa na ziemi. Nawracanie siłą było zabronione przez prawo kanoniczne i niemieccy biskupi, mniej lub bardziej skutecznie, starali się mu przeciwdziałać. W oczach wykształconych duchownych wydarzenia z odległej przeszłości - Ukrzyżowanie w 33 roku oraz muzułmańska okupacja Jerozolimy w 638 roku - nie usprawiedliwiały krwawego odwetu. To obecne krzywdy, fakt, że muzułmanie nadal okupowali Święte Miasto, stanowiły uzasadnienie krucjaty, nie zaś mętne wywody o jakichś dawnych ujmach na honorze. Jednak raz zacząwszy głosić krucjatę jako wyraz miłości do Boga i braci ze Wschodu, duchowni nie byli w stanie kontrolować emocji, jakie rozbudziło ich wezwanie.

Pewną rolę mogły odegrać również inne czynniki. Trudno pogodzić wezwanie do zemsty z żądaniem nawrócenia: pierwsze jest aktem odwetu, drugi mógł być postrzegany jako wyświadczenie przysługi. Co więcej, pogromy miały miejsce głównie w czasie przygotowań do krucjaty, nie w jej trakcie. Emocjonalny antyjudyzm, charakterystyczny dla Europy, nie przeniósł się, przynajmniej nie w porównywalnym zakresie, do zachodniej Azji, gdzie, w każdym razie po 1110 roku, w Palestynie krzyżowców panowała względna tolerancja. Te sprzeczności może wyjaśniać fakt, że święta wojna zawsze ulega pewnej „dośrodkowej” tendencji.

Jej uczestnicy dochodzą do przekonania, że nie zdołają jej wygrać dopóty, dopóki społeczeństwo, które ją toczy, pozostaje zepsute i nieczyste. Chrześcijańska krucjata, podobnie jak islamski dżihad, rodziła tęsknotę za religijną uniformizacją. Wprawdzie przekonanie, że przetrwanie Żydów jako opatrznościowych świadków jest częścią Boskiego planu, uniemożliwiało duchowym tolerowanie używania siły, niemniej jednak Żydzi stanowili obcą grupę i bardzo możliwe, że zmuszano ich do przyjęcia chrztu w celu stworzenia jednolicie chrześcijańskiego społeczeństwa poprzez eliminację ich religii.

Rozdział 2

Dzieje pierwszej krucjaty

Między rokiem 1096 i 1101 Europę opuściły trzy wielkie fale krzyżowców. Jednak przez cały ten czas płynął na Wschód nieprzerwany strumyk pielgrzymów, skutkiem czego drugą falę bezustannie zasilali nowi rekruci, a gdy zdobywcy Jerozolimy wracali do domu, do Palestyny wciąż docierały kolejne oddziały. Powoli wzbierała też fala wsteczna - najpierw dezertarów, a już od zimy 1096 roku także rozczarowanych, chorych i wystraszonych trudami podróży.

ŚWIAT ISLAMU

Chociaż krzyżowcy o tym nie wiedzieli, droga na Wschód stała przed nimi otworem. Jak już wspominaliśmy, Palestyna i Syria były teatrem wojny, gdzie odrodzony sunnizm, reprezentowany przez Turków seldżuckich, którzy ustanowili sułtanat, by rządzić w imieniu abbasydzkiego kalifatu w Bagdadzie, ścierał się z fatymidzkim kalifatem w Kairze, który od stulecia był centrum żarliwego prozelickiego szyizmu. Jerozolima dostała się w ręce Seldżuków w 1071 roku, ale 26 sierpnia 1098 roku, gdy krucjata dotarła do północnej Syrii, święte miasto zostało ponownie zajęte przez Fatymidów. W tym czasie świat islamu był już poważnie osłabiony przez serię fatalnych zdarzeń. W 1092 roku został zamordowany wielki wezyr Nizam al-Mulk,

jedna z najwybitniejszych postaci w dziejach Seldżuków, przez ponad trzydzieści lat protektor sułtanów. Miesiąc później w podejrzanych okolicznościach zmarł seldżucki sułtan Malik Szah. Niedługo po nim zeszedł z tego świata nie tylko członkowie jego najbliższej rodziny, w tym żona i wnuk, oraz inne wpływowe osobistości, ale także sam abbasydzki kalif Al-Muktadi. W rezultacie tej jawnej plagi sułtanat seldżucki rozpadł się na liczne księstwa, w których członkowie rodziny bezustannie walczyli o władzę z uzurpatorami. Wreszcie w 1094 roku zmarł także fatymidzki kalif Al-Mustansir, który dzierżył władzę przez pięćdziesiąt osiem lat, stawiając zacięty opór Seldżukom, oraz jego wezyr Badr al-Dżamali.

PIERWSZA FALA

Pierwsza fala krzyżowców ruszyła bardzo wcześnie, właściwie zbyt wcześnie, wiosną 1096 roku. Najsłynniejszy spośród jej przywódców, wędrowny kaznodzieja zwany Piotrem Pustelnikiem, zaczął rekrutować ochotników jeszcze przed synodem w Clermont. To skłoniło niektórych historyków do odkurzenia pogłoski, w którą wierzyli tylko nieliczni współcześni Piotra, a którą zapewne on sam pracowicie rozsiewał, jakoby zorganizowanie krucjaty było jego własnym pomysłem. Tak czy owak, zanim w kwietniu ruszył do Nadrenii, zgromadził wokół siebie pokaźną liczbę ochotników. Poprzedzał go, zapewne z jego polecenia, spory oddział piechoty prowadzony przez ośmiu rycerzy pod dowództwem Waltera Sansavoir (nie „Waltera Bez Mie-

nia”, jak się często podaje: Sansavoir było nazwiskiem odmiejscowym panów na Poissy), który 21 maja wkroczył na Węgry i bez większych przeszkód dotarł do Konstantynopola. Do aktów przemocy doszło jedynie w Belgradzie, w związku z rabowaniem żywności, ale był to wyjątek potwierdzający regułę, która zasługuje na tym większą uwagę, że tak szybkie zjawienie się Waltera było całkowitym zaskoczeniem dla cesarza Bizancjum.

W Konstantynopolu do Waltera dołączyły grupy pielgrzymów z Italii oraz - 1 sierpnia - Piotr Pustelnik, który 20 kwietnia wyruszył z Kolonii i w czasie przeprawy przez Bałkany napotkał liczne trudności, spowodowane przeważnie brakiem dyscypliny w jego oddziałach. Armia Piotra przemaszerowała przez Węgry bez żadnych incydentów, ale w Zemunie, ostatnim mieście królestwa na trasie ich wędrówki, doszło do przypadkowego starcia, w czasie którego krzyżowcy zdobyli szturmem cytadelę i zabili wielu Węgrów. Chcąc uniknąć odwetu, jak najszybciej przeprawili się przez Sawę, która stanowiła granicę Bizancjum, przy okazji jednak ścierając się z oddziałami cesarskimi, próbującymi zmusić ich do posuwania się ściśle określonym szlakiem. Rozdrażnieni dotarli do wyludnionego tymczasem Belgradu, który prawdopodobnie splądrowali. Bizantyjski władca Niszu, chociaż nieprzygotowany na taką okoliczność, starał się mimo wszystko załagodzić sytuację i zezwolił krzyżowcom na zakup żywności, żądając jedynie zakładników na czas pobytu w mieście. Kiedy armia Piotra opuszczała Nisz, kilku Niemców

podpaliło okoliczne młyny i władca wysłał swoje wojska, które zaatakowały tylną straż krzyżowców. Część z nich, lekceważąc rozkazy Piotra, podjęła walkę i została rozgromiona. Krzyżowcy stracili wielu ludzi i wszystkie pieniądze. Dopiero w Sofii władze były przygotowane na ich przyjęcie. Zaopatrzona na dalszą drogę, armia Piotra już bez przeszkód dotarła do Konstantynopola.

Bizantyjski cesarz Aleksy I udzielił posłuchania Walterowi i Piotrowi, radząc im, aby poczekali, aż nadciągną pozostałe armie krzyżowe, które, jak wieść niosła, zbierały się po całej Europie. Jednak niecierpliwi żołnierze Piotra zaczęli grabić pobliskie wsie i Grecy uznali, że im prędzej wyprawią ich w dalszą drogę, tym lepiej. Dnia 6 sierpnia przetransportowano krzyżowców na drugi brzeg Bosforu. Stąd ruszyli do Kibotos (Civetot), stanowiącego dogodny punkt zborny, gdzie planowali poczekać na resztę armii. Tam jednak Niemcy i Włosi, którzy tymczasem obrali własnego dowódcę, włoskiego szlachcica imieniem Renald, poróżnili się z Francuzami. Zagony francuskie zapuszczały się aż do tureckiej Nicei, a oddziały Renalda starały się pójść ich śladem. W końcu Niemcy i Włosi nawet założyli obóz nieopodal Nicei, ale 29 września zostali okrążeni przez Turków i osiem dni później skapitulowali. Ci, którzy zaparli się wiary, zostali wysłani w niewolę na wschód, tych zaś, którzy odmówili, stracono. Kiedy wieść o klęsce dotarła do Kibotos, Piotr Pustelnik był w Konstantynopolu, a krzyżowcy francuscy, lekceważąc przestrogi Waltera Sansavoir, 21 października ruszyli w głąb

kontynentu. Wpadli w turecką zasadzkę i zostali wybici do nogi.

Walter i Piotr przynajmniej dotarli do Azji Mniejszej. Trzy inne armie, które wyruszyły w zbliżonym czasie, nie zaszły dalej niż na Węgry. Saksończycy i Czesi pod wodzą Folkmara zostali rozbici już pod Nitrą. Inny oddział, prowadzony przez księdza imieniem Gotszalk, Węgrzy zmusili do kapitulacji pod Pannonhalmą. Wielka armia krzyżowców z Nadrenii, Szwabii, Francji, Anglii i Lotaryngii pod dowództwem Emicha z Flonheim, który organizował pogromy Żydów w Nadrenii, utknęła na granicy pod Wieselburgiem (Mosonem), sześć tygodni budując most na rzece tylko po to, by w rezultacie pierwszego starcia z węgierskim garnizonem rozpierzchnąć się w całkowitym bezładzie.

Niesłusznie się przyjmuje, że w tych wyprawach, zwanych „krucjatą ludową”, w przeciwieństwie do tych, które ruszyły w drogę w późniejszych miesiącach 1096 roku, brała udział niemal wyłącznie ludność wiejska. Wówczas tym właśnie tłumaczono pogromy Żydów, niesubordynację na Bałkanach czy klęskę w Azji Mniejszej. Historyk jednak nie powinien dać się zwieść pocieszającej myśli, że były to zwykłe bandy nieokrzesanych wieśniaków, niezdyscyplinowanych i niewprawnych w boju. Choć może było wśród nich więcej „cywilów”, niż w pozostałych armiach, nie brakowało przecież rycerstwa. Walter Sansavoir był doświadczonym rycerzem; podobnie kapitanowie Piotra Pustelnika, z których jeden, Fulcher z Chartres, miał dożyć swych dni jako właściciel majątku w hrabstwie Edessy. Emich

z Flonheim był ważną figurą wśród południowoniemieckiego rycerstwa, to samo można powiedzieć o hrabi Hartmannie z Dillingen–Kybourga, który dołączył do niego w Moguncji. Prawdopodobnie towarzyszyli im jeszcze co najmniej czterej niemieccy hrabiowie. Armia krzyżowców francuskich, angielskich, flamandzkich i lotaryńskich, która także połączyła się z Emichem w Moguncji, była, jak wszystko wskazuje, bardzo liczna, dobrze wyekwipowana i dowodzona przez śmietankę francuskiego rycerstwa: Clarambalda z Vendeuil, Tomasza z Marle, pana Coucy, Wilhelma „Cieśli”, wicehrabiego Melun i Drogon z Nesle. Stali się oni poniekąd francuską strażą przednią, gdyż po rozsypaniu wojsk Emicha dołączyli do Hugona z Vermandois, brata króla Francji, i z nim kontynuowali podróż na Wschód.

Jedną z przyczyn klęsk, o które rozbiła się pierwsza fala krzyżowców, było to, że wyruszyli oni przed datą naznaczoną przez papieża, czyli 15 sierpnia 1096 roku. Ponieważ opuszczali rodzinne strony w czasie, gdy wciąż dało się odczuć skutki klęski głodu, przed rekordowymi zbiorami tego lata, od początku brakowało im żywności. Na Bałkanach, kiedy nie mogli jej kupować, byli zmuszeni do rabunku. Nawet kiedy mogli ją zakupić, problem zaopatrzenia był przyczyną bezustannych napięć, które prowadziły do upadku dyscypliny. Ponadto, władze bizantyjskie były nieprzygotowane na ich przyjęcie. Nie wyznaczono szlaków ani przewodników, nie zgromadzono odpowiednich zapasów żywności. A niepowodzenia armii Folkmara, Gotszalka i zwłaszcza-

cza Emicha z Flonheim, sprawiły, że Piotr Pustelnik i Walter Sansavoir nie mieli w Azji Mniejszej dostatecznej liczby żołnierzy.

DRUGA FALA - DROGA DO KONSTANTYNOPOLA

Druga fala krzyżowców zaczęła opuszczać zachodnią Europę w połowie sierpnia, w dniu naznaczonym przez papieża lub niedługo potem. W tej fazie wojska krzyżowców z różnych części kontynentu maszerowały oddzielnie, a na czele wielu z nich stali rycerze z potężnych rodów. Hugo z Vermandois wyruszył w drogę w połowie sierpnia i przez Rzym dotarł do Bari, skąd chciał przepłynąć się morzem do Durazzo (Dyrrachium, Durrës). Burza jednak pokrzyżowała mu szyki, zatapiając część statków, a sam Hugo, który musiał przybić do brzegu w pewnej odległości od Durazzo, został na krótko uwięziony, a następnie pod eskortą odstawiony do Konstantynopola. Mniej więcej w tym samym czasie ruszył w drogę Godfryd z Bouillon, książę Dolnej Lotaryngii, któremu towarzyszył jego brat, Baldwin z Boulogne, oraz grupa lotaryńskiego rycerstwa. Godfryd jest najślawniejszym, ale zarazem najbardziej zagadkowym, uczestnikiem pierwszej krucjaty. Urodził się około 1060 roku, jako drugi syn hrabiego Eustachego II z Boulogne i Idy z Lotaryngii. Jego starszy brat, Eustachy III, który także wziął udział w krucjacie, krótko po 1070 roku odziedziczył Boulogne i wielkie rodzinne włości w Anglii. Sześć lat później wuj ze strony matki zostawił Gotfrydowi w spadku

księstwo dolnolotaryńskie, markizant Antwerpji, hrabstwo Verdun oraz dobra Bouillon i Stenay. Jednak król niemiecki Henryk IV opóźniał zatwierdzenie darowizny Dolnej Lotaryngii i tytuł własności Gotfryd otrzymał dopiero w 1087 roku, kiedy to zakończył dziesięcioletnią walkę ze swoją ciotką, sławną Matyldą Toskańską, która nie miała zamiaru wyrzec się roszczeń do ziem swojego męża, oraz z biskupem Verdun i hrabią Namur, którzy ją wspierali dopóty, dopóki Gotfryd nie trzymał mocno w garści reszty swych posiadłości. Do chwili przyjęcia krzyża nie okazywał zbytniej pobożności, a z treści jego ślubowania jasno wynika, że w 1096 roku nie myślał poważnie o osiedleniu się na Wschodzie. Co więcej, w polityce kościelnej popierał króla, a potem cesarza rzymsko – niemieckiego, przeciwko reformującemu się papieżstwu. Jego dziadek ze strony matki i wuj też byli stronnikami cesarza, a konkurenci do spadku - Matylda Toskańska i biskup Verdun - papieża Grzegorza VII. Sam Gotfryd walczył w armii Henryka IV i zapewne brał udział w zdobyciu Rzymu w 1084 roku.

Osobowość młodszego brata Gotfryda, Baldwina, jest mniej zagadkowa. Urodzony między rokiem 1061 a 1070, był przeznaczony do stanu duchownego i otrzymał prebendę w Reims, Cambrai i Liège. Jednak dla reformatorów taki pluralizm był trudny do zaakceptowania i możliwe, że Baldwina zmuszono do rezygnacji z części beneficjów. Tak czy owak, wrócił do świeckiego życia w 1086 roku, zbyt późno, by zapewnić sobie jakiś udział w rodzinnym majątku, który zo-

stał już podzielony między starszych braci. To mogłoby tłumaczyć późniejszą niechęć Baldwina do reformatorów i ich idei. Tymczasem był bez grosza przy duszy i być może właśnie potrzeba finansowa skłoniła go do poślubienia około 1090 roku Godehildy (Godwery) z Tosny, potomkini wpływowego rodu anglonormańskiego, która zmarła w czasie krucjaty. Był człowiekiem inteligentnym, wyrachowanym i bezwzględny. Nie był lubiany, ale jego silna osobowość i szybkość podejmowania decyzji zjednywały mu zwolenników wśród krzyżowców i pierwszych osadników na Wschodzie.

Przemierzywszy południowe Niemcy, we wrześniu bracia ze swoim wojskiem stanęli na granicy węgierskiej. Tutaj musieli poczekać, aż król, który rozgromił już trzy armie krzyżowców, udzieli im zezwolenia na przemarsz. Baldwin przystał na rolę królewskiego zakładnika, a Gotfryd surowo zakazał jakichkolwiek rabunków. Pod koniec listopada przekroczyli granicę Bizancjum. Zasłyszawszy pogłoski, że Hugo z Vermandois jest więźniem cesarza, Gotfryd pozwolił swoim żołnierzom plądrować okolice Silivri (Selymbrii), aż nie otrzymał oficjalnego zapewnienia, że Hugo jest wolny. Do Konstantynopola dotarł 23 grudnia i założył obóz poza murami miasta, na cyplu wznającym się w zatokę Złotego Rogu.

Boemund z Tarentu, wraz z oddziałem Normanów z południowej Italii, przebył Adriatyk dwa tygodnie po Hugonie z Vermandois. Miał wtedy około czterdziestu lat, był najstarszym synem Roberta Guiscarda, księcia

Apulii, a w 1081 roku odegrał kluczową rolę w najeździe wojsk swego ojca na bizantyjską Albanie. Robert pozostawił mu podbite ziemie na wschodnich wybrzeżach Adriatyku, z których jednak Normanowie wkrótce zostali wyparci, i w rezultacie Boemund został z pustymi rękami, ponieważ Apulia przypadła jego młodszemu bratu, Rogerowi. Chociaż pod koniec lat osiemdziesiątych zagarnął część rodowych dóbr w południowej Italii, to bez wątpienia marzyło mu się księstwo, ale w tym celu musiałby odzyskać dawne włości w Albanii, zajęte teraz przez Greków. Wedle ówczesnej, nieżyczliwej mu opinii, to był jedyny powód wzięcia krzyża; według innej - Boemund „zawsze mierzył się z tym, co niemożliwe”. Grecy, którzy podejrzewali, że odziedziczył on po ojcu także apetyt na tron Cesarstwa Bizantyjskiego, uważali go za utalentowanego żołnierza, a rozwój wydarzeń pokazał, że był on jednym z najwybitniejszych dowódców, jakich wydał ruch krzyżowy. Boemund był także inteligentny i pobożny i zapewne jako jedyny z wodzów pierwszej krucjaty rozumiał intencje papieskich reform. Urzędnicy cesarstwa byli przygotowani na jego przyjęcie, ale miejscowa ludność, która jeszcze pamiętała najazd Normanów, odmówiła sprzedaży żywności. Żołnierze Boemunda musieli więc rabować dopóty, dopóki minąwszy Tessalonikę (Saloniki), nie zostali na polecenie cesarza należycie zaopatrzeni. Po drodze zrównali z ziemią miasteczko, zamieszkane, jak im doniesiono, przez heretyków i stoczyli potyczkę z oddziałami cesarskimi, które usiłowały skłonić ich do szybszego marszu. Nawet

w Tracji Boemund musiał powstrzymać grabieżę, a kiedy ruszył przodem do Konstantynopola, gdzie dotarł 10 kwietnia 1097 roku, jego siostrzeniec Tankred, który miał się stać jednym z najpotężniejszych władców na łacińskim Wschodzie, pozwolił Normanom na złupienie wiosek w najbliższym sąsiedztwie stolicy Bizancjum.

W niewielkiej odległości za Boemundem posuwał się hrabia Tuluzy, Rajmund z Saint-Gilles, który wtedy miał już dobrze po pięćdziesiątce, co jak na owe czasy było podeszłym wiekiem. Przez trzydzieści lat cierpliwie odzyskiwał rodowe ziemie, które przeszły w obce ręce, i obecnie był panem trzynastu hrabstw w południowej Francji. Należał do rodziny o niezwykle pogmatwanych więzach pokrewieństwa, które były skutkiem licznych małżeństw jego matki, Almodis z La Marche, która poślubiła, kolejno, Hugona V z Lusignan, Ponsa z Tuluzy i Rajmunda Berengara z Barcelony. Hugonowi z Lusignan urodziła dwóch synów, z których starszy był Hugo VI; Ponsowi z Tuluzy - córkę i trzech synów, z których drugi pod względem starszeństwa był Rajmund z Saint-Gilles; wreszcie Rajmundowi z Barcelony - dwóch synów. Nie straciła kontaktu z dziećmi z poprzednich małżeństw: w latach 1066-1067 wybrała się w podróż do Tuluzy, żeby być na ślubie swojej córki. W następnym stuleciu upowszechniła się opinia, że była kobietą wiarołomną, ale w rzeczywistości to pewnie jej mężowie mieli dość jej apodyktyczności. Almodis została ekskomunikowana przez papieża Wiktora II za podżeganie Rajmunda Be-

rengara do wywłaszczenia jego babki i dokonała żywota zamordowana przez jednego ze swoich pasierbów. Mimo burzliwej przeszłości Almodis, wielu spośród jej potomków z trzech małżeństw stało się zwolennikami papieskich reform i wzięło udział w krucjacie. Hugo VI z Lusignan i Rajmund z Saint-Gilles byli *fideles beati Petri*, zdeklarowanymi stronnikami papieża, i obaj, prawdopodobnie razem z ich bratem przyrodnym, Rajmundem II z Barcelony, wzięli krzyż i wyruszyli na Wschód, podobnie zresztą jak mężowie ich dwóch bratanic - Filipy z Tuluzy i Ermezeny z Melgueil.

Rajmund z Saint-Gilles był też skoligacony z hiszpańskimi dynastiami królewskimi i niewykluczone, choć nie jest to pewne, że walczył w rekonkwiescencie. Jakkolwiek nie sposób ustalić, czy w ogóle rozumiał sens kościelnej reformy, Urban II uważał go za swego sojusznika i jeszcze przed ogłoszeniem krucjaty w Clermont wyznaczył go na jej dowódcę. W drodze na synod papież odwiedził Saint-Gilles i zapewne omówił sprawę z Rajmundem, ponieważ już nazajutrz po papieskim wezwaniu, co można uznać za z góry ukartowany *coup de theatre* - w Clermont zjawili się posłańcy hrabiego, przywożąc jego deklarację udziału w krucjacie. Krążyły pogłoski, że Rajmund ślubował nigdy nie powrócić do ojczyzny. Niezależnie od tego, czy były prawdziwe, ów starzec postanowił opuścić ziemię, które z takim trudem odzyskał, zostawiając je najstarszemu synowi, i ruszyć wraz z żoną na ryzykowną wyprawę na Wschód. Przygotował się do niej lepiej niż inni dowódcy i jego wojska łatwiej radziły sobie z trudami

wędrowni niż inni krzyżowcy, ale, jak się wydaje, bezustannie nękały go jakieś choroby, co nie jest zaskakujące, zważywszy na jego wiek. Najlicniejszą armią krzyżową dowodził wspólnie z biskupem Le Puy, Ademarem z Monteil, od lat osiemdziesiątych czołowym poplecznikiem reform w południowej Francji, który został mianowany przez Urbana legatem papieskim przy pierwszej krucjacie i przed swoją przedwczesną śmiercią miał de facto większą władzę niż wojskowi. Rajmund i Ademar poprowadzili swoją armię przez północną Italię, wzdłuż wybrzeża Adriatyku, a następnie przez Dalmację, której ludność nie kryła wobec nich wrogości. Eskortowani przez oddziały cesarskie, które miały rozkaz surowo obchodzić się z każdym, kto zboczył z wyznaczonej drogi, na początku kwietnia dotarli do Tessaloniki. Sam Rajmund przybył do Konstantynopola 21 kwietnia, ale jego wojska, zanim dołączyły do niego sześć dni później, mocno ucierpiały w starciu z grecką eskortą, która bez wątpienia próbowała zapobiec plądrowaniu okolicznych wiosek.

Książę Robert z Normandii, hrabia Robert z Flandrii i hrabia Stefan z Blois opuścili Francję jesienią 1096 roku. Szlakiem wiodącym przez Rzym i Monte Cassino dotarli do Bari. Robert z Flandrii od razu przepłynął się przez Adriatyk i stanął w Konstantynopolu nieomal równo z Boemundem. Robert z Normandii i Stefan z Blois spędzili zimę w południowej Italii i dołączyli do reszty krzyżowców około 14 maja 1097 roku, po względnie pokojowym marszu przez ziemie cesarstwa. Stało się tak prawdopodobnie dlatego, że Bi-

zantycjczycy skorygowali swoją politykę, widząc, iż bezwzględność eskorty odnosi skutek przeciwny do zamierzonego.

DRUGA FALA - Z KONSTANTYNOPOLA DO ANTIOCHII

Doświadczenia krzyżowców z Konstantynopola zdecydowały o przebiegu całej reszty kampanii. Nikt nie wiedział, jaką rolę odegrają w niej Grecy, ale wydaje się, że większość zachodniego rycerstwa oczekiwała pełnego zaangażowania, a nawet tego, że wodzem połączonych sił chrześcijańskich zostanie sam Aleksy I. Wiosną 1097 roku cesarz rozmawiał o tym z Gotfrydem z Bouillon, Robertem z Flandrii, Boemundem i być może Hugonem z Vermandois, dopuszczając możliwość, że weźmie krzyż i osobiście obejmie przywództwo wyprawy. Niewykluczone jednak, że była to jedynie gra polityczna z jego strony. Kiedy bowiem przybył Rajmund z Saint-Gilles i uzależnił podporządkowanie się rozkazom cesarza od przyjęcia przez niego stanowiska naczelnego wodza, Aleksy wymówił się, twierdząc, iż obecnie nie może opuścić Konstantynopola. Mimo współpracy Greków z Łacinnikami podczas oblężenia Nicei, a potem obecności greckich wojsk aż w Antiochii - obecności więcej niż symbolicznej i bardzo pożądanej, gdyż bizantyjski generał, zhellenizowany Turek i doświadczony żołnierz imieniem Taticios, dostarczał przewodników - to po wycofaniu się Taticiosa w lutym 1098 roku, u boku krzyżowców pozostała już tylko garstka greckich oficerów i duchownych,

a armia cesarska skupiła się na odzyskiwaniu władzy nad częścią wybrzeża Azji Mniejszej ciągnącą się aż do Attalii (Antalyi). W czerwcu 1098 roku ruszył wreszcie sam Aleksy na czele armii Greków i nowo przybyłych krzyżowców, ale dotarł jedynie do Akszehiru leżącego w pół drogi między Konstantynopolem a Antiochią. Fałszywe wieści o sytuacji w Antiochii i pogłoski o zbieraniu się wielkiej armii tureckiej w Anatolii spowodowały, że cesarz zarządził odwrót, pozostawiając krucjatę własnemu losowi. Latem 1098 roku zaangażowanie Greków było już naznaczone przynajmniej brakiem entuzjazmu.

Z punktu widzenia samego Aleksego, co innego było najważniejsze. Pomoc, która ostatecznie nadciągnęła z Zachodu, rażąco odbiegała od tego, jak ją sobie wyobrażał, i krzyżowcy zdążyli już mu przysporzyć немало problemów w czasie przemarszu przez Bałkany i okolice Konstantynopola. Do Łacinników, zwłaszcza do Boemunda z Tarentu, odnosił się z najwyższą podejrzliwością i zdawał sobie sprawę, że musi znaleźć jakiś sposób, żeby utrzymać ich w ryzach. Raz mu się to już zresztą udało, kiedy jesienią 1096 roku podejmował Hugona z Vermandois jako gościa i więźnia w jednej osobie. Taktyka cesarza polegała więc na izolowaniu dowódców i paktowaniu z każdym z nich z osobna - jego córka Anna napisała w panegiryku na jego cześć, iż obawiał się, że jeśli krzyżowcy zdołają się porozumieć między sobą, to niechybnie uderzą na Konstantynopol - oraz żądaniu złożenia dwóch przysiąg w zamian za pokaźną kwotę pieniędzy, jakkolwiek

mniej pokąźną, niż mogłoby się wydawać, skoro musieli zaopatrywać się na cesarskich bazarach. Wojsko, rzecz jasna, rozpaczliwie potrzebowało żywności, co nie wzmacniało pozycji negocjacyjnej Łacinników, świadomych, że odrzuciwszy żądania cesarza, musieli by zawrócić do domu.

Pierwsza przysięga była zobowiązaniem przekazania Cesarstwu wszystkich wyzwolonych ziem, które w przeszłości do niego należały. To zapewniało Aleksemu prawo do tytułu zwierzchności nad wszystkimi terytoriami, które mogły być zajęte przez krzyżowców, ponieważ wiadomo, że nie mieli oni zamiaru podbijać krajów, które nie były kiedyś chrześcijańskie. Druga przysięga była de facto hołdem lennym, analogicznym do tego, który składali zachodni *vassalli non casati* i który nie wiązał się z nadaniem beneficjum. To dawało Aleksemu pewną, jakkolwiek ograniczoną, kontrolę nad sytuacją. Reakcja dowódców na te żądania nie była jednolita. Hugo z Vermandois (najprawdopodobniej), Robert z Normandii, Robert z Flandrii i Stefan z Blois nie zgłaszali większego sprzeciwu. Gotfryd z Bouillon i Rajmund z Saint-Gilles początkowo odmówili złożenia przysięgi, a chociaż Boemund z Tarentu do nich nie dołączył, to uczynił to jego zastępca, Tankred, zapewne odslaniając prawdziwe stanowisko Boemunda. Niektórzy historycy twierdzą, że to nie przypadek, iż w „opozycji” znaleźli się ci baronowie, którzy później osiedlili się na Wschodzie, a podziały między dowódcami, które ujawniły się w Konstantynopolu, trwały przez resztę krucjaty. Jednak wówczas jeszcze wcale nie było wia-

domo, kto osiedli się w Lewancie, i bardziej zasadne jest przyjrzenie się sytuacji, w jakiej znalazł się każdy z nich.

Kiedy cesarz zażądał przysięgi od Hugona z Vermandois, ten był w gruncie rzeczy jego więźniem. Do tego był zupełnie sam. Jeśli chodzi o Gotfryda z Bouillon, to była już o tym mowa, że ruszając w drogę w 1096 roku, miał szczerzy zamiar wrócić do Europy, przynajmniej wówczas, gdyby na Wschodzie nie znalazł niczego bardziej atrakcyjnego. Jest więc mało prawdopodobne, żeby odmówił złożenia przysięgi z tego powodu, iż mogłaby ona w przyszłości ograniczać jego swobodę działania. Natomiast z pewnością nie miał zaufania do cesarza, wiedząc, że przysięga Hugona została wymuszona, i nie chciał podejmować żadnych decyzji przed naradzeniem się z innymi przywódcami krucjaty, których przybycia oczekiwano. Aleksy próbował wywrzeć na niego presję, wstrzymując dostawy żywności do obozu krzyżowców. W odpowiedzi Gotfryd zezwolił swemu bratu Baldwinowi na splądrowanie przedmieść Konstantynopola. Dostawy przywrócono i przez trzy miesiące panował względny spokój. Kiedy jednak do Aleksego dotarły wieści o zbliżaniu się kolejnych zachodnich armii, ponownie odciął zaopatrzenie. Krzyżowcy znów odpowiedzieli aktami przemocy, która była ich jedyną bronią w tym sporze. Jego kulminacją był odparty przez Greków atak na miasto w Wielki Czwartek. Gotfryd musiał zdać sobie sprawę, że nie dysponuje wystarczającą siłą, żeby wymusić wznowienia dostaw. Razem ze swoimi zastęp-

cami złożył przysięgę i jego oddziały zostały natychmiast przetransportowane na drugi brzeg Bosforu.

Tak więc, zanim do Konstantynopola przybył Boemund z Tarentu, cesarz zdążył już odebrać przysięgę od Hugona z Vermandois i Gotfryda z Bouillon. W tej sytuacji Boemundowi nie mógł wprost odmówić, chociaż jego zastępcy, Tankredowi, udało się uniknąć złożenia hołdu cesarzowi. Boemund nie był zamożny i miał niewielką armię. Jeśli to prawda, że poprosił cesarza, aby mianował go wielkim *domestikosem* - czyli wodzem naczelnym wojsk bizantyjskich - to zachował się całkiem racjonalnie, ponieważ w ten sposób zapewniłby krucjacie odpowiednie wsparcie militarne ze strony sił greckich.

Rajmund z Saint-Gilles ślubował, że nigdy nie wróci do Francji, więc zapewne widział się w roli władcy jakiegoś wschodniego księstwa, jednak to nie konieczność oddania cesarzowi zdobycznych terytoriów wywołała jego stanowczy opór, lecz wymóg przysięgi lennej. Najwyraźniej uznał, że złożenie hołdu cesarzowi kłóciłoby się z krucjatorskim ślubowaniem służby Bogu i mimo nalegań i irytacji pozostałych baronów, twardo obstawał przy swoim. Ostatecznie zaproponował rozwiązanie kompromisowe i złożył przysięgę w okrojonej wersji - zobowiązującej go do obrony życia i honoru cesarza - stosowanej w tej części Francji, z której pochodził. Nic nie wiadomo o postawie Roberta z Flandrii, ale w momencie przybycia Roberta z Normandii i Stefana z Blois precedens był już ustanowiony i czy to im się podobało, czy nie, mogli się mu tylko

podporządkować. Począwszy od kwietnia 1097 roku, zaczęto przerzucać przez Bosfor resztę oddziałów krzyżowych. Na początku czerwca spotkały się one wszystkie na przedpolu Nicei, pierwszego ważnego miasta w Azji Mniejszej, znajdującego się w rękach Turków, które krzyżowcy napotkali na swojej drodze.

Wydarzenia w Konstantynopolu pomieszały szyki krzyżowcom i pozbawiły ich złudzeń. Po długim marszu dotarli do stolicy Bizancjum z resztkami zapasów, niepewni, co postanowią Grecy. Na miejscu stwierdzili, że Aleksy ani myśli obejmować naczelnego dowództwa, że interesuje go wyłącznie odzyskanie ziem cesarskich- czego, gwoli prawdy, nigdy nie ukrywał - i że jest gotowy użyć wszelkich dostępnych środków, od przekupstwa brzęczącą monetą po odcinanie dostaw żywności, żeby po kolei zmusić baronów do złożenia przysięgi lennej, zanim nadciągną ich pobratymcy. Wprawdzie obdarował ich sporymi kwotami pieniędzy, ale wszystko pochłonęły niezbędne zakupy na jego bazarach. Nic więc dziwnego, że odtąd większość krzyżowców odnosiła się do Greków z głęboką nieufnością.

Chociaż Niceę nadal zamieszkiwali przeważnie chrześcijanie, była ona główną siedzibą seldzuckiego sułtana Kilidża Arslana, najpotężniejszego władcy tureckiego w całej Anatolii. Krzyżowcy musieli zdobyć miasto przed wyruszeniem dalej starym wojskowym szlakiem na Wschód. Nicea była dobrze ufortyfikowana jeszcze przez Greków i strzegł jej silny turecki garnizon. Sam Kilidż Arslan był nieobecny, ponieważ z niemal całą swoją armią toczył bój o Malatyę (Meli-

tenę) ze swoim najgroźniejszym rywalem, emirem Daniszmem. Kiedy jego pierwsze oddziały pośpiesznie wróciły do Nicei, miasto było już otoczone, a próba przedarcia się przez kordon z 21 maja, mimo zadania krzyżowcom ciężkich strat, zakończyła się niepowodzeniem. W tej sytuacji Kilidż Arslan wycofał się, pozostawiając miasto, a także swoją żonę, resztę rodziny oraz skarbiec własnemu losowi, jednak dopiero ściągnięcie greckich statków na Iznik Goili (Jezioro Askaniańskie), nad którym leżała Nicea, pozwoliło całkowicie uszczelnić blokadę. Wówczas turecki garnizon rozpoczął negocjacje z Bizantyjczykami i 19 czerwca, w dniu planowanego szturm generalnego, krzyżowcy ujrzeli sztandary cesarskie nad miastem. Aleksy uniknął konfliktu, nakazując poddanie Nicei bezpośrednio jego żołnierzom, ale skorzystał z okazji, żeby zażądać - tym razem skutecznie - przysięgi lennej od tych baronów, którzy, jak Tankred, dotychczas jej nie złożyli.

Krzyżowcy wtedy już podjęli bardzo śmiałą decyzję o marszu w głąb Azji na własną rękę, bez żadnego wsparcia i szans na uzupełnienie zaopatrzenia przed dotarciem do Syrii. Między 26 i 28 czerwca wyruszyli spod Nicei, posuwając się w dwóch grupach. Pierwsza, pod dowództwem Boemunda, składała się z Normanów z Italii i Francji oraz żołnierzy Roberta z Flandrii i Stefana z Blois oraz Greków. Drugą, pod dowództwem Rajmunda z Saint-Gilles, tworzyli krzyżowcy z południowej Francji, Lotaryńczycy oraz oddział Hugona z Vermandois. Te dwie grupy wojsk straciły ze sobą kontakt - z przyczyn, które nawet wówczas nie były ja-

sne, skoro w Syrii debatowano o nich jeszcze dekadę później. W pobliżu Doryleum, 1 lipca o świcie, armię Boemunda otoczyli i zaatakowali żołnierze Kilidża Arslana, wspierani przez oddziały innych tureckich władców, spychając rycerzy chrześcijańskich między tabory i uzbrojonych oraz nieuzbrojonych pielgrzymów. Ta zbita ciżba nie była w stanie wyprowadzić kontrataku, ale broniła się całkiem skutecznie i na dwie lub trzy godziny bitwa utknęła w martwym punkcie. Potem jednak nadciągnęła druga grupa krzyżowców, śpieszących w oddzielnych kolumnach, gdyż starających się, jak najszybciej odpowiedzieć na prośbę Boemunda o pomoc, która zaskoczyła i rozgromiła Turków.

Krzyżowcy odpoczywali przez dwa dni. Następnie ruszyli do Filomelionu (Akszehir) i Konyi (Ikonium) przez ziemie spustoszone po części w wyniku najazdu Turków, a po części w następstwie taktyki „spalonej ziemi” stosowanej przez ich przeciwników. Podczas marszu trwającego 105 dni (w tym było 15 dni odpoczynku) krzyżowcy przemierzali średnio 12 kilometrów dziennie, co nie było złym rezultatem, zważywszy na sporą liczbę cywilów. W Heraklei (Eregli), około 10 września, Tankred i Baldwin z Boulogne odłączyli się i udali do Cylicji, wykorzystując istnienie w tym regionie licznych księstewek ormiańskich, które wyłoniły się z chaosu minionych kilku dekad. Ci dwaj baronowie nie współpracowali ze sobą, ale, ciepło przyjęci przez Ormian, którzy świeżo osiedlili się w tym regionie, w krótkim czasie zdobyli Tars, Adanę, Misis i Alek-

sandrettę (Iskenderun). Po połączeniu się z główną armią, Baldwin niemal od razu znów podjął samodzielną wyprawę i zabierając z sobą niewielki oddział i ormiańskiego doradcę, który nie odstępował go na krok, zapuścił się szlakiem onniańskich księstw jeszcze dalej na wschód. Kiedy z pomocą miejscowej ludności zajął dwie twierdze, Rawandę (Rawendel) i Tilbeszar (Turbessel), ksiązę Edessy (Urfy), Toros, którego pozycja była bardzo niepewna, zaproponował mu przez posłańców, że w zamian za pomoc wojskową usynowi go, dzieląc się z nim władzą. Dnia 6 lutego 1098 roku Baldwin dotarł do Edessy, ale miesiąc później, być może z jego inspiracji, w mieście wybuchły zamieszki. Dnia 9 marca Toros próbował uciec, ale został schwytany i zabity przez motłoch, a nazajutrz cała władza znalazła się w rękach Baldwina. Założył on pierwsze łacińskie państewko na Wschodzie, obejmujące Edesę, twierdze Rawandę i Tilbeszar, a kilka miesięcy później także Biredżik (Birecik), Sarudż (Sürüc) oraz Samosatę (Samsat).

Region był bogaty i od jesieni 1098 roku zaczęto stąd słać pieniądze i konie dla krzyżowców w Antiochii. Sam Gotfryd z Bouillon został obdarowany zamkiem i ziemią w Tilbeszarze, a jego względna zamożność była widoczna w dalszych etapach krucjaty. Dzięki temu powiększył on grono swoich zwolenników, zwłaszcza kosztem Rajmunda z Saint-Gilles, co mogło zadecydować o jego przyszłym wyborze na władcę Jerozolimy. Jak się okaże, Baldwin usadowiony w Edessie potrafił także w inny sposób wspomóc krucjatę

w jej przełomowym momencie, ale zważywszy na późniejsze rozgoryczenie Greków, spowodowane niedochowaniem przez baronów przysięgi i odmową zwrócenia Antiochii cesarstwu, interesujący wydaje się fakt, że chociaż Tars, Adana, Misis, Aleksandretta, Rawanda, Tilbeszar i Edessa należały do Bizancjum, to jednak nie uczyniono nic, żeby osadzić w nich greckich władców lub przynajmniej uzyskać formalne uznanie greckiego zwierzchnictwa. Oczywiście, Grecy byli daleko. Ich jedyny oddział nadal maszerował z główną armią krzyżowców i stąd po zajęciu Placentii (Komany) to rycerza z Zachodu mianowano jej namiestnikiem, by władał nią „w imieniu Boga, wodzów [krucjaty] i cesarza [Bizancjum]”. Stanowisko Tankreda i Baldwina, którzy w ogóle nie brali pod uwagę możliwości uznania zwierzchności Bizantyjczyków, było już zapowiedzią tego, co się miało wydarzyć w przyszłości.

Tymczasem dowódcom głównej armii najpewniej odradzono drogę przez Wrota Cylicyjskie w górach Taurus i zwłaszcza przez Wrota Syryjskie w północnym paśmie gór Amanus, które, umiejętnie bronione, były prawie niemożliwe do przebycia.

Postanowili więc oni nadłożyć blisko 300 kilometrów i omijając najwyższe góry, skierować się najpierw na północ do Cezarei Kapadockiej (Kayseri), a następnie na południowy wschód szlakiem wiodącym przez Placencję (Komanę), Kokson (Göksun) do Maraszu (Kahramanmaraş). Tym sposobem 21 października dotarli do rozległej równiny rozciągającej się na północ od Antiochii. Jeśli chodzi o zapasy żywności, sytuacja

krzyżowców była całkiem znośna, a już wkrótce uzupełniła je flota genueńska, która, co było przykładem wyjątkowej dalekowzroczności, opuściła Europę 15 lipca, a 17 listopada rzuciła kotwice w antiocheńskim porcie Saint-Simeon (Suwajdija; Mağaracik). Natomiast w czasie marszu przez pustkowia Azji Mniejszej, w niemiłosiernym upale, konie i juczne zwierzęta padały jak muchy. Miało to fatalne skutki, zwłaszcza dla rycerzy, którzy potrzebowali wierzchowców, żeby wypełniać swoje powinności (i jako oznakę swojego statusu), oraz mułów do dźwigania dobytku. Kiedy krzyżowcy dotarli pod Antiochię, zostało im nie więcej niż tysiąc koni - co oznaczało, że czterech na pięciu rycerzy już straciło swego rumaka - a do następnego lata ta liczba zmalała do zaledwie stu kilkudziesięciu. Większość rycerstwa, a wśród nich wielu baronów, musiała teraz walczyć pieszo lub dosiadając osłów i mułów; przed bitwą o Antiochię w czerwcu 1098 roku nawet Gotfryd z Bouillon i Robert z Flandrii ledwo zdobyli dla siebie konie. Poza tym utrata zwierząt jucznych zmuszała rycerzy do taszczenia broni i zbroi na własnych barkach, co w czasie przeprawy przez góry Anty-taurusu było powodem wielu zawstydzających scen.

DRUGA FALA - OBLĘŻENIE ANTIOCHII I JEGO POKŁOSIE

Armia około trzydziestu tysięcy krzyżowców rozpoczęła oblężenie, które miało potrwać do 3 czerwca 1098 roku. Antiochii, usytuowanej między górą Silpius a rzeką Orontes, z cytadelą wzniesioną na urwistej ska-

le 300 metrów nad miastem, nie dało się otoczyć szczelnym kordonem. W czasie oblężenia krzyżowcy zbudowali warownie i umocnienia wzdłuż rzeki oraz nieopodal północnej i południowej bramy, ale stacjonowały w nich tylko nieliczne załogi, ponieważ większość armii była zajęta zdobywaniem żywności. Zapuściwszy się w głąb Azji bez odpowiedniego systemu zaopatrzenia - nie sposób zresztą sobie wyobrazić, jak miałby być zorganizowany - krzyżowcy byli skazani na rabunek i nic dziwnego, że w krótkim czasie wioski wokół miasta zostały doszczętnie splądrowane. Trzeba było szukać coraz dalej, przebywając nieraz po kilkadziesiąt kilometrów i zakładając bazy aprowizacyjne znacznie oddalone od Antiochii. Wyprawiano się na północ w stronę Cylicji, na północny wschód w stronę Edessy, na wschód do Yenişehir i Harencu (Harimu) i na południe do Rudzu i Laodycei (Latakii). Trudno oprzeć się wrażeniu, że armia oblężnicza była bardziej skupiona na własnym przetrwaniu niż na prowadzeniu jakichkolwiek działań zaczepnych. Prawdopodobnie szeregi krzyżowców dziesiątkowała plaga głodu i chorób.

Jak się wydaje, przewlekłe dolegliwości trapiące Rajmunda z Saint-Gilles były udziałem także wielu innych krzyżowców. Ubóstwo było tak powszechne, że nawet znamienici rycerze zaciągali się na służbę u majątniejszych baronów. Ci z kolei znajdowali się pod ciągłą presją swoich oddziałów, których liczebność nigdy nie była stała, lecz zwiększała się lub malała, w miarę jak rosły lub topniały zapasy pożywienia. Bo-

emund już w styczniu 1098 roku groził odstąpieniem od oblężenia z powodu braku niezbędnych środków. Latem tego samego roku posmakowali nędzy Godfryd z Bouillon i Robert z Flandrii. Nic dziwnego, że w takich okolicznościach strach i tęsknota za ojczyzną nie rzadko prowadziły do paniki i dezercji.

Oblężenie Antiochii trwało siedem i pół miesiąca, w tym całą zimę, która była dla krzyżowców prawdziwą gehenną. W końcu grudnia 1097 roku i na początku lutego 1098 roku odparli wprawdzie dwa ataki wojsk muzułmańskich, z których drugi oddziały posiłkowe przeprowadziły wspólnie z częścią garnizonu antiocheńskiego, jednak w maju z Mosulu wyruszyła trzecia wielka armia, pod dowództwem władcy tego miasta, Kerbogi (Kurbughi), składająca się z oddziałów z Persji i Iraku. Po trzech tygodniach bezowocnych prób zdobycia Edessy - to kolejny przykład zasług Baldwina dla ocalenia krzyżowców - połączyła się z siłami ciągnącymi z Aleppo i 5 czerwca dotarła na przedpola Antiochii. Tymczasem sytuacja krzyżowców uległa radykalnej zmianie. Boemund, który już wcześniej nie krył swoich ambicji zagarnięcia Antiochii na własność, wdał się w pertraktacje z jednym z dowódców garnizonu, prawdopodobnie Ormianinem z pochodzenia, który zgodził się poddać mu miasto. Zdołał też uzyskać obietnicę większości swoich towarzyszy (z wyjątkiem Rajmunda z Saint-Gilles), że otrzyma Antiochię, jeśli tylko jego wojska pierwsze wejdą do miasta, a cesarz nie zjawi się osobiście, by zgłosić do niego roszczenia. Wówczas Boemund odkrył przed nimi spisek, a oni po-

parli jego plan. Dnia 2 czerwca przed zmierzchem oddziały krzyżowców przeprowadziły skomplikowane manewry mające zmylić przeciwnika, by pod osłoną nocy powrócić na swoje pozycje. Nazajutrz, tuż przed świtem, sześćdziesięciu rycerzy Boemunda prowadzonych przez zdrajcę wdarło się na mury w połowie wysokości góry Sylpius, w pobliżu baszty zwanej Dwie Siostry, a następnie pognało w dół zbocza, by otworzyć Bramę św. Jerzego i wpuścić swych pobratymców. Przed wieczorem niemal całe miasto, z wyjątkiem cytadeli, zostało opanowane przez krzyżowców. Turecki władca Antiochii podczas ucieczki spadł z konia i został ścięty przez ormiańskich wieśniaków.

Krzyżowcy zdobyli Antiochię po długotrwałym oblężeniu i niemal od razu sami zostali oblężeni przez armię Kerbogi, która rozbiła się po drugiej stronie rzeki. Oddziały Kerbogi przejęły też cytadelę, skąd 9 czerwca przypuściły atak na miasto. Dzień później wypad krzyżowców poza mury zakończył się niepowodzeniem, co bardzo osłabiło morale chrześcijan. Dezerccje i próby dezercji były tak liczne, że dowódcy krucjaty musieli opieczetować bramy. Ci, którzy zdołali uciec, dołączyli do Stefana z Blois, który jeszcze niedawno obrany wodzem naczelnym, tuż przed zdobyciem Antiochii wycofał się, być może z powodu złego stanu zdrowia, do Aleksandretty. Teraz, uległszy panice szerzonej przez zbiegów, nakazał ewakuację.

Dotarłszy do obozu cesarskiego w Akszehirze (Filomelion), przekonał Aleksego, że sytuacja krzyżowców jest beznadziejna, wobec czego cesarz, obawiając

się kontrataku Turków w Anatolii, poprowadził swą armię z powrotem na północ.

Tymczasem w Antiochii nastroje krzyżowców zaczęły się poprawiać. Do dowódców zgłosiły się dwie osoby, które oświadczyły, że mają wizje. Jednej w nocy z 10 na 11 czerwca miał się ukazać Chrystus, który przyobiecał zwycięstwo krzyżowcom, jeśli tylko okażą oni skruchę za swoje grzechy. Drugiej miał kilkakrotnie objawić się św. Andrzej, wskazując miejsce ukrycia świętej włóczni - ostrza włóczni, którą przebito bok Chrystusa w czasie ukrzyżowania. Relikwię „odkryto” 14 czerwca na dnie wykopu pod posadzką świeżo konsekrowanej katedry, co szeregowi krzyżowcy - mimo sceptycyzmu swoich dowódców, w tym legata papieskiego - przyjęli z prawdziwym entuzjazmem. W tej sytuacji uznano, że najlepszym rozwiązaniem będzie wydanie muzułmanom walnej bitwy. Raz jeszcze wysłano negocjatorów do Kerbogi, po czym 28 czerwca krzyżowcy dowodzeni przez Boemunda wyszli z miasta. Posuwali się w czterech grupach, z których każda składała się z dwóch hufców konnych i pieszych (zważywszy na to, jak niewiele zostało im wierzchowców, liczba konnych rycerzy musiała być znikoma). Wszystkie grupy kolejno wykonały skomplikowany manewr, przechodząc od szyku kolumnowego do liniowego, i w ostatniej fazie trzy z nich posuwały się w jednym szeregu - z piechotą w przedzie osłaniającą nieliczną konnicę - którego prawą flankę chroniła rzeka, a lewą wysokie góry. Czwarta grupa wojsk pod komendą Boemunda pozostawała w odwodzie. Krzyżowcy nacie-

rali rzutami, zapewne w tempie marszowym. Muzułmanie rzucili się do ucieczki, cytadela zaś poddała się Boemundowi. Tego niezwykłego zwycięstwa nigdy nie zdołano wyjaśnić, choć niewykluczone, że Kerboga, który powinien był zaatakować armię chrześcijańską, zanim po przejściu wąskiego mostu rozwinęła szyki, nie potrafił zapanować nad swoim wojskiem, „po kawałku” wciągany do boju. Krzyżowcy wytłumaczyli swą nieoczekiwaną wiktoryę, przypisując ją zjawieniu się armii aniołów, świętych i duchów przodków, która wsparła ich w bitwie.

Był to punkt zwrotny w dziejach pierwszej krucjaty, choć wtedy jeszcze nie zdawano sobie z tego sprawy. Baronowie podjęli rozsądną decyzję o wstrzymaniu marszu na południe do listopada, kiedy zelżeją letnie upały, ale w Antiochii wybuchła epidemia, prawdopodobnie tyfusu, która pochłonęła wiele ofiar, w tym biskupa Ademara, a resztę dowódców rozproszyła po odległych bazach aprowizacyjnych. Kiedy powrócili we wrześniu, pojawiły się pierwsze oznaki wewnętrznych konfliktów, które z całą mocą dały o sobie znać w listopadzie.

Jednym z nich był spór o zwierzchnictwo nad Antiochią, którą Boemund traktował jako swoją własność. Rajmund z Saint-Gilles, w którego rękach wciąż znajdowała się część miasta, w tym pałac namiestnika i ufortyfikowany most nad Orentesem dochodzący do drogi do portu, żądał dotrzymania przysięgi złożonej cesarzowi. Przed zdobyciem Antiochii ustalono, że zostanie oddana Aleksemu, jeśli zjawi się osobiście, by

zgłosić do niej roszczenia, a po jej zajęciu wysłano do cesarza znamienitą delegację z Hugonem z Vermandoise i Baldwinem z Mons na czele, z zaproszeniem do objęcia dowództwa krucjaty. Odpowiedź Aleksego dotarła do krzyżowców dopiero w kwietniu następnego roku. Obiecywał dołączyć do nich w czerwcu i prosił, by poczekać na jego przybycie. Domagał się zwrotu Antiochii, a jego ambasadorowie ślali doń gorzkie skargi na uzurpację Boemunda, uznając ją za złamanie przysięgi. Tymczasem zwolennicy Boemunda dowodzili, że cesarz Bizancjum okazuje krzyżowcom obojętność, a nawet wrogość i że zawiódł jako ich pan feudalny, którym de facto się stał; że przysięga wasalna, którą złożyli, była wymuszona; że odjazd Tatikiosa i wycofanie się Aleksego z Akszehiru, kiedy krzyżowcy byli w największej potrzebie, jasno pokazało, iż Grecy nie dotrzymują swojej części umowy; wreszcie że zwłoka w odpowiedzi na poselstwo z lipca 1098 roku ujawnia militarną słabość cesarstwa.

Oczywiście, były to dość jednostronne argumenty, ale nie ulega wątpliwości, że krzyżowcy, pozostawieni przez Greków samym sobie, znaleźli się w trudnej sytuacji. Prześladowała ich obsesyjna myśl o, jak sądzili, masach żołnierzy, którzy wzięli krzyż, a nigdy nie ruszyli na Wschód. Te rzekome rezerwy nie dawały im spokoju i biskupi towarzyszący krucjacie niedopełnienie ślubów karali ekskomuniką oraz wzywali do tego samego przywódców Kościoła w Europie. Tymczasem jednak armię krzyżową zasilaly niewielkie oddziały rekrutów. Większość z nich dotarła na Wschód drogą łą-

dową i oczekiwano, że ich śladem przybędą kolejne, co nastąpiło dopiero w 1101 roku. Antiochią, skąd można było kontrolować łączące Azję Mniejszą z Syrią oraz sporą część wybrzeża, musiał rządzić ktoś godny zaufania krzyżowców. Aleksy ich zawiódł i utwierdził w przekonaniu, że próbuje ich wykorzystać do swych własnych celów. W rezultacie Boemund pozostał w Antiochii i chociaż swoje śluby krzyżowe wypełnił dopiero pięć miesięcy po wyzwoleniu Jerozolimy, to na Zachodzie nikt mu z tego powodu nie czynił najmniejszych wyrzutów. Przeciwnie, jego przyjazd do Francji w 1106 roku był prawdziwym tryumfem.

Drugim zarzewiem konfliktu był termin wznowienia marszu na Jerozolimę. Decyzję w tej sprawie nieco przyspieszyli szeregowi krzyżowcy, wymuszając zgodę na oblężenie Ma'arrat an-Numan leżącego około stu kilometrów na południe od Antiochii. Miasto zdobyto w nocy z 11 na 12 grudnia 1098 roku, ale baronowie wciąż nie umieli podjąć ostatecznej decyzji i narada zwołana do Rudzu (Rugii) na początku stycznia 1099 roku spełzła na niczym.

Jedną z głównych przyczyn tego paraliżu woli był fakt, że krucjata nie miała przywódcy z prawdziwego zdarzenia. Czterokrotnie próbowano obrać wodza naczelnego. Aleksy odrzucił propozycję wiosną 1097 roku. Ponownie złożyło mu ją poselstwo, które wyruszyło z Antiochii w lipcu 1098 roku. Wiosną 1098 roku dowódcą całej armii został wybrany Stefan z Blois, który wkrótce potem zdezerterował. W styczniu 1099 roku Rajmund z Saint-Gilles, naciskany przez swoich żoł-

nierzy, by kontynuować wyprawę, zaproponował innym dowódcom, że przyjmie ich na służbę, sownie ich wynagradzając, ale większość odmówiła. W rzeczywistości żaden z baronów nie miał dość sił i środków, by zdominować pozostałych. Powszechnie się przyjmuje, że dowodzili oni armiami, ale to nie całkiem prawda. Każdemu z nich towarzyszyła również spora świta, w tym krewni i służący, a kiedy niedostatek żywności zaczynały dawać się we znaki, musieli się zatroszczyć o jeszcze liczniejsze grono cywilów. Większość rycerzy natomiast, z których znaczna część miała własne drużyny zbrojnych, była samodzielna, a ich lojalność zależała od bieżących okoliczności i wypłacalności baronów. Krucjatę cechowała bezustanna zmienność sojuszy zawiązywanych i zrywanych przez mniej znacznych rycerzy i żadne nie były wystarczająco trwałe, żeby zapewnić jednemu z baronów przewagę nad innymi. W rezultacie krucjatą dowodziły zgromadzenia rycerstwa. Każdy baron zasięgał opinii dowódców niższej rangi i zwoływano zebrania całej armii, ale najważniejszą rolę odgrywała rada baronów. Działała ona nawet dość skutecznie, dopóki żył Ademar z Le Puy, ponieważ jego osobowość i autorytet zapewniały mu posłuch. Jego śmierć 1 sierpnia 1098 roku pozbawiła krzyżowców jedyne go bezstronnego i powszechnie szanowanego przywódcy i sparaliżowała pracę rady.

Zaowocowało to załamaniem dyscypliny. Bezprawie i anarchia szczególnie ciężko dotykały najuboższych, którym zaczął już zaglądać w oczy głód, nieuchronny w razie dłuższego postoju. W połowie listopa-

da 1098 roku, wobec niezdecydowania baronów, prości żołnierze zagrozili, że wybiorą własnego przywódcę. Wymusili na Rajmundzie z Saint-Gilles i Robercie z Flandrii zajęcie Ma'arratu, a kiedy około 5 stycznia dotarły wieści o przebiegu narady w Rudżu, zrównali Ma'arrat z ziemią, żeby pozbawić Rajmunda jego bazy. W tej sytuacji nie miał on innego wyjścia, jak tylko opowiedzieć się za podjęciem marszu na Jerozolimę, co też uczyniono 13 stycznia. Również w Antiochii szeregowi żołnierze zaczęli okazywać niezadowolenie i Gotryfd z Bouillon, Robert z Flandrii i Boemund musieli ustąpić. Zwołali na 2 lutego zgromadzenie krzyżowców, które podjęło decyzję o zgrupowaniu 1 marca wszystkich wojsk w Latakii, skąd planowano ruszyć dalej.

DRUGA FALA - WYZWOLENIE JEROZOLIMY

Syria była równie zdezorganizowana wewnętrznie i nieprzygotowana na krucjatę, jak Azja Mniejsza, i w rezultacie krzyżowcy napotykali jedynie nieznaczny opór. Tureccy władcy Aleppo i Damaszku byli ze sobą skłóceni. Arabskie dynastie rządzące Szajzarem i Trypolisem z większą wrogością odnosiły się do Turków niż do chrześcijan. Egipcjanie, którzy niedawno odzyskali władzę nad Jerozolimą, zareagowali na zagrożenie, uciekając się do dyplomacji. Na początku 1098 roku posłowie egipscy spędzili kilka tygodni w obozie chrześcijan pod Antiochią; wrócili do Kairu w towarzystwie posłów chrześcijańskich, którzy następnie spędzili rok w egipskim więzieniu. Zostali uwolnieni dopiero

wiosną 1099 roku i dokooptowani do kolejnego poselstwa Egipcjan do krzyżowców, którzy w tym czasie oblegali już Arkę położoną dwadzieścia kilometrów od Trypolisu. Rajmund z Saint-Gilles dotarł tam szlakiem wiodącym przez miasta Kafartab (gdzie spotkał Roberta z Normandii i Tankreda) i Rafanija. Przed końcem marca dołączyli do niego pozostali baronowie, z wyjątkiem Boemunda, który strzegł Antiochii. Oblężenie Arki szło niemrawo, a morale krzyżowców osłabiła śmierć Piotra Bartłomieja, który uprzednio zasłynął był objawieniami tyczącymi „świętej włóczni”. Jego nowe wizje były tak kontrowersyjne, że wzburzyły sporą część wojska, on zaś zgodził się poddać sądowi bożemu, którego nie przeżył. Jednak główną przyczyną odstąpienia od oblężenia Arki było, jak się zdaje, fiasko negocjacji z Egipcjanami. Uświadomiwszy sobie, że odwlekając marsz na Jerozolimę, będą musieli pod jej murami stawić czoło kolejnej, potężnej armii posiłkowej, oraz że właśnie zaczęła się pora zbiorów, gwarantująca obfite zaopatrzenie w żywność - 13 maja krzyżowcy ruszyli na południe.

Do tej pory - a właśnie mijały dwa lata od zdobycia Nicei - armie krzyżowe posuwały się dość wolno. Zabezpieczając tyły, zajmowały większe twierdze, które mogły uniemożliwić komunikację przez Antiochię i Azję Mniejszą z Konstantynopolem. Teraz zrezygnowano z wszelkich środków ostrożności i postanowiono po prostu omijać zamki wroga, zmierzając wprost do Jerozolimy. Niespieszny marsz zmienił się w istny galop. Zaledwie sześć dni po zwinięciu obozu pod Arką

krzyżowcy przeprawili się przez rzekę Dog na północ od Bejrutu i skierowali się na południe szlakiem wiodącym do Tyru. Przed Jaffą skręcili w głąb lądu i 3 czerwca dotarli do Ramii. Dnia 7 czerwca stanęli na przedpolu Jerozolimy. Dzień wcześniej Betlejem poddało się Tankredowi, który opuścił Rajmunda z Saint-Gilles i razem z Normanami z południowej Italii dołączył do Gotfryda z Bouillon.

Jerozolima, podobnie jak Antiochia, była zbyt duża, aby ją całkiem otoczyć, ale podczas gdy Antiochię oblegano przez siedem i pół miesiąca i zdobyto tylko dzięki zdradzie, to Jerozolimę wzięto szturmem już po pięciu tygodniach. Z początku krzyżowcy skoncentrowali większość sił na zachodnich murach miasta, potem jednak się podzielili, nacierając na zachodnim odcinku muru północnego, gdzie zajęli pozycje Robert z Normandii, Robert z Flandrii, Gotfryd z Bouillon i Tankred, oraz na Górze Syjon, gdzie rozstawił swe wojska Rajmund z Saint-Gilles, rozżalony na Gotfryda z powodu dezercji Tankreda i zapewne innych jego rycerzy. Przez jakiś czas oblężenie nie przynosiło żadnych rezultatów, mimo przybycia do Jaffy genueńskich i angielskich statków, oraz wyprawy na północ, do Samarii, skąd przywieziono drewno i inne materiały do budowy dwóch wież oblężniczych, tarana i paru katapult. Tymczasem nadeszły wieści o wyruszeniu egipskich wojsk posiłkowych, których wypatrywał zwłaszcza jerozolimski garnizon. Dnia 8 lipca, zgodnie z instrukcjami przekazanymi przez samozwańczego proroka, krzyżowcy okrążyli miasto w wielkiej procesji pokutnej, zatrzymu-

jąc się w miejscach świętych, a następnie zebrali się na Górze Oliwnej, by wysłuchać kazań. Dzień 14 lipca upłynął na zasypywaniu południowej fosy i wieczorem zdołano przetoczyć wieżę Rajmunda z Saint–Gilles pod same mury, jednak dopiero nazajutrz, 15 lipca, żołnierzom Gotfryda z Bouillon, którzy zmienili kierunek natarcia, atakując nieco na wschód od dzisiejszej Bramy Heroda, udało się przerzucić kładkę między wieżą a murami. Pierwsi przedostali się na dragą stronę dwaj rycerze z Tournai z oddziałem Lotaryńczyków. Wąska strużka szybko zamieniła się w rwący potok. Krzyżowcy wdzierający się do miasta albo przez mury, albo przez wyrwę zrobioną taranem kierowali się głównie w okolice Świątyni oraz do południowo – zachodniej części miasta, gdzie wycofali się muzułmanie naciskani przez oddziały Rajmunda z Saint–Gilles. Jerozolima, która nie była ludnym miastem, ale w której schronili się mieszkańcy okolicznych wiosek, została wydana na łaskę i niełaskę krzyżowców. Chociaż jedyna współczesna tym zdarzeniom relacja muzułmańska wskazuje, że liczba ofiar nie była tak wysoka, jak się przypuszcza, to jednak kronikarze chrześcijańscy napawają się opisanymi krwawymi masakrą.

Dnia 22 lipca Gotfryd z Bouillon został wybrany władcą Jerozolimy. Jego pierwszym zadaniem było zorganizowanie obrony przed egipskim kontrnatarciem. Gotfryd miał pewne trudności z przekonaniem innych przywódców krucjaty do współdziałania, ale wieczorem 11 sierpnia cała armia chrześcijańska stanęła pod Aszdod, zagarniając stada bydła, które Egipcjanie

przygnali jako zaopatrzenie dla swoich wojsk. Naza-
jutrz o świcie chrześcijanie zaskoczyli Egipcjan obozu-
jących na północ od Askalonu (Aszkelon) i szarża eu-
ropejskiego rycerstwa, które najwyraźniej zdobyło już
konie, zadała nieprzyjacielowi druzgoczącą klęskę.

OSIĄGNIĘCIA DRUGIEJ FALI

Dla zachodnioeuropejskiego rycerstwa dojrzałego
średniowiecza druga fala pierwszej krucjaty była naj-
ważniejszym wydarzeniem z najbliższej przeszłości.
Opiewana w poematach epickich, uwieczniana na fre-
skach, gobelinach i rzeźbionych tympanonach, szybko
obrosła legendą, a jej uczestników czczono jako boha-
terów. Waleczne czyny Hugona z Chaumont-sur-
Loire, pana na Amboise, jego potomkowie wspominali
przez dziesięciolecia. Rodzina Arnolda II z Ardres, któ-
ry stulecie później utrzymywał, że wziął udział w tej
wyprawie, tym tłumaczyła jego nieobecność na liście
krzyżowców pomieszczonej w *La Chanson d'Antioche*,
że odmówił on wręczenia łąpówki autorowi eposu.
Dzieje militarne pierwszej krucjaty rzeczywiście miały
w sobie coś heroicznego. Szlak kampanii znaczyły
wielkie oblężenia: Nicei, Antiochii, Ma'arrat an-
Numan, Arki, Jerozolimy; i już przed szturmem Jerozo-
limy korzystano z wszelkich zaawansowanych technik
wojennych i wszelkich dostępnych rodzajów machin
oblężniczych, żeby jak najszybciej przełamać obronę
nieprzyjaciela. Bitwy pod Doryleum i Herakleą (Eregli)
zostały wygrane „z marszu”. Jeszcze bardziej imponu-
jące były zwycięstwa nad armiami posiłkowymi - jedną

pod Niceą, trzema pod Antiochią i jedną po zdobyciu Jerozolimy - gdyż powszechnie uważano, że nie ma bardziej niebezpiecznej sytuacji na polu bitwy, niż atak na tyły oddziałów oblegających miasto. Tego wszystkiego dokonała armia, której brakowało żywności i stale musiała rabować, która straciła konie i przeważnie musiała walczyć pieszo, która nie miała silnego przywództwa i czasem pogrążała się w anarchii, która, wreszcie, poniosła ciężkie straty. Według najnowszych szacunków, zginęło blisko 40 procent zbrojnych; wskaźnik śmiertelności biedoty musiał być znacznie wyższy.

TRZECIA FALA

Po zdobyciu Jerozolimy większość krzyżowców postanowiła wrócić do domu. Począwszy od zimy 1099/1100 zaczęli pojawiać się w Europie, przywożąc z sobą nie bogactwa, lecz relikwie, które ofiarowywali kościołom w swoich parafiach, oraz gałązki palmowe symbolizujące dopełnienie ślubów. Jednak już wiosną 1099 roku, czyli jeszcze przed wyzwoleniem Jerozolimy, papież Urban zobowiązał arcybiskupa Mediolanu, by w Lombardii ponownie zaczęto głosić wezwanie do krucjaty. Spotkało się ono z żywym odzewem i kiedy wieść o zdobyciu Jerozolimy - której Urban już nie usłyszał, ponieważ zmarł 29 lipca 1099 roku - lotem błyskawicy obiegła Europę, nowe armie były już gotowe do wymarszu. Następca Urbana, papież Paschalis II, mając pełne poparcie biskupów, zagroził ekskomuniką każdemu, kto jeszcze nie dopełnił ślubowania (podobną

deklarację złożył także Urban). Paschalis zapowiedział ponadto ekskomunikowanie dezertorów. Wśród tych, którzy znaleźli się w owym nieszczęsnym położeniu i teraz postanowili wrócić na Wschód, byli Hugo z Vermandois i Stefan z Blois. Oczywiście, uciekinierzy ściągali hańbę nie tylko na siebie, ale także na całą rodzinę. Miles z Bray i jego syn Guy Trousseau zdezerterowali w 1098 roku. Z pewnością nie był to zbieg okoliczności, że kiedy Miles ponownie wziął udział w krucjacie, w 1101 roku, towarzyszył mu inny znamienity członek jego rodziny, jego brat Guy z Rochefort.

We Francji, Włoszech i Niemczech wiele osób, które wcześniej nie wzięło krzyża, teraz ochoczo zaciągało się do armii. Do Francji przybyli legaci papiescy. We wrześniu 1100 roku zwołali synod w Valence, następnie udali się do Limoges, gdzie przyjął krzyż książę Wilhelm IX z Akwitanii oraz wielu jego wasali, potem zaś do Poitiers, gdzie na synodzie zwołanym 18 listopada, w piątą rocznicę otwarcia synodu w Clermont, ogłosili krucjatę.

Armie trzeciej fali były prawdopodobnie równie liczne jak te, które wyruszyły w 1096 roku. Siły kościelne, pod dowództwem legata papieskiego Hugona z Die, arcybiskupa Lyonu, były nawet liczniejsze. Świeccy możnowładcy byli tej samej rangi, co ich poprzednicy, lub jeszcze wyższej: Wilhelm z Akwitanii, Stefan z Blois, Hugo z Vermandois, Wilhelm z Nevers, Odon z Burgundii, Stefan z Burgundii, Welf z Bawarii. Spoza blichtru niefrasobliwej donkiszoterii, który za-

pewne wynikał z temperamentu Wilhelma z Akwitanii, wyzierał poważny zamysł religijny oraz szczerą intencją uczenia się na cudzych błędach (skrzynie pełne gotówki i klejnotów, które ściągnęły oskarżenia o przepych, były właśnie jej wyrazem).

Pierwsi wyruszyli Lombardczycy, którzy opuścili Mediolan 13 września 1100 roku. Podczas zimowego postoju w Bułgarii i dwóch miesięcy spędzonych pod murami Konstantynopola wiosną 1101 roku, kiedy to oczekiwano na resztę krzyżowców z Niemiec i Francji, w obozie panowało ogólne bezhołowie. Aleksy, jak uprzednio, próbował zmusić armie krucjatowe do natychmiastowej przeprawy przez Bosfor, odmawiając im zgody na zakup żywności. Krzyżowcy, jak ich poprzednicy, odpowiedzieli przemocą, przypuszczając atak nawet na pałac cesarski w Blacherny, co tak skonfundowało ich dowódców, że szybko zgodzili się przeprowić do Azji. Pod Izmitem (Nikomedią) dołączyła do nich pierwsza, mniejsza armia niemiecka, oddziały z Burgundii i północnej Francji pod wodzą Stefana z Blois oraz Rajmund z Saint-Gilles, który w lecie 1100 roku przybył do Konstantynopola wraz ze swoją świtą i niechętnie zgodził się im towarzyszyć jako doradca. Nie odniósł na tym polu większych sukcesów. Wbrew radom jego, Greków i Stefana z Blois, nowi krzyżowcy postanowili nie czekać na resztę wojsk, lecz od razu wyruszyć na Niksar, gdzie był więziony Boemund, schwytany poprzedniego lata przez Turków daniszmendzkich ze wschodniej Anatolii. Jest wręcz prawdopodobne, że Lombardczycy, rozochoceni wieściami

o zdobyciu Jerozolimy, bardziej palili się do dalszych podbojów niż do niesienia pomocy Ziemi Świętej i zamierzali wkroczyć od północy do Iraku, żeby rozpocząć oblężenie samego Bagdadu. W czerwcu pomaszerowali z Izmitu do Ankary, a potem na północny wschód do ęankiri (Gangry), by następnie znów skrócić na wschód. Na początku sierpnia w okolicach Merzifonu natknęli się na armię wystawioną przez koalicję tureckich książąt, którzy wreszcie zdołali dojść do porozumienia. Po kilku dniach walk krzyżowcy rozpięchli się w panice i uciekli.

Armia pod wodzą Wilhelma z Nevers dotarła do Konstantynopola w czerwcu 1101 roku i nie czekając na Wilhelma z Akwitanii, który już tam obozował ze swoim wojskiem, przeprowiła się przez Bosfor, by 24 czerwca pośpiesznie ruszyć śladem Lombardczyków. W Ankarze zrezygnowała jednak z pościgu i skierowała się na południe, do Konyi (Ikonium), gdzie po trzydniowej bitwie dotarła w połowie sierpnia. Wilhelmowi z Nevers nie udało się zdobyć miasta, wobec czego ruszył do Heraklei (Eregli), która okazała się wyludniona, a jej studnie były zablokowane. Po kilku dniach bez wody krzyżowcy ponieśli druzgoczącą klęskę. Tymczasem trzecia armia, dowodzona przez Wilhelma z Akwitanii, która opuściła Francję w połowie marca, połączywszy się z Bawarczykami pod wodzą Welfa, pomaszerowała w bezładzie przez Bałkany i na początku czerwca stanęła pod Konstantynopolem. Obozowała tam przez pięć tygodni, uzupełniając zapasy i radząc się Greków, w rezultacie czego pewna liczba Niemców

zdecydowała się na podróż do Palestyny drogą morską. W połowie lipca Wilhelm z Akwitanii i Welf ruszyli na wschód szlakiem drugiej fali krzyżowców, ale droga była już zniszczona przez Turków i wojska krucjatowe. Mimo starannego planowania, szybko zabrakło żywności. Pod Herakleą (Eregli) wpadli w zasadzkę i zostali doszczętnie rozbici.

Wilhelm z Akwitanii i Welf z Bawarii zdołali uciec, podobnie jak po wcześniejszych klęskach Wilhelm z Nevers, Stefan z Burgundii, Stefan z Blois i Rajmund z Saint-Gilles. Hugo z Vermandois zmarł od ran w Tarsie. Część z ocalonych dołączyła do Rajmunda z Saint-Gilles w Syrii i pod jego dowództwem zajęli miasto Tartus (Tortosa), które później miało się stać bazą dla nowych osadników. Potem większość udała się do Jerozolimy, by dopełnić ślubów. Niektórzy, nie mogąc ruszyć w drogę powrotną z powodu niepomyślnych wiatrów, dołączyli do sił osadników, by stawić czoło kolejnej inwazji egipskiej. Dnia 17 maja 1102 roku doznali jednak ciężkiej klęski w bitwie, w której poległ również nieszczęsny Stefan z Blois.

ROZWÓJ IDEI KRUCJATY

Bieg zdarzeń w latach 1097–1099 pokazał, że krucjata jest pielgrzymką, w czasie której rycerze mogą wypełniać przypisaną im rolę wojowników. Jej wyszukana liturgia, procesje pokutne i posty - znamienne, że przed każdą bitwą głodującym żołnierzom nakazywano post - sprawiały, że wykształceni obserwatorzy, czyli przeważnie mnisi, widzieli w niej rodzaj ruchomego

klasztoru. Świeccy składali śluby, tymczasowe, co prawda, ale przypominające śluby zakonne, gdyż udział w wyprawie wymuszał ubóstwo i - przynajmniej na ogół - celibat. Jak mnisi, byli „wygnańcami” z normalnego świata. Brali krzyż, żeby naśladować Chrystusa i z miłości do Boga opuszczali swoje żony, dzieci i swoją ziemię, z miłości do bliźniego ryzykując własnym zdrowiem i życiem. Jak mnisi, uczestniczyli w regularnych, wspólnych nabożeństwach. I podobnie jak mnisi odbywali „duchową” podróż do Jerozolimy, oni odbywali ją na sposób cielesny. Skoro celem reform była monastycyzacja całego Kościoła, to przynajmniej w tym przypadku świeccy zdawali się stawać na wysokości zadania. W języku krzyżowców błyskawicznie zadomowiły się wyrażenia tradycyjnie kojarzone z życiem zakonnym, takie jak, „rycerstwo Chrystusowe”, „droga krzyżowa”, „wędrowka do Jerozolimy Niebieskiej”, „walka duchowa”. Monastyczna interpretacja krucjat nie utrzymała się zbyt długo, ale stała się dla Kościoła dogodnym punktem wyjścia do stawienia czoła problemom, które ta rewolucyjnie nowa forma wojny nieuchronnie rodziła.

Jednym z problemów, które uwidoczniła krucjata, była kwestia realnej władzy. Rekrutacją mieli kierować proboszczowie - nikt nie mógł wziąć krzyża, nie zasięgnąwszy wcześniej opinii swojego proboszcza - ale system parafii nie radził sobie z masowym napływem ochotników. Biskupi mieli, jeśli zajdzie taka potrzeba, wymuszać dopełnienie ślubów, jednak nie sposób ustalić, czy krzyżowcy, którzy ruszyli na Wschód dopiero

z trzecią falą, uczynili to ze strachu przed ekskomuniką, czy też z powodu zapału - bądź wstydu - który ich ogarnął na wieść o zdobyciu Jerozolimy. Legaci papiescy i duchowni towarzyszący krucjacie powinni byli trzymać w ryzach swoich wiernych, ale w większości nie byli to, mówiąc ogólnie, wybitni przedstawiciele kleru, a jako nadworni kapelani możnowładców nie potrafili lub obawiali się dyscyplinować swoich pracodawców. Duchowni nie zapobiegli masakrom Żydów wiosną i latem 1096 roku ani powstaniu świeckiego państwa w Palestynie w 1099 roku. Widoczna jest też niezależność w myśleniu i działaniu świeckich. Nie ulega wątpliwości, że bardziej ich pociągała wizja zdobycia relikwii Grobu Świętego, niż jakakolwiek forma okazania braterskiej miłości chrześcijanom na Wschodzie, i nawet papież nie zdołał ich przekonać, że ci, którzy zginą przed dopełnieniem ślubów, mimo wszystko dostąpią odpuszczenia grzechów. Jak się wydaje, całkiem spora liczba wiernych zdecydowała się wziąć krzyż w 1100 roku głównie z tego powodu, że ich bliscy krewni, pielgrzymujący z drugą falą krzyżowców, zmarli w drodze do Jerozolimy. Ten problem niepokoił wiernych jeszcze w połowie XIII wieku, kiedy to ich obawy próbował rozproszyć Tomasz z Akwinu.

Bolesne doświadczenia drugiej fali krzyżowców miały decydujący wpływ na ukształtowanie przekonania, że całe przedsięwzięcie ma rzeczywiście Boski charakter. Przeświadczenie, że wszystkimi ich działaniami kieruje łaskawa, choć surowa Opatrzność, nie opuszczało ich, odkąd przebyli pustkowia Azji Mniej-

szej. Wzmacniały je odkrycia relikwii, kult miejsc bliższych sercu każdego chrześcijanina oraz naturalne zjawiska na nocnym niebie: zorze, komety, spadające gwiazdy; większość zwiastowała po prostu wzrost aktywności słonecznej, której szczyt rozpoczął się około 1120 roku. Krzyżowcy nie byli głupcami. Mieli świadomość beznadziejności swojego położenia, a mimo to stale zwyciężali. Nie znajdowali więc innego wyjaśnienia tego fenomenu, poza Bożą interwencją. Nic dziwnego, że to właśnie podczas wędrówki przez Azję Mniejszą samozwańczy prorocy zaczęli mieć wizje - samego Chrystusa, aniołów, świętych i duchów nieżyjących krewnych - a zmarłych wówczas krzyżowców zaczęto uważać za męczenników. Niepowodzenia trzeciej fali w 1101 roku tylko wzmocniły to przeświadczenie, bo zdawały się wskazywać, że przeszkody, które pokonano w latach 1097–1099, były większe niż w rzeczywistości; klęski Wilhelma z Akwitanii i jego kompanów przypisywano ich zbytkowi, pysze i grzeszności, a tym samym - karze Boskiej.

Idea krucjaty jako wojny z Bożego rozkazu i pod Bożym dowództwem często pojawia się w relacjach i listach pierwszych krzyżowców, ale jest mało precyzyjna i czasem ubrana w zgoła nieteologiczne formuły. Została rozwinięta w następnym pokoleniu, w szczególności przez trzech francuskich benedyktynów: Roberta Mnicha, Wiberta z Nogent i Balderyka z Bourgueil, którzy dziesięć lat później umieścili krucjatę w kontekście historii zbawienia. Według Roberta, była ona najbardziej dobitnym przejawem działania Bożego

w tym świecie od czasu Stworzenia i Odkupienia ludzkości na krzyżu. Zdaniem Wiberta, krzyżowcy przewyższyli zasługami Izraelitów ze Starego Testamentu. Benedyktyni ujęli to w precyzyjne kategorie, na przykład wiążąc męczeństwo z miłością chrześcijańską. W ich pismach idea krucjaty jako wojny w imię Chrystusa otrzymała wreszcie teologicznie poprawną postać.

Nie zdołali jednak usnąć wszystkich niejasności i wątpliwości. W następnym stuleciu ruch krucjatowy dojrzał i okrzepł, ale wciąż wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Czym różni się krucjata od innych świętych wojen, albo od zbrojnej pielgrzymki? W jakich okolicznościach i w jakich rejonach geograficznych można toczyć wojnę pod znakiem krzyża? Czy tylko papież ma prawo ogłosić krucjatę? Jaką władzę nad krzyżowcami ma Kościół? Na czym właściwie polega zapowiadane odpuszczenie grzechów i do kogo się stosuje? Z jakich źródeł mają być finansowane krucjaty, które są bardzo kosztownymi przedsięwzięciami? Dwunasty wiek będzie usiłował znaleźć odpowiedzi na te pytania.

Rozdział 3

Miejsca święte i patriarchaty Jerozolimy i Antiochii

POCZĄTKI OSADNICTWA

Na początku XII wieku w Syrii i Palestynie powstały cztery państewka założone przez Europejczyków. Ich los był niepewny. Ich kroniki niedokładne. Nie ma przekonujących dowodów, że tytuł Obrońcy Grobu Świętego, rzekomo przyjęty przez Gotfryda z Bouillon, był kiedykolwiek rzeczywiście przez niego używany; wydaje się, że sam siebie określał mianem „księcia”. Jego następca, Baldwin I, który czasem tytułował się „królem łacińskiego ludu Jerozolimy”, został kiedyś nazwany - z niewątpliwą przesadą - „królem Babilonu i Azji”. Przyszli hrabiowie Trypolisu zwali się „wodzami armii chrześcijańskiej w Azji”.

Pierwsze powstało hrabstwo Edessy, rozłożone nad Eufratem, rozciągające się od twierdzy Gaziantep (Ajn Tab) i Rawandy na zachodzie do bliżej nieokreślonej granicy na wschodzie. Jego stolica, Edessa, leżała 250 kilometrów na północny wschód od Antiochii i 60 kilometrów na wschód od Eufratu i wbijała się klinem w tereny, które od wieków były pograniczem grecko – muzułmańskim. Ziemie były tam żyzne i łatwo dostępne, lecz ze względów bezpieczeństwa europejskie osadnictwo było nieliczne i ograniczało się do pojedynczych warowni. Mieszkańcami hrabstwa byli przeważnie chrześcijanie, jakobici i Ormianie, a względnie bo-

gaci hrabiowie starali się dobrze traktować swoich poddanych.

Między Edessą i morzem leżało księstwo Antiochii. Jej władza nad Cylicją była „sezonowa”, ale kontrolowała syryjskie wybrzeże aż po Banijas. W głębi lądu jej granice sięgały do Maraszu i Azazu na północnym wschodzie oraz, omijając Aleppo, które zawsze pozostawało w rękach muzułmańskich, do Al-Asarib i Ma'arrat an-Numan na południowym wschodzie. Większą część tego terytorium zdobyto kosztem tyleż muzułmanów, co Greków. Podczas krucjaty południowej porty, Latakia (Laodycea) i Banijas, zostały przekazane przez Roberta z Normandii i Rajmunda z Saint-Gilles urzędnikom cesarstwa. W latach 1099–1100 Aleksy I, boleśnie przeżywający odmowę Boemunda uznania cesarskich praw do Antiochii, ponownie najechał Cylicję, zajmując między innymi Marasz, ale grecka okupacja nie potrwiała długo. W sierpniu 1099 roku Boemund rozpoczął oblężenie Latakii, wspierany przez pizańską flotę, która przywiozła nowego legata papieskiego, arcybiskupa Dagoberta z Pizy, w drodze na Wschód złupiła greckie wyspy i stoczyła bitwę z flotą bizantyjską. Pizańczycy pomogli zorganizować blokadę Latakii i okupację miasta przez Bizantyjczyków przedłużyła jedynie interwencja Rajmunda z Saint-Gilles, Roberta z Normandii i Roberta z Flandrii, którzy stanęli tam w drodze do Jerozolimy. Kilka miesięcy później Boemund dostał się w daniszmendzką niewolę, ale po siedmiomiesięcznym bezkrólewiu władzę w Antiochii przejął jego bratanek, Tankred, który od razu

wrócił do polityki ekspansji, odzyskując panowanie nad Cylicją i wznawiając blokadę Latakii, która po długim oblężeniu poddała się w 1103 roku.

Kulminacja tej wczesnej fazy konfliktu z Grekami nastąpiła w 1108 roku. Boemund został uwolniony przez muzułmanów w 1103 roku, ale musiał stawić czoło kolejnym najazdom bizantyjskim, najpierw jesienią tego samego roku, a następnie latem 1104 roku, kiedy to Greccy ponownie zajęli Tars, Adanę, Misis i Laodyceę (Latakię). W tym samym czasie ze wschodu nadciągnęli muzułmanie. Boemund pojechał do Europy, gdzie, jak się okazało, samodzielnie zorganizował nową krucjatę, otwarcie już wymierzoną przeciwko Bizancjum. W październiku 1107 roku razem ze swoimi krzyżowcami najechał cesarstwo, ale po roku niepowodzeń musiał się poddać i podpisać traktat pokojowy, zwany „Traktatem znad rzeki Devoll”, w którym, zachowując godność księcia Antiochii, uznał się za wasala cesarza.

Przesunięcie granic księstwa Antiochii dalej na południe już długo przedtem zostało uniemożliwione przez zabiegi Rajmunda z Saint-Gilles, który czynił przygotowania do założenia hrabstwa Trypolisu. Odkąd tylko Rajmund przybył na Wschód, szukał dla siebie włości. Odjechawszy z niczym z Antiochii, a potem z Jerozolimy, chciał podobno ustanowić księstwo w południowej Palestynie, ze stolicą Askalonie lub Arsufie. W 1102 roku wyruszył na południe razem z niedobitkami trzeciej fali krzyżowców i rozpoczął oblężenie Tartusu (Tortosy). Czyniąc to, łamał przysięgę wymu-

szoną na nim przez Tankreda, który po klęsce w Azji Mniejszej na krótko go uwięził i zmusił do złożenia obietnicy, że nie zajmie on żadnych ziem między Antiochią i Akką (Akrą); Rajmund najwyraźniej uznał, że przysięga złożona pod przymusem jest nieważna. Tartus wkrótce się poddał, a choć próby zajęcia Hisn Al-Akrad (późniejszego Krak des Chevaliers) i Hims (Homs; Emesa) się nie powiodły, Rajmund, który uważał, że nadal bierze udział w krucjacie, na wzniesieniu oddalonym o pięć kilometrów od Trypolisu założył obóz oblężniczy, z którego wyrósł zamek Montpelerin. Trypolis poddał się dopiero w 1109 roku, długo po śmierci Rajmunda, który jednak w 1104 roku zdążył jeszcze zdobyć przy współpracy Genueńczyków położony nieco dalej na południe Dżubajl (Gibelet).

Jeśli chodzi o samo Królestwo Jerozolimskie, to oddanie władzy Gotfrydowi z Bouillon w dniu 22 lipca 1099 roku spowija mgła tajemnicy. Formalnego wyboru dokonali dowódcy krucjaty po publicznej debacie w obecności całej armii, jednak wcześniej nieformalne propozycje złożono Robertowi z Normandii, Rajmundowi z Saint-Gilles i właśnie Gotfrydowi z Bouillon. Z tej trójki faworytem wydawał się Robert. Nasza wiedza o nim jest bardzo fragmentaryczna, ponieważ w jego otoczeniu nie znalazł się żaden rzetelny kronikarz, ale jakąś wskazówką bez wątpienia jest fakt, że dwaj pierwsi katoliccy biskupi mianowani w Palestynie, którzy odegrali tak ważną rolę z punktu widzenia zarówno militarnego, jak kościelnego, byli jego kapelanami. Jeszcze zanim krzyżowcy stanęli pod Jerozolimą, Ro-

bert z Rouen został wyświęcony na biskupa Lyddy (Lod) i powierzono mu straż nad strategicznym skrzyżowaniem szlaków komunikacyjnych w Ramii. Z kolei Arnulf z Chocques, kanclerz księcia, został wybrany patriarchą Jerozolimy. Według późniejszych opinii, Robert z Normandii odmówił przyjęcia korony, „lękając się trudów z tym związanych”, a przez to skalał swój honor „niezmazywalną plamą” i ściągnął na siebie karę Bożą. Rajmund z Saint-Gilles również odrzucił propozycję, ale uczynił to, jak się wydaje, ze względów czysto formalnych. Bez wątpienia był niepokieszony, że Gotfryd z Bouillon ją przyjął; dopiero po dłuższych pertraktacjach zgodził się przekazać Wieżę Dawida, czyli cytadelę jerozolimską, katolickiemu biskupowi el Barah (Albara), którego uważał za swego poplecznika, ten jednak od razu wydał ją Gotfrydowi. Rajmund był już stary i przewlekłe chory, Gotfryd zaś, głównie za sprawą jego brata Baldwina, był teraz względnie bogaty.

Kiedy w sierpniu 1099 roku większość krzyżowców opuściła Palestynę, Gotfryd władał Jerozolimą i pasem ziemi ciągnącym się przez Ramię po Jaffę na wybrzeżu. W następnych miesiącach trzy inne terytoria znalazły się w rękach bliskich towarzyszy Gotfryda, którzy zostali z nim na Wschodzie. Galdemar Carpenel, bogaty szlachcic spod Lyonu, który postanowił resztę życia poświęcić obronie Grobu Świętego, objął południowo-wschodnie pogranicze z miastami Hebron i Jerycho. Ziemie wokół Nablusu, na północ od Jerozolimy, przypadły Gamierowi, hrabiemu Grez, który był krewnym

Gotfryda, a także mężem damy jego dworu. Jeszcze dalej na północ Tankred dzierżył Bet Sze'an (Bajsan) i Tyberiadę; to drugie miasto Gotfryd prawdopodobnie zajął już na początku września 1099 roku, a następnie przekazał Tankredowi, wpraw jako kasztelanie, a potem jako lenno. Taki był najdalszy zasięg podbojów Gotfryda, kiedy zmarł on 18 lipca 1100 roku, choć ponadto zmusił on cztery porty - Askalon, Arsuf, Cezareę i Akkę - do płacenia daniny i do ostatnich swoich chwil przygotowywał, wraz ze świeżo przybyłą flotą wenecką, kampanię przeciwko Hajfie i Akce.

Naturalnymi kandydatami do sukcesji po Gotfrydzie z Bouillon byli jego brat Baldwin oraz Boemund. Obaj odegrali ważną i pozytywną rolę w krucjacie i obaj władali już wówczas sporymi terytoriami. Jeśli chodzi o innych potencjalnych konkurentów, to Rajmund z Saint-Gilles przebywał wówczas w Konstantynopolu, a starszy brat Gotfryda, Eustachy, wrócił już do Europy. Wśród rycerstwa Królestwa Jerozolimskiego sympatie były podzielone. Tankred oczywiście popierał swego wuja, Boemunda. Podobnie Dagobert z Pizy, patriarcha Jerozolimy. Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia kościelnych reformatorów, do których zaliczał się Dagobert, Boemund miał przewagę nad przedstawicielem rodu, który w sporze o inwestyturę nie rzadko wspierał cesarstwo i który, jak się miało okazać, nie był też entuzjastycznie nastawiony do reform. Po drugiej stronie barykady znajdowali się wysocy urzędnicy ze świty Gotfryda. Zwolennicy obu kandydatów naglili ich do powrotu do Jerozolimy, a Lotaryńczycy,

uprzedzając rozwój wydarzeń, pod nieobecność Dagobertha przejęli władzę w mieście; patriarcha razem z Tankredem oblegał wówczas Hajfę, która padła 20 sierpnia. List Dagoberta do Boemunda został przechwycony przez ludzi Rajmunda z Saint-Gilles, który wciąż przebywał w Latakii, jednak Boemund, dostawszy się w sierpniu w turecką niewolę, i tak już się nie liczył w tej grze. To Baldwin ocalił wtedy księstwo Antiochii, natychmiast ruszając z pomocą oraz wzmacniając ormiański garnizon w Malaty (Melitene), który związał siły danizmendzkie. Przed podróżą na południe 2 października zdążył jeszcze zapewnić swemu kuzynowi, Baldwinowi z Bourcq zwierzchnictwo hrabstwa Edessy. Dnia 9 listopada przybył do Jerozolimy, 13 listopada przyjął tytuł króla, a w samo Boże Narodzenie został uroczyście koronowany w kościele Narodzenia w Betlejem.

OPIEKA NAD MIEJSCAMI ŚWIĘTYMI

Celem pierwszej krucjaty było odzyskanie Jerozolimy i jej świątyń. Pierwotnie zakładano, że miasto zostanie zwrócone Cesarstwu Bizantyjskiemu. Pierwsi zachodni osadnicy, nieliczni i rozproszeni, nie byli w stanie udźwignąć zadania, które wzięli na swoje barki, chociaż dobrze wiedzieli, że *raison d'être* osadnictwa jest utrzymanie i ochrona miejsc świętych. Zastali je zupełnie opuszczone. Jedyne świątyniami w Jerozolimie obsadzonymi przez greckich duchownych były: kościół Narodzenia w Betlejem, kościół Wniebowstąpienia na Górze Oliwnej oraz monastyr Świętego Krzy-

ża i prawdopodobnie kościół św. Jana w Ain Karim. Jeśli chodzi o katolickie duchowieństwo, to w opactwie Świętej Maryi Łacinników, na południe od Grobu Świętego, mieszkali włoscy benedyktyni. Gotfryd z Bouillon osadził w kościele Grobu Świętego dwudziestu kanoników świeckich, kolegia (nieznanej liczby) kanoników świeckich na Wzgórzu Świątynnym i na Syjonie - wszystkie te wspólnoty przyjmą z czasem regułę augustiańskich kanoników regularnych - oraz benedyktynów w głównej świątyni maryjnej, Świętej Maryi z Doliny Jozafata. Osadzenie kanoników przy Grobie Świętym, na Wzgórzu Świątynnym i Syjonie, zapewne ułatwiało „zagospodarowanie” kleryków, którzy przybywali z kolejnymi falami krzyżowców, a część mnichów ze Świętej Maryi Łacinników, razem z ich małymi siostrami ze Świętej Maryi Większej i ze Świętego Jana można było już wówczas przenieść do Doliny Jozafata, gdzie stworzyli załóżek nowej wspólnoty; jeszcze przed 1103 rokiem założyli oni, wraz z kanonikami Grobu Świętego, nowe klasztory w Montpelerin, nieopodal Trypolisu. Mimo to nowi władcy i zwierzchnicy Kościoła mieli bez wątpienia trudności ze znalezieniem wystarczającej liczby rąk do pracy.

Nie dziwi zatem, że spośród pierwszych osiemnastu krzyżowców, którzy osiedli na stałe na Wschodzie, dwudziestu jeden było duchownymi. Jednak z dziesięciu biskupów, którzy wyruszyli na Wschód, tylko jeden został w Palestynie; wkrótce zresztą wycofał się z czynnego życia i ostatnie dziesięć

lat spędził w pustelni. Reszta kleru, o czym była już mowa, przeważnie reprezentowała bardzo niski poziom. Przykładem mogą być dwie nominacje w tym wczesnym okresie. Arnulf z Chocques, pierwszy łaciński patriarcha Jerozolimy, był znanym uczonym, a także nauczycielem siostry Roberta z Normandii, Cecylii z Anglii. Robert już wcześniej obiecał mu pierwsze wakujące biskupstwo w Normandii. Arnulf był zawołanym kaznodzieją, ale miał także reputację kobieciarza i na urządzie patriarchy szybko zastąpił go Dagobert z Pizy. Pierwszy opat Świętej Maryi z Doliny Jozafata, niejaki Baldwin, który w Europie też był opatem, a zarazem kapelanem Gotfryda z Bouillon, był dość kontrowersyjną postacią. Wypalił sobie krzyż na czole, utrzymywał, że został naznaczony przez anioła, i sfinansował swój udział w krucjacie z ofiar wiernych. Pierwsi osadnicy zapewne tęsknie wyglądali duszpaste-rzy z prawdziwego zdarzenia.

Przed 1131 rokiem wśród dających się zidentyfikować osadników w rejonie Jerozolimy ponad 51 procent stanowili duchowni. Sądząc po nazwiskach odmiejscowych - Barres, Beauvais, Bridiers, Brittany, Burre, Chartres, Chocques, Gascony, Le Mans, Messines, Picquigny, Prevenchieres, Rouen, Saint-Omer - wielu z nich pochodziło z Francji. Niektórzy wyżsi duchowni zostali wysłani przez papieżstwo. O Dagobercie z Pizy była już mowa. Arcybiskup Gibelin z Arles, który przybył jako legat na Wschód w 1108 roku, został też patriarchą Jerozolimy. Inni bywali ściągani do Palestyny przez samych osadników. Gilduin z Le Puiset, ku-

zyn króla Baldwina II, mnich z Cluny, a potem przeor cluniackiego klasztoru w Lurcy-le-Bourg, który wyruszył na Wschód w 1120 roku, by zostać opatem Świętej Maryi z Doliny Jozafata, prawdopodobnie został zaproszony właśnie przez króla. Stefan z Charters, opat Świętego Jana w Dolinie w Chartres i również kuzyn Baldwina, wybrał się na pielgrzymkę w 1128 roku i został natychmiast wyniesiony do godności patriarchy.

Jednym z głównych zadań było nadanie wielkim świątyniom stosownego kształtu architektonicznego. Miejsca święte Jerozolimy były ściśle związane z wydarzeniami opisanymi w Biblii. Obejmowały one Ukrzyżowanie na Golgocie i Zmartwychwstanie w Grobie Świętym, Ostatnią Wieczerzę w „sali na górze”, tej samej, w której w dzień Pięćdziesiątnicy Duch Święty zstąpił na Apostołów, dyskusje Jezusa z uczonymi w Piśmie i wypędzenie przekupniów ze Świątyni, konanie w Ogrójcu, wniebowzięcie Najświętszej Maryi Dziewicy z grobu w Dolinie Jozafata - kolejna świątynia zmartwychwstania - oraz dom jej rodziców, Św. Joachima i św. Anny, nieopodal sadzawki, nad którą Chrystus uzdrowił paralityka. Wiele z tych miejsc zidentyfikowano już znacznie wcześniej, ale niektóre były jedynie tworem wyobraźni - na przykład Szpitalnicy ze Świętego Jana uważali, że ich kwatery główna mieści się w dawnym leprozorium, założonym przez Machabeusza za czasów Zachariasza, ojca św. Jana Chrzciciela, i odwiedzanym przez Jezusa. Lokalizacja miała jednak kluczowe znaczenie, ponieważ tylko w takim miejscu - promieniującym mocą i znajdującym się

pod stałą opieką świętych - modlitwy pielgrzymów nabierały odpowiedniej skuteczności.

Kiedy krzyżowcy przybyli do Palestyny, miejsca święte znajdowały się w opłakanym stanie. Jedne były doszczętnie zrujnowane, inne wymagały przebudowy lub przynajmniej gruntownego remontu. Program odbudowy był realizowany dość opieszale, ale nabrał przyśpieszenia w czwartej dekadzie XII wieku dzięki patronatowi królowej Melisandy. Planiści nie wyjawiali publicznie swoich zamysłów - w każdym razie nie zachował się żaden ich opis - ale raczej nie ulega wątpliwości, że kierowali się oni, po pierwsze, osobistym szacunkiem dla świętości tych miejsc powierzonych teraz ich pieczy, oraz po drugie, potrzebami pielgrzymów, których pobożność jeszcze tę świętość niejako wzmagала. Do Jerozolimy ciągnęło wówczas więcej pielgrzymów niż kiedykolwiek przedtem. Pragnęli oni złożyć hołd relikwiom Chrystusa i Jego uczniów w miejscach, które były sceną biblijnych wydarzeń; chcieli mieć pewność, że ich prywatne modlitwy będą wspierać swoimi modłami duchowni sprawujący opiekę nad danym miejscem; i wreszcie, zależało im na takim urządzeniu tych miejsc, które by stanowiło natchnienie dla ich pobożności. To nie oznaczało konieczności zachowywania uroczystej ciszy. Dwunaste stulecie było epoką teatru, w której sięgano po wszelkie możliwe środki, by podsyć społeczne emocje, udramatyzowując zarówno liturgię, jak i świeckie uroczystości czy wręcz sytuacje dnia codziennego. Świątynia u kresu długiej, męczącej drogi była niczym scena, na

której świętość zdarzeń i osób związanych z danym miejscem była na sposób teatralny odtwarzana, wzbudzając zbożny entuzjizm wiernych.

W Jerozolimie ów dramat liturgiczny był niemal codziennością, a jego odsłonami były, na przykład, co-sobotnie nieszporne procesje w kościele Grobu Świętego, odprawiane od Wielkanocy do Adwentu. Najbardziej teatralne wydarzenie w tym kościele wiązało się z dorocznym cudem Świętego Ognia - samozapłonem jednej z siedmiu lamp w edykule, czyli wolno stojącej, jedenasto wiecznej kapliczce w kształcie rotundy. Cud dokonywał się w każdą Wielką Sobotę podczas obrzędu poświęcenia ognia, który w całej reszcie świata chrześcijańskiego wymaga użycia krzesiwa. Poprzedzało go, wprawiające w zdumienie zarówno muzułmanów, jak i chrześcijan, gaśnięcie w Wielki Piątek lamp w edykule, który pozostawał zamknięty, aż cud się dokonał. W kapliczce były jednak okienka, przez które można było dojrzeć migotliwy blask jednego z knotków, kiedy już zapłonął. Liturgia w zatłoczonym kościele zaczynała się o godzinie dziewiątej rano. Chociaż ogień nie zawsze zapalał się o tej samej porze, a nawet zdarzało się, że pojawiał się w którymś z pozostałych miejsc świętych Jerozolimy, takim jak Wzgórze Świątynne czy kościół św. Jana, to jednak na ogół cud miał miejsce popołudniu w edykule Grobu Świętego. Około godziny trzeciej, po liturgii słowa odprawianej albo po grecku, albo po łacinie, grecki kantor intonował trzykrotne *Kyrie eleison*, które zwiastowało pojawienie się ognia. W tym samym czasie patriarcha, przed którym

niesiono relikwię Prawdziwego Krzyża, zbliżał się do edykułu ze świecą w ręku. Kiedy cud się dokonał, patriarcha wchodził do środka i odpalał od lampy świecę, od której swoje świece odpalali zgromadzeni wierni. Uroczystość kończyła procesja na Wzgórze Świątynne.

Wtedy istniała już na Zachodzie tradycja budowania w świątyniach wielkanocnych dekoracji mających przedstawiać Grób Święty. Wzorem nie był, rzecz jasna, grób z I wieku, lecz średniowieczna budowla skrywająca jego pozostałości. W tamtej epoce celem było przedstawianie, a nie naśladowanie: rzeczywistość była rodzajem ikony objawiającej niezmienną prawdę, która ją przekracza. Nowi władcy Jerozolimy nie mieli więc zamiaru przywracać miejscom świętym postaci, jaką miały wówczas, gdy były świadkami życia, męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa; przede wszystkim chcieli, by upamiętniając te wydarzenia, jednocześnie uzmysławiały ich realność. W niektórych miejscach te cele zostały już wcześniej osiągnięte, a budowle tak dobrze wpisały się w pejzaż Jerozolimy, że radykalne zmiany przyniosłyby skutek odwrotny do zamierzonego. Kopułę na Skale zamieniono w kościół, ale, podobnie jak świątynię Narodzenia w Betlejem, z architektonicznego punktu widzenia pozostawiono w niezmiennym stanie, natomiast w obu przypadkach zmieniono wystrój wewnątrz, ozdabiając kościół betlejemski imponującą kolekcją mozaik, fresków i rzeźb, która w owym czasie nie miała sobie równej w całym regionie Morza Śródziemnego.

Grób Chrystusa, czy też to, co w IV wieku z niego pozostało, inżynierowie Konstantyna oddzielili od reszty skalnej ściany, w której był wydrążony, i zaniknęli w ścianach edykułu. Dwunastowieczny edykuł najprawdopodobniej był tą samą budowlą, którą Grecy wznieśli w latach trzydziestych poprzedniego stulecia po zniszczeniu Grobu Świętego przez Hakima. Grecy zrekonstruowali komorę grzebalną, nadając edykułowi charakter grobowca, urządzonego ze stosownym przepychem, z przelotowym korytarzem w części wschodniej, aby pielgrzymi mogli wchodzić jednymi drzwiami, wychodzić zaś innymi. Wkładem osadników było ozdobienie tego małego budynku mozaikami i srebrem oraz dodanie kopuły; ostatecznie, kiedy przybyli w te strony, miał on dopiero sześćdziesiąt lat.

W taki sam sposób potraktowano kaplicę Golgoty wzniesioną na niewielkiej skale, która wskutek działalności inżynierów Konstantyna była już wówczas jedyną pozostałością po wzgórzu Golgoty. Sam wierzchołek skały był widoczny, ale zewsząd otoczony marmurową posadzką. W przeciwieństwie do edykułu, nigdy nie rozważano, z oczywistych względów, przywrócenia temu miejscu jego pierwotnej postaci - litej skały pod gołym niebem, na skraju nieużywanego kamieniołomu. W kaplicy panował mrok, kontrastujący z jasnością dnia na zewnątrz, rozpraszany jedynie przez świece wzdłuż ścian pokrytych mozaikami. Cała uwaga pielgrzymów koncentrowała się na skale pod ołtarzem, noszącej - widzialne i namacalne - znamię autentyczności: wgłębienie, w którym był osadzony krzyż.

Kiedy jednak to było konieczne, Łacinnicy nie wahali się podejmować szerzej zakrojonych prac, które odślaniają ich sposób myślenia. Lokalizacja Wieczernika na Syjonie, biblijnej „sali na górze”, w której miała miejsce Ostatnia Wieczerza oraz zstąpienie Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy, była znana od stuleci. Z ewangelii wynika, że znajdowała się ona w dwukondygnacyjnym budynku, ale kościół Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, który do niego przylegał, w 1099 roku był już doszczętnie zrujnowany. W tym przypadku zatem Łacinnicy musieli dokonać rekonstrukcji. Poza samym Wieczernikiem do dziś niewiele się zachowało z tej świątyni, która była dwunastowieczną kaplicą gotycką. Ówczesni pielgrzymi z pewnością byliby rozczarowani widokiem małej, mrocznej, ubogiej izby, toteż „sala na górze”, zanim uzyskała swój ostateczny kształt, została przez Łacinników przynajmniej dwukrotnie powiększona. Cztery żebrowane sklepienia wsparte na smukłych kolumnach w oczywisty sposób odzwierciedlają wyobrażenie ludzi średniowiecza o tym, jak powinno wyglądać pomieszczenie odpowiednie dla Ostatniej Wieczerzy. Jeden z pielgrzymów, komentując pierwotną wielkość sali, stwierdził, że była wystarczająco duża, aby Chrystus i apostołowie mogli w niej spożyć posiłek. Miarą sukcesu owej rekonstrukcji może być jej wpływ na architekturę refektarzy kanoników regularnych na Zachodzie.

W zamyśle budowniczych prośby pielgrzymów miały być wzmacniane przez strumień modlitw bezu-

stannie płynących ku niebu. Powszechny chrześcijański zwyczaj lokalizowania ołtarza lub chóru nad kryptą, w której spoczywa jakiś święty, lub nad innym miejscem otoczonym aurą świętości, był często praktykowany w Palestynie, jak w przypadku kościoła św. Anny w Jerozolimie, gdzie nieco nieregularna świątynia romańska została wzniesiona dokładnie w miejscu, w którym, według tradycji, urodziła się Maryja. Ambitny przykład tej praktyki można było znaleźć w Betanii, tuż poza wioską, która była sceną wielu opowieści biblijnych. To było miejsce, w którym Chrystus rozpoczął swą tryumfalną podróż do Jerozolimy w Niedzielę Palmową, oraz rodzinna wioska Marty i Marii (utożsamianej z Marią Magdaleną). Tam stał dom Szymona Trędowatego, gdzie Maria namaściła głowę Jezusowi kosztownym olejkiem. Była to także wioska, w której Jezus wskrzesił Łazarza, brata Marty i Marii. Była ona częścią wydarzeń liturgicznych w Jerozolimie, ponieważ w Niedzielę Palmową, a także w inne dni roku odbywały się procesje do miasta i z powrotem. W miejscu, w którym miał kiedyś stać dom Szymona Trędowatego, już w VI wieku zbudowano kościół. Po jego zachodniej stronie znajdował się grób wykuty w skale, w którym tradycja widziała grobowiec Łazarza. W 1138 roku powstało tam opactwo benedyktynek pod wezwaniem św. Łazarza z Betanii, ufundowane przez Melisandę, a jego ksienią została siostra królowej, Iweta. Mniszki dobudowały do grobowca duży przedsionek z beczkowym sklepieniem, a powyżej, na skale, wzniosły trzynawową bazylikę. W jej wschodniej części

znajdowały się trzy przykryte sklepieniami beczkowymi apsydy, z których środkowa była zarazem wejściem do grobu Łazarza. Kościół przy opactwie został doszczętnie zniszczony przez Saladyna w 1187 roku, wiadomo jednak, że chór był w nim zlokalizowany dokładnie nad grobowcem, by modlitwy mogły czerpać ze świętości tego miejsca i jednocześnie same jej przysparzać.

Najważniejszy, rzecz jasna, był kościół Grobu Świętego, który został poświęcony (lub całkowicie ukończony) 15 lipca 1149 roku, w pięćdziesiątą rocznicę wyzwolenia Jerozolimy. Kiedy krzyżowcy zajęli miasto, nie był to jeszcze jeden kościół, lecz zespół kilku oddzielnych świątyń wokół otwartego dziedzińca, obejmujący sam Grób, pobliską Golgotę i nieco oddalone ruiny konstantyńskiej bazyliki, wzniesionej w miejscu, w którym matka cesarza miała odnaleźć w 320 roku fragmenty prawdziwego Krzyża. Przedsięwzięcie budowlane, w którym wzięli udział kamieniarze, rzeźbiarze, mozaicyści i malarze z Azji i Europy, było zaskakująco oryginalne. Pielgrzymi byli obeznani ze szczegółami ewangelicznej opowieści, wedle której Jezus został wyprowadzony poza mury miasta na Golgotę, czyli Kalwarię, będącą, jak niektórzy wierzyli, miejscem pochówku Adama, pierwszego człowieka. Tam został ukrzyżowany. Po zdjęciu z krzyża ciało Jezusa zostało pośpiesznie namaszczone wonnościami i złożone w nowym grobie wykutym w skale. Grób znajdował się w ogrodzie, w którym pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, Maria Magdalena spy-

tała pewnego mężczyznę, sądząc, że to ogrodnik, choć był to zmartwychwstały Jezus, gdzie przeniósł ciało. Blisko trzy wieki później matka cesarza Konstantyna właśnie tam odnalazła szczątki Krzyża.

Łacinnicy postanowili zadasyć dziedziniec. Miejsca śmierci i zmartwychwstania Jezusa miały zostać pierwszy raz fizycznie połączone pod jednym dachem ogromnej, urządzonej z przepychem budowli, która przypominała wielkie europejskie świątynie z wewnętrznymi kruzgankami, ale obejmowała pewną liczbę dodatkowych, powiązanych z nią miejsc świętych. Na Zachodzie każde z nich - kaplica Adama, kaplica św. Heleny, grotta Krzyża, więzienie Jezusa czy miejsce Namaszczenia - stałoby się ośrodkiem żywego kultu. Projekt musiał być zrealizowany w pejzażu miejskim i na terenie już zabudowanym, usianym wcześniejszymi budowlami konstantyńskimi i bizantyjskimi, a zidentyfikowane miejsca święte miały precyzyjnie określoną lokalizację i nie mogły zostać przeniesione gdzie indziej.

Decyzje o tym, co zachować lub wyburzyć i jaki będzie plan budowli, podjęto, jak się wydaje, przed rozpoczęciem jakichkolwiek prac. Bizantyjską rotundę wokół grobu zachowano, ale jej wschodnią apsydę rozebrano, by od tej strony połączyć ją z nowym gotyckim kościołem. Zachowano edykuł i kaplicę Golgoty, chociaż, o czym już była mowa, zmieniono wystrój ich wnętrza. Pozostawiono w nienaruszonym stanie bizantyjskie więzienie Jezusa, zachowując, zapewne ze względów estetycznych, arkady i mur konstantyński.

Z drugiej strony jednak planiści zdecydowali o zburzeniu trzech małych świątyń po wschodniej stronie dawnego dziedzińca i zastąpieniu ich trzema kaplicami wokół krużganków.

Kościół Grobu Świętego jest w istocie najlepszą ilustracją pobożności osadników. Decyzja o zadaszeniu dziedzińca i wzniesieniu budowli łączącej w sobie wiele różnych miejsc opisanych w ewangeljach oznaczała, że stworzono rodzaj sceny, po której można się było przemieszczać z całkowitą swobodą. Korzyści były oczywiste. Pogrążeni w modlitwie pielgrzymi nie musieli się rozpraszać, żeby przejść z jednej świątyni do następnej. W zamkniętej przestrzeni łatwiej było zachować skupienie oraz zadbać o wszystko, co tworzyło jej nastrój - woń kadzidła, bicie dzwonów, śpiew wiernych. Znamienne, że chór, z którego płynęły modlitwy liturgii godzin, Łacinnicy umiejscowili na środku kościoła: na wschód od Grobu, na północ od Golgoty, na południe od więzienia, na zachód od groty Krzyża.

U wejścia pielgrzymi napotykali podwójne drzwi, zwykle jednak wchodzili do świątyni zewnętrznymi schodami, wiodącymi najpierw do kaplicy Golgoty. Uczciwszy miejsce Ukrzyżowania, schodzili do wnętrza kościoła, mijając kaplicę Adama i pęknięcie w litej skale, powstałe, jak głosi tradycja, w momencie śmierci Jezusa. Stamtąd mogli się skierować bezpośrednio do edykułu Grobu Świętego, oddalonego o około trzydzieści metrów, przechodząc pod kopułą, która sąsiadowała z tą bizantyjską, przykrywającą rotundę i znajdowała się nad miejscem, w którym, jak wierzono, ciało Jezusa

zostało namaszczone przed pochówkiem. Posuwając się w głąb kościoła, pielgrzymi stąpali jakoby po terenie dawnego ogrodu (co chyba sugerowały liściaste kapitele drzewopodobnych kolumn), nawiedzając więzienie Jezusa, a następnie krużgankami przechodząc do trzech kaplic, z których dwie zawierały szczątki prawdziwego Krzyża. Stamtąd mogli zejść schodami do miejsca odnalezienia relikwii, a następnie wspiąć się na galerię łączącą kościół z rotundą.

Gdziekolwiek się ruszyli, inskrypcje, rzeźby, mozaiki i freski przypominały im o tym, co się wydarzyło w miejscu, w którym się modlili. Do większości pielgrzymów mozaiki i malowidła przemawiały bardziej niż inskrypcje, a sceny, które obrazowały, były łatwe do zrozumienia. Niemal wszystkie zostały później zniszczone, a skazani na skąpe świadectwa, potrafimy zidentyfikować jedynie kilka z nich. Wydaje się jednak, że również w tym przypadku Łacinnicy zachowali te elementy wystroju, które uznali za wartościowe lub choćby przydatne; przenieśli nawet wielki bizantyjski *anastasis* z rotundy nad wysoki ołtarz w nowej wschodniej apsydzie. Najwyraźniej woleli uzupełniać dawny wystrój niż go całkiem zmieniać. Nad jednymi z dwojga drzwi wejściowych znajdował się mozaikowy tympanon, przedstawiający zmartwychwstałego Chrystusa, który ukazuje się Marii Magdalenie w ogrodzie nieopodal grobu; fakt, że pierwszym świadkiem Zmartwychwstania była nawrócona grzesznica, nie uchodził uwadze uczestników pielgrzymek pokutnych. Poniżej, na rzeźbionym fryzie, widniały sceny z ewangelii od

wskrzeszenia Łazarza po Ostatnią Wieczerzę. Niewykluczone, że planowano kiedyś przedłużyć fryz nad drugie drzwi, uzupełniając płaskorzeźby o sceny Męki, ale jeśli nawet tak było, to dzieła nigdy nie dokończono, umieszczając tam zamiast nich motywy roślinne i zwierzęce. Nad wejściem do samego Grobu Świętego znajdowała się mozaika przedstawiająca Jezusa w grobie, Najświętszą Maryję Dziewicę oraz trzy Marie z wonnościami przy pustym grobie i anioła, który właśnie odsunął kamień. Łacinnicy nie zakłócili tradycyjnego wystroju kaplicy Golgoty, pozostawiając bizantyjski krucyfiks nad głównym ołtarzem, ale zwiększyli liczbę figur starotestamentowych proroków i królów i dodali wspaniałą, zachowaną do dziś mozaikę, przedstawiającą Wniebowstąpienie. W miejscu, gdzie św. Helena miała odnaleźć szczątki Krzyża, umieszczono fresk ze sceną Ukrzyżowania. Jak pisano, „kościół Świętego Grobu jaśniał powściągliwym bogactwem, znanym z weneckiej bazyliki Św. Marka”.

Chociaż zatrudniano miejscowych i greckich rzemieślników, architektura kościołów i klasztorów wznoszonych przez osadników była typowo zachodnia. Do wykonania konkretnych zleceń ściągano pierwszorzędnych rzeźbiarzy z Europy - ich dziełem były, na przykład, kapitele i drzwi katedry w Nazarecie, a także więcej niż prowizoryczne warsztaty na Wschodzie, gdzie ich kunszt wzbogacał się o doświadczenia innych zachodnich imigrantów, jak w przypadku „warsztatu świątynnego” w Jerozolimie, działającego od ok. 1170 roku do 1187 roku, głównie za sprawą grupy rzemieśl-

ników prowansalskich. Tym sposobem splendor kościołów znajdował odbicie w ich wyposażeniu. Do dziś zachował się wspaniały zbiór ksiąg liturgicznych, dzieło mistrzów ze skryptorium Grobu Świętego.

W czasie gdy przygotowywano te projekty, koszty restauracji miejsc świętych musiały być niebotycznie wysokie. Takich kwot nie mogło wyasygnować Królestwo Jerozolimskie, które znajdowało się w stanie ciągłego zagrożenia militarnego, nie dało się ich również pozyskać z opodatkowania ruchu pielgrzymkowego czy dobrowolnych ofiar pątników. Olbrzymie, niezbędne subwencje musiały pochodzić z Europy, chociaż nie zachowały się żadne rejestry ich przekazywania. Rezultat jednak wart był tych wydatków. Podróżni w dwunastowiecznej Jerozolimie mieli poczucie, że znaleźli się w dużym, inteligentnie zarządzanym ośrodku kultu religijnego. Świątynie już wcześniej znane pielgrzymom z Zachodu były teraz jeszcze piękniejsze. Najbardziej znaczące zostały połączone w jeden wielki kościół, mający wszelkie znamiona głównej budowli sakralnej, nie wyłączając ciągłości modlitwy wstawienniczej. Wieczernik i Betania zostały mądrze rozbudowane. Jerozolimski program budowlany dowodzi wrażliwości osadników na potrzeby pielgrzymów, którzy przybywając do miasta dwa razy do roku, stanowili jego *rais on d'etre*.

USTANOWIENIE KOŚCIOŁA ŁACIŃSKIEGO

Kościół łaciński w Palestynie i Syrii ukształtował się w trakcie dwóch dekad po podboju i aż do końca

XIII wieku zachował względnie niezmienną postać. Krzyżowcy wkroczyli na tereny, na których z mniejszymi lub większymi problemami współistniało wiele różnych wyznań. Na północy większość tubylczej ludności stanowili chrześcijanie, przeważnie monofizyccy Ormianie i jakobici, chociaż istniały także silne wspólnoty prawosławne, zwłaszcza wokół Antiochii. Na południu, pomijając nieznaną liczbę konwertytów na chrześcijaństwo - w tym, począwszy od lat osiemdziesiątych XII wieku, całe wspólnoty unickie i maronickie - także dominowały społeczności chrześcijańskie: prawosławni Grecy, którzy byli arabskojęzycznymi monofizytami (zwykle jakobitami, Ormianami, Koptami i nestorianami), ale było tam znacznie więcej muzułmanów - sunnitów, szyitów i druzów - niż na północy. Mieszkali tam również żydzi, Samarytanie i nieliczni zaratusztrianie.

Z czasem osadnicy musieli się jakoś ułożyć z wszystkimi grupami religijnymi, które były teraz ich poddanymi, ale najpierw postanowili pozbyć się niewiernych - zarówno muzułmanów, jak i żydów - z wszystkich ośrodków o znaczeniu religijnym i militarnym. Taka polityka była już widoczna zimą na przełomie 1097 i 1098 roku. Muzułmanie w Tilbeszarze, Rawandzie i Artachu zostali wymordowani lub wypędzeni, ale miejscowym chrześcijanom pozwolono zostać w swoich domach. Podobnie zachowali się krzyżowcy w czerwcu 1098 roku w Antiochii, chociaż, jak się mówiło, w ciemnościach przed świtem mieli trudności z odróżnieniem chrześcijańskich i muzułmań-

skich mieszkańców miasta, oraz w lipcu 1099 roku, kiedy zdobyli Jerozolimę. Muzułmanie i żydzi, którzy przeżyli, zostali wygnani i odtąd nie wolno im było mieszkać w Jerozolimie, którą mogli odwiedzać wyłącznie jako pielgrzymi (później, w XII wieku, jak się wydaje, czasem odstępowano od tego sztywnego zakazu). Chrześcijańskim mieszkańcom Jerozolimy pozwolono zostać w mieście, ale ich względnie niewielka liczba stała się powodem sięgania po nadzwyczajne środki w celu jej szybkiego zwiększenia, czego przykładem może być przesiedlanie chrześcijańskich wieśniaków z Transjordanii. Chrześcijańskiej ludności tubylczej, bez względu na wyznanie, zezwalano więc na pozostanie; tam, gdzie jej brakowało, ściągano osadników z Zachodu.

W licznych najwcześniejszych przypadkach - w el Barah (Albara) w Syrii, zdobytym przez Rajmunda z Saint-Gilles jesienią 1098 roku, w Ramii w Palestynie, zajętej przez krzyżowców w czerwcu 1099 roku, oraz w Cezarei, która przeszła w ręce osadników w maju 1101 roku - początki zorganizowanego osadnictwa wyznaczało ustanowienie katolickiego biskupstwa, którego zwierzchnik sprawował zarazem funkcję dowódcy wojskowego, zgodnie z praktyką stosowaną w niektórych pogranicznych biskupstwach Europy Zachodniej. Jednocześnie krzyżowcy starali się nie wejść w konflikt z istniejącymi biskupstwami prawosławnymi, których prawowitość i władzę uznawali. Prawosławny patriarcha Antiochii, Jan IV, który wcześniej ucierpiał w czasie oblężenia, powrócił na swoją katedrę, kiedy tylko

została ona rekonsekrowana, i był traktowany z wszelkimi należnymi honorami. Jednak orzeczenie synodu w Clermont, odnoszące się do Hiszpanii, a stanowiące, że wyzwolone kościoły „przechodzą na własność” państw, których władcy je wyzwolili, wykorzystywano do wyznaczania katolickich biskupów tam, gdzie biskupstwa prawosławne nie istniały lub gdzie były nieobsadzone. Katolicki patriarcha Jerozolimy, który został wybrany dwa tygodnie po wyzwoleniu miasta, był mianowany przy świadomości wakatu, gdyż towarzyszący krucjacie prawosławny patriarcha Symeon właśnie zmarł na Cyprze.

Czystek etnicznych, zrodzonych z desperacji i izolacji osadników, nie sposób było kontynuować w nieskończoność, zwłaszcza odkąd stało się jasne, że imigracja z Zachodu nie osiągnie liczebności, która pozwoliłaby stworzyć państwo czysto chrześcijańskie. Zajęcie Sydonu (Sad' da) w 1110 roku przyniosło zmianę polityki i w rezultacie zgodę na osiedlanie się niechrześcijan w większych miastach. Z drugiej strony, słabła tolerancja wobec istniejących biskupstw prawosławnych. W święto Bożego Narodzenia 1099 roku Dagober, ówczesny patriarcha Jerozolimy, wyświęcił katolickich arcybiskupów Tarsu, Misis i Edessy oraz katolickiego biskupa Artachu. Miasta te zamieszkiwała znaczna liczba rdzennej ludności chrześcijańskiej i trudno uwierzyć, że we wszystkich biskupstwa prawosławne zwyczajnie wakowały. Wszystkie, co więcej, należały do patriarchatu Antiochii, więc niewykluczone, że prawosławny patriarcha Jan odmówił wyświęce-

nia nowych biskupów i dlatego z upoważnienia papieża uczynił to Dagobert. Owi nowi biskupi towarzyszyli swoim ziemskim mocodawcom - Boemundowi z Antiochii, Baldwinowi z Edessy i samemu Dagobertowi - w podróży do Jerozolimy; ich wyświęcenie było z pewnością częścią większego planu. Został on zrealizowany sześć miesięcy później, kiedy to zmuszono patriarchę prawosławnego do opuszczenia Antiochii i zastąpiono go katolickim. Sytuacja Jana stała się nieznośna (lub też uczyniono ją nieznośną) i patriarcha schronił się w monasterze w Oksii. Łacinnicy uznali to za abdykację. Tę zmianę polityki wobec urzędujących biskupów prawosławnych przypisuje się rzekomej hellefobii Dagoberta, ale jej rzeczywistym podłożem był najazd Bizantyjczyków na Cylicję i nietajony zamiar cesarza przejęcia władzy nad Antiochią. Tars i Misis strzegły głównych szlaków wiodących do Cylicji. Artach pilnował szlaku biegnącego z Antiochii na wschód. Edessa dowiodła swej strategicznej wartości już w lecie 1098 roku. W Normandii mówiło się, że po tym, jak Boemund dostał się do tureckiej niewoli, osadnicy zaczęli się obawiać, iż patriarcha Jan wyda miasto cesarzowi. Ustanowienie biskupów katolickich w miejsce prawosławnych było zatem reakcją na militarną i polityczną presję ze strony Cesarstwa Bizantyjskiego i z pewnością to nie przypadek, że na początku XII wieku diecezje katolickie powstawały nieporównanie szybciej w Syrii niż w Palestynie, gdzie aż do 1120 roku było - poza samym patriarchą - jedynie czterech biskupów katolickich.

Większość pierwszych nominatów, o czym już była mowa, reprezentowała dość mierny poziom. Podnoszeniu standardów nie sprzyjały również polityczne konsekwencje podboju. Krucjatę ogłosiło reformatorskie papieństwo, ale przedstawiciel papieża, Ademar z Le Puy, zmarł już w 1098 roku, a pierwsi władcy Jerozolimy w przeszłości w sporze o inwestyturę znaleźli się po przeciwnej stronie barykady. Chociaż to nie musiało wykluczać poparcia dla samej idei reform i wielu stronników Henryka IV było de facto nastawionych proreformatorsko, różniąc się od papistów jedynie poglądami na środki, jakimi owe reformy powinny być wprowadzane, to jednak ani Gotfryd z Bouillon, ani Baldwin I nie okazywali im zrozumienia (a Baldwin, który był niegdyś przygotowywany do stanu duchownego i musiał przynajmniej zdawać sobie sprawę, o jaką stawkę toczy się gra, był im szczerze niechętny).

I takie właśnie było tło konfliktu Baldwina z Dagobertem z Pizy. Papież Urban mianował Dagoberta swoim głównym legatem w miejsce zmarłego Ademara i to właśnie papieskie upoważnienie pozwoliło Dagobertowi zaraz po przybyciu do Jerozolimy, tuż przed Bożym Narodzeniem 1099 roku, doprowadzić do odebrania tytułu patriarchy Arnulfowi z Chocques. Zaraz potem wybrano na patriarchę samego Dagoberta, który w uroczysty sposób nadał Gotfrydowi i Boemundowi władzę nad ich posiadłościami. Możliwe, że całej trójce przyświecała jakaś bliżej nieokreślona idea państw wasalnych papieństwa, którego Dagobert wciąż był legatem, czy państw wasalnych Grobu Świętego na wzór „ziem

św. Piotra” w Europie, ale możliwe, że chodziło o zwykłe potwierdzenie władzy baronów przez wysłannika papieża. Trudno dziś rozstrzygnąć, jakie były intencje uczestników tej uroczystości, jednak władcy Jerozolimy i Antiochii nigdy nie weszli w rolę wasali papieża czy patriarchy.

Dagobert najwyraźniej postawił na radykalne rozwiązanie kwestii uposażenia swego Kościoła. Miał zamiar stworzyć na Wschodzie patriarchalne patrymonium ze stolicą w Jerozolimie, przypominające mniej więcej papieskie patrymonium w Italii. Aby zaspokoić potrzeby dwudziestu katolickich kanoników osadzonych w kościele Grobu Świętego, wywłaszczono z beneficjów tamtejszych duchownych prawosławnych. Gotfryd, któremu stale brakowało gotówki, zapewne nie palił się do przekazania Kościołowi jerozolimskiemu wszelkich ziem i praw, które tenże miał posiadać w przeszłości. Dagobert zdołał go jednak nakłonić do oficjalnego potwierdzenia owego starożytnego stanu posiadania już w dniu objęcia funkcji patriarchy - chociaż zasoby samego Gotfryda były raczej daleko skromniejsze - a sześć tygodni później otrzymał od niego jedną czwartą Jaffy. W kręgach kościelnych w Jerozolimie żywa była tradycja, że w czasie Świąt Wielkanocnych 1100 roku Dagobert zmusił Gotfryda do przekazania mu całej Jerozolimy, włącznie z cytadelą, oraz pozostałych trzech czwartych Jaffy, jakkolwiek Obrońca Grobu Świętego zachował prawo ich użytkowania do czasu zdobycia kolejnych dużych miast. Gotfryd miał również przyobiecać, że jeśli umrze bezpotomnie, to Jero-

zolima i Jaffa natychmiast przejdą na własność patriarchy, co potwierdził na łożu śmierci; powiadano, że tylko błyskawiczna reakcja krewnych Gotfryda ostatecznie pokrzyżowała plany Dagoberta i zapewniła sukcesję Baldwinowi. Trzydzieści lat później Kościół jerozolimski miał jeszcze raz zgłosić swoje roszczenia do Jerozolimy i Jaffy. Jednak niezależnie od tego, ile było prawdy w tej tradycji, nie ulega wątpliwości, że Dagobert był człowiekiem niezwykle ambitnym, nawet jeśli względnie trwałym rezultatem jego zabiegów miało się okazać jedynie ustanowienie patriarchalnego zwierzchnictwa nad terenami wokół kościoła Grobu Świętego w północno – zachodniej części Jerozolimy.

Śmierć Gotfryda i niepowodzenie planów zakładających sukcesję Boemunda poważnie osłabiły pozycję Dagoberta. Ponadto, papież Paschalis mianował nowego legata, Maurycego z Porto, który przybył do Latakii we wrześniu 1100 roku i spotkał się z Baldwinem, właśnie zdążającym na południe, by ubiegać się o władzę w Jerozolimie. W Boże Narodzenie 1100 roku Baldwin otrzymał koronę z rąk samego Dagoberta i bez wątplenia nie miał zamiaru zrzekać się żadnych praw, które jego zdaniem słusznie mu się należały. Kiedy wiosną nowy legat dotarł do Palestyny, król przystąpił do kontrofensywy. Oskarżył Dagoberta o rozmaite zbrodnie, w tym spisek na jego życie po śmierci Gotfryda, i uzyskał zawieszenie go w pełnieniu godności patriarchy. Później, zezwoliwszy Dagobertowi wkupić się w królewskie łaski, Baldwin zażądał, by opłacał on jego rycerzy: sytuacja Królestwa Jerozolimskiego była

dość niepewna, a na południowej granicy zbierała się wielka armia egipska. Dagobert przekazał jakąś sumę, która jednak okazała się niezadowalająca. Kiedy Baldwin urządził dziką awanturę, domagając się więcej pieniędzy, patriarcha zapytał, czy zamierza on traktować Kościół Chrystusowy jak swojego niewolnika, i zagroził królowi ekskomuniką. Ale Baldwin nie ustąpił. Próba negocjacji, którą podjął Maurycy z Porto, spełzła na niczym, gdyż Dagobert ociągał się z wypełnieniem swojej części umowy.

Wówczas Baldwin przystąpił do bezpardonowego ataku: oskarżył Dagoberta o sprzeniewierzenie pieniędzy wysłanych na Wschód przez Rogera z Sycylii i wygnał patriarchę do Antiochii. W 1102 roku Dagobert na krótko odzyskał swą funkcję, gdyż tego właśnie zażądał Tankred w zamian za pomoc militarną Antiochii dla Jerozolimy, ale prawie natychmiast ponownie stanął przed trybunałem, któremu przewodniczył inny papieski legat, Robert z Paryża, i w rezultacie został złożony z urzędu. Dagobert odwołał się do papieża i w 1104 roku wyruszył razem z Boemundem do Italii. Następca Dagoberta na stanowisku patriarchy, Ewremar, został wezwany przez kurię papieską, by dowiódł legalności swojego wyboru, ale ani on, ani Baldwin nie wysłali do Rzymu swojego przedstawiciela, skutkiem czego papież rozstrzygnął spór na korzyść Dagoberta, który jednak w drodze powrotnej na Wschód dotarł jedynie do Messyny, gdzie zmarł. Wówczas do Italii ruszył Ewremar, który zamierzał bronić swoich praw do tronu patriarchy, ale jego śladem podążył Arnulf

z Chocques, przywożąc listy od tych samych osób, których rekomendacje przedłożył był Ewremar, tym razem jednak wzywające do jego odwołania. Zgorszony papież mianował nowego legata, Gibelina z Arles, by rozstrzygnął sprawę na miejscu. W 1108 roku Gibelin orzekł nieważność wyboru Ewremara, wskazując, że Dagobert został usunięty ze stanowiska wskutek nacisków świeckiego władcy. W miejsce Ewremara patriarchą wybrano Gibelina.

Dagobert, który wybił się w Italii jako reformatorsko usposobiony polityk, znalazł był w Baldwinie bratnią duszę. Historycy, którzy opierali się relacjach niechętnych mu autorów, wyrobili sobie o nim fatalną opinię, jednak on sam musiał być szczerze przerażony, kiedy przybywszy na Wschód stwierdził, że młody Kościół jest kiepsko uposażony, kler reprezentuje mierny poziom, a niektóre diecezje pełnią zarazem rolę wojskowych posterunków granicznych, jak za dawnych, złych czasów w Europie. Musiał być wstrząśnięty faktem, że władzę w Jerozolimie sprawuje nie któryś ze zwolenników papieskich reform, w rodzaju Boemunda, ale człowiek, któremu bliżej było do największego wroga papiestwa, cesarza rzymsko – niemieckiego Henryka IV. Plany uzdrowienia tej sytuacji zostały pokrzyżowane przez Baldwina, bo chociaż sam papież Paschalis wziął stronę Dagoberta, dwaj papiescy legaci wysłani na Wschód nie udzielili mu wystarczającego poparcia. Problem, rzecz jasna, polegał na tym, że ani oni, ani papież nie mogli uczynić niczego, co w konse-

kwencji mogłoby osłabić Królestwo Jerozolimskie, którego sytuacja i tak była dość niepewna.

Paschalis zgodził się potwierdzić prawa Baldwina do korony, a później posunął się jeszcze o krok dalej. Arcybiskupstwo Tyra, wraz z biskupstwami Akki, Sydonu i Bejrutu, należało do patriarchatu Antiochii. Baldwinowi naturalnie zależało, aby Kościół w północnej części Królestwa Jerozolimskiego nie podlegał patriarchatowi, na który nie miał on żadnego wpływu i razem z patriarchą Gibelinem zwrócili się z tą sprawą do Rzymu. W 1111 roku Paschalis zarządził, że granica między patriarchatami ma się pokrywać z polityczną granicą między Królestwem Jerozolimskim a państwami leżącymi na północ od niego, tym samym odłączając znaczną część południowych włości starożytnego patriarchatu, z Akką, Sydonem i Bejrutem, i włączając je do nowego. Tyr stracił natomiast trzy północne biskupstwa - Trypolis, Gibelet (Dżubajl) i Tartus - które zaczęły bezpośrednio podlegać Antiochii. Kiedy patriarcha Antiochii złożył protest, Paschalis wydawał się skłonny cofnąć zarządzenie, ale ostatecznie nowo nabyte prawa Jerozolimy potwierdził w 1128 roku jego następca, papież Honoriusz II. Chwiejność Paschalisa, którego decyzje nikogo nie satysfakcjonowały i pozostały zarzewiem sporu aż do połowy stulecia, świadczą niezbicie, jak dalece papież starał się zaspokoić oczekiwania króla. To nie jedyny przykład ustępliwości Paschalisa wobec żądań świeckich władców, ale też dowód na to, że potrzeba silnej władzy w nowych pań-

stwach chrześcijańskich na Wschodzie brała górę nad wszelkimi innymi względami.

RELACJE Z LUDNOŚCIĄ TUBYLCZĄ PO 1110 ROKU

Jedną z cech Kościoła łacińskiego w Palestynie i Syrii była jego stosunkowo niewielka liczebność. W rezultacie pierwszej krucjaty na całym Bliskim Wschodzie pozostało nie więcej niż dwa do czterech tysięcy zachodnich Europejczyków i chociaż liczba ta szybko wzrastała - w szczytowym okresie w samej Palestynie mieszkało przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy osadników - nowe państwa zawsze były słabo zaludnione. Istniała pewna grupa konwertytów na katolicyzm wywodzących się z miejscowej ludności, zapewne nawet całkiem liczna - potwierdza to obecność rdzennych nazwisk na listach świadków w dokumentach sądowych, gdyż jedynie zeznania katolików miały moc prawną - ale nie sposób bliżej oszacować jej liczebności, ponieważ w rodzinach konwertytów często przyjmowano imiona łacińskich świętych, aby wtopić się w tłum. Przykładem arabska rodzina, o której pierwsze wiadomości pochodzą z 1122 roku, kiedy to niejaki Muisse Arrabi był rycerzem w Jaffie. Muisse miał syna Jerzego i czworo wnuków: Henryka, Piotra, Jana i Marię. Gdyby nie pozostali przy oryginalnym nazwisku, nic byśmy dziś nie wiedzieli o ich pochodzeniu. Saliba, mieszczanin z Akki, spisał w 1264 roku testament, z którego wynika, że był katolikiem lub maronitą, ponieważ część swego majątku zapisał kilku łaciń-

skim kościołom. Jego siostra miała na imię Najmę. Jego nieżyjący brat Stefan, poślubił był kobietę o imieniu Settedar. Miał dwie córki, Katarzynę i Haternie (Hodierna), cztery bratanice: Wistę, Kaolfe, Bonawenturę i Izabelę, oraz sześciu bratanków: Leona, Tomasza, Jerzego, Dominika, Mikołaja i Leonarda.

Prawne upośledzenie niekatolików, o czym więcej poniżej, z pewnością sprzyjało konwersjom, a w XIII wieku dodatkowym czynnikiem stała się działalność misjonarzy oraz naciski dyplomatyczne zachodnich legacji. W Ziemi Świętej najaktywniejsi byli franciszkanie i dominikanie, a dominikańskie *studium* w Akce było w istocie szkołą dla misjonarzy. Nieporównanie donioślejsze znaczenie miało jednak podporządkowanie sobie Kościoła maronickiego, monoteleckiej wspólnoty z własnym patriarchą i własnymi biskupami, do której należała większość tubylczej ludności hrabstwa Trypolisu. Około 1181 roku maronici zawarli pełną religijną unię z Rzymem, a trzydzieści lat później ich status został formalnie uregulowany. Stali się oni pierwszym Kościołem unickim, z własnym rytem, prawem kanicznym i własną hierarchią, podporządkowanym bezpośrednio papieżowi, to znaczy niezależnym od miejscowych biskupów katolickich. Istniał odłam maronitów niechętny unii, ale jako całość manifestowali oni sentymentalne przywiązanie do Stolicy Apostolskiej nawet po całkowitym wyparciu Łacinników z Libanu. Pozostałe sukcesy na tym polu były mniej imponujące, porozumienie zostało zawarte bez zgody większości biskupów ormiańskich, którzy przebywali poza Cylicją,

i nie znalazło zrozumienia u większości Ormian, powodując irytację jej zwolenników, a także brak znaczących rezultatów, ponieważ reformy zalecone przez papieża nigdy nie zostały wprowadzone. Ormianie pozostali w stanie zaledwie półzależności. Wyznania wiary katolickiej złożone w 1237 roku wobec dominikanów przez jakobickiego patriarchę i biskupa Jerozolimy oraz przez arcybiskupa nestorian, były jeszcze mniej owocne, ponieważ miały charakter czysto osobisty. Skądinąd działalność misyjna dominikanów i franciszkanów ujawniła, że członkowie wspólnot jakobickich i nestoriańskich, choć z formalnego punktu widzenia heretyckich, w rzeczywistości byli niewykształconymi, pobożnymi ludźmi, którzy niewiele rozumieli z teologicznych sporów, które doprowadziły do podziałów, lub też zwyczajnie się nimi nie interesowali. Jednak odkrycie rzeczywistego obrazu sytuacji przyszło zbyt późno, żeby można było cokolwiek w tej sprawie uczynić.

Nawet po uwzględnieniu konwertytów i rodzin unickich, obecność katolików na Wschodzie nadal pozostaje symboliczna, a potwierdzają mała liczba kościołów parafialnych - zwykle nie więcej niż jeden w osadzie - oraz praktyka nadawania statusu kościoła parafialnego katedrom w większych miastach. Nawet w Jerozolimie jedyną łacińską świątynią z *jus parochiale* był kościół Grobu Świętego. Jaffa od 1168 roku miała dwie parafie, a Akka i Antiochia w XIII wieku po kilka, ale to były tylko wyjątki potwierdzające regułę. W końcu Wschód się doczekał pełnej katolickiej hie-

rarchii, ale miała ona bardzo wątkie podstawy, a jej rzeczywiste wpływy zostały dodatkowo ograniczone poprzez nadawanie większym klasztorom i zakonom, a w XIII wieku także niektórym kościołom w dzielnicach kupców italskich, licznych przywilejów, które de facto wyłączały je spod jurysdykcji biskupów.

Wprawdzie katoliccy biskupi mieli formalną władzę nad wiernymi wszystkich innych wyznań chrześcijańskich, niemniej czynili różnicę między prawosławnymi, których uznawali za względnie ortodoksyjnych (przynajmniej do schyłku XII wieku), a pozostałymi, którzy w ich oczach byli heretykami. Prawosławni mieli własne kościoły i wspólnoty zakonne. Nie ma żadnych dowodów, że kiedykolwiek zostali zmuszeni do opuszczenia któregoś z dużych ośrodków kultu, chociaż jest faktem, że ich duchowni bywali pozbawiani beneficjów i prawdopodobnie musieli się utrzymywać z datków swoich wiernych. Byli jednak obecni w kościele Grobu Świętego, również w pamiętny dzień 1101 roku, kiedy to nie nastąpił samozapłon Ognia Wielkanocnego, co później mylnie przypisywano właśnie ich rzekomej nieobecności. Przez cały okres katolickiej okupacji liturgia prawosławna była codziennie sprawowana przy dużym, eksponowanym ołtarzu zarówno w tym kościele, jak i w kościele Świętej Maryi z Doliny Jozafata. Znamienne, że kiedy wewnątrz kościoła Narodzenia było odnawiane przez greckich mozaicystów na koszt bizantyjskiego cesarza Manuela, to zezwolono, by w naściennej inskrypcji, mówiącej o pochodzenia Ducha Świętego, pominęli oni, zgodnie z greckim obyczajem,

formułę *filioque*, będącą przedmiotem sporu między prawosławnymi i katolikami. Tytułarni prawosławni patriarchowie Antiochii i Jerozolimy urzędowali na wygnaniu - jedynie patriarcha Atanazy przez krótki czas, w latach 1165–1170, rezydował w Antiochii - ale wielu biskupów prawosławnych pozostało w swoich siedzibach, a niektóre ich biskupstwa doczekały się wówczas nowych zwierzchników po setkach lat wakat. W patriarchacie Antiochii, jak się wydaje, ich obecność nie była tolerowana, a katolicki biskupi, mający się za prawowitych następców Apostołów, ustanowili wikariuszy, których zadaniem była duszpasterstwo wiernych prawosławnych. W patriarchacie Jerozolimy prawosławni duchowni byli traktowani przez katolików jako koadiutorzy: wiadomo o takich przypadkach w Gazie i zapewne w Sydonie i Lyddzie. Z drugiej strony, jedynym prawosławnym duchownym uznawanym przez Łacinników za pełnoprawnego biskupa diecezjalnego był arcybiskup Synaju: daleko na południu, poza zasięgiem ich władzy.

Jeśli chodzi o pozostałe wyznania chrześcijańskie, to najliczniejsi byli jakobici i Ormianie. Tak naprawdę byli oni pozostawieni samym sobie. Na północy, gdzie żyła większość z nich i gdzie mieli swoje siedziby patriarcha jakobicki i ormiański katolikos, biskupi katolicki na ogół nie wtrącali się w ich kompetencje, chociaż przynajmniej w jednej diecezji nadzór nad wiernymi prawosławnymi sprawował równolegle katolicki wikariusz. Na południu uważano ich za podwładnych katolickiego patriarchy i stąd prawosławnych arcybi-

skupów Jerozolimy traktowano jako jego sufraganów, chociaż niewykluczone, że był to jedynie kruczek prawny, mający jakoś uporządkować tę sytuację. Obie wspólnoty miały katedry w Jerozolimie. Jakobici nie mieli wstępu do Grobu Świętego, ale mieli własną kaplicę przy wejściu do kościoła, z oddzielnymi drzwiami w murze zewnętrznym, natomiast Ormianie mieli swoją kaplicę w Parwis - otwartej przestrzeni na południe od świątyni.

Kościół łaciński na Wschodzie, niczym armia republiki bananowej, miał zbyt wielu generałów, a zbyt mało żołnierzy. W rezultacie powierzenie znacznej części miejsc świętych opiece zakonów miało też wyraźnie monastyczny charakter, a to, w połączeniu ze skromną liczbą świeckich, oznaczało, że katolików bezpośrednio poddanych władzy biskupiej było tak niewiele, iż sami biskupi mieli niewiele do roboty. Jednym z wyjątków był Jakub z Vitry, który jako biskup Akki był odpowiedzialny za największą katolicką społeczność na Wschodzie. W zimie na przełomie lat 1216i 1217 tak opisywał swój rozkład dnia. Rano najpierw odprawiał mszę. Do południa słuchał spowiedzi, a następnie, po posiłku (od przyjazdu do Palestyny stracił apetyt), aż do nieszporów odwiedzał chorych. Resztę dnia spędzał na posiedzeniach sądu biskupiego. Jak wspominał, czytał jedynie lekcjonarz, a na modlitwę znajdował czas dopiero w nocy, ale też w mieście, w którym było pełno duchownych uciekających z głębi kontynentu i toczących rozliczne spory kompetencyjne, miał nietypowe obowiązki.

Kiedy spisywał swoją relację, sytuacja była wręcz absurdalna. Odkąd chrześcijanie zaczęli tracić swoje terytoria na rzecz muzułmanów, wygnani biskupi i ich kanonicy pojawiali się licznie w miastach na wybrzeżu, zwłaszcza w Akce, i tam też większość z nich osiadła, albo dlatego, że ich stolic biskupich, jak Hebron czy Sebastea, nie sposób już było odzyskać, albo dlatego, że - jak w przypadku Nazaretu, Liddy, Tyberiady i samej Jerozolimy - nawet ponownie obsadzone, z pewnością nie zostałyby długo utrzymane. Niektóre sukcesje biskupie zostały przerwane, dwie przypisano do innych diecezji, ale pozostałe wciąż trwały, głównie dzięki nadaniom posiadłości na wybrzeżu i w Europie Zachodniej. Kościoły katedralne w Jerozolimie, Sebastei, Nazarecie i Betlejem, opactwo Świętej Maryi z Doliny Jozafata, klasztor na Górze Syjon oraz zakony rycerskie otrzymały dobra w całym świecie chrześcijańskim, które stały się ich źródłem dochodów. Administrowanie nimi zapewniało utrzymanie sporej liczbie kanoników świeckich i zakonników. W nowych statutach kapituły katedralnej w Nazarecie, zatwierdzonych w 1251 roku, zapisano, że jeśli dochody z ziem nadanych arcybiskupowi w Galilei nie zapewnią utrzymania jemu, a prebendy jego kapitule,

to w Syrii razem z arcybiskupem winien zostać tylko przeor. Co do reszty kanoników, to ich potrzeby będą zaspokojone w należyty sposób albo zostaną oni odesłani do Europy, by zarządzać klasztorami i kościołami należącymi do katedry w Nazarecie.

Nawet pozbawione kościołów katedralnych i parafii, miały owe kapituły, podobnie jak dzisiejsze kolegia Oksfordu i Cambridge, hojnych fundatorów, którzy zapewniali im wystarczające utrzymanie. W rezultacie w murach trzynastowiecznej Akki zamieszkiwali - oprócz miejscowego kleru, mnichów i braci z zakonów rycerskich - kanonicy augustiańskiej kapituły Grobu Świętego, mnisi i mniszki z Góry Syjon i ze Świętej Maryi z Doliny Jozafata, wygnani z Jerozolimy, oraz tytularni biskupi *in partibus infidelium* ze swoimi kanonikami.

Nadmiar bezrobotnych biskupów był tylko jedną z cech tamtejszego Kościoła. Reprezentując mniejszość w potencjalnie wrogim otoczeniu, musiał, nauczony doświadczeniem brutalnej depopulacji pierwszej dekady, stać się bardziej tolerancyjny nie tylko wobec pozostałych chrześcijan, ale także wobec licznych wyznawców innych religii. O meczecie w Tyrze pisał mauretański podróżnik Ibn Dżubajr. Muzułmańscy wieśniacy z wioski Dżammail koło Nablusu co piątek zbierali się na modłach z chutbą, dopóki w 1154 roku część z nich nie wyemigrowała. Opuścili rodzinne ziemie z powodu zdzierczych podatków oraz dlatego, że ich piątkowe obrządki stanęły pod znakiem zapytania: ich łaciński pan najwyraźniej kazał im w ten dzień pracować. To oczywiście była dyskryminacja, ale wynikała ona z postawy konkretnego właściciela ziemskiego - być może reagującego w ten sposób na rosnącą popularność lokalnego muzułmańskiego nauczyciela - i jednocześnie dowodziła, że wcześniej panowała względna swoboda

praktyk religijnych. Muzułmańskich podróżników zdumiewał fakt, że lokalne świątynie nadal funkcjonowały. Pisząc o okolicach Nablusu, Imad ad-Din zauważał, że „Frankowie nie zmienili ani jednego z praw czy zwyczajów religijnych [społeczności muzułmańskiej]”, a jego opinię podzielał geograf arabski Jakut, który pisząc o meczecie w Betlejem, stwierdził, że „Frankowie, zajmąwszy te ziemie, niczego nie zmienili”, oraz podróżnik Ibn Dżubajr, który tak opisywał świątynię przy Ajn al-Bakar w Akce: „Pod panowaniem chrześcijan nic nie straciła ze swego czcigodnego charakteru, Bóg zachował ją jako miejsce modłów muzułmanów”. W latach trzydziestych XII wieku samarytańscy Żydzi postawili w Nablusie nową synagogę, a w połowie następnego stulecia żydowski podróżnik unosił się nad wspaniałością synagog w Mejrone koło Safadu (Zefatu). Żydzi nawiedzali zachodni mur Świątyni oraz groby królewskie na Górze Syjon (choć te ostatnie były zaplombowane), a świątynie będące miejscami kultu zarówno dla Żydów, jak i muzułmanów, zawierały grób Jonasza w Kar Kannah oraz Hanona ben Horkenosa w Safadzie. Niechrześcijanie, którym formalnie nie wolno było mieszkać w Jerozolimie, bez wątplenia odwiedzali miasto jako pielgrzymi. Na wzgórzu świątynnym muzułmanie odwiedzali Kopułę na Skale (wtedy kościół augustianów) oraz meczet al-Aksa (wtedy kwaterę główną templariuszy). Kiedy w 1119 roku świeżo osadzeni w Hebronie kanonicy augustiańscy odkryli przypuszczalny grób Abrahama, wpuszczano tam również Żydów i muzułmanów, acz-

kolwiek dopiero po wyjściu chrześcijan i uiszczeniu opłaty w postaci *douceur* dla strażnika. Podobny zwyczaj przyjęto w Sebastei, gdzie w zamian za podarki zezwalano muzułmanom na modlitwę w tamtejszej krypcie św. Jana Chrzciciela.

Wspólne użytkowanie miejsc świętych nie było na Bliskim Wschodzie niczym niezwykłym. W Królestwie Jerozolimskim dowodem asymilacji, a nawet pewnego synkretyzmu może być kościół w pobliżu Tyberiady dzielony z chrześcijanami syryjskimi. W Akce katedra Świętego Krzyża, zbudowana na terenie dawnego meczetu, miała wewnątrz wydzielone miejsce, w którym mogli się modlić muzułmanie, a w obrębie murów miejskich, przy Ajn al-Bakar, znajdował się również meczet – kościół z frankijską wschodnią apsydą, mieszczący w sobie maszhad (oratorium) Alego (zięcia Mahometa) i używany przez muzułmanów - przypuszczalnie szyitów - a także żydów i chrześcijan, którzy wierzyli, że właśnie w tym miejscu Bóg stworzył bydło do użytku Adama: „Gromadzą się tutaj tak muzułmanie, jak niewierni, jedni czczą tutaj swoje miejsce święte, drudzy - swoje”. Według podróżnika Alego Al-Harawiego, świątynia cieszyła się popularnością, gdyż ukazywał się w niej duch Alego, napełniając trwogą Franków. W Jerozolimie templariusze pozwalali muzułmanom modlić się w jednym z kościołów położonych nieopodal meczetu al-Aksa. Opis doświadczeń w tym zakresie arabskiego pisarza Usamy ibn Munkiza jest dobrze znany:

Kiedy tylko odwiedzałem Jerozolimę, zawsze szedłem do meczetu al-Aksa. Obok znajdował się mały meczet zamieniony teraz przez Franków w kościół [...]. Templariusze, którzy byli moimi przyjaciółmi opróżnili go, abym mógł się pomodlić. Kiedy pewnego dnia tam zaszedłem [...] i byłem pogrążony w modlitwie, napadł na mnie jeden z Franków, uchwycił za ramiona i zwrócił twarzą ku Wschodowi, mówiąc: „Oto, jakieś powiniен się modlić”. Kilku templariuszy pośpieszyło ku niemu i odciągnęło go na bok. Powróciłem do swoich modłów, ale ów Frank znów się na mnie rzucił [...]. Wtedy templariusze przegnali go ze świątyni. Mnie zaś prosili o wybaczenie, mówiąc: „To cudzoziemiec, który dopiero niedawno przybył z kraju Franków i nigdy wcześniej nie widział, żeby ktoś się modlił inaczej niż zwrócony na Wschód”.

Mniej znane jest podobne zdarzenie, opisane przez żydowskiego podróżnika Jakuba ben Nataniela, przy grobie rabiego Kahany koło Tyberiady, w miejscu słynącym z cudownych uzdrowień i stąd będącym celem peregrynacji zarówno żydów, jak i chrześcijan.

Kiedy zjawił się tam pewien rycerz z Prowansjii zobaczył, że nieobrzezani [chrześcijanie] zapalają wiele świec na grobie, zapytał: „Kto tutaj spoczywa?”. Odpowiedziano mu: „Prawy żyd, który uzdrawia chorych i wspomaga nędzarzy”. Na to on rzekł: „Jakże to więc, że oddajecie cześć żydowi?”. I cisnął w grób kamieniem. W tym momencie spadł z konia i umarł. Natychmiast zebrali się rycerze i mnisi [według innego prze-

kładu: księża i biskupi] i orzekli, że rycerz z Prowansji został pokarany nie z powodu żyda, ale dlatego, że uchybił nauczycielowi Jezusa i to właśnie Jezus, rozgniewany, odebrał mu życie; i to też oznajmili prostemu ludowi.

To naturalnie klasyczne *miraculum*, ale uwieczniona gorliwość duchownych, pragnących koniecznie znaleźć chrześcijańskie wyjaśnienie apopleksji Prowansalczyka, jest swego rodzaju potwierdzeniem, że był to ośrodek jakiegoś synkretycznego kultu. Innymi słowy, wspólne użytkowanie miejsc świętych w Syrii i Palestynie było cechą charakterystyczną ludowej pobożności i było tolerowane przez łacińskie duchowieństwo. Niektóre z takich miejsc znajdowały się na głębokiej prowincji, inne zaś w miastach lub w ich pobliżu.

Tolerancja zapewne była reakcją na ten synkretyzm, ale oczywiście miała swoje granice. Tylko katolicy cieszyli się pełnią praw i w sądzie tylko ich świadectwo miało rangę dowodu; stopień wiarygodności innych świadków był uzależniony od ich wyznania. Tylko chrześcijanie cieszyli się przyrodzonym prawem do wolności. Tak bardzo zaniżało to statystyki nawróceń - panowie feudalni, nawet jeśli byli duchownymi, niechętnie bowiem przystawali na chrzczenie swoich niewolników, a tym samym ich uwalnianie - że papież Grzegorz IX musiał wydać postanowienie, iż chrzest nie znosi stanu niewolniczego (tak samo postąpiono w Hiszpanii i krajach nadbałtyckich). Podrzędny status niechrześcijan dodatkowo obniżały praktyki żywo

przypominające islamskie prawo *zimmi*, z którym krzyżowcy zetknęli się po przybyciu na Wschód. Mówiąc w skrócie, status *zimmi* przysługiwał jedynie osobom należącym, jak muzułmanie, do „ludu Księgi”, czyli żydom, chrześcijanom i Sabejczykom (prawdopodobnie zaratusztrianom). Każdy dorosły, wolny i zdrowy na umyśle *zimmi* płci męskiej musiał płacić *dżizję*, czyli pogłównę. Jego majątek mógł, choć nie musiał, przejść na własność całej społeczności muzułmańskiej; w obu przypadkach *zimmi* mógł go użytkować, płacąc *charadż*, czyli podatek gruntowy, oraz łożąc na potrzeby armii. Musiał też się odróżniać od muzułmanów ubiorem. Nie wolno mu było jeździć konno ani nosić broni. Jego zdolność do czynności prawnych była znacznie ograniczona, niezależnie od tego, czy stawał jako świadek lub oskarżony przed sądem, czy tylko zawierał małżeństwo. Ani on, ani jego rodzina nie byli obywatelami państwa muzułmańskiego, a jedynie członkami quasi-samorządnej społeczności, która wprawdzie miała własnego przywódcę - rabina czy biskupa - ale wszystkie poważniejsze kwestie, w tym dotyczące innowierców, musiała rozstrzygać przed sądami islamskimi. Z drugiej strony, *zimmi* mieli gwarancję swobody praktykowania własnej religii, jeśli czyniąc to, nie wywoływali publicznego zgorszenia. Mogli odnawiać, a nawet przebudowywać istniejące miejsca kultu, jednak nie wolno im było wznosić nowych.

W Królestwie Jerozolimskim zdarzały się przypadki nakładania *charadżu*, ale biorąc pod uwagę jego powszechność w państwach muzułmańskich oraz fakt, że

Łacinnicy przenieśli na Wschód własny system podatkowy, ten nie odgrywał chyba większej roli. Żydzi i muzułmanie, w przeciwieństwie do chrześcijan, płacili pogłównie. Musieli odróżniać się od Łacinników ubiorem i nie mogli występować w roli świadków w sprawach sądowych z ich udziałem (mogli jedynie poświadczać ich wiek, pochodzenie i przebieg granic posiadłości). Z drugiej strony, mogli praktykować własną religię. W Akce i Tyrze kwitły trybunały rabiniczne i akademie żydowskie i chociaż źródła milczą o kadich (muzułmańskich sędziach) w królestwie, wiadomo, że w latach osiemdziesiątych XII wieku jeden z nich urzędował w Dzeble w księstwie Antiochii. Profesor Kedar twierdzi, że brak informacji o kadich w Palestynie nie powinien dziwić, ponieważ wiedzę o trybunałach rabinicznych zawdzięczamy jedynie ich prestiżowi, który sprawiał, że ich *responsa* kopiowano i przechowywano.

Osadnicy dokonali dwóch modyfikacji. Pierwsza dotyczyła chrześcijan niełacińskich, z których restrykcje *zimmi*, jak się wydaje, zdjęto tylko częściowo. Nie ma dowodów, że jakikolwiek chrześcijanin musiał płacić pogłównie. Nie płacili też dziesięciny, która obowiązywała tylko katolików; w praktyce często to oznaczało, że opodatkowana była jedynie część zbiorów przypadająca na pana wioski. Z drugiej strony, wartość ich zeznań przed sądem była uzależniona od wyznania i nigdy nie traktowano ich jako równie wiarygodnych, co świadectwo katolików. Uznawano natomiast pewną niezależność chrześcijan niełacińskich jako grup, którym przewodzili ich biskupi. Kiedy Jakub z Vitry przy-

był w 1216 roku do Akki, mógł przemówić do Greków i jakobitów, ponieważ ich biskupi przebywali wtedy na miejscu. Grecy zgromadzili się, żeby go wysłuchać „na polecenie ich biskupa”. Jednak - jak zanotował Jakub - „nie udało mi się zwołać nestorian, Gruzinów ani Ormian, gdyż w mieście akurat nie było żadnego ich biskupa czy innego przywódcy”.

W stosunku do prawosławnych, arabskojęzycznych Suriani, którzy prawdopodobnie byli najbardziej liczną grupą tubylczych chrześcijan w Królestwie Jerozolimskim, osadnicy posunęli się jeszcze dalej. Ustanowiono specjalne sądy, zwane Cours de Syriens, i według trzynastowiecznych opinii uczyniono to na wniosek samych Suriani, którzy chcieli być sądzeni podług własnych praw i obyczajów. Jak inne sądy *zimma*, nie orzekały one w sprawach o najcięższe przestępstwa i nie miały jurysdykcji nad majątkiem wolnych obywateli królestwa. W trzynastowiecznej Akce i niektórych innych miastach lokalne Cours de Syriens zostały wchłonięte przez Cour de la Fonde, czyli sąd kupiecki, ale przetrwały w Jerozolimie, Nablusie, Tyrze i Betlejem, czyli w miastach, w których, może z wyjątkiem Nablusu, mieszkało wielu prawosławnych. Niezależnie od tego, czy Suriani rzeczywiście domagali się powołania takich sądów, znamienne, że zajmowały się one „świeckimi” sprawami, które pod muzułmańskim panowaniem rozstrzygali ich biskupi (być może w ten właśnie sposób katolicy krzewili na Wschodzie reformatorską ideę rozdziału władzy świeckiej i duchownej).

Drugą nowością było ustanowienie w wielu miastach Cours de la Fonde. Osadnicy, jak się wydaje, wykorzystali już istniejące urzędy zajmujące się poborem rozmaitych podatków i rozszerzyli ich kompetencje o rozstrzyganie drobnych sporów handlowych w społecznościach tubylczych. W Akce sędziowie Cours de la Fonde - dwóch Łacinników oraz czterech miejscowych - orzekało w sprawach o długi, zastawy i pożyczki, a także wszelkich innych dotyczących Syryjczyków, Żydów, muzułmanów, Samarytan, Ormian, Greków, nestorian czy jakobitów. Przeto nikt z wyżej wymienionych nie powinien w [drobnych] sprawach dochodzić praw przed innym sądem niż Cours de la Fond.

Żydzi w tym sądzie mogli przysięgać na Torę, Samarytanie na „pięcioksiąg Mojżeszowy”, muzułmanie na Koran, jakobici i Grecy na krucyfiks i ewangelie spisane w ich własnym języku. Sprawy o kradzież, morderstwo czy zdradę stanu podlegały sądom łacińskim.

Ustanowienie specjalnych sądów „od drobnych spraw”, funkcjonujących niezależnie od wyższych sądów królestwa, trybunałów rabinicznych i kościelnych oraz sądów kadich, było odejściem od prawodawstwa zimma, ponieważ w państwie muzułmańskim wszystkie sprawy, nie tylko o najcięższe przestępstwa, musiały być rozstrzygane przez sądy islamskie. W odniesieniu do Żydów panowała opinia, że tak niechętnie załatwiają wszelkie spory poza własnym gronem, że do sądów państwowych uciekają się jedynie wtedy, gdy adwersarz jest innego wyznania, ale skądinąd wiadomo, że

choć w Egipcie przywódcy społeczności chrześcijańskich i żydowskich starali się za wszelką cenę sami rozstrzygać wewnętrzne konflikty, to jednak zdarzało się, że osoby pewne wygranej odwoływały się do sądów muzułmańskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że na łańskim Wschodzie współpraca handlowa między przedstawicielami różnych społeczności była tak ożywiona, iż głównym celem ustanowienia Cours de la Fond było właśnie rozstrzygnięcie sporów między nimi.

Nieschematyczne podejście do ludności niełańskiej (chrześcijan i niechrześcijan) oraz umiarkowana tolerancja nie były niczym wyjątkowym w XII wieku, ale co ciekawe, przetrwały również w następnym stuleciu, mimo wyraźnego dążenia do uniformizacji chrześcijaństwa na modłę papieską, które uwidoczniło się za pontyfikatu Innocentego III, najpierw w południowej Italii, a potem w Grecji. Katolicka hierarchia w Syrii i Palestynie (w przeciwieństwie do Cypryjczyków) oparła się naciskom Rzymu prawdopodobnie właśnie dlatego, że biskupi obawiali się konfliktu z ludnością tubylczą. Mimo licznych nawróceń i powstania Kościoła unickiego, Kościół łański w Lewancie przejawiał skrajną bierność. Rezultatem było na ogół pokojowe nastawienie względnie dobrze traktowanych poddanych.

WKŁAD KOŚCIOŁA ŁAŃSKIEGO

W XII wieku łański patriarchat Jerozolimy był także jedną z najslabiej zreformowanych części Kościoła powszechnego. Nie ulega wątpliwości, że przyczyną

był niski poziom pierwszej generacji duchowieństwa oraz fakt, że pierwsi władcy świeccy nie byli zwolennikami reform. Obraz sytuacji, który zawdzięczamy przede wszystkim pionierskiemu dziełu prof. Meyera, nasuwa skojarzenia z najbardziej zacofanymi regionami Europy. W Palestynie aż do połowy XII wieku istniały kościoły będące własnością świeckich. Dopiero od synodu w Nablusie w 1120 roku można było zmusić króla czy pana feudalnego, żeby wyrzekł się swojej części dziesięciny. Aż do końca XII stulecia król i baronowie mieli istotny wpływ na obsadzanie biskupstw, wykorzystywali bowiem, jak ich europejscy odpowiednicy, tytuł honorowego kanonika, który dawał im prawo głosowania, oraz niechlubny zwyczaj tak zwanej podwójnej postulacji, który polegał na tym, że ciało elektorskie potajemnie przedstawiało królowi dwa nazwiska do wyboru, jednocześnie pozorując kanoniczną wolną elekcję. Gwoli prawdy, papieski dekret z lat dziewięćdziesiątych XII wieku, potępiający ten zwyczaj, spowodował jego stopniowe zanikanie, a obsadzanie zamorskich biskupstw nominatami z Europy - co leżało wyłącznie w gestii papieża - w następnym stuleciu ograniczyło interwencjonizm monarchii, skądinąd wówczas już słabej i przeważnie nieskutecznej. To jednak wciąż nie rozwiązuje paradoksu staromodnego, niezreformowanego Kościoła, który powstał w rezultacie jednego z najważniejszych przedsięwzięć zreformowanego papiestwa.

Kościół łaciński na Wschodzie pozostał lichej i prowincjonalny, mimo wspaniałych świątyń i licznych

włości w Europie. To prawda, że w 1103 roku kapituła Grobu Świętego ustanowiła funkcję magistra szkół i że u schyłku XII wieku to samo uczyniono w Antiochii. W Akce od 1218 roku wykładano teologię, a w Trypolisie w połowie XII wieku - prawo kanoniczne i, zapewne, cywilne. W latach dwudziestych XII wieku Nazaret był zauważalnym ośrodkiem kulturalnym, który w papieskim dokumencie z 1145 roku określono mianem „sławnej wspólnoty religijnej” i z którym byli związani dwaj pomniejsi autorzy: Rorgo Fretellus i Gerard z Nazaretu; tamtejszy księgozbiór, którego katalog się zachował, wytrzymuje porównanie z bibliotekami szkół zachodnich. Z drugiej strony, inteligentny młody człowiek, w rodzaju Wilhelma z Tyru, który studiował blisko dwadzieścia lat w najlepszych szkołach i pod kierunkiem najlepszych nauczycieli we Francji i w Italii, chcąc zdobyć wykształcenie, musiał wyjechać do Europy. I tak samo było w XIII wieku. Chociaż państwowym chrześcijańskim na Bliskim Wschodzie dziś przypisuje się większe zasługi w popularyzacji nauki arabskiej, niż wcześniej, kultura i edukacja osadników czerpały z europejskich wzorów i sądząc po literaturze, która ich pociągała, gusta świeckiego rycerstwa w Lewancie niczym się nie różniły od upodobań zachodnich. *Chanson de Chetifs*, zamówiona przez księcia Rajmunda z Antiochii i napisana przez księdza, który został nagrodzony urzędem kanonika, ze swą fabułą o krzyżowcach pojmanych przez muzułmanów bez wątpienia należy do literatury Zachodu.

Błędem byłoby jednak odmawiać tym małym, izolowanym i zacofanym instytucjom, uzależnionym od kaprysów dwunastowiecznych władców, jakiegokolwiek wkładu w rozwój Kościoła powszechnego. Oprócz konfraterni z Grobu Świętego i z Betlejem, królestwo dało światu chrześcijańskiemu karmelitów oraz dwie nowe ważne formy życia religijnego, a mianowicie zakony szpitalnicze i rycerskie, które z czasem zrosły się w jedno.

Od czasu pierwszej krucjaty Palestyna przyciągała wielu gorliwych chrześcijan z Zachodu, którzy pragnęli dożyć swych dni jako pustelnicy w grotach koło Jerozolimy, w Galilei, w górach Amanus na północ od Antiochii, gdzie niektórzy z nich skupiali się we wspólnotach o wyjątkowo surowych regułach, albo na stoku góry Karmel, schodzącym aż do morza w okolicach Hajfy, gdzie osiedlali się śladem proroków Eliasza i Elizeusza. Na początku XIII wieku patriarcha jerozolimski Albert nadał grupie karmelickich pustelników regułę, która - zatwierdzona później przez papieża Honoriusza III - stała się pierwotną regułą Zakonu Karmelitów. Przekształcony niedługo potem w zakon żebraczy, miał w przyszłości wydać jednych z najwybitniejszych świętych w dziejach chrześcijaństwa.

Powołanie szpitalnicze najpełniej wcielił Zakon Szpitalników Świętego Jana z Jerozolimy. Bractwo to zawiązało się wkrótce po zakończeniu pierwszej krucjaty, kiedy to administratorzy pielgrzymiego hospicjum, prowadzonego dotąd przez opactwo Świętej Maryi Łacinników, zerwali ze swoimi protektorami i, jako

beneficjenci entuzjazmu, który wywołał falę pielgrzymek do Ziemi Świętej, uzyskali posiadłości na Wschodzie i w Europie Zachodniej, a w 1113 roku zostali zatwierdzeni przez papieża jako oddzielna instytucja. Pierwszym szpitalnikom przyświecał ten sam cel, co jedenasto wiecznym reformatorom, którzy nawoływali do ożywienia działalności charytatywnej i duszpasterskiej. Szpitalnicy okazywali cześć „świętym ubogim”, których uznawali za swych „panów”. Samych siebie uważali za „sługi ubogich Chrystusa”. Reguła stanowiła, że ubiór szpitalników winien być skromny, „albowiem ubodzy Pana naszego, których sługami się mienimy, nago chadzają. Byłoby rzeczą złą i niewłaściwą, gdyby sługa nosił się dumnie, jeśli pełen pokory jest jego pan”. Ich mistrz był i nadal jest zwany „strażnikiem ubogich”. Ich skrajna pokora i pełen miłości szacunek dla ubogich niejako zapowiadały pojawienie się franciszkanów. Szpitalnicy realizowali swoje powołanie, usługując nędzarzom, kiedy chorowali, i grzebiąc ich, kiedy zmarli. Historia szpitali w znanej nam dzisiaj postaci zaczęła się dopiero w XI wieku, a największy w ówczesnym świecie prowadzili (wraz z ogromnym sierocińcem) w Jerozolimie właśnie bracia i siostry od Świętego Jana. Był on zorganizowany z niesłychanym rozmachem i, jak na owe czasy, wręcz luksusowo urządzony. Mamy o nim sporo informacji, które zawdzięczamy zarówno statutowi zakonu, jak i przede wszystkim traktatowi o chrześcijańskiej miłości, którego autor przebywał tam jakiś czas w latach osiemdziesiątych XII wieku.

Szpitalnicy kierowali się w swej posłudze zasadą, że skoro każdy ubogi jest Chrystusem, to trzeba mu zapewnić opiekę nie tyle dobrą, ile najlepszą. Ta postawa miała oczywiście motywację religijną, ale była też zastosowaniem pierwszej reguły pielęgniarstwa, że pacjent zdrowieje, kiedy jest syty i zadowolony. Szpital w Jerozolimie przyjmował ubogich bez względu na schorzenie (wyjątkiem byli trędowaci), narodowość czy płeć.

W tym świętym domu [Szpitala] wiedzą, że Chrystus pragnie dla wszystkich zbawienia, a nie zatracenia, przeto miłosiernie przyjmują pogan [tzn. muzułmanów] i żydów [...], ponieważ On modlił się za swych prześladowców: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. W tym błogosławionym domu wypełnia się przykazania: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą”, a także: „Przyjaciół miłujcie w Bogu, a nieprzyjaciół przez wzgląd na Boga”.

Przyjmowanie muzułmanów i żydów może wyjaśniać, dlaczego chorzy, którzy nie mogli jeść wieprzowiny, dostawali kurczaki, oraz czego dotyczą wzmianki w niektórych źródłach o „drugiej kuchni”, *coquina privata*, w której przygotowywano drób. Możliwe, że szpitalnicy po prostu respektowali obyczaje żywieniowe swoich niechrześcijańskich pacjentów.

Jeśli ubogi zasłabł na ulicy i nie mógł sam się zgłosić, wysyłano po niego posługaczy ze szpitala. Nowo przyjęty pacjent spowiadał się i przyjmował komunię;

zachęciano go, by odtąd czynił to w każdą niedzielę. Codziennie dokonywano inspekcji wszystkich oddziałów, skrapiając je wodą święconą, którą przynoszono w uroczystej procesji. Oddziałów było jedenaście, ale w razie wyższej konieczności można było przyjąć nawet dwa tysiące pacjentów, dwukrotnie więcej niż zazwyczaj. Autor traktatu wspomina, że nieraz szpital był tak przepełniony, iż chorzy leżeli także w łózkach zakonników, którzy musieli spać na podłodze. Chore kobiety miały własne oddziały, gdzie zajmował się nimi żeński personel. Jeden oddział był przeznaczony dla położnic. Noworodki były natychmiast kąpane, a tym, których z powodu ubóstwa lub choroby nie mogły wykarmić biologiczne matki, zapewniano mamki. Każdy chory miał własne łóżko, co w tamtych czasach było przywilejem jedynie najbogatszych wielmożów, a oddział położniczy był dodatkowo wyposażony w łóžeczka dziecięce. Materace były wypchane pierzem, a pościel zmieniano co dwa tygodnie. Ponadto wszyscy pacjenci otrzymywali płaszcz i sandały, żeby móc się udać do latryny.

Każdy oddział był nadzorowany przez brata zakonnego i dwunastu posługaczy, do których obowiązków należało ścielenie łóžek, czuwanie nad pacjentami, podawanie im wina, zimnej i gorącej wody i ręczników oraz roznoszenie posiłków. Menu było imponujące. W czasach, kiedy mało kto znał smak jasnego pieczywa, a mięso jadało się od święta, w szpitalu serwowano zarówno biały chleb, jak i - trzy razy w tygodniu - dania mięsne. Rozmaitość pożywienia była wprost zdu-

miewająca. Oprócz wieprzowiny, baraniny i kurcząt, bracia podawali gołębie, kuropatwy, jagnięcinę, jaja, ryby, owoce granatu, ciastka kukurydziane, ciecierzycę, gruszki, śliwki, orzechy, migdały, winogrona, suszone figi, suszoną sałatę, cykorię, rzodkiewki, portulakę, pietruszkę, ogórki, cytryny, dynie i melony. Innych produktów - takich jak fasola, soczewica, krewetki, mureny czy mięso prośnej maciory - zgodnie ze stanowiskiem ówczesnej medycyny, nigdy nie włączano do szpitalnej diety.

W szpitalu było zatrudnionych pięciu lekarzy i czterech chirurgów wraz z pewną liczbą cyrulików. Oddziały były podzielone między poszczególnych lekarzy, aby każdy ponosił wyłączną odpowiedzialność za powierzonych mu pacjentów. Każdy był też zobowiązany do porannego i wieczornego obchodu, podczas którego badał mocz i puls chorych. Chirurgowie pracowali nie tylko w Jerozolimie, ale także na polach bitew między chrześcijanami i muzułmanami. Stanowili personel ruchomego szpitala polowego. Jeśli rannym nie można było skutecznie pomóc na miejscu, transportowano ich na grzbietach jucznych zwierząt do Jerozolimy, albo do innego szpitala, położonego bliżej obozu. Jeżeli nie było dość zwierząt jucznych, „ranni dosiadali koni braci, ci zaś, bez względu na ranę, wracali pieszo”, okazując wszem i wobec, że wszystko, co mają, należy do chorych.

Można sobie tylko wyobrazić zaplecze instytucji, w której opieka pielęgniarstwa musiała spełniać najwyższe standardy, i która obsługiwała większą liczbę pa-

cjentów, niż jakikolwiek szpital współczesny. Owi pacjenci zapewne pierwszy raz spali w osobnym łóżku, a już na pewno nigdy przedtem nie odżywiali się tak dobrze i tak regularnie i nie zaznali takiej opieki duszpasterskiej. Wielu historyków twierdzi, że szpital miał charakter eklektyczny: jego struktura rzekomo powielała bizantyjskie wzory, a wiedza medyczna pochodziła od Arabów. Jednak lekarze, jak wszystko wskazuje, byli łacińskimi chrześcijanami i nic nie wiadomo, aby stosowali metody leczenia odmienne od zachodnich. Opierali się raczej na osiągnięciach słynnej zachodniej szkoły medycznej z Salerno.

Koszty prowadzenia takiej instytucji musiały być niebotyczne, tym bardziej zatem uderza fakt, że już kilkadziesiąt lat po jej założeniu szpitalnicy wzięli na siebie dodatkowe brzemie, przekształcając się w zakon rycerski. W tej mierze poszli więc drogą, którą już wcześniej obrali templariusze. Zakon Templariuszy powstał w latach 1119–1120, kiedy to rycerz z Szampanii, Hugo z Payns, założył ze swoimi ośmioma towarzyszami wspólnotę świeckich braci, której celem była ochrona pielgrzymich szlaków w Palestynie. Templariuszom udzielił wsparcia król Baldwin II, który przekazał im część pałacu królewskiego na Wzgórzu Świątynnym, i św. Bernard, wpływowy opat cysterski z Clairvaux, który przekonał legata papieskiego, dwóch arcybiskupów i dziesięciu biskupów uczestniczących w synodzie w Troyes (1128), aby zatwierdzili powstanie i regułę zakonu.

W przypadku templariuszy wojna pojmowana jako doraźny akt pobożności stała się sposobem pobożnego życia. W odróżnieniu od świeckich krzyżowców, którzy jedynie na pewien czas zaciągali się w służbę świętej sprawie, templariusze byli duchownymi, którzy żyli wojną w takim samym stopniu, jak inni mnisi modlitwą. Byli członkami, jak twierdzili oni sami i ich apologetci, zakonu nowego typu, chociaż uważali, że jego powstanie zostało już przepowiedziane (i tym samym usprawiedliwione) w Biblii. Ozdobiwszy swoje płaszcze krzyżem, przywłaszczyli sobie monastyczny, a później krucjatosy tytuł „rycerzy Chrystusa”. Święty Bernard podejmuje wątek obecny już w refleksji nad pierwszą krucjatą, porównując nowego rycerza, który ocala swą duszę w dobrej sprawie, ze zwykłym gwałtownikiem.

O, zaprawdę święte to i bezpieczne rycerstwo; wolne od tego podwójnego niebezpieczeństwa, na które jakże często narażają się ci, którzy walczą za jakąś inną sprawę, niż sprawa Chrystusa. Ilekroć bowiem, jako rycerz świecki, potykasz się z wrogiem w bitwie, zawsze dręczy cię obawa, że albo zabijesz go cieleśnie, a siebie - duchowo, albo też sam zostaniesz przez niego zabity: na ciele i duszy zarazem.

Templariusz, którego motywacją jest miłość Chrystusa, ginie śmiercią męczeńską:

Jakże chwalebni powracają zwycięzcy z bitwy! Jakże błogosławiona jest śmierć męczenników, którzy po-

legli w bitwie! Jeśli żyjesz i zwyciężasz w Panu, raduj się mężny wojowniku! Ale jeszcze bardziej się raduj i wychwalaj Boga, jeśli umierasz i łączysz się z Panem. Życie bowiem owocne, a zwycięstwo chwalebne: ale sprawiedliwie nad obydwoima góruje śmierć uświęcona. Bo jeśli błogosławieni są ci, którzy umierają w Panu, to czyż nie bardziej ci, co umierają dla Pana?

Niemniej jednak, ani wczesne apologie, ani bulla *Omne datum optimum* wydana przez papieża Innocentego II (obecnie datowana na rok 1138), nie mogą przesłaniać faktu, że w pewnych kręgach działalność templariuszy uważano za godną potępienia. Powstanie zakonu, którego członkowie składali podobne śluby, jak inni mnisi, a następnie ruszali do boju, aby zabijać nieprzyjaciół, było wówczas równie bezprecedensowe, jak czterdzieści lat wcześniej idea wojny pokutnej. Twierdzenie, że toczenie wojen przez duchownych jest działalnością charytatywną, porównywalną z pielęgnowaniem chorych, było iście rewolucyjnym poglądem. To zastanawiające, że jego przeciwnicy wśród duchowieństwa byli tak nieliczni, skoro zatwierdzenie templariuszy można było uznać za podważenie argumentu, iż bardziej predysponowane do udziału w krucjacie są osoby świeckie, a zatem argumentu, do którego w Kościele najwyraźniej zdążono się już przyzwyczaić. A jednak opozycja wobec templariuszy była tak niewielka albo tak powściągliwa, że dziś nie znamy nawet imienia żadnego z krytyków; o ich istnieniu wiemy jedynie z polemik, które wiedli z nimi apologety zakonu.

Przyczyną mógł być fakt, że templariusze szybko zdobyli potężnych sprzymierzeńców, nie tylko pośród wschodnich osadników, ale także w Europie. To dzięki tej popularności i darowiznom, którymi zaowocowała, mogli oni niemal od początku odgrywać na Wschodzie kluczową rolę. Pierwszą znaczącą nadgraniczną posiadłość, w górach Amanus na północ od Antiochii, otrzymali już w latach trzydziestych XII wieku. Wartość darowizn na ich rzecz w całym świecie chrześcijańskim najprawdopodobniej przewyższała wszystko, czym w XII stuleciu dysponowali szpitalnicy. Nic więc dziwnego, że także szpitalnicy, począwszy od lat dwudziestych tego wieku, zaczęli przekształcać się w zakon rycerski. W 1136 roku król Jerozolimy Fulko, który próbował otoczyć Askalon, ostatnią twierdzę muzułmańską na wybrzeżu palestyńskim, pierścieniem fortec, podarował szpitalnikom jeden z tych zamków w Bet Guwrin (Beit Dżibrin; Bet Gibelin). Ostatnie badania archeologiczne pozwalają określić, jak wielki był ów zamek. Dotąd uważano, że był on obsadzony najemnikami, ale obecnie wydaje się pewne, że była to zbyt ważna placówka, aby pozostawić ją bez nadzoru. Później szpitalnicy wzbogacili się o kolejne zamki, przede wszystkim Krak des Chevaliers (1144), Belvoir (1168) i Markab (1186). W latach 1163–1170 nastąpił szybki rozwój działalności wojskowej zakonu, następnie czasowo zawieszony z powodu zadłużenia, a także załamania nerwowego wielkiego mistrza. Później jednak militarne powołanie szpitalników ponownie zaczęło brać górę i statuty uchwalone przez kapitułę generalną

ok. 1206 roku zdają się świadczyć, że - mimo obaw wyrażanych przez papieża Aleksandra III - Szpital Świętego Jana był już wtedy zakonem rycerskim w pełnym tego słowa znaczeniu. Jego śladem, łącząc działalność szpitalniczą i militarną, poszedł Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie (zwany Zakonem Niemieckim lub Zakonem Krzyżackim), który powstał w 1198 roku i jest tematem jednego z kolejnych rozdziałów, oraz w latach trzydziestych XIII wieku - Zakon Świętego Łazarza, który wziął początki ze szpitala dla trędowatych ulokowanego nieopodal jerozolimskiej Bramy Świętego Łazarza. Ci ostatni dysponowali, jak się wydaje, obszerną siedzibą (a trzeba pamiętać, że trędowaci byli jedyną kategorią chorych, których nie przyjmowano w szpitalu św. Jana), która stała się także miejscem schronienia dla zarazonych trędem rycerzy. Być może właśnie dlatego w XIII wieku, kiedy to, jak wszystkie zakony, przenieśli się do Akki, przekształcili się w zakon rycerski, w którego szeregach, chyba dość nielicznych, walczyli zarówno zdrowi rycerze, jak i trędowaci. Przyjęli oni regułę augustianów i otrzymali w darowiźnie ziemie i leprozoria w Europie Zachodniej. Kolejni papieże nadawali im przywileje, ale plan z lat sześćdziesiątych XIII wieku oddania im w zarząd wszystkich leprozoriów na Zachodzie nie został ostatecznie zrealizowany, a wraz z załamaniem łacińskiego osadnictwa w Palestynie przestali mieć cokolwiek wspólnego z ruchem krucjatowym. Inne zakony rycerskie powstały,

o czym będzie jeszcze mowa, w Hiszpanii, w Niemczech i jeden w Anglii - Zakon św. Tomasza z Akki.

Szpitalnicy i templariusze byli członkami wielkich międzynarodowych instytucji - pierwszych naprawdę scentralizowanych zakonów Kościoła. Papieskim przywilejem były one wyłączone spod władzy biskupów diecezjalnych, podlegając wyłącznie Rzymowi. Na Wschodzie stopniowo przejęły one na swoje barki ważną część obowiązków związanych z obronnością. Opisuje się je jako wpływowe „państwa w państwie”, odpowiedzialne za rozbite władzy, które tak bardzo osłabiło Królestwo Jerozolimskie, ale taki ich obraz to zwykła karykatura. Strukturalnie nie różniły się one od innych wielkich instytucji kościelnych w łacińskim chrześcijaństwie, z których większość posiadała majątki nieobciążone świadczeniami feudalnymi i niepodlegające jurysdykcji świeckich sądów. Różnica polegała na tym, że oba zakony były od nich relatywnie silniejsze. Nie stroniły od ostrej rywalizacji, czasem kierując się czysto egoistycznym interesem i wikłając w rozmaite konflikty. Ich przywódcy, na ogół biegli w sztuce rządzenia, zwykle nie byli ludźmi subtelnymi ani szczególnie uduchowionymi. Rozumieli jednak, że ich *raison d'être* było przetrwanie osadnictwa chrześcijańskiego na Wschodzie. Nawet u szczytu ich potęgi w XIII wieku w Lewancie nigdy nie przebywało więcej niż około trzystu szpitalników i zapewne nieco więcej templariuszy, a ich misja pociągała za sobą ogromne koszty. Pełnili oni rolę dowódców oddziałów najemników, którzy stanowili większość w załogach poszcze-

gólnych garnizonów i musieli być opłacani, a dodatkowe olbrzymie kwoty pochłaniało utrzymanie fortyfikacji. Safad, jeden z największych zamków templariuszy w Palestynie, został przebudowany w latach czterdziestych XIII wieku. Wedle własnych szacunków zakonu, wydano na ten cel, nie licząc przychodu z okolicznych wiosek, milion sto tysięcy saraceńskich bizantów, a roczny koszt utrzymania zamku sięgał odtąd czterdziestu tysięcy bizantów. Ponieważ już kilka lat wcześniej najemni rycerze służyli w Akce za sto dwadzieścia bizantów rocznie, oznacza to, że koszt wzniesienia tej olbrzymiej budowli stanowił równowartość rocznego żołdu dziewięciu tysięcy rycerzy; jej stała załoga liczyła odtąd trzystu trzydziestu trzech rycerzy. W owym czasie templariusze posiadali jeszcze sześć innych zamków podobnej wielkości; szpitalnicy mieli trzy takie zamki. Kwoty, które na nie łożono, okazały się iście rujnujące. Mimo wielkich posiadłości na Zachodzie i umiejętnego ich eksploatowania, zakony rycerskie często podejmowały zadania ponad swoje możliwości i popadały w trudności finansowe.

Rozdział 4

Osadnictwo, ustrój i obrona łacińskiego Wschodu w latach 1097–1187

WIEŚ I MIASTO

Terytorium zasiedlone przez krzyżowców, ciągnące się z północy na południe blisko 1000 km, jest z geograficznego punktu widzenia stosunkowo jednolite. Góry, a w niektórych miejscach nawet dwa równoległe łańcuchy górskie, biegną w pewnej odległości od wybrzeża, zbliżając się do niego jedynie skalnymi odnogami. Ponieważ wieją tutaj głównie zachodnie wiatry, woda z zimowych opadów jest magazynowana w wyższych partiach terenu (w czasach wypraw krzyżowych skuteczniej, niż obecnie, ponieważ wówczas rosło tam więcej drzew) i stopniowo zaczyna spływać z powrotem ku wybrzeżu w porze suchej. Dzięki temu równiny między górami a wybrzeżem są względnie urodzajne i gęsto zaludnione. Niektóre obszary za górami, na przykład na wschód od Jeziora Galilejskiego, również są dość żyzne, zanim nie spotkają się z pustynią, z którą ów region graniczy od wschodu i południa.

Miejscowi wieśniacy byli de facto chłopami pańszczyźnianymi, gdyż przywiązani do ziemi, nie mogli własnowolnie jej porzucić ani przekazać do uprawy komuś innemu. Każdą wioską rządziła rada starszych, której przewodniczącego Europejczycy zwali z arabska *ra'is* (słowo to oznaczało zwierzchnika pewnej społeczności, który zarazem pełnił rolę pośrednika między

rzządzającym a rządzonymi). Piastujący ten urząd miał więcej ziemi i większy dom, niż pozostali wieśniacy, miał decydujący głos w kwestiach uprawy roli, opodatkowywał należności odprowadzane do pańskiej kiesy i prawie na pewno był wioskowym sędzią.

Tego rodzaju wioska składała się zwykle z zamieszkanego centrum, grapy ciasno stłoczonych domostw z cysterną na wodę, żarnami, glinianym piecem i klepiskiem, otoczonych winnicami, ogrodami i gajami oliwnymi. Za nimi zaczynały się pola, wspólnie uprawiane i często ciągnące się tak daleko, że podczas prac polowych na kilka tygodni przenoszono się do odległych i opuszczonych przez pozostałą część roku osad. Przynajmniej w niektórych regionach stosowano dwupolówkę, część ziemi obsiewając w połowie listopada pszenicą i jęczmieniem, a resztę zostawiając odłogiem aż do wiosny, kiedy siano rośliny jare, takie jak sezam, sadzono też warzywa. Zboże młócono na wioskowym klepisku, a następnie ziarno dzielono między rodziny proporcjonalnie do przypadającej na nie części gruntów. Zanim jednak to uczyniono, wydzielano część należną panu (lub panom) wioski. Był to starożytny podatek zwany *charadź*, który zwykle wynosił od 1/4 do 1/3 upraw polowych oraz od 1/4 do 1/2 produkcji winnic, tłoczni oliwy i sadów. Do tego dochodziło pogłównie nakładane na muzułmanów i żydów, „osobisty podatek” zwany *muma*, również bardzo starożytny, nakładany na właścicieli kóz, owiec i pszczoł, oraz liczne pomniejsze opłaty. Często się zdarzało, że wszystkie te zobowiązania łączono i regulowano w gotówce, ale

równie często były one uiszczane w naturze i to właśnie dlatego na prowincji wciąż można oglądać ruiny ogromnych stodół, w których mieściła się danina nawet z kilku wiosek.

Istniały również osady europejskich chłopów, które wyglądały całkiem inaczej i przypominały raczej zachodnie „nowe miasta” (*villeneuves*). Cechowała je, zamiast bezładnego skupiska domów, przemyślana zabudowa wzdłuż osi głównej ulicy, ze stałymi elementami, takimi jak wieża, gmach sądu czy łaciński kościół. W dzisiejszej Qubeibie wciąż są widoczne ruiny ogromnego kamiennego domu o dwóch kondygnacjach, z których obie były wyposażone we własną cysterne na wodę. Nasze wyobrażenia o skali tego europejskiego osadnictwa uległy ostatnio pewnej zmianie. O ile wcześniej znano około dwudziestu przykładów osad kolonialnych, o tyle dr Ellenblum zidentyfikował ich około dwustu, od wiosek po samodzielne gospodarstwa, korzystających z rozwiniętego systemu irygacyjnego i innych zaawansowanych środków kształtowania krajobrazu rolniczego. Przeważnie znajdowały się one w regionach zamieszkałych przez tubylczą chrześcijańską większość, co może oznaczać, że osadnicy czuli się bezpieczniej wśród swoich współwyznawców.

Koloniści zjeżdżali się z całej Europy. Na przykład w Bet Guwrin, w połowie XII wieku, mieszkali przybysze z Francji, Niemiec, Italii i Katalonii, przyciągnięci niezwykle atrakcyjnymi warunkami. Każdy z kolonistów dostawał spory kawałek ziemi, którą mógł, wedle swojego uznania, uprawiać lub sprzedać. Podatki nie

były zbyt obciążające - obejmowały 10 procent wartości produkcji oraz niewielkie dodatkowe opłaty, różne w różnych osadach - i były traktowane jako czynsz dzierżawny. Każda osada miała własny aparat sprawiedliwości. Jak na Zachodzie, na jego czele stał urzędnik zwany *dispensator* lub *locator*, który łączył obowiązki przewodniczącego sądu oraz reprezentanta pana, przekazującego jego decyzje i zarządzającego jego udziałem w majątku osady. Wszystkie *villeneuves*, które udało się zidentyfikować, zostały założone w XII wieku w rezultacie procesów społecznych, które później najwyraźniej osłabły, kiedy to terytoria pod panowaniem chrześcijańskim zaczęły się szybko kurczyć. Urząd *dispensatora* jednak funkcjonował jeszcze na początku XII wieku i niektóre z dawniej powstałych społeczności przetrwały niemal do końca tego stulecia.

Pod jednym względem tamtejsza gospodarka znacząco różniła się od zachodnioeuropejskiej i to zarówno na obszarach zamieszkałych przez ludność tubylczą, jak i nowo zasiedlonych. Otóż bardzo niewielka część ziemi była własnością pana feudalnego, na której chłopcy wykonywali określone prace na jego rzecz. Na Wschodzie ten rodzaj własności spotykało się jedynie w ogrodach i na plantacjach trzciny cukrowej na wybrzeżu, gdzie jednak prawie nie było wiosek. Obciążenie pracą pańszczyźnianą nie było znaczne - zwykle był to nie więcej niż jeden dzień w tygodniu - a w wielu osadach, jak się wydaje, zaliczano na jej poczet dostarczanie panu należnej mu części produktów rolnych, a także prace przy budowie dróg i akweduktów. W rezultacie pano-

wie, dbający jedynie o to, by otrzymać stosowną część zbiorów, nie interesowali się życiem swojej wioski. Wprawdzie kilka budynków zidentyfikowano jako „dwory wiejskie”, ale większość właścicieli ziemskich mieszkała nie na wsi, lecz w miastach, gdzie wielu z nich miało zresztą lenna pieniądze.

A życie miejskie w tym regionie wciąż bujnie kwitło. W głębi lądu leżały dwa wielkie miasta, Damaszek i Aleppo, dla których miasta portowe, znajdujące się teraz w rękach chrześcijan, były głównymi rynkami zbytu. Na produkty z tego regionu, zwłaszcza na cukier, popyt był w całym basenie Morza Śródziemnego, a nawet dalej. Towary tradycyjnym szlakiem handlowym docierały aż na Daleki Wschód. Zakrojone na szeroką skalę prace wykopaliskowe ujawniły niezwykle wyrafinowany projekt urbanistyczny Akki, największego miasta portowego, gdzie odkryto wspaniałe budowle i skomplikowany system kanalizacyjny i wodociągowy. To właśnie w takich warunkach mieszkała większość Europejczyków: spośród około stu pięćdziesięciu tysięcy Łacinników w Palestynie, sto dwadzieścia tysięcy żyło właśnie w miastach. Owi „mieszczanie”, członkowie warstwy społecznej, do której należeli zarówno Europejczycy z kolonialnych wiosek, jak i mieszkańcy miast, płacili podatek od majątku ruchomego i nieruchomego, zwanego *borgesies*, który mogli kupować i sprzedawać, a spory między nimi rozstrzygał odrębny sąd mieszczański, Cours des Bourgeois. Nie byli wasalami, nie mieli więc żadnych feudalnych zobowiązań. Podlegali prawu zwanemu Assises des Bourgeois, któ-

regu przepisy znacznie różniły się w zależności od miasta. Zachowały się tylko dwa kodeksy takich praw: jeden, niekompletny, z Antiochii, oraz jeden z Akki, którą zamieszkiwała najliczniejsza społeczność mieszczańska. Ten drugi, zainspirowany prowansalskim traktatem o prawie rzymskim, jest datowany na lata czterdzieste XIII wieku.

Mimo początkowych zakazów, w wielu miastach istniały spore enklawy żydowskie i muzułmańskie, trudniące się nie tylko wyrobnictwem, ale także kramarstwem, handlem i rzemiosłem. W XII wieku farbiarnie w sześciu miastach znajdowały się w rękach żydowskich, choć najślawniejsza, w Tyrze, była własnością Syryjczyków, owych *Suriani* wspomnianych w poprzednim rozdziale. Żydzi mieli udziały w produkcji szkła w Tyrze i odgrywali ważną rolę w handlu jako lichwiarze i kapitanowie statków. Kapitanami bywali także muzułmanie i zachował się z tamtych czasów glejt króla Jerozolimy, zezwalający na handel między Tyrem i Egiptem. W XIII wieku Tyr zamieszkiwała spora kolonia kupców syryjskich. Najdobitniejszym dowodem udziału tubylców w handlu jest dokument z 1268 roku, stwierdzający uiszczenie przez Genujczyków odszkodowania za statek zarekwirowany pięć lat wcześniej przez ich flotę u wybrzeży Cylicji. Rada miejska Genui zgodziła się zapłacić 14900 funtów genujskich. Udziałowcami poszkodowanej kompanii, mającej, jak się wydaje, siedzibę w Mosulu, a więc w głębi terytorium muzułmańskiego, było dwudziestu trzech mężczyzn, z których wszyscy byli tubylcami:

sześciu pochodziło z Ajas (Yumurtalik) w Armenii Cylicyjskiej, pięciu z Antiochii, dwóch z Tyru i sześciu z Akki. Jednym z nich był niejaki Saliba, katolik lub maronita, o którym była już mowa w poprzednim rozdziale. Był on bez wątpienia zamożnym człowiekiem: z jego testamentu wynika, że posiadał 1257 saraceńskich bizantów zainwestowanych w nieruchomościach, oraz 1156 saraceńskich bizantów i 10 funtów akrzańskich w gotówce. Jego majątek musiał być jednak większy, gdyż pozostałą część, z oczywistych względów niewyszczególnioną, zapisał szpitalnikom, co stało się przyczyną zaskarżenia testamentu przez jedną z córek, która nic nie otrzymała.

ADMINISTRACJA

W dziejach ludzkości zdobywcy częściej dostosowywali instytucje podbitych terytoriów do swoich potrzeb, niż je niszczyli. Krzyżowcy zajęli region nawykły do rozwiniętych form rządzenia. Ponieważ większość ludności tubylczej została na swojej ziemi, nic dziwnego, że przetrwała także część dawnej administracji, czasem tylko modyfikowana pod kątem potrzeb nowej władzy. Syria i Palestyna, zanim dostały się pod panowanie muzułmańskie, należały do Rzymu i Bizancjum. Znaczna część północnej Syrii była bizantyjska jeszcze na krótko przed pierwszą krucjatą, a o zachowaniu ustroju cesarskiego świadczy obecność w administracji łacińskiej diuków, pretorów i sędziów, zarządców późnojedenastowiecznych *theme* i prowincji, chociaż rola diuków w Antiochii była zbliżona do tej, którą

pełnili wicehrabiowie w Jerozolimie, przewodnicząc sądowi mieszczańskiemu. Gdzie indziej, mimo upływu całych stuleci, zmiany były znacznie mniej gruntowne, niż można by przypuszczać. Podstawową rzymską jednostką administracyjną było *civitas*, czyli miasto z przylegającymi doń terenami. Kilka *civitates* tworzyły rzymską prowincję, siedem prowincji zaś składało się na region. Rzymskie prowincje stały się, z pewnymi modyfikacjami, muzułmańskimi *jundami*, acz pozostałości dawnego, rzymskiego podziału administracyjnego widoczne były jeszcze około 985 roku. Trwałość tego podziału można wykazać na licznych przykładach wziętych z łacińskiej Palestyny. Granice lenna Cezarei dokładnie pokrywały się z granicami cezarejskiej *civitas* w przededniu najazdu muzułmanów i najprawdopodobniej go przetrwały. To samo, jak się wydaje, można powiedzieć o lennach Askalonu i Arsufu, natomiast granice księstwa Galilei przebiegały mniej więcej wzdłuż granic rzymskiej prowincji Palaestina Secunda.

Pośrednikami między nowymi łacińskimi panami a wieśniakami byli dwaj urzędnicy, których urzędy (w jednym przypadku na pewno, w drugim - prawdopodobnie) istniały już przed podbojem i zdają się świadczyć o tym, że niektóre organy muzułmańskiej władzy lokalnej później nadal funkcjonowały. Jeden z tych urzędników zwany był skrybą (*scriba*), co było dokładnym tłumaczeniem arabskiego słowa *katib*, oznaczającego muzułmańskiego urzędnika skarbowego. Skryba był odpowiedzialny za pobór - na ogół tradycyjnych - podatków oraz nadzorował granice posiadło-

ści. Znaczna większość znanych z imienia skrybów (czternastu, może szesnastu z dwudziestu pięciu) była tubylcami, lecz znajdowali się wśród nich także urzędnicy tytułowani dla odróżnienia *scribani*, którzy, jak się uważa, otrzymali owe urzędy jako lenno; być może była to forma odpowiadająca muzułmańskiej dzierżawie *daman*. Drugi z owych urzędników nazywany był dragomanem albo *interpresem*, co potwierdza, że ów pierwszy tytuł był zniekształceniem arabskiego *tar-dżuman* (tłumacz). Zapewne jego funkcja wywodziła się wprost od islamskiego *mutardżima*, pomocnika sędziego w kontaktach z narodowościami żyjącymi pod panowaniem muzułmańskim. Podobnie jak w przypadku skryby, dragoman często otrzymywał swój urząd jako lenno.

W miastach, podobnie jak na wsiach, nadal ściągano dotychczasowe podatki, w tym podatek nakładany w Tyrze na handlarzy wieprzowiną, który był prostą kontynuacją muzułmańskiego podatku od obrotu nieczystym mięsem. Nie dziwi zatem, że również tutaj spotykamy skrybów urzędujących przy bramach miejskich, w portach i na targowiskach, czyli wszędzie tam, gdzie spisywano towary podlegających opodatkowaniu. Od produktów eksportowanych uiszczano cło wywozowe. Dobra importowane jedynie wstępnie rejestrowano, ponieważ cło wwozowe razem z podatkiem od sprzedaży opłacano na targowisku. Urząd portowy, zwany w Akce Chaine od łańcucha, którym zamykano dostęp do nabrzeża, ściągał podatek kotwicowy oraz pogłówne z załogi i pasażerów statków, co przy ówczesnym natę-

żeniu ruchu pielgrzymkowego musiało przynosić nie-
mały dochód. Niektóre pomniejsze targowiska, na któ-
rych handlowano produktami użytku domowego, taki-
mi jak mięso, ryby czy wyroby skórzane, funkcyjnowa-
ły samorzutnie, ale główne targowiska w dużych mia-
stach były zarządzane zbiorowo przez urzędy zwane
Fonde. Towary były tam wazone przez urzędowych
mierniczych, a cło i podatki były pobierane po sprze-
dazy, w jeden z dwóch sposobów: albo, przy transakcji
bezpośredniej, wysokość opłaty ustalano na podstawie
oficjalnej wartości towarów, wedle stale aktualizo-
wanego cennika; albo też, jeśli transakcja następowała
w drodze publicznej aukcji, prowadzonej przez urzę-
dowego licytatora, podatek ściągano przed podziałem
zysku między sprzedawców. Większość z tych podat-
ków była *ad valorem* - jedynie w przypadku wina, oli-
wy i ziarna opłaty były uzależnione od ilości - a ich
wysokość w Akce wahała się od czterech do dwudzie-
stu pięciu procent.

Były to praktyki typowo bizantyjskie i muzułmań-
skie, świadczące o ciągłości między dawnym i nowym
ustrojem. Urzędy jednak musiały teraz stosować bar-
dziej skomplikowane metody rachunkowe. Nie tylko
bowiem pobierały podatki, ale także co roku wypłacały
lenna pieniężne osobom obdarowanym przez króla lub
baronów. Posiadacz takiego lenna mógł mieć własnych
lenników albo przeznaczać część swojego dochodu na
jałmużnę, wypłacaną przez te same urzędy. Owe urzę-
dy przekazywały całość wpływów do głównego skarbc-
ca i jego lokalnych filii zwanych *Secretes*, z których

najważniejszy był królewski Grant Secrete, urząd rejestrujący transakcje finansowe i nadzorujący pobór podatków, tik dalece przypominający muzułmański urząd skarbowy, że sami muzułmanie nazywali go *bait* lub *diwan al-mal*.

Dawny system islamski nie przetrwał jednak w nie-naruszonym kształcie. Europejczycy nie przyjmowali do wiadomości faktu, że w Bizancjum i krajach muzułmańskich sprawiedliwość i finanse były odrębnymi działami administracji państwowej. Na Zachodzie zwykle były połączone, nic więc dziwnego, że przynajmniej dwa urzędy celno-podatkowe - *Chaine* i *Fonde* - pełniły także dodatkowe funkcje sędownicze. *Chaine* przynajmniej od połowy XII wieku było zarazem sądem morskim, zajmującym się prawem morskim i sporami handlowymi, ale większe sprawy, dotyczące roszczeń przewyższających wartość jednej srebrnej marki, przekazywał do *Courdes Bourgeois*. *Fonde* rozstrzygał także drobne spory handlowe, w Akce zaś, o czym już była mowa, czterech sędziów miejscowych i dwóch łacińskich pod przewodnictwem bajlifa pełniło rolę sądu dla tubylców.

Cours des Bourgeois były fundamentem niefeudalnego systemu sprawiedliwości, podobnie jak *Secretes* - systemu finansowego. Trafiały do nich wszystkie skargi przeciwko osobom, które nie były wasalami, a w niższych sądach, takich jak *Chaine*, *Fonde* czy *Cour des Syriens*, zapewne odbywały się tylko wstępne przesłuchania stron. *Cours des Bourgeois* działał wszędzie tam, gdzie istniała odpowiednio liczna kolonia Eu-

ropejczyków. Był to sąd państwowy wyposażony w pełną jurysdykcję (w tym prawo orzekania kary śmierci) nad populacją niefeudalną oraz kompetentny we wszystkich kwestiach dotyczących majątku ruchomego i nieruchomego mieszczan. Wyroki ów sąd wydawał zgodnie z miejscowym prawem. Składał się z sędziów wywodzących się ze stanu mieszczańskiego (w Akce było ich dwunastu), a przewodniczył mu wysoki urzędnik, powszechnie zwany wicehrabią, mianowany przez króla albo seniora i pełniący także funkcję naczelnika straży miejskiej.

Dotąd zajmowaliśmy się procesem dostosowywania starożytnego i dość skomplikowanego systemu rządzenia, żeby określić zakres wpływu osadników europejskich. Jednak równie istotne były skutki wprowadzenia elementów ustroju feudalnego. Ten proces rozpoczął się już za jednorocznego panowania Gotfryda z Bouillon. Niektórzy historycy twierdzą, że podbój był walką wszystkich z wszystkimi, czego dowodem miałyby być alodia (czyli ziemie wolne od zobowiązań feudalnych) w łacińskiej Palestynie. Nic jednak nie potwierdza istnienia owych alodiów, a chociaż bez wątpienia dochodziło do niekontrolowanej grabieży ziemi, zwłaszcza podczas marszu na Jerozolimę w 1099 roku, to rządy Gotfryda położyły kres temu procederowi. Nie dysponował on jednak wystarczającymi środkami, by wziąć na siebie cały ciężar obrony królestwa. Ramię strzegącą drogi z wybrzeża do Jerozolimy przekazał, o czym już była mowa, biskupowi. Kolejne terytoria: Hebron z Jerychem oraz Galileę, a prawdopodobnie także Nablus

oddał w lennie. Przed śmiercią obiecał jeszcze utworzyć czwarte lenno - z Hajfą. Zapoczątkował też zwyczaj nadawania lenn pieniężnych.

Jakkolwiek niedawno prof. Reynolds, powołując się na nieprecyzyjność ówczesnej terminologii, podała w wątpliwość istnienie instytucji feudalnych w Palestynie już w 1100 roku, to jednak jej argumenty nie wydają się wystarczająco mocne, by odrzucić liczne dowody wskazujące, iż w państwie krzyżowców od samego początku funkcjonował przynajmniej załączek systemu feudalnego. Przyczyny są oczywiste. Na Wschodzie pozostało bardzo niewielu krzyżowców: w lecie 1100 roku obliczano, że Gotfryd ma pod swoimi rozkazami nie więcej niż trzystu rycerzy i drugie tyle piechoty. Jego ludzie ledwo radzili sobie z administrowaniem Jerozolimą i wąskim pasem terenu łączącym ją z wybrzeżem. Gotfryd potrzebował wsparcia osób, które dysponowały własnym wojskiem lub były wystarczająco bogate, żeby opłacić najemników. Tankred, którego uczynił zwierzchnikiem Galilei, i Galdemar Carpenel, któremu oddał południowo – wschodnie pogranicze między Hebronem i Jerychem, współdziałali z nim w obronie królestwa, ale, rzecz jasna, sami też musieli odpowiednio wynagrodzić swoich ludzi, a taką nagrodą mogło być jedynie lenno, w przypadku Galilei taka sekwencja wydarzeń jest zupełnie oczywista. Tankred pierwotnie otrzymał kasztelanieę - to znaczy urząd, nie lenno - Tyberiady, głównego miasta tego regionu, ale napotkał trudności, próbując rozciągnąć chrześcijańskie panowanie na ziemię położone na wschód od Jeziora

Galilejskiego. Kilka miesięcy później Tyberiada (czyli Galilea) otrzymała status lenna. Wiadomo, że co znacniejsi lennicy mieli swobodę w rozwiązywaniu konfliktów z muzułmańskimi sąsiadami oraz w dysponowaniu ziemią w obrębie swoich terytoriów. Nie było w tym nic dziwnego, że Gotfryd, zajęty własnymi problemami, rzadko wykazywał jakąkolwiek inicjatywę poza granicami swojej domeny. Podobnie zresztą było w Europie Zachodniej: panowie marchii niemieckich, hiszpańskich czy angielskich mieli znacznie silniejszą pozycję niż władcy spokojniejszych regionów.

W rezultacie tego procesu instrumenty sprawowania władzy przetrwały, ale samo państwo zostało rozbite. W mniejszym zakresie dotyczyło to Antiochii, gdzie wprowadzono coś na kształt systemu prowincjonalnego, po części zapewne dlatego, że domena księcia była stosunkowo duża i obejmowała wszystkie większe miasta. W Królestwie Jerozolimskim jednak wielkie lenna stały się de facto palatynatami, które w swym codziennym funkcjonowaniu nie były związane królewskimi zarządzeniami i których panowie w swoich sądach señorialnych mogli wymierzać sprawiedliwość według własnego uznania, jedynie wyjątkowe sprawy przekazując do rozpatrzenia monarsze. Jeśli zobowiązania feudalne były wypełniane, król nie miał podstaw do interwencji. Owi panowie mogli też prowadzić samodzielną politykę zagraniczną, tocząc wojnę lub zawierając pokój z muzułmańskimi sąsiadami bez zasięgania jego opinii. Dowody istnienia tych przywilejów pochodzą z końca XII wieku. Niektórzy historycy twierdzą,

że były one nabywane stopniowo, w miarę jak kształtował się i umacniał stan rycerski, począwszy od lat trzydziestych XII wieku, są jednak pewne wskazówki - używanie tytułu *princeps*, podporządkowanie sobie Cours des Bourgeois czy „wolna ręka” w postępowaniu wobec muzułmańskich sąsiadów - świadczące o tym, że owe przywileje funkcjonowały od samego początku. Czasem wysuwa się też argument, że osadnicy pochodzący na ogół z tak zdecentralizowanego regionu, jak Francja, po prostu przywieźli z sobą wyobrażenia o naturalnym porządku rzeczy, ale, jak dowodzi przykład Normanów w Anglii i na Sycylii, współcześni świetnie zdawali sobie sprawę z zalet scentralizowanej władzy. Bardziej prawdopodobne, że w warunkach pogranicza za jedyny skuteczny system uznano właśnie ten sprawdzony w europejskich marchiach i że wprowadzono go od razu, kiedy władcy i tak musieli pilnie znaleźć jakiś sposób rozwiązywania problemów.

Funkcjonowanie prawa feudalnego wzmacnia obraz społeczeństwa pogranicza. Obowiązkiem lennika była, między innymi, służba wojskowa na rzecz seniora. W Europie przyjął się zwyczaj wykupywania się od tego zobowiązania, w Anglii nazywany *scutage* (podatek tarczowy). Znamy tylko jeden przypadek zastosowania go na ówczesnym Wschodzie - w Trypolisie - natomiast nie istnieją żadne świadectwa, żeby kiedykolwiek został dopuszczony przez króla Jerozolimy, a więc władcę państwa, w którym regulowanie podatków rolnych w gotówce zamiast w towarze było całkiem powszechne. Wynika stąd, że obowiązek niesienia pomo-

cy zbrojnej seniorowi był tam zbyt cennym dobrem, aby mógł zostać zniesiony. Król miał również prawo domagać się od swych lenniczek w wieku od lat dwunastu do sześćdziesięciu dopełnienia „obowiązku” małżeńskiego, zaliczając służbę rycerską męża na poczet zobowiązań żony. Nie zachowały się żadne ślady wnoszenia tradycyjnych na Zachodzie opłat (tzw. *relief*) przy odnawianiu lenna przez spadkobiercę zmarłego wasala. Wydaje się, że seniorowie, w tym król, nie mieli żadnego wpływu na proces dziedziczenia, chociaż rządzące nim prawa zwyczajowe były niezmiernie skomplikowane i w trzynastowiecznej Palestynie poświęcano im całe szczegółowe traktaty. W Królestwie Jerozolimskim senior nie mógł też przejąć opieki nad nieletnim dziedzicem swego lennika. Niedozwolone były jakiegokolwiek formy zniechęcania przyszłego wasala do przyjęcia lenna i wynikających zeń obowiązków. I jeśli weźmiemy pod uwagę, że ów system prawny miał również gwarantować, iż lenna będą zasiedlane, wykluczając ich posiadanie *in absentia* przez spadkobierców mieszkających na Zachodzie, to otrzymamy obraz izolowanego społeczeństwa, troszczącego się o liczebność i dobrobyt osadników, dokładającego wszelkich starań, aby lenna były zasiedlone, a obowiązek służby wojskowej bezwzględnie wypełniany.

KRÓL I BARONOWIE

Królowie Jerozolimy byli zwierzchnikami konfederacji lenn, ale więzi łączące koronę z jej wasalami nie zawsze były tego samego rodzaju. Antiochia leżąca na

północy była prawnie niezależna jako państwo wasalne nie Jerozolimy, lecz Konstantynopola. To jednak nie znaczy, że królowie nie mieli tutaj nic do powiedzenia. Kiedy rozgorzał spór o sukcesję po Rajmundzie z Saint-Gilles, który zmarł 28 lutego 1105 roku, król Baldwin I wystąpił w roli suzerena całego łacińskiego Wschodu. Nowe hrabstwo Trypolisu odziedziczył po Rajmundzie jego kuzyn Wilhelm Jordan, hrabia Cerdagne, ale na początku marca 1109 roku przybył z Francji razem z wielką armią syn Rajmunda, Bertrand z Saint-Gilles, zgłaszając roszczenia do posiadłości ojca. Wilhelm Jordan zwrócił się o pomoc do Tankreda, który był wówczas księciem Antiochii. Z kolei Bertrand odwołał się do Baldwina, który wezwał Tankreda w imieniu Kościoła jerozolimskiego na pertraktacje nie tylko o przyszłości Trypolisu, ale także w związku ze skargami hrabiego Edessy, z którym władca Antiochii znajdował się w zbrojnym konflikcie. Tankred zgodził się uznać integralność hrabstwa Edessy, ale w zamian zażądał olbrzymiego lenna w Królestwie Jerozolimskim obejmującego całą Galileę, która już kiedyś należała do niego, oraz Hajfę, a także tytularnej własności Świątyni Jerozolimskiej. Jeśli chodziło o ziemie Rajmunda z Saint-Gilles, to Wilhelm Jordan miał zatrzymać ich część północną z Arką i Tartusem (Tortosa) i zostać wasalem Tankreda, natomiast Bertrand miał dostać Trypolis z okolicami i stać się wasalem Baldwina. Niedługo potem Wilhelm Jordan zmarł i Bertrand rozciągnął swoje panowanie również na terytorium, które przypadło kuzynowi. Ów spór i jego rozwiązanie unaoczniały pro-

blemy, które stale nękały osadników, gdyż potrzeba skutecznego rządu i obrony była tak dotkliwa, że roszczenia „prawnego spadkobiercy”, obecnego na miejscu i gotowego od razu objąć rządy, często brały górę nad roszczeniami bliższych krewnych, ale przebywających w Europie. Dowiódł też prestiżu króla Jerozolimy, którego nie mógł lekceważyć nawet książę Antiochii, choć nie był jego wasalem.

W rzeczywistości, dopóki książęta Antiochii byli skonfliktowani ze swoimi legalnymi zwierzchnikami, cesarzami Bizancjum, dopóty musieli się liczyć z Jerozolimą. Baldwin I użył wojsk stacjonujących na południu, by przyjść z odsieczą północy w roku 1110, 1111 i 1115, natomiast władcy Antiochii i Trypolisu odwzięczyli się, broniąc Palestyny w roku 1113. Baldwin II, ledwo zasiadł na tronie w Jerozolimie, już musiał śpieszyć na północ, żeby w imieniu Boemunda II, nieletniego syna Boemunda z Tarentu, objąć regencję w Antiochii po klęsce jej wojsk w bitwie na Krwawym Polu w czerwcu 1119 roku. Regencja Baldwina trwała siedem lat i co roku - w latach 1120–1123 (kiedy to dostał się do muzułmańskiej niewoli), oraz 1124–1126 (po swoim uwolnieniu) - musiał wyprawiać się na północ, chociaż na wyprowadzanie takich sił z Palestyny krzywo patrzyli jego jerozolimscy wasale. Ponownie musiał interweniować w Antiochii po śmierci Boemunda II w 1130 roku, a Fulko, jego następca na tronie w Jerozolimie, czynił to samo w latach 1131–1133. W 1149 roku Baldwin III musiał wyruszyć na północ, żeby ratować księstwo i to, co pozostało z hrabstwa

Edessy po kolejnej porażce militarnej. Wracał tam jeszcze w roku 1150, 1152, 1157 i 1158. Były to jednak wizyty naczelnego wodza, przywódcy konfederacji, a nie najwyższego suzerena.

Z drugiej strony, Edessa i Trypolis były państwami wasalnymi, chociaż oba powstały niezależnie od Królestwa Jerozolimskiego. W przypadku Edessy jej dwaj pierwsi władcy zostali królami i zapewnili sobie hołd następców. W przypadku Trypolisu hołd był konsekwencją arbitrażu Baldwina I w sporze o sukcesję po Rajmundzie z Saint-Gilles w 1109 roku, chociaż hrabia Pons (1112–1137) desperacko próbował się uwolnić spod kurateli Jerozolimy. Królowie mieli wobec obu lenn zarówno uprawnienia, jak i zobowiązania - król Amalryk, na przykład, pełnił funkcję regenta przez dziesięć lat, kiedy hrabia był więźniem muzułmanów - ale sposób, w jaki oba powstały, gwarantował im spory zakres niezależności. Nie były one, przynajmniej w XII wieku, uważane za integralną część królestwa, a król Jerozolimy był tam traktowany bardziej jako osobisty suzeren hrabiów, niż jako monarcha.

Właściwe Królestwo Jerozolimskie zaczynało się w Nahr el Mu'almetein, na północnych obrzeżach Bejrutu. Wielkie lenna leżące dalej na południe były de facto palatynatami. Jeśli, co wydaje się bardzo prawdopodobne, królestwo od samego początku było podzielone na niezależne państewka, których władcy byli wprawdzie królewskimi wasalami, ale poza tym sprawowali w swoich lennach niczym nieskrępowane rządy marchialnych baronów - to w odniesieniu do pierw-

szych siedmiu dekad XII wieku nie da się utrzymać wizji ekspansywnej i wewnętrznie silnej monarchii. Szczegółowe badania dziejów tych lenn dowiodły, że taki model, zaproponowany przez prof. Prawera, jest z gruntu fałszywy. Co do prawa, pochodzącego zapewne z czasów panowania Baldwina II (1118–1131), które miało dawać królowi możliwość wydziedziczenia wasala bez formalnego procesu, to obecnie przeważa opinia, że w rzeczywistości ustalało ono jedynie wymiar kary za zbrodnie, które były przedmiotem zwykłego postępowania sądowego. Nie zwalniając króla z uciążliwego obowiązku przesłuchania w sądzie feudalnym, przewidywało ono, że nawet jawna zdrada powinna zostać poddana rutynowym procedurom prawnym, co w sprawach, w których stronami byli król jako senior oraz jego wasal oznaczało, że ciężar wydania wyroku przesunął się na pozostałych koronnych wasali, którzy zasiadali w Sądzie Najwyższym.

Nie tylko w tej dziedzinie król był uzależniony od swoich największych wasali. Ponieważ nie dysponował aparatem sprawiedliwości poza obszarem domeny królewskiej, znaczną część swoich poddanych mógł sądzić jedynie za ich przyzwoleniem. Z drugiej strony, miał wobec nich prawne zobowiązania, wynikające z umowy feudalnej między seniorem i wasalem. W szczególności nie mógł ich pozbawić lenna, jeśli nie dowiódł w Sądzie Najwyższym, że nie wypełniają oni wasalnych obowiązków względem niego. Ów sąd łączył kompetencje najwyższego sądu całego królestwa - chociaż w pewnych nadzwyczajnych okolicznościach sta-

wał się jedynie częścią większego zgromadzenia, *parlementu*, w którym były reprezentowane także inne instytucje państwa - oraz sądu senioralnego królewskiej domeny. Obowiązki feudalne korony oznaczały, że faktyczną władzę sprawowało właśnie owo gremium, a konsekwencją było zahamowanie jakichkolwiek przemian ustrojowych. Wprawdzie w latach 1166 i 1183 *parlement* uchwalił podatki obowiązujące w całym królestwie, nigdy nie wykształcił się tam, jak na Zachodzie, jednolity system podatków uchwalanych za zgodą wszystkich stanów, a stąd nie powstał również stan trzeci. Centralna administracja królewska nałożona na arabską biurokrację pozostała z gruntu prymitywna i składała się z wysokich urzędników o tradycyjnych tytułach - takich jak seneszał, konetabl, marszałek, cześnik, szambelan czy kanclerz - choć urząd seneszala, który zarządzał *Grant Secrete*, w niczym się nie różnił od jego zachodnich odpowiedników.

Władza baronów wynikała z samej natury systemu feudalnego oraz z rozwoju społeczeństwa feudalnego w XII wieku. Ponieważ najczęściej spotykaną formą lenna było lenno pieniężne, co z kolei wynikało z łatwej dostępności gotówki, większość lenn miała strukturę mieszaną. Na przykład, w 1261 roku tylko jedno z dwudziestu siedmiu lenn w senioracie Arsufu było lennem czysto ziemskim i tylko jedno - czysto pieniężnym; cała reszta była różnymi kombinacjami pieniędzy, produkcji, ziemi i dochodów z urzędów. Podobnie, w 1234 roku pewien człowiek spod Tyra posiadał w lennie trzy wioski i jedną trzecią dochodów

czwartej, dwa ogrody i kawałek ziemi pod miastem, w samym Tyrze dom i piekarnię, a ponadto rentę w wysokości sześćdziesięciu bizantów rocznie. Również wielkie lenna miały złożoną strukturę. Arsuf, który należał do mniejszych z nich, obejmował nadmorską równinę w południowej Palestynie, ciągnącą się od rzeki Adzua na południu do Wadi Falik na północy i sięgającą aż po Samarię, ale także ziemie koło Nablusu w domenie królewskiej oraz dom i zapewne renty pieniężne w Akce. Wielkie lenno ustanowione na początku lat osiemdziesiątych XII wieku dla wuja króla - w przypadku którego zachowało się wiele przywilejów założycielskich - składało się z ziem i zamków w północnej Galilei oraz lenn pieniężnych w Akce i Tyrze. Takie zróżnicowanie majątku zapewniało baronom stabilność finansową i pomogło im przetrwać straty terytorialne u schyłku tej dekady.

Niektóre z praw, jak się wydaje, stawiały ich w zdecydowanie uprzywilejowanej sytuacji. Jedno z nich zabraniało dzierżawcy lenna przyjmować na służbę kilku rycerzy, nadając im większą jego część, niż zatrzymywał dla siebie. Trzynastowieczni juryści nie byli zgodni, czy wartość wszystkich podlenn winna łącznie stanowić mniej niż połowę wartości całego lenna, czy też jego właściciel musi jedynie utrzymać w swoich rękach więcej niż przypada na jego największego wasala. To prawo, któremu towarzyszył zwyczaj dopuszczania tzw. *service de compagnons*, w myśl którego posiadacz lenna w miejsce swoich wasali wystawiał oddział najemników, miało zapewne na celu

ochronę domeny senioralnej przed rozdrobnieniem poprzez podział i przekazanie w obce ręce. I przez większość dziejów królestwa spełniało ono tę rolę, ale w XIII wieku owe wielkie posiadłości zostały poważnie uszczuplone przez nadania na rzecz zakonów rycerskich i innych wspólnot religijnych w zamian za stale potrzebną gotówkę. A potrzeby finansowe baronów musiały być niebotyczne, skoro jako właściciele większości zamków musieli łożyć na ich utrzymanie.

Po pierwszym okresie, naznaczonym przez brak stabilności i napływ kolejnych fal imigrantów, kiedy to lenna często przechodziły z rąk do rąk, największe z nich przeszły na własność rodzin, które dzierżyły je przez kilka następnych pokoleń. Po ok. 1130 roku kwestie spadkowe zostały unormowane, genealogie zyskały na ciągłości i przejrzystości i rozpoczął się proces konsolidacji lenn - poprzez małżeństwa i dziedziczenie - w rękach niewielkiej liczby rodzin. W trzecim ćwierćwieczu XII stulecia dwadzieścia cztery najważniejsze lenna należały do nie więcej niż dziesięciu rodzin. Jednocześnie król tracił przywileje, którymi się cieszył w poprzednich dekadach. Baronowie mogli teraz bić własną monetę, przejmować towary ze statków rozbitych u ich brzegów (tzw. prawo brzegowe), oraz czerpać zyski z portów i szlaków handlowych na ich terytorium. Prawdopodobnie w pełni kontrolowali gościńce łączące większe miasta. Już za czasów Baldwina II jedynymi wzmiankowanymi przywilejami królewskimi było bicie monety oraz nadzór nad portami, ale w ciągu kilkudziesięciu lat i one zostały im odebrane. Panowie Hajfy

i Cezarei rozbudowywali własne porty, a panowie Zajądani i Sydonu zapewne jeszcze przed 1187 rokiem zaczęli bić własną monetę. Z prawa brzegowego oficjalnie zrezygnował król Amalryk w latach sześćdziesiątych, a w następnym stuleciu, jak się wydaje, baronowie przywłaszczyli sobie wszelkie uprawnienia, jakie wcześniej przysługiwały królom względem ich gościńców. Błędem jednak byłoby uznanie, że dwunastowieczni królowie nie mieli żadnej władzy. Przede wszystkim, oni byli królami, a władza królewska była czymś więcej niż tylko zwierzchnictwem feudalnym. Niezależnie od tego, jak się sprawy miały w rzeczywistości, miała być służbą Bogu, czego symbolicznym wyrazem były szaty i regalia, oraz panowaniem nad wszystkimi poddanymi, bez względu na to, czy są królewskimi wasalami, czy też nie. Królowie mogli stanowić prawa. Ich sąd miał wyłączne prawo do orzekania w sprawach przeciwko małoletnim oskarżonym o kradzież oraz przeciwko wasalom, którym zarzucano okradanie innych królewskich lenników. W stanie wyższej konieczności mogli ogłosić *levée en masse*, czyli pospolite ruszenie wszystkich poddanych. Mieli też sporo do powiedzenia w kwestii mianowania biskupów. Co więcej, władali najświętszym miastem chrześcijaństwa (nawet jeśli było całkowicie pozbawione znaczenia ekonomicznego i miało jedynie niewielką wartość strategiczną) i zasiadali na tronie Dawida. To zapewniało im olbrzymi prestiż. Byli również niezależni. Wprawdzie w 1100 roku szukano poparcia - i je otrzymano - dla osadzenia na tronie Baldwina I, ale Króle-

stwo Jerozolimskie nie było wasalem papieżstwa. I podobnie, choć jest niemal pewne, że w 1171 roku, w czasie kryzysu wywołanego fiaskiem planów podboju Egiptu, Amalryk uznał zwierzchność cesarza Bizancjum, to w praktyce ów hołd nie miał najmniejszego znaczenia. Królowie byli też bogatsi od swoich wasali. Domena królewska była ogromna w porównaniu z lennami. Obejmowała Jerozolimę, Akkę i Tyr z przyległościami, a w różnych okresach także Askalon i Jaffę, Samarię, Bejrut, Hebron i Blanchegarde (Tel es Safi) - choć te były czasem apanażami, a czasem autonomicznymi lennami - oraz Deir el Balah (Darum). Akka i Tyr przynosiły królom znaczny dochód z podatków, które mogli nakładać na handel. Ponieważ byli oni zamożniejsi od swych wasali, mogli opłacić najemników, a to dawało im pewną niezależność od poddanych, na których pomoc nawet w krytycznych sytuacjach nie zawsze mogli liczyć. Królowie mogli też robić doskonały użytek z lenn pieniężnych, dzięki którym mieli wielu bezpośrednich wasali. To przekładało się na wpływy polityczne. W czasie sporu o sukcesję w 1186 roku pretendentka do tronu dysponowała większą częścią domeny królewskiej i poparciem ważnych baronów, a zarazem miała na swej służbie blisko połowę feudalnego rycerstwa królestwa. I wreszcie, o czym będzie jeszcze mowa, królowie mniej ucierpieli wskutek klęsk u schyłku tychże lat osiemdziesiątych niż ich wasale, ponieważ szybkie bogacenie się portów Akki i Tyru przyczyniło się do wzrostu królewskich dochodów, które rekompensowały straty terytorialne.

OD BALDWINA I DO BALDWINA V

Patrząc na ówczesny łaciński Wschód, nietrudno rozpoznać model społeczeństwa, szybko zanikający na Zachodzie, którego rozwój był ściśle uzależniony od osobistej waleczności i talentów wojskowych króla. Na tym dalekim pograniczu mógł on jednostkowo wpływać na bieg wydarzeń, a jego pozycja polityczna wciąż opierała się na takich staromodnych wartościach, jak przywództwo militarne. Baldwin I był pozbawionym skrupułów zdobywcą, którego stosunek do lenników i do Kościoła był zawsze pochodną jego własnych interesów. Bezlitośnie wykorzystał hrabstwo Edessy jako narzędzie w realizowaniu celów pierwszej krucjaty. Znacznie powiększył terytorium odziedziczone po Gotfrydzie z Bouillon i cieszył się takim prestiżem, że cały łaciński Wschód uznawał go za swego najwyższego władcę. Prawdopodobnie jednak był homoseksualistą i mimo trzech małżeństw, z których jedno było bigamiczne, a wszystkie zostały najwyraźniej podyktowane względami materialnymi, nie miał dzieci. Jego śmierć 2 kwietnia 1118 roku pogрузzyła królestwo w kolejny kryzys, który umożliwił rodzinie Montlhéry (wydała ona wielu pierwszych krzyżowców i osadników) dokonanie *coup d'état*. W Niedzielę Palmową, 7 kwietnia, kiedy do Jerozolimy przywieziono zwłoki króla, żeby je pogrzebać, nieoczekiwanie przybył do miasta Baldwin z Bourcq, członek klanu Montlhéry, a zarazem krewny zmarłego króla, który był mu przekazał hrabstwo Edessy. Pielgrzymując do Jerozolimy, gdzie za-

mierzał spędzić Wielkanoc, w drodze usłyszał o śmierci monarchy. Baronowie i wyżsi duchowni natychmiast się zebrali, zapewne w gronie, które później będzie zwane *parlementem*, radząc, komu zaoferować tron. Stronnictwo, któremu przewodzili brat cioteczny Baldwina z Bourcq, Joscelin z Courtenay, oraz patriarcha Jerozolimy, Arnulf z Chocques, zaproponowali, aby przekazać tron Baldwinowi, który, jak argumentował Joscelin, znajdował się na miejscu, był spokrewniony z królem i wykazał się już cechami dobrego władcy. Większość uczestników tego zgromadzenia opowiadała się jednak za kandydaturą najstarszego brata zmarłego monarchy, hrabiego Eustachego z Boulogne, który po pierwszej krucjacie powrócił do domu. Bezzwłocznie wysłano poselstwo do Europy. Po jego odjeździe, Joscelin zażądał ponownego zwołania *parlementu*. Pod nieobecność przynajmniej części zwolenników Eustachego zmieniono wcześniejszą decyzję i w samą Wielkanoc Baldwin został namaszczonej na króla, chociaż koronę otrzymał dopiero po blisko dwóch latach. Eustachy i posłowie z Jerozolimy dowiedzieli się o tym, dotarłszy do Apulii. Ci ostatni nie posiadali się z oburzenia, ale sam Eustachy, który skądinąd nie był entuzjastycznie nastawiony do całego przedsięwzięcia, zawrócił, żeby uniknąć skandalu.

Nie ma żadnych wątpliwości, że Joscelin z Courtenay, który jako pan Galilei był najpotężniejszym baronem królestwa, zmanipulował *parlement*, by osadzić na tronie swego ciotecznego brata. Zarówno on, jak i pozostali krewni zostali sownie wynagrodzeni, gdyż no-

wemu królowi, którego prawo do tronu nie było całkiem oczywiste, zależało na wysoko postawionych „przyjaciołach”. Joscelin późnym latem 1119 roku otrzymał hrabstwo Edessy, a inny kuzyn, Wilhelm z Bures-sur-Yvette, został w jego miejsce panem Galilei. Niedługo potem na Wschód przybyli dwaj kolejni członkowie rodziny, niewątpliwie pośpiesznie wysłani, żeby wzmocnić pozycję króla. Kluniacki przeor Gilduin z Le Puiset został od razu opatem Świętej Maryi z Doliny Jozafata, a Hugo z Le Puiset, który spędził dzieciństwo w Apulii, w styczniu 1120 roku objął we władanie Jaffę, chociaż sam „nie był jeszcze rycerzem”. Nadanie chłopcu, który nie mógł mieć wtedy więcej niż trzynaście lat, jednego z najważniejszych strategicznych terytoriów królestwa, unaocznia znaczenie, jakie dla Baldwina miały więzy krwi. Później jeszcze bardziej umocnił swoją pozycję, wydając jedną córkę za księcia Antiochii, drugą zaś, jak wszystko wskazuje, za syna hrabiego Trypolisu.

Natychmiastowa pomoc krewnych dla autorów palestyńskiego *coup d'état* pokazuje siłę więzi łączących osadników z ich rodzinami zza morza, choć z pewnością oczekiwały one jakiejś formy rewanżu. Baldwin II był sympatyczniejszy od swego poprzednika. Był szczerze pobożny i szczęśliwie żonaty. Był energicznym i odpowiedzialnym przywódcą. Był jednak wyjątkowo skąpy i chyba nie cieszył się szczególną popularnością. Niepewność cechująca jego panowanie dotyczyła też kwestii sukcesji, ponieważ spłodził same córki. Jerozolimskim baronom nie spodobała się jego in-

terwencja w Antiochii po klęsce na Krwawym Polu. Synod w Nablusie wymógł na nim ustępstwa na rzecz Kościoła. W 1122 roku Baldwin II musiał użyć siły, żeby skłonić hrabiego Ponsa z Trypolisu do uznania królewskiej zwierzchności. Kiedy przebywał w muzułmańskiej niewoli, jego przeciwnicy w królestwie mieli zaoferować koronę hrabiemu Karolowi z Flandrii. Prawdopodobnie musiał stawić czoło rewolcie pana Zajordanii, a pod koniec swojego panowania skonfliktował się z patriarchą Jerozolimy, który wystąpił z szeregiem roszczeń, powołując się na obietnice, które rzekomo Gotfryd z Bouillon złożył niegdyś Dagobertowi, i żądając bezzwłocznego przekazania patriarchatowi Jaffy - kiedy tylko wojska królewskie zdobędą Askalon - samej Jerozolimy.

Zapewne usiłując stępić ostrze tej ciągłej krytyki, Baldwin II przyjął niezwykle agresywną politykę względem muzułmańskich sąsiadów. W ciągu siedmiu lat, począwszy od 1124 roku, wojska królewskie okupowały wielkie miasto portowe, Tyr; w tym samym czasie podjęto działania zaczepne względem dwóch głównych wrogów, Kairu i Damaszku, dwukrotnie, w 1126 i 1129 roku, przypuszczając atak na sam Damaszek lub podległe mu terytoria; również dwukrotnie zorganizowano wypad pod egipski Askalon, który został nadany panu najbliższej chrześcijańskiej marchii, Hugonowi z Jaffy. Znamienne, że z lat 1126–1132 nie zachowały się żadne informacje o działaniach czy choćby zapowiedziach działań ze strony zwykle agresywnych sił muzułmańskich z Askalonu. Możliwe jed-

nak, że w tym czasie władcom Egiptu zależało na pokoju. W 1130 roku z ręki zamachowca zginął fatymidzki kalif al-Amir. Jego następcą został obwołany jego syn liczący zaledwie kilka miesięcy, ale on również wkrótce został zamordowany, a jego kuzyn i przyszły spadkobierca, regent al-Hafiz, został uwięziony przez nowego wezyra imieniem Abu Ali Ahmad ibn al-Afdal, zwanego Kutajfatem. Ponieważ główna linia dynastii fatymidzkiej wygasła i nie było kalifa, władzę w imperium egipskim przejął „ukryty imam”, jednak ów imam, który według Kutajfata miał się ujawnić dopiero w Dniu Sądu, był „imamem dwunastym”, czyli „mahdim imamów”, co, jak się uważa, skutecznie podkopało egipską religię państwową, gdyż fatymidzi utrzymywali, że pochodzą od Ismailia, który był „siódmym imamem”. W grudniu 1131 roku Kutajfat został zamordowany przez wiernych fatymidom strażników, ale trzy miesiące przed śmiercią wysłał poselstwo do Jerozolimy, gdzie wszystkie jego propozycje zostały odrzucone przez Fulka z Andegawenii, który wówczas już objął tron po Baldwinie.

Baldwin II zrobił, co mógł, aby zapewnić pokojową sukcesję. Hrabia Fulko V z Andegawenii zgodził się poślubić najstarszą córkę króla, Melisandę, dopiero po długich pertraktacjach, w czasie których dyskutowano legalność władzy Baldwina oraz status Melisandy jako pretendenci do tronu. Sprawa musiała budzić żywe emocje ze względu na podobieństwo do sprawy Matyldy z Anglii, której sukcesja także nasuwała pewne wątpliwości. Matylda zaręczyła się z Gotfrydem, synem

Fulka, w lecie 1127 roku, a poślubiła go w czerwcu 1128 roku, niedługo po tym, jak Fulko postanowił wziąć udział w nowej krucjacie. Uważa się, że angielski precedens z 1 stycznia 1127 roku, kiedy to król Henryk I ogłosił Matyldę swoją następczynią, został skopiowany w Palestynie, gdy za *heres regni* uznano Melisandę, tym samym rozwiewając obawy Fulka o jego własną przyszłość.

Fulko był dość wpływowym baronem i mógł się ponownie ożenić, ponieważ jego pierwsza żona zmarła. Już w czasie trwania krucjaty z 1120 roku pokazał się jako entuzjastyczny zwolennik łacińskiego osadnictwa na Wschodzie. Na jego korzyść mogły przemawiać także inne względy. „Prawowity dziedzic”, Eustachy z Boulogne, którego Baldwin pozbawił tronu w 1118 roku, zmarł w 1125, ale w tym samym roku jego córka i spadkobierczyni, także imieniem Matylda, poślubiła Stefana z Blois, który przyjął tytuł hrabiego Boulogne i dla podkreślenia bulońskiego dziedzictwa swojemu pierwszemu synowi dał na imię Eustachy. Stefan, który był młodszym synem Stefana z Blois, barona pierwszej krucjaty, i wychowywał się na dworze swego wuja, Henryka I, króla Anglii, był zarazem pretendentem do angielskiej korony i ostatecznie właśnie o nią postanowił się ubiegać, jednak sam fakt małżeństwa Matyldy z Boulogne musiał wywołać niepokój w Palestynie, gdzie Stefana z pewnością postrzegano jako zagrożenie dla przyszłej sukcesji Melisandy. To właśnie mogło skłonić Baldwina i jego doradców do złożenia propozycji Fulkowi, który, jak było powszechnie

wiadomo, w przeszłości zadał klęskę Stefanowi na granicy Normandii, w jednej z tych wojenek, które stanowiły plagę ówczesnego życia politycznego we Francji.

Ponownie ważną rolę odegrali członkowie klanu Montlhéry. Propozycję ręki Melisandy przywiózł do Francji Wilhelm z Bures-sur-Yvette, a krucjatę, która wkrótce potem, bo w 1129 roku, wyruszyła na Wschód, również w znacznej mierze organizowali (podobnie jak *comp d'etat* w 1118 roku) przedstawiciele tego rodu. W 1127 roku dotarł do Palestyny Gwidon I z Dampierre-sur-l'Aube, którego matka pochodziła z rodziny Montlhéryy, razem z kolejnym kuzynem, Gwidonem z Le Puiset. W 1128 roku z pielgrzymką do Ziemi Świętej przybył Stefan z Chartres, opat klasztoru św. Jana w Dolinie, blisko spokrewniony z Baldwinem. Kiedy czekał na statek, który miał go zabrać z powrotem do Europy, zmarł patriarcha Jerozolimy. Stefan z Chartres został natychmiast wybrany jego następcą, chociaż akurat to posunięcie okazało się niezbyt szczęśliwe, gdyż determinacja nowego patriarchy w walce o - jego zdaniem - słuszne prawa Kościoła, wkrótce poróżniła go z królem. W marcu 1129 roku przybył Guitier (Walter) z Rethel, syn siostry Baldwina, Matyldy; razem z innymi krewniakami: Melisandą z Jerozolimy, Gilduinem z Le Puiset i Hugonem z Jaffy (i w obecności ich kuzyna patriarchy) był świadkiem nadania przywileju swemu wujowi. Później z krucjatą wyruszył wicehrabia Hugo III z Chartres. Jeśli podróżował razem z hrabią Fulkiem i Andegaweńczykami, co jest wysoce prawdopodobne, przyszły król zjawił się w Palestynie

w eskorcie dwóch przedstawicieli rodu Montlhéry, ponieważ wrócił z nim także Wilhelm z Bures-sur-Yvette. Wszystko więc wydaje się wskazywać na to, że wybór Fulka był pomysłem właśnie tej rodziny, obliczonym na umocnienie rządów zaprowadzonych w 1118 roku.

Krucjata z 1129 roku, która przywiodła Fulka do Palestyny, też była ich pomysłem. Wilhelm z Tyru, który spisał swoją relację kilkadziesiąt lat później, ale był kanclerzem Królestwa Jerozolimskiego i miał dostęp do jego archiwów, był zdania, że przybycie z misją kaznodziejską do Europy wielkiego mistrza templariuszy Hugona z Payns (który prawie wszystko zawdzięczał Baldwinowi), było jedynie skutkiem decyzji podjętej właśnie przez Baldwina i jego doradców. Papież Honoriusz II wiedział o projekcie krucjaty (w jednym z listów wspomina o rekrutacji krzyżowców w Andegawenii), ale odegrał raczej rolę biernego obserwatora, gdyż nie ma żadnych śladów jego inicjatywy w tej sprawie.

Fulko wiernie służył Baldwinowi aż do śmierci tego ostatniego 21 kwietnia 1131 roku. W międzyczasie urodził mu się syn i prof. Mayer wysuwa tezę, że jedną z ostatnich decyzji umierającego króla była korekta warunków sukcesji i ustanowienie swymi dziedzicami jednocześnie trzech osób: Fulka, Melisandy i ich nowo narodzonego syna, kolejnego Baldwina. Nie ulega jednak wątpliwości, że od początku swojego panowania Fulko starał się zmienić kierunek, jaki polityka królestwa obrała w latach dwudziestych XII wieku. Zasygnalizował to już wybierając na miejsce koronacji nie

Betlejem, jak jego poprzednicy, lecz rotundę Grobu Świętego w Jerozolimie. Być może jakiś wpływ na to miał fakt, że data koronacji, 14 września, zbiegała się ze świętem Podwyższenia Krzyża, upamiętniającym odnalezienie szczątków Prawdziwego Krzyża; jakkolwiek było, koronacja ta była czytelnym zerwaniem z tradycją poprzednich królów Jerozolimy. Fulko osadził na urzędach swoich ludzi, co szczególnie łatwo prześledzić na przykładzie królewskiej kancelarii. To nie podobało się rodzinie Montlhéry i zapewne było jedną z przyczyn buntu z udziałem Hugona z Jaffy, którego Fulko oskarżył o zdradę stanu. Wilhelm z Tyru jakiś czas później utrzymywał, że krążyły plotki, iż Hugo ma romans z Melisandą - Wilhelm naturalnie wiedział, że oboje wywodzili się z klanu Montlhéry - i właśnie to było powodem „złej krwi” między panem Jaffy a królem. Możliwe jednak, że *familiaria colloquia*, o którą podejrzewano Hugona i Melisandę, w rzeczywistości była rodzinną dyskusją o sposobie wykorzystania nadarzającej się sytuacji. Tak czy owak, Hugo, wspierany przez wydziedziczonego pana Zajordanii, wypowiedział królowi posłuszeństwo, chociaż kara, jaką poniósł - trzyletnia banicja - nie należała do najłagodniejszych. Niewykluczone, że bunt był spowodowany nie tylko stanowczością króla w zastępowaniu dawnych urzędników dworskich własnymi, ale także odrzuceniem przez Fulka wszystkich propozycji egipskiego ambasadora. Skoro Kutajfat miał poczucie takiej izolacji, że był gotów oddać przyczółek w Askalonie, a jego oferta nie

została przyjęta, Hugo, który już wcześniej otrzymał doń prawa, mógł się poczuć pokrzywdzony.

Fulko zmarł w 1143 roku, ale królowa Melisanda utrzymała się przy władzy nawet po 1145 roku, kiedy to jej syn, Baldwin III, osiągnął pełnoletność. Była, jak już wspominałem, wielką mecenską sztuki, ale też nieodrodną potomkinią rodu Montlhéry i rządziła z pomocą swego kuzyna Manassesesa z Hierges. Młody król, coraz bardziej odsuwany w cień, wiosną 1152 roku zażądał podziału królestwa pomiędzy niego i Melisandę, która dwa lata wcześniej zakazała swoim wasalom służby wojskowej na jego rzecz w północnej Syrii. Kiedy podział został dokonany, Baldwin III zakwestionował przebieg granic. Najechał terytoria matki i późną wiosną tego samego roku miał w swoim ręku pełnię władzy. Melisandzie pozostawił jedynie Nablus z przyległościami jako tzw. wdowie wiano. W ten sposób dominacja rodziny Montlhéry - średniozamożnej francuskiej szlachty, która dzierżyła władzę na łacińskim Wschodzie i zorganizowała jedną, a może nawet dwie krucjaty - dobiegła końca.

Natychmiast po objęciu tronu Baldwin III odpowiedział na prośby o pomoc słane z północy, gdzie muzułmanie zajęli Tartus (Tortosę). Miasto zostało wyzwolone, po czym w Trypolisie spotkali się baronowie z całego hrabstwa oraz z Królestwa Jerozolimskiego i księstwa Antiochii. Nie osiągnęli swego głównego celu, którym było nakłonienie Konstancji, dziedziczki Antiochii, do zamążpójścia, ale samo zgromadzenie pokazało autorytet młodego władcy, któremu udało się

zwołać swoich wasali poza granicami królestwa. Okazał się on bystrym i energicznym monarchą, za którego panowania zdobyto ostatni muzułmański przyczółek na wybrzeżu - Askalon - ale umarł młodo, 10 lutego 1163 roku, zanim doprowadził do końca swoje ambitne zamierzenia, obejmujące, jak się wydaje, zjednoczenie wszystkich sił chrześcijańskich we wschodnim basenie Morza Śródziemnego i podbój Egiptu.

Władzę przejął po nim jego brat Amalryk, który pod wieloma względami przypominał Baldwina. Najbardziej uderzający rys panowania Amalryka, czyli próba zajęcia Egiptu, zostanie omówiona poniżej. Usiłował on jednak rozwiązać także główną przeszkodę w skutecznym rządzeniu, jaką stanowił istny gąszcz przywilejów nadanych w przeszłości wielkim lennom i chroniących je przed królewską interwencją. Najważniejszy akt prawny, jaki wydał, zwany *assise sur la ligece*, był reakcją na kryzys, który miał miejsce jeszcze za panowania jego poprzednika. Wówczas Gerard, pan Sydonu, wywłaszczył jednego ze swoich wasali bez wyroku sądu senioralnego. Król Baldwin przychylnie rozpatrzył skargę owego wasala i Gerard został zmuszony do zwrócenia lenna i wynagrodzenia wasalowi poniesionych strat. Amalryk natomiast w czasie posiedzenia Sądu Najwyższego zarządził, że odtąd wszyscy wasale pośredni, oprócz zwykłego hołdu lennego swemu panu, muszą złożyć hołd również królowi, on zaś ma prawo się domagać przysięgi wierności od każdej osoby stanu wolnego zamieszkującej lenna z jego nadania. To prawda, że z czasem *assise sur la ligece* za-

częło rodzić solidarność między feudałami - ci, którzy składali hołd królowi, wasale zarówno bezpośredni, jak pośredni, byli teraz sobie równi i związani wspólną przysięgą - a owa solidarność znajdowała wyraz w wykorzystywaniu *assise* przeciwko monarsze w sposób, jakiego Amalryk nie był w stanie przewidzieć. Jednak kiedy to prawo zaczęło obowiązywać, było dowodem realnej władzy królewskiej. Teoretycznie król mógł teraz domagać się zbrojnej pomocy wasali pośrednich nawet wówczas, gdy był skonfliktowany z ich seniorami: jeśli ci ostatni zbuntowali się lub spiskowali przeciwko niemu albo odmawiali stawiennictwa przed Sądem Najwyższym, ich wasale po czterdziestu dniach mieli obowiązek przejść na stronę króla pod warunkiem, że w ciągu następnych czterdziestu dni ich lenna zostaną im przywrócone. Co ważniejsze, powstała zupełnie nowa możliwość kontaktowania się z władcą, ponieważ wszyscy wasale pośredni stali się teraz członkami Sądu Najwyższego i mogli wszelkie przypadki niesprawiedliwości w swoich lennach przedstawiać bezpośrednio królowi. W całym świecie chrześcijańskim jurysdykcja królewska zaczynała wtedy funkcjonować w oparciu o prywatne powództwo, co oznaczało, że królowie tylko wówczas mogli korzystać ze swoich uprawnień sądowniczych, jeśli władali państwem, w którym zwykli ludzie mogli bez trudu - za pośrednictwem sądów prowincjonalnych - przedłożyć swoją sprawę do rozstrzygnięcia sędziom królewskim. W Jerozolimie było to niemożliwe, ponieważ wielkie lenna były pod tym względem autonomiczne i poza

granicami domeny królewskiej nie działały żadne sądy królewskie. Tak więc Amalryk zdecydował się na jedyne dostępne mu rozwiązanie: umożliwił wasalom pośrednim występowanie ze skargami na ich seniorów do sądu królewskiego i przedstawianie ich bezpośrednio monarsze. Przysięga wierności miała prawdopodobnie dać tę samą możliwość osobom niezwiązanym prawem feudalnym.

Jak wielu innych potężnych królów, Amalryk pozostawił swojemu następcy także gorzkie dziedzictwo. Jego pierwszą żoną była Agnieszka z Courtenay, córka ostatniego hrabiego Edessy, z którą miał dwójkę dzieci: Sybillę i Baldwina. Obejmując tron, przystał na warunki elektorów, jakim było unieważnienie tego związku pod pretekstem nazbyt bliskiego pokrewieństwa między małżonkami. Następnie poślubił Marię Komnenę, stryjeczną wnuczkę cesarza Bizancjum. Miał z nią kolejną córkę, Izabelę. Istnieją pewne wskazówki świadczące, że już za jego panowania baronowie i urzędnicy dworscy podzielili się na tych, którzy sympatyzowali z Agnieszką, i tych, którzy popierali Amalryka albo po prostu chcieli zrobić karierę pod skrzydłami króla i jego greckiej małżonki; niewątpliwie do tych ostatnich trzeba zaliczyć Wilhelma, arcybiskupa Tyra i wybitnego kronikarza. Po śmierci Amalryka w dniu 11 lipca 1174 roku rozgorzała walka między tymi stronnictwami. Nowy król, Baldwin IV, był nieletni. Z dwóch zaufanych Amalryka, wskazanych przez niego jako kandydaci na regenta i opiekuna jego syna, jeden został skrytobójczo zamordowany, drugi zaś odsunięty od wpły-

wów. Ostatecznie regentem został hrabia Rajmund II z Trypolisu, najbliższy dorosły krewny Baldwina w linii królewskiej, i sprawował tę funkcję do osiągnięcia przez niego pełnoletności w 1177 roku. Baldwin oczywiście faworyzował stronników matki, a dla swego wuja, Joscelina III z Courtenay, utworzył wielkie lenno w północnej Galilei. Stronnicy Marii Komneny oraz wszyscy związani z Amalrykiem w ostatnich latach jego panowania zostali pozbawieni władzy i wpływów. Już wtedy jednak było wiadomo, że młody król nabawił się trądu. Było pewne, że nie pożyje długo, że wycieńczająca choroba często będzie mu uniemożliwiać bezpośrednio sprawowanie władzy i że nie będzie miał potomków.

W 1176 roku jego siostra Sybilla poślubiła Wilhelma z Montserrat, który, spokrewniony z zachodnimi władcami, w tym królami Francji, stanowił wymarzoną partię dla członkini rodu panującego w Jerozolimie. Rok później Wilhelm zmarł, zostawiwszy Sybilli syna, przyszłego Baldwina V. Dziecko było jednak chorowite, więc stronnictwa w królestwie skupiły się wokół dwóch pretendentek do tronu: córki Agnieszki z Courtenay, Sybilli, oraz córki Marii Komneny, Izabeli. Sam król początkowo faworyzował Sybillę i jej męża, Gwidona z Lusignan, jednak w 1183 roku urażony zachowaniem Gwidona, który, będąc jego namiestnikiem, butnie odmówił zaspokojenia jego oczekiwań finansowych i wspierany przez politycznych oponentów Gwidona, którzy czekali tylko na okazję, żeby go zniszczyć, pozbawił go namiestnikowstwa. Następnie koro-

nował Baldwina V na współrządzającego i lekceważąc prawa Sybilli, mianował swym namiestnikiem Rajmunda z Trypolisu, obiecując mu regencję po swojej śmierci. Potem wysłał na Zachód nadzwyczajne poselstwo, z patriarchą Jerozolimy na czele, które posunęło się do zaoferowania korony jerozolimskiej królom Francji i Anglii. Ostatecznie, Baldwin przystał nawet na propozycję, żeby w razie przedwczesnego zgonu jego siostrzeńca, Baldwina V, to papież, cesarz niemiecki oraz królowie Francji i Anglii wspólnie ustalili, której z jego dwóch sióstr przypadnie tron; najwidoczniej tak bardzo nienawidził Gwidona z Lusignan, że gotów był zaryzykować podważenie legalności sukcesji jego siostry (i tym samym swojej własnej).

Baldwin IV zmarł w marcu 1185 roku, a Baldwin V w sierpniu roku następnego. Królestwo, które zawsze rozpaczliwie potrzebowało rządów silnej ręki, zostało skazane na dwanaście lat nieudolnych rządów. Zostało rozdarte przez roszczenia dwóch przyrodniczych sióstr, z których obie były wspierane przez licznych popleczników. A działo się to w czasie, kiedy świat muzułmański był silniejszy i bardziej zjednoczony niż kiedykolwiek przedtem.

OBRONA PAŃSTW ŁACIŃSKIEGO WSCHODU

Życie społeczeństw pogranicza było zdominowane przez stałą konieczność walki zbrojnej. Jak się wydaje, łacińska okupacja tego regionu nie miała żadnych szczególnych celów strategicznych poza imperatywem

utrzymania wybrzeża. Poszerzała swoje granice stopniowo, kiedy nadarzała się okazja zajęcia kolejnych ziem lub kontrolowania nowych szlaków handlowych, na których można było pobierać myto. Warunkiem skutecznej władzy nad jakimś terytorium było posiadanie zamków lub miast warownych, z których można było nim zarządzać i go bronić. Te czynniki oraz chroniczny brak żołnierzy, który wymuszał wznoszenie tak silnych fortyfikacji, by można je było obsadzić stosunkowo nielicznym garnizonem, legły u podstaw niezwyklego planu budowlanego. W rezultacie cały kraj został usiany kamiennymi zamkami najrozmaitszych rozmiarów - od małych umocnionych budowli z prostą wieżą, często otoczonych pojedynczym murem, przez fortece, w których przestronnych murach zewnętrznych mogli się schronić okoliczni wieśniacy razem z żywym inwentarzem, aż po miejskie cytadele i potężne zamki usadowione pośrodku szeregu koncentrycznych murów, których architektura, jak ostatnio stwierdził dr Ellenblum, była odpowiedzią na używanie przez muzułmanów machin oblężniczych w rodzaju balist czy katapult. W obliczu spodziewanego kontrataku, którego pierwszym celem byłoby zajęcie takich umocnionych pozycji, dobrze było mieć w polu wojsko zdolne zagrozić najeźdźcy; z drugiej strony, można było osiągnąć cel długofalowy, otaczając pierścieniem warowni takie miasta, jak Aleppo czy Askalon, i w ten sposób wywierając ciągłą presję na ich obrońcach.

Tak łacińska okupacja, jak i muzułmański kontratak polegały więc na zajmowaniu umocnionych punktów

oporu i rozbudowie fortyfikacji. Przypadkowość tego procesu można prześledzić z atlasem w rękę. Edessa została zdobyta bardzo wcześnie i pozostała najdalej wysuniętym, północno – wschodnim przyczółkiem krzyżowców. Do 1153 roku pod okupacją chrześcijańską znalazło się całe wybrzeże aż do Deir el Balah, ale granice doliny ryftowej w głębi lądu, wyznaczonej rzekami Orontes (Asi), Leontes (Litani) i Jordan, zostały przekroczone jedynie w kilku miejscach, przede wszystkim w okolicach Aleppo na północy oraz w Zajądardanii, wielkim lennie na południu, sięgającym zatoki Akaba. Gdzie indziej osadnictwo łacińskie ograniczało się do pasa nadmorskiego, a o braku jakiegokolwiek myśli strategicznej najlepiej świadczy fakt, że wszelkie próby wykazania, że osadnicy dysponowali jakimś spójnym systemem obrony granic, spełzły na niczym. Niektóre ważne przełęcze wiodące przez góry na wybrzeże, jak te w pobliżu Dżisr esz Szugur czy wokół Krak des Chevaliers, były upstrzone zamkami, jednak pozostałe, na przykład te, którymi biegły główne szlaki z Damaszku do Tyru i Akki, były przez większość czasu bardzo słabo bronione.

Los zachodnich osadników był uzależniony od liczności wojska, która nigdy nie była wystarczająca. Niepełna lista rycerzy w służbie króla Jerozolimy, pochodząca z ok. 1180 roku, wymienia sześciuset siedemdziesięciu pięciu wojaków; zapewne nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli przyjmiemy, że łącznie było ich około siedmiuset. Na początku istnienia księstwa Antiochii mogło ono wystawić mniej więcej tę samą liczbę

zbrojnych, chociaż straty terytorialne w połowie XII wieku musiały ją znacznie ograniczyć. Edessa miała około pięciuset rycerzy, Trypolis około setki. W szczytowym momencie łączna liczba feudalnych rycerzy w całej łacińskiej Palestynie i Syrii prawdopodobnie nie przekroczyła dwóch tysięcy. To było stanowczo za mało, żeby strzec podbitych terytoriów, a w dodatku rzadko udawało się skrzyknąć choćby większość z ich potencjalnych obrońców. Wasale z Jerozolimy stosunkowo wcześniej zaczęli okazywać niechęć do służby „za granicą”, rozumiejąc pod tym pojęciem nawet Antiochię. Powołanie do tego rodzaju służby musiało być poprzedzone negocjacjami i nie wystarczyło samo oświadczenie seniora o zaistnieniu potrzeby militarnej. Nawet w przypadku służby w granicach królestwa, choć teoretycznie przez rok wymagalnej, żaden król nie mógł lekceważyć żądań i możliwości finansowych swoich wasali, a jednocześnie przecież zawsze jakieś lenna znajdowały się w posiadaniu osób nieletnich, starców, którzy przekroczyli już wiek zobowiązujący do służby zbrojnej, dziedziczek, które jeszcze nie wyszły za mąż, albo wasali, którzy byli po prostu chorzy. Byłoby co najmniej dziwne, gdyby Jerozolima mogła jednorazowo wystawić więcej niż około pięciuset rycerzy.

Ponadto, królowie mogli powoływać do służby serwientów z kościołów, klasztorów i miast. Około 1180 roku ich łączna liczba sięgała pięciu tysięcy dwudziestu pięciu, ale ponieważ służyli oni w oddziałach formowanych jedynie w nagłej potrzebie, to wolno

przypuszczać, że nie byli szczególnie zaprawieni w boju. W sytuacjach kryzysowych można było również zwołać pospolite ruszenie całej ludności, ale niewiele dziś wiadomo o militarnej wartości tego wojska ani o zadaniach, jakie mu powierzano. O wiele ważniejszy - i rosnący z kolejnymi dekadami XII wieku - był wkład zakonów rycerskich, ale, jak już wspominaliśmy, bracia zakonni i serwienci nigdy nie byli zbyt liczni, często pełnili rolę dowódców oddziałów najemników i zwykle podejmowali się zadań ponad swoje siły.

Nie ulega wątpliwości, że osadnicy dysponowali słabym zapleczem militarnym. Próbowano je wzmocnić na pięć sposobów. Po pierwsze, z upływem czasu coraz częściej korzystano z usług najemników, wśród których ważną grupę stanowiła lekka jazda uzbrojona na muzułmańską modłę, zwana turkopolami. Łaciński Wschód był ich głównym miejscem zatrudnienia, ale, rzecz jasna, wszystko zależało od możliwości ich opłacenia, czyli od gotówki, której zawsze było za mało. To właśnie na ten cel szły ogromne sumy pieniędzy co jakiś czas przysyłane z Europy - na przykład ekspiacyjny okup Henryka II za zamordowanie Tomasza Becketa - oraz ogólnokrajowy podatek wprowadzony w Jerozolimie w 1183 roku. Po drugie, istnieli tzw. *milites ad terminum*, parakrzyżowcy, których spotyka się od samych początków osadnictwa; ich służba zbrojna, pojmowana jako akt pobożności, trwała przez z góry określony czas. Ustanowili oni tradycję, która trwała tak długo, jak same krucjaty, a ich duchowi spadkobiercy będą później odbywali dalekie podróże, by wesprzeć

w walce krzyżaków i szpitalników w Prusach, na Rodos i na Malcie w XIV, XV i XVI stuleciu. Po trzecie, w razie konieczności zwracano się o pomoc do pielgrzymów, którzy co roku przybywali z Europy, ale, jak się przekonamy, oficjalnie wolno im było chwycić za broń dopiero po nawiedzeniu miejsc świętych. Po czwarte, czasem można było liczyć na włoskie kolonie kupieckie z Genui, Wenecji i Pizy, zwłaszcza jeśli istniała groźba utraty na rzecz muzułmanów któregoś z ważnych portów. I wreszcie po piąte, byli krzyżowcy, o których powiemy w następnym rozdziale; tutaj jedynie skonstatujemy, że osadnicy regularnie ślali do Europy prośby o pomoc, ale bardzo rzadko ją otrzymywali, pomimo że od lat sześćdziesiątych XII wieku znajdowali coraz to nowe uzasadnienia dla swoich petycji.

Znajdowali się, rzecz jasna, w izolacji, ponieważ zrazili do siebie Bizantyjczyków, jedyną chrześcijańską potęgę w regionie. Byli też niezdolni do wpływania na rozwój sytuacji politycznej w świecie muzułmańskim, od której zależało ich przetrwanie. Na początku XII wieku islamski Bliski Wschód był wciąż podzielony i pogrążony w chaosie. Antiochia i Edessa musiały stawiać czoło Aleppo i Mosulowi oraz, po 1133 roku, małej, ale zawziętej niezależnej enklawie asasynów - sekty izmailickiej, która realizując swoje cele religijne i polityczne, często uciekała się do skrytobójstwa. Z hrabstwem Trypolisu sąsiadowała grupa mniejszych miast i księstw: Szajzar, Hama, Hims. Jerozolimie zagrażał Damaszek od wschodu i Egipt od południa. Otrząsnąwszy się z szoku wywołanego przez pierwszą

krucjatę, muzułmańskie państewka osiągnęły pewien *modus vivendi* z osadnikami, aczkolwiek nie miał on pokojowego charakteru, gdyż chrześcijanie wdarli się do już wcześniej rozdrobnionego politycznie i targanego konfliktami regionu, a zarazem sami byli najeźdźcami. Prawie natychmiast nastąpił kontratak - najpierw z Egiptu, a potem, po 1100 roku, z seldzuckiego sułtanatu w Iraku - a w świecie muzułmańskim zaczęła dojrzewać idea dżihadu, czyli świętej wojny. Początkowo głoszona przez kilku przywódców duchowych w Damaszku i Aleppo, niebawem wcieliła się w armię, która w 1119 roku rozgromiła Łacinników na Krwawym Polu. Ponownie dała o sobie znać w Aleppo w 1124 roku, podczas oblężenia miasta przez chrześcijan. Aleppo zostało ocalone przez Aksungura al-Bursukiego, władcę Mosulu, i włączone do jego własnego państwa, które był tworzył, zanim w listopadzie 1126 roku nie został zamordowany przez asasynów. Nagła śmierć jego syna Masuda w maju 1127 roku zapewne spowodowałyby rozpad stworzonej z takim trudem koalicji, gdyby władcą Mosulu nie został Imad ad-Din Zanki. Zanki wkroczył do Aleppo w czerwcu 1128 roku, a następnie ruszył na dalszy podbój. Nie ograniczał się do ziem chrześcijańskich - bardziej interesowały go Syria i Irak - ale w 1135 roku oczyścił zachodnie i południowo-zachodnie przedpola Aleppo z sił Łacinników, zajmując Al-Asarib, Zardanę i Ma'arrat. W 1137 roku zdobył Barin na granicy hrabstwa Trypolis. W 1144 roku, kiedy hrabia Edessy zawiązał przeciwko niemu sojusz obronny ze swymi muzułmańskimi sąsiadami, Zanki

zajął wschodnie twierdze hrabstwa i wykorzystując chwilową nieobecność hrabiego Joscelina II oraz większości jego wojsk, 24 listopada stanął pod Edessą. W samą wigilię wdarł się na mury i splądrował miasto. Dwa dni później padła cytadela.

Upadek stolicy pierwszego państwa łacińskiego na Wschodzie zrobił wielkie wrażenie w Europie, ale miał też swoje konsekwencje w świecie muzułmańskim. Wezwanie do dżihadu, wcześniej jedynie okazjonalnie słyszalne w obozie Zankiego, w zgiełku entuzjastycznej propagandy rozbrzmiało z wielką siłą. Zanki natomiast, obsypany zaszczytami przez kalifa, poszedł za ciosem, zajmując Saradż (Sürüc) i oblegając Biredżik (Birecik), ale w nocy 14 września 1146 roku został zamordowany przez jednego ze swoich służących, a jego ziemie podzielili między siebie jego dwaj synowie. Aleppo przypadło młodszemu z nich, Nur ad-Dinowi. Ponieważ nie odziedziczył Mosulu, nie musiał tracić czasu i energii na walki polityczne we wschodniej części Żyznego Półksiężyca, ale z drugiej strony dysponował znacznie skromniejszymi środkami. Mimo braku doświadczenia, od razu pokazał lwi pazur, śpiesząc z pomocą garnizonowi Edessy, której groził kontratak chrześcijan zamierzających wykorzystać zamieszanie po śmierci jego ojca. Następnie wszedł w skierowany przeciwko Antiochii sojusz z sułtanem Rumu i zajął Hab i Kefer Latę, które strzegły szlaku wiodącego z Aleppo. Kontynuował działania wojenne po klęsce drugiej krucjaty. Dnia 29 czerwca 1149 roku jego armia, wzmocniona oddziałami z Damaszku, rozgromiła

mniej liczebne wojska Antiochii. To był punkt zwrotny w karierze Nur ad-Dina. We własnych oczach, a także w opinii swoich współczesnych, stał się obrońcą wiary. Propagował dżihad na wszelkie dostępne sposoby - za pomocą wierszy, listów, traktatów, kazań - kładąc nacisk na obowiązek wyzwolenia spod chrześcijańskiej okupacji całego wybrzeża wraz z Jerozolimą i wyrażając przekonanie, że jedyną drogą do tego celu jest religijna i polityczna jedność muzułmanów. Jako głosiciel odrodzenia moralnego rozpoczął prześladowania szyitów, których uważał za odstępców od wiary, a także osobiście wspierał zakładanie szkół islamskich, budowę meczetów i sufickich klasztorów.

Wczesną jesienią 1149 roku zmarł Unur, władca Damaszku, a także brat Nur ad-Dina, który rządził Mosulem. Nur ad-Dinowi nie udało się przejąć władzy w Mosulu, którego namiestnikiem został inny z jego braci (ten cel zrealizował dopiero w 1170 roku), ale zmusił Damaszek do uznania jego zwierzchnictwa i - w sojuszu z sułtanem Rumu - zajął całą resztę hrabstwa Edessy, którego ostatnia twierdza, Tilbeszar (Turbesel), poddała się 12 lipca 1151 roku. W kwietniu 1154 roku zdobył bezpośrednią władzę nad Damaszkiem, a po upadku emira Baalbeku w czerwcu 1155 roku dzieło zjednoczenia muzułmańskiej Syrii zostało wreszcie ukończone. Następnymi kilka lat poświęcił głównie na umacnianie swojego imperium, jednak nie omieszkał wykorzystać zaangażowania Jerozolimy na granicy z Egiptem i najechał północne rubieże chrześcijańskiego królestwa, gdzie jakiś czas oblegał Harim

(Harenc), a w sierpniu 1164 roku zadał klęskę wojskom chrześcijańskim w walnej bitwie pod Artachem, w czasie której wziął do niewoli Boemunda III z Antiochii, Rajmunda III z Trypolisu, księcia bizantyjskiego Konstantyna Kolomana oraz Hugona VIII z Lusignan. Twierdza Harim poddała się kilka dni później. Nur ad-Din pilnie śledził niepowodzenia króla Amalryka w Egipcie i ostatecznie odniósł tam ważniejsze zwycięstwo niż w Królestwie Jerozolimskim. W latach 1164, 1167, 1168 jego generał Szirkuh kilkakrotnie wyprawał się na Egipt i w 1169 roku został jego wezyrem. Egipt uznał zwierzchnictwo Nur ad-Dina.

Nur ad-Din zmarł 15 maja 1174 roku. Za jego panowania muzułmańska scena polityczna uległa gruntownej przemianie. W miejsce kotłowania skłóconych państewek pojawiła się potężna, zjednoczona Syria z uzależnionym od niej Egiptem. Chrześcijanie zawsze się obawiali zjednoczenia muzułmańskiego Bliskiego Wschodu. Śmierć Nur ad-Dina doprowadziła jednak, jak można było przewidzieć, do walki o władzę między jego generałami, oficjalnie zaś o opiekę nad jego nieletnim synem. Jednym z tych generałów był Saladyn, który zastąpił swego wuja Szirkuha na stanowisku wezyra Egiptu i działając z rozkazu Nur ad-Dina, odsunął od władzy szyickich fatymidów i we wrześniu 1171 roku ustanowił w tym kraju ortodoksyjny, sunnicki kalifat abbasydzki. W październiku 1174 roku, w imię jedności świata islamskiego, Saladyn zajął Damaszek, a potem szlakiem przez Hims i Hamę ruszył na Aleppo. Napotkawszy na opór w Hims i z trudem zdobywszy

Hameę, zrezygnował z pierwszej próby zdobycia Aleppa, ale już w kwietniu 1175 roku zadał druzgoczącą klęskę swym muzułmańskim przeciwnikom w bitwie pod „Rogami Hamy”. Namaszczony przez kalifa na władcę Egiptu i tych części Syrii, które już miał w swoich rękach, powrócił do głoszenia dżihadu zjednoczonego świata islamskiego przeciwko państwom chrześcijańskim.

Saladyn był człowiekiem praktycznym, a realizacja jego głównego celu - ponownego zjednoczenia terytoriów Nur ad-Dina - zajęła mu sporo czasu. Kiedy w czerwcu 1183 roku zajął Aleppo, był już panem niektórych przyległości Mosulu; sam Mosul uznał jego zwierzchnictwo w lutym 1186 roku. W tym czasie nie raz walczył również przeciwko chrześcijanom, ale tym wyprawom, jak się wydaje, poświęcał mniej energii i środków. W 1177 roku planował wielką operację, której celem był Askalon i Gaza, ale 25 listopada wpadł w zasadzkę pod Montgisard i musiał zarządzić odwrót. Wiosną i latem 1179 roku jego wojska odniosły zwycięstwa w bitwach pod Tali el Hara i w dolinie Mardż Ujun, po których zajęły i zrównały z ziemią na poły już opuszczoną chrześcijańską twierdzę nad Brodem Jakuba (Dżisr Banat Jakub). W 1182 roku bezskutecznie jednak próbował najechać Bejrut, a rok później nie udało mu się wciągnąć armii królestwa do walnej bitwy w Galilei. Zamek Kerak w Zajordanii oparł mu się zarówno w listopadzie 1183 roku, jak i w sierpniu, i wrześniu roku następnego, chociaż w tym ostatnim przypadku Saladyn przyprowadził najpotężniejszą

armię, jaką dotąd udało mu się zebrać. Jedynymi trwałymi skutkami najazdów na państwa łacińskie w latach 1170, 1171, 1173, 1177, 1179, 1180, 1182, 1183 i 1184 były zajęcie Akaby nad Morzem Czerwonym w 1170 roku oraz zniszczenie zamku nad Brodem Jakuba w 1179 roku.

Ambicje Saladyna pchnęły go na drogę, która nie miała końca, gdyż wymarzoną przez siebie wojnę mógł sfinansować jedynie z kolejnych podbojów. Powiada się, że „użył on bogactw Egiptu do podboju Syrii, bogactw Syrii do podboju Al-Dżaziry, a bogactw Al-Dżaziry do podboju wybrzeża”, pod pojęciem „wybrzeża” rozumiejąc, rzecz jasna, państwa łacińskie. Saladyn zawsze miał problemy finansowe i nie ulega wątpliwości, że jego „imperium” było kolosem na glinianych nogach, opierając się na sile jego osobowości i niepewnym sojuszu z kalifatem abbasydzkim; szczęście mu jednak sprzyjało, ponieważ w szczytowym momencie jego kariery chrześcijanie byli wyjątkowo słabi i podzieleni.

Tło polityczne wojen toczonych w tym regionie przedstawiało się następująco. Do 1128 roku Antiochia, Edessa i w mniejszym stopniu Trypolis bezustannie potykały się z Bizantyjczykami, którzy nigdy w pełni się nie pogodzili z łacińską okupacją Antiochii i części Cylicji i wielokrotnie - w latach 1099, 1100, 1104, 1137, 1138, 1142 i 1159 - podejmowali na tych terytoriach zbrojne interwencje. Musiały także stawiać czoło muzułmańskim państewkom, z których wyłoniła się koalicja Mosulu z Aleppem, sułtanatem Rumu w Azji

Mniejszej i małym, niezależnym i nietypowym księstwem asasyńskim. Z drugiej strony, do 1169 roku Jerozolima musiała się liczyć głównie z dwoma potęgami: Damaszkiem i Egiptem. Kiedy za sprawą Nur ad-Dina imperium obejmujące już Damaszek połączyło się również z Egiptem, południowe i wschodnie granice królestwa znalazły się w zasięgu koalicji, która, choć jeszcze nie scementowana, stanowiła już realne zagrożenie.

Jeśli chodzi o inicjatywę militarną państw łacińskich, to miała ona cztery fazy. Pierwsza trwała do ok. 1130 roku i skończyła się wraz ze śmiercią dwóch przywódców, którzy należeli do pierwszego pokolenia osadników: Baldwina II z Jerozolimy i Joscelina I z Edessy, oraz dojściem do władzy Zankiego. Cechowały ją liczne sukcesy Łacinników. Z początku, rzecz jasna, królowie Jerozolimy musieli odpierać ataki Egipcjan próbujących odzyskać utracone terytoria. Najazdy egipskie, dla których bazą wypadową był często Askalon, miały miejsce w latach 1101, 1102, 1103, 1105, 1106, 1107, 1110, 1113, 1115, 1118 i 1123. Po 1107 roku większość była wyprawami łupieżczymi garnizonu askalońskiego, który sam w sobie stanowił takie zagrożenie, że w latach trzydziestych XII wieku patriarcha i baronowie jerozolimscy wspólnie sfinansowali budowę u podnóża gór judejskich zamku - Chastel Hernaut - mającego strzec drogi do Świętego Miasta, król Fulko zaś rozkazał dodatkowo otoczyć zamek pierścieniem warowni, z których jedną ofiarował szpitalnikom.

Chrześcijanie próbowali także zajmować miasta portowe (co im się zresztą z czasem udało), realizując strategię, która miała dominować przez następne ćwierćwiecze. W ich rękach znalazło się wybrzeże księstwa Antiochii, sięgające na południu aż po Banijas. Jednocześnie lukę między Banijasem a Bejrutem zapełniło nowo utworzone hrabstwo Trypolisu. Hajfa dostała się w ręce chrześcijan po śmierci Gotfryda z Bouillon; Arsuf i Cezarea w 1101 roku, Akka w 1104, Bejrut i Sydon w 1110, Tyr w 1124 i w końcu Askalon w 1153. W tym momencie Łacinnicy okupowali całe wybrzeże lewantyńskie od Aleksandretty (Iskenderun) po Gazę. To zapewniało im komunikację lądową z Antiochią, a stamtąd z Azją Mniejszą, ale w dłuższej perspektywie ważniejszy okazał się dostęp do morza.

Warunki naturalne wschodniego basenu Morza Śródziemnego są kształtowane przez głównie zachodnie i północno-zachodnie wiatry, przez prądy morskie płynące z Dardaneli i Cieśniny Gibraltarskiej i omywające wybrzeża Grecji i, dość zdradliwie, Afryki Północnej; i wreszcie przez skrajnie odmienne linie brzegowe na południu i północy. Afrykańskie wody przybrzeżne są niebezpieczne, pełne mielizn, a zarazem pozbawione łatwo rozpoznawalnych punktów orientacyjnych, w które, ku zadowoleniu żeglarzy, obfitują skaliste brzegi na północy. Stąd też statki z Zachodu, zanim brały kurs wprost na Lewant, starały się, jak długo to było możliwe, trzymać się właśnie owych północnych wybrzeży. Potężną bronią w rękach muzułmanów była egipska flota stacjonująca w delcie Nilu, którą można

było użyć do przechwytywania zachodnich statków handlowych oraz przecięcia głównego, jak się z czasem okazało, połączenia komunikacyjnego osadników z Europą. Do skutecznego działania niezbędny był jednak dostęp do źródeł słodkiej wody, a chrześcijańska okupacja wybrzeża odcięła ją od nich w takim stopniu, że Egipcjanie przestali realnie zagrazać północnym szlakiem morskim, zwłaszcza w miejscu, w którym się one krzyżowały, czyli wokół Cypru.

Na północy księstwo Antiochii i hrabstwo Edessy szybko się rozrastały i wkrótce się spotkały, ale w niektórych regionach położonych bliżej wybrzeża ów proces przebiegał znacznie wolniej. Pielgrzymie szlaki do Jerozolimy jeszcze w 1118 roku nie były bezpieczne, a terytoria wokół Sydonu i Bejrutu zostały stopniowo opanowane dopiero w latach dwudziestych. Tymczasem osadnicy parli w głąb kontynentu. Tankred już jesienią 1099 roku zapuszczał się na wschodni brzeg Jeziora Galilejskiego oraz do wschodniej części doliny Wadi Araba, docierając w latach 1115–1116 aż nad Morze Czerwone. Łacińska ekspansja na wschód od Jeziora Galilejskiego budziła niepokój Damaszku. Lokalne potyczki trwały do 1115 roku, po czym znów wybuchły w roku 1119. W 1113 roku Baldwin I doznał klęski pod Sinnabrą, i jeszcze w tym roku, a także w latach 1121 i 1124 muzułmanie najechali Galileę.

Osadnicy łacińscy na północy, począwszy od 1110 roku, przez pięć kolejnych lat musieli stawiać czoło kontratakowi przypuszczanemu przez armię seldżuckiego sułtanatu w Iraku. Prawie co roku, z wyjątkiem lat 1112

i 1114, kiedy to muzułmańskie zagony pojawiały się znacznie rzadziej, chrześcijańscy władcy zwoływali swoje wojska, ale bardziej po to, żeby odstraszać przeciwnika, niż żeby nawiązać z nim kontakt bojowy, chociaż w 1115 roku Rogerowi z Salerno, regentowi Antiochii, udało się zaskoczyć muzułmanów i pokonać ich pod Tali Danisem. To na jakiś czas powstrzymało inwazję, jednak w 1119 roku klęska Rogera, który zdecydował się bez wsparcia sojuszników stanąć do bitwy na Krwawym Polu, pociągnęła za sobą utratę warowni chrześcijańskich, które zagrażały Aleppu (jakkolwiek część z nich udało się później odzyskać). Nadal ostrzono sobie zęby na dwa główne trofea w głębi kontynentu: Aleppo, które oblegano w latach 1100 i 1125, oraz Damaszek, który atakowano w latach 1126 i 1129. O pewności siebie chrześcijan w tym okresie dobitnie świadczy fakt, że Baldwin I zmarł w 1118 roku podczas najazdu na Egipt, a Baldwin II, o czym już była mowa, toczył wojnę z muzułmanami jednocześnie na dwóch frontach.

Druga faza trwała od około 1130 do 1153 roku. W tym czasie chrześcijanie znaleźli się w defensywie, choć wciąż przeprowadzali sporadyczne ataki. Cechą charakterystyczną tej fazy, odróżniającą ją od fazy poprzedniej, była ich niezdolność do trwałego odzyskania raz utraconych terytoriów. Edessa, Barin i Kalat el Mukdik (Afamija) zostały stracone bezpowrotnie; Harim i Banijas odbito tylko na krótki czas. Jedynie dwukrotnie podjęto szerzej zakrojone działania ofensywne, a i to tylko dzięki pomocy z zagranicy: w 1137 roku

z Grekami przeciw Szajzarowi i w 1148 roku z drugą krucjatą przeciw Damaszkowi.

Trzecia faza, od 1153 do 1169 roku, rozpoczęła się od okupacji Askalonu przez Baldwina III i zapisała się najazdami króla Amalryka razem z Bizantyjczykami na Egipt. Stąd też udział chrześcijan w oblężeniu: Bilbajsu w 1163, 1164 i 1168 roku, Aleksandrii w 1167 roku, Kairu w 1168 roku i Damietty (Dumjatu) w 1169 roku. Rozrzutnie szafowano zasobami królestwa i doprowadzono do podziałów politycznych między chrześcijanami. Począwszy od 1164 roku wszystkie najazdy na Egipt były odpierane przez armie wysyłane z Syrii, a niepowodzenie chrześcijan utorowało Nur ad-Dinowi drogę do przejęcia władzy w tym kraju.

W czwartej fazie, trwającej od 1169 do 1187 roku, osadnicy ponownie znaleźli się w defensywie. Saladyn, choć bez szczególnego zaangażowania, regularnie najechał królestwo, a jedyną większą ofensywą chrześcijan był szturm Hamy i Harimu w 1177 roku, który podjęto, wykorzystując przybycie hrabiego Filipa z Flandrii i floty bizantyjskiej. Bohaterem tych lat był młody trędowaty król Baldwin IV, który mimo choroby potrafił sprawić, że każdy najazd muzułmański napotykał na opór chrześcijańskiej armii, której rolą nie było szukanie okazji do bitwy, lecz odpieranie wszelkich prób zajęcia przez nieprzyjaciela miast i zamków.

BITWA POD HITTINEM I UTRATA JEROZOLIMY

W 1187 roku Saladyn ponownie zaatakował. Krótko przedtem kryzys polityczny w Jerozolimie osiągnął swoje apogeum. Po śmierci Baldwina V w sierpniu 1186 roku Rajmund z Trypolisu - regent – elekt, poprzez małżeństwo pan Galilei i przywódca stronników pretendentki do tronu, Izabeli - ruszył do Tyberiady, natomiast ciało małego króla wysłano pod strażą templariuszy do Jerozolimy. Władzę w Akce i Bejrucie przejęli stronnicy Sybilli, a ona sama wraz z drużyną wiernych rycerzy również pośpieszyła do Świętego Miasta, gdzie dołączył do niej Reginald z Châtillon, pan Zajordanii. Sybilla, która cieszyła się także poparciem wielkiego mistrza templariuszy i patriarchy Jerozolimy, została koronowana w kościele Grobu Świętego, a następnie sama koronowała swego męża, Gwidona z Lusignan.

Stronnicy Izabeli zostali wywiedzeni w pole i kiedy zebrali się w Nablusie z zamiarem koronowania jej i jej męża, Onufrego z Toronu (Tibnine), szyki pokrzyżował im sam Onufry, który uciekł do Jerozolimy i złożył hołd Gwidonowi. To odebrało wolę walki organizatorom rebelii, która w październiku ostatecznie wygasła. Większość baronów również złożyła hołd Gwidonowi, tylko Rajmund z Trypolisu rozwścieczony zaszył się w Tyberiadzie, gdzie pozostał do lata, kiedy to klęska, za którą go obwiniano, zmusiła go do zmiany polityki. Zawarł on, do czego jako senior miał prawo, od-

rębny pokój z Saladynem i w końcu kwietnia 1187 roku, zgodnie z jego warunkami, zezwolił muzułmańskim oddziałom zwiadowczym wkroczyć do Galilei. Dokładnie w tym samym miejscu i czasie znalazło się poselstwo od Gwidona, z Balianem z Ibelinu (drugim mężem Marii Komneny i panem Nablusu), arcybiskupem Tym i wielkimi mistrzami templariuszy i szpitalników. Zlekceważywszy przestrożę Rajmunda, by zaczekali w murach zamku Al-Fula (La Feve), aż siły muzułmańskie opuszczą region, templariusze i szpitalnicy brawurowo je zaatakowali i zostali wycięci w pień. Polegli m.in. wielki mistrz szpitalników i marszałek templariuszy.

Tymczasem Saladyn szukał pretekstu do zerwania rozejmu, który zawarł z chrześcijanami w 1185 roku. Dostarczył go Reginald z Zajordanii, który od lat prowadził wyjątkowo agresywną politykę wobec muzułmanów. Atakował ich na Synaju i w północnej Arabii, gdzie zapuścił się aż do Tajmy, oraz wysyłał korsarką eskadrę na Morze Czerwone, by grabiła statki handlowe, ale także przetransportowała siły lądowe do Rabighu w Al-Hidżaz; zostały one powstrzymane, kiedy znajdowały się zaledwie o dzień marszu od Mekki. Potem Reginald napadł jeszcze na karawanę wędrującą z Kairu do Damaszku i odmówił zwrócenia łupów. W końcu maja 1187 roku w Asztarze w Hauranie Saladyn dokonał przeglądu swoich wojsk. Była to największa armia, jaką kiedykolwiek dowodził, licząca około trzydziestu tysięcy zbrojnych, w tym dwanaście tysięcy regularnej kawalerii. Dnia 30 czerwca przekroczył Jor-

dan nieco na południe od Jeziora Galilejskiego. Chrześcijanie w odpowiedzi zgromadzili wszystkie swoje siły w Zippori (Seforis). Były one mniej liczne niż muzułmańskie, ale znacznie liczniejsze niż w przeszłości. Z całego królestwa ściągęło około dwudziestu tysięcy zbrojnych, w tym tysiąc dwustu rycerzy z Jerozolimy, Trypolisu i zakonów rycerskich oraz pięćdziesięciu z księstwa Antiochii. Jak to zwykle czyniono w chwilach zagrożenia, przywieziono do obozu najświętszą relikwię królestwa, fragment Prawdziwego Krzyża, odnalezionego w 1099 roku w Jerozolimie przez Arnulfa z Chocques.

Saladyn podzielił swoją armię. Dnia 2 lipca przypuścił szturm na Tyberiadę. Błyskawicznie zburzono wieżę w murach i zajęto miasto, którego garnizon, wraz z żoną Rajmunda z Trypolisu, Eschivą, wycofał się do cytadeli. Główna część armii Saladyna rozłożyła się w Kafr Sabt, kilkanaście kilometrów od Tyberiady. W obozie Łacinników rozpoczęła się gorączkowa narada. Rajmund z Trypolisu, który dawno już utracił zaufanie baronów, zalecał królowi Gwidonowi pozostanie na miejscu, a nawet rezygnację z Tyberiady. Pomijając formalny obowiązek seniora udzielenia pomocy swemu wasalowi, w tym przypadku Eschivie, wolno przypuszczać, że to wcześniejsze doświadczenia Gwidona sprawiły, iż odrzucił tę rozsądną i bezinteresowną propozycję. Kiedy był jeszcze regentem Baldwina IV, oskarżono go o tchórzostwo, ponieważ nie stanął do bitwy z Saladynem, kiedy we wrześniu 1183 roku najechał on Galileę. To oskarżenie dało początek bezwzględnej

kampanii, która doprowadziła do tego, że Gwidon wypadł z łask królewskich, jego żona została wyłączona z dziedziczenia korony, a regentem i opiekunem Baldwina V został Rajmund z Trypolisu. Tak czy owak, Gwidon podjął decyzję o marszu na Tyberiadę i rano 3 lipca armia ruszyła, przekraczając strumień Turan, odległy od miasta o jakieś piętnaście kilometrów. Przez dwa kolejne dni pokonała część drogi, ale bezustannie musiała odpierać oskrzydlające ataki muzułmanów, które wkrótce odcięły możliwość powrotu do wodopojów Turanu. Saladyn w tym czasie rozlokował się na wzgórzu, mając za plecami spadziste zbocze, u którego stóp leżała Tyberiada. Wieczorem chrześcijanie zostali zmuszeni do postoju w miejscu wciąż odległym od celu ich wyprawy, a przy tym pozbawionym wody. Kiedy następnego dnia o świcie, wycieńczeni i spragnieni, próbowali kontynuować marsz, natarcie muzułmanów zepchnęło ich na skalisty teren na północ od traktu. Rajmund z Trypolisu razem z niewielkim oddziałem, w którym byli też panowie Sydonu i Nablusu, zdołał się przedrzeć przez szeregi muzułmańskie i uciec, ale większość chrześcijan zgromadziła się wokół Gwidona na pagórku o dwóch wierzchołkach, zwanym Rogami Hittinu. Nieliczni, którzy przeżyli, trafili do niewoli. Relikwia Prawdziwego Krzyża wpadła w ręce muzułmanów i nabita na włócznię była tryumfalnie obwożona po ulicach Damaszku.

Skutki tej porażki były wręcz katastrofalne. Twierdze i miasta chrześcijańskie, pozbawione garnizonów, które zasiliły armię Gwidona, stały się łatwym łupem

dla Saladyna, który już całkowicie bezkarnie pustoszył Syrię i Palestynę. Do września w jego rękach znalazły się prawie wszystkie (poza Tyrem) ważniejsze porty na południe od Trypolisu. W 1189 roku z palestyńskich zamków położonych w głębi lądu bronił się już tylko jeden, Beaufort (Belfort), ale rok później i on się poddał. W hrabstwie Trypolisu chrześcijanie dzierżyli już tylko jego stolicę oraz Tartus (Tortosę), dwa zamki templariuszy i należący do szpitalników Krak des Chevaliers; w księstwie Antiochii - tylko stolicę oraz zamki Markab (Margat) i Al-Kusajr. Sama Jerozolima skapitulowała 2 października 1187 roku po dwutygodniowym oblężeniu, w czasie którego Balian z Nablusu, który przejął dowodzenie obroną, powołał pod broń nawet chłopców z rodzin rycerskich, którzy ukończyli szesnaście lat, a także trzydziestu mieszczan. Saladyn zezwolił mieszkańcom Jerozolimy, których liczbę powiększyli uchodźcy z okolicznych wiosek, wykupić się za stosunkowo niewygórowaną kwotę; w rezultacie pewna ich część została puszczona wolno, jednak wielu z nich czekała kolejna trudna przeprawa, kiedy próbowali znaleźć dach nad głową w kilku miastach, które pozostawały jeszcze w rękach chrześcijańskich. Wzgórze Świątynne zostało przekazane na powrót duchownym muzułmańskim. Szpital Św. Jana został przekształcony w szkołę szafi'icką. Jerozolima została utracona po okupacji trwającej z górą osiemdziesiąt osiem lat.

Rozdział 5

Krucjata w okresie dojrzewania

1102–1187

KRZYŻOWCY I PIELGRZYMI

To reakcje zachodnich Europejczyków na wieść o palestyńskiej klęsce w 1187 roku sprawiły, że ruch krucjatowy osiągnął dojrzałość. Było to dziewięćdziesiąt lat po pierwszej krucjacie i przez większość XII wieku ruch ten stopniowo krzepł i nabierał kształtów. Była już mowa o tym, że około 1107 roku trzech uczeni zakonnicy: Robert Mnich, Wibert z Nogent i Balderyk z Bourgueil przekuli idee przyświecające pierwszym krzyżowcom w teologicznie akceptowalną interpretację ich tryumfu, która bieg zdarzeń przedstawiała jako cudowne świadectwo Boskiej interwencji, a krzyżowców jako świeckich, którzy tymczasowo przyoblekli mnisi habit i porzucili swoje doczesne zajęcia, by wstąpić do swoistego wędrownego zakonu: jego członkowie z miłości do Boga i bliźnich ruszali na wojnę, dobrowolnie wybierając drogę krzyża, która mogła przywieść ich do męczeństwa. Taka interpretacja miała się przydać Kościołowi - dzieła Roberta i Balderyka były szeroko czytane - ale na dłuższą metę nie rozwiązywała problemu świeckich domagających się uznania ich szczególnego „powołania”. Z pewnością nie było wyrazem uznania traktowanie ich tak, jakby wcale nie byli świeckimi.

To były jednak abstrakcyjne teorie, kiedy zaś historia przygląda się ruchowi krucjatowemu w praktyce, to napotyka takie pomieszanie materii, iż może w ogóle zwątpić w jego istnienie. Każdy wówczas mógł wziąć krzyż, nie czekając na ogłoszenie krucjaty przez papieża. Po wyzwoleniu Jerozolimy zapanowała tendencja do przenoszenia idei i specyficznego języka krucjaty na wszystkie konflikty, których strony miały silne przekonanie o własnej słuszności. Hrabia Helias z Maine, który wziął krzyż, odmówił udziału w krucjacie, ponieważ król angielski, Wilhelm II Rudy, nastawał na jego włości; podobno hrabia bronił ich w stroju ozdobionym krzyżem, jakby prowadził swoją prywatną krucjatę. W dokumencie „propagandowym” sporządzonym w Magdeburgu w 1108 roku usiłowano przedstawić jako krucjatę nawet wojnę niemieckich baronów z pogańskimi Wendami znad Łaby:

Bierzcie przykład z mieszkańców z Galii i w tym ich naśladowajcie [...]. Niechaj Ten, który swą mocarną Dłonią powiódł Galów z dalekiego Zachodu w zwycięskim pochodzie przeciw nieprzyjaciołom na najdalszym Wschodzie, da wam wolę i siłę potrzebne do pokonania owych wyzutych z człowieczeństwa pogan, których macie za sąsiadów.

Idea wojny pokutnej zrodziła się ze sporu o inwestyturę, ale zwolennicy reform kościelnych nie wahali się zastosować ją, po sukcesie pierwszej krucjaty, do dawnej walki ze świętokupcami.

Z drugiej strony, krzyżowcy byli łatwo rozpoznawalni i widok tych, którzy „wzięli krzyż”, co wiązało się ze złożeniem ślubowania, był czytelnym sygnałem, że wyprawa szykuje się do wyruszenia lub jest już w drodze. Dziś przeważnie nie dysponujemy wizualnymi informacjami, dostępnymi ludziom tamtych czasów, i musimy polegać na źródłach piśmiennych, które często nie pozwalają odróżnić wyprawy krzyżowej od „zwykłej” pielgrzymki. W czasie pierwszej krucjaty zmieniono reguły dotyczące odprawiania pokuty i noszenia broni. Wcześniej pielgrzymi udający się do Jerozolimy nie mogli być uzbrojeni, ale ów zwyczaj był tak głęboko zakorzeniony w potocznej świadomości, że gdy tylko - po bitwie pod Askalonem - zapewniono bezpieczeństwo Świętemu Miastu, natychmiast powrócono do dawnych praktyk. Porzuciwszy broń, krzyżowcy (jeśli nie wszyscy, to w przeważającej większości) ruszyli do Europy, niosąc z sobą jedynie gałązki palmowe - symbol dopełnienia ślubów - nie zważając na to, że droga powrotna, przynajmniej w swym początkowym etapie, musi być równie niebezpieczna, jak sama krucjata, a może nawet bardziej, z powodu wrzenia, jakie zdążyła już wywołać w świecie muzułmańskim. Malowniczy opis tych niebezpieczeństw zawdzięczamy pewnemu normańskiemu rycerzowi, który był jednym z tysiąca czterystu pasażerów stłoczonych na statku wypływającym z Jaffy. Żeglujący północnym kursem statek wpadł w sztorm i rozbił się na wysokości Tartusu, który był zrujnowany i wyludniony. Podróżnicy splądrowali miasto, ale setka z nich, obawiając się ata-

ku muzułmanów, pośpiesznie zapakowała się na ormiańską łódź płynącą na Cypr.

Powrót do tradycyjnych reguł odbywania pokuty obrazuje słynny list napisany w 1102 roku przez biskupa Iwa z Chartres do papieża Paschalisa II. Raimbold Croton, jeden z bohaterów pierwszej krucjaty, kazał pochwycić micha z pobliskiego opactwa i go wykastrować za to, że zezwolił lub polecił sługom opactwa skosić trawę z łąki, którą rycerz uważał za swoją własność. Iwo relacjonuje papieżowi swoją decyzję i jej konsekwencje:

Nakazaliśmy przeto Raimboldowi złożyć broń i nałożyliśmy nań czternastoletnią pokutę, jakoż w przepisany czas winien sobie także odmawiać wystawnego jadła [...]. Przystał na to bez żadnego sprzeciwu, potem jednak, poprzez licznych i znamienitych posłańców, którzy się za nim bardzo wstawiali, usilnie nalegał, aby mógł używać broni, a to przez wzgląd na nieprzyjaciół, którzy go mocno nękali.

Ponieważ Raimbold stracił rękę podczas wyzwania Jerozolimy, mało prawdopodobne, by mógł skutecznie władać mieczem. Rzecz w tym, że gdyby przez czternaście lat nie wolno mu było nosić broni, to ucierpiałby jego status. Iwo, któremu Raimbold nie dawał spokoju, wysłał go na pielgrzymkę do Rzymu, zaopatrując w ów list; napisał, że być może pokuta sprawi, iż papież się ulituje nad jego oddawcą. Innym przykładem jest pielgrzymka Henryka Lwa w 1172 roku. Henrykowi towarzyszyło aż tysiąc pięciuset pątników i kiedy w Bułgarii zastąpiły im drogę oddziały serbskie, chwy-

cili oni, acz niechętnie, za broń, jednak nie zrobili z niej użytku, gdyż na ten widok Serbowie pośpiesznie uciekli. Niemieccy pielgrzymi mieli poczucie, że muszą usprawiedliwić swój postępek zagrożeniem, w jakim się znaleźli.

To prawda, że po 1100 roku podróżni udający się na Wschód, których źródła określają mianem pielgrzymów, dość często angażowali się w Palestynie w przedsięwzięcia militarne. Niektórzy z nich okazują się być krzyżowcami, jak Bertrand, syn Rajmunda z Saint-Gilles, który w 1108 roku zakończył kampanię na wybrzeżu libańskim i ślubował dalej służyć „Bogu i Grobowi Świętemu”. Zdarzali się też pielgrzymi, którzy nie byli krzyżowcami, lecz w razie potrzeby byli gotowi stanąć do walki. Fulcher z Chartres, który w tym czasie przebywał w Palestynie, napisał, że w 1105 roku Egipcjanie planowali inwazję, „ponieważ my [chrześcijanie] byliśmy tak nieliczni, a przy tym nie mieliśmy, jak dotąd, wsparcia pielgrzymów”, a w odniesieniu do 1113 roku zanotował: „jest zwykłą rzeczą w tych czasach, że nasza armia z każdym dniem rośnie w siłę, ponieważ stale przybywają nowi pielgrzymi”.

Pielgrzymi mieli więc dostęp do broni, ale ich służba wojskowa podlegała szczególnym ograniczeniom. Przede wszystkim, nie brali oni udziału w żadnych działaniach zbrojnych, zanim nie wypełnili ślubowania. Zapewne z pielgrzymów właśnie składał się oddział Anglików, Flamandczyków i Duńczyków, którzy już po nawiedzeniu miejsc świętych uczestniczyli w przygotowaniach do szturmów Sydonu. Pielgrzymami byli

też Norwegowie, którzy w 1107 roku wypłynęli z Bergen na pokładach floty dowodzonej przez Sigurda, dzielącego tron norweski razem z trzema braćmi. Po nieśpiesznej podróży z postojami w portach angielskich, francuskich, hiszpańskich i sycylijskich, w lecie 1110 roku dopłynęli do Akki. Zygfyrd wprowadził zgodził się pomóc królowi Baldwinowi w zdobyciu Sydonu, ale na pole bitwy ruszył ze swymi ludźmi po odwiedzeniu Jerozolimy, gdyż Jezus nakazał „swoim uczniom najpierw zabiegać o królestwo Boże, a dopiero potem o wszelkie pozostałe dobra”. W 1153 roku, kiedy armia królestwa otoczyła Askalon, pielgrzymom wręcz zabroniono powracać na Zachód, zanim nie wspomogą sił oblężniczych, a w październiku 1183 roku, kiedy statki były już gotowe do drogi, pielgrzymów wracających z Jerozolimy wezwano, by dołączyli jako piechota do wojska, które miało stawić czoło Saladinowi w dolinie Dżezril. Tak więc, dwunastowieczni pielgrzymi zachowywali się dokładnie przeciwnie niż większość pierwszych krzyżowców, którzy wyzwolili Grób Święty, skwapliwie składali broń.

Kiedy Jerozolima znajdowała się w rękach chrześcijan, utrwały się, najogólniej mówiąc, dwa wzorce postępowania. Uczestnicy krucjat, jak krzyżowcy z lat 1101 i 1147–1148, walczyli w drodze na Wschód oraz, jeśli zaszła taka potrzeba, również po nawiedzeniu miejsc świętych. Uczestnicy pielgrzymek natomiast, osiągnąwszy swój główny cel, jakim było uczczenie Grobu Świętego, mieli już później wolną rękę i jeśli taka była ich wola, mogli zaciągnąć się do wojska. To

rozdzielenie jest istotne, poniewaŹ wszystko wskazuje, Źe przez pólwiecze po zakoŹczeniu pierwszej krucjaty pielgrzymki cieszyły się nieporównanie większým zainteresowaniem europejskiego rycerstwa niŹ wyprawy krzyŹowe. ChociaŹ istniały miejsca, w których propaganda krucjatowa była cięgle Źywa, jak wśród rodzin kasztelańskich zamieszkujących ziemię na północ od Angers, to jednak gdzie indziej owa tradycja rozwinęła się znacznie póŹniej. Rodzina Bernarda z Bré w regionie Limousin, która posłała na Wschód trzech swoich członków w 1096 roku, a kolejnych czterech z drugą krucjatą w 1147 roku, w międzyczasie nie dostarczyła ani jednego rekruta. Potomkowie hrabiego Wilhelma Tête–Hardi z Burgundii, którzy odegrali waŹnå rolę w pierwszej krucjacie i zasilili co najmniej dziesięćmiå krzyŹowcami drugå, w latach 1102–1146 posłali na Wschód tylko jednego, choć to przecieŹ syn Wilhelma, papieŹ Kalikst II, ogłosił krucjatę w roku 1120. Mimo Źe większość krzyŹowców nie miała zamiaru ponownie brać udziału w krucjacie, część z nich powróciła do Jerozolimy w charakterze pielgrzymów. Ich przywiåzanie do Jerozolimy jako ośrodka kultu w niczym nie osłabło, a fakt odnowy jedenastowiecznej tradycji pielgrzymkowej do Świętego Miasta potwierdzają dane z różnych regionów Francji. Z Limousin, gdzie pierwsza krucjata wzbudziła niesłychany entuzjazm, w latach 1102–1131 ruszył na Wschód najwyŹej jeden krzyŹowiec (a i to nie jest pewne), natomiast bardzo wielu pielgrzymów. Z Prowansji, która takŹe obficie zasiła pierwszå krucjatę, w latach 1103–1147 nie wyruszył Źaden krzyŹo-

wiec, ale w tym samym czasie nieprzerwanie płynął do Jerozolimy strumień pielgrzymów wywodzących się zwłaszcza z marsylskiego rycerstwa. Bardzo podobnie było w Szampanii, która w latach 1096–1102 wydała wielu krzyżowców, a w latach 1102–1147 zaledwie kilku, przy czym w tym drugim okresie sporym więciem cieszyły się pielgrzymki do Jerozolimy, w których brał udział sam hrabia Hugo I z Szampanii.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że po wysiłkach związanych z przygotowaniem do pierwszej wyprawy krzyżowej, znaczna część zachodnioeuropejskiego ruchu krucjatowego popadła jakby w uśpienie. Wcześniej taką wyprawę uważano za wyjątkową okazję do pomnożenia zasług duchowych. Obecnie na powrót zwrócono się ku tradycyjnym formom pobożności i sytuacja zmieniła się dopiero w 1146 roku, kiedy to Bernard z Clairvaux zaczął głosić nową krucjatę jako doskonałą sposobność postąpienia na drodze ku świętości:

[Bóg] stawia siebie w potrzebie albo jedynie nam takim się przedstawia, oczekując od nas pomocy. Chce, byśmy uważali Go za dłużnika, aby tych, którzy walczą za Niego, mógł nagrodzić odpuszczeniem grzechów i wiekuistą chwałą. To właśnie dlatego nazwałem was szczęśliwym pokoleniem, was, żyjących w czasie tak bogatym w odkupienie, w roku tak miłym Panu - w prawdziwym roku jubileuszowym.

KRUCJATY PIERWSZEJ POŁOWY XII WIEKU

Lata między pierwszą i drugą krucjatą nie były jednak pozbawione znaczących wydarzeń. Były świadkiem rozszerzenia się ruchu krzyżowego na Hiszpanię, chociaż najważniejsze kampanie wcale nie były krucjatami. W 1118 roku papież Gelazy II oficjalnie pobłogosławił wojnę, którą szykował król Alfons I Aragoński przeciwko Saragossie. Miasto, którego odbicie z rąk saracenów było największym zwycięstwem od czasu wyzwolenia Toledo, poddało się 19 grudnia wielkiej armii, w której szeregach walczyli uczestnicy pierwszej krucjaty, wśród nich Gaston z Bearn, Centulle z Bigorre, Alfons Jordan (hrabia Tuluzy, który urodził się w Syrii) oraz wicehrabiowie Carcassonne - Gabarret i Lavedan. Warto zauważyć, że owa kampania, zorganizowana i dowodzona przez króla, który udostępnił na jej potrzeby wszelkie zasoby swego państwa, doprowadziła do zwycięstwa nie nad jakimś pomniejszym księstwem, lecz nad Almorawidami, którzy rządili większością mauretańskiej Hiszpanii, a w bitwie z 8 grudnia ponieśli druzgoczącą klęskę. Wprawdzie nie zachował się żaden dokument, w którym papież Gelazy określiłby uderzenie na Saragossę mianem krucjaty, niemniej precedens został już uczyniony przez Paschalisa II, który nadawał „krzyże” i udzielał odpustów uczestnikom wojny rozpoczętej w 1114 roku przeciw muzułmanom na Balearach (toczonej przez Katalończyków i Pizańczyków pod wodzą hrabiego Rajmunda Berengara

z Barcelony) i w 1116 roku, przeniesionej na kontynentalne wybrzeże Hiszpanii.

W przypadku krucjaty ogłoszonej przez papieża Kaliksta II dysponujemy znacznie solidniejszym materiałem dowodowym. Miała być ona prowadzona równolegle na Wschodzie i na Półwyspie Iberyjskim, a 2 kwietnia 1123 roku papież napisał list, w którym wzywał krzyżowców w Hiszpanii do wypełnienia ich ślubów, udzielając im tych samych odpustów, które przysługiwały krzyżowcom na Wschodzie, i mianując legatem papieskim Oleguera, arcybiskupa Tarragony. List powstał w czasie trwania Soboru Laterańskiego I i dekret soborowy poświęcony krucjacie odnosił się zarówno do Jerozolimy, jak i do Hiszpanii. Krucjata była też przedmiotem obrad synodu w Santiago de Compostela, któremu przewodniczył arcybiskup Diego Gelmirez, prawdopodobnie drugi, obok Oleguera, legat papieski. Gelmirez wystosował poruszający apel - pierwsze formalne usprawiedliwienie hiszpańskiego ruchu krucjatowego, na które powoływano się w kilku następnych stuleciach:

Jakoż rycerze Chrystusowi i wierni synowie Świętego Kościoła, nie szczędząc trudu i krwi, otworzyli drogę do Jerozolimy, takież i my winniśmy stać się rycerzami Chrystusa i pokonawszy wraźych muzułmanów, otworzyć drogę do tego samego Grobu Pańskiego, mianowicie drogę przez Hiszpanię, która jest krótsza i mniej znojna.

Krzyżowcy otrzymywali odpust „mocą zasług św. św. Piotra, Pawła i Jakuba”. Ostatecznie, to Alfons I Aragoński, z innej części półwyspu, dokonał bohaterkiego wyczynu, który w tamtych czasach rozślawił jego imię. Zimą na przełomie lat 1125 i 1126 wyruszył z wojskiem do południowej Hiszpanii. Maszerował szlakiem wiodącym przez Teruel, Walencję, Murcję, Gaudix, Grenadę i Malagę, gdzie wsiadł na statek. Wrócił do Saragossy, przyprowadzając z sobą dziesięć tysięcy andaluzyjskich chrześcijan wraz z rodzinami, którzy postanowili wyemigrować i których osiedlił w dolinie rzeki Ebro.

W następnej dekadzie przedmiotem gorącej debaty stał się kolejny potencjalny cel krucjaty. Pod koniec lat dwudziestych XII wieku papieżstwo wdało się w konflikt z Normanami z południowej Italii, wywołany poparciem Rogera Sycylijskiego dla antypapieża Anakleta, a papiescy propagandyści sięgnęli po język reformatorów sprzed półwiecza. W maju 1135 roku papież Innocenty II zwołał w Pizie synod, który postanowił, że tym, którzy walczą z nieprzyjaciółmi papieżstwa „w imię wolności Kościoła na lądzie i na morzu”, przysługuje taki sam odpust, jakiego na synodzie w Clermont papież Urban II udzielił pierwszym krzyżowcom. Nic nie wiadomo, żeby owi żołnierze musieli składać śluby krucjatowe, ale nadanie tego wyjątkowego przywileju walczącym z politycznymi wrogami papieżstwa bez wątpienia łączy wysiłki jedenastowiecznych reformatorów z „politycznymi krucjatami” XIII stulecia. W następnych latach doprowadziło to do sporu, z jed-

nej strony, ze zdeklarowanymi krytykami stanowiska Kościoła, a z drugiej, z jego awangardą, której reprezentantem był Piotr Czcigodny, wielki opat Cluny, zawsze gotów bronić tezy, że przemoc wobec innych chrześcijan bywa nawet bardziej usprawiedliwiona niż stosowanie siły wobec niewiernych.

Tymczasem nowa krucjata na Wschód zboczyła z kursu, zapowiadając wydarzenia z lat 1202–1204. Boemund z Tarentu i Antiochii, który od lata 1100 roku do wiosny 1103 roku był w niewoli u Turków daniszmendzkich, na początku 1106 roku przybył do Francji. Po melodramatycznej wizycie w kościele św. Leonarda (patrona uwięzionych) w Saint-Leonard-de-Noblat, wypełniając śluby, które złożył w niewoli, ruszył w tryumfalny objazd Francji, wygłaszając przemowy do tłumów. Odwiedzane kościoły szczerze obdarowywał relikwiami i jedwabiem; najwyraźniej wyjeżdżając z Antiochii, opróżnił skarbiec. Wielu francuskich baronów prosiło go na ojca chrzestnego swoich dzieci, a król Henryk I podobno odradził mu przyjazd do Anglii, obawiając się, że porwie swym zapałem najlepszych rycerzy królestwa. W kwietniu lub maju 1106 roku Boemund poślubił Konstancję, córkę króla Filipa, co było widomą oznaką szacunku, którym się cieszył. W miejsca, których nie mógł odwiedzić osobiście, w tym do Anglii, wysłał swoich przedstawicieli. Robił też użytek ze słowa pisanego. Po Francji krążyła wersja anonimowego opisu pierwszej krucjaty, *Gesta Francorum*, która została sporządzona przez kogoś z jego otoczenia i zapewne w tym samym czasie rozpowszech-

niono sfałszowany list, wysłany rzekomo przez cesarza Aleksego do hrabiego Roberta I z Flandrii, sugerujący, że w latach dziewięćdziesiątych XI wieku Grecy popadli w taką desperację, iż byli gotowi się pogodzić z łaćcińskimi rządami w Konstantynopolu. Na poły legendarny opis legendarnych przeżyć Boemunda w muzułmańskiej niewoli został wkrótce dołączony do miraculów kościoła św. Leonarda.

Na synodzie w Poitiers Boemund i legat papieski, Bruno z Segni, oficjalnie ogłosili nową krucjatę, wcześniej uzyskawszy dla niej poparcie papieża Paschalisa, z którym Boemund spotkał się w czasie swoich podróży. Opisywali ją, podobnie jak organizatorzy pierwszej krucjaty, jako wyprawę do Grobu Świętego w celu udzielenia pomocy chrześcijanom na Wschodzie i zmuszenia muzułmanów do uwolnienia jeńców chrześcijańskich, jednak ambicje Boemunda były daleko większe. Przybył do Europy, by zabiegać o pomoc dla swego księstwa Antiochii, któremu zagrażali zarówno muzułmanie, jak Grecy. Wspominaliśmy już w poprzednim rozdziale, że wkrótce po swoim uwolnieniu, Boemund musiał stawić czoło najazdowi Bizantyjczyków na Syrię i Cylicję. W czerwcu 1104 roku większość wschodnich pograniczy księstwa dostała się w ręce Ridwana z Aleppo. Boemund zwołał wówczas naradę w Antiochii, po której uznał, że jedynym wyjściem jest zwrócenie się o pomoc Zachodu. Nie ulega wątpliwości, że Greków obawiał się nie mniej niż muzułmanów i w podróż do Francji zabrał z sobą jednego z pretendentów do bizantyjskiego tronu wraz z jego greckim dworem.

Zachowała się relacja z przemowy Boemunda wygłoszonej w dniu jego ślubu w katedrze w Chartres. Najpierw opowiedział swoje przygody, a następnie, wezwawszy do krucjaty, której celem byłaby Jerozolima, wysunął także propozycję najechania Cesarstwa Bizantyjskiego, obiecując bogate łupy wszystkim, którzy do niego dołączą. Przez następnych kilka miesięcy przygotowywał wyprawę i kiedy w przeddzień wymarszu napisał list do papieża, nazwał cesarza Aleksego uzurpatorem i z góry usprawiedliwił atak na Greków jako zemstę za to, jak potraktowali oni krzyżowców, a także jako sposób zakończenia schizmy między Kościołami katolickim i prawosławnym.

W październiku 1107 roku armia Boemunda, w której znalazło się kilku jego towarzyszy z czasów pierwszej krucjaty, zebrała się w Apulii. Była wystarczająco liczna, by kronikarz zakonny Orderyk Witalis określił ją mianem „trzeciej wyprawy [...] do Jerozolimy”, za pierwszą i drugą uznając, zapewne, wyprawy z lat 1096 i 1100–1101. Dnia 9 października wojska Boemunda wylądowały na wybrzeżu albańskim w pobliżu Valony (Vlorë), a potem ruszyły do Durazzo (Durrës), które ćwierć wieku wcześniej okupowali przez krótki czas italscy Normanowie. Boemund rozpoczął oblężenie Durazzo, ale Grecy przecięli komunikację przez Adriatyk i wiosną 1108 roku otoczyli jego wojska szczelnym pierścieniem. Z końcem lata żołnierzy Boemunda zaczęły nękać choroby. Ostatecznie we wrześniu się poddał i został zmuszony do podpisania wspomnianego już traktatu pokojowego nad rzeką Devoll. Część jego to-

warzyszy broni ruszyła dalej na Wschód. Większość, której brakło środków na kontynuowanie podróży, zawróciła na Zachód. Boemund, załamany klęską, nie wrócił do Syrii, lecz zaszył się w swojej posiadłości w południowej Italii, gdzie willi roku zmarł.

Wieść o osiem lat wcześniejszej klęsce chrześcijan w północnej Syrii - bitwie na Krwawym Polu, w której poległ książę Antiochii - dotarła na Zachód jesienią 1119 roku. Papież Kalikst II, który zasłyszał ją, podróżując po Francji, natychmiast ogłosił nową krucjatę. Szybkość jego reakcji nie jest zaskakująca, jeśli się pamięta, że w rodzinie hrabiów burgundzkich nie brakowało entuzjastów krucjat, a on sam był też kuzynem Baldwina II, króla Jerozolimy i tym samym był spokrewniony z rodziną Montlhéry. W owym krytycznym momencie klan Montlhéry miał naturalnego sprzymierzeńca na tronie papieskim, który nie pozostał bierny wobec zagrożenia łacińskich (w tym rodzinnych) zdobyczy na Wschodzie i pierwszy raz od 1107 roku oficjalnie wezwał do krucjaty. Znamienne, że ta wyprawa, jak się wydaje, wcale nie miała dotrzeć do Syrii, gdzie łacinnicy ponieśli wielkie straty, lecz zmierzała prosto do Ziemi Świętej, 600 km dalej na południe, gdzie rezydował Baldwin.

Kalikst z rozmachem planował nową krucjatę. Istnieją przesłanki, że wysłał do Wenecji i prawdopodobnie także do Niemiec i Francji jednobrzmiące listy (co sugeruje istnienie bulli w tej sprawie), zawierające apel do wiernych o wzięcie krzyża. Równoległe, o czym była już mowa, propagował krucjatę na Półwyspie Pire-

nejskim, a dekret Soboru Laterańskiego I, udzielający krzyżowcom odpustu i gwarantujący opiekę Kościoła, jednocześnie nakładał sankcję na tych, którzy do Wielkanocy 1124 roku nie ruszą w drogę do Jerozolimy lub Hiszpanii. W Wenecji, do której Baldwin zwrócił się bezpośrednio, apel spotkał się z szerokim odzewem: krzyż przyjął sam doża, a za jego przykładem czołowe osobistości miasta, które zostało uhonorowane przez papieża sztandarem św. Piotra. Dnia 8 sierpnia 1122 roku wielka flota wzięła kurs na Wschód. Po drodze Wenecjanie zaatakowali bizantyjską wyspę Korfu (w odwecie za próby ograniczenia przez Jana Komnena ich przywilejów w cesarstwie), ale dowiedziawszy się, że Baldwin dostał się do muzułmańskiej niewoli, pośpiesznie odpłynęli. Do wybrzeży palestyńskich dotarli w maju 1123 roku. Zniszczyli egipską flotę pod Askalonem, Boże Narodzenie spędzili w Jerozolimie i Betlejem, a następnie wzięli udział w oblężeniu Tyru, który padł 7 lipca 1124 roku. W nagrodę otrzymali jedną trzecią miasta i przyległości oraz przywileje handlowe, które musiały być im już wcześniej obiecane przez Baldwina jako zachęta do udziału w krucjacie. Wrócili do domu, zahaczając o Morze Egejskie i łupiąc mijane wyspy greckie. Te grabieże uświadomiły Konstantynopolowi determinację Wenecjan i w sierpniu 1126 roku Jan Komnen potwierdził ich wszystkie przywileje, a nawet je rozszerzył. Wenecjanie jednak nie byli wówczas jedynymi krzyżowcami na Wschodzie. Na ich statkach znajdowali się także podróżni z Czech, Nie-

miec i Francji. W wyprawie wzięła również udział eskadra genueńska.

Kilka lat później, kiedy osadnicy z Lewantu daremnie prosili o pomoc zbrojną, z Jerozolimy wyruszyło poselstwo mające zaoferować rękę córki Baldwina, Melisandy, Fulkowi z Andegawenii. Wielki mistrz templariuszy odbył podróż na Zachód, rekrutując ochotników, i wielu z nich towarzyszyło Fulkowi w jego drodze do Jerozolimy w 1129 roku, a potem wraz z armią osadników uczestniczyło w zakończonej niepowodzeniem wyprawie na Damaszek. Pomysłodawcą nowej krucjaty był, jak się wydaje, sam Baldwin. Krzyżowcy wyruszyli na Wschód, nie czekając na oficjalne stanowisko papieża Honoriusza II, któremu zresztą bardziej odpowiadała rola bezstronnego obserwatora. To uwidacznia różnicę między pierwszymi nieformalnymi wyprawami a ich trzynastowiecznymi kontynuacjami, nad którymi papieże mieli już ścisłą kontrolę. Cesarz niemiecki Henryk IV już w 1103 roku wystąpił z projektem wojny pokutnej na Wschodzie i nie zasięgając opinii papieża, nakazał głoszenie jej biskupowi Würzburga. Cesarz Henryk zapewne próbował odzyskać pozycję obrońcy chrześcijaństwa, którą zajął papież Urban, wezwawszy chrześcijan do wyzwolenia Jerozolimy. Plan Henryka ostatecznie się nie powiódł, jednak Kościół, który był pomysłodawcą krucjat, wciąż nie miał nad nimi władzy, po części dlatego, że ich głoszenie, rekrutacja ochotników i nadzór nad nimi wymagały nadzwyczajnych kompetencji od duchownych,

którzy, w obliczu nowych wyzwań, często okazywali się zupełnie bezradni.

W dalszej perspektywie bardzo znaczące w tej mierze było ogłoszenie, około 1140 roku, Dekretu Gracjana. Z czasem miał się on stać główną kompilacją prawa kanonicznego i przyczynił się do ustanowienia zwierzchnictwa Kościoła nad ruchem krucjatowym. Jego obszerny rozdział. *Causa XXIII*, poświęcony był przemocy. Chociaż z pozoru Gracjan nie zajmował się samą ideą krucjaty - za formalny punkt wyjścia obrał kwestię używania siły do zwalczania herezji - to jednak musiał ją mieć w świadomości, gromadząc argumenty usprawiedliwiające przyzwolenie Kościoła na przemoc, które, podpierane opiniami kościelnych autorytetów, nieuchronnie prowadziły do wniosku, że wojna nie musi być grzeszna, może być sprawiedliwa i może być usankcjonowana przez Boga, a w Jego imieniu przez papieża. Słowem, Gracjan napisał podręcznik dla przyszłych propagatorów krucjaty.

DRUGA KRUCJATA

Zdobycie Edessy przez Zankiego w wigilię 1144 roku zostało już opisane. Poselstwo z łacińskiego Wschodu z biskupem Hugonem z Dżabali dotarło na dwór papieski w Viterbo krótko po wyborze na Stolicę Piotrową, w listopadzie 1145 roku, Eugeniusza III. Niedługo potem do Viterbo przybyła również delegacja biskupów ormiańskich. Dnia 1 grudnia nowy papież wydał bullę *Ouantum praedecessores*, w której, przypomniawszy zwycięstwo pierwszej krucjaty i obecną

trudną sytuację na Wschodzie, wezwał do udziału w nowej wyprawie krzyżowej, oferując jej uczestnikom jeszcze dalej idący odpust, niż ten udzielony przez Urbana II. Zagwarantował także ochronę majątku krzyżowców, odroczenie terminów spłaty ich długów oraz ułatwienia w pozyskiwaniu funduszy na sfinansowanie podróży.

Chociaż, zważywszy na możliwy precedens w postaci listu Kaliksta, nie jest pewne, czy *Quantum praedecessores* była pierwszą bullą w sprawie krucjaty, to jednak jej precyzyjny opis przywilejów krzyżowców stał się wzorem dla wszystkich późniejszych dokumentów tego rodzaju. Bulla była skierowana do króla Francji, ale nic nie wskazuje na to, by dotarła do adresata przed kolejnym ważnym zdarzeniem. Wieść o upadku Edessy przywiozły do Francji dwa niezależne poselstwa z Antiochii i Jerozolimy. Król Ludwik VII był jednym z najbardziej popularnych monarchów średniowiecznej Francji. Gołębiego serca, o nienagannych manierach, pobożny i zasadniczy - był wiernym synem Kościoła, ale nie okazywał słabości, zwłaszcza w kwestii praw słusznie przynależnych koronie; pod wieloma względami reprezentował więc owo połączenie siły i prawości, które później objawi się w jego prawnuku, Ludwiku IX. Możliwe, że już wówczas rozważał on udanie się z pielgrzymką do Jerozolimy. Mógł się również obawiać, że jeśli nie przejmie inicjatywy, uczyni to rodzina Montlhéry, ponieważ z niej właśnie pochodzili hrabiowie Edessy. W święta Bożego Narodzenia przedstawił zgromadzonemu w Bourges, liczniej niż zwykle,

duchowieństwu i rycerstwu plan przyścia z pomocą chrześcijanom na Wschodzie, a biskup Langres wygłosił kazanie, w którym wezwał do wsparcia króla w tym przedsięwzięciu. Propozycja spotkała się jednak z chłodnym przyjęciem baronów, którzy ustalili jedynie, że sprawę należy ponownie rozważyć w okresie Wielkanocy po uprzednim skonsultowaniu jej z Bernardem z Clairvaux.

To właśnie Bernard zmienił bieg zdarzeń. W tym czasie był on już jedną z najbardziej wpływowych postaci zachodniego Kościoła. Jego zasługą była reforma życia klasztornej, której wyrazem był rozwój duchowości cysterskiej. To on doprowadził do zwycięstwa papieża Innocentego II nad antypapieżem Anakletem, a nowy papież Eugeniusz był jednym z jego mnichów i uczniów. Bernard był najwybitniejszym kaznodzieją swojej epoki. Nieulekniony, błyskotliwy mówca, był wówczas u szczytu sławy. Nic dziwnego, że Ludwik chciał zasięgnąć jego opinii, „niczym Boskiej wyroczni”. Zapewne liczył na jego zrozumienie - ostatecznie, to właśnie Bernard walnie przyczynił się do zatwierdzenia templariuszy - ale mnich w typowy dla siebie sposób odparł, że w sprawie takiej wagi trzeba się zwrócić do papieża, który dzięki temu zachował inicjatywę. Odpowiedzią Eugeniusza było ponowne wydanie 1 marca 1146 roku bulli *Quantum praedecessores* z kilkoma drobnymi poprawkami oraz zlecenie Bernardowi głoszenia krucjaty w krajach położonych „na północ od Alp”. Dnia 31 marca na błoniach Vézelay, w nieco teatralnych okolicznościach, przypominających

synod w Clermont, Bernard odczytał zebrany tłumom papieską bullę, a następnie wygłosił pierwsze ze swoich krucjatowych kazań, stojąc u boku króla Ludwika, którego szaty zdobił krzyż otrzymany od papieża. Słuchaczy ogarnął taki entuzjazm, że zbrakło płótna na krzyże, wobec czego Bernard w kolejnym teatralnym geście podarł na pasy własny habit. Od czasu Vézelay żarliwie głosił krucjatę w listach i kazaniach. Te z listów, które się zachowały, należą do najświetniejszych przykładów propagandy krucjatowej wszystkich czasów, w której idea odpustu została wpisana w porywającą koncepcję wyprawy krzyżowej jako zesłanej przez Boga okazji, aby ludzie z natury skłonni do grzechu i przemocy mogli zbawić swoje dusze.

To stulecie różni się od wszystkich minionych; na ziemię spływa z niebios nadzwyczajna obfitość Bożej łaski. Szczęśliwi, którzy żyją w tak miłych Panu czasach, w roku odpuszczenia grzechów, w roku prawdziwego jubileuszu. Zaprawdę powiadam wam: Pan nie uczynił tego dla żadnego z wcześniejszych pokoleń, nigdy naszych ojców nie obdarzył tyloma łaskami. Spójrzcie, jakich przemyślnych sposobów używa, ażeby was zbawić. Stwarza potrzebę - stwarza ją lub za taką wam podaje - pragnąc zarazem dopomóc wam w jej zaspokojeniu. Jest to plan nie uczyniony przez człowieka, ale zesłany z niebios i wyptywający z serca Bożej miłości.

Dalej Bernard odwołuje się do wyobrażenia Ziemi Świętej jako własności Chrystusa:

Świat się zatrząsł i zadrżał w posiadach, albowiem Pan zechciał, aby została utracona Jego ziemia. Powtarzam, Jego ziemia, gdzie był widziany i gdzie mieszkał pośród ludzi przez lat ponad trzydzieści. Jego ziemia, którą zaszczycił swoim narodzeniem, ozdobił swoimi cudami, uświęcił własną krwią i ubogacił swoim pochówkiem. Jego ziemia, gdzie słyszano głos synogarlicy, kiedy Syn zrodzony z Dziewicy sławił życie w czystości. Jego ziemia, na której zakwitły pierwsze kwiaty Jego zmartwychwstania.

W tym na pozór dość konwencjonalnym fragmencie zwraca uwagę powtarzająca się fraza: „Jego ziemia” (*Terram suam*), która otwiera każde zdanie, niczym uderzenie w bęben. Bernard chciał zapewne uświadomić swoim słuchaczom znaczenie, jakie sami przywiązują do posiadanej przez siebie ziemi, a stąd również konieczność ochrony patrymonium Chrystusa.

Bernard został wezwany do północnej Francji i Niemiec, by powściągnąć emocje rozbudzone przez samowolną działalność innego mnicha cysterskiego, zwanego Radulfem, którego kazania zaowocowały podobnymi aktami przemocy wobec Żydów, jak w czasie pierwszej krucjaty. W listopadzie dotarł do Frankfurtu, gdzie przebywał ze swoim dworem król niemiecki Konrad III. Konrad był kolejnym nietuzinkowym władcą - inteligentnym, pobożnym, odważnym i pracowitym - i już wcześniej dowiódł zainteresowania krucjatą, przyjmując krzyż w 1124 roku, jednak Niemcy były wówczas rozdarte walkami wewnętrznymi, które osta-

teczenie uniemożliwiły mu wzięcie w niej udziału. Dawniej uważano, że Konrad początkowo odmówił stanięcia na czele niemieckich ochotników, którzy bardzo licznie zaciągali się w szeregi krzyżowe, ale obecnie historycy nie są już tego wcale tacy pewni. Pewne natomiast jest, że entuzjazm, który ogarnął Italię i Anglię, przybierał teraz na sile i po dramatycznym kazaniu wygłoszonym przez Bernarda w czasie mszy bożonarodzeniowej w Spirze, w którym zawarł on żarliwy, osobisty apel do króla niemieckiego - zwracając jego uwagę na to, co go czeka w dniu Sądu Ostatecznego, jeśli ośmieli się zlekceważyć wezwanie Chrystusa - Konrad wraz z innymi przyjął krzyż.

Tym samym w gronie krzyżowców znaleźli się dwaj najpotężniejsi władcy ówczesnej Europy, co nadało planowanej krucjacie pozór naprawdę wielkiej wyprawy. Zaczynała się też upodabniać do ambitnego przedsięwzięcia Kaliksta II sprzed ćwierćwiecza, choć na jeszcze większą skalę. Papież Eugeniusz przychylnie odniósł się do prośby króla Alfonsa VII Kastylijskiego, by objąć krucjatą także Hiszpanię, i zezwolił na udział w tej kampanii Genueńczykom i obywatelom miast portowych w południowej Francji. Później, podczas zgromadzenia rycerstwa we Frankfurcie 13 marca 1147 roku, część krzyżowców niemieckich, głównie Saksończycy, dając wyraz poglądom żywym w Saksonii już od początku stulecia, wystąpili o zgodę na odbycie krucjaty przeciwko pogańskim Wendum osiadłym na wschód od Łaby, zamiast przeciwko muzułmanom. Bernard przystał na ich propozycję i przekonał Euge-

niusza, z którym spotkał się 6 kwietnia w Clairvaux, aby ją formalnie zaaprobował. Potrzebę wyprawy krzyżowej za Łabę uzasadnił w zdumiewający sposób, zabraniając jej uczestnikom zawierania jakichkolwiek układów z Wendami „aż do czasu, gdy z Bożą pomocą albo ich ród, albo ich religia zostaną starte z powierzchni ziemi”. To niezwykle oświadczenie, którego nieco przytłumione echo znajdziemy w oficjalnym uznaniu krucjaty przeciw Wendom przez Eugeniusza, brzmi niczym ogłoszenie wojny misyjnej i dobrze współgra z silnie już wówczas rozwiniętym niemieckim parciem na wschód. Nigdy też nie zostało przekonująco wyjaśnione, zwłaszcza w kontekście wyrażanego przy innych okazjach sprzeciwu Bernarda wobec nawracania siłą. Jednym z problemów, przed którym staje historyk badający propagandę wypraw krzyżowych, jest wewnętrzna sprzeczność między pragnieniem nawracania, czy też przekonaniem, że zwycięstwo krucjaty stworzy warunki polityczne sprzyjające takiemu nawracaniu, oraz tradycją chrześcijańską, zgodnie z którą pogan nie powinno się zmuszać, a jedynie przekonywać do wyrzeczenia się błędnych wierzeń. Starając się wzbudzić zapal w słuchaczach niezdolnych do uchwycenia intelektualnych subtelności, Bernard i Eugeniusz nie byli jedynymi propagatorami niemieckich krucjat, którzy głosili tezy mocno wątpliwe z teologicznego punktu widzenia.

Bulla Eugeniusza, *Divina dispensatione*, wydana w Troyes 13 kwietnia 1147 roku, odsłania strategię papieża, gdyż ów dokument, poświęcony wyprawom

krzyżowym na Wschód i na Półwyspie Iberyjskim, pochodzi z tego samego czasu, co zatwierdzenie niemieckiej kampanii przeciwko Wendom. Nową krucjatę planowano teraz na gigantyczną skalę. Ostatecznie, na Wschodzie spotkało się pięć armii: francuska z Ludwikiem, niemiecka z Konradem i sabaudzka z Amadeuszem, a także wojska Alfonsa Jordana z Tuluzy oraz siły anglo – flamandzkie, które „po drodze” pomogły królowi Portugalii odzyskać Lizbonę. Cztery kolejne armie ruszyły do boju w północno-wschodniej Europie: duńska, do której dołączyli Saksończycy pod wodzą Henryka Lwa i arcybiskupa Bremy, a także siły dowodzone przez Albrechta Niedźwiedzia z Brandenburgii oraz brata polskiego księcia. Na Półwyspie Iberyjskim miały miejsce cztery kampanie: Genueńczyków przeciwko Minorce, Alfonsa VII Kastylijskiego przeciw Almerii, hrabiego Barcelony przeciwko Tortosie oraz Alfonsa Henryka Portugalskiego przeciw Santarém i Lizbonie. Współcześni postrzegali te wszystkie wyprawy jako części wspólnego przedsięwzięcia: „Jego inicjatorzy orzekli, że jedna część tej wielkiej armii powinna zostać wysłana na Wschód, inna do Hiszpanii, a trzecia przeciwko Słowianom, których mamy za sąsiadów”. W tym samym czasie, choć formalnie nie w ramach krucjaty, potężna flota sycylijskich Normanów zapewniła Rogerowi z Sycylii panowanie nad wybrzeżem północnoafrykańskim od Trypolisu po Tunis. Nic podobnego nie zdarzyło się od czasów upadku Cesarstwa Rzymskiego, a i później nie zdarzało się zbyt często.

Przygotowania do tej krucjaty prowadzono z wielką starannością. Papież przyszedł Bernardowi z pomocą, wzywając do zaciągania się w szeregi krzyżowe, a choć głoszona przez nich teologia pokuty nieco się różniła, obaj nęcili ochotników gwarancją całkowitego odpuszczenia grzechów. Odpust udzielany przez Urbana II, jak już wspominaliśmy, był po prostu stwierdzeniem, że trud udziału w krucjacie jest tak wielki, że stanowi całkowicie wystarczającą pokutę. Eugeniusz i Bernard przesunęli akcenty z samoumartwienia pokutnika na miłosierną dobroć Boga, potwierdzaną przez „władzę kluczy”, mocą której papież mógł zapewnić grzeszników o darowaniu im kary w zamian za podjęcie określonych działań.

Jeśliś rozumnym kupcem, jeśli masz zamiłowanie do nabywania dóbr tego świata, to wskażę ci możliwość wspaniałej transakcji; nie przepuść takiej okazji. Weź znak krzyża, a zyskasz odpuszczenie wszystkich grzechów, które wyznasz ze skruszonym sercem. Jeśli sprzedasz to sukno, marny będzie twój zarobek; jeśli jednak przetrze się na ramieniu bogobojnego człeka, to, zaprawdę, będzie warte królestwa Bożego.

Odwoływali się do dumy współczesnych im pokoleń z osiągnięć dawnych krzyżowców, o których wspomnienia były przechowywane w pamięci zbiorowej wielu rodzin.

Będzie to dowód wielkiej szlachetności i prawości, jeśli wy, jako dobrzy synowie, ruszycie bronić tego, co

z takim wysiłkiem zdobyli wasi ojcowie. Jeśli jednak, przed czym broń Panie Boże, stałoby się inaczej, męstwo ojców dozna uszczerbku w synach.

Powodzenie tej propagandy można mierzyć nie tylko wywołaną przez nią reakcją - tak zwana „druga krucjata” była znacznie większa niż pierwsza - ale także liczbą krzyżowców pochodzących z rodzin, które dostarczyły rekruta poprzednim wyprawom. To zaś każe przypuszczać, że w połowie XII wieku istniała spora grupa potencjalnych krzyżowców, należących przede wszystkim do środowisk, w których koncentrowała się rekrutacja w czasach pierwszej krucjaty, nawet jeśli od tamtej pory nie wykazywały one większej aktywności. Na tym etapie nich krucjaty rozwijał się w jednakim stopniu w praktycznych działaniach, rozprawach teoretyków, jak i zbiorowej świadomości pewnych rycerskich rodów.

Legatami przy armii francuskiej Eugeniusz mianował kardynałów Teodwina z Porto oraz Gwidona ze Świętego Chryzogona, którym towarzyszyli biskupi Arnulf z Lisieux, Gotfryd z Langres i Alwizus z Arras. Biskup Anzelm z Havelbergu został naczelnym legatem przy krucjacie przeciwko Wendum, a do pomocy miał biskupa Henryka z Olmutz, który pierwotnie miał być legatem przy armii Konrada Niemieckiego, oraz Wibalda ze Stavelot, opata Corvey. Eugeniusz i Ludwik wysłali listy do królów Węgier i Sycylii oraz do cesarza bizantyjskiego, Manuela Komnena, informując ich o swych planach i prosząc o zezwolenie na przemarsz

oraz pomoc w aprowizacji. Odpowiedź Manuela była dość powściągliwa: w jednym liście zaproponował papieżowi, aby krzyżowcy złożyli mu taki sam hołd lenny, jak ich przodkowie Aleksemu, w innym zaś domagał się gwarancji Francuzów, że cesarstwo nie dozna żadnych szkód, a wszystkie miasta, które niegdyś do niego należały, po odzyskaniu ich z rąk muzułmanów zostaną mu zwrócone. Król Ludwik sięgnął po najprostszy sposób uporania się z kwestią olbrzymich kosztów wyprawy, a mianowicie podniósł podatki i wprowadził przymus służby feudalnej, co było pierwszym przykładem takiego rozwiązania, które w XIII stuleciu miało znacząco odmienić ruch krucjatowy. Konrad dopilnował, aby drogi w Niemczech zostały ulepszone, a mosty naprawione. We Francji i w Niemczech odbyły się liczne zgromadzenia rycerstwa, na których omawiano plany wyprawy. We wszystkich tych planach dopuszczono się jednego rażącego zaniedbania: nie skonsultowano ich z łacińskimi władcami na Wschodzie. Dwanaście lat później papież Adrian IV miał to surowo wypomnieć Ludwikowi, wskazując na liczne szkody, jakie stąd wyniknęły. Jedynym racjonalnym wyjaśnieniem tego błędu wydaje się takie, że choć Ludwik i Konrad planowali zakończyć krucjatę pielgrzymką do Jerozolimy, to jednak zamierzali pomaszerować przez Anatolię prosto do Edessy, omijając nawet księstwo Antiochii.

Musieli o tym wiedzieć uczestnicy zgromadzenia w Étampes, 16 lutego 1147 roku, które miało ustalić ostateczną trasę wyprawy na Wschód. Mieli do wyboru

dwie możliwości: szlak lądowy wiodący przez Bałkany, Konstantynopol i Azję Mniejszą lub podróż z Sycylii drogą morską. Konrad Niemiecki, który był w bardzo złych stosunkach z Rogerem z Sycylii, najwyraźniej brał pod uwagę jedynie podróż lądem, co zrozumiałe, jeśli faktycznie jej głównym celem miała być Edessa. W Étampes były różnice zdań i burzliwa dyskusja - jak się wydaje, część zebranych, przy wsparciu wysłannika Rogera, przestrzegała króla Francji przed udaniem się do Konstantynopola i tym samym zdanie się na łaskę i niełaskę Greków - w końcu jednak wybrano szlak lądowy, a datę wymarszu ustalono na 15 czerwca. Niemieckie zgromadzenie we Frankfurcie, 13 marca, które znało już decyzję Francuzów, opowiedziało się za trasą przez Węgry i ustaliło datę wymarszu na połowę maja, aby mieć kilkutygodniową przewagę nad Francuzami. Obie armie, w których szeregach, jak w czasie pierwszej krucjaty, było wielu nieuzbrojonych pielgrzymów, miały połączyć swe siły w Konstantynopolu.

Niemcy wyruszyli w drogę o wyznaczonej porze i przez Ratyzbone (Regensburg) i Wiedeń dotarli na Węgry, których władca dał się przekonać, że przemarsz będzie spokojniejszy, jeśli zapłaci Konradowi sporą kwotę pieniędzy uzyskaną z opodatkowania Kościoła węgierskiego, która zostanie przeznaczona na zakup prowiantu. To rozwiązanie, na które musieli nalegać krzyżowcy pamiętający doświadczenia swoich poprzedników, sprawiło, że obyło się bez incydentów. Wkrótce Niemcy stanęli na granicy Cesarstwa Bizan-

tyjskiego. Manuel utrzymywał poprawne stosunki z Konradem, z którym łączył go sojusz przeciwko Normanom z południowej Italii. Ponadto, zaledwie nieco wcześniej poślubił Bertę z Sulzbach, która była krewniaczką Konrada i, jak się wydaje, jego adoptowaną córką. Nic nie wskazuje, żeby obawiał się Niemców lub odnosił się do nich ze szczególną nieufnością, jak to miało miejsce w przypadku Francuzów, i jego emisariusze jedynie zażądali od nich przysięgi, że w żaden sposób nie narażą na szwank interesów cesarstwa. Kiedy Niemcy złożyli taką przysięgę, usatysfakcjonowani obietnicą prowiantu, ruszyli przez Nisz, Sofię, Płowdiw i Adrianopol (Edirne) do Konstantynopola, gdzie dotarli po podróży wolnej od większych incydentów, z wyjątkiem kilku przypadków grabieży i potyczek z oddziałami cesarskimi.

Manuel mógł być w dobrej komitywie z Konradem, ale nie był naiwny. Jak jego dziadek Aleksy, był zdecydowany układać się z każdym z wodzów krucjaty z osobna i jak najszybciej po ich przybyciu do Konstantynopola przerzucać ich armie do Azji. Zaproponował nawet, żeby Niemcy ominęli stolicę cesarstwa i przeprawili się przez Dardanele w Sestos. Konrad z początku się wzbraniał, zapewne dlatego, że nie chciał rozmiąć się z Ludwikiem, ale w końcu września, po około trzech tygodniach w Konstantynopolu jednak zgodził się na przetransportowanie swych wojsk za Bosfor, prawdopodobnie dlatego, że Bizantyjczycy poprosili go o pomoc zbrojną przeciwko Rogerowi z Sycylii, który tymczasem najechał Grecję, a owa prośba stawiała kró-

la niemieckiego w bardzo niezręcznej sytuacji. Tak czy owak, armia Konrada, wzmocniona przez właśnie przybyłych Lotaryńczyków, przeprawiła się przez cieśninę i ruszyła w głąb Azji Mniejszej. W Nicei zaopatrzyła się w żywność na drogę do Ikonium (Konii). Armia była jednak tak wielka - odrzucono rozsądną propozycję Konrada, żeby nieuzbrojeni pielgrzymi ruszyli oddzielnie do Jerozolimy - że przemieszczała się bardzo wolno i zapasy wkrótce się wyczerpały. W pobliżu Doryleum, gdzie w 1097 roku krzyżowcy odnieśli świetne zwycięstwo, wojska Konrada wpadły w muzułmańską zasadzkę i zostały rozbite. Niemcy próbowali się wycofać, ale ów manewr szybko przerodził się w bezładną ucieczkę. Zdziesiątkowane przez atakujących z ukrycia Turków kolumny dotarły z powrotem do Nicei w początkach listopada. Większość krzyżowców postanowiła bezzwłocznie wrócić do domu. Konradowi nie pozostało nic innego, jak pchnąć posłańców do Ludwika z prośbą o pomoc.

Ludwik wyruszył z wielką pompą 11 czerwca z opactwa Saint-Denis, gdzie w obecności papieża złożył hołd relikwiom Św. Dionizego (obwołanego patronem francuskiej krucjaty) i odebrał święty proporzec bojowy królestwa, Oriflamme, oraz sakwę pielgrzymią, osobisty dar od Eugeniusza. Z Metz, który został wyznaczony na punkt zborny, armia Ludwika pomaszerowała przez Wormację do Ratzbony, gdzie znalazła łodzie zdolne przetransportować ją Dunajem aż do Bułgarii, skąd ruszyła dalej szlakiem niedawno przebytym przez Niemców. W drodze została zaopatrzona

w żywność przez Węgrów, z którymi Ludwik był w dobrych stosunkach, z kolei na terytorium Bizancjum koszty aprowizacji król francuski pokrywał niemal wyłącznie z własnych funduszy. Do Konstantynopola dotarła 4 października. Ludwik, podobnie jak wcześniej Konrad, odmówił poprowadzenia swoich wojsk szlakiem omijającym stolicę cesarstwa. Już w marcu pertraktował z wysłannikami Manuela, którzy przybyli w tym celu do Ratyzbony. Cesarz Bizancjum obawiał się Francuzów i nie miał do nich za grosz zaufania. Wiedział, że układali się z Rogerem z Sycylii - zresztą część francuskich krzyżowców dotarła do Konstantynopola właśnie przez południową Italię - i musiał mieć świadomość więzi sentymentalnych i narodowych, łączących ich z osadnikami na Łacińskim Wschodzie (wśród tych ostatnich był przecież książę Antiochii i wuj królowej francuskiej w jednej osobie). Ambasadrowie Manuela zapewne poinformowali go o nastrojach wśród krzyżowców dowodzonych przez biskupa Gotfryda z Langres, którzy odnosili się do Greków z nieskrywaną wrogością. Nic więc dziwnego, że wysunął wobec Francuzów bardziej stanowcze żądania, niż wobec Niemców. Doradcy Ludwika skłonni byli zadeklarować, że jego wojska nie zajmą żadnego bizantyjskiego miasta ani zamku, ale nie mieli najmniejszego zamiaru obiecywać, że zwrócą posiadłości, które niegdyś należały do Bizancjum, co zrozumiałe, skoro celem było odzyskanie Edessy, w zamierzchłej przeszłości leżącej wszak w granicach cesarstwa. Krzyżowcy osłupieli na wieść, która dosięgła ich o dzień marszu od

Konstantynopola, że Manuel zawarł układ z tureckim sułtanem Ikonium, przez którego terytorium musieli przejść. W obozie pod Konstantynopolem, którego fortyfikacje Manuel przezornie kazał wzmocnić, stronnicy biskupa Langres rozważali nawet atak na miasto.

Francuzi przez dwa tygodnie czekali na inne armie, o których wiedzieli, że nadciągają z Zachodu. Wprawdzie pogłoski o sukcesach Niemców, które później okazały się fałszywe, sprawiły, że zaczęli się niecierpliwić i Ludwik musiał się zgodzić na przeprawę przez Bosfor, jednak dalsze pertraktacje z Grekami zatrzymały ich na azjatyckim brzegu, aż do nadejścia posiłków. Ostateczne porozumienie z Manuelem nie wyszczególniało zwrotu wszystkich dawnych posiadłości Bizancjum. Krzyżowcy złożyli hołd cesarzowi i ślubowali, że nie zajmą żadnego miasta czy zamku podległego cesarskiej jurysdykcji; w zamian Manuel obiecał dostarczyć przewodników i żywność, a także zgodził się na rekwizycje, gdyby zaopatrzenie okazało się niewystarczające. W Nicei krzyżowcy dowiedzieli się o rozgromieniu Niemców i połączyli się z resztkami armii Konrada. Minąwszy Esseron, skierowali się ku wybrzeżu, w nadziei na mniej uciążliwą podróż i lepsze zaopatrzenie w żywność niż na szlaku wiodącym w głąbi lądu, chociaż to oznaczało rezygnację z planów odzyskania Edeissy. W Efezie Konrad, który był chory, zawrócił do Konstantynopola, ale Francuzi posuwali się dalej, nie bacząc na ostrzeżenia, że Turcy już mobilizują wojsko, by zagrozić im drogę. Kiedy 3 lub 4 stycznia 1148 roku dotarli do Eskihisaru, zapasy żywności były na wy-

czerpaniu, a marsz do Attalii (Antalyi), gdzie stanęli 20 stycznia, był niewyobrażalnie uciążliwy. Dotkliwym stratom w wyniku działań podjazdowych Turków, którzy nie napotykali na najmniejszy opór ze strony miejscowej ludności oraz żołnierzy bizantyjskich garnizonów, kres położyło dopiero przekazanie dowodzenia towarzyszącym kolumnie templariuszom. W Attalii, na granicy cesarstwa, Francuzi nie znaleźli dość żywności, zwłaszcza paszy dla koni, które jeden po drugim padały z głodu. Flota obiecana przez Greków, która miała przewieźć krzyżowców do Antiochii, okazała się tak niewielka, że mogła zabrać na pokład jedynie część z nich.

Ostatecznie, Ludwik ze swym dworem popłynął do Antiochii, a wprawdzie dołożył wszelkich starań, żeby główny korpus jego armii został należycie zaopatrzony na podróż drogą lądową - na miejsce dotarły tylko jej niedobitki. Trzeba podkreślić, że chociaż przez większość czasu Ludwik prowadził swoje wojska przez terytorium Bizancjum, to jednak zasadniczo nie mógł liczyć na wsparcie tubylców ani cesarskich wojsk i urzędników. Krzyżowcy, którzy przeżyli, nigdy nie zapomnieli goryczy niedotrzymanych obietnic Greków. Najnowsze badania historyczne sugerują, że Manuel tak bardzo obawiał się armii francuskiej, iż świadomie dążył do jej zniszczenia. Z kolei Francuzi już przed wyruszeniem na krucjatę żywili podejrzenia względem Bizancjum. Doświadczenia na Bałkanach i w Azji Mniejszej przypomniały skargi ich poprzedników i ugruntowały niechęć do Greków.

Ludwik przybył do Antiochii 19 marca. Odmówiwszy udziału w jakiegokolwiek kampanii w Syrii, chciał ruszyć prosto do Jerozolimy, żeby wypełnić śluby. Konrad i krzyżowcy niemieccy dotarli tam już wcześniej wraz z kolejnymi posiłkami z Zachodu i podczas narady wojennej, która odbyła się 24 czerwca w Akce i w której uczestniczyła cała plejada władców lewan-tyńskich i europejskich, postanowiono zaatakować Damaszek. Ów plan, jeden z kilku dyskutowanych, wcale nie był tak karkołomny, jak się zwykle uważa. Klęska armii krzyżowych w Azji Mniejszej pogrzebała nadzieję na odbicie Edessy. Osadnicy wyprawiali się już na Damaszek w latach 1126 i 1129, w drugim przypadku, korzystając ze wsparcia krzyżowców. Za próbą zajęcia głównego miasta Syrii przemawiały argumenty nie tylko religijne i strategiczne, ale także polityczne. Zanki dobitnie pokazał, jak niebezpieczna może być zjednoczona muzułmańska Syria, a było jedynie kwestią czasu, kiedy miasto zajmie jego syn, Nur ad-Din, który właśnie w tym czasie poślubił córkę władcy Damaszku.

W połowie lipca na przedpolach Tyberiady zgromadziła się największa armia, jaką dotąd zdołali wystawić Łacinnicy, pod wspólnym dowództwem Ludwika, Konrada i Baldwina III z Jerozolimy. Podjęli oni decyzję o uderzeniu na Damaszek, skąd natychmiast rozesłano prośby o pomoc do Nur ad-Dina i jego brata. Chrześcijanie podeszli pod mury od zachodu, gdzie podmiejskie sady zapewniały im dostatek drewna, żywności i wody. W dniu 24 lipca, odepchnąwszy mu-

uzułmanów od brzegów rzeki Barada, zajęli dogodnie pozycje do ataku, ale zaraz potem popełnili błąd. Wiedząc, że wschodnie mury są gorzej umocnione i że spodziewane nadciągnięcie muzułmańskich posiłków wymusza błyskawiczne działanie, 27 lipca przenieśli obóz na otwartą przestrzeń, gdzie w dodatku nie mieli dostępu do wody. W rezultacie znaleźli się w pułapce. Wschodnie mury może i nie były świeżo umocnione, ale okazały się dostatecznie wytrzymałe, by się oprzeć armii obleźniczej. Tymczasem powrót na stronę zachodnią był już niemożliwy, ponieważ tam zdążyli ponownie zająć pozycje muzułmanie. W tej sytuacji chrześcijanie mogli się tylko wycofać, co też wkrótce uczynili.

To był prawdziwy koniec drugiej krucjaty. Spowodował gorzkie wyrzuty i oskarżenia o zdradę przede wszystkim wobec poszczególnych władców i instytucji łacińskiego Wschodu. Grecy, rzecz jasna, zostali jednomyślnie potępieni za sposób, w jaki potraktowali krzyżowców w Azji Mniejszej, a wrogość wobec nich dodatkowo podsycił atak bizantyjskiej floty, nadal wojującej z Rogerem, na sycylijską eskadrę, na której pokładzie wracał do ojczyzny król Francji ze swoim dworem. Ludwik tylko cudem uszedł niewoli. Jego żona, Eleonora z Akwitanii - której zachowanie w Antiochii w czasie krucjaty było tak skandaliczne, że dało początek ciągowi zdarzeń, zwieńczonemu kilka lat później unieważnieniem jej małżeństwa - podróżowała innym statkiem i została na jakiś czas uwięziona przez Greków. Przybywszy do Italii, Ludwik wespół z Rogerem

z Sycylii i papieżem Eugeniuszem natychmiast zaczął planować nową krucjatę, która (jak tamta, Boemunda z Tarentu) w drodze na Wschód „przy okazji” dokonałaby pomsty na Grekach.

Tymczasem w połowie lipca 1147 roku z Artlenburga w południowo – wschodnich Niemczech wyruszyła potężna armia pod wodzą Henryka Lwa, która, połączywszy się z wojskami duńskimi, obiegła wendyjską twierdzę Dubin. Oblężenie, przerwane wypadem Wendów, którzy rozgromili Duńczyków, zakończyło się traktatem pokojowym. W rezultacie Wendowie wyrzekli się bałwochwalstwa, a ich ksiązę, Niklot, został sojusznikiem i lennikiem hrabiego Adolfa z Holsztynu, z którym zresztą do czasu krucjaty był w bardzo dobrych stosunkach. Na początku sierpnia silny korpus dowodzony przez Albrechta Niedźwiedzia wyszedł z Magdeburga, przekroczył Łabę i najechał terytorium nieprzyjaciela, a następnie podzielił się na dwie grupy: jedna bezskutecznie oblegała Dymin (Demmin), druga zaś pomaszerowała na Szczecin, który w rzeczywistości był już jednak miastem chrześcijańskim.

Więcej osiągnięto w Hiszpanii. W tym kierunku pierwsi wyruszyli krzyżowcy z Niderlandów, Nadrenii, północnej Francji i Anglii. W Dartmouth wsiedli na statki i w czerwcu 1147 roku dotarli do Porto (Oporto). Portugalczycy, którzy trzy miesiące wcześniej zdobyli Santarém, zdołali ich nakłonić do wzięcia udziału w oblężeniu Lizbony, która ostatecznie poddała się 24 listopada. Na wschodzie półwyspu 17 października w ręce połączonych sił kastylijskich, aragońskich, po-

łudniowofrancuskich, genueńskich i pizańskich dostała się Almeria, główny port andaluzyjski w handlu z Afryką i Bliskim Wschodem. Pod koniec 1148 roku Aragończycy, Francuzi i Genueńczycy zajęli Tortosę, a jesienią roku następnego - Leridę, Fragę i Mequinenzę, ostatecznie muzułmańskie przyczółki w Katalonii.

Jak podkreślali ówcześni kronikarze, zwłaszcza Anglicy dumni ze swych rodaków, jedynie krucjata hiszpańska zakończyła się powodzeniem. Gdzie indziej wybuch entuzjazmu przyniósł mizerne efekty i ruch krucjatowy znalazł się w rozpaczliwym położeniu, jakiego ponownie doświadczył w XV wieku. Przedsięwzięcia na taką skalę nigdy już nawet nie próbowano zaplanować. Dwaj kronikarze niemieccy uznali wręcz, że nad drugą krucjatą od początku ciążyła klątwa. Dla dziejopisa z Würzburga była to sprawka diabła, bunt przeciwko sprawiedliwej karze Boskiej, wszczęły przez „fałszywych proroków, synów Beliala i popleczników Antychrysta, którzy głupimi słowami zwiedli chrześcijany i pustymi kazaniami sprawili, że tylu z nich puściło się w drogę”. Według Gerhoha z Reichersbergu, istniał związek między klęską krucjaty a obecnością Antychrysta na tym świecie. Łacińscy osadnicy okazali się skąpcami, a krzyżowcy, zapominając, co to prawość, Bożym dopustem sami wydali się na łup oszukańczych kaznodziejów, którzy ostatecznie przywiedli ich do zguby. Inni kronikarze, jak ich poprzednicy szukający przyczyn klęsk z 1101 roku, dopatrywali się w niepowodzeniach na Wschodzie kary zesłanej przez Boga za niegodziwość krzyżowców, a sukcesy w Hiszpanii

przypisywali pokorze uczestników tamtejszych wypraw. W tej nawale krytyki i oszczerstw wyróżniają się pełne godności i wyrozumiałości głosy dwóch sławnych cystersów. Biskup Otto z Fryzyngi (Freising), przyrodni brat Konrada i dowódca jednej z niemieckich armii w Azji Mniejszej, objaśniał klęskę niezbadanymi, ale zawsze błogosławionymi wyrokami Bożymi: „Choć ta wyprawa nie spowodowała poszerzenia naszych granic ani pomnożenia naszych dóbr ziemskich, to przyczyniła się do zbawienia wielu dusz”. Podobnie argumentował Bernard z Clairvaux, „fałszywy prorok”, na którego, co zrozumiałe, spadło odium hańby. To ciężkie doświadczenie natchnęło Bernarda do napisania najwspanialszego świadectwa poddania się Bożej woli, jakie zna literatura chrześcijańska.

Skądże ta zuchwałość ludzka, osądzająca sprawy, których pojąć nie zdoła? Pamiętajmy, że wyroki Boga są odwieczne, i niech to będzie dla nas pociechą, jak było nią dla tego, który rzekł: „Pamiętam, Panie, o dawnych Twych sądach, są one dla mnie pociechą” [...]. Takie są bowiem serca ludzkie: często o czymś wiemy, gdy nie jest to nam potrzebne, a gdy jest potrzebne, już nie wiemy. Obietnice Boże nie stoją nigdy w sprzeczności z [Jego] sprawiedliwością.

UPADEK MORALE

Klęska drugiej krucjaty zapoczątkowała okres, w którym przez blisko czterdzieści lat demoralizacja trawiąca świat chrześcijański znajdowała odbicie w ni-

kłej popularności ruchu krucjatowego. Bernardi Euge-
nusz poddali wprawdzie jego wszelkie przejawy kon-
troli papieżstwa, ale korzyści stąd płynące nawet bisku-
pom Rzymu musiały wydawać się wątpliwe. Plany
szybkiego zorganizowania nowej krucjaty, snute zaraz
po powrocie Ludwika do Europy, spełzły na niczym.
Sytuacje kryzysowe na Wschodzie powtarzały się
z pewną regularnością i za każdym razem skutkowały
poselstwami, które przybywały na Zachód, błagając
o pomoc. Większość tych próśb była kierowana do Lu-
dwika VII, gdyż jego pobożność i poświęcenie były
powszechnie znane, a ostatnie badania dr. Phillipsa od-
krywają ciekawe inicjatywy z dziedziny, jak byśmy
dziś powiedzieli, *public relations*, podejmowane za pa-
nowania króla Amalryka, wśród nich wysłanie Ludwi-
kowi kluczy do bram Jerozolimy, co przywodzi na
myśl podobną ofertę złożoną przez patriarchę trzy i pół
wieku wcześniej Karolowi Wielkiemu. W odpowiedzi,
jak w latach 1120 i 1145, papieże wydawali bulle ofi-
cjalnie wzywające wiernych do udziału w krucjacie na
Wschód; uczynili to w latach 1157, 1165, 1166, 1169
oraz, prawdopodobnie, 1173, 1181 i 1184. Błędem by-
łoby stwierdzenie, że nie odniosły one żadnego skutku.
W 1166 roku Henryk Angielski i Ludwik Francuski
rozważali nałożenie specjalnego podatku, przypomi-
niającego tak zwaną dziesięcinę Saladyna z 1188 roku;
ostatecznie do Jerozolimy wysłano jakąś kwotę pienię-
dzy. Na Wschód dotarło też kilka mniejszych wypraw,
jak ta zorganizowana przez Filipa z Flandrii w 1177 ro-
ku. Zasadniczo jednak papieskie wezwania puszczano

mimo uszu i to nie bez powodu. Jerozolima i większość terenów zdobytych w pierwszej połowie stulecia wprawdzie nadal pozostawały w rękach chrześcijańskich, jednak krucjaty, czyli de facto wielkie armie tymczasowych żołnierzy, którzy po wypełnieniu ślubów wracali do domów, nie rozwiązywały problemów osadników, ponieważ oni potrzebowali nie nowych terytoriów, lecz większej liczby garnizonów stacjonujących na już posiadanych ziemiach. Właśnie dlatego w owych czasach taką wagę przykładano do wzmocnienia stałej obrony; na przykład Henryk II, w ramach pokuty za zamordowanie Tomasza Becketa, zobowiązał się w 1172 roku do utrzymywania w Jerozolimie dwustu rycerzy przez okres dwunastu miesięcy. Co więcej, do 1170 roku Królestwo Jerozolimskie musiało się Europejczykom na Zachodzie wydawać całkiem silne, skoro nie wahało się podejmować działań zbrojnych w celu poszerzenia swego terytorium.

Papieże, którzy daremnie próbowali rozbudzić w chrześcijanach zapał do służby na Wschodzie, uczynili niewiele, żeby kontrolować sytuację na pozostałych teatrach wojny, gdzie nadal trwały walki, zaszczycone oficjalnym statusem krucjaty lub nie, i współcześni historycy stają w obliczu niezwykle trudnego zadania, kiedy z tego chaosu przemocy chcą wyłowić prawdziwe wyprawy krzyżowe. Odpusty, na przykład, bywały udzielane bez formalnej zgody papieża. Legaci papiescy w Hiszpanii, a nawet hiszpańscy biskupi ogłaszali je z własnej inicjatywy, a w 1166 roku synod w Segowii postanowił obdarzyć takim samym przywilejem

każdego, kto weźmie udział w obronie Kastylii przed, jak wszystko wskazuje, chrześcijańskimi najeźdźcami. obrońcy Huete w 1172 roku, czyli w szczytowym momencie wojen z Maurami, też otrzymali taki odpust, chociaż nie został wydany żaden oficjalny dokument w tej sprawie. Imperium Almorawidów upadło, ustępując pola reprezentantom innego północnoafrykańskiego ruchu religijnego, a mianowicie Almohadom, którzy w 1145 roku podbili Maroko, przeprowadzili się do Europy i zajęli Kordowę, Jaén, Malagę i Grenadę. W 1157 roku odbili Almerię, Úbedę i Baezę. W rezultacie zażartej pięćdziesięciopięcioletniej wojny, toczonej w latach 1157–1212, chrześcijanie zostali zepchnięci do defensywy. Na północy szczególnie aktywni byli Duńczycy pod wodzą króla Waldemara I, którzy wespół z Henrykiem Lwem z Saksonii często musieli się potykać z wendyjskimi handlarzami niewolników, najeżdżającymi duńskie wybrzeża. W 1168 roku Waldemar przeszedł do kontrataku i zdobył Rugię. Następnie zaczął nękać ludy mieszkające w delcie Odry, a podbojowi Pomorza towarzyszyło zakładanie klasztorów jako ośrodków misyjnych.

Na tym tle uderzający jest brak papieskich bulli odnoszących się do innych teatrów wojny niż bliskowschodni i być może jest to kolejne świadectwo demoralizacji. W przypadku Hiszpanii papież tylko trzykrotnie formalnie ogłosił krucjatę w latach 1153, 1157–1158 i 1175. W przypadku Europy Północnej miało to miejsce tylko raz. Bulla wydana przez papieża Aleksandra III, prawdopodobnie w 1171 roku, oferowała jedynie

ograniczony odpust, a użyte w niej sformułowania świadczą, że papież uważał konflikt ze Słowianami za zakończony, a przyszłych wrogów upatrywał w Finach i Estończykach mieszkających dalej na wschodzie, jakkolwiek sami Duńczycy dopiero w 1184 roku zaczęli poważnie rozważać przeniesienie wojny nad wschodni Bałtyk, ale nawet wówczas nie zrealizowali swych zamiarów.

Najważniejszą nowością na Półwyspie Iberyjskim w tym okresie było powstanie narodowych zakonów rycerskich, czerpiących inspirację po części od szpitalników i templariuszy, a po części z efemerycznych bractw powołanych przez Alfonsa I Aragońskiego do obrony Saragossy w 1122 roku oraz Monreal del Campo około 1128 roku. Pierwszy hiszpański zakon rycerski został założony w 1157 roku, kiedy templariusze zwrócili królowi Sancho III Kastylijskiemu pograniczny zamek Calatrava. Na dworze królewskim w Toledo przebywał Rajmund, opat klasztoru cysterskiego w Fitero. Jeden z jego mnichów, Diego Velásquez, który był rycerzem, nakłonił opata, aby poprosił króla o ten zamek i zebrał ochotników do jego obrony. Wielu z nich utworzyło rodzaj bractwa, które w 1164 roku zostało w całości przyjęte do zakonu cystersów i otrzymało jego zmodyfikowaną regułę. Po Zakonie Calatravy powstały kolejno zakony: Efora (później znany jako Avis i niedługo po 1166 roku wcielony do Calatravy); Santiago w 1170 roku; Montegaudio około 1173 roku (wchłonięty przez Calatravę około 1221 roku); oraz San Julian del Pereiro krótko przed 1176 rokiem (który

również został przyłączony do Calatravy i w XIII wieku przybrał nazwę Alcántara). Owe zakony rozwijały się w Kastylii, León i Portugalii, ale już nie w Aragonii, gdzie przewagę mieli templariusze, którzy w 1143 roku postanowili włączyć się do walk w Hiszpanii, oraz szpitalnicy. Strzegły one szlaków, którymi dokonywano najazdów z terytorium Almohadów, ale także same organizowały zbrojne wypadki, wykupywały jeńców i zasiedlały podległe im pogranicza chrześcijańskimi wieśniakami. Pojawienie się tych zakonów ujawniło stopniowo coraz silniejszy rys mchu krucjatowego w Hiszpanii - jego charakter narodowy. Pół wieku wcześniej Hiszpanów wspierali liczni ochotnicy zza Pirenejów, ale obecnie było ich znacznie mniej, między innymi dlatego, że nie byli tam mile widziani. W lutym 1159 roku Adrian IV zniechęcił Ludwika Francuskiego i Henryka Angielskiego do wyprawy na półwysep bez zgody miejscowych władców, dając im jasno do zrozumienia, że wymagałoby to uprzednich pertraktacji. Hiszpańska rekonkwista zamieniała się w wojnę o wyzwolenie narodowe, a hiszpańskie krucjaty, z zaledwie kilkoma wyjątkami, przybrały nacjonalistyczny charakter i przewodzili im wyłącznie lokalni władcy.

W papieskich obwieszczeniach w kwestii odpustów dla uczestników krucjat na Wschodzie czy gdziekolwiek indziej można wyczytać kolejne dowody upadku morale. Obecnie bowiem ścierały się ze sobą dwa poglądy na pokutę. Pierwszy, tradycyjny, głosił, że jeśli pokuta jest odpowiednio surowa - na przykład sześciomiesięczny post o chlebie i wodzie, albo piesza piel-

grzymka do Rzymu - to może zostać uznana „wystarczającą”, przez co rozumiano, że może być ona wystarczającym zadośćuczynieniem Bogu za popełnione grzechy. Według drugiego poglądu, wątpliwe, czy jakkolwiek pokuta może być wystarczająca. Stąd też grzesznik musiał zdać się na miłosierdzie Boże, a odpuszczenia wszelkich kar, niezależnie od charakteru pokuty, mógł udzielić w Jego imieniu papież. Wczesne odpusty, w tym udzielony w 1095 roku pierwszym krzyżowcom przez Urbana II, były wyrazem owego pierwszego, dawnego poglądu. Drugi, wówczas zyskujący na popularności, był zawarty w pismach Bernarda z Clairvaux oraz w bulli Eugeniusza III *Quantum praedecessores*, zapewne napisanej pod wpływem Bernarda. W latach 1157, 1165 i 1166 również papieże Adrian IV i Aleksander III wypowiadali się w tej materii, nawiązując do bulli Eugeniusza. W 1169 roku jednak powrócono do staromodnego poglądu, że udział w krucjacie jest sam w sobie wystarczającą pokutą. Widać to wyraźnie w ogłoszonym w tym właśnie roku apelu Aleksandra III, który wprost odwoływał się do „owego darowania pokuty nałożonej przez duchownych, które ustanowili Urban i Eugeniusz”. Przez następne trzydzieści lat papiestwo miało się kurczowo trzymać owego tradycyjnego podejścia, jakby na przekór rozwojowi teologii pokuty, który dokonał się w tym czasie. Jest ono widoczne jeszcze w bulli *Audita tremendi* z 1187 roku, w której Grzegorz VIII proklamował trzecią krucjatę:

Wszystkim, którzy z sercem skruszonym i duchem pokornym podejmą trud tej oto podróży [na Wschód] i zginą w drodze, z dobrą wiarą odprawiając pokutę za swoje grzechy, przyrzekamy odpust zupełny i żywot wieczny; ale czy przeżyją, czy zemrą, niechaj wiedzą, że mocą Bożego miłosierdzia i władzy apostołów Piotra i Pawła oraz naszej władzy, zostaną tym samym zwolnieni z obowiązku zadośćuczynienia nałożonego nań za wszelkie grzechy, które szczerze wyznali na spowiedzi.

Kaznodzieja Piotr z Blois wyjaśniał, że to deklaracja wartości takiej praktyki pokutnej:

Obdarzając tym przywilejem apostoła Piotra i najwyższe władze Kościoła Chrystusowego, Pan chciał uczynić ów znak [krzyża] narzędziem pojednania; a zatem przyjęcie na siebie owego zobowiązania do wyprawy do Jerozolimy powinno być najwyższą formą pokuty i wystarczającym zadośćuczynieniem za popełnione grzechy.

ROZWÓJ TRADYCJI

Lata 1102–1187 były więc świadkami kolejnych dekad zamętu: najpierw fiaska niesłuchanie ambitnych zamierzeń, a następnie okresu, w którym ruch krucjatorski, mimo pewnej aktywności na wszystkich teatrach wojny, najwyraźniej przeżywał ostry kryzys. Wciąż brakowało mu dojrzałości, ale cały czas się rozwijał. Zróznicował się wewnętrznie, wchłaniając w siebie wojny przeciw muzułmanom na Półwyspie Iberyjskim i poganom z za północno – wschodniej granicy świata

chrześcijańskiego. Pełnił rolę straszaka wobec wrogów papieżstwa w Europie. W Hiszpanii zaczął nabierać indywidualnych cech. Zaczęli brać w nim udział europejscy władcy i podjęto pierwsze próby jego zorganizowanego finansowania. Papieże zapewnili sobie prawo autoryzacji krucjat i zazwyczaj wydawali z tej okazji bulle, w których obiecywali uczestnikom wyprawy tak czy inaczej rozumiane odpusty. Co prawda wiele z tych bulli nie przyniosło efektu w postaci masowego zaciągu ochotników, ale upowszechniły one zwyczaj wydawania przez kurie przywilejów - gwarantujących ochronę, nietykalność prawną czy korzyści duchowe - które takiego znaczenia nabiorą w następnym stuleciu. A strumień pielgrzymów, uzbrojonych i nieuzbrojonych, oraz niewielkich oddziałów krzyżowców płynął nieprzerwanie do Palestyny, dowodząc, że chociaż świat chrześcijański jeszcze się nie otrząsnął po klęsce drugiej krucjaty i nie był zdolny do zorganizowania większej wyprawy, to jednak wiara i przywiązanie do Ziemi Świętej pozostały niewzruszone.

Ponadto, to właśnie wtedy europejskie dwory i wielkie rody rycerskie dały początek tradycjom krzyżowym, które przyniosły owoce w XIII wieku. Przykłady można podawać w nieskończoność. Hrabia Thierry z Flandrii, bratanek hrabiego Roberta, który odegrał był jedną z kluczowych ról w pierwszej krucjacie, wziął udział w drugiej krucjacie oraz odwiedzał Wschód również w latach 1139, 1157 i 1164. Jego żona, Sybilla z Andegawenii, córka króla Fulka Jerozolimskiego z pierwszego małżeństwa, dożyła swych dni jako

mniszka w Betanii. Syn hrabiego Filip poprowadził zbrojną drużynę na Wschód w roku 1177 i zmarł w czasie trzeciej krucjaty. Jego wnuk Baldwin był wodzem czwartej krucjaty i został pierwszym łacińskim cesarzem w Konstantynopolu. Życiorysy przodków Jana z Joinville, który w 1248 roku towarzyszył w wyprawie na Wschód królowi Ludwikowi IX, najlepiej pokazuje, że wcześniejszy przykład wydawał później wspaniałą owoc, choć warto odnotować, że z rodu Joinville'ów pochodzili również seneszale hrabiów Szampanii, ogarniętych wprost obsesją na punkcie krucjat. Gotfryd III Joinville wziął udział w drugiej krucjacie. Gotfryd IV zmarł w czasie trzeciej krucjaty. Gotfryd V, który towarzyszył swemu ojcu podczas tej wyprawy, ruszył ponownie na Wschód z czwartą krucjatą i wówczas poległ. Szymon, ojciec Jana, uczestniczył w wyprawie krzyżowej przeciwko albigensom i później w piątej krucjacie na Wschód. W miarę utrwalania się owych rodowych tradycji, świeccy w Europie zawłaszczali ruch krucjatowy, a jednocześnie przedstawiciele kleru wyrażali rosnący szacunek dla idei świeckiego powołania. Zaraz po wyzwoleniu Jerozolimy w 1099 roku, o czym już była mowa, teolodzy usilnie pracowali nad monastycyzacją całego ruchu, dostrzegając w krzyżowcach zadatki na quasi-mnichów. Echa tej interpretacji wciąż były żywe w czasie drugiej krucjaty (co nie dziwi w świetle tego, co wiemy o ówczesnych wpływach dwóch sławnych cystersów: Eugeniusza i Bernarda), jednak trzecia krucjata stała już pod znakiem

pobożności świeckiej. Jej charakter zakonny przecho-
wał się w etosie zakonów rycerskich, natomiast idea
i rzeczywistość rycerstwa świeckiego zaczęła powoli
oddalać się od pojęcia krucjaty jako praktyki pokutnej.
Tradycje rodzinne zapoczątkowane przed 1187 rokiem
oznaczały, że udział w krucjacie stał się kwestią pozy-
cji społecznej, osobistej reputacji i lokalnych obycza-
jów. Wszystko to świadczy, że Europa Zachodnia nie-
świadomie przygotowywała się do odpowiedzi na zaję-
cie Jerozolimy przez Saladyna.

Rozdział 6

Ruch krucjatowy dojrzewa

1187-1229

TRZECIA KRUCJATA

Wieść o klęsce pod Rogami Hittinu i upadku Jerozolimy dotarła na Zachód wczesną jesienią 1187 roku. Mocno już wiekowy papież Urban III zmarł 20 października - jak powiadano, z żalu. Dziesięć dni później jego następcą Grzegorz VIII rozesłał apel z wezwaniem do nowej krucjaty. Bulla *Audita tremendi* jest jednym z najbardziej poruszających dokumentów w dziejach ruchu krucjatowego. Musiała zostać naszkicowana jeszcze przez Urbana, ponieważ osiem dni, które minęły od wyboru Grzegorza w dniu 21 października a datą widniejącą na jej najstarszej zachowanej wersji - to stanowczo zbyt mało, aby dokument takiej wagi mógł zostać spisany, poprawiony, zatwierdzony i skopiowany. Otwierał go lament nad niedawnymi wydarzeniami w Palestynie, po którym następował głęboko teologiczny wywód, upatrujący przyczyn klęski w karze za grzechy nie tylko łacińskich osadników, ale także wszystkich pozostałych chrześcijan, wezwanych na zakończenie listu do czynienia pokuty.

W obliczu tak wielkiego nieszczęścia, jakim jest utrata tej ziemi, powinniśmy rozważyć grzechy nie tylko jej mieszkańców, ale też nasze własne i całego ludu chrześcijańskiego [...]. Przeto spoczywa na nas obo-

wiązek rachunku sumienia i poprawy poprzez dobrowolne oczyszczenie się z grzechu i zwrócenie się ku Panu, naszemu Bogu. Czyńmy pokutę i dzieła miłosierdzia. I najpierw naprawiamy zło, które sami uczyniliśmy, a dopiero potem kierujemy naszą uwagę ku przewrotności nieprzyjaciół.

Dalej papież przypominał chrześcijanom o przemijającej naturze tego świata i apelował do nich, aby „przyjęli z wdzięcznością okazję do pokuty i czynienia dobra”, wyruszając na pomoc Łacińskiemu Wschodowi „zgodnie z wolą Boga, który własnym przykładem uczy nas, że czasem trzeba i życie oddać za bliźniego swego”. Bullę kończyła lista zwyczajowych przywilejów, obejmująca odpust zupełny i gwarantowaną przez Kościół ochronę majątku krzyżowców. Jej echo po-brzmiewało w mowach kaznodziejów, którzy odtąd wszędzie powtarzali to samo wezwanie do pokuty. Stanowiła ona ważny etap w rozwoju myśli krucjatowej, gdyż papieństwo ściśle powiązało zwycięstwo w tej wojnie z duchowym uzdrowieniem całego świata chrześcijańskiego, a ów pogląd utrzymał się do XVI wieku, o czym świadczy choćby fakt, że sobory, zwoływane wówczas w celu zreformowania chrześcijaństwa, obradowały nad sposobami udzielenia wsparcia ruchowi krucjatowemu.

Wiść o upadku Jerozolimy przywieźli do Rzymu kupcy genueńscy. Zaraz po nich przybył Jozjasz, arcybiskup Tyru, jedyne go miasta na wybrzeżu palestyńskim pozostającego w rękach chrześcijańskich. Tyru

bronił garnizon pod wodzą Konrada z Montferratu, młodszego brata pierwszego męża Sybilli z Jerozolimy, który dotarł do Palestyny w przededniu klęski i osobiście słał na Zachód liczne prośby o pomoc. Arcybiskup Jozjasz u schyłku lata popłynął na Sycylię, król Wilhelm II zaś natychmiast wysyłał na Wschód swoją flotę. Wiosną i latem 1188 roku ocaliła ona Trypolis i dostarczyła żywność do Antiochii i Tyru, walnie przyczyniając się do ich utrzymania. Do Rzymu Jozjasz przybył zapewne w połowie października. Następnie, mimo zimowej pory, udał się do Francji i 22 stycznia 1188 roku spotkał się z Henrykiem II i Filipem II. Miało to miejsce w Gisors, na granicy księstwa Normandii i domeny królewskiej, gdzie królowie Anglii i Francji właśnie omawiali warunki rozejmu. Wysłuchawszy apelu, obaj władcy oraz Filip z Flandrii i inni obecni baronowie wzięli krzyż i zaczęli planować wyprawę. Zgodnie z obyczajem ustanowionym za czasów drugiej krucjaty, kiedy to uczestnicy wojen z Wendami nosili odmienne krzyże, niż krzyżowcy na Wschodzie, postanowiono, że każdej narodowości będzie przypisana inna barwa: Francuzom - czerwona, Anglikom - biała, a Flamanom - zielona. Henryk i Filip zgodzili się wprowadzić powszechny podatek, z którego wpływy miały być przeznaczone na sfinansowanie krucjaty, skądinąd drugi już w tej dekadzie i zwany dziesięciną Saladyna.

Wówczas jednak dały o sobie znać wewnętrzne konflikty w Europie. Wybuchła wojna między najstarszym żyjącym synem Henryka, hrabią Ryszardem z Poitou, a hrabią Tuluzy. Królowie Anglii i Francji siłą

rzeczy zostali w nią uwikłani, a ich wzajemne stosunki uległy dramatycznemu pogorszeniu, kiedy Ryszard przeniósł swoje poparcie na króla Francji i w lecie 1189 roku otwarcie zbuntował się przeciw ojcu. Henryk zmarł 6 lipca, krótko po dojściu do porozumienia z Filipem w sprawie krucjaty, a 3 września nowym królem Anglii został Ryszard. Zarówno sama zwłoka, jak jej przyczyny wywołały w Europie prawdziwą burzę protestów. Ryszard, który przyjął krzyż nawet wcześniej niż ojciec, znalazł się teraz pod taką presją, że nawet gdyby chciał, po prostu nie mógł już dłużej odkładać wyprawy. W listopadzie zgodził się połączyć siły z Filipem, a spotkanie wyznaczono na 1 kwietnia 1190 roku w Vézelay. Później przesunięto datę na 1 lipca, ale przygotowania ruszyły pełną parą.

Niezdecydowanie królów Anglii i Francji szczególnie niekorzystnie prezentuje się na tle postawy Niemców. Cesarz Fryderyk I miał wówczas siedemdziesiątkę na karku i władał Niemcami od trzydziestu sześciu lat. Był energicznym starcem o wprost niespożytych siłach fizycznych, błyskotliwej inteligencji, twardym charakterze i zamiłowaniu do fanfaronady, co niekiedy wpędzało go w kłopoty. Czterdzieści lat wcześniej uczestniczył w drugiej krucjacie i od czasu do czasu myślał o kolejnej wyprawie. Na ile zaangażowanie w ruch krzyżowy było kwestią pobożności, a na ile wynikało ono z jego pojmowania obowiązków cesarza jako obrońcy chrześcijaństwa czy wręcz z eschatologicznej wizji swojej roli jako ostatniego chrześcijańskiego władcy, który według przepowiedni miał rządzić Jero-

zolimą w przededniu zjawienia się Antychrysta - trudno dziś rozsądzić. Tak czy owak, odpowiedział na apel Henryka z Marcy (kardynała Henryka z Albano), sławnego teoretyka krucjat, którego papież Grzegorz posłał w tym celu do Niemiec. W grudniu 1187 roku Fryderyka bardzo poruszyło kazanie wygłoszone przez innego głosiciela krucjaty, biskupa Henryka ze Strasburga, chociaż cesarz nie byłby sobą, gdyby nie zwlekał jeszcze przez kilka miesięcy, niepewny, czy Niemcy porządzą sobie pod jego nieobecność. Następnie w typowym dla siebie teatralnym geście zwołał swoich baronów do Moguncji na *curia Jesu Christi*, zgromadzenie, któremu miał przewodniczyć sam Chrystus, i w czwartą niedzielę wielkopostną, 27 marca 1188 roku - kiedy to antyfo- na na wejście wzywa: „Wesel się Jerozolimo, zbierzcie się wszyscy, którzy ją miłujecie. Radujcie się, wy, którzy byliście smutni” - sam cesarz i liczni niemieccy wielmoże przyjęli krzyż z rąk Henryka z Marcy; prawdopodobnie był to zarazem powód lokalnych rozruchów antyżydowskich. W Moguncji ustalono datę wymarszu - w uroczystość św. Jerzego, 23 kwietnia 1189 roku - oraz trasę podróży. O wyprawie powiadomiono Węgrów, Serbów, Greków, a nawet Turków z Ikonium. Greków zapewniono, że przemarsz przez cesarstwo będzie całkowicie pokojowy, oni zaś w rewanżu zobowiązali się dostarczyć przewodników i zaopatrzenie. Ostateczne decyzje podjęto w Ratyzbonie, gdzie oznaczonego dnia zebrała się cała armia i 11 maja 1189 roku krzyżowcy ruszyli w drogę.

W ich szeregach znajdowało się wielu prominentnych przedstawicieli niemieckiego Kościoła i rycerstwa i zapewne była to jedna z najliczniejszych armii krzyżowych, jaka kiedykolwiek wyruszyła w pole. Była dobrze zorganizowana i zaprowadzono w niej surową dyscyplinę, jednak w części Bałkanów kontrolowanej przez Bizancjum zaczęli ją nękać lokalni zbóje. Targowiska, na których wojska krzyżowe miały się zaopatrywać w obiecaną żywność, okazywały się zamknięte i nigdzie nie było żadnych oznak przygotowań na ich przybycie. W rzeczywistości bowiem cesarz bizantyjski Izaak Angelos zawarł pakt z Saladynem, zobowiązując się do opóźniania marszu krzyżowców i ich rozbicia, stąd też przeszkody, które napotykali, były sprokurowane celowo, choć nie zawsze skutecznie. Izaak nierozważnie próbował wywrzeć na nich presję, aresztując posłów Fryderyka i przetrzymując ich jako zakładników, a regularne oddziały bizantyjskie, które daremnie próbowały zagrozić drogę krucjacie poniosły druzgoczącą klęskę. Zająwszy Płowdiw, 26 sierpnia, Niemcy nie byli już skłonni do dalszych pertraktacji i niezgodę Izaaka na przeprawę przez Dardanele - o ile Fryderyk nie przyśle więcej zakładników i nie obieca połowy przyszłych zdobyczy - po prostu zlekceważyli. Zaczęli plądrować mijane wioski, a Fryderyk, który negocjował z Serbami i Wołochami wspólną akcję przeciwko Bizancjum, zaczął poważnie myśleć o zaatakowaniu samego Konstantynopola. Dnia 16 listopada napisał list do swego najstarszego syna, Henryka, prosząc go o nakłonienie italskich miast portowych do wystawienia

floty, która w marcu następnego roku dotarłaby do stolicy cesarstwa i wzięła udział w jej oblężeniu.

W końcu października Izaak został zmuszony do uwolnienia niemieckich posłów, ale kolejnym zgrzytem stała się jego odmowa stosownego tytułowania Fryderyka, z czego cesarz Greków również musiał się wycofać. Fryderyk na zimę przeniósł swoją kwaterę do Adrianopola (Edirne) i obecnie sprawował kontrolę nad znaczną częścią Tracji, równocześnie kontynuując pertraktacje z ogarniętymi paniką Bizantyjczykami. Dnia 14 lutego 1190 roku Izaak w końcu zgodził się użyć statków do przeprawy z Gallipoli (Gelibolu) przez Dardanele - w przeciwieństwie do swych poprzedników zdołał przynajmniej nakłonić krzyżowców, by ominęli Konstantynopol - udostępnić targowiska z niezbędnym zaopatrzeniem, zwolnić zachodnich jeńców i zapłacić reparacje, oraz uznał prawo Niemców do rekwirowania żywności w regionach, w których nie zostanie ona na czas dostarczona.

Niemcy wyruszyli z Adrianopola 1 marca i między 22 i 28 marca przebyli Dardanele. W bizantyjskiej Azji Mniejszej spotkali się jednak z takimi samymi napaściami i brakiem współpracy, jakich doświadczyli w europejskiej części cesarstwa. Opuściwszy 22 kwietnia Alaszehir, wkroczyli na ziemie muzułmańskie i skierowali się prosto do Ikonium. Podczas marszu cierpieli podobny niedostatek, jak ich poprzednicy - padały konie i zwierzęta juczne, skończyła się żywność - ale mimo to 18 maja zajęli Ikonium. Odnowiwszy zapasy i uzyskawszy obietnicę dostaw żywności od Tur-

ków, którzy chcieli się ich jak najszybciej pozbyć, 30 maja dotarli do Karamanu (Larandy) na granicy Cylicji. Tutaj ponownie znaleźli się na terytorium chrześcijańskim i zostali życzliwie przyjęci przez Ormian, ale 10 czerwca cesarz Fryderyk, który dowiódł, że wciąż można przeprowadzić armię przez Azję Mniejszą i wprost tryskał energią, uległ pokusie kolejnego *coup de théâtre*, tym razem fatalnego w skutkach. Postanowił wypróbować swoje umiejętności pływackie w rzece Göksu (Kalykadnos), która jest szeroka i głęboka. Na środku rzeki nagle opadł z sił, być może doznał ataku serca. Tak czy owak, kiedy jego rycerze wyciągnęli go na brzeg, już nie żył.

Niemieccy krzyżowcy, którzy dotąd wykazywali się takim hartem ducha, skutecznie rozprawiając się z Bizantyjczykami i maszerując w zwartym ordynku przez turecką Azję Mniejszą, byli załamani śmiercią cesarza. Niektórzy z nich od razu ruszyli w drogę powrotną. Reszta armii podzieliła się na dwie grupy: jedna popłynęła do Antiochii i Trypolisu, druga udała się do Syrii drogą lądową, okupując marsz licznymi ofiarami. W Antiochii Niemcy zostali dodatkowo zdziesiątkowani przez zarazę. W końcu sierpnia ruszyli jednak wzdłuż wybrzeża dalej na południe i na początku października stanęli pod Akką, którą wojska chrześcijańskie oblegały już od osiemnastu miesięcy. Król Gwidon z Jerozolimy w lecie 1188 roku został uwolniony przez Saladyna, ale następnej wiosny Konrad z Montferratu, który nie uznawał jego praw do korony, odmówił jemu i królowej Sybilli prawa wjazdu do Tyru. Gwidon od-

powiedział śmiałym posunięciem. Na czele nielicznych oddziałów pomaszerował na południe i rozpoczął oblężenie Akki. Ten manewr zmusił największych wasali, którzy dotąd zachowywali neutralność lub opowiadali się po stronie Konrada, do przyścia z pomocą Gwidonowi i do jesieni wielu z nich znalazło się w jego obozie. To z kolei tak osłabiło pozycję Konrada, że we wrześniu 1189 roku również on zgodził się dołączyć do armii oblężniczej, a wiosną 1190 roku zawarł pokój z Gwidonem w zamian za obietnicę lenna w północnej Palestynie, które obejmowałyby Tyr. Przez cały ten czas wojska Gwidona były zasilane przez mniejsze i większe oddziały krzyżowców, w tym kontyngent Niemców, Niderlandczyków i Anglików we wrześniu 1189 roku oraz armię francuską pod wodzą hrabiów Szampanii, Blois i Sancerre w lipcu 1190 roku. Można by sądzić, że przybycie głównego korpusu armii niemieckiej stanowiło istotne wzmocnienie sił oblężniczych, ale Niemcy, zdemoralizowani i nękani chorobami, nadal ponosili ciężkie straty, a liczbę ofiar powiększył też syn starego cesarza, książę Fryderyk ze Szwabii, który zmarł 20 stycznia 1191 roku. Przed wiosną znakomita większość z nich wyruszyła z powrotem do Europy.

Tymczasem w Vézelay spotkali się królowie Ryszard z Anglii i Filip z Francji, któremu, jak przed czterdziestu laty jego ojcu, w kościele św. Dionizego uroczyście wręczono Oriflamme. Dnia 4 lipca 1190 roku połączone armie ruszyły w stronę wybrzeża Morza Śródziemnego. Ryszard miał prawie trzydzieści trzy la-

ta. Jego odwaga, zaradność i talenty organizacyjne były najlepiej widoczne w marszu i na polu bitwy - z czasem miał się okazać najwybitniejszym dowódcą krucjaty od czasu Boemunda z Tarentu, a być może najznakomitszym z wszystkich. Był próżny - i podobno niezwykle przystojny - ale także bardzo zdolny i miał poczucie humoru. Odziedziczył kompetentnych i energicznych urzędników, którzy zaangażowali się w przygotowania do wyprawy, odkąd akces do niej zgłosił jego ojciec. Arcybiskup Canterbury zobowiązał duchownych do głoszenia krucjaty w całym kraju i mimo zawziętego oporu, pobierano „dziesięcinę Saladyna”. Sam Ryszard sprzedał wszystko, co było do sprzedania, i bezlitośnie wykorzystał każdą okazję i wszystkie znajomości do pozyskania jak największej ilości gotówki; w ten sposób zapewnił sobie całkiem komfortowe warunki podróży, a jego bogactwo rzucało się w oczy przez cały czas trwania krucjaty. Filip był młodszy, zaledwie dwudziestokilkuletni. Nie odznaczał się imponującym wyglądem - wówczas już był niewidomy na jedno oko - a dziesięć lat rządzenia Francją sprawiło, że stał się ostrożny, nieufny, cyniczny i nerwowy. Nie był szczególnie błyskotliwy ani dobrze wykształcony, ale cechował go rodzaj praktycznej inteligencji, zdolność do ciężkiej pracy i znoszenia niewygód, a także rozwaga i uczciwość. Był bezwzględny, ale zazwyczaj bezwzględnie sprawiedliwy. Władał daleko mniej scentralizowanym państwem, niż Ryszard i nie zdołał przewyciężyć oporu wobec „dziesięciny Saladyna”. Musiał publicznie oświadczyć, że nigdy więcej nie nałoży

tego podatku, a poza domeną królewską baronowie pobierali ją na własne potrzeby. Był więc znacznie mniej majątny niż Ryszard, chociaż dowodził większą armią, liczącą nie mniej niż ośmiuset konnych rycerzy, a niewykluczone, że owa liczba sięgała nawet dwóch tysięcy.

Ryszard liczył, że w Marsylii będzie na niego czekać angielska flota, ta jednak dłużej zabawiała w Portugalii i jeszcze nie dotarła. Wynajawszy inne statki, 22 sierpnia zawinął do Messyny na Sycylii, gdzie niespodzianie zastał już i swoją flotę, i króla Filipa. Ryszard chciał załatwić na Sycylii pewną sprawę, co miało mu zapewnić jeszcze więcej środków na finansowanie wyprawy. Jego siostra Joanna była wdową po królu Wilhelmie II i Ryszard zażądał zwrotu jej wiana od Tankreda, hrabiego Lecce, który zagarnął tron razem z dobrami zapisanymi przez Wilhelma jego ojcu. Kiedy Tankred zwlekał, Ryszard zajął kalabryjskie miasto Bagnara, leżące po przeciwnej stronie Cieśniny Messyńskiej, a następnie, 4 października, samą Messynę, którą jego oddziały doszczętnie splądrowały. Przyparty do muru Tankred zgodził się zapłacić czterdzieści tysięcy uncji złota, połowę jako rekompensatę za wdowie wiano Joanny, a połowę jako małżeńskie wiano swojej córki, która była zaręczona z Arturem z Bretanii, spadkobiercą Ryszarda (ostatecznie jedna trzecia złota przypadła Filipowi, gdyż w Vézelay obaj królowie postanowili się dzielić wszystkimi zdobyczami).

Filip popłynął na Wschód 30 marca 1191 roku. Ryszard, który został, żeby spotkać się ze swoją narzeczo-

ną, Berengarią z Nawarry - jego zaręczyny były delikatną sprawą, ponieważ wcześniej oświadczył się Alicji, siostrze Filipa - wypłynął z Messyny 10 kwietnia. Jego flota obrała kurs na Kretę, a potem na Rodos i na Cypr, gdzie zawinęła 6 maja. Grecki władca Cypru, Izaak Komnen, który około 1180 roku ogłosił swą niezależność od Konstantynopola, więził krzyżowców, których statki, w tym jeden wiozący królewskie złoto, rozbiły się podczas sztormu u południowych wybrzeży wyspy. Wielki okręt, którym podróżowały Berengaria i Joanna zakotwiczył na wodach przybrzeżnych, ponieważ załoga obawiała się zejść na ląd. Ryszard od razu zażądał uwolnienia swoich ludzi i zwrotu całego mienia. Wobec odmowy najechał wyspę i kiedy 5 czerwca odpływał do Akki, miał już pełną władzę nad Cyprem, który odtąd pozostawał w rękach Łacinników przez blisko czterysta lat.

Filip przybył do Akki 20 kwietnia, a Ryszard 8 czerwca. Miasto było obleżone. Przez całą jesień, zimę i wiosnę nadciągały kolejne posiłki, w tym hufiec angielski z arcybiskupem Canterbury na czele. Jak wszystkie krucjaty, również obecna armia była zlepkiem kontyngentów pod różnym dowództwem i wkrótce doszło w niej do podziałów odzwierciedlających kryzys polityczny w Królestwie Jerozolimskim. Sybilla i jej dwie córki, które miała z Gwidonem, zmarły jesienią 1190 roku. To oznaczało, rzecz jasna, że chociaż Gwidon był prawowitym królem, to dziedziczką tronu w Jerozolimie stała się teraz Izabela, młodsza siostra przyrodnia Sybilli, żona Onufrego z Toronu. Nie

zapomniano, że w 1186 roku to zdrada Onufrego położyła kres rebelii baronów. Grupa wielmożów, wśród których byli Balian z Ibelinu, pan Nablusu i mąż matki Izabeli, Marii Komneny, oraz panowie Sydonu i Hajfy, zaplanowała unieważnienie małżeństwa Izabeli z Onufrym i wydanie jej za Konrada z Montferratu, który miał świetne koneksje i dowiódł już swych talentów i siły charakteru. Izabela została uprowadzona ze swego namiotu w obozie pod Akką i doprowadzona przed sąd kościelny, który, ulegając naciskom legata papieskiego, stronnika Konrada, oraz biskupa Beauvais, jego kuzyna - uznał jej małżeństwo z Onufrym za nieważne ku niezadowoleniu arcybiskupa Canterbury, który podczas przesłuchań reprezentował chorego patriarchę Jerozolimy. Zaraz potem odbył się ślub Izabeli z Konradem. (Później to małżeństwo zostało uznane za bigamiczne i z formalnego punktu widzenia kazirodzkie, ponieważ brat Konrada był już wtedy mężem siostry przyrodniej Izabeli). Następnie Izabela oficjalnie przedłożyła Sądowi Najwyższemu swoje roszczenia do tronu. Zostały uznane i baronowie królestwa złożyli jej hołd. Wszystko wskazywało na to, że Gwidon z Lusignan utraci koronę.

Było pewne, że o arbitraż w tej sprawie zostaną poproszeni obaj europejscy królowie - Ryszard już na Cyprze spotkał się z Gwidonem, Onufrym z Toronu i ich zwolennikami - i było pewne, że ich stanowisko będzie odmienne, ponieważ każdy z nich był uwikłany w sieć zachodnich powiązań feudalnych i rodzinnych. Konrad był kuzynem Filipa Francuskiego. Członkowie rodziny

Gwidona z Lusignan byli lennikami Ryszarda, acz bardzo kłopotliwymi, w hrabstwie Poitou oraz rywalami w walce o prawa do zdobyczy wojennych jego ojca. Była już mowa o tym, że pierwsi krzyżowcy, Hugo z Lusignan i Rajmund z Saint-Gilles byli synami Almodis z La Marche. Jej potomkami byli także Gwidon i Ryszard (ten ostatni ze strony matki, Eleonory z Akwitanii). W grudniu 1177 roku ostatni hrabia La Marche z rodu Charroux, którego jedyny syn zmarł, a córka okazała się bezpłodna, sprzedał hrabstwo za symboliczną cenę królowi Henrykowi II Angielskiemu. Krążyły pogłoski, że Henryk w jakiś sposób go do tego zmusił. Gotfryd z Lusignan starszy brat Gwidona, który pełnił rolę głowy rodziny w zastępstwie młodocianego Hugona IX, zażądał włości La Marche dla siebie i swoich braci, powołując się na swe pochodzenie od najstarszego syna Almodis, Hugona VI z Lusignan, podczas gdy Eleonora z Akwitanii mogła się poszczycić jedynie pochodzeniem od córki trzeciego syna Almodis. Po bezowocnych pertraktacjach Gotfryd spróbował zająć La Marche siłą. To mu się wprawdzie nie powiodło, ale członkowie rodu z Lusignan nie wyrzekli się roszczeń i kwestionowali prawo Ryszarda do władzy nad hrabstwem, którą ostatecznie zagarnęli, wprowadziwszy wiekową Eleonorę z Akwitanii i przetrzymując ją tak długo, aż spełniono ich żądania. Konflikt trzeba było później jakoś załagodzić, nic dziwnego więc, że w czasie trzeciej krucjaty Ryszard okazywał Lusignańcykom wyjątkową łaskawość.

Królowie Francji i Anglii zgodzili się rozsądzić spór o koronę jerozolimską, a rozwój wydarzeń dał im do ręki dodatkowe argumenty. Akka skapitulowała 12 lipca, mimo podjętej w ostatniej chwili przez Saladyna próby jej ocalenia, a dwaj zdobywcy, Filip i Ryszard, podzielili miasto między siebie, zgodnie z porozumieniem o podziale wszystkich łupów. To zaś oznaczało, że sposób, w jaki rozporządzą królewską własnością, tak naprawdę wyłoni zwycięzcę rywalizacji o tron. Dnia 28 lipca zawarto kompromis. Gwidon miał dożywotnio zachować królestwo, ale odziedziczyć je po nim mieli Izabela i Konrad. Postanowiono o podziale wszystkich dochodów i utworzeniu dwóch lenn: na południu Jaffy i Askalonu dla brata Gwidona, Gotfryda, oraz na północy Tyru, Sydonu i Bejrutu dla Konrada. Następnie Filip, wbrew stanowisku Ryszarda, oddał Konradowi swoją połowę Akki i 31 lipca wyruszył do ojczyzny. Znaczna część francuskich krzyżowców, teraz pod wodzą księcia Burgundii, pozostała jednak w Palestynie i miała odegrać ważną rolę w dalszym rozwoju wypadków.

Warunki kapitulacji Akki obejmowały puszczenie wolno muzułmańskiego garnizonu w zamian za okup w wysokości dwustu tysięcy dinarów, zwrot relikwii Prawdziwego Krzyża, utraconej pod Hittinem, oraz uwolnienie licznych jeńców chrześcijańskich. Na czas wypełniania tych zobowiązań krzyżowcy zażądali zakładników, ale pertraktacje z Saladynem załamały się, kiedy przypadł czas zapłaty pierwszej raty okupu i Ryszard w ataku furii rozkazał wymordować większość

z nich, blisko 2700 mężczyzn, kobiet i dzieci, i to na oczach wojsk muzułmańskich wciąż obozujących pod Akką. Następnie postanowił uderzyć na Jerozolimę, co oznaczało konieczność przemarszu lądem do portu w Jaffie - około 150 kilometrów wzdłuż wybrzeża. Armia Ryszarda wyruszyła 22 sierpnia i po drodze była regularnie zaopatrywana przez statki chrześcijańskie. Rycerze podzieleni na trzy dywizje maszerowali w kolumnach. Od strony lądu ich lewą flankę osłaniała piechota, która przyjmowała na siebie większość ataków. Co pewien czas połowę tych oddziałów luzowano, pozwalając im maszerować z taborami, które posuwały się między konnicą a wybrzeżem. Dając pokaz, jak pisało, „klasycznej frankijskiej taktyki wojennej”, armia w zwartym szyku powoli, ale nieprzerwanie parła na południe mimo ciągłych napaści muzułmańskich harcowników i lekkiej kawalerii. Takie zdyscyplinowanie piechoty było czymś niezwykłym jak na owe czasy i jeśli było efektem działań Ryszarda, to świadczy o jego wybitnym talencie dowódczym. Dnia 7 września Saladyń zdołał wciągnąć go do bitwy na północ od Arsufu, w miejscu, w którym trakt biegł między lasem a morzem. Wódz muzułmanów zastosował prostą taktykę, próbując złamać szyki chrześcijan atakami łuczników oraz kawalerii na flanki i tyły nieprzyjaciela. Szpitalnicy w ariergardzie, rozwścieczeni stratami w koniach, zbyt szybko przeszli do kontruderzenia i Ryszard, choć nie był jeszcze całkiem gotowy, musiał poderwać wszystkie oddziały do natarcia, a następnie zdołał - co jest kolejnym potwierdzeniem jego kwalifikacji do-

wódczych - powstrzymać szarżę, gdy tylko osiągnęła zamierzony cel, i przegrupować wojska, by mogły odeprzeć muzułmański kontratak. Ostatecznie muzułmanie się wycofali, oddając pole armii Ryszarda, która poniosła stosunkowo niewielkie straty.

Trzy dni później krzyżowcy dotarli do Jaffy i zaczęli odbudowywać jej fortyfikacje. Przed Ryszardem rysowały się trzy główne możliwości: zawarcie pokoju z Saladynem; natychmiastowy marsz na Jerozolimę, który byłby jednak dość ryzykowny, zważywszy na obecność w pobliżu wielkiej armii muzułmańskiej; i wreszcie zajęcie i umocnienie Askalonu (którego mury zostały częściowo zburzone przez muzułmanów), ponieważ to wydatnie utrudniłoby Saladynowi ściąganie dalszych posiłków z Egiptu. Z początku Ryszard nie wykluczał żadnego z tych rozwiązań. Zarządził koncentrację wszystkich swoich wojsk pod Jaffą, ale jednocześnie rozpoczął pertraktacje z Saladynem, domagając się zwrócenia Palestyny chrześcijanom. To właśnie wówczas zaoferował rękę swojej siostry Joanny bratu Saladyna. Jak się wydaje, Saladyn uznał, że nie jest to poważna propozycja. W końcu października Ryszard postanowił ruszyć na Jerozolimę, chociaż posuwał się bardzo ostrożnie i 23 grudnia dotarł do Latrunu, leżącego w pół drogi między Jaffą i Świętym Miastem. Dnia 3 stycznia stanął w Bajt Nubie, zaledwie trzydzieści kilometrów od Jerozolimy, ale wówczas, za radą miejscowych chrześcijan, postanowił się wycofać i umocnić Askalon. Przybył tam 20 stycznia, a prace nad odbudową murów trwały do początków czerwca.

W międzyczasie, 23 maja, wzięto szturmem położoną dalej na południe twierdzę Daron (Deir er Balah). Następnie Ryszard postanowił raz jeszcze ruszyć na Jerozolimę. Jego armia wymaszerowała 7 czerwca i cztery dni później znów dotarła do Bajt Nuby. Tam obozowała niemal do końca miesiąca, ale ponieważ szlak zaopatrzenia z Jaffy był zagrożony, a Ryszard zdawał sobie sprawę, że jego siły są zbyt małe, by utrzymać Jerozolimę, ponownie zarządził odwrót, rozważywszy jeszcze uprzednio możliwość najazdu na Egipt. Ostatecznie, 26 lipca Ryszard powrócił do Akki.

Odwrót armii Ryszarda natychmiast wykorzystał Saladyn. Dnia 27 lipca przypuścił atak na Jaffę, która wciąż była słabo ufortyfikowana; 30 lipca garnizon zaczął negocjować warunki kapitulacji, chociaż Ryszard płynął już z odsieczą. Kiedy nazajutrz król przybył na miejsce, okazało się, że miasto jest już w rękach muzułmanów, a wkrótce ma nastąpić przekazanie im cytadeli. Brodząc ze swymi oddziałami w wodzie i wspomagany przez sporadyczne wypadły z cytadeli, gdzie schronił się garnizon, wyparł zdezorientowanych muzułmanów z miasta. Podjęta przez Saladyna w dniu 5 sierpnia próba zaskoczenia skromnych sił Ryszarda, które prawdopodobnie składały się z zaledwie pięćdziesięciu rycerzy (w tym nie więcej niż dziesięciu konnych) oraz kilkuset kuszników, została poniechana, kiedy tylko muzułmanie ujrzeli wojska chrześcijańskie ustawione w zwartym szyku obronnym.

W lokalnej polityce Ryszard odnosił niemal równie olśniewające sukcesy, jak na polach bitew. Jego popar-

cie dla Gwidona z Lusignan, któremu był gotów przekazać zdobyte terytoria, spotkało się ze zdecydowaną reakcją Konrada z Montferratu, francuskich krzyżowców oraz miejscowych baronów, którzy nigdy nie zaakceptowali kompromisu z 28 lipca 1191 roku. Skoro ziemie podbite przez Ryszarda miały przypaść Gwidonowi, postanowili udaremnić militarne plany króla Anglii i za jego plecami rozpoczęli pertraktacje z muzułmanami, licząc, że uzyskają nadania ziemi bezpośrednio od Saladyna. W lutym 1192 roku zwolennicy Konrada nieskutecznie próbowali zająć Akkę. Ryszard zdał sobie jednak sprawę, że sytuacja polityczna Gwidona jest beznadziejna i około 13 kwietnia zwołał naradę wszystkich rycerzy i baronów palestyńskich i zgodził się z opinią większości, że królem powinien zostać Konrad. Gwidon jako rekompensatę dostał Cypr; od razu sprzedał wyspę templariuszom, którzy jednak po rebelii przeciwko ich panowaniu chcieli wycofać się z transakcji. Tymczasem dwa tygodnie po pamiętnej naradzie Konrad został zamordowany w Tyrze przez asasynów. Nigdy nie odkryto, kto zlecił im zabójstwo, ale pochwycenie wracającego z krucjaty Ryszarda przez Leopolda V Austriackiego, który brał udział w oblężeniu Akki, a następnie uwięzienie go przez cesarza Henryka VI może świadczyć, że obaj kuzynowie Konrada byli przekonani o winie Ryszarda, jakkolwiek dodatkową okolicznością był fakt, że zarówno Leopold, jak i Filip Francuski, którzy wtedy korespondowali z cesarzem, uważali, iż w czasie krucjaty zostali znieważeni przez Ryszarda. Tak czy owak, Izabela wkrótce

została - za przyzwoleniem lub wręcz z inicjatywy Ryszarda - żoną krzyżowca Henryka z Szampanii, który władał Królestwem Jerozolimskim do swej śmierci w 1197 roku.

W połowie sierpnia 1192 roku Ryszard zachorował. Jego krucjata straciła impet, z Europy też dochodziły niepokojące wieści. Dnia 2 września jego wysłannicy podpisali z Saladynem rozejm, który miał obowiązywać trzy lata i osiem miesięcy. Chrześcijanie mieli zachować w swoich rękach pas wybrzeża od Tyru do Jaffy. Nowe fortyfikacje Askalonu miały być zburzone przed zwróceniem miasta Saladynowi. Zarówno chrześcijanom, jak muzułmanom miało przysługiwać prawo swobodnego poruszania się po całym terytorium Palestyny. Wielu angielskich krzyżowców nawiedziło świątynie Jerozolimy, jakkolwiek Ryszard zrobił co w jego mocy, żeby uniemożliwić to samo krzyżowcom francuskim, których obarczał winą za niepowodzenie kampanii. Dnia 9 października wypłynął z Akki do Europy.

KRUCJATA Z 1197 ROKU

Trzecia krucjata miała swój epilog: Fryderyka I zastąpił na niemieckim tronie najstarszy syn, Henryk VI, którego ambitne plany przekształcenia cesarstwa zachodniego w monarchię dziedziczną oraz podporządkowania sobie Sycylii, której się domagał w imieniu swojej żony, prawdopodobnie nasunęły mu także myśl, że podejmując kampanię na Wschodzie, gdy tylko wygaśnie rozejm z Saladynem, mógłby umocnić swą międzynarodową pozycję. Zapewne także po prostu po-

dzielał entuzjazm dla ruchu krzyżowego, co było dość powszechne w tamtych czasach, a niewykluczone, że czuł się też zobowiązany do wypełnienia ślubów swego ojca, któremu śmierć w tym przeszkodziła. Przyjął krzyż w Wielkim Tygodniu 1195 roku i w Niedzielę Wielkanocną, podczas uroczystego zgromadzenia w Bari, wezwał swoich poddanych do udziału w krucjacie, obiecując wsparcie krzyżowców trzema tysiącami konnych najemników. W czerwcu ruszył do Niemiec, żeby zbierać ochotników, a 1 sierpnia papież Celestyn III proklamował nową krucjatę i nakazał jej głoszenie niemieckiemu duchowieństwu. W październiku i grudniu w Gelnhausen i Wormacji Henryk osobiście uczestniczył w rekrutacji niemieckiego rycerstwa. W Gelnhausen przyjął propozycję Cypru, aby wyspa stała się królestwem wasalnym cesarstwa, a wkrótce potem rozpoczęły się pertraktacje, w rezultacie których także władca cylicyjskiej Armenii został wasalem cesarza.

Na sejmiku w Würzburgu w marcu 1196 roku uzgodniono szczegóły krucjaty i rok później w portach Italii i Sycylii zaczęła się gromadzić wielka armia niemiecka. Dowodził nią arcybiskup Moguncji, ponieważ Henryk, który podupadł na zdrowiu, a musiał jeszcze ponownie spacyfikować południową Italię, najwyraźniej już się pogodził z myślą, że nie stanie na czele krucjaty. Dnia 22 września 1197 roku główna niemiecka flota dotarła do Akki. Niemcy zajęli Sydon i Bejrut, które zostały porzucone przez muzułmanów, i przystąpili do oblężenia Toronu, ale wieści z ojczyzny sprawi-

ły, że wojska krzyżowe poszły w rozsypkę. Henryk VI zmarł w Messynie 28 września, pozostawiając nieletniego syna, a w Niemczech rozgorzała walka o koronę cesarską i królewską. Dnia 1 lipca 1198 roku zawarto pokój z muzułmanami, który zagwarantował utrzymanie Bejrutu w rękach chrześcijańskich i pod koniec lata większość wodzów krucjaty ruszyła do domu, żeby tam bronić swych ziem i praw.

Trzecia krucjata oraz wyprawa z 1197 roku pokazały, jak wielki entuzjazm budzi ruch krzyżowy w Europie trawionej kryzysem i jak wielką siłę zbrojną wciąż jest w stanie zmobilizować. Dorobek tych lat, mierzony liczebnością wojska i ilością sprzętu przetransportowanego na Wschód, jest naprawdę imponujący i mimo niezbyt fortunnego początku kampanii, krzyżowcy odnieśli wspaniałą sukces. W 1188 roku w rękach chrześcijan znajdował się tylko Tyr i jedna czy dwie odosobnione twierdze w głębi lądu; w 1198 roku znów należało do nich prawie całe wybrzeże palestyńskie. Królestwo Jerozolimskie mogło przetrwać kolejne stulecie właśnie dzięki temu, że w czasach, gdy Akka stawała się głównym portem handlowym we wschodnim basenie Morza Śródziemnego, krzyżowcy skutecznie zneutralizowali niebezpieczeństwo grożące europejskim szlakom morskimi ze strony floty stacjonującej w delcie Nilu. Jak się wydaje, w czasie tej krucjaty pierwszy raz użyto na taką skalę najemników. W latach 1191 i 1192 korzystano z ich usług w Palestynie, gdzie zawsze było ich pełno, ale w 1197 roku Henryk VI wysłał olbrzymi kontyngent najemników z Zachodu. Najazd na Egipt,

planowany już przez pierwszych krzyżowców i osadników lewantyńskich, stał się dominującym motywem w myśleniu o przyszłości chrześcijańskiego Wschodu. W czerwcu 1192 roku, król Ryszard, krótko przed powrotem do Europy, zwołał naradę, która miała określić główny cel krucjaty. Zgromadzenie przedstawicieli zakonów rycerskich, zachodnich osadników i krzyżowców wskazało na Egipt, jednak ów wybór nie został zaakceptowany przez wojska pozostawione na Wschodzie przez Filipa Francuskiego.

Decyzja krzyżowców, żeby nie ryzykować wszystkiego na wzgórzach judejskich była dowodem nowego realizmu, ale w rezultacie przekreśliła plany odbicia Jerozolimy. To może wyjaśniać dalszą fascynację ruchem krzyżowym we wszystkich warstwach społecznych.

PAPIEŻ INNOCENTY III

Kiedy Niemcy zaczęli się wycofywać z Palestyny, na Tronie Piotrowym zasiadał już nowy papież. Wybrany 8 stycznia 1198 roku Lotario dei Conti di Segni przybrał imię Innocentego III. Miał wówczas trzydzieści siedem lub trzydzieści osiem lat, był więc stosunkowo młody. Energiczny, inteligentny, bywał jednak pochopny w osądzaniu spraw i ludzi. Swój urząd pojmował dosłownie jako wikariat Chrystusowy i zabiegał o władzę nad wszystkimi aspektami życia kościelnego oraz decydujący głos w sprawach świeckich, choć trzeba podkreślić, że miał na widoku głównie względy duszpasterskie i w swoich decyzjach wykazywał sporą dozę pragmatyzmu. Jego przekonania i temperament

sprawiły, że zaangażował się w krucjatę daleko bardziej niż jego poprzednicy, którzy, ograniczając się do jej głoszenia, planowanie i przywództwo zostawiali świeckim. W XII wieku wodzami krucjat przeważnie byli królowie: Ludwik VII francuski, Konrad III niemiecki, Filip II Francuski, Ryszard I Angielski i Fryderyk I Niemiecki. Często się uważa, że Innocenty III celowo próbował odsunąć królów od przewodzenia jego krucjacie, ale to chyba błędna interpretacja. Bardziej prawdopodobne, że po śmierci Henryka niemieckiego, widząc, że Ryszard Angielski ani Filip Francuski nie kwapią się do powrotu na Wschód, po prostu zdecydował się wziąć ten ciężar na swoje barki. Przyszłość jednak miała pokazać, że papieństwo nie miało ani możliwości prawnych, ani zdolności organizacyjnych, aby skutecznie poprowadzić krucjatę.

Niemniej jednak, wkład Innocentego III w rozwój ruchu krzyżowego można porównać jedynie z dziełem Urbana II. Nie mógł osobiście poprowadzić krucjaty - już w sierpniu 1198 roku przyznawał, że nawet obowiązki nie pozwalała mu wyruszyć na Wschód - ale wyprawa była odzwierciedleniem jego najgłębszych przekonań religijnych i politycznych. Chyba żaden inny papież nie poświęcił ruchowi krzyżowemu tyle czasu. Żaden inny papież nie ogłosił tylu krucjat, co on. Prawdopodobnie żaden inny papież nie nagiąłby fundamentalnej zasady prawa kanonicznego do potrzeb krucjaty równie bezceremonialnie, jak Innocenty III, kiedy ogłosił, że Ziemia Święta znajduje się w tak rozpaczliwej sytuacji, iż mężczyzna może wziąć krzyż bez zgody

swojej żony. Usprawiedliwiał pogwałcenie naturalnego prawa zamężnej kobiety i zasadę równości stron umowy małżeńskiej w sposób, który spędzał sen z powiek kanonistom, choć nigdy go nie oprotestowali, a mianowicie, powołując się na analogię do życia świeckiego, twierdził, że skoro sprzeciw żony nie zdejmuje z mężczyzny obowiązku zbrojnego służenia ziemskiemu królowi, to nie powinien być przeszkodą w wypełnianiu rozkazów Króla niebieskiego. Stąd zapewne brał się pogląd, który znajdujemy w listach Innocentego: że śluby krucjatowe, ze swej natury dobrowolne, są jednak moralnym obowiązkiem, którego prawdziwy chrześcijanin nie może bezkarnie zaniechać.

Tym, którzy odmawiają udziału [w krucjacie], jeśli znajdą się tacy niewdzięcznicy, stanowczo oświadczamy w imieniu Piotra Apostoła, że [...] będą musieli się z tego wytłumaczyć w obecności Straszliwego Sędziego w Ostatnim Dniu Srogiego Sądu.

Z drugiej strony błędem byłoby sądzić, że ruch krucjatowy był jego obsesją, ograniczającą widzenie innych spraw. Innocenty był pasjonatem, który całkowicie się skupiał na bieżących problemach, i jego pontyfikat był pełen istotnych wydarzeń, w których można rozpoznać ślady jego działań i poglądów. Zwraca się też uwagę, że Innocenty nie zasiadł na papieskim tronie z gotowym planem krucjaty. Narodził się on w jego głowie dopiero w lecie 1198 roku, sześć miesięcy po wyborze, zapewne pod wpływem wieści o klęsce krucjaty niemieckiej.

CZWARTA KRUCJATA

W sierpniu 1198 roku Innocenty III wydał swoją pierwszą bullę poświęconą krucjacie *Post miserabile*. Wezwał Ryszarda Angielskiego i Filipa Francuskiego do zawarcia rozejmu na pięć lat i zwrócił się do Filipa z prośbą o dostarczenie najemników, ale dał jasno do zrozumienia, że pełnia władzy nad przygotowaniem do wyprawy będzie spoczywać w jego rękach. Krzyżowcy mieli się sposobić do dwuletniej służby, której początek naznaczono na marzec. Do Palestyny wyruszyli legaci, żeby przygotować wszystko na ich przybycie. Biskupi otrzymali polecenie wystawienia drużyny zbrojnych lub uiszczenia jego równowartości w gotówce. Nową postać otrzymała też formuła odpuszczenia grzechów. Innocenty opowiedział się za nowocześniejszą teologią pokuty, zapowiadaną przez pisma Bernarda z Clairvaux i Eugeniusza III, a czyniąc to, ostatecznie zdefiniował pojęcie „odpustu”, którym Kościół katolicki posługuje się do dziś. Papież już nie głosił, że akt pokuty jest sam w sobie wystarczający. Ponieważ teraz obiecywał grzesznikom odpust w imieniu Boga, kładł akcent nie na tym, czego może dokonać sam grzesznik, ale na gotowości miłosiernego Boga do wyprowadzania dobra z wszelkiej niedoskonałości poprzez wynagradzanie pobożnego działania w zbożnym celu, poprzedzonego odbyciem spowiedzi i uzyskaniem rozgrzeszenia.

Ufając miłosierdziu Bożemu i autorytetowi świętych apostołów Piotra i Pawła, i korzystając z powierzonej nam, niegodnym, władzy związywania i rozwiązywania,

*udzielamy wszystkim, którzy osobiście i na własny koszt podejmą trud owej wyprawy, całkowitego odpuszczenia grzechów ze skruchą wyznanych głosem i sercem, a jako nagrodę przyrzekamy im większy udział w wieki-
stym zbawieniu.*

Takie postawienie sprawy zrobiło wówczas ogromne wrażenie. Gotfryd z Villehardouin, jedna z czołowych postaci tej krucjaty, napisał, że „ponieważ odpust był tak zupełny, poruszył serca wielu ludzi i wielu przyjęło krzyż”.

Z początku Innocenty nie oczekiwał, że będzie to szczególnie liczna wyprawa, ponieważ dał krzyżowcom zaledwie pół roku na przygotowania, ale jesienią rozesłał listy do wszystkich arcybiskupów, domagając się więcej żołnierzy i pieniędzy, niż uprzednio. Wezwał do zwoływania regionalnych synodów, które zajęłyby się tą kwestią. Odbył się przynajmniej jeden taki synod, u schyłku 1198 roku, w Dijon, gdzie liczni zgromadzeni biskupi zadeklarowali przekazanie na rzecz krucjaty jednej trzydziestej - nieco ponad trzech procent - dochodów swoich diecezji. Rok później, 31 grudnia 1199 roku, Innocenty wydał kolejną bullę, *Graves orientalis terrae*, która nałożyła na prawie cały Kościół (z bardzo nielicznymi wyjątkami) - „gdyż wymagała tego najwyższa konieczność” - podatek w wysokości jednej czterdziestej, czyli dwóch i pół procent dochodów. Również świeccy zostali wezwani do składania jałmużny i w tym celu miały zostać umieszczone w kościołach oddzielne skarby. Krzyżowcy, którzy nie mogli

z własnej kiesy opłacić podróży, ale przyrzekli spędzić w Ziemi Świętej przynajmniej rok, mieli otrzymać wsparcie z owych zebranych funduszy, ale przewidziano ulgi dla tych, którzy wyślą żołnierzy w ich zastępstwie.

To był zaledwie pierwszy etap długotrwałego procesu, który miał doprowadzić do wykształcenia się skomplikowanego systemu podatków kościelnych. Wprawdzie krucjata stawała się tak kosztownym przedsięwzięciem, że prędzej lub później musiano znaleźć lepszy sposób pozyskiwania środków niż podatki sporadycznie nakładane przez dwunastowiecznych władców, ale przejście w ciągu szesnastu miesięcy od ogólnego apelu o wsparcie finansowe pośpiesznie organizowanej ekspedycji do opodatkowania całego Kościoła wydaje się świadczyć, że pierwotny plan krucjaty został zarzucony na rzecz znacznie ambitniejszego zamierzenia. Wiele wskazuje na to, że w ciągu miesiąca od wydania bulli *Post miserabile* Innocenty musiał poznać jakieś okoliczności, które skłoniły go do zmiany scenariusza. Rozejm zawarty 1 lipca 1198 roku między Królestwem Jerozolimskim i Al-Adilem, najstarszym członkiem rodziny Saladyna, miał trwać pięć lat i osiem miesięcy. To uniemożliwiało skierowanie krucjaty do Palestyny, a gdy krzyżowcy z Zachodu jednak tam dotarli, król Jerozolimy stanowczo zakazał im jakichkolwiek działań militarnych. Wieść o rozejmie musiała dotrzeć do Italii w końcu września lub na początku października 1198 roku. Wówczas to najpewniej dokonano modyfikacji pierwotnych planów, a jej rezul-

tat odzwierciedlają postanowienia umowy zawartej wiosną 1201 roku między przedstawicielami wódzów krucjaty a Republiką Wenecką. Wenecja zobowiązała się w niej przetransportować 4500 rycerzy taką samą liczbę koni, 9000 giermków i 20 000 „dobrze uzbrojonej” piechoty - do Aleksandrii w Egipcie, której nazwę wymieniono jedynie w tajnej klauzuli. Była to potężna armia - trzynaście lat później pod Bouvines, w najważniejszej bitwie ówczesnej Europy, łącznie po obu stronach walczyło mniej niż 20 000 żołnierzy - i żadna z późniejszych wypraw krzyżowych, korzystających z transportu morskiego, nawet się nie zbliżyła do jej liczebności. Dwadzieścia tysięcy piechoty to bardzo dużo i wydaje się nieprawdopodobne, by emisariusze weneccy, z których trzech czy czterech uczestniczyło już w krucjatach, brali pod uwagę wyłącznie ochotników. Nie sposób wręcz uniknąć wrażenia, że wynajmując statki dla takiej liczby żołnierzy, negocjatorzy musieli z góry zakładać, iż większość z nich będzie najemnikami.

Wydaje się zatem, że planowano krucjatę, o jakiej marzył Henryk VI, w której hufiec krzyżowców miał dowodzić znacznie większą, zwerbowaną na Zachodzie armią najemniczą. Decyzja o użyciu na taką skalę płatnych żołnierzy pozwala w jakimś stopniu wytłumaczyć opodatkowanie duchownych, gdyż musiało się ono wiązać z zapotrzebowaniem na gotówkę, konieczną do opłacenia tych wojsk. Na pierwszy rzut oka rekrutacja najemników w Europie może się wydać dziwnym i, zważywszy na koszty transportu, błędnym posunię-

ciem; taniej byłoby ich zwerbować w Palestynie. Rzecz w tym, że Aleksandrię miały zaatakować siły, które przyplłyną wprost z Europy; rekrutacja w Palestynie nie wchodziła więc w rachubę.

Chrześcijanie mieli apetyt na Egipt, odkąd pierwsi krzyżowcy przybyli do Ziemi Świętej. Ten właśnie kraj miał stać się celem piątej krucjaty i pierwszej z krucjat Ludwika IX francuskiego i nie przestawał mieć, niczym miraż na pustyni, również czternastowiecznych strategów. Ta fascynacja była całkowicie zrozumiała. Egipt był zdecydowanie najbogatszym krajem regionu. Był związany z wydarzeniami opisywanymi zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie. Był niegdyś częścią chrześcijańskiego Cesarstwa Rzymskiego i nadal był zamieszkiwany przez dużą liczbę chrześcijan. Jego podbój można więc było tłumaczyć w kategoriach odzyskania bezprawnie zagarniętego terytorium. Jego zajęcie byłoby zbawienne dla zachodniego handlu nie tylko z powodu jego położenia na skrzyżowań i u międzynarodowych szlaków handlowych, ale także z powodu zagrożenia, które stwarzała jego flota dla komunikacji z Zachodem. Jeszcze ważniejszą rolę odgrywało przeświadczenie, że zwycięstwo w Egipcie pozwoli z czasem odzyskać Jerozolimę i trwale zepchnie muzułmanów do defensywy. Wiedziano, że ponieważ Nil nie wylał, Egipt znalazł się w kryzysie ekonomicznym i zakładano, że jeśli padnie Aleksandria, reszta kraju nie zdoła stawić oporu.

Chociaż z Aleksandrią zaczynała już rywalizować Akka, nadal był to najważniejszy port na szlaku ko-

rzennym z Dalekiego Wschodu i główny ośrodek kupiecki w basenie Morza Śródziemnego. Trudno było sobie wyobrazić łup cenniejszy, a jednocześnie łatwiejszy do zdobycia. Wejścia do jej portów nie były trudne do sforsowania, czego najlepiej dowiodły wydarzenia z 29 lipca 1174 roku, kiedy to znaczne siły sycylijskie wylądowały nieopodal miasta, a chrześcijańskie galery bezkarnie wdarły się do jednej z przystani. Sycylijczycy co prawda wycofali się już 1 sierpnia, ale w 1365 roku bezbronność miasta ponownie unaocznili jego tymczasowa okupacja przez krucjatę cypryjskiego króla Piotra I. W 1202 roku krzyżowcy mieli zebrać się w Wenecji w kwietniu i wypłynąć, według pierwotnych ustaleń, w końcu czerwca. To oznaczało, że pod Aleksandrię przybędą w końcu lipca lub na początku sierpnia, kiedy zwykle Nil szeroko wylewał, co utrudniałoby Egipcjanom przyście miastu z odsieczą i pozwoliło na przeprowadzenie całej serii najazdów, zanim opadające wody w końcu października otworzyłyby przed krzyżowcami drogę do pozostałych regionów kraju.

Organizacja wyprawy przeważnie wymagała działań zakulisowych. Wprawdzie kazania Fulka z Neuilly spotkały się ze sporym odzewem wśród prostej ludności, ale, jak się niekiedy uważa, rycerstwo i baronowie okazywali już znacznie mniej entuzjazmu. Ta opinia nie znajduje potwierdzenia w źródłach, a melodramatyczne okoliczności przyjmowania krzyża w zimie 1199–1200 wydają się być kolejnymi odsłonami starannie wyreżyserowanego spektaklu, tak przecież charakterystycznego dla dojrzałego średniowiecza. Dnia 28

listopada 1199 roku, podczas turnieju rycerskiego w Écry (dzisiejsze Asfeld-la-Ville), wzięli krzyż młodzi hrabiowie Tybald z Szampanii i Ludwik z Blois, a ich śladem poszło wielu ich wasali oraz dwaj baronowie z Ile-de-France - Szymon z Montfort i Reginald z Momtmirail. Nieco później, w Środę Popielcową 23 lutego, śluby krzyżowe złożył hrabia Baldwin z Flandrii, szwagier Tybalda, a także jego bracia, Henryk i Eustachy oraz wielu spośród ich wasali.

Ci trzej hrabiowie, blisko spokrewnieni i pochodzący z rodzin o długich tradycjach krucjatowych, byli naturalnymi przywódcami ruchu i nawiązali współpracę. Podczas spotkania w Soissons postanowili odłożyć ustalanie szczegółów do czasu, gdy wzrośnie liczba ochotników. Dwa miesiące później kolejna narada, tym razem w Compiègne, zakończyła się wyłonieniem sześciuosobowej delegacji (każdy hrabia wskazał dwóch swoich przedstawicieli), która miała wynegocjować z wybranym miastem portowym jak najlepsze warunki transportu. Sześciu delegatów, wśród których znajdował się sławny truwer Conon z Béthune i przyszły kronikarz wyprawy Gotfryd z Villehardouin, postanowiło udać się do Wenecji. Przebywszy zimą Alpy, w lutym 1201 roku przedłożyli sprawę Wielkiej Radzie i doży Henrykowi Dandolo, który był człowiekiem mocno już wiekowym i częściowo niewidomym, ale doświadczo- nym, kulturalnym, bystrym i twardego charakteru. Zawarto wspomniane już porozumienie, szacując koszty transportu na 85000 marek kolońskich - co jak na owe czasy nie było wygórowaną ceną - i ustalając, że wy-

mieniona kwota zostanie wypłacona w ratach do kwietnia 1202 roku. Umowa została uroczyście ratyfikowana podczas zgromadzenia w kościele św. Marka, a jej kopię wysłano do zatwierdzenia papieżowi.

Kiedy delegacja wróciła do Francji, zastała Tybalda z Szampanii na łożu śmierci. Kiedy ani książę Burgundii ani hrabia Bar-le-Duc nie zgodzili się go zastąpić, zgromadzenie, które odbyło się pod koniec czerwca 1201 roku w Soissons, powierzyło dowództwo całej armii margrabiemu Bonifacemu z Montferratu. Bonifacy nie brał wcześniej udziału w krucjatach, ale wspominaliśmy już o dwóch jego braciach - Wilhelmie, który poślubił Sybillę z Jerozolimy, i Konradzie, który poślubił jej przyrodnią siostrę, Izabelę. Trzeci brat, Renier, żonaty z grecką księżniczką, piastował w hierarchii bizantyjskiej godność *caesara*, ale w 1173 roku został skrytobójczo zamordowany. Wspominaliśmy także o tym, że członkowie rodu z Montferratu mieli znakomite koneksje, gdyż byli spokrewnieni z niemieckimi i francuskimi rodzinami królewskimi; niewykluczone zresztą, że to właśnie Filip Francuski zaproponował Bonifacego jako dowódcę krucjaty. Był on jednym z najświetniejszych rycerzy swoich czasów, a jego dwór był żywym ośrodkiem kultury rycerskiej. Bonifacy był także serdecznym przyjacielem i poddanym Filipa Szwabskiego, młodszego brata zmarłego cesarza Henryka VI. Filip był jednym z pretendentów do tronu Cesarstwa Zachodniego, na który został wybrany w kwietniu 1198 roku, i tym samym znalazł się w konflikcie z papieżem, który popierał jego rywala, Ottona

Brunszwickiego; był też skoligacony z bizantyjską rodziną cesarską poprzez swoją żonę, Irenę Angelos, której ojciec, cesarz Izaak, został zdetronizowany, oślepiiony i uwięziony razem z jej bratem, Aleksym, przez jej wuja Aleksego III. Bonifacy przybył do Soissons późnym latem 1201 roku, przyjął dowództwo naczelne armii i wziął krzyż. Następnie, wstępując po drodze do Citeaux, gdzie wielka ceremonia przyjęcia krzyża zbiegła się z posiedzeniem cysterskiej kapituły generalnej, ruszył do Niemiec, żeby święta Bożego Narodzenia spędzić na dworze Filipa Szwabskiego w Hagenau.

Zjawił się tam również młody Aleksy Angelos, szwagier Filipa, który uciekłszy z więzienia, przybył na Zachód, żeby w imieniu swojego ojca prosić o pomoc. Możliwe, że odłożenie ataku na Aleksandrię i użycie krucjaty jako narzędzia zmiany rządów w Konstantynopolu było przedmiotem debaty najpierw w Hagenau, a następnie rozmów Aleksego z papieżem w lutym 1202 roku oraz Bonifacego z papieżem - w połowie marca. Ale jeśli tak było, to Innocenty musiał odrzucić ów plan, gdyż żadna decyzja w tej sprawie nie zapadła do czasu, gdy krzyżowcy zaczęli się zbierać w Wenecji w środku lata 1202 roku.

Plan najazdu na Aleksandrię stał się wiedzą tak powszechną, że wieść o tym dotarła do samego Egiptu i podobno zaniepokojeni Egipcjanie próbowali nawet przekupić Wenecjan. W rzeczywistości jednak ich obawy były bezpodstawne. Zwerbowanie dwudziestu tysięcy żołnierzy przekraczało możliwości organizacyjne i finansowe wodzów krucjaty, zwłaszcza, że brak

świadectw, iż do tego czasu pojawiły się jakiekolwiek dochody z opodatkowania duchowieństwa, nie mówiąc już o ich dystrybucji. Opór wobec tego podatku był tak silny, że w Anglii część należności zebrano dopiero w 1217 roku; w niektórych regionach Italii do 1208 roku nawet nie zaczęto go pobierać. Nawet gdyby zebranie takiej armii było realne, plan najechnia Egiptu bezpośrednio z Europy był karkołomny. Wprawdzie Sycylijczycy dotarli do Aleksandrii w 1174 roku, ale ich siły były prawdopodobnie znacznie mniejsze, a całe przedsięwzięcie spaliło na panewce. Doświadczenia 1204 roku miały stać się dla Zachodu gorzką nauką. Ani piąta krucjata, ani pierwsza z wypraw Ludwika IX nie uderzyły na Egipt bezpośrednio z kontynentu europejskiego. Piąta krucjata przed inwazją w 1218 roku zebrała się w Palestynie, a armia Ludwika najpierw spędziła zimę 1248–1249 na Cyprze.

W kwietniu 1202 roku Innocenty wciąż na pozór był dobrej myśli, ale wyrazem jego desperacji było zapewne już orzeczenie z września poprzedniego roku, że mężczyzna może wziąć krzyż bez zgody swojej żony. Ponoć wielu krzyżowców niechętnie ruszało w drogę. Niektórzy nie wypełnili ślubów; inni postanowili ominąć Wenecję i skierować się wprost do Palestyny. Wielu z tych, którzy zostali w domach, musiało założyć, że skoro wodzowie nie są w stanie zwerbować i opłacić potrzebnej liczby najemników, to plan ataku na Egipt bezpośrednio z Europy i tak będzie zarzucony. Nikt nie przybył na czas, a wczesną jesienią 1202 roku było jasne, że z przewidywanych trzydziestu trzech i pół ty-

siąca zbrojnych - w tym około półtora tysiąca rycerzy - stawiała się na miejsce zbiórki zaledwie jedna trzecia. W rezultacie, mimo usilnych starań i hojności wodzów krucjaty, którzy wyłożyli, ile mogli z własnej kiesy, krzyżowcy zadłużyli się u Wenecjan na kwotę trzydziestu czterech tysięcy srebrnych marek, tytułem przygotowań, które już zostały poczynione. Wenecjanie, którzy zaangażowali swoje pieniądze w budowę około pięciuset statków na potrzeby floty krzyżowej, kosztem własnych przedsięwzięć handlowych, byli teraz zdeterminowani je odzyskać i wręcz zagrozili odcięciem zaopatrzenia dla krzyżowców obozujących na Lido, wyspie zamykającej lagunę od strony Adriatyku. Zbliżała się zima, a wraz z nią koniec sezonu żeglugowego. Nie opuściwszy jeszcze Europy, krzyżowcy już wpadli w sidła, w których więzły inne wyprawy, a mianowicie rozpaczliwego braku gotówki, i nie zapobiegła temu nawet rewolucyjna próba Innocentego opodatkowania duchowieństwa na ten cel.

To właśnie wówczas doża zaproponował krzyżowcom odroczenie egzekucji długu do czasu, gdy będą go mogli spłacić z łupów wojennych, pod warunkiem jednak, że pomogą mu odbić z rąk Węgrów Zadar, ważny port na wybrzeżu dalmatyńskim. Wodzowie krucjaty przyjęli ofertę i w rezultacie byli zmuszeni ją rozpocząć od ataku na miasto chrześcijańskie, a przy tym należące do towarzysza broni, gdyż król węgierski Emeryk również wziął krzyż. Niezależnie od tego, czy okupacja Zadaru przez Emeryka była uprawniona, czy nieuprawniona, Kościół miał obowiązek chronić jego własność,

dopóki król nie powróci z krucjaty. Wielu krzyżowców było zdezorientowanych rozwojem sytuacji, tym bardziej, że Wenecjanie odmówili przyjęcia listów uwierzytelniających od legata papieskiego, Piotra Capuano, i wyprawili go z powrotem do Rzymu. Szerzyła się dezercja, a Piotr Capuano, który, jak można przypuszczać, był przeciwnikiem udziału krzyżowców w ataku na Zadar, przed odjazdem musiał przekonywać innych duchownych, żeby mimo wątpliwości pozostali z armią, zapewniając jej opiekę duszpasterską. Nawet Bonifacy z Montferratu przezornie opuścił obóz, udając się do Rzymu. Wrócił do swej armii dopiero po upadku Zadaru.

Kiedy krzyżowcy zaakceptowali te warunki, Henryk Dandolo i liczni weneccy wielmoże przyjęli krzyż. Flota składająca się z ponad dwustu okrętów, w tym sześćdziesięciu galer, wypłynęła z Wenecji na początku października 1202 roku. Wiele okrętów zostało wcześniej specjalnie przystosowane do planowanego ataku na Aleksandrię. Według naocznego świadka, „krągłe statki wiozły przeszło trzysta trebuszy i mangoneli, i całe mnóstwo innych machin potrzebnych do zdobycia miasta”. Możliwe, że statki zostały połączone burkami, tworząc rodzaj pływających wyrzutni. Oprócz kaptułów i ognia greckiego miały na wyposażeniu drabiny oblężnicze i kładki szturmowe. Inne łodzie były przystosowane do przewozu koni, które już z jeźdźcem na grzbiecie mogły się przedostać na brzeg po wymyślnej rampie. Cała flota żeglowała nieśpiesznie wzdłuż brzegu w jawnej demonstracji siły, która miała być prze-

strogą dla innych miast. W okolice Zadaru dotarła 10 listopada. Kiedy wojska wylądowały już na stałym lądzie, przybył posłaniec z listem od papieża, który stanowczo zakazywał atakowania jakichkolwiek miast chrześcijańskich, wymieniając Zadar z nazwy. W tej sytuacji kilku wodzów krucjaty, z opatem cysterskim Gwidonem z Vaux–de–Cernay i Szymonem z Montfortu na czele, ogłosiło w imieniu papieża sprzeciw wobec oblężenia miasta i nawet wystosowało orędzie do mieszkańców Zadaru z zachętą do oporu. Potem się wycofali i nie wzięli udziału w szturmie. Ostatecznie 24 listopada miasto padło i zostało doszczętnie splądrowane, a Wenecjanie i krzyżowcy podzielili się łupami.

Już wcześniej postanowiono zimę spędzić pod Zadarem, gdyż pora roku nie sprzyjała kontynuowaniu podróży, i tam właśnie w połowie grudnia zastał swoją armię Bonifacy z Montferratu. Jego śladem wkrótce przybył do obozu Filip Szwabski, który złożył w imieniu Aleksego obietnicę, że jeśli Łacinnicy w drodze na Wschód przywrócą go i jego ojca na tron Bizancjum, to patriarchat Konstantynopola uzna zwierzchność papieżstwa, krzyżowcy i Wenecjanie otrzymają do podziału dwieście tysięcy srebrnych marek, a armia krucjatowa będzie zaopatrywana przez Greków w żywność cały kolejny rok. Sam Aleksy, jeśli krzyżowcy wyraziliby takie życzenie, miał dołączyć do krucjaty z dziesięcioletnią armią Greków i przez resztę życia z własnej kiesy utrzymywać w Palestynie pięciuset rycerzy.

Trzeba podkreślić, że plan ataku na Aleksandrię nie został porzucony. Został jedynie odłożony w czasie. Osiem miesięcy później hrabia Hugo z Saint-Pol donosił z obozu pod murami Konstantynopola, że do Egiptu udało się poselstwo krzyżowców, grożąc temu krajowi wojną. „Musi wam być wiadomo - pisał do Henryka z Brabancji - że pod Aleksandrią staniemy do boju z sułtanem Egiptu”. Po upadku Konstantynopola Raimbaut z Vaqueiras, nadworny poeta Bonifacego z Montferratu, krytykował nowego łacińskiego cesarza za rezygnację z najazdu na Egipt. Mniej więcej w tym samym czasie, 27 maja 1204 roku, dwadzieścia okrętów Królestwa Jerozolimskiego wpłynęło do Rosetty (jedno z dwóch ramion ujściowych Nilu) i przez dwa dni plądrowało miasto Fuwa. Król Jerozolimy był wtajemniczony w plany Innocentego, a ów morski zagon miał być zapewne przygotowaniem do głównej inwazji, której wciąż oczekiwano, ale w Palestynie jeszcze nie wiadano, że sytuacja zmieniła się tak dalece, iż atak na Egipt trzeba będzie odłożyć do 1218 roku.

Zważywszy na obsesję na punkcie Aleksandrii, propozycja Aleksego jakby spadła krzyżowcom z nieba, ponieważ umożliwiała im wyjście z impasu, w jakim się znaleźli po odroczeniu wyprawy na Egipt. Pokusa uzyskania licznych korzyści w rezultacie osadzenia na tronie Bizancjum swego sprzymierzeńca, a następnie podjęcia wyprawy na Aleksandrię z jego wsparciem finansowym była, przynajmniej zdaniem Wenecjan, zbyt kusząca, aby się jej oprzeć, zwłaszcza, że dysponowali już flotą odpowiednio wyposażoną, by

zagrozić dużemu, ufortyfikowanemu miastu. Warunki Aleksego zostały przyjęte przez Wenecjan i większość dowódców krucjaty, ale ponieważ zakładały jawne nieposłuszeństwo wobec papieża, krzyżowców gryzło sumienie i zaakceptowali je wyłącznie dlatego, że inne wyjście, czyli rozpuszczenie armii, po prostu nie mieściło im się w głowie. W obozie panowało jednak powszechne niezadowolenie i niepokój i wielu zdezerterowało, w tym Szymon z Montfortu.

Niesubordynacja krzyżowców ściągnęła na nich automatyczną ekskomunikę. Biskupi towarzyszący armii mieli jednak władzę udzielenia im tymczasowego rozgrzeszenia, a specjalna delegacja udała się do Rzymu, żeby wytłumaczyć ich postępowanie i błagać o przebaczenie. Innocenty znalazł się w pułapce. Jego wzrok nadal był skierowany na Egipt. Krucjata, z którą wiązał tyle nadziei, w końcu wyruszyła w drogę, a teraz jego brak elastyczności mógł doprowadzić do jej rozbitcia. Ostatecznie zgodził się rozgrzeszyć krzyżowców pod warunkiem, że zwrócą wszelkie bezprawnie zagarnięte mienie i nie zaatakują już żadnego innego terytorium chrześcijańskiego, ale stanowczo odmówił rozgrzeszenia Wenecjan i wydał oficjalną bullę, nakładającą na nich ekskomunikę. Wówczas jednak dowódcy, którzy przynajmniej formalnie mu podlegali, ale już raz okazali mu nieposłuszeństwo, ponownie z rozmysłem zlekceważyli jego rozkazy. Zadar nie został zwrócony Węgrom. Bonifacy z Montferratu oświadczył, że nie ogłosi Wenecjanom bulli o ekskomunice, stwierdzając - z premedytacją grał na obawach Innocentego - że mo-

głoby to spowodować rozłam w armii. Zgodził się jedynie („jeśli papież nadal będzie nalegał”) doręczyć im ów dokument. Kiedy Innocenty odpowiedział w czerwcu 1203 roku, żądając ogłoszenia bulli i powtarzając zakaz atakowania jakichkolwiek terytoriów chrześcijańskich (tym razem wymienił również Bizancjum), flota zbliżała się już do Konstantynopola.

Krzyżowcy wypłynęli z Zadaru w kwietniu 1203 roku, a na Korfu dołączył do nich Aleksy. Opuściwszy Korfu 24 maja, minęli falochrony Konstantynopola i 24 czerwca wylądowali po drugiej stronie Bosforu, pod Chalcedonem (Kadiköy). Maszerując na północ w kierunku Usküdam (Scutari), 5 lipca dotarli pod Galatę pod przeciwległym brzegu Złotego Rogu, wąskiej, ale głęboko wcinającej się w ląd zatoki, która pełniła funkcję głównego portu Konstantynopola. Dnia 6 lipca przypuścili szturm na Galatę i zniszczyli łańcuch zagradzający wejście do zatoki. Następnie pomaszerowali wzdłuż brzegu i okrążywszy Złoty Róg, rozbili obóz pod miastem, między murami a zatoką. W tym samym czasie flota wenecka zajęła port i przygotowywała się do ataku. Dnia 17 lipca rozpoczął się szturm generalny. Wenecjanie wdarli się na mury, zajmując około jednej czwartej ich łącznej długości, ale wycofali się na wieść o wypadzie Bizantyjczyków przeciwko krzyżowcom, którzy unikając walki, od razu zarządzili odwrót. Choć szturm się nie powiódł, cesarz Aleksy III uciekł w nocy z miasta, a ślepy Izaak Angelos został uwolniony z lochu. Niechętnie przystał na warunki wynegocjowa-

ne przez syna i 1 sierpnia młody Aleksy został koronowany na współcesarza.

Do tego czasu liczba krzyżowców nie-weneckich drastycznie spadła z powodu masowej dezercji. W styczniu 1203 roku tylko dwunastu nowych ochotników zgodziło się popłynąć z Wenecjanami do Konstantynopola; w maju tego roku donoszono o mniej niż dwudziestu, a prawdopodobnie nie więcej niż dziesięciu. Nic więc dziwnego, że szybko ubywało żołnierzy i w liście z około 1 sierpnia 1203 roku Hugo z Saint-Pol szacował liczbę sił frankijskich, obozujących pod murami stolicy cesarstwa, na zaledwie pięciuset rycerzy, pięciuset konnych serwientów i dwa tysiące piechoty. Szacunki Hugona potwierdzał inny uczestnik wyprawy, Robert z Clery, który spisując relację mniej więcej w tym samym czasie, stwierdził, że frankijski kontyngent liczy nie więcej, niż siedmiuset rycerzy, w tym pięćdziesięciu walczących pieszo. Była to więc zaledwie jedna trzecia rycerzy, którzy wyruszyli z Wenecji w 1202 roku, i jedna dziesiąta liczby, którą zaplanowano w 1201 roku. Z drugiej strony, choć na prośbę Aleksego, który w pierwszych miesiącach panowania wolał mieć pod ręką lojalną armię, krzyżowcy zgodzili się spędzić zimę na koszt cesarza w Konstantynopolu, to jednak mieli wszelkie dane, aby uznać, że fatalny prolog krucjaty mają już prawie za sobą. Rozesłali listy do papieża i zachodnich władców, tłumacząc swoje postępowanie i zapowiadając wznowienie krucjaty w marcu 1204 roku. W tym samym czasie Aleksy zapewnił Innocentego o swoim zamiarze podporządko-

wania Kościoła prawosławnego Rzymowi. Innocenty znów był w rozterce i odpowiedział dopiero w lutym, ale ograniczył się do zganienia krzyżowców i Weneccjan i nakazania im kontynuowania wyprawy; polecił też biskupom towarzyszącym armii dopilnowanie, by dowódcy krucjaty odbyli należytą pokutę.

Zimą jednak sytuacja w Konstantynopolu się pogorszyła. Aleksy zapłacił pierwszą ratę obiecaną kwoty, ale grecka ludność i duchowieństwo źle znosili obecność krzyżowców i w mieście co i rusz wybuchały zamieszki. Aleksy zaczął się odnosić do swoich niedawnych protektorów z wyraźną rezerwą i strumień gotówki szybko wysechł. W listopadzie krzyżowcy i Weneccjanie przedstawili mu ultimatum, które dało początek otwartej wojnie. W końcu stycznia 1204 roku *coup d'état* obalił Aleksego i jego ojca, a fala antyłacińskiej ksenofobii wyniosła na tron praprawnuka Aleksego I.

Krzyżowcy nie mieli środków ani na kontynuowanie wyprawy, ani na powrót do domu. Znajdowali się we wrogim otoczeniu, brakowało im żywności i byli zmuszeni do jej rabowania. W marcu uznali, że jedynym wyjściem, które jeszcze im pozostało, jest zajęcie samego Konstantynopola i przejęcie władzy w cesarstwie, chociaż wielu z nich taka perspektywa napełniała szczerym przerażeniem. W przededniu szturm na miasto duszpasterze krucjaty, pragnący choć nieco ulżyć znękanym sumieniom, ogłosili kazuistyczne usprawiedliwienie, zarzucając Grekom podżeganie do zabójstwa własnego cesarza oraz uporczywe trwanie w schizmie. Henryk Dandolo w imieniu Weneccjan oraz Bonifacy

z Montferratu, Baldwin z Flandrii, Ludwik z Blois i Hugo z Saint-Pol w imieniu krzyżowców zawarli porozumienie o podziale łupów po zdobyciu miasta. W pierwszej kolejności Wenecjanom miały przypaść łupy o wartości równej zadłużeniu krzyżowców; to, co pozostanie, miało zostać podzielone po połowie. Wenecjanie mieli też zachować wszystkie przywileje nadane im wcześniej przez władców bizantyjskich. Dwunastu elektorów, po sześciu wskazanych przez każdą ze stron, miało wybrać cesarza łacińskiego, który miał otrzymać jedną czwartą cesarstwa, w tym dwa pałace cesarskie w Konstantynopolu. Pozostałe trzy czwarte terytorium miało zostać równo podzielone między obie strony. Duchowieństwo reprezentujące tę stronę, która nie będzie wybierać cesarza, miało uzyskać prawo mianowania kapituły generalnej bazyliki Bożej Mądrości, owa kapituła zaś miała wybrać katolickiego patriarchę Konstantynopola. Duchowni wskazani przez każdą ze stron mieli otrzymać kościoły wraz z nadaniami zapewniającymi godziwe utrzymanie; reszta beneficjów miała być dorzucona do ogólnej puli łupów. Obie strony zgodziły się utrzymać swoje armie na miejscu jeszcze przez rok, by pomóc ustanowić nowe cesarstwo łacińskie, i powołały wspólną radę, zajmującą się przydzielaniem tytułów, lenn (które miały być dziedziczone zarówno w linii męskiej, jak i żeńskiej) i obowiązków feudalnych. Sam doża, w przeciwieństwie do innych posiadaczy lenn na terytoriach weneckich, miał być zwolniony od służby zbrojnej na rzecz cesarza. Obywatele państw znajdujących się w stanie wojny z Wenecją mieli być

pozbawieni prawa pobytu w Bizancjum. Cesarz miał złożyć przysięgę, że będzie przestrzegał warunków porozumienia, a rada złożona z doży, Bonifacego z Montferratu i po sześciu przedstawicieli każdej ze stron miała w razie potrzeby je modyfikować. Obie strony zgodziły się wystąpić do papieża z prośbą, by pogwałcenie umowy skutkowało ekskomuniką. Jak się często uważa, owo porozumienie, będące czymś w rodzaju konstytucji łacińskiego cesarstwa, ustanawiało relatywnie słabą władzę cesarską i sankcjonowało przemożne wpływy Wenecjan.

Liczebność armii, która wzięła udział w rozstrzygającym szturmie jest kwestią sporną. Do trzech tysięcy żołnierzy wspomnianych przez Hugona z Saint-Pol trzeba zapewne dodać około tysiąca serwientów i czeladzi obozowej. Profesor Pryor przyjmuje, że załogi weneckie liczyły około dwudziestu siedmiu tysięcy osób, co daje łącznie około trzydziestu jeden tysięcy, wśród których było zapewne dwanaście tysięcy zbrojnych. Wesprzeć ich mieli mieszkańcy Konstantynopola pochodzący z Zachodu - było ich około piętnastu tysięcy - którzy, wygnani z miasta przez Greków w sierpniu 1203 roku, znaleźli schronienie w obozie krzyżowców. Według uczestnika tamtych wydarzeń, okazali się oni niezwykle przydatni; aż sześć tysięcy z nich było zdolnych do noszenia broni. Można więc przyjąć, że Konstantynopol zaatakowała armia „niespełna dwudziestu tysięcy zbrojnych *entre ims et altres*”.

Szturm zaczął się o pierwszym brzasku 9 kwietnia, w porcie. Rok wcześniej murów od strony lądu nie uda-

ło się sforsować, łatwiej poszło Wenecjanom na brzegach Złotego Rogu. Obecnie pierwsze natarcie się nie powiodło, ale ponowiono je 12 lipca przy użyciu pływających wieży oblężniczych, z których przerzucono kładki na mury. Do wieczora krzyżowcy opanowali część fortyfikacji i zaczęli się zapuszczać w głąb miasta. Zmierzch przerwał walki, a noc, którą żołnierze spędzili z bronią w ręku, rozświetlała łuna pożaru wzniesionego przez Niemców w dzielnicach o drewnianej zabudowie. Spodziewano się wznowienia starć o świcie, ale nic takiego nie nastąpiło. Okazało się, że cesarz uciekł pod osłoną ciemności. Przez trzy dni trwało plądrowanie miasta. To był, rzecz jasna, zwykły los miasta wziętego szturmem, ale Grecy nigdy tego Łacinnikom nie zapomnieli ani nie wybaczyli. Wszystko wskazuje, że mieli dobry powód. Krzyżowcy stale pamiętali o wiszącym nad nimi, niespłaconym długu wobec Wenecjan i właśnie to - oprócz faktu, że w ich szeregach było teraz wielu żądnych zemsty eksmieszkańców Konstantynopola, którzy podobno dopuszczali się największych okrucieństw - może tłumaczyć skalę grabieży. Stolica Bizancjum słynęła ponadto jako największa składnica relikwii chrześcijańskich. Zachodni chrześcijanie pielęgowali tradycję *furta sacra* (świętej kradzieży), wedle której kradzież szczątków świętych była usprawiedliwiona przez „udokumentowane” pragnienie owych świętych, aby ich relikwie zostały przeniesione w inne miejsce. Plądrowanie Konstantynopola stało się więc masowym *furtum sacrum*, napędzanym dodatkowo przez historię, jaka

ogarnęła Europę po utracie w bitwie pod Rogami Hittinu w 1187 roku relikwii Prawdziwego Krzyża.

Kiedy łupy zostały już podzielone, krzyżowcy zajęli się wyborem nowego cesarza. Bonifacy z Montferratu, który zamieszkał w pałacu Bukoleon i poślubił Małgorzatę Węgierską, wdowę po cesarzu Izaaku, z pewnością liczył na koronę, ale jego kandydaturę poparło jedynie trzech z sześciu elektorów nie-weneckich, co okazało się rozstrzygające, gdyż Wenecjanie od początku byli jej przeciwni. Po długich naradach 9 maja elektorzy jednogłośnie ogłosili cesarzem Baldwina z Flandrii. Dnia 16 maja został on koronowany przez zgromadzenie biskupów katolickich, ponieważ nie było katolickiego patriarchy.

Atak na Konstantynopol jest przedmiotem niekończących się sporów historyków. Czy był rezultatem spisku, a jeżeli tak, to kto do niego należał? Jako podejrzanych wymienia się Henryka Dandolo, Filipa Szwabskiego, Bonifacego z Montferratu, a nawet Innocentego III. I czy był to kulminacyjny punkt narastającej od wieków wrogości między Łacinnikami i Grekami? W rzeczywistości zajęcie Konstantynopola wydaje się konsekwencją ciągu niefortunnych zdarzeń, którego praprzyczyną było odłożenie w czasie ataku na Aleksandrię. Nie ulega wątpliwości, że trwale zatruło ono stosunki między prawosławnymi i katolikami, ale jego niepodważalnie międzykościelny charakter spowodował, że zwykło się lekceważyć jego znaczenie dla ruchu krucjatowego. Chociaż pod pewnymi względami, takimi jak struktura dowodzenia, wyprawa przypomina-

ła jeszcze pierwszą krucjatę, zdominowaną przez nieliczne, wpływowe rodziny, ale pod innymi przyniosła już istotne nowości. Pierwotny plan dosłownie zapierał dech w piersi. Olbrzymia armia miała się przeprawić na drugą stronę Morza Śródziemnego i wylądować pod Aleksandrią. Planowano zwerbowanie i przetransportowanie wielkiej liczby najemników, a papież podjął próbę opodatkowania Kościoła na ten cel. Czwarta krucjata przyciągnęła też nowy rodzaj zapaleńców, którzy byli gotowi uczestniczyć w każdym takim przedsięwzięciu, na wszystkich teatrach wojny.

Uznanie Innocentego III za współwinnego wypaczenia idei krzyżowej to opinia wyjątkowo krytyczna, ale nie całkiem niesprawiedliwa. Z pewnością akceptował on plan ataku na Aleksandrię i nawet zawarł z Bizantyjczykami porozumienie w kwestii zaopatrzenia floty w drodze na Wschód. Jeśli ów plan był jego pomysłem, to stanowi kolejny dowód jego nazbyt wygórowanych ambicji. Od początku zresztą wszystko toczyło się wbrew jego zamierzeniom. Jeden akt nieposłuszeństwa prowadził do następnego. Większość krzyżowców, jakkolwiek skłóconych i sfrustrowanych, lekceważyła jego napomnienia i zakazy. Chociaż dokładał wszelkich starań, żeby załagodzić sytuację i słał z Rzymu instrukcje, które zalecały wykorzystanie upadku Cesarstwa Bizantyjskiego do ponownego zjednoczenia Kościoła, to jednak zdawał sobie sprawę, że nieszczęsny finał krucjaty jedynie utrudni tak drogie jego sercu porozumienie między katolikami i prawosławnymi.

Jakże Kościół Grecki - pisał - doświadczony takimi cierpieniami i prześladowaniami, miałby teraz wrócić do kościelnej jedności i do uznania zwierzchności Stolicy Apostolskiej, skoro widzi w Łacinnikach jedynie zły przykład i uczynki ciemności, a przeto zasłużenie gardzi nimi bardziej niż psami?

KRUCJATY W REGIONIE MORZA BAŁTYCKIEGO

W czasie przygotowań do czwartej krucjaty Innocenty ogłosił jeszcze dwie inne wyprawy krzyżowe. Pierwszą z nich była krucjata inflancka (liwońska) w regionie Morza Bałtyckiego, którą odziedziczył on po swoim poprzedniku. Miała ona swój początek w misji do Liwów nad rzeką Dźwiną, wysłanej przez arcybiskupa Hartwiga z Bremy, który w utworzeniu biskupstwa w Üxküll (Ikeskole, Ikszkile) dostrzegł szansę powiększenia swoich włości. Misja nie odniosła większych sukcesów mimo osobistego zaangażowania papieża Celestyna III. W latach 1193 i 1197 Celestyn zgodził się nawet udzielić odpustu żołnierzom w służbie nowego Kościoła inflanckiego, jednak w 1198 roku ponieśli oni klęskę, a biskup został zabity. Na jego miejsce arcybiskup mianował swego bratanka, Alberta z Buxtehude. Ten energiczny, ale bezwzględny duchowny, który przez trzydzieści lat prowadził krucjaty przeciwko Bałtom i stworzył państewko kościelne ze stolicą w Rydze, podlegające bezpośrednio Rzymowi,

rozpoczął werbowanie nowych krzyżowców i zwrócił się do papieża o oficjalne poparcie.

Dnia 5 października Innocenty wezwał chrześcijan z północnych Niemiec do obrony Kościoła inflanckiego. Użycie siły uzasadnił koniecznością chronienia nawróconej ludności przed prześladowaniami ze strony pogańskich sąsiadów. Krzyżowcy, jak się wydaje, nie otrzymali jednak odpustu zupełnego i jedynie ci, którzy zamierzali udać się z pielgrzymką do Rzymu, mogli wypełnić śluby, biorąc udział w krucjacie. W 1204 roku Innocenty wydał specjalną bullę, zezwalającą Albertowi na rekrutację duchownych, którzy śluby odbycia pielgrzymki do Jerozolimy mogli teraz „odpracować” na jego misji, a świeckim, którym ubóstwo lub choroba uniemożliwiły podróż do Jerozolimy - na wypełnienie ślubów poprzez czynną walkę z poganami w Inflantach. Upoważnił też przedstawicieli Alberta, którzy w jego imieniu werbowali ochotników, do wykorzystywania w tym celu kościołów w arcybiskupstwie Bremy nawet w regionach obłożonych interdyktem. Skutkiem bulli było rozpoczęcie „nieustającej krucjaty”, która odtąd stała się hasłem wojen w północno – wschodniej Europie, chociaż pełnego rozmachu nabrała dopiero czterdzieści lat później. Albert przeniósł stolicę biskupią z Üxküll do Rygi, do której mógł się dostać morzem bezpośrednio z Lubeki, zaczął krzewić kult Matki Boskiej Ryskiej i ogłosił Inflanty - Wianem Matki Boskiej, dając impuls do pielgrzymowania w te strony. Aż do 1224 roku każdej wiosny odwiedzał Niemcy, werbując krzyżowców do letnich kampanii. Ochotników

wspierali członkowie niewielkiego zakonu rycerskiego kawalerów mieczowych, który powstał w 1202 roku. Prawdopodobnie nigdy nie liczył więcej niż stu dwudziestu braci mieszkających w sześciu klasztorach, ale latem organizował wyprawy krzyżowe, a zimą obsadzał twierdze: strategia wojenna chrześcijan polegała na maksymalnym wykorzystaniu uzbrojonych wspólnot religijnych i małych zamków. Do 1230 roku Inflanty zostały podbite za pomocą corocznych wypraw przeciwko ludom znacznie liczniejszym, ale dysponującym gorszą techniką wojenną.

Za pontyfikatu Innocentego jej los podzieliła leżąca dalej na północy Estonia, którą zaczęli najeżdzać Duńczycy. Jak wspominaliśmy, Duńczycy przynajmniej od 1184 roku zachłannie spoglądali na wschodnie wybrzeża Bałtyku. Chociaż przed 1216 rokiem skupiali się głównie na podboju Pomorza od Lubeki po Gdańsk, to jednak w latach 1191 i 1202 ich flota atakowała także Finlandię, w latach 1194 i 1197 - Estonię, 1206 roku - Sarewę (Ozylię) i w 1210 roku - Prusy. Najazd na Sarewę był przedstawiany jako krucjata, a idee krzyżowe, wypaczone przez hasło wojny misyjnej, którego echa pobrzmiwały już w pismach Bernarda z Clairvaux i Eugeniusza III, odnajdujemy również w liście Innocentego do duńskiego króla Waldemara II z 1209 roku, w którym papież wezwał Waldemara, by „wykorzeniał błędy pogaństwa i krzewił przykazania wiary chrześcijańskiej” i „toczył ten bój z męstwem i wytrwałością, które przystoją gorliwemu rycerzowi Chrystusowemu”. W liście do Ottona Brunszwickiego i duńskiego Ko-

ściola, napisanym tego samego dnia, Innocenty stwierdził, że działania Waldemara są „równie świątobliwe jak pielgrzymowanie” i wspomniał o odpuszczeniu. Podobnie jak Bernard, podjął ryzykowną próbę włączenia misji w północno – wschodniej Europie do ruchu krucjatowego. Waldemar jednak najechał północną Estonię i zajął Tallin (Rewel) dopiero w 1219 roku, w odpowiedzi na apele biskupa ryskiego Alberta z Buxtehude, którego niepokoiły zagony z ruskiego Nowogrodu, oraz papieża Honoriusza III, który obiecał duńskiemu królowi, że będzie mógł zatrzymać wszystkie ziemie odebrane poganom. W kolejnych miesiącach Duńczycy wraz z kawalerami mieczowymi podporządkowali sobie całą północną Estonię, ale to doprowadziło do sporu z Niemcami, którzy najeżdżali Estonię z południa, oraz Szwedami, którzy zajęli wybrzeże północno – zachodnie. Waldemar jednak bezwzględnie wykorzystał swoją przewagę na Bałtyku i możliwość przecięcia komunikacji morskiej z Lubeką i zmusił rywali do uznania jego praw do północnej Estonii, choć osiedlało się tam znacznie więcej Niemców niż Duńczyków.

W latach dwudziestych XIII wieku idea „nieustającej krucjaty” była już dobrze zakorzeniona. Krzyżowcy nosili płaszcze ozdobione znakiem krzyża, byli określani mianem pielgrzymów i krzyżowców (*peregrini* i *crucesignati*) i cieszyli się przywilejem odpustu zupełnego. Podjęto próbę opodatkowania Kościoła na ich rzecz. Ich wyprawy były usprawiedliwiane jako obrona misji i miały podobny status jak krucjaty na Wschodzie.

KRUCJATA PRZECIWKO MARKWARDOWI Z ANNWEILER

Inną krucjatą ogłoszoną przez Innocentego III była wyprawa przeciwko Markwardowi z Annweiler, urzędnikowi cesarskiemu, który po śmierci Henryka VI próbował zachować władzę w Italii. Precedens takiej „krucjaty politycznej” stworzył już Innocenty II podczas synodu w Pizie w 1135 roku, ale Innocenty III bez wątpienia posunął się jeszcze dalej. Zdecydowany odzyskać papieskie patrymonium w środkowej Italii i bacznie śledzący wydarzenia w południowej Italii i na Sycylii, gdzie sprawował regencję w imieniu nieletniego Fryderyka, był poważnie zaniepokojony poczynaniami Markwarda i jego oddziałów. Dnia 24 listopada 1199 roku, zasłyszawszy, że Markward przyплыł na Sycylię, wystosował odezwę do miejscowej ludności, nazywając go „nowym Saladynem” oraz „niewiernym gorszym od innych niewiernych”. Ogłosił, że Markward sprzymierzył się z muzułmanami, którzy wciąż zamieszkiwali środkową część wyspy i których wciąż się obawiano, oraz że zagraża przygotowaniom do czwartej krucjaty. Wszystkim, którzy stawili opór Markwardowi, udzielił takiego samego odpustu, jak krzyżowcom na Wschodzie, ponieważ w planowanej krucjacie Sycylia miała odegrać strategiczne znaczenie. Wiadomo, że papież blisko rok rozważał wyprawę krzyżową przeciwko Markwardowi jako ostatnią deskę ratunku, ale kiedy już po nią sięgnął, niewiele z niej wyszło. Zaciągnęło się zaledwie kilku rycerzy - najznaczniejszym

był hrabia Walter z Brienne, którego jednak głównie interesowało uzyskanie praw do lenna Tarentu (jak się wydaje, uczestnikiem tej właśnie krucjaty był krótko młody Franciszek z Asyżu) - ale śmierć Markwarda w 1203 roku sprawiła, że przedsięwzięcie stało się bezprzedmiotowe. Niemniej list z 1199 roku był już zapowiedzią tego, co miało się wydarzyć w przyszłości, podobnie jak gromy ciskane przez Innocentego u schyłku życia przeciwko angielskim baronom, „gorszym niż muzułmanie”. Uważano, że wypowiadając posłuszeństwo królowi Janowi, który wziął krzyż ze względów politycznych, szkodzą oni piątej wyprawie krzyżowej, którą wtedy przygotowywano. Według niektórych historyków, obrona królestwa Anglii przed rebeliantami, którzy działali w porozumieniu z Ludwikiem Francuskim, rzeczywiście stała się rodzajem krucjaty i to właśnie dlatego dziewięcioletni Henryk III przyjął krzyż w czasie swojej koronacji, która się odbyła 28 października 1216 roku.

KRUCJATA PRZECIW ALBIGENSOM

W 1208 roku Innocenty rozważał kolejną krucjatę na Wschód i wystosował apel do możnowładców we Francji oraz północnej i środkowej Italii, ale chyba jedyną wiążącą deklarację złożył fanatyczny krzyżowiec, książę austriacki Leopold VI, który w przyszłości będzie walczył w Hiszpanii, Langwedocji i Egipcie. Innocenty zareagował jednym ze swoich pryncypialnych listów, surowo gromiąc tych, którzy uchylają się od obowiązków.

Ileż większa zastuga w śmierci Chrystusa na krzyżu, niż w waszym krzyżyku [...]. Wy przyjmujecie krzyż miękki i lekki; On znosił twardy i ciężki. Wy nosicie go jedynie na płaszczu; On cierpiał swój w rzeczywistości swego ciała. Wy przyszywacie go jedwabnymi nićmi; On został przytwierdzony do swojego żelaznymi gwoździami.

Tymczasem wydarzenia w południowo – zachodniej Francji doprowadziły do poważnego kryzysu. Od kilku dekad Kościół z niepokojem obserwował rozwój herezji w tym regionie. Ponieważ heretycy zaprzeczali misji Kościoła jako strażnika Bożego objawienia, byli uznawani za buntowników, którzy świadomie odwracają się od prawdy i burzą ład ustanowiony przez Chrystusa. Herezja była więc traktowana jako siła czynna, nie bierna, i coraz powszechniej kojarzona z *routiers*, bandami najemników, którzy panoszyli się w regionie, gdzie była ona najsilniejsza, i przeciwko którym już wcześniej planowano ekspedycję karną, wzorowaną, pod pewnymi względami, na krucjatach. Kościół był szczególnie zaniepokojony wzrostem liczby katarów, wyznawców neomanicheizmu, którzy wierzyli w dwie równorzędne zasady, czy też dwóch równorzędnych bogów świata duchowego i materialnego, a za swą główną powinność uważali wyzwolenie duszy z materii, w której jest uwięziona. Odrzucali, na ile to było możliwe, wszystko, co z tego świata - w tym związku małżeńskie oraz spożywanie mięsa, mleka i jajek - zwłaszcza wszystko, co materialne i związane z rozm-

nażaniem. Strukturę i życie Kościoła uważali za pozbawione sensu, a wiarę w Trójcę Świętą za błąd, gdyż Chrystus nie miał dla nich rzeczywistości materialnej. W miejsce Kościoła ustanowili własną hierarchię i liturgię. Religia katarów stawiała tak surowe wymagania, że pełnej inicjacji dostępowali tylko nieliczni, zwani „doskonałymi”. Większość była „wierzącymi”, którzy mogli jedynie mieć nadzieję na inicjację przed swoją śmiercią. Pod koniec XII wieku to właśnie katarowie wraz z proto–protestanckimi waldensami tworzyli dwie najliczniejsze sekty, którym musiał stawić czoło Kościół, a ich wpływy były widoczne zwłaszcza w północnej Italii i południowo – zachodniej Francji, czyli w regionach, gdzie brakowało silnej, scentralizowanej władzy politycznej.

Ta ostatnia informacja jest kluczowa dla zrozumienia stanowiska Innocentego. Począwszy od IV wieku Kościół zwykle pozostawiał władzy świeckiej krzewienie owego lęku, który okazał się najskuteczniejszym środkiem przeciw kacerstwu i nie jest przypadkiem, że w dojrzałym średniowieczu narody rządzone silną ręką prawie nie miały problemów z heretykami. Hrabiowie Tuluzy, nominalni seniorzy terytorium, o którym mowa, mieli nad nim niewielką władzę, a cały region, pod względem politycznej spójności, należał do najbardziej zacofanych we Francji. Ich symboliczne panowanie dodatkowo osłabiał konflikt lojalności, gdyż byli oni wasalami nie tylko króla Francji, ale także króla Anglii, króla Aragonii i cesarza zachodniego. Roszczenia i ambicje tych władców splatały się w Langwedocji w istny

węzeł gordyjski, prowadząc do okrutnych, bratobójczych wojen. Hrabia Tuluzy nie był w stanie im zapobiegać. Podobnie zresztą jego seniorowie. W szczególności król Francji, nawet jeśli dysponował odpowiednimi środkami, był nazbyt zajęty wojowaniem z królem Anglii na północy kraju, żeby jednocześnie walczyć z heretykami na południu. Innocenty stanął w obliczu klasycznego dylematu. Herezja stanowiła poważne zagrożenie. W Langwedocji przeniknęła do wszystkich warstw społecznych, z rycerstwem włącznie, i z każdym rokiem byłaby trudniejsza do pokonania. Choć w latach 1200–1209 w regionie mieszkało zapewne nie więcej niż tysiąc „doskonałych”, to jednak spora ich część pochodziła ze szlacheckich rodzin. Spośród katarów, o których zachowały się imienne wzmianki, 35 procent było wysokiego urodzenia i znamienne, że znaczną większość, a mianowicie 69 procent stanowiły kobiety, przeważnie szlachcianki. „Doskonałą” była siostra hrabiego Foix, a inna jego siostra oraz żona i synowa były „wierzącymi”. Wśród heretyków byli krewni katolickich opatów i biskupów. A władza świecka, na którą papież liczył, okazała się zupełnie bezradna.

Przez cały XII wiek Kościół chwycił się najróżniejszych sposobów. Do Langwedocji zaczęto wysyłać misje kaznodziejskie. W 1179 roku Sobór Laterański III w swoim dwudziestym siódmym kanonie wezwał miejscowych chrześcijan do udzielenia pomocy biskupom, jeśli ci uznają, że zachodzi potrzeba użycia siły. Nagrodą miał być ograniczony odpust wraz z przyrzecze-

niem, że polegli w walce z heretykami otrzymają odpust zupełny. Na czas służby zbrojnej ich dobra miały być objęte taką samą kościelną ochroną, jak dobra pielgrzymów udających się do Jerozolimy. Niedługo potem do Langwedocji wyruszył mały oddział pod dowództwem legata papieskiego Henryka z Marcy. W 1184 roku bulla *Ad abolendam*, wydana przez papieża Lucjusza III po naradzie w Weronie z cesarzem Fryderykiem I, ustanowiła biskupie trybunały inkwizycyjne, zniosła wszelkie wyłączenia spod władzy biskupiej w tym zakresie i położyła nacisk na współdziałanie Kościoła i państwa w zwalczaniu heretyków, którzy, jeśli będą uparcie trwać w błędzie, mieli być przekazywani świeckiemu wymiarowi sprawiedliwości. Warto zwrócić uwagę, że nawet zagorzały krytyk trzeciej krucjaty, Radulf (Ralf) Niger, w zimie 1187-1188 publicznie głosił, że nie należy wysyłać wojsk do krajów zamorskich, gdyż są potrzebni na miejscu do tłumienia herezji.

Innocenty przystąpił do działania ze zwykłym sobie zapałem. Wysłał do południowej Francji kilku legatów. Poczynił odpowiednie kroki, żeby zreformować miejscowy Kościół - w latach 1198-1209 złożył z urzędu siedmiu biskupów - oraz posłał Jakuba z Osmy i Dominika Guzmana z misją kaznodziejską, która miała zaoferować powstaniem zakonu dominikanów. Stopniowo jednak doszedł do przekonania, że konieczne będzie użycie siły i w maju 1204 roku wezwał króla francuskiego Filipa, by udzielił pomocy władzy duchownej, używając zbrojnej potęgi swego królestwa. Innocenty

posunął się przy tym dalej niż którykolwiek z jego poprzedników, gdyż sprawowanie władzy świeckiej powiązał z zarezerwowanym dotąd dla wypraw krzyżowych odpustem zupełnym. Ale nawet obietnica najważniejszego krucjatowego przywileju w zamian za wypełnienie przez króla jego zwykłego obowiązku nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Filip pozostał głuchy również na ponowne apele w lutym 1205 roku oraz w listopadzie 1207 roku, chociaż w tym drugim przypadku Innocenty nie tylko powtórzył obietnicę odpustu, ale także okrasił je zapewnieniem o ochronie dóbr żołnierzy w okresie kampanii. Kopie tego listu wysłał do baronów i rycerzy francuskich. Wyglądało to tak, jakby wzywał całą francuską wspólnotę polityczną do obrony Kościoła, ale jednocześnie próbował uczynić całe przedsięwzięcie bardziej atrakcyjnym poprzez udzielenie ochotnikom przywilejów krucjatowych. W swojej odpowiedzi Filip w przesadnych barwach odmalował problemy, z którymi musi się borykać wskutek konfliktu z Janem bez Ziemi, a ewentualną interwencję na południu uzależnił od spełnienia warunków, których papież zwyczajnie nie mógł przyjąć.

Dnia 14 stycznia 1208 roku został zamordowany jeden z legatów papieskich, Piotr z Castelnau, a stało się to w okolicznościach, które wzbudziły w Innocentym podejrzenie spisku hrabiego Rajmunda VI z Tuluzy, wcześniej już ekskomunikowanego za tolerowanie herezji. Kiedy tylko wieść o śmierci legata dotarła do Rzymu, papież rozesłał listy do wszystkich regionów Francji, a zapewne także Europy, w których ogłosił

krucjatę przeciwko heretykom i ich protektorom. Wezwał ochotników do składania ślubów, chociaż, co ciekawe, początkowo zaoferował im odpust w jego dawnej postaci, a więc traktując udział w wyprawie jako wystarczającą pokutę za grzechy; być może sam nie był jeszcze pewny, jaką formułę winien zastosować. Mianował trzech legatów odpowiedzialnych za głoszenie i organizację krucjaty, zabronił lichwy i umożliwił odraczanie spłaty długów, co było zwykłym sposobem pomocy krzyżowcom w zgromadzeniu niezbędnych funduszy na wyprawę. Podjął również próbę opodatkowania na ten cel kościołów w regionie, z którego wywodzili się ochotnicy.

Nowatorstwo krucjaty przeciw albigensom, ogłoszonej przez Innocentego, nie polegało jednak na wezwaniu do użycia siły wobec heretyków. Tę kwestię dawno już uważano za rozstrzygniętą, a liczne uzasadnienia, powołujące się na historyczne precedensy i autorytety, sięgały aż do Dekretu Gracjana z IV wieku. Nowością, choć zapewne nieuchronną, był natomiast sposób, w jaki wykorzystano krucjatę. Każda święta wojna, której odmianą były wyprawy krzyżowe - początkowo skierowana na zewnątrz i toczona przeciwko zewnętrznemu wrogowi - prędzej lub później zwraca się bowiem do wewnątrz, przeciw członkom tej samej społeczności, która ją wznieciła. Przekonanie, że wszelkie szanse na zwycięstwo poza granicami Europy mogą zostać pogrzebane wskutek zepsucia i podziałów w ojczyźnie, czyli, innymi słowy, że zwyciężyć może tylko społeczeństwo nieskazitelne moralnie i jedno-

myślnie wyznające prawdziwą religię, było szeroko rozpowszechnione, o czym już wspominaliśmy, przynajmniej od czasu klęski osadnictwa chrześcijańskiego w Palestynie w 1187 roku. W świecie zachodnim około 1200 roku wszędzie, gdziekolwiek się nie spojrzy, można zaobserwować podobną tendencję do uniformizacji społeczeństwa już i tak wyraźnie monokulturowego i nie jest przypadkiem, że to właśnie w owym czasie pojawiły się krucjaty „wewnętrzne”, często nadal organizowane pod hasłem wojny z islamem.

Krucjata przeciw albigensom miała miejsce w 1208 roku, ale coś podobnego mogło się wydarzyć w dowolnym momencie, odkąd święta wojna przeciwko wrogom zewnętrznym stała się czymś powszednim, a zarazem przestała obfitować w spektakularne zwycięstwa. Fakt, że była to wojna wewnętrzna, nadawał jej szczególny charakter. Południowa Francja nie była Palestyną ani nawet Hiszpanią czy Inflantami, co tłumaczy, dlaczego krzyżowcy udający się do Langwedocji ślubowali zaledwie czterdziestodniową służbę. Tak krótki okres służby musiał usuwać w cień pokutną naturę całego przedsięwzięcia. I chociaż tamtejsi krzyżowcy czasem nazywali siebie „pielgrzymami”, cel ich pielgrzymki nie został nigdy ustalony i najpewniej był fikcyjny. Krucjata przeciw albigensom pokazuje, że w pewien sposób ruch krucjatowy rozwijał się niezależnie od czynników, które złożyły się na jego powstanie.

Reakcją na apel Innocentego był powszechny entuzjazm, wręcz euforia, i już wiosną 1209 roku zebrały się potężne siły gotowe do ataku na południe. Rajmund

z Tuluzy przezornie nie czekał na rozwój wypadków i 18 czerwca 1209 roku wrócił na łono Kościoła w typowej dla tej epoki, teatralnej scenerii, a mianowicie na schodach opactwa Saint-Gilles, przed zachodnią fasadą, na której widnieje wyrzeźbiona w kamieniu scena Ukrzyżowania, symbol katolickiej ortodoksji. Następnie wewnątrz kościoła Rajmund poddał się pokutnemu biczowaniu, po którym, ponieważ wokół świątyni zgromadziły się nieprzebrane tłumy, musiał zostać wyprowadzony na zewnątrz przez kryptę, obok świeżego grobowca Piotra z Castelnau. Krucjata najechała ziemie Rajmunda Rogera Trencavela, wicehrabiego Beziers i Carcassonne, pana Albigeois i Razes, gdzie mieszkało wielu heretyków. Beziers padło 22 lipca, a znaczna część jego mieszkańców, zarówno katarów, jak i katolików została wymordowana w okolicznościach, które świadczą, że armia krucjatowa, w której służyło sporo ubogiej ludności z północnej Francji najzwyczajniej wymknęła się spod kontroli - Carcassonne, które broniło się przez dwa tygodnie, zostało potraktowane znacznie łagodniej - niemniej jednak okrucieństwo przyniosło odpowiedni skutek, powodując załamanie się oporu. Wówczas pojawiła się konieczność mianowania świeckiego administratora ziem Trencavelów, który uczyniłby z nich stałą bazę dla przyszłych operacji. Wybór padł na Szymona z Montfortu, który siedem lat wcześniej sprzeciwił się atakowi na Zadar i wypaczeniu idei krucjaty. Obecnie Szymon dobiegał pięćdziesiątki. Od 1181 roku był panem Montfortu i Epernonu, a w 1204 roku odziedziczył po swym wuju hrabstwo Leicester.

Odważny, wierny i pobożny, był wybitnym dowódcą wojskowym i przykładnym mężem. Był jednak również ambitny, uparty i zdolny do przerażających aktów okrucieństwa. Odtąd aż do swej śmierci w lecie 1218 roku musiał samotnie pełnić niewdzięczną misję. Każdego lata na Langwedocję spadały zastępy krzyżowców z Francji i Niemiec, którzy jednak odsłużywszy swoje czterdzieści dni, wracali do domu, często w najmniej odpowiednim momencie, zostawiając Szymona, który następnie przez całą zimę, niemal pozbawiony wsparcia, rozpaczliwie próbował utrzymać zdobycze minionego lata. Co więcej, na początku 1213 roku Innocenty wydał rozporządzenie, którym zapewne przedłużył ów dramat o ponad dekadę, ponieważ werbując ochotników do nowej, „konkurencyjnej” wyprawy na Wschód, zniósł wszelkie odpusty dla uczestników krucjaty przeciw albigensom. Tym samym jednak podciął gałąź, na której siedział Szymon i wystawił go na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Tymczasem w 1210 roku Szymon opanował resztę ziem Trencavelów i król Piotr II Aragoński, który wcześniej go nie uznawał, teraz zgodził się przyjąć jego hołd lenny. Rajmund z Tuluzy wciąż nie wypełnił obietnic złożonych po swoim powrocie na łono Kościoła w 1209 roku i chociaż nie prowadził żadnej spójnej polityki, to legaci byli przekonani, że nie można mu ufać. Szymon podjął więc przygotowania do najazdu na Tuluzę i pozostałe ziemie Rajmunda. W latach 1211–1212 próbował okrążyć samą Tuluzę, zajmując pobliskie twierdze, jednak miasta, które mu sprzyjały, wraz

z nadejściem jesieni i końca „sezonu krucjatowego” ponownie wracały na stronę Rajmunda z Tuluzy. W zimie 1212–1213 Piotr Aragoński, który świeżo wślawił się walnym udziałem w zwycięstwie na równinie Las Navas de Tolosa, o czym jeszcze powiemy, zwrócił się do papieża, ujmując się za swoimi langwedockimi wasalami i swoim szwagrem, hrabią Tuluzy, co dostarczyło Innocentemu pretekstu do cofnięcia przywilejów krucjatowych przybyszom z zewnątrz, chociaż oficjalnie umotywowował je przekroczeniem przez Szymona jego kompetencji. W lecie 1213 roku Piotr wyruszył na pomoc Rajmundowi, ale 12 września zginął w bitwie pod Muret, gdzie jego armia została rozbita przez znacznie mniejsze siły Szymona, który tym samym położył kres ekspansji Aragończyków na północ. Pod koniec 1214 roku Szymon kontrolował już większość ziem Rajmunda i na początku lata 1215 roku wyprawa na południe Ludwika Francuskiego, przyszłego następcy króla Filipa, była już jednym wielkim pochodem tryumfalnym. W listopadzie Sobór Laterański IV nadał Szymonowi wszystkie zajęte przez niego terytoria Rajmunda; pozostałe włości hrabiego miały przypaść jego synowi.

To był największy sukces Szymona, a zarazem punkt zwrotny jego krucjaty, ponieważ langwedoccy szlachcice i mieszczanie stanęli w obronie wydziedziczonego hrabiego. We wrześniu 1217 roku Rajmund wkroczył do Tuluzy, a 25 lipca 1218 roku Szymon zginął pod murami tego miasta, zabity kamieniem wystrzelonym z katapulty. Przywództwo objął po nim jego

syn Amalryk, wówczas dwudziestosześcioletni, który jednak nie zdołał już odwrócić losów wojny, pomimo że w tym samym roku następca Innocentego, Honoriusz III, przywrócił jej status krucjaty. Honoriusz zachęcał do udziału w niej tych wszystkich, którzy nie udawali się na Wschód, i przeznaczył na ten cel sporą część podatków zebranych z myślą o wyprawie palestyńskiej. Jednak Amalrykowi nie pomogła nawet śmierć Rajmunda w sierpniu 1222 roku - syn hrabiego, Rajmund VII, cieszył się większą popularnością wśród miejscowej ludności. Amalrykowi kończyły się pieniądze i sytuację uratowała dopiero interwencja Francji. W styczniu 1226 roku król Ludwik VIII złożył ślubowanie, że wyruszy z krucjatą na południe. Kiedy 9 września, po trzymiesięcznym oblężeniu, armia królewska zajęła Awinion, niemal wszystkie ziemie na wschód od Tuluzy opowiedziały się za Ludwikiem, który wówczas powierzył naczelne dowództwo nowemu namiestnikowi, Humbertowi z Beaujeu. Ludwik zmarł 8 listopada, w drodze powrotnej do domu, Humbert zaś - w odpowiedzi na próby Rajmunda VII odzyskania ziem rodowych - rozpoczął politykę bezwzględnej i systematycznej wyniszczania przeciwnika i krucjatę zakończył dopiero traktat paryski z 12 kwietnia 1229 roku. Przywrócił on Rajmundowi zachodnią i północną część terytorium, które należało do jego ojca w chwili rozpoczęcia krucjaty, z tym jednak zastrzeżeniem, że Tuluzę odziedziczy po nim córka Joanna, która miała poślubić brata króla Ludwika IX, Alfonsa z Poitou, a następnie ich potomstwo; w przeciwnym wypadku miasto miało

wrócić do domeny królewskiej. Traktat zawierał także szereg klauzul dotyczących zwalczania herezji - najciekawsza ustanawiała fundusz, z którego Tuluza miała przez dziesięć lat opłacać czterech mistrzów teologii, dwóch dekretalistów, sześciu mistrzów sztuk wyzwolonych oraz dwóch mistrzów-regentów gramatyki. Ów fundusz dał początek miejscowemu uniwersytetowi.

Postanowienia traktatu paryskiego oraz dekrety synodu, który obradował w Tuluzie w listopadzie 1229 roku, dobitnie świadczą, że dwadzieścia siedem lat wojen nie przyniosło rezultatu. Krucjata, która ze swej natury była przedsięwzięciem tymczasowym, nie zdołała wyplenić głęboko zakorzenionej herezji. Sytuację zmieniło dopiero powołanie w 1233 roku stałego trybunału inkwizycyjnego w Tuluzie. Od połowy XIII wieku przywódcy katarów zaczęli uchodzić do Lombardii; w 1324 roku problem francuskich katarów przestał istnieć.

KRUCJATY HISZPAŃSKIE

Papież Innocenty III ogłosił również nową krucjatę w Hiszpanii. Mimo ciągłych wojen na Półwyspie Iberyjskim, od schyłku lat siedemdziesiątych XII wieku jedyne ślady ruchu krzyżowego odnajdujemy w 1189 roku, kiedy to flota krzyżowców fryzyjskich, duńskich, flamandzkich, niemieckich i angielskich, płynąca do Palestyny, pomogła królowi portugalskiemu Sancho I zająć Silves i Alvor, oraz w latach 1193 i 1197, kiedy papież Celestyn III wydał bulle dotyczące krucjaty. W drugim z tych listów papież ogłosił, że mieszkańcy

Akwitanii mogą wypełnić śluby jerozolimskie w Hiszpanii; zapewne chodziło o osoby, które wzięły krzyż w czasie trzeciej krucjaty i wciąż nie ruszyły w drogę. Była to reakcja na klęskę wojsk Alfonsa VIII Kastylijskiego, które, ku przerażeniu świata chrześcijańskiego, 19 lipca 1195 roku zostały rozgromione pod Alarcos przez almohadzkiego kalifa Jakuba Al-Mansura, którego uważano za nowego Saladyna. W 1210 roku Alfons znów poczuł się wystarczająco silny, by wznowić ofensywę. Tym razem korzystał już z przywilejów krucjatorskich nadanych przez Innocentego, a za kwaterę obrał zamek Salvatierra - twierdzę Zakonu Calatrava położoną w głębi terytorium muzułmańskiego. Kalif Muhammad an-Nasir nie czekał z założonymi rękami i na początku września, po dziesięciu tygodniach oblężenia, zajął Salvatierrę, ale nie zdążył już wykorzystać tego sukcesu.

Wiść o utracie Salvatierry zatrwożyła Europę Zachodnią i skłoniła papieża do ogłoszenia nowej krucjaty. W listach wysłanych do Francji i Hiszpanii naznaczył jej początek na wiosnę 1212 roku. W Rzymie zarządzono specjalne modły i posty w intencji zwycięstwa. Chociaż jedynym znaczniejszym Francuzem z północy, który przyjął krzyż, był biskup Gotfryd z Nantes, to jednak na południu kraju, być może wskutek krucjaty przeciw albigensom, reakcja była dużo bardziej entuzjastyczna. W czerwcu 1212 roku Alfons Kastylijski zebrał pod Toledo wielką armię, w której znaleźli się rycerze z Francji, León i Portugalii, silny hufiec Aragończyków z królem Piotrem na czele, oraz,

rzecz jasna, wielmożowie, rycerze i oddziały miejskich milicji z samej Kastylii. Wymarsz nastąpił 20 czerwca. Alfons postanowił jak najszybciej doprowadzić do walnej bitwy. Zajęto Malagón i Calatravę, ale 3 lipca zdezerterowała większość Francuzów, wyczerpanych upałem i zapewne oburzonych wielkodusznością okazaną muzułmańskiemu garnizonowi Calatravy (pozostał na placu boju - i miał udział w przyszłym zwycięstwie - jedynie arcybiskup Arnold z Narbony z około stu trzydziestoma rycerzami francuskimi). Przed spotkaniem z muzułmanami za przełęczą Despeñaperros, armia chrześcijańska zajęła jeszcze kilka warowni i połączyła się z siłami króla Sancho VII z Nawarry. Wojska almohadzkie obozowały na równinie Las Navas de Tolosa, zagradzając drogę przez przełęcz, ale chrześcijanie przeszli przez góry sobie tylko znanymi ścieżkami i niespodziewanie pojawili się tuż przed liniami wroga. Dnia 17 lipca doszło do bitwy, w której muzułmanie ponieśli druzgoczącą klęskę, a o wyniku starcia ostatecznie przesądziła bohaterska szarża poprowadzona osobiście przez króla Kastylii. Po tym zwycięstwie chrześcijanie zajęli zamki Vilches, Ferral, Baños i Tolosa, które strzegły dostępu do muzułmańskiej Andaluzji, oraz Baeza i Ubeda, które zostały zniszczone.

Jak ćwierć wieku wcześniej pod Rogami Hittinu, również bitwa na równinie Las Navas de Tolosa była rezultatem świadomego podjęcia ryzyka, które tym razem jednak się opłacało. W Rzymie wieść o zwycięstwie wywołała prawdziwą euforię i zainspirowała je-

den z najwspanialszych listów Innocentego - prawdziwy hymn tryumfu i dziękczynienia.

Bóg, który chroni tych, którzy w Nim pokładają nadzieję, bez którego nic nie jest mocne i pewne, pomnażając swoje miłosierdzie nad całym ludem chrześcijańskim i wylewając swój gniew nad narody, które nie uznają Pana, i na królestwa, które nie wzywają Jego Najświętszego Imienia, zgodnie z zapowiedzią Ducha Świętego uczynił pośmiewisko z ludów, które szemrzą przeciw Niemu i oddają się próżnym igraszkom umysłu, a sprawił to, łamiąc hardość mocarzy i upokarzając pychę niewiernych.

Zwraca uwagę, że Innocenty nie gratulował zwycięstwa Alfonsowi Kastylijskiemu: tryumfu nad muzułmanami nie należało bowiem przypisywać zasługom krzyżowców, lecz Bogu, podobnie jak klęski obarczały nie Boga, ale występki i wiarołomność uczestników krucjaty.

To nie wasza wysokość, lecz Pan działał to wszystko [...], a zwycięstwo niechybnie zostało odniesione nie ludzkimi, lecz Boskimi siłami [...]. Nie unosź się przeto dumą, gdyż upadli ci, którzy czynią nieprawość, ty zaś oddaj cześć i chwałę Panu, powtarzając za Prorokiem: „zazdrosna miłość Pana Zastępów tego dokonała”. I kiedy inni radują się bogatymi łupami, ty winienesz sławić Imię Pana, naszego Boga.

Bitwa na równinie Las Navas de Tolosa okazała się punktem zwrotnym w dziejach rekonkwisty, chociaż

współcześni nie od razu zdali sobie z tego sprawę. W 1213 roku krucjata hiszpańska, podobnie jak wyprawa przeciw albigensom, została wstrzymana przez Innocentego, a jego następcę, Honoriusz, wielokrotnie wyrażał opinię, że nie powinna ona zabierać sił i środków wyprawom na Wschód, niemniej w 1217 roku flota krzyżowców z Nadrenii i Niderlandów pomogła Portugalczykom odbić Alcácer do Sal. W 1219 roku Honoriusz zgodził się udzielić częściowego odpustu walczącym w Hiszpanii, ale nawet wtedy podkreślał, że mogą go otrzymać jedynie ci, którzy z ważnych powodów nie mogą udać się do Egiptu. Po zajęciu Damietty przez piątą krucjatę papież zmienił stanowisko i przywrócił odpusty przy okazji wypraw Alfonsa IX w 1221 roku oraz Ferdynanda III Kastyljskiego w 1224 roku, jednak wtedy, zgodnie z dekretem Innocentego z 1213 roku, ów przywilej był zarezerwowany wyłącznie dla Hiszpanów. Pełne przywrócenie odpustów dla uczestników krucjat hiszpańskich nastąpiło decyzją papieża Grzegorza IX w 1229 roku, kiedy to w wyprawie Jakuba I Aragońskiego na Baleary wzięli udział ochotnicy z południowej Francji.

KRUCJATA DZIECIĘCA I OGŁOSZENIE PIĄTEJ KRUCJATY

Obraz ruchu krucjatowego w 1212 roku stanowi rozległą panoramę, być może porównywalną z sytuacją z lat 1147–1150. Wojnę toczono na trzech frontach - na wybrzeżu Morza Bałtyckiego, w Langwedocji i w Hiszpanii - natomiast względny spokój panował na

Wschodzie, gdzie w 1211 roku Królestwo Jerozolimskie zawarło z muzułmanami sześćioletni rozejm. Zimą poprzedniego roku przez Nadrenię i północną Francję przetoczyła się fala ludowego entuzjazmu, wzbudzona głównie przez kaznodziejów wyprawy przeciw albigensom, takich jak Wilhelm z Paryża czy Jakub z Vitry, która wywołała serię wstrząsów społecznych nawiedzających Europę Zachodnią przez całe następne stulecie. Tak zwane „krucjaty ludowe” były wyrazem frustracji najuboższych warstw ludności. Armie zmierzające na wschodnie teatry wojny coraz częściej korzystały z transportu morskiego, co oznaczało, że biedota nie mogła dłużej towarzyszyć im w podróży. Czym innym było przyłączenie się do wojsk przemieszczających się drogą lądową - do tego wystarczyło zdrowie i silne nogi - a czymś zupełnie innym zdobycie pieniędzy na opłacenie miejsca na statku. W 1212 roku zrodził się spontaniczny ruch pośród dzieci, których przywódcami mieli być Mikołaj, młody chłopak z Kolonii, oraz francuski pasterz imieniem Stefan. Ten ostatni, twierdząc, że tak mu polecił Chrystus, poprowadził do Paryża tłum dzieci i pastuchów wznoszących okrzyki: „Panie Boże, wspomóż chrześcijaństwo! Zwróć nam relikwię Prawdziwego Krzyża!”. Towarzystwo im wielu dorosłych, z których kilku duchowni zdołali pozyskać dla krucjaty przeciw albigensom. Największa grupa powędrowała z Nadrenii przez Alpy do Lombardii. Tam większość dzieci się rozproszyła, choć część dotarła jeszcze do Genui, a kilkoro nawet widziano w Rzymie, gdzie Innocenty zwolnił je ze ślu-

bów, które zresztą formalnie od początku były nieważne. Inna grupka podobno udała się na zachód, do Marsylii, gdzie, jak głosi średniowieczne podanie, dzieci zostały podstępem zwabione przez dwóch kupców na ich statki, a następnie sprzedane w niewolę w którymś z portów Afryki Północnej.

Biorąc pod uwagę ów zapal krucjatowy, który przenikał wszystkie warstwy społeczne, trudno się dziwić, że myśli Innocentego bezustannie krążyły wokół kolejnej wyprawy na Wschód, zwłaszcza odkąd wygasł zawarty tam sześćioletni rozejm. W połowie stycznia 1213 roku papież wyjawiał swoim legatom w Langwedocji, że planuje taką krucjatę, a w kwietniu publicznie ją ogłosił, tym samym obniżając rangę wojen toczonych w Hiszpanii i Langwedocji.

Albowiem mogłoby to całkiem uniemożliwić lub znacznie odwlec przyjście z pomocą Ziemi Świętej [...], przeto cofamy wszelkie odpusty i przywileje udzielone przez nas tym, którzy wyprawiają się do Hiszpanii przeciw Maurom i do Prowansji przeciw heretykom, a czynimy tak ponieważ zostały one nadane w sytuacji, która się teraz zmieniła, i z konkretnej przyczyny, która niemal ustała, gdyż, dzięki Bogu, w obu tych miejscach sprawy się układają po naszej myśli i nie ma już dłużej potrzeby używania siły. Gdyby jednak ponownie zaszła taka potrzeba, to z należytą starannością rozważymy wszelkie okoliczności, które się pojawią. Uznajemy jednakże, iż owe odpusty i przywileje nadal winny przysługiwać Prowansalczykom i Hiszpanom.

We wrześnie papież wyjaśnił pewnemu kaznodziei, co dokładnie miał wtedy na myśli:

Tych, którzy wzięli krzyż i postanowili wyprawić się przeciw heretykom w Prowansji, a dotąd swych zamiarów w czyn nie wprowadzili, należy usilnie przekonywać, aby podjęli trud podróży do Jerozolimy, gdyż tak będą mieli większą zastęgę u Pana. Gdyby to się nie udało, trzeba nalegać, żeby dopełnili ślubów, które złożyli.

To, jak wspominaliśmy, opóźniło zakończenie krucjaty przeciw albigensom o całe lata i wywołało niezadowolenie w Hiszpanii. Podczas Soboru Laterańskiego IV w 1215 roku hiszpańscy biskupi wspólnie błagali papieża, żeby przywrócił rekonkwiście pełen status krucjaty. Papież miał ich wówczas zapewnić, że odpusty krzyżowe wciąż są dostępne, choć zgodnie z jego dekretem, tylko dla Hiszpanów. Również los krucjaty na wybrzeżach Bałtyku, już wcześniej odizolowanej i skazanej na własne siły, był przez jakiś czas zagrożony i w czasie soboru Albert z Buxtehude zwrócił się do papieża z żarliwym i, jak się później okazało, skutecznym apelem, powołując się na swoją ideę Inflan jako Wiana Matki Boskiej.

Ojcze Święty, skoro troszczysz się o Świętą Ziemię Jerozolimy, która jest ziemią Syna, przeto nie powinienes zapominać o Inflantach, które są ziemią Matki [...]. Syn bowiem miłuje swoją Matkę i podobnie jak nie chciałby, aby Jego ziemia przeszła w obce ręce, z pew-

nością nie chciałby także, aby ziemia Jego Matki została utracona.

Obniżenie przez Innocentego rangi krucjaty przeciw albigensom oraz krucjat hiszpańskich było pierwszym przykładem tego rodzaju polityki, która stanie się typowa dla XIII wieku. Kuria rzymska ubolewała nad rozpraszeniem wysiłków przez prowadzenie walki jednocześnie na kilku frontach, papieże zaś mogli zdecydować, na którym teatrze wojny ich wsparcie jest w danym momencie najbardziej potrzebne. Fakt, że krzyżowcy byli coraz bardziej uzależnieni od ich subwencji, które pochodziły z opodatkowania Kościoła, powodował, że z upływem czasu rola papiestwa w ruchu krucjatowym coraz bardziej rosła.

Innocenty i jego doradcy bardzo starannie przygotowywali się do nowej krucjaty. *Quia maior*, nowa i chyba najważniejsza bulla tego papieża, została rozesłana w drugiej połowie kwietnia i na początku maja 1213 roku do niemal wszystkich diecezji. Zaczynała się od ogólnego przedstawienia idei krucjaty i odwoływała się do wątków dawno już obecnych w kościelnym nauczaniu. Krucjata, powiadał Innocenty, to akt chrześcijańskiego miłosierdzia. Wezwania do krucjaty są sprawdzianem indywidualnej pobożności i zarazem szansą na zbawienie; z teologicznego punktu widzenia Innocenty posunął się tak daleko, jak mógł, określając wyprawę krzyżową nie tylko jako „sposobność do uzyskania zbawienia”, ale wręcz jako „narzędzie zbawienia”. Ziemia Święta, według papieża, to patrymonium

Chrystusa. Innocenty zawsze chętnie odwoływał się do wyobrażenia krucjaty jako quasi–feudalnej służby Boga - niektórzy duchowni uważali to za dość ryzykowne, gdyż analogia z więziami feudalnymi zakładała wzajemność zobowiązań Boga i człowieka na podobieństwo tych, które łączyły pana i wasala, a o Bogu, rzecz jasna, nie można powiedzieć, że jest komuś coś winien - i uczynił to również w tej bulli. Wprowadził też do niej ukutą przez siebie formułę odpustu i nowe ważne stwierdzenie dotyczące wypełniania ślubów. Już wcześniej ogłosił był, że jako papież może postanowić o ich odroczeniu, zamianie (wyznaczeniu innej pokuty niż ślubowana) lub wykupie (udzieleniu dyspensy za stosowną opłatą, teoretycznie równą kwocie potrzebnej na sfinansowanie podróży), ale dopuszczał taką możliwość jedynie pod warunkiem ścisłego wypełnienia innych złożonych ślubów. *Ouia maior* ujawniła zmianę stanowiska, która wynikała nie tylko z zapotrzebowania na gotówkę czy z próby ograniczenia udziału w krucjacie osób niezdolnych do noszenia broni poprzez udzielanie odpustu także tym, którzy nie ruszą na pole bitwy, ale także z intencji objęcia korzyściami z wypraw krzyżowych wszystkich chrześcijan. Każdy, nie oglądając się na swą sytuację, powinien był wziąć krzyż, ci zaś, którym jakieś przeszkody nie pozwalały na udział w krucjacie, mogli się wykupić:

Albowiem mogłoby to całkiem uniemożliwić lub znacznie odwlec przyście z pomocą Ziemi Świętej, gdyby przed wzięciem krzyża trzeba było każdego ba-

dać, by stwierdzić, czy jest on osobiście zdatny lub zdolny do wypełnienia ślubów, przeto zezwalamy, aby każdy, kto ma taką wolę, z wyjątkiem osób związanych ślubami zakonnymi, mógł przyjąć krzyż w taki sposób, iż owo wypełnienie przez niego ślubów może zostać mocą naszej władzy apostolskiej odroczone, zamienione lub wykupione.

Kilka miesięcy później Innocenty tłumaczył zdziwionemu kaznodziei:

Możesz z bulli łącznie wyczytać, jak winieneś postępować z kobietami i innymi osobami, które wzięły krzyż, a nie są zdadne lub zdolne do wypełnienia ślubów. Jasno wszak stanowi, że każdy, kto ma taką wolę, z wyjątkiem duchownych, może dobrowolnie przyjąć krzyż w taki sposób, iż gdyby wymagała tego pilna potrzeba lubo jawna korzyść, wypełnienie ślubów może zostać mocą władzy apostolskiej odroczone, zamienione lub wykupione.

Taka polityka spowodowała, rzecz jasna, nagminne „kupczenie odpustami”. Jej wprowadzenie przez legatów papieskich we Francji wywołało skandal, a nadużycia, których stała się przyczyną, doprowadziły w XIII wieku do pojawienia się głosów krytycznych.

Zacięcie organizacyjne Innocentego i zapewne wspomnienie trudności, które napotkał on w rekrutacji ochotników w latach 1198–1199 i 1208, skłoniły go do opracowania nowego systemu głoszenia krucjaty, co zaowocowało wydaniem w Anglii, we Francji

i w Niemczech specjalnych podręczników dla kaznodziejów. W Italii osobiście nadzorował werbunek. W Skandynawii i we Francji powierzył to zdanie swoim legatom. W pozostałych regionach łacińskiego chrześcijaństwa wyznaczył grupy kaznodziejów o uprawnieniach legata, nierzadko biskupów, którzy w poszczególnych diecezjach mogli powoływać swoich pełnomocników do spraw rekrutacji. Papież szczegółowo określił ich kompetencje i później żywo się interesował, w jaki sposób wypełniają oni swoje obowiązki.

Podobnie jak *Audita tremendi*, również *Quia maior* kładła nacisk na konieczność pokuty. Ustanowiła comiesięczne procesje pokutne i wprowadziła nową modlitwę wstawienniczą podczas mszy (między pocałunkiem pokoju a przyjęciem komunii). Jej części bezpośrednio odnoszące się do pokuty były wyrazem przekonania, że warunkiem powodzenia krucjaty jest duchowa odnowa chrześcijaństwa. Przeświadczenie swoich poprzedników o potrzebie generalnej reformy Innocenty doprowadził do logicznej konkluzji. Ogłoszenie *Quia maior* zbiegło się w czasie ze zwołaniem Soboru Laterańskiego IV, którego obrady były przesycone tematyką krucjatową. Obrady soboru rozpoczęły się 11 listopada 1215 roku odkażania Innocentego, który wskazał na ów podwójny cel: krucjatę i odnowę. Pośród uchwał soborowych znalazł się dekret zatytułowany *Excommi-micamns*, który usprawiedliwiał i regulował prawnie krucjatę przeciw heretykom, wzbudzając w takich ka-

nonistach, jak Rajmund z Peñafort, obawę, że jest to forma stałego przyzwolenia na takie wyprawy.

Jeszcze ważniejszy był apendyks do tych dokumentów, zatytułowany *Ad liberandum*, który, przyjęty przez sobór 14 grudnia, wyznaczał datę rozpoczęcia piątej krucjaty na 1 czerwca 1217 roku. Był to, jak zauważa prof. Brundage, „najobszerniejszy zbiór krucjatowych praw i przywilejów ogłoszonych do tego czasu przez papieństwo, a [...] jego postanowienia były powtarzane *in extenso* w większości bulli papieskich przez całą resztę średniowiecza”. *Ad liberandum* określał status duchownych w armii i gwarantował im użytkowanie *in absentia* ich beneficjów. Zawierał klasyczną formułę odpustu, ukutą przez Innocentego. Zwalniał krzyżowców z płacenia podatków i lichwy, odraczał spłaty ich długów i ustanawiał kościelną ochronę ich własności. Zabraniał handlu bronią z muzułmanami i zakazywał turniejów rycerskich przez okres trzech lat. Na czas trwania krucjaty zarządzał pokój między władcami chrześcijańskimi. Większość z tych postanowień znalazła się już w *Quia maior* i innych bullach Innocentego, ale *Ad liberandum* wprowadzał też nowy podatek dochodowy, obejmujący wszystkich duchownych. Wprawdzie już w *Quia maior* papież wezwał ich do finansowej pomocy walczącym, to jednak wówczas nie zdecydował się przywrócić systemu podatkowego z 1199 roku, zapewne dlatego, iż okazał się on całkowicie nieskuteczny. Obecnie Innocenty wprowadził trzyletni podatek w wysokości jednej dwudziestej wszystkich dochodów kościelnych (czyli sześciokrotnie

wyższy niż poprzednio) i ustanowił papieskich poborców (w 1199 roku sprawę poboru zostawił biskupom, ale brak współpracy z ich strony wkrótce zmusił go do rozesłania własnych nadzorców). W przeciwieństwie do rozporządzenia z 1199 roku, *Ad liberandum* nie zawierał gwarancji, że nowy podatek nie stanie się precedensem. Zgoda soboru powszechnego dała początek niepisanej zasadzie, że papież ma prawo opodatkowywać duchownych, nie pytając nikogo o zdanie. Zaprotestowanie przez sobór nie zwiększyło popularności tego podatku. Spotkał się on z silnym sprzeciwem w Hiszpanii, gdzie spotęgował rozgoryczenie wywołane obniżeniem statusu rekonkwisty, a także z oporem we Francji, Italii, w Niemczech i na Węgrzech.

Innocenty zmarł 16 lipca 1216 roku, kiedy właśnie skończył głosić krucjatę w środkowej Italii i przygotowywał się do objazdu Italii północnej. Za jego sprawą wiele formuł i definicji osiągnęło dojrzałą postać, a jego bulle stały się wzorem dla przyszłych papieży. Poszerzył on zakres użycia krucjaty, nie wykraczając jednak poza jej tradycyjne rozumienie, któremu niewiele dawało wyraz równie klarownie i pięknie, jak on lub jego sekretarze. Był pierwszym papieżem, który opodatkował Kościół na rzecz wypraw krzyżowych, pierwszym, który zorganizował szeroko zakrojoną krucjatę przeciw heretykom, pierwszym, który umożliwił wykupienie się od ślubów i pierwszym, który stworzył cały system głoszenia krucjaty. W czasie przygotowań do czwartej krucjaty, to on zapewne rzucił pomysł morskiej inwazji na Egipt, którą miała przeprowadzić armia

najemników zwerbowanych w Europie. Kiedy rozpoczęto przygotowania do piątej krucjaty, starał się uczynić z niej, jak napisał prof. Powell, „narzędzie odnowy moralnej społeczności chrześcijańskiej”. Ale jak w przypadku innych przedsięwzięć Innocentego, jego zamiary okazały się zbyt ambitne, a jego realna władza zbyt ograniczona. Zwłaszcza czwarta krucjata dowiodła słabości jego pozycji. Prawo kanoniczne zabraniało kapłanom pełnienia funkcji dowódców wojskowych, a papież był kapłanem. Choć usiłował mocno dzierżyć owo najważniejsze narzędzie swojej władzy jako „papieskiego monarchy”, to jednak w kwestii wprowadzania swych idei w czyn musiał zdać się na świeckich władców, którzy często byli niegodni zaufania i zwyczajnie niekompetentni.

DZIEJE PIĄTEJ KRUCJATY

Jego następcą, Honoriusz III, był w podeszłym wieku i jeszcze niedawno sądzono, że sprawował swój urząd w cieniu wielkiego poprzednika. Z ostatnich badań wyłania się jednak inny obraz Honoriusza - ambitnego i niezależnie myślącego papieża. Podjął on przygotowania do nowej krucjaty, zmagając się z trudnościami, które już tyle razy udaremniły podobne wyprawy. Fryderyk II, młody król niemiecki, przyjął krzyż podczas swojej koronacji w Akwizgranie w lipcu 1215 roku, ale nie było mowy, żeby wyruszył na Wschód, dopóki jego prawa do tronu i roszczenia do cesarstwa zachodniego były kwestionowane przez Ottona Brunszwickiego. Legaci papiescy we Francji, Robert

z Courçon i arcybiskup Szymon z Tyra rozbudzili wielki entuzjazm wśród najuboższej ludności, ale chociaż krzyż wzięli książęta Burgundii i Brabancji, konetabl Francji, hrabiowie Bar, La Marche, Nevers i Rodez oraz seneszał Szampanii, kontyngent Francuzów był zdecydowanie mniejszy niż w trzeciej i czwartej krucjacie. Mogło się na to złożyć kilka przyczyn: rozwój wydarzeń w Langwedocji, gdzie wciąż trwała krucjata przeciw albigensom, następstwa francuskiego zwycięstwa nad Ottonem Branszwickim, Janem Angielskim i Flamandami w bitwie pod Bouvines w 1214 roku, a także przewidywany udział w nowej krucjacie Fryderyka II. Brak zaangażowania Francuzów martwił kościelnych hierarchów, ale rekompensowały go reakcje w innych częściach Europy, zwłaszcza na Węgrzech, w Niemczech, Italii i Niderlandach, gdzie oszałamiający sukces odniósł kaznodzieja (i podobno cudotwórca) Oliver z Paderbornu.

Pierwszy wyruszył król Andrzej Węgierski, który wziął krzyż już w 1196 roku, ale później uzyskał od papieża kilkukrotne odroczenie. Jego przedstawiciele wynegocjowali z Wenecjanami dostarczenie floty, która miała na niego czekać w Splicie (Spalato), ale kiedy jego armia - w skład której wchodziły kontyngenty dowodzone przez książęta Austrii i Merano, arcybiskupa Kalocsy oraz wielu biskupów, opatów i hrabiów z Węgier i cesarstwa - w końcu sierpnia 1217 roku dotarła na miejsce zbiórki, wówczas się okazało, że wysłannicy króla wpadli w odwrotną pułapkę, niż ta, która zaważyła na losach czwartej krucjaty: tym razem było zbyt

mało statków i większość krzyżowców musiała czekać kilka tygodni na wypłynięcie. Wielu rycerzy wróciło do domu, przekładając wyprawę na wiosnę.

Jesienią wielka armia stanęła pod Akką. Była zbyt wielka, jak na możliwości zaopatrzenia w żywność, a to z powodu klęski głodu w Palestynie na skutek kiepskich zbiorów. Sytuacja była tak dramatyczna, że poczęto nakłaniać krzyżowców do powrotu do domu. Jeszcze przed ich przybyciem król Jerozolimy Jan z Brienne oraz wielcy mistrzowie trzech zakonów rycerskich - Świątyni, Szpitala św. Jana i Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego - rozważali plan dwóch oddzielnych, ale jednoczesnych kampanii: celem pierwszej miał być Nablus i ziemie na zachodnim brzegu Jordanu, drugiej - Damietta w Egipcie. Obecnie zwołali naradę wojenną i, odkładając chwilowo oba przedsięwzięcia, postanowili zorganizować kilka mniejszych wypraw, które zwiążą siły nieprzyjaciela do czasu zjawienia się reszty krzyżowców. Na początku listopada oddział rozpoznawczy splądrował Bajsan (Bet Szean, Scytopolis), przekroczył Jordan na południe od Jeziora Galilejskiego, a następnie pomaszerował jego wschodnim brzegiem i przez Dżisr Banat Jakub powrócił do Akki. Po krótkim odpoczynku krzyżowcy ruszyli na Górę Tabor, gdzie muzułmanie zbudowali warownię; o zagrożeniu, które stanowiła, wspomniał nawet Innocenty III w bulli *Quia maior*. Dnia 3 grudnia krzyżowcy weszli na szczyt pod osłoną mgły, jednak atak na warownię się nie powiódł, tak jak i ponowny szturm dwa dni później. Dnia 7 grudnia wrócili do Akki. Trze-

ci oddział, liczący niespełna pięciuset krzyżowców, wyruszył krótko przed świętami Bożego Narodzenia przeciwko muzułmańskim zbójcom grasującym w górskich okolicach Sydonu, ale wpadł w zasadzkę i został doszczętnie rozбит.

Tymczasem król węgierski, który po pierwszej wyprawie rozpoznawczej nie wziął już udziału w żadnej operacji zbrojnej, szykował się do powrotu do ojczyzny. Na początku stycznia 1218 roku opuścił Syrię i zabierając z sobą wielu swoich poddanych, ruszył do Europy szlakiem lądowym przez Azję Mniejszą. Krzyżowcy, którzy zostali w Akce, do czasu przybycia nowych posiłków zajęli się renowacją umocnień Cezarei i budową olbrzymiego zamku templariuszy w Aslis ('Atlit), zwanego później Zamkiem Pielgrzymów. Kolejne partie krzyżowców zaczęły docierać do Akki począwszy od 26 kwietnia. Dowódcy krucjaty, mając już wkrótce do dyspozycji pokaźną liczbę Fryzyjczyków, Niemców i Włochów oraz, co nie mniej ważne, silną flotę, uznali, że czas dojrzał do najazdu na Egipt. Była to w pewnym sensie realizacja pierwotnego zamierzenia czwartej krucjaty. Dnia 27 maja straż przednia sił inwazyjnych dotarła do Damietty, która już w 1199 roku została wskazana przez patriarchę Jerozolimy jako najważniejszy cel w delcie Nilu. Napotkawszy jedynie słaby opór, krzyżowcy wybrali pod obozowisko, które zaraz otoczyli murem i fosą, niewielką wyspę naprzeciwko miasta, odciętą od stałego lądu wodami Nilu oraz nieużywanego kanału.

Damietta miała paść dopiero po osiemnastu miesiącach. W tym czasie siły oblężnicze zostały wzmocnione przez krzyżowców z Italii, Francji, Cypru i Anglii, chociaż, rzecz jasna, istniał też ruch w odwrotnym kierunku; na przykład w maju 1219 roku opuścił szeregi chrześcijańskie Leopold Austriacki. Dowództwo naczelne powierzono królowi Janowi z Jerozolimy, ale w praktyce jego rola sprowadzała się do przewodniczenia naradom kolegium dowódców. We wrześniu 1218 roku przybył do obozu legat papieski Pelagiusz z Albano. Był to duchowny o silnej osobowości, a jednym z jego zadań było ukrócenie zapędów Jana, który otwarcie już mówił o włączeniu podbitego Egiptu do swego królestwa. Pelagiusz szybko zdobył jednak dominującą pozycję w kolegium, stopniowo marginalizując wpływy króla.

W pierwszej fazie oblężenia chrześcijanie postanowili zdobyć Wieżę Łańcuchową, imponującą warownię na wysepce pośrodku Nilu, której załoga, za pomocą łańcucha przeciągniętego na stały ląd, mogła uniemożliwić żeglugę na tym odcinku rzeki. Próbowano rozmaitych sposobów, ale skuteczny atak przeprowadzono dopiero 24 sierpnia 1218 roku, kiedy to pierwszy raz użyto pływającej maszyny, zaprojektowanej przez Olivera z Paderbornu. Wyglądała ona jak miniaturowy zamek, ustawiony na dwóch połączonych z sobą statkach i była wyposażona w obrotowe drabiny oblężnicze. Po zacieklej walce krzyżowcy wdarli się na wały, a następnego dnia zdziesiątkowany garnizon muzułmański poddał warownię. Sułtana Egiptu, który zmarł

wkrótce potem, podobno zabiła wieść o tej klęsce, ale krzyżowcy nie od razu wykorzystali przewagę, którą zyskali, natomiast muzułmanie w odpowiedzi na utratę Wieży Łańcuchowej zatarasowali Nil, zatapiając własne okręty. W październiku krzyżowcy zdołali odeprzeć dwa zaciekle ataki na swój obóz. Musieli także udrożnić nieużywany kanał po drugiej stronie wysepki, żeby ich statki, omijając Damiettę, mogły przedostać się w górę rzeki. Żeglowność kanału udało się przywrócić na początku grudnia, ale zima tego roku była wyjątkowo surowa i krzyżowcom bardzo dały się we znaki wylewy Nilu, które zniszczyły namioty, prowiant i uniosły na muzułmański brzeg nową pływającą fortecę, którą właśnie budowali, tym razem na sześciu połączonych statkach. Sytuacja radykalnie się odmieniła na początku lutego 1219 roku, kiedy to oddziały muzułmańskie na wieść o ucieczce nowego sułtana Egiptu, który odkrył spisek mający go zdetronizować, samowolnie opuściły pozycje wokół miasta; kiedy przywrócono dyscyplinę, było już za późno: chrześcijanie przeprawili się przez Nil, zajęli brzeg, na którym znajdowała się Damietta i wielkie magazyny żywności, a następnie zbudowali most przez rzekę.

Wtedy Egipcjanie poprosili o zawieszenie broni i w zamian za wycofanie się krzyżowców z Egiptu zaproponowali zwrot prawie wszystkich ziem Królestwa Jerozolimskiego (bez Zajordanii) oraz trzydziestoletni rozejm. Zwłaszcza ów trzydziestoletni rozejm był niezwykłym ustępstwem ze strony muzułmanów, którzy z zasady nie zawierali pokoju z niewiernymi na dłużej

niż dziesięć lat. Król Jerozolimy był gotów przyjąć te warunki, ale Pelagiusz i zakony rycerskie odrzucili je nawet wówczas, gdy Egipcjanie rozszerzyli swoją propozycję o rentę w wysokości piętnastu tysięcy bizantów rocznie, przeznaczoną na utrzymanie zamków Kerak i Szaubak w Zajordanii. Tymczasem armia muzułmańska, wzmocniona posiłkami z Syrii w marcu, w kwietniu i w maju kilkakrotnie atakowała nowy obóz chrześcijan. Krzyżowcy zbudowali poniżej miasta drugi most pontonowy, wsparty na trzydziestu ośmiu statkach, i począwszy od 8 lipca próbowali szturmować Damiettę, aż do chwili, gdy opadnięcie wód Nilu uniemożliwiło dotarcie z drabinami pod mury od strony rzeki. Muzułmanie stacjonujący poza miastem odpowiedzieli kontrnatarciem i 31 lipca wdarli się nawet w głąb obozu chrześcijan, ale zostali wyparci.

Dnia 29 sierpnia krzyżowcy postanowili uderzyć na obóz muzułmanów, ale ścigając nieprzyjaciela, który upozorował odwrót, wpadli w zasadzkę i ponieśli ciężkie straty. Sułtan natychmiast zaproponował powrót do negocjacji, dorzucając do poprzedniej oferty obietnicę sfinansowania odbudowy murów Jerozolimy i zamków Belvoir, Safad i Toron. Zadeklarował też gotowość zwrócenia relikwii Prawdziwego Krzyża, utraconej przez chrześcijan w bitwie pod Rogami Hittinu. Król Jerozolimy, Francuzi, Anglicy i Krzyżacy opowiedzieli się za przyjęciem warunków rozejmu, ale Pelagiusz, templariusze i szpitalnicy zgłosili kategoryczny sprzeciw. Garnizon Damietty rzeczywiście był już tak zdziatkwany, że nie mógł się skutecznie bronić i w nocy

4 listopada czworo wartowników chrześcijańskich spostrzegło, że jedna z wieży nie została obsadzona. Tam też krzyżowcy wspięli się po drabinach na mury i błyskawicznie zajęli miasto. Armia egipska obozująca w pobliżu wycofała się pośpiesznie do Al-Mansury i 23 listopada chrześcijanie zdobyli bez walki również miasto Tinnis (Tanis).

Wzajemna niechęć Pelagiusza z Albano i Jana z Jerozolimy teraz ujawniła się w całej pełni. Ostatecznie Jan powrócił do Akki, pozbawiając krucjatę naczelnego dowódcy, a niesnaski pośród wielmożów przeniosły się między prostych żołnierzy, doprowadzając do bratobójczych walk na tle podziału obfitych łupów, które znaleziono w Damietcie. Z niewiadomych przyczyn chrześcijanie przez kolejnych dwadzieścia miesięcy zachowywali całkowitą bierność, dając Egipcjanom czas na przekształcenie obozu w Al-Mansurze w potężną twierdzę. Sułtan ponownie wystąpił z propozycją rozejmu, zresztą na jeszcze korzystniejszych warunkach, ale krzyżowcy ponownie ją odrzucili. Czekali teraz na przybycie cesarza Fryderyka II, który podczas koronacji 22 listopada 1220 roku przyrzekł, że wiosną następnego roku wyśle do Egiptu część swojej armii, a w sierpniu zjawi się tam osobiście.

Oddziały niemieckie przyplłynęły w maju 1221 roku i zaczęto czynić ostatnie przygotowania do wyprawy w głąb lądu. Dnia 7 lipca powrócił do obozu król Jan, przymuszony rozkazem papieża, i 17 lipca krucjata ruszyła, trzymając się wschodniego brzegu Nilu. Tydzień później, wbrew radom Jana, krzyżowcy rozłożyli się

obozem na wąskim skrawku lądu między dwoma odnogami rzeki, naprzeciwko Al-Mansury. Prawdopodobnie sądzili, że, jak to się już czasem zdarzało, Nil nie wyleje; jeśli tak, to popełnili nieostrożność, gdyż w sierpniu, nieco później niż zazwyczaj, poziom rzeki zaczął się jednak podnosić. Wówczas statki muzułmańskie przedostały się małym kanałem do głównej odnogi, odcinając możliwość powrotu rzeką do Damietty. To niespodziewane posunięcie zmusiło krzyżowców do odwrotu, ale wcześniej muzułmanie posłali ich śladem oddziały lądowe, które teraz zastąpiły im drogę i otworzyły śluzy na brzegu Nilu, powodując jej zalanie. Krzyżowcy znaleźli się w pułapce i musieli prosić o zawieszenie broni. Dnia 30 sierpnia zgodzili się opuścić Egipt w zamian za ośmioletni rozejm i relikwię Prawdziwego Krzyża, której nigdy jednak nie otrzymali, przypuszczalnie dlatego, że Egipcjanie sami jej nigdy nie mieli.

KRUCJATA FRYDERYKA II

Posiłki wysłane przez Fryderyka przybyły do Egiptu już w czasie gremialnego odwrotu, a ich dowódcy krytycznie odnieśli się do warunków rozejmu. Kiedy wieść o niepowodzeniu dotarła do Fryderyka, cesarz wpadł w furję, ale był ostatnim, który miał prawo kogokolwiek oskarżać. Nie spełnił obietnicy wyruszenia na krucjatę jesienią 1221 roku i czyniono mu z tego powodu równie gorzkie wyrzuty, jak trzydzieści lat wcześniej królom Anglii i Francji. Przyczyną jednak nie była obojętność. Fryderyk z pewnością był władcą

bezwzględny, ale wbrew skandalicznemu pogłoskom, które wówczas rozpowszechniano na jego temat - trudności z oceną tej niekonwencjonalnej postaci mieli zarówno współcześni, jak i późniejsi biografowie - nie ulega wątpliwości, że był on zwyczajnie pobożny i głęboko oddany sprawie krucjaty. Miał wtedy niespełna trzydzieści lat, a długotrwała wojna domowa w Niemczech i anarchia, którą zastał po powrocie z południowej Italii, wydawały się tłumaczyć zwłokę w wypełnieniu ślubów, które złożył w 1215 roku. Papież Honoriusz, sam krytykowany za niepowodzenie krucjaty, nie powstrzymał się przed dobitnym wyrażeniem swojego rozczarowania. W marcu 1223 roku w Ferentino cesarz odnowił śluby w obecności króla Jana, patriarchy Jerozolimy i wielkich mistrzów zakonów rycerskich. Datę wyruszenia nowej krucjaty wyznaczono na 24 czerwca 1225 roku, a Fryderyk ogłosił swoje zaręczyny z dziedziczką Królestwa Jerozolimskiego, w której imieniu jej ojciec, Jan, sprawował regencję. Cesarz przyobiecał krzyżowcom darmowy transport i wyżywienie, ale mimo tej niezwyklej hojności, zgłosiło się niewielu ochotników, co zmusiło go do ubiegania się o ponowne odłożenie wyprawy do czasu, gdy działalność kaznodziejów przyniesie większe efekty. Ostatecznie 25 lipca 1225 roku w San Germano zgodził się wyruszyć 15 sierpnia 1227 roku i przyjął surowe warunki postawione mu przez papieża. Zobowiązał się do utrzymywania na Wschodzie tysiąca rycerzy przez okres dwóch lat, zapłacenia grzywny w wysokości pięćdziesięciu marek za każdą osobę brakującą do tej liczby, dostarczenia

setki transportowych kog i pięćdziesięciu uzbrojonych galer oraz wysłania osadnikom palestyńskim w pięciu ratach stu tysięcy uncji złota jako rodzaju zaliczki na pokrycie kosztów przygotowań wojennych; pieniądze miał otrzymać z powrotem po swoim przybyciu do Akki.

Dnia 9 listopada w Brindisi cesarz Fryderyk poślubił Jolantę (Izabelę) z Jerozolimy, a podczas specjalnej uroczystości w Foggii sam się ukoronował i przyjął tytuł króla Jerozolimy. To spowodowało zmianę celu krucjaty: w miejsce Egiptu stała się nim teraz Palestyna. Jednocześnie w Niemczech i Anglii prowadzono intensywną rekrutację ochotników i w rezultacie w środku lata 1227 roku w południowej Italii zaczęła się gromadzić wielka armia. Krzyżowcy wypłynęli z Brindisi w sierpniu i na początku września i chociaż spora ich część się rozproszyła, kiedy do Palestyny dotarła wieść, że cesarz jednak do nich nie dołączy, to pozostali ruszyli wzdłuż wybrzeża do Cezarei i Jaffy, żeby odbudować miejskie fortyfikacje, albo zajęli się umacnianiem Sydonu - połowę miasta wciąż kontrolował Damaszek - albo też zasilili szeregi budowniczych zamku Montfort położonego na północny wschód od Akki.

Tymczasem Fryderyk zachorował i kazał zawinąć do portu w Otranto, gdzie zamierzał poczekać, aż wróci do pełni sił. W odpowiedzi Grzegorz IX ekskomunikował cesarza. Trudno dziś rozstrzygnąć, czy papież podjął taką decyzję, ponieważ, jak twierdził, rozjuszyło go kolejne opóźnienie, czy też przygotowywał w ten sposób grunt pod najazd na ziemie Fryderyka w połu-

dniowej Italii, który byłby niemożliwy, gdyby wyprawa cesarza formalnie nadal była krucjatą, gdyż Kościół miał prawny obowiązek chronić majątek krzyżowców. Tak czy owak, kiedy Fryderyk 28 czerwca 1228 roku ostatecznie wypływał na Wschód, był już nieuznawanym przez Kościół, ekskomunikowanym krzyżowcem. Dotarłszy do Akki 7 września, po dłuższym postoju na Cyprze, o którym jeszcze będzie mowa, cesarz zorientował się, że nie dysponuje środkami do rozpoczęcia poważnej kampanii. Jego armia rażąco stopniała, gdyż wielu krzyżowców z poprzednich lat wróciło do Europy, a spośród tych, którzy zostali w Palestynie, spora część nie chciała walczyć pod jego rozkazami właśnie z powodu ekskomuniki. Fryderyk jednak od 1226 roku utrzymywał kontakty dyplomatyczne z Al-Kamilem, sułtanem Egiptu, który zaoferował mu sojusz przeciwko swemu bratu, Al-Mu'azzamowi z Damaszku. W 1228 roku Al-Mu'azzam już nie żył, lecz Al-Kamil, wciąż pod wrażeniem piątej krucjaty, chyba nie zdawał sobie sprawy z faktycznej słabości Fryderyka i w zamian za gwarancje bezpieczeństwa dla Egiptu gotów był nawet oddać Jerozolimę.

Natychmiast przystąpiono do pertraktacji. W listopadzie Fryderyk zorganizował przemarsz swoich wojsk z Akki do Jaffy, który miał być swoistym pokazem siły. Dnia 18 lutego 1229 roku został podpisany traktat, na mocy którego Al-Kamil zrzekał się Betlejem i Nazaretu, pasa ziemi między Jerozolimą a wybrzeżem, części Sydonu, która już była zajęta przez chrześcijan, zamku Toron oraz, przede wszystkim, samej Jerozolimy, cho-

ciaż Wzgórze Świątynne miało pozostać w rękach mu-
zułmańskich, a miasto miało być nieufortyfikowane.
W zamian Fryderyk zobowiązał się do obrony intere-
sów sułtana w czasie dziesięcioletniego rozejmu przed
wszelkimi nieprzyjaciółmi, również przed chrześcija-
nami; w szczególności miał nie udzielać jakiegokolwiek
pomocy Trypolisowi i Antiochii oraz zamkom Krak des
Chevaliers, Markab i Safita, które należały do zakonów
rycerskich. Pozbawienie Jerozolimy możliwości obrony
było jednak nie do przyjęcia i na wieść o traktacie pa-
triarcha Świętego Miasta obłożył je interdyktem. Fry-
deryk wkroczył do Jerozolimy 17 marca i następnego
dnia koronował się w kościele Grobu Świętego podczas
ceremonii, która miała być wypełnieniem starożytnej
przepowiedni o ostatnim niemieckim cesarzu, panują-
cym w Jerozolimie przed nadejściem Antychrysta; owa
przepowiednia od początku odgrywała ważną rolę
w myśli krucjatowej i prawdopodobnie zainspirowała
dziadka Fryderyka. Jerozolima pozostała w rękach
chrześcijan jeszcze przez piętnaście lat, ale, jak się wy-
daje, nie została ponownie włączona do królestwa, lecz
była traktowana przez cesarza jako jego prywatna wła-
sność.

Dnia 19 marca Fryderyk wrócił do Akki, gdzie spo-
tkał się z wrogim przyjęciem ze strony patriarchy, ba-
ronów (o czym będzie jeszcze mowa) i templariuszy.
W mieście panował chaos, po ulicach włóczyły się
zbrojne bandy. Tam też cesarza zastała wieść o najeź-
dzie Apulii przez wojska papieskie, która zmusiła go do
natychmiastowego powrotu do domu. Zamierzał to

uczynić potajemnie, wczesnym rankiem 1 maja, ale został rozpoznany i kiedy w drodze do portu jechał przez targowisko, został obrzucony kawałkami mięsa i wnętrzności.

W ten oto sposób piąta krucjata doczekała się osobliwego postscriptum. Jerozolima została odzyskana mocą traktatu pokojowego, wynegocjowanego przez ekskomunikowanego krzyżowca, którego krucjata nie była uznana przez Kościół i którego ziemie zostały najechane przez armię papieską, i w rezultacie Święte Miasto zostało obłożone interdyktem przez własnego patriarchę. Jego wyzwoliciel opuszczał Palestynę nie w tryumfie, lecz w deszczu podrobów.

Rozdział 7

Ruch krucjatowy w okresie dojrzałości

1229–ok. 1291

MYŚL KRUCJATOWA W POŁOWIE XIII WIEKU

Sto pięćdziesiąt lat po swoich narodzinach myśl krucjatowa znalazła klasyczny wyraz w pismach papieża Innocentego IV i jego ucznia Henryka z Segusio (Saguzy), lepiej znanego pod przydomkiem „Hostiensis”. Obaj autorzy podkreślali, że jedynym ziemskim przywódcą ruchu krucjatowego jest papież. Wyrazem jego władzy w tej materii są odpusty, które tylko on może nadawać. Ziemia Święta, uświęcona życiem i męką Chrystusa i stanowiąca niegdyś prowincję Cesarstwa Rzymskiego, prawnie należy się chrześcijanom, a okupowanie jej przez muzułmanów jest obrazą, za którą papież jako wikariusz Chrystusa i spadkobierca cesarza Rzymu może szukać pomsty. Krucjata może być również formą obrony przed zagrożeniem ze strony zarówno innowierców, jak i wrogów wewnętrznych chrześcijaństwa. Hostiensis powtarzał za Piotrem Czcigodnym, że krucjaty przeciw heretykom, schizmatykom i buntownikom są nawet potrzebniejsze, niż te w Ziemi Świętej, ale był znacznie bardziej radykalny od Innocentego w kwestii relacji między chrześcijanami i innowiercami. Innocenty uważał, że papież ma *de iure* - ale nie *de facto* - władzę nad innowiercami, pozwalającą nakazać im, żeby wpuścili na swoje ziemie

misjonarzy czy w ostateczności ukarać ich za naruszenie prawa naturalnego, ale zarazem podkreślał, że chrześcijanom nie wolno toczyć wojen z innowiercami z powodu odmienności ich wiary ani w celu nawrócenia ich siłą. Hostiensis natomiast zakładał, że papież może bezpośrednio ingerować w sprawy innowierców oraz że ich odmowa uznania jego zwierzchnictwa już sama w sobie jest wystarczającym powodem użycia wobec nich przemocy. Twierdził wręcz, że wojna toczona przez chrześcijan przeciw innowiercom jest usprawiedliwiona mocą samej wiary wyznawanej przez stronę chrześcijańską. To jednak było stanowisko zbyt skrajne nawet jak na owe czasy i późniejsi myśliciele chrześcijańscy poszli śladami Innocentego, a nie Hostiensisa.

Abstrakcyjne i legalistyczne dywagacje Innocentego i Hostiensisa nie robią dziś szczególnego wrażenia i nie odzwierciedlają żarliwej pobożności, która przepajała ruch krucjatowy. Wprawdzie jego fundamentalna cecha - fakt, że udział w wyprawie był aktem osobistej pokuty - uległa rozmyciu wskutek rozwoju interpretacji teologicznych i rozrostu warstwy rycerskiej i stopniowo zaczęła ją przesłaniać idea „zbrojnej służby Chrystusowi” (w znaczeniu, jakie dużo wcześniej nadał temu pojęciu św. Augustyn), to jednak ruch krucjatowy nigdy nie zatracił swego pokutnego charakteru. Krucjata pozostała zatem formą pokuty, co znajdowało odbicie choćby w języku trzynastowiecznych kazań, w których wierność krzyżowi wciąż była jednym z głównych motywów. Według ówczesnego kaznodziei Humberta

z Romans to właśnie krzyż, symbol odkupienia ludzkości, odróżniał chrześcijan od muzułmanów. Był on znakiem oddania krzyżowca służbie Chrystusowi i jego swoistego udziału w Męce Pańskiej:

Słusznie przeto z miłości do Chrystusa nosimy Jego krzyż na naszych ramionach, gdyż tym sposobem mamy go nie tylko w sercu poprzez wiarę i w ustach poprzez publiczne wyznawanie, ale także w ciele poprzez wytrwałe znoszenie cierpienia.

Oczywiście, krzyż zawsze był jednym z najważniejszych punktów odniesienia myśli krucjatowej, ale przez pierwszych osiemdziesiąt lat istnienia tego ruchu ów znak wydaje się słabiej poruszać serca i umysły zarówno kaznodziejów, jak krzyżowców (o ile potrafimy do nich zajrzeć), niż rzeczywistość Grobu Chrystusa w Jerozolimie. Tryumf krzyża w myśli krucjatowej, jego przekształcenie z symbolu samopoświęcenia w znak usprawiedliwienia, które wszystkiemu nadaje sens, mogło się dokonać jedynie w epoce, którą cechowała rosnąca pobożność pasyjna z całym jej typowym sztafajem. Wszechobecność symbolu krzyża odzwierciedlała zmiany w ludowej religijności, coraz bardziej skupionej na Męce Pańskiej.

W połowie XIII wieku krucjaty stały się zjawiskiem powszednim i wiele rodzin mogło się już doliczyć czterech lub nawet pięciu pokoleń krzyżowców. Przywileje, które regulowały status krzyżowca, zostały ostatecznie sformalizowane. Do najważniejszego z nich, odpustu, dodano prawa, które wcześniej tradycyjnie przy-

służywały jedynie pielgrzymom: ochronę majątku i rodziny krzyżowca w okresie trwania krucjaty; odroczenie wykonywania obowiązków feudalnych oraz zwolnienie z udziału w postępowaniach sądowych, które wymagałyby osobistego stawiennictwa (lub rozpatrzenie tych spraw w przyspieszonym trybie przed wyruszeniem zainteresowanego na wyprawę); możliwość potraktowania udziału w krucjacie jako zadośćuczynienia za kradzież; wstrzymanie spłaty długów i odsetek do czasu powrotu z wyprawy; zwolnienie od rozmaitych opłat i podatków; w przypadku duchownych - możliwość czerpania dochodów z beneficjów *in absentia* lub zastawienia ich w celu pozyskania gotówki; w przypadku świeckich - możliwość sprzedaży lub zastawienia lenna czy innego majątku, który inaczej byłby niezbywalny. Jeszcze inne prawa stawiały krzyżowca w uprzywilejowanej sytuacji w pewnych szczególnych okolicznościach: uwalniały go od ekskomuniki pod warunkiem przyjęcia krzyża; pozwalały uznać złożenie nowych ślubów krucjатовych za unieważnienie poprzednich, jeszcze niedopełnionych; dopuszczały prowadzenie handlu z osobami ekskomunikowanymi i uwalniały od skutków interdyktu; gwarantowały nieetykalność prawną poza rodzimą diecezją; uprawniały do posiadania osobistego spowiednika, który mógł udzielać dyspens, a także odpuszczać takie grzechy, jak zabójstwo, co w innych okolicznościach było zarezerwowane dla jurysdykcji papieskiej.

Machina propagowania krucjaty, choć nigdy już nie była równie wydajna, jak za pontyfikatu Innocentego,

działała całkiem sprawnie i udzielenie odpustów oraz mianowanie legatów niezawodnie puszczalo ją w ruch, przy coraz większym udziale zakonów żebraczych, których członkowie stali się „etatowymi” głosicielami krucjaty. Humbert z Romans, który zrezygnował z funkcji generała Zakonu Kaznodziejskiego i zamieszkał w klasztorze dominikańskim w Lyonie, w latach 1266–1268 napisał dla nich podręcznik zatytułowany *De praedicatione sanctae crucis contra Saracenos*. Chciał, żeby przed wyruszeniem w drogę byli dobrze przygotowani do wypełniania swojej misji. Uważał, że powinni znać geografie świata, w tym regionów, do których kierowały się krucjaty, ze szczególnym uwzględnieniem miejsc wspomnianych w Biblii. Powinni mieć podstawową wiedzę o islamie - proponował, żeby przeczytali Koran - a także o życiu Mahometa i przeszłych wojnach między chrześcijanami i muzułmanami (podał wykaz dzieł na ten temat). Powinni mieć szczegółową wiedzę, niezbędną do odpowiadania na pytania dotyczące bulli papieskich ogłaszających krucjatę, a także odpustów, rozgrzeszenia i dyspens. Humbert zamieścił w swym podręczniku 138 cytatów biblijnych zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu - mających ułatwić głoszenie kazań poprzez, jak to ujął dr Cole, „odmalowanie panoramy wojen religijnych świętej historii” - oraz anegdoty, których celem było pobudzenie ciekawości słuchaczy.

Radził kaznodziejom, aby spotykali się z baronami na osobności, gdyż za ich przykładem weźmie krzyż wielu ochotników, ale prywatne rozmowy zawsze mia-

ły być jedynie dodatkiem do kazań głoszonych publicznie. Powinny być dość krótkie i kończyć się *invitatio*, czyli gorącym wezwaniem słuchaczy do wzięcia krzyża. Humbert podał dwadzieścia dziewięć przykładów takiego *invitatio*. Oto pierwsze zdania jednego z nich:

Jest tedy oczywiste, umiłowani, że ci, którzy wstąpią do armii Pana, zyskają Jego błogosławieństwo. Otrzymają aniołów za kompanów i chwałę wieczną po śmierci.

Inne zachowane trzynastowieczne kazania zawierają podobne inwokacje. Są one zwykle równie pompacyjne, jak pieczołowicie spisane *exemplae* Humberta, jednak „na żywo” były z pewnością improwizowane i relacja z kazania wygłoszonego 3 maja 1200 roku w Bazylei przez opata Marcina z Pairisu daje nam pewne wyobrażenie o temperaturze emocji, które im towarzyszyły. Kaznodzieja dosłownie naszpikował swoją mowę wzniosłymi apelami:

Przeto, mężni wojownicy, śpieszcie z pomocą Chrystusowi, zaciągajcie się do rycerzy Chrystusowych, formujcie zastępy pewne swego tryumfu. To wam dzisiaj powierzam sprawę Chrystusa, to w wasze ręce, by tak rzec, powierzam Chrystusa samego, abyście przywrócili Go do Jego dziedzictwa, z którego został barbarzyńsko wygnany.

Wszystkie *invitationes* Humberta kończą się słowem *cantus*. Kaznodzieja wyjaśniał, że po *invitatio*

powinien zostać odśpiewany hymn - sam zalecał *Veni Creator, Veni Sancte Spiritus, Vexilla regis* lub *Salve crux sancta* - ale dodawał, że można użyć każdego innego, byle był stosowny do okoliczności. Wiadomo, że niektórzy kaznodzieje sięgali po pieśni ludowe. Dwa z hymnów wskazanych przez Humberta były poświęcone krzyżowi, a dwa - Duchowi Świętemu, którego często przyzywano jako „Natchnienie krzyżowców”. Chór prawdopodobnie zaczynał śpiewać, kiedy ochotnicy występowali, żeby złożyć ślubowanie.

Duchowieństwo podlegało teraz regularnemu opodatkowaniu. Zwykle była to dziesiąta część dochodów, pobierana w całym Kościele lub tylko od kleru w konkretnych diecezjach przez okres od jednego roku do sześciu lat. Roczna należność zwykle uiszczano w dwóch jednakowych ratach. Subsydiowano też całe spektrum krzyżowców - od królów począwszy, a na skromnych wasalach skończywszy - i często używano do tego pieniędzy zebranych w kościołach ich rodzimych diecezji. Wspominaliśmy już, że dało to papieżowi władzę nad ruchem krucjatowym, o której w XII wieku mogło tylko zamarzyć, ponieważ, zważywszy na kosztowność wyprawy i chroniczny brak gotówki u krzyżowców, mogło rozdzielać pomoc finansową, stanowiącą znaczną część wszystkich środków, którymi dysponowały krucjaty, pod kątem swojej bieżącej polityki. W praktyce jednak nigdy nie była to władza aż tak skuteczna, jak sugeruje to teoria. Jeśli obdarowany nie wypełnił ślubów, jego subwencja, przeważnie zdeponowana w jakimś klasztorze, powinna była zostać ode-

słana do Rzymu, ale zwłaszcza w przypadku królów papieże rzadko odzyskiwali całą należność. Podatki zaś, które często się kumulowały, gdyż potrzebne były środki na nowe subsydia, kiedy zalegano jeszcze z wypłatą poprzednich, były skrajnie niepopularne i ostro krytykowane. Poborcy spotykali się z jawną wrogością, a opór był tak silny, że napływ gotówki do papieskiej kasy był zwykle bardzo powolny, a czasem w ogóle ustawał.

Taka polityka miała jednak także pożyteczne skutki. Papieskie subwencje pozwalały dowódcom krucjaty nie tylko zatrudniać najemników, ale także wspierać finansowo szeregowych krzyżowców. Chyba już podczas czwartej krucjaty, a z pewnością od końca lat trzydziestych XIII wieku, królowie i baronowie zawierali umowy ze swymi rycerzami, płacąc im za służbę i dostarczenie określonej liczby żołnierzy. To umożliwiało takie opłacanie ochotników, jakby dowódcy byli ich pracodawcami, co sprzyjało utrzymaniu dyscypliny.

KRUCJATA BARONÓW 1239–1241

Rozejm zawarty przez Fryderyka II z sułtanem Egiptu miał wygasnąć w lipcu 1239 roku. Papież Grzegorz IX, uprzedzając to wydarzenie, wydał w 1234 roku nową bullę. Specjalnego pełnomocnictwa do głoszenia krucjaty udzielił dominikanom. Inaczej niż podczas piątej krucjaty, odzew we Francji był wręcz entuzjastyczny i we wrześniu 1235 roku Grzegorz musiał nawet zaapelować do francuskich biskupów o czuwanie, by krzyżowcy przedwcześnie nie wyruszyli na

Wschód. Sam rozważał ambitniejszy i praktyczniejszy plan utrzymywania armii w Palestynie przez okres dziesięciu lat od wygaśnięcia rozejmu, ale wysunął całkiem nierealistyczną propozycję (zmodyfikowaną w 1274 roku przez Grzegorza X), wzorowaną, jak się wydaje, na podatkach krzyżowych dwunastowiecznych królów. Każdy chrześcijanin, mężczyzna czy kobieta, duchowny czy świecki, który nie wziął krzyża, musiał tygodniowo płacić jednego pensa na sfinansowanie krucjaty - kwotę przekraczającą możliwości przeciętnego zjadacza chleba - a zebrane pieniądze miały być przekazywane na wsparcie dla krzyżowców oraz na budowę fortyfikacji na Wschodzie. Płatnicy mieli w zamian otrzymać jedynie ograniczony odpust. Nic więc dziwnego, że, jak wiele wskazuje, ów podatek nigdy nie został wyegzekwowany.

Planowano, że francuscy krzyżowcy dotrą do Ziemi Świętej przed lipcem 1239 roku, ale upór Fryderyka II - z którego portów w południowej Italii musieli korzystać, a który postanowił nie dopuścić, żeby jakakolwiek armia postawiła stopę w Palestynie przed końcem rozejmu-spowodował, że wypłynęli dopiero w sierpniu. Co jednak ważniejsze, zmienił plany również sam papież. Rozpaczliwa sytuacja Cesarstwa Łacińskiego, o której będziemy mówić w następnym rozdziale, skłoniła go w lecie 1236 roku do skierowania krucjaty pod dowództwem Piotra z Dreux, hrabiego Bretanii - do Konstantynopola. Papież zwrócił się do hrabiego Tybalda z Szampanii, który ślubował wyprawę do Palestyny, prosząc go, żeby ruszył z pomocą Cesarstwu Ła-

cińskiemu. Arcybiskupowi Reims, który był bratem Piotra z Dreux, polecił sfinansować wyprawę hrabiego Henryka z Baru, jeśli ten zgodzi się udać do Konstantynopola. Biskupowi Sées nakazał zamianę ślubów palestyńskich na konstantynopolitańskie, a biskupa Mâcon upoważnił do pozwolenia na uczynienie tego samego Humbertowi z Beaujeu, katowi Langwedocji w 1266 roku. Przypuszcza się, że Grzegorz „przekierował” w ten sposób śluby około sześciuset rycerzy z północnej Francji. Napisał też do Węgrów, apelując o pomoc Konstantynopolowi. We Francji zmiana celu wyprawy została źle odebrana - ostatecznie nawet Piotr z Dreux i Henryk z Baru udali się do Palestyny - i wydaje się, że w końcu maja 1237 roku papież już się pogodził z faktem, że wyruszą dwie odrębne krucjaty. Wyprawa na pomoc Konstantynopolowi późnym latem 1239 roku, dzięki staraniom jej dowódcy, cesarza łacińskiego Baldwina II, okazała się całkiem liczna, ale jedyńymi znanymi z imienia francuskimi baronami, którzy wzięli w niej udział, byli Humbert z Beaujeu i Tomasz z Marły. W 1240 roku armia krzyżowa zdobyła Corlu w Tracji, a sama jej obecność zapewniła Konstantynopolowi chwilę wytchnienia.

Tymczasem francuscy krzyżowcy udający się do Ziemi Świętej, którzy zgromadzili się pod Lyonem, utworzyli najwspanialszą armię zwerbowaną we Francji od 1202 roku, a dowodzili nią dwaj parowie: hrabia Tybald z Szampanii, który był też królem Nawarry i synem dowódcy czwartej krucjaty w jej wczesnej fazie, oraz książę Hugo z Burgundii. Towarzyszył im ko-

netabl Amalryk z Montfortu, syn Szymona z Montfortu i dziedzic jego ziem w Langwedocji, szambelan Robert z Courtenay oraz hrabiowie Bretanii, Nevers, Baru, Sancerre, Macon, Joigny i Grandpré. Większość z nich wypłynęła z Marsylii w sierpniu i zawinęła do Akki około 1 września. Tam zastała ich wieść o niejasnych zamiarach muzułmanów względem Jerozolimy, ale zarazem ich przybycie zbiegło się w czasie ze sporem pośród palestyńskich baronów, czy lepiej zaatakować Damaszek, czy Kair, gdyż władcy Syrii i Egiptu byli wówczas skonfliktowani i nie istniało ryzyko, że się sprzymierzą przeciw chrześcijanom. Ostatecznie zdecydowano podjąć działania na obu kierunkach, ale uznano, że przed uderzeniem na Damaszek trzeba wysłać żołnierzy wybrzeżem do Askalonu, żeby umocnić tamtejszą cytadelę. Dnia 12 listopada silna armia licząca około czterech tysięcy rycerzy dotarła do Jaffy, gdzie okazało się, że w Gazie stacjonują znaczne siły egipskie. Lekceważąc przestrogi, a nawet sprzeciw Tybalda z Szampanii, Piotra z Dreux i wielkich mistrzów zakonów rycerskich, grupa baronów z księciem Burgundii i hrabiami Baru, Montfortu i Brienne na czele, przy wsparciu seniorów Sydonu i Arsufu oraz Odonu z Montbéliard, konetabla Jerozolimy, pod osłoną nocy poprowadziła swoje oddziały nad granicę za Askalonem. Zapewne to posunięcie nie było tak lekkomyślne, jak to się dzisiaj wydaje - ostatecznie było skonsultowane z baronami palestyńskimi, którzy powinni znać siłę nieprzyjaciela - tym niemniej dowódcy zaniedbali wystawienia wart i chrześcijanie zostali otoczeni. Książ-

żę Burgundii i lokalni baronowie zdołali uciec. Henryk z Baru i Amalryk z Montfortu zostali na polu bitwy, ale dali się zwieść manewrowi przeciwnika, który upozorował odwrót, by zaraz przejść do frontalnego ataku, który rozbił szyki krzyżowców: Henryk poległ, a Amalryk wraz z osiemdziesięcioma rycerzami dostał się do niewoli.

Wieść o klęsce zastała główny korpus armii chrześcijańskiej pod Askalonem, ale Egipcjanie tymczasem się wycofali, unikając dalszych starć. Mimo to krzyżowcy nie przystąpili, jak pierwotnie zaplanowano, do przebudowy cytadeli w Askalonie, lecz zawrócili do Akki. I pozostali tam nawet wówczas, gdy An-Nasir Dawud, władca Zajordanii, zajął Jerozolimę i zburzył Wieżę Dawida. Wiosną 1240 roku Tybald powiódł swoje oddziały na północ od Trypolisu, skuszony zapowiedzią przejścia na chrześcijaństwo emira Hamy, który w rzeczywistości chciał tym wybiegiem jedynie zapewnić sobie wsparcie przeciwko zagrażającym mu książętom muzułmańskim. Całe przedsięwzięcie oczywiście spaliło na panewce i w maju Tybald był znowu w Akce. Wkrótce po powrocie rozpoczął pertraktacje z As-Salihem Ismailem, ponieważ władca Damaszku, zaniepokojony wydarzeniami politycznymi, które wyniosły na tron sułtana Egiptu jego krewniaka As-Saliha Ajjuba, zaproponował Tybaldowi sojusz. Zadeklarował, że gdy tylko połączone siły Damasceńczyków i Łacinników pokonają Egipcjan, zwróci chrześcijanom Beaufort, Sydon, Tyberiadę, Safad, całą Galileę, Jerozolimę, Betlejem i większość południowej Palestyny.

Traktat rzecz jasna wywołał sprzeciw muzułmańskich duchownych - żeby przekazać Beaufort, As-Salih Ismail musiał go najpierw zająć siłą - oraz tych Łacinników, którzy woleli się układać z Egiptem. Tybald mimo to poprowadził swoje wojska do Jaffy na spotkanie z Damasceńczykami. Kiedy jednak Egipcjanie zaczęli się posuwać w głąb Palestyny, znaczna część oddziałów damasceńskich, skądinąd zdemoralizowanych i niezdiscyplinowanych, zwyczajnie zdezerterowała, zostawiając chrześcijan własnemu losowi. Tybald musiał więc rad nierad pertraktować z Egipcjanami. Znow wywołało to niesnaski w szeregach chrześcijańskich, a cała krucjata coraz bardziej przypominała far-sę: zaczęła się od planów jednoczesnej wojny przeciwko Egiptowi i Damaszki, a skończyła na wynegocjowaniu dwóch wzajemnie sprzecznych traktatów pokojowych. Niemniej Tybald uzyskał od Egipcjan obietnicę zwrotu południowej Palestyny łącznie z Jerozolimą, przyrzeczonej już wcześniej przez Damaszek; tak czy owak, od 1187 roku osadnicy chrześcijańscy nie posiadali tak znacznych terytoriów jak uzyskane dzięki traktatowi. Po odwiedzeniu Jerozolimy, która znow była w rękach Łacinników, we wrześniu 1240 roku Tybald ruszył z powrotem na Zachód, zostawiając księcia Burgundii i hrabiego Nevers, by nadzorowali umacnianie Askalonu. Jeszcze przed jego odjazdem do Palestyny dotarła druga fala krzyżowców.

Na apel papieża Grzegorza żywo odpowiedzieli także Anglicy. W 1236 roku przyjął krzyż Ryszard, hrabia Kornwalii, młodszy brat króla Henryka III.

Oparł się namowom brata oraz papieża, którzy usiłowali zatrzymać go w kraju; w 1239 roku Grzegorz nawet zaproponował, żeby Ryszard po prostu wysłał do Konstantynopola pieniądze, które musiałyby przeznaczyć na wyprawę, ale ostatecznie niechętnie się zgodził, żeby zrobił on użytek z gotówki zebranej w Anglii na pomoc dla Cesarstwa Łacińskiego. Ryszard wyjechał z Anglii 10 czerwca 1240 roku w towarzystwie Wilhelma, hrabiego Salisbury, i około tuzina baronów. Szymon z Montfortu, hrabia Leicester i młodszy brat Amalryka, który również wziął udział w tej krucjacie, najprawdopodobniej przybył na Wschód oddzielnie. W sumie dwa kontyngenty angielskie liczyły około ośmiuset rycerzy. Ryszard dotarł do Akki 8 października. Zastał tam lokalnych baronów, wciąż zażarcie kłócących się o politykę wobec Damaszku i Egiptu, ale postanowił wesprzeć opinię większości i opowiedział się za traktatem z Egiptem. W drodze do Jaffy spotkał się z posłami egipskimi, a następnie udał się do Askalonu, żeby skontrolować postępy w budowie cytadeli, którą później, lekceważąc stanowisko baronów (o czym powiemy w następnym rozdziale), przekazał wysłannikom króla-regenta, cesarza Fryderyka. Dnia 8 lutego 1241 roku pokój z Egiptem został oficjalnie zatwierdzony, a 13 lutego uwolniono chrześcijan wziętych do niewoli w Gazie. Dnia 3 maja Ryszard opuścił Palestynę.

PIERWSZA KRUCJATA LUDWIKA ŚWIĘTEGO

Znaczna część terytoriów zdobytych przez Tybalda i Ryszarda została utracona w 1244 roku, kiedy następna roszada sojuszków doprowadziła do zajęcia Jerozolimy przez Chorezmijczyków i klęski osadników łacińskich w bitwie pod Harbiją (La Forbie). Wieść o upadku Jerozolimy prawdopodobnie wpłynęła na decyzję króla francuskiego Ludwika IX, który przyjął krzyż w grudniu tego roku, ale nie była jej wyłączną przyczyną. W tym czasie Ludwik poważnie chorował. Być może jego decyzja była buntem przeciwko kurateli dominującej matki, Blanki Kastylijskiej, która sprawowała regencję w jego imieniu, zanim osiągnął pełnoletność, ale później także miała na niego ogromny wpływ - obecnie Ludwik liczył trzydzieści lat. Zdenerwowana postępkami syna, z pomocą biskupa Paryża zdołała go przekonać, że śluby złożone w czasie choroby są nieważne. Kiedy jednak Ludwik wyzdrowiał, złożył je ponownie i żadne argumenty matki nie zdołały go przed tym powstrzymać. Często się wskazuje, że to przeciwstawienie się woli matki, by służyć świętej sprawie, przypomina zachowanie jego siostry Izabeli, z którą był bardzo zżyty, kiedy to mimo nacisków ze strony Blanki, Fryderyka II i samego papieża, odmówiła poślubienia następcy cesarza i kiedy wkrótce potem ciężko zachorowała, złożyła śluby wiecznego dziewictwa. Nie wstąpiła do zakonu, ale wiodła życie mniszki, skromnie się ubierała i pomagała ubogim. Możliwe, że te zbież-

ności - choroba, śluby, bunt przeciw matce - nie były przypadkowe.

Forma tego buntu wybrana przez Ludwika doskonale odpowiadała jego pozycji i charakterowi. Był dzieckiem wspaniałej tradycji rodzinnej. Ze strony jego ojca od 1095 roku niemal każde pokolenie wydawało krzyżowców. Brat jego praprapradziadka wziął udział w pierwszej krucjacie. Jego pradziadek i dziadek byli dowódcami, odpowiednio, drugiej i trzeciej krucjaty. Jego ojciec zmarł w drodze powrotnej z krucjaty przeciw albigensom, co może tłumaczyć przesadne obawy Blanki. Przez matkę zresztą młody król był spadkobiercą również innej linii zawołanych krzyżowców. Królowie Kastylii byli wszak przywódcami hiszpańskiej rekonkwisty, a ojciec Blanki był zwycięzcą spod Las Navas de Tolosa. W tamtych czasach brzemień rodzinnych tradycji krucjato- wych spoczywało na wielu barkach, a brzemień Ludwika nie było cięższe niż innych; w wyprawie mieli mu towarzyszyć trzej bracia.

Z początku Ludwik nie wydawał się aż tak żarliwym rzecznikiem pomocy Ziemi Świętej, jakim stał się później. W sporze towarzyszącym „krucjacie baronów” wspierał obie strony, udzielając pomocy finansowej papieżowi i swemu kuzynowi Baldwinowi II, który bawił wtedy na Zachodzie na jego koszt, a jednocześnie wysyłając słowa zachęty i gotówkę krzyżowcom w Palestynie. Wówczas jednak wydarzyło się coś, co, jak się zdaje, sprawiło, że odtąd już stale miał na względzie potrzeby Ziemi Świętej. W 1238 roku Baldwin, który rozpaczliwie potrzebował wsparcia finansowego i woj-

skowego, zaproponował Ludwikowi przewiezienie z Konstantynopola do Francji jednej z najświętszych relikwii męki Chrystusa, a mianowicie Korony Cierniowej. Ludwik przez całe życie był wielkim czcicielem relikwii: namiętnie je zbierał, budował kościoły, aby je tam złożyć, i obdarowywał nimi liczne instytucje; w czasie swoich podróży nigdy nie omieszkał odwiedzić lokalnych sanktuariów. Nie wahał się zatem z odpowiedzią na propozycję Baldwina. Wysłał do Konstantynopola swoich przedstawicieli, którzy jednak na miejscu odkryli, że korona jest zastawiona u Wenejcjan. Rozpoczęły się pertraktacje i ostatecznie Ludwik wykupił ją za sumę stu trzydziestu pięciu tysięcy funtów (dla porównania roczny budżet królestwa Francji wynosił wówczas dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów). Dnia 11 sierpnia 1239 roku król razem z braćmi wyjechał do Villeneuve-l'Archeveque, żeby powitać relikwię, po czym boso zaniósł ją do Sens. Stamtąd koronę przewieziono łodzią do Vincennes, skąd, znów pieszo, Ludwik w eskorcie swoich braci zaniósł ją do Paryża, gdzie, po wystawieniu do publicznej adoracji, została ostatecznie złożona w kaplicy św. Mikołaja w pałacu królewskim.

Ludwik wtedy już wiedział, zapewne od Baldwina, o rozproszeniu innych relikwii, od Konstantynopola po Palestynę, w tym fragmencie Prawdziwego Krzyża, który został oddany w zastaw templariuszom, oraz flakonika z Krwią Pańską. Również te relikwie zostały wykupione przez wysłanników króla i w 1241 roku sprowadzone do Paryża. W ciągu niespełna trzech lat Lu-

dwik wszedł w posiadanie znacznej części słynnej kolekcji z cesarskiego skarbca w Konstantynopolu. Obejmowała ona relikwie związane z niemal każdym etapem ostatnich godzin życia Chrystusa na ziemi i wiele, wiele innych. Mogły one śmiało konkurować nawet ze starożytnymi skarbami Rzymu, a ich pochodzenie, w świetle trzynastowiecznej wiedzy, było niepodważalne. Na przykład, j eden z kilku fragmentów szczątków Prawdziwego Krzyża był prawdopodobnie tym kawałkiem, który wcześniej przechowywano w Wielkim Pałacu cesarzy bizantyjskich i który w VI wieku uczynił z Konstantynopola główny ośrodek dystrybucji relikwii. Ostatnią część kolekcji Baldwin przekazał Ludwikowi w czerwcu 1247 roku. Z myślą o niej król Francji już w 1241 roku nakazał budowę Sainte-Chapelle (Świętej Kaplicy), którą ukończono w 1248 roku. Jego biografowie Gotfryd z Beaulieu i Wilhelm z Saint-Pathus zaświadczenia o nabożeństwie, jakie król żywił do tych relikwii, ale jeśli Baldwin miał nadzieję, że ich przekazanie zachęci Francuzów do liczniejszego uczestnictwa w krucjacie w obronie Cesarstwa Łacińskiego, to srodze się przeliczył. W oczach współczesnych Paryż nie upodobił się do Konstantynopola, lecz, jak to ujął jeden z kronikarzy, „stał się jakoby drugą Jerozolimą”, a fakt ponownego zajęcia Świętego Miasta przez muzułmanów jedynie potęgował wagę tego porównania.

Ludwik najprawdopodobniej dowiedział się o utracie Jerozolimy tuż przed swoją chorobą, która była tak poważna, że podobno Blanka Kastylijska nakazała

przyniesienie relikwii Męki Pańskiej do jego łoża, aby mógł ich dotknąć. Zwraca uwagę rola, jaką później odegrały te relikwie w przygotowaniach do poszczególnych krucjat. Objazd domeny królewskiej przed wyruszeniem na swoją pierwszą wyprawę Ludwik zaplanował w taki sposób, żeby być obecnym na uroczystościach poświęcenia Sainte–Chapelle w dniach 25–26 kwietnia 1248 roku. I dyspozycje odnoszące się do opieki na relikwiami w Świętej Kaplicy nadal wydawał w 1270 roku, kiedy to w Aigues–Mortes szykował się do swej ostatniej krucjaty. Kiedy planował swoją drugą wyprawę, Jan z Joinville, który miał zamiar odwieść króla od tego zamiaru, zastał go w Sainte–Chapelle: „Wszedł na podwyższenie, gdzie przechowywano relikwie i właśnie rozkazał, aby mu podano fragment Prawdziwego Krzyża”. Najwyraźniej kontakt z owymi relikwiami zaspokajał potrzeby duchowe Ludwika, którego przesadne, wręcz teatralne nabożeństwo do krzyża było tak powszechnie znane, że nawet Humbert z Romans w podręczniku dla kaznodziejów mówi o „królu Francji, który w swojej kaplicy obnosi na ramionach święte relikwie Korony [Cierniowej] i Krzyża Pańskiego”.

Podjąwszy decyzję o wyruszeniu na krucjatę, Ludwik rzucił się w wir przygotowań. Jak jego pradziadek, uprzedził w tej mierze oficjalne zatwierdzenie wyprawy przez papieża. Innocenty IV, uwikłany w konflikt z Fryderykiem II, niewiele mu zresztą pomógł. Papież musiał uciec z Italii i kiedy Ludwik odmówił mu azylu w Reims, obrał za siedzibę Lyon, gdzie w lecie

1245 roku zwołał sobór powszechny. Dnia 17 lipca ogłoszono detronizację Fryderyka. Ów podział w świecie chrześcijańskim był już sam w sobie niebezpieczny - w 1248 roku krążyła nawet pogłoska, że Fryderyk zamierza uderzyć na Lyon - jednak sytuację dodatkowo skomplikowało rozproszenie wysiłków krzyżowych, gdyż Innocenty wezwał do krucjaty przeciwko Fryderykowi w Niemczech i we Włoszech, a jednocześnie ogłosił kolejną w Hiszpanii. Ludwik nie mógł więc liczyć na Europę Zachodnią, poza samą Francją, a zarazem nie spodziewał się wiele po Europie Wschodniej, która w 1241 roku została spustoszona przez najazd mongolski. Utrzymanie w tej sytuacji dobrych stosunków zarówno z cesarzem, jak i papieżem, wiele mówi o wyrozumiałości i cierpliwości Ludwika.

Tak czy owak, musiał polegać na własnych środkach. Włożył mnóstwo wysiłku w przywrócenie ładu we Francji - w latach 1241–1243 stłumił groźne rebelie baronów, po czym, jak się wydaje, postanowił nakłonić możliwie największą liczbę eks-buntowników do udziału w wyprawie na Wschód - ale ponieważ zwyczajem ówczesnych krzyżowców i pielgrzymów, nie chciał ruszać w drogę, pozostawiając za sobą niezagałdzone urazy, wdrożył nową metodę kontroli administracji i jej wpływu na życie prostych ludzi w domenie królewskiej i w posiadłościach jego braci. W pierwszych miesiącach 1247 roku rozesłał swoich *enqueteurs* (śledczych), przeważnie byli to franciszkanie i dominikanie, by zbadali skargi przeciwko niemu lub jego administracji. Mnisi odkryli wiele nieprawidłowości, a ich

sprawozdania wstrząsnęły królem. Natychmiast podjął radykalne działania. Zdymisjonował przynajmniej dwudziestu wysokich urzędników, a na ich miejsce mianował ludzi zaufanych i doświadczonych. Podobnie zachował się Jan z Joinville, który wyruszył z Ludwikiem:

Rzekłem [do moich ludzi i moich wasali]: „Panie, oto wybieram się za morze i nie wiem, czy powrócę. Przeto niech wystąpią ci, którym w czymś zawiniłem, a ja im zadośćuczynię” [...]. Dokonałem zadośćuczynienia wedle ich osądu, a nie chcąc im niczego narzucać, oddaliłem się, akceptując bez sprzeciwu wszystko, co postanowili. Nie chciałem bowiem zabrać z sobą choćby grosza, do którego nie miałem prawa. Potem udałem się do Metz w Lotaryngii, żeby zastawić połączoną część mojej ziemi.

We Francji zaczęto głosić krucjatę na początku 1245 roku. Odpowiedzialnym za to legatem został Odon z Chateauroux, kardynał – biskup Tusculum, a kaznodziejów wysłano również do Anglii, zachodnich Niemiec i Skandynawii. Armia, która ostatecznie wyruszyła na Wschód, liczyła około piętnastu tysięcy krzyżowców, w tym 2500–2800 rycerzy. Przeważnie byli to Francuzi, ale było też trochę Norwegów, Niemców, Włochów, Szkotów i około dwustu Anglików. Nowością tej krucjaty był sposób, w jaki Ludwik pokrywał wydatki baronów oraz subsydiował znaczną liczbę rycerzy poprzez uregulowanie ich służby indywidualnymi kontraktami. Nie był pierwszym dowódcą krucjaty, któ-

ry sięgnął po to rozwiązanie, ale nikt wcześniej nie zastosował go na taką skalę. Pożyczył gotówkę co znacznie krzyżowcom, w tym swojemu bratu, Alfonsowi z Poitou, i czynił to również podczas wyprawy. Wziął na siebie zorganizowanie transportu, umawiając się z Genuńczykami i Marsylczykami na dostarczenie trzydziestu sześciu okrętów; jego baronowie także wynajęli statki, ale w mniejszej liczbie. Zatroszczył się o stan portu i odpowiednie zapasy żywności. Aigues-Mortes, które zaczynało pełnić rolę portu królewskiego, otrzymało nowy kanał i wspaniałą wieżę i stało się siedzibą Ludwika bezpośrednio przed wypłynięciem na Wschód. Statki pełne sprzętu i prowiantu wysłał już wcześniej na Cypr i o zapobiegliwości króla najlepiej świadczy fakt, że pomimo korupcji i złodziejstwa, które wówczas tam bujnie kwitły, jego armia prawie zawsze była dobrze zaopatrzona. A jeśli się uwzględni również okup, jaki za niego zapłacono w 1250 roku, oraz koszty jego pobytu w Ziemi Świętej, to łączne wydatki, które poniósł, okazują się niebotycznie wysokie. Zdumiewające, że pozostał wypłacalny aż do 1253 roku, kiedy to musiał zaciągnąć pożyczkę u kupców włoskich (miało to prawdopodobnie związek z polityką budżetową, którą wprowadzono we Francji po śmierci w 1252 roku jego matki i regentki).

Wiadomo, że Ludwik wydał na krucjatę ponad półtora miliona funtów *tournois*, podczas gdy jego roczny dochód wynosił około ćwierci miliona funtów. Podjęto pewne kroki w celu ograniczenia wydatków króla, ale większość tych pieniędzy pochodziła z innych źródeł

niż jego zwykłe dochody, co jeszcze bardziej się nasiliło pod rządami zreformowanej administracji. W 1245 roku Sobór Lyoński I podjął decyzję o przekazywaniu mu jednej dwudziestej wszystkich dochodów kościelnych przez okres trzech lat (duchowieństwo francuskie dobrowolnie zwiększyło tę kwotę do jednej dziesiątej), a w 1251 roku uchwalono subwencję w wysokości dodatkowej jednej dziesiątej przez okres trzech lat. Wprawdzie z podanych już względów spoza Francji do kasy Ludwika wpłynęło bardzo niewiele (wyjątek stanowiły graniczące z jego królestwem diecezje lotaryńska i burgundzka), ale szacuje się, że sam Kościół francuski przekazał 950 tysięcy funtów, czyli około dwóch trzecich całości wydatków. Do kościelnych podatków i dochodów królewskich dochodziła jeszcze gotówka ze sprzedaży posiadłości heretyków - takie konfiskaty były wówczas na porządku dziennym - pieniądze wymuszane od Żydów (zwłaszcza w ramach kampanii przeciwko lichwie), zyski z królewskich przywilejów nadawanych niektórym kapitułom i wspólnotom zakonnym, uprawniających je do wyboru własnych biskupów i opatów, czy wreszcie część dochodów z wakujących beneficjów. Były też „dobrowolne” daniny, które ściągano z miast w domenie królewskiej i to nie raz, lecz kilka razy, a które szacuje się na blisko 274 tysięcy funtów.

Wypląnięcie króla na Wschód poprzedził objazd całej domeny królewskiej na początku 1248 roku, którego zwieńczeniem były uroczystości poświęcenia Sainte-Chapelle. Po wystawieniu relikwii do publicznej

adoracji Ludwik przyjął w katedrze Notre–Dame torbę i kostur pielgrzyma, a stamtąd udał się boso do Saint-Denis, gdzie wręczono mu, jak jego poprzednikom, bojowy proporzec królów Francji, Oriflamme. Odwiedzający jeszcze klasztory i opactwa w okolicach Paryża, wyruszył na południe, 25 sierpnia wszedł na pokład królewskiego okrętu w Aigues–Mortes i w nocy 17 września dotarł na Cypr. Spędził na wyspie osiem miesięcy, czekając, aż zbierze się tam cała jego armia, uzupełniona o oddziały z łacińskiej Grecji i Palestyny. Najwyraźniej nie miał zamiaru powtórzyć błędów przeszłości i planował rzucić na Egipt wszystkie dostępne siły. Jego flotyła opuściła Cypr pod koniec maja 1249 roku i 4 czerwca wpłynęła do delty Nilu, kierując się na Damiettę. Lądowanie wojsk chrześcijańskich rozpoczęło się 5 czerwca - o przezorności Ludwika najlepiej świadczy fakt, że krzyżowcy dysponowali wystarczającą liczbą statków o niewielkim zanurzeniu, żeby jednocześnie wysadzić na brzeg odpowiednio silny desant - i opór muzułmanów został szybko przełamany. Oddziały broniące samej Damietty, całkowicie już zdemoralizowane, opuściły miasto, do którego nazajutrz wkroczyli chrześcijanie.

Ludwik prawdopodobnie liczył się z długotrwałym oblężeniem, gdyż w czasie piątej krucjaty Damietta broniła się przeszło rok. Nie dziwi jednak, że po błyskawicznym zwycięstwie nastąpiła dłuższa przerwa w kampanii (choć poważnie rozważano uderzenie na Aleksandrię). Nil wkrótce miał wylać i dopiero 20 listopada wody zaczęły opadać, a upał zelżał na tyle, że

można było zacząć się posuwać w głąb lądu. Przypadkiem wymarsz krzyżowców zbiegł się w czasie ze śmiercią sułtana, wywołując nieledwie panikę wśród Egipcjan. Miesiąc później armia chrześcijańska stanęła na brzegu Nilu naprzeciwko głównych umocnień Al-Mansury. Dnia 7 lutego 1250 roku odkryto bród, którym następnego dnia awangarda wojsk chrześcijańskich pod wodzą królewskiego brata, Roberta z Artois, przepłynęła na drugi brzeg. Nie czekając na resztę armii, uderzyła na obóz muzułmanów i wdarła się do samej Al-Mansury, ale pogubiwszy się w wąskich uliczkach, wpadła w pułapkę i została wycięta w pień. Zginął też Robert. Król Ludwik, który przekroczył rzekę razem z głównym korpusem swojej armii, przez cały dzień toczył zaciętą walkę z Egipcjanami, którzy pod wieczór się wycofali do miasta. Nie ponieśli jednak większych strat i niedługo potem znów mieli dowódcę, ponieważ 28 lutego do Al-Mansury przybył nowy sułtan. Krzyżowcy, pozbawieni jakiegokolwiek osłony, byli nękani bezustannymi atakami, pod których osłoną muzułmanie przetransportowali flotyllę lekkich łodzi na grzbietach wielbłądów w dół rzeki, odcinając zaopatrzenie z Damietty. Miesiąc później krzyżowcy wrócili do obozu po drugiej stronie Nilu i 5 kwietnia w nocy Ludwik zarządził odwrót, ale w połowie drogi do Damietty, okrążeni przez siły muzułmańskie, musieli się poddać. Najstarszej przygotowana i najlepiej zorganizowana z wszystkich krucjat poniosła klęskę, a jej przywódca dostał się do niewoli.

Dnia 6 maja Ludwik odzyskał wolność. Okup za niego ustalono na 400 tysięcy funtów, z czego połowa została od razu wypłacona. Damietta, w której tymczasem królowa Małgorzata powiła syna, również wróciła w ręce muzułmańskie. Większość Francuzów wróciła do Europy, Ludwik jednak popłynął do Akki. Chciał dopilnować, żeby Egipcjanie uwolnili resztę jego krzyżowców, i pomóc w obronie łacińskich osadników przeciwko nowej ofensywie muzułmańskiej, której można się było spodziewać w rezultacie niepowodzenia jego krucjaty. Pozostał w Palestynie blisko cztery lata, w tym czasie de facto przejmując władzę w Królestwie Jerozolimskim. W 1252 roku zawarł traktat z Egiptem, przewidujący nawet wspólną wyprawę na Damaszek - te plany spełzły na niczym - a w 1254 roku podpisał dwuletni rozejm z Damaszkiem i Aleppo. W imponujący sposób rozbudował fortyfikacje Akki, Cezarei, Jaffy i Sydonu. Dnia 24 kwietnia 1254 roku pożegłował z powrotem do Francji, zostawiając w Akce stu rycerzy, których zobowiązał się opłacać. Był to silny garnizon, przewyższający liczebnie załogę twierdz szpitalników w Krak de Chevaliers (sześćdziesięciu rycerzy) i na Górze Tabor (czterdziestu rycerzy), oraz zamku templariuszy w Safadzie (pięćdziesięciu rycerzy). Rycerze, rzecz jasna, stanowili jedynie część garnizonów, w których skład wchodziłi jeszcze kusznicy i serwienci. Przyjmując, że każdy rycerz potrzebował co najmniej trzech giermków i parobków, a wojsko potrzebowało także całego zaplecza, w tym własnych kowali i płatnierz - cały kontyngent musiał liczyć około tysiąca osób.

Kiedy na początku lipca Ludwik dopłynął do Hyeres w Prowansji, był już innym człowiekiem. Klęskę z 1250 roku zinterpretował jako karę za swoje grzechy. Jego pobożność stała się jeszcze bardziej żarliwa i nabrała jeszcze bardziej pokutnego charakteru. Ubierał się i jadał bardzo skromnie. Pomagał ubogim. Pragnął śmierci. Dobrym rządzeniem chciał odkupić swoje winy, które, jak uważał, ściągnęły hańbę na całe chrześcijaństwo.

WYPRAWY KRZYŻOWE W PRUSACH I INFLANTACH

W poglądach i zamierzeniach papieży wyprawy krzyżowe na Wschód konkurowały z tymi, które prowadzono w Europie. Na wybrzeżach Bałtyku, o czym już mówiliśmy, trwał rodzaj nieustającej krucjaty, przedstawianej jako obrona małych Kościołów powstających w rezultacie działalności misyjnej wśród pogan, a chociaż uczestniczyli w niej nie tylko Niemcy i Skandynawowie, to jednak było to przede wszystkim ich przedsięwzięcie. Do 1230 roku główne uderzenie szło na Inflanty i Estonię, gdzie położono już podwaliny pod panowanie chrześcijaństwa. Wyprawy przeciwko Liwom nie ustały, a nawet w połowie stulecia uległy wzmożeniu za sprawą Szwedów i Finów, ale wówczas już głównym celem krucjat w regionie stały się położone dalej na zachód Prusy. Ponownie z inicjatywą zorganizowania wyprawy krzyżowej wystąpił biskup misjonarz. W 1215 roku na pierwszego biskupa Prus został wyświęcony Chrystian (Krystian), polski cysters

z opactwa w Łęknie, któremu sukcesy ewangelizacyjne zapewniły poparcie zarówno polskich wielmożów, księcia Konrada Mazowieckiego i biskupa Gosława z Płocka, jaki i samego papieża Innocentego III. Misjom towarzyszyła rosnąca wrogość ludności tubylczej i kiedy zawiodły inne środki, w tym założenie nowego niemieckiego zakonu rycerskiego Braci Dobrzyńskich (Rycerzy Chrystusowych), w 1225 roku Konrad Mazowiecki oddał północne ziemie księstwa w dzierżawę Zakonowi Krzyżackiemu, który miał odegrać decydującą rolę w podboju Prus.

Krzyżacy, czyli Zakon Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, powstał z niemieckiego szpitala polowego, działającego w czasie oblężenia Akki w latach 1189–1190, który w 1198 roku przekształcił się w zakon rycerski. Podobnie jak szpitalnicy, Krzyżacy spełniali podwójną rolę: żołnierzy i opiekunów chorych, ale ich reguła była wzorowana na regule templariuszy. Do 1291 roku stacjonowali w Palestynie, a ich działalność skupiała się na obronie chrześcijan na Wschodzie. Mieli wielki majątek pod Akką, w którego centrum znajdował się zamek Montfort, a także spore posiadłości w lennie Sydonu i w Armenii Cylicyjskiej. Jak szpitalnicy i templariusze, otrzymali także liczne nadania w Europie i siłą rzeczy angażowali się w miejscowe konflikty. W 1211 roku król Andrzej Węgierski podarował im spory obszar swego wschodniego pogranicza, żeby bronili go przed Turkami kipczackimi, ale szybko tego pożałował. Krzyżacy domagali się wyłączenia ich spod władzy

miejscowego biskupa i przekazali prawo własności swego terytorium Stolicy Apostolskiej. Jak się wydaje, próbowali też zwiększyć stan posiadania za pomocą niejasnych machinacji i zaczęli sprowadzać niemieckich kolonistów. Król węgierski, którego nie zachwycała perspektywa graniczenia z autonomicznym palatynatem niemieckim, najpierw cofnął im wszystkie przywileje, a kiedy stawili opór, przegnał ich przy użyciu siły. To właśnie wtedy nadeszło zaproszenie od Konrada Mazowieckiego i trafiło do rąk wielkiego mistrza Hermana von Salza, człowieka o wielkich wpływach w Europie, osobistego doradcy cesarza Fryderyka. Poszukiwał on poligonu dla swoich rycerzy przed wysłaniem ich na Wschód - dr Christiansen napisał wręcz, że „wyprawy przeciwko Prusom były taką samą zaprawą przed krucjatami w Ziemi Świętej, jak chwytanie młodych lisów przed polowaniem na dorosłe okazy” - i był zdecydowany utworzyć rodzaj państwa kościelnego, jakie próbował już założyć na Węgrzech. Pierwszym krokiem w tym kierunku było uzyskanie poparcia cesarza: na mocy tzw. „złotej bulli z Rimini” z 1226 roku Herman otrzymał tytuł księcia Kulmerland (Ziemi Chełmińskiej) i wszystkich ziem, które w przyszłości zdobędzie w Prusach. Krzyżacy byli więc pierwszym zakonem rycerskim, który zyskał status na poły udzielnego księstwa. Następnym krokiem było poddanie nowego terytorium zwierzchności papieża. W 1234 roku Grzegorz IX przyjął je „pod jurysdykcję i na własność św. Piotra”, a tym samym pod szczególną opiekę Stolicy Apostolskiej, i od razu zwrócił Krzyżakom jako len-

no papieskie. Tymczasem już w 1229 roku Herman wysłał pierwszy oddział nad Wisłę i podbój się rozpoczął. Potencjalny konflikt z działalnością misyjną biskupa Chrystiana został rozwiązany w 1233 roku, kiedy to Chrystian dostał się do pruskiej niewoli. Spędził w niej sześć lat, a potem - mimo jego protestów, że Krzyżaków bardziej interesuje podbój niż nawracanie, które wręcz utrudniają - było już za późno, żeby uwolnić Kościół w Prusach spod zakonnej kurateli. Zgorzkniały i rozczarowany Chrystian zmarł w 1245 roku.

Pod dowództwem Krzyżaków wszystkie opisane już rysy krucjaty bałtyckiej uległy dalszemu wyostreniu. Członkami zakonu byli niemal wyłącznie Niemcy i jego polityka osadnicza stała się elementem niemieckiego parcia do kolonizacji Europy Wschodniej. Na podbite tereny sprowadzano rycerzy świeckich i mieszczan; w przypadku tych ostatnich lokacji dokonywano na prawie magdeburskim, które ułatwiało ustanowienie zwierzchności zakonnej i współpracę z nowymi miastami niemieckimi. A ponieważ krzyżacy wielcy mistrzowie, w przeciwieństwie do swych odpowiedników u szpitalników i templariuszy, mnóstwo czasu spędzali w Europie i byli w bezpośrednim kontakcie z papieżami, łatwiej też im było przekonać ich do swej koncepcji nieustającej krucjaty. W 1245 roku Innocenty IV udzielił odpustu zupełnego każdemu, kto mszy walczyć z Prusami, niezależnie od tego, czy uczyni to w odpowiedzi na konkretne wezwanie papieża, czy też z własnej inicjatywy:

Takich samych odpustów i przywilejów, jakie przysługują śpieszącym do Jerozolimy, udzielamy wszystkim w Niemczech, którzy na wezwanie Zakonu Krzyżackiego, nie czekając na ogłoszenie krucjaty przez papieża, ozdobią swoje szaty znakiem krzyża i wyruszą na pomoc wiernym chrześcijanom przeciwko barbarzyńskim Prusom.

Tak więc, w przeciwieństwie do tych biskupów hiszpańskich, którym w XII wieku zdarzało się czasem samowolnie udzielać odpustów, Krzyżacy otrzymali formalne prawo ich udzielania nawet wówczas, gdy Kościół oficjalnie nie wezwał do wojny, a upoważnił ich do tego papież, który wcześniej podkreślał, iż jest to jego wyłączny przywilej. Duchownym w północnej i środkowej Europie często przypomniano o obowiązku głoszenia krucjaty.

Strategia zakonu opierała się na budowie rękami pruskich jeńców warownych zamków, przy których zakładano osady kolonistów niemieckich, podczas gdy działający na jego zlecenie dominikanie chryścianizowali okoliczne wsie. Jak się wydaje, Krzyżacy mieli zamiar posuwać się z Ziemi Chełmińskiej w dół Wisły do Zalewu Wiślanego, a następnie na wschód wzdłuż wybrzeża Bałtyku w kierunku Inflant, gdzie od 1237 roku ulokowani byli podlegli im Kawalerowie Mieczowi. Potem mieli rozpocząć podbój w głębi lądu. Do Zalewu Wiślanego dotarli w latach 1236 i 1239 i opanowawszy większą część jego wybrzeża, zaczęli zapuszczać się na bardziej odległe tereny. Wskutek

pierwszego powstania ludności praskiej w 1242 roku stracili jednak większość zdobytych terytoriów i przez kolejnych dziesięć lat musieli toczyć wojnę o ich odzyskanie. Korytarz łączący Inflanty z Prusami stał się rzeczywistością po założeniu w 1252 roku Memla (Kłajpedy) oraz w 1254 roku Königsberga (późniejszego Królewca, Kaliningradu); to ostatnie miasto było owocem imponującej wyprawy krzyżowej, poprowadzonej z Prus przez króla czeskiego Przemysła Ottokara II oraz Rudolfa I Habsburga i margrabiego brandenburskiego Ottona. W 1260 roku, po wielkim zwycięstwie Litwinów nad inflanckimi Krzyżakami w bitwie pod Durben (Durba), wybuchło drugie powstanie Prusów. Zniszczono wiele garnizonów i kolonii, a pierwsza grupa krzyżowców maszerujących z odsieczą została wycięta w pień. Papież Urban IV, choć wcześniej planował krucjatę przeciw Mongołom, wezwał wszystkich, którzy już przyjęli krzyż, by ruszyli na pomoc Krzyżakom, a na czas trwania wyprawy udzielił im odpustu zupełnego. Nastąpiła seria niemieckich krucjat, z których główne miały miejsce w latach 1265, 1266, 1267 i 1272, ale powstanie zostało stłumione dopiero w 1283 roku po wojnie prowadzonej z taką bezwzględnością, że połowa Prus została obrócona w perzynę. Obietnica praw obywatelskich dla wszystkich konwertytów, złożona po pierwszym powstaniu, teraz poszła w niepamięć i większość Prusów stała się chłopami pańszczyźnianymi w majątkach Krzyżaków, osadników niemieckich i nielicznych tubylców, którzy z nimi współdziała-

li. U schyłku XIII wieku rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę niemiecka kolonizacja Prus.

Najazd kawalerów mieczowych na Litwę, dokonany z terytorium Inflant, został krwawo odparty w 1236 roku, a utracone w tym czasie tereny na południe od Dźwiny odzyskano dopiero w 1255 roku. Połączenie się kawalerów mieczowych z Krzyżakami zaowocowało jednak ekspansją na wschód, kosztem sąsiednich księstw ruskich, której punktem kulminacyjnym było zajęcie Pskowa w 1240 roku. Powstrzymał ten napór książę Nowogrodu, Aleksander Newski, który odbił Psków, a 5 kwietnia 1242 roku rozgromił rycerzy zakonnych w bitwie na zamarznietym jeziorze Pejpus. Ambicje zakonu już wówczas zapowiadały konflikt z Rusinami, Polakami i Litwinami, który w następnym stuleciu miał go pochłonąć niemal bez reszty, ale w XIII wieku głównego przeciwnika upatrywano raczej w Mongołach.

PIERWSZE KRUCJATY PRZECIWIW MONGOŁOM

Imperium mongolskie (Wielka Orda) powstało ze zjednoczenia plemion tureckich, tatarskich i mongolskich, zamieszkujących tereny na północny zachód od Chin, pod wodzą Temudżyna, który w 1206 roku przyjął tytuł Czyngis-chana, czyli najwyższego władcy, i ruszył na podbój świata. W latach 1211–1212 Mongołowie zajęli północne Chiny. W latach 1219–1220 podbili ziemie na wschód od Morza Kaspijskiego, a następnie najechali południową Ruś. Śmierć Czyngis-

chana w 1227 roku nie spowolniła tempa podboju. W latach 1231–1234 obalili północnochińską dynastię Jin (Kin), zajęli Koreę i Iran. W latach 1237–1239 podbili środkową Ruś, a w 1240 roku Ukrainę. W 1241 roku najechali Polskę i Węgry i pokonali pod Legnicą armię Henryka II Pobożnego, księcia śląskiego, krakowskiego i wielkopolskiego, którego wspierali templariusze, szpitalnicy i, być może, Krzyżacy; śmierć w tym samym roku Ugedeja, syna i następcy Czyngischana, przerwała najazd na Europę Środkową i zapewne przyczyniła się do jej ocalenia. W obliczu straszliwego zagrożenia papież Grzegorz IX ogłosił w 1241 roku krucjatę przeciw Mongołom. Została ona potwierdzona w 1243 roku przez Innocentego IV, a w 1245 roku stała się przedmiotem obrad Soboru Lyonńskiego I. W 1249 roku, kiedy groźba ponownie zawisła nad Europą, Innocenty zezwolił krzyżowcom udającym się do Ziemi Świętej na wypełnienie ślubów w walce z Mongołami i upoważnił Krzyżaków, którym de facto powierzył straż nad północno – wschodnią granicą świata chrześcijańskiego, do udzielania odpustu zupełnego wszystkim uczestnikom antymongolskiej krucjaty.

KRUCJATY W HISZPANII

W Hiszpanii, drugim tradycyjnym obszarze ruchu krzyżowego w Europie, nigdy nie ogłoszono nieustającej krucjaty, chociaż stale toczyły się tam mniejsze i większe wojny z muzułmanami. Imperium almohadzkie zaczynało słabnąć i od roku 1228 przez ponad dwadzieścia lat iberyjscy muzułmanie musieli w osamot-

nieniu stawiać czoło chrześcijanom, gdyż nie otrzymywali żadnego wsparcia z Afryki. Pod wodzą dwóch wielkich królów, Jakuba I Aragońskiego i Ferdynanda III Kastylijskiego, chrześcijańska Hiszpania odniosła swoje największe zwycięstwa, chociaż ten niezwykły okres jej dziejów nigdy nie został gruntownie zbadany z punktu widzenia ruchu krzyżowego. Przywileje krucjatowe były udzielane walczącym wespół z zakonami rycerskimi, których działalność militarna, zwłaszcza w regionach Badajoz, Campo de Montiel i Sierra de Segura w latach trzydziestych XIII wieku, przypomina strategię Krzyżaków w Prusach. Jakub Aragoński poprowadził krucjaty, które w latach 1229–1231 podbiły Majorkę, a w latach 1232–1253 królestwo Walencji, docierając do granicy aragońsko – kastylijskiej, wytyczonej w 1179 roku. Portugalska rekonkwista zakończyła się w 1250 roku. W 1230 roku zajęto Badajoz, a w 1231 Ferdynand dowodził krucjatą, która zapisała się w annałach zwycięstwem jego brata Alfonsa nad muzułmańskim królem Ibn Hudem w bitwie pod Jerezem. Otworzyło ono drogę Ferdynandowi do zdobycia Kordowy, dawnej stolicy muzułmańskiej, 29 czerwca 1236 roku, oraz Sewilli, jednego z największych miast Europy Zachodniej, 23 listopada 1248 roku. W bojach z muzułmanami Ferdynand był niewątpliwie najskuteczniejszym chrześcijańskim wodzem swoich czasów. W Anglii panowała opinia, że „sam przyniósł więcej korzyści i zaszczytu Kościołowi Chrystusowemu, niżli papież z wszystkimi jego krzyżowcami [...], i wszystkimi templariuszami, i szpitalnikami”. Jego

sukcesy również pokazały, że rekonkwista jest głównie przedsięwzięciem narodowym. W 1246 roku, a więc już w czasie przygotowań do wyprawy Ludwika IX na Wschód, papież zatwierdził krucjatę Ferdynanda przeciw Sewilli. Ponieważ tym razem uczestniczyli w niej tylko nieliczni krzyżowcy spoza Hiszpanii, papież uznał zwierzchność monarchy nad lokalnym ruchem krucjatowym, co wyjaśnia, dlaczego Ferdynand mógł wykorzystywać zasoby Kościoła hiszpańskiego, zwłaszcza tzw. *tercias reales*, czyli jedną trzecią dziesięciny, która powinna być przeznaczana na budowę kościołów, a którą stopniowo przejmował na potrzeby wojny z muzułmanami. Uważa się, że ceną za rekonkwistę było zubożenie Kościoła hiszpańskiego, częściowo z powodu poniesionych wydatków, a częściowo ze względu na migrację ludności na odzyskane ziemie na południu, co zmniejszyło jego dochody. To uzależniło go od takich królów, jak Ferdynand, którzy zawłaszczając jego dochody, zarazem odmawiali finansowania krucjat w innych regionach.

Potem naprawie całe stulecie, od 1252 do 1340 roku, tempo rekonkwisty uległo spowolnieniu wskutek polityki nowych władców Maroka z dynastii Marynidów, którzy zaczęli słać liczne wojska do resztek maurańskiej Andaluzji. Chrześcijanie mieli z początku bardzo śmiałe plany i w latach 1252–1254 głośzono nawet krucjatę do Afryki. Król Alfons X Kastylijski próbował zwerbować króla Henryka III Angielskiego i później króla Hakona Norweskiego, a w 1260 roku przez dwa tygodnie okupował miasto Sale, które zbun-

towało się przeciw Marynidom. W 1264 roku Alfons musiał stawić czoło potężnemu buntowi muzułmańskiemu: ogłosił wówczas krucjatę, powołując się na nieważne już zezwolenie papieża i zajmwszy Murcję, która była matecznikiem buntowników, wypędził z niej wszystkich muzułmanów. Nie udało mu się natomiast zdobyć Grenady, częściowo dlatego, że Kastylia nie miała dość sił, żeby dokonać tego samodzielnie, a częściowo, bo marynidzki sułtan Jakub (Abu Jusuf) wkroczył do Hiszpanii i zepchnął chrześcijan do defensywy.

KRUCJATY PRZECIWIW HERETYKOM

Krucjaty bałtyckie i iberyjskie ograniczyły dopływ gotówki i rekruta na Wschód, gdyż lokalne Kościoły głównie im udzielały swojego wsparcia, a papieże zazwyczaj na to przyzwalali. Nieustająca krucjata Niemców, w jaką nigdy się nie przekształciła nawet obrona Ziemi Świętej, oznaczała ciągle rozproszenie zbrojnego wysiłku chrześcijaństwa. W Hiszpanii potęga królów pozwalała im zgodnie z własnym uznaniem ograniczać przepływ żołnierzy i sprzętu na Wschód. Były też inne, mniej znaczące, lokalne krucjaty. Jedną z nich, skierowaną przeciwko Stedingerom, czyli wieśniakom fryzyjskim, których arcybiskup Bremy oskarżył o herezję, papież zatwierdził w 1232 roku. Biskupi Minden, Lubeki i Ratzeburga otrzymali polecenie głoszenia krucjaty w diecezjach Paderborn, Hildesheim, Verden, Munster, Osnabrück, Minden i Bremy, a wyprawa - w której wzięli udział krzyżowcy zarówno z Niderlandów, jak i Niemiec - wyruszyła na początku roku 1234. Do tej

samej kategorii zaliczały się dwie krucjaty proklamowane w latach 1227 i 1234 przez papieży Honoriusza II i Grzegorza IX przeciw heretykom bośniackim, oraz krucjata ogłoszona w 1238 roku na Węgrzech przeciwko sojuszowi bułgarskiego cara Iwana II Asena z bizantyjską Niceą. Te wyprawy nie wzbudziły szczególnych kontrowersji ani nie przysporzyły papieżowi większych problemów zapewne dlatego, że były przedsięwzięciami o jedynie lokalnym zasięgu.

KRUCJATY POLITYCZNE

Całkiem odmienną kategorię stanowiły krucjaty w Italii. W pewnym sensie początek dała im już kampania armii papieskiej pod wodzą Jana z Brienne w kontynentalnych posiadłościach królestwa Sycylii w latach 1228–1230. Najazd na włości cesarza, który w tym czasie przebywał w Palestynie, został usprawiedliwiony przez papieża Grzegorza IX jako wojna w obronie Kościoła przeciwko władcy, który prześladował sycylijskie duchowieństwo i ośmielał się najeżdzać państwa kościelne. Żołnierzy, którym przyobiecano bliżej nieokreślone „odpuszczenie grzechów”, opłacono z podatku nałożonego na duchowieństwo: w 1229 roku Kościoły w Szwecji, Danii, Anglii i północnej Italii odprowadziły na ten cel jedną dziesiątą swoich dochodów, a od biskupów francuskich zażądano przekazania niespłaconych rat pięcioletniego podatku, którym w 1225 roku obłożono ich diecezje na rzecz krucjaty przeciw albigensom. Znamienne jednak, że papież nie udzielił swoim żołnierzom pełnych odpustów krucja-

towych, a na płaszczach nosili oni znak kluczy Piotrowych, a nie krzyża. Cała kampania bardziej więc przypominała nową odsłonę wojny o inwestyturę, niż krucjatę.

W latach 1239–1240 sytuacja w Italii zaogniła się do tego stopnia, że Grzegorz IX postanowił ogłosić formalną krucjatę. Papież i cesarz ponownie znaleźli się w ostrym konflikcie: Fryderyk panował już wówczas nad południową Italią i był bliski zdobycia dominacji także na północy. Przygotowania do krucjaty rozpoczęto w 1239 roku od wysyłania kaznodziejów do Niemiec i północnej Italii. Na początku 1240 roku armia Fryderyka zagroziła samemu Rzymowi. Grzegorz natychmiast wezwał Rzymian do udziału w krucjacie, a w lutym 1241 roku posunął się jeszcze dalej, upoważniając swoich legatów na Węgrzech do wysyłania ochotników, którzy wcześniej ślubowali wyprawę na Wschód, na wojnę z cesarzem. Zwrócił się też o pomoc, jakkolwiek z początku niezwiązaną bezpośrednio z krucjatą, do całego Kościoła powszechnego i mimo silnego oporu pozyskał środki finansowe w Anglii, Szkocji, Irlandii i Francji. W zasadzie jedynym większym osiągnięciem tej krucjaty było powstrzymanie marszu Fryderyka na Rzym, ale zapoczątkowała ona serię zdarzeń, które miały zdominować politykę na Półwyspie Apenińskim przez następne półtora stulecia.

Krucjata przeciwko Fryderykowi została wznowiona w 1244 roku przez Innocentego IV, a począwszy od 1246 roku, po detronizacji cesarza przez Sobór Lyoński I, papież zaczął rozsyłać listy mobilizujące do walki,

adresowane głównie do Niemców, którzy osadzili na tronie antykróla. W armii, która w październiku 1248 roku zdobyła dla Wilhelma I stolicę cesarstwa, Akwizgran, służyło wielu krzyżowców, ale w Niemczech ten sukces zaowocował krótkotrwałymi wybuchami entuzjazmu, a nie trwałym poparciem. Innocenty ściągnął sporo pieniędzy od duchowieństwa, zwłaszcza od Włochów posiadających zaalpejskie beneficja, a także z diecezji angielskich, polskich, węgierskich i niemieckich, ale większość poszła na wojnę z Fryderykiem. Z drugiej strony bowiem pozycja papieżstwa w Italii była dość słaba i brak gotówki wydaje się jedną z przyczyn niepowodzenia inwazji na Sycylię w 1249 roku.

Fryderyk zmarł 13 grudnia 1250 roku. Krucjatę w Niemczech, teraz przeciwko jego spadkobiercy Konradowi IV, wznowiono w lutym, a specjalne instrukcje dla kaznodziejów wydawano jeszcze w latach 1253–1254, ale po śmierci wielkiego cesarza spojrzenie papieżstwa zwróciło się na powrót w stronę królestwa Sycylii, które zresztą było papieskim lennem. Najazd na Sycylię wymagał dużej, porządnie zorganizowanej i dobrze opłacanej armii, co wyjaśnia, dlaczego krucjaty włoskie były przez papieży traktowane na równi z tymi na Wschodzie. Wymagał także dowódcy o należytej randze i autorytecie i w latach pięćdziesiątych XIII wieku wysłannicy papiescy usiłowali takiego znaleźć. Rozważano kandydaturę Ryszarda z Kornwalii, potem Karola Andegaweńskiego, brata Ludwika IX, a następnie króla Henryka III Angielskiego, który wziął krzyż w marcu 1250 roku w imieniu swego młodszego

syna Edmunda z Lancastera. Kiedy pertraktacje z Henrykiem spełzły na niczym - Henryk zgodził się pokrywać całość wojennych wydatków papieżstwa i musiał stawić czoło zbuntowanym baronom, którzy w rezultacie doprowadzili do znaczącego ograniczenia władzy królewskiej w Anglii - papież jeszcze raz zwrócił się do Karola Andegaweńskiego i w latach 1262–1264 ostatecznie uzgodniono warunki przekazania mu korony sycylijskiej.

Pierwszą krucjatę przeciwko Manfredowi, nieślubnemu synowi Fryderyka i dziedzicowi jego dóbr sycylijskich, zaczęto głosić w 1255 roku w Italii i Anglii. Armia pod dowództwem florenckiego kardynała Oktawiana degli Ubaldini poniosła sromotną klęskę, która wzmocniła pozycję Manfreda do tego stopnia, że w sierpniu 1258 roku został koronowany na króla Sycylii. Krucjatę jednak nadal głoszono, a wojna objęła północną Italię - w latach 1255–1260 w Marchii Treviso krucjata obaliła gibelińskich tyranów Ezzelino i Alberika z Romano - oraz Sycylię. Tymczasem papież Urban IV przychylił się do prośby Karola Andegaweńskiego, aby wyprawę krzyżową przeciwko królestwu Sycylii zaczęto głosić także we Francji, w cesarstwie zachodnim, oraz w północnej i środkowej Italii. Ta krucjata wyruszyła spod Lyonu w październiku 1265 roku. W drodze dołączyły do niej kontyngenty włoskie. Do Rzymu dotarła w styczniu 1266 roku i kilka dni później Karol został koronowany w Bazylice św. Piotra na króla Sycylii. Ponieważ brakowało mu funduszy na dłuższą kampanię, natychmiast ruszył do boju i 26 lutego

pod Benewentem pokonał wojska Manfreda, który zginął na polu bitwy. Wkrótce Karol dzierżył władzę w całym królestwie, ale krucjata musiała zostać wznowiona w kwietniu 1268 roku, kiedy do Italii przybył Konradyn, syn Konrada IV, z zamiarem odzyskania rodowej spuścizny. W sierpniu armia Konradyna została rozgromiona w bitwie pod Tagliacozzo, a jego samego pojmano, przewieziono do Neapolu i w październiku stracono. Ten etap wojny zakończyło poddanie się w sierpniu 1269 roku garnizonu w Lucerze, kolonii sycylijskich muzułmanów założonej przez Fryderyka II.

Karol Andegaweński przebojem wszedł w świat polityki śródziemnomorskiej. Już w 1267 roku złożył mu hołd Wilhelm z Villehardouin, książę Achai i łaciński władca Peloponezu (despotat Morei), a łaciński cesarz Bizancjum nadał mu zwierzchnictwo nad wyspami greckimi i łacińskimi posiadłościami w despotacie Epiru. Rok później Wilhelm przyprowadził tysiąc stu rycerzy z Peloponezu, żeby wesprzeć Karola pod Tagliacozzo. Po śmierci Wilhelma w 1278 roku, Karol przejął władzę w Achai. W 1277 roku, po długich pertraktacjach, pretendentka do tronu jerozolimskiego sprzedała mu koronę przy cichej aprobachie papieża i we wrześniu tego samego roku Karol wysłał do Akki swego namiestnika. Nie ulega wątpliwości, że nadzieje papieża na przetrwanie łacińskiego osadnictwa w Palestynie wiązały się z faktem, że stało się ono teraz częścią wielkiego imperium wschodniośródziemnomorskiego, które mogło, przy czynnym wsparciu króla Francji, bliskiego krewnego Karola, zagwarantować mu stałą

obronę, jakiej krucjaty, przedsięwzięcia ze swej natury tymczasowe, nigdy by mu zapewniły. Jednak 30 marca 1282 roku Sycylia ponownie zbuntowała się przeciwko andegaweńsko-francuskiemu panowaniu, wzniesając powstanie ludowe zwane „nieszporami sycylijskimi”; w jego wyniku na tronie osadzono króla Piotra Aragońskiego, który był żonaty z córką Manfreda, Konstancją, i posiadał najlepszą flotę wojenną w całym zachodnim basenie Morza Śródziemnego.

Lądowanie Piotra w Trapani 30 sierpnia 1282 roku oburzyło papieża Marcina IV. Papież był Francuzem, który w 1264 roku jeszcze jako legat sfinalizował negocjacje z Karolem Andegaweńskim i został wybrany na tron Piotrowy dzięki jego politycznym intrygom, tym niemniej każdy papież, który poczuwał się do zwierzchnictwa feudalnego nad Sycylią, musiałby uznać działania Aragończyka za zamach na swoją władzę. Marcin z pewnością także uważał, że stanowią one zagrożenie dla misternych planów utrzymania chrześcijańskiej obecności w Lewancie. Dnia 13 stycznia 1283 roku zatwierdził krucjatę przeciw Sycylijczykom, ale jej głoszenie początkowo ograniczono do królestwa Sycylii i dopiero w kwietniu 1284 roku rozciągnięto je również na północną Italię. W listopadzie 1282 roku Piotr Aragoński został ekskomunikowany, a w marcu 1283 roku pozbawiony swego królestwa, które uznano za kolejne lenno papieskie. Papież wysłał swego legata do Francji, żeby zorganizował krucjatę przeciw Piotrowi, a jednocześnie obiecał Aragonię Karolowi z Valois,

proponując warunki zbliżone do tych, na jakich jego stryjeczny dziadek Karol Andegaweński dzierżył Sycylię. Wyprawa miała być sfinansowana z czteroletniego podatku w wysokości jednej dziesiątej dochodów, nałożonego na duchowieństwo francuskie oraz na diecezje graniczące z Francją. Głoszenie krucjaty we Francji rozpoczęło się w pierwszych miesiącach 1248 roku, a w lutym król Filip przyjął koronę Aragonii w imieniu swojego syna.

Krucjaty w południowej Italii i północnej Hiszpanii zakończyły się fiaskiem. Wiosną 1283 roku sami Aragończycy rozpoczęli wojnę na Półwyspie Apenińskim i w czerwcu 1284 roku dowiedli swojej przewagi na morzu, zwyciężając w bitwie morskiej pod Neapolem i biorąc do niewoli spadkobiercę Karola Andegaweńskiego - Karola z Salerno. Śmierć Karola Andegaweńskiego w styczniu 1285 roku, a następnie, 28 marca, papieża Marcina IV osłabiła morale krzyżowców. Karol z Salerno odzyskał wolność dopiero w październiku 1288 roku i to na warunkach, które obejmowały jego zobowiązanie do wynegocjowania pokoju między Aragonią, Francją, Sycylią i Neapolem. Tymczasem wiosną 1285 roku Filip Francuski z około ośmiotysięczną armią najechał Hiszpanię. Aragończycy w Geronie (Gironie) przez całe lato bronili się przed krucjatą. Wczesną jesienią ich flota opuściła wody sycylijskie i zniszczyła okręty na służbie francuskiej, pozbawiając krzyżowców zaopatrzenia. Król Filip został zmuszony do odwrotu, w czasie którego - 5 października pod Perpignan - zmarł.

Kiedy ofensywa Aragończyków dotarła za Salerno, wszystkie strony konfliktu zaczęły myśleć o pokoju, zwłaszcza po utracie Palestyny i Syrii w 1291 roku, w obliczu której wszelkie rozpraszenie zbrojnego wysiłku chrześcijaństwa wydawało się przedsięwzięciem egoistycznym i lekkomyślnym. Sama kuria papieska też była podzielona, ale wybór Bonifacego VIII w 1294 roku wzmocnił stronnictwo wojny. W lecie 1295 roku Bonifacy nakłonił Jakuba II Aragońskiego do wycofania się z Sycylii, ale młodszy brat króla, Fryderyk, który był władcą wyspy, zbuntował się i w marcu 1296 roku w Palermo koronował się na nowego króla. W rezultacie w latach 1296, 1299 i 1302 kilkakrotnie wznawiano krucjatę przeciw Sycylijczykom, a w latach 1297-1298 skierowano ją także przeciw kardynałom Jakubowi i Piotrowi Colonnom, przywódcom rzymskiej frakcji, skupiającej osobistych wrogów Bonifacego i sprzymierzeńców Fryderyka. W latach 1297–1298 Andegawieńczycy, z pomocą Jakuba II, zaprowadzili porządek w Kalabrii, a w 1299 roku odnieśli zwycięstwo w bitwie morskiej pod Capo d'Orlando. Sycylii jednak nie zdołali ponownie zająć i traktat z Caltabelotty z sierpnia 1302 roku uznał panowanie Fryderyka na wyspie. Wbrew postanowieniom traktatu, Sycylia pozostała w rękach aragońskich także po jego śmierci

Wszystkie te „polityczne krucjaty” były tradycyjnie usprawiedliwiane przez papieży, którzy jednak zdawali sobie sprawę z krytyki, jaką wywołują nadużywaniem ruchu krzyżowego do własnych celów i to w czasie, kiedy chrześcijanom na Wschodzie groziło śmiertelne

niebezpieczeństwo. Podkreślali więc konieczność obrony Kościoła i wiary. Porównywali wrogów Italii do muzułmanów i twierdzili, że to właśnie owe nieczne knowania przeszkadzają skutecznej akcji na Wschodzie. Dbali wreszcie, aby ich apele zostały możliwie szeroko upowszechnione. Spotkały się one ze sporym odzewem. Rekrutacja we Francji w latach 1264–1268 okazała się bardzo skuteczna i w szeregach armii z lat 1265–1266 i 1268 znaleźli się nie tylko żołnierze, którzy pierwszy raz wzięli krzyż, ale także doświadczeni krzyżowcy, mający za sobą udział w wojnach na Wschodzie, tacy jak Erard z Valéry, autor taktyki pod Tagliacozzo, czy Piotr Pillart, który z dumą pisał do króla Filipa III: „Służyłem Waszej Miłości i Waszym przodkom pod Damietą, na Sycylii i podczas oblężenia Tunisu”.

W samej Italii najżywiej zareagowały, czego zresztą można się było spodziewać, regiony gwelfickie, które tradycyjnie wspierały papieżstwo. Profesor Housley z pewnością ma rację, twierdząc, że liczba rekrutów podważa rozpowszechnione przekonanie, że w tych krucjatach mało kto brał udział ze względów ideowych. Etos tych armii był typowo krucjatowy. Papieżstwo przekazało im znaczną część środków, pochodzących głównie z opodatkowania duchowieństwa, gromadzonych z myślą o wschodnim teatrze wojny. Pieniądze z Anglii, Francji, Niderlandów, Prowansji i diecezji cesarskich posłużyły do sfinansowania kampanii Karola Andegaweńskiego w latach sześćdziesiątych XIII wieku. W latach 1283–1302 świat chrześcijański, od Wysp

Brytyjskich po Grecję, często był opodatkowywany na rzecz przywrócenia Andegawenów na tron Sycylii. Wysokie podatki zwiększyły władzę kurii nad ruchem krucjatowym i doprowadziły do ważnych innowacji, takich jak podział świata chrześcijańskiego na okręgi podatkowe, dokonany w 1274 roku przez Grzegorza X, coraz częstsze korzystanie przez papieżstwo z kredytów bankowych, a następnie, w XIV stuleciu, ustanowienie nowych podatków w celu spłaty tychże kredytów. Z oczywistych względów podatki te spotykały się z dość powszechnym oporem, szczególnie silnym w Anglii w latach pięćdziesiątych i we Francji w latach sześćdziesiątych XIII wieku, i nie ulega wątpliwości, że były one powodem niesnasek między papieżstwem i resztą Kościoła.

„Krucjaty polityczne” rodzą pytania, które są przedmiotem burzliwych dyskusji. Czy były one wypaczeniem idei krzyżowej, służącym realizacji polityki papieskiej w Italii? Czy tak zgorszyły wiernych, że zrujnowały wizerunek papieżstwa w oczach jego poddanych? Szczególne kontrowersje budzi pierwsze z tych pytań, gdyż wielu historyków utrzymuje, że niezależnie od argumentów papieży i kanonistów (nawet jeśli nie można odmówić im pewnej dozy słuszności), przeciętni wierni postrzegali krucjaty w Europie jako coś odmiennego od wypraw na Wschód. Ich odpowiedź na pierwsze pytanie jest więc związana z odpowiedzią na drugie, ponieważ zakładają oni, że opinia publiczna nie akceptowała tych wypaczeń.

Bez wątpienia wyprawy krzyżowe na Wschód cieszyły się większym prestiżem i silniej przemawiały do serc i umysłów ludzi tamtych czasów. Można też znaleźć przykłady jawnej niechęci wobec krucjat w Europie. Wyprawy przeciw albigensom krytykowano, co zrozumiałe, w Langwedocji, ale także w północnej Francji i Anglii. Z kolei w Niemczech, Italii, Francji, Hiszpanii i w Ziemi Świątej z dość powszechną dezaprobatą spotykały się krucjaty przeciw władcom chrześcijańskim - Fryderykowi II i jego następcom. Najpowaźniejszym argumentem, jaki podnoszono, było odbieranie przez te wyprawy środków i ochotników łacińskiemu Wschodowi. Osadnicy w Palestynie, na Cyprze i w Grecji bezustannie zalewali kurię skargami, których przykładem może być list z 1289 roku dostarczony papieżowi Mikołajowi IV przez pewnego templariusza po upadku Trypolisu:

Mogliście przyjść z odsieczą Ziemi Świątej, używając potęgi królów i sil reszty wiernych chrześcijan, ale zamiast tego uzbroiliście królów przeciw królowi, planując uderzyć na chrześcijańskiego króla i chrześcijańskich Sycylijczyków, aby odzyskać Sycylię, która, wierzgając przeciw ościeniowi, właśnie chwyciła za broń.

Kiedy Innocenty IV okazał się tak nietaktowny, że polecił głoszenie swojej krucjaty przeciw Konradowi IV w czasie, gdy armia Ludwika IX lizała rany, a sam Ludwik przebywał w Palestynie - zarówno francuscy wielmożowie, jak i prosty lud przyjęli to z oburzeniem.

Wyrazem nastrojów panujących we Francji była również tzw. krucjata pasterzy - niezwykła reakcja na wieści o klęsce Ludwika i jego uwięzieniu w Egipcie. Jej przywódcą był demagog zwany Mistrzem z Węgier, który chełpił się posiadaniem listu od Najświętszej Maryi Dziewicy. Głosił, że w Egipcie została ukarana pycha francuskich baronów i biskupów i że podobnie jak nowinę o Narodzeniu Pańskim najpierw oznajmiono pasterzom, tak też im właśnie, prostym i pokornym, Bóg odda w posiadanie Ziemię Świętą. Jego armia ubogich dotarła do Paryża, gdzie została godnie przyjęta przez królową Blankę. Potem jednak krucjata pasterzy rozpadła się na wiele małych grup, które zaczęły się dopuszczać grabieży, aż w końcu, wyjęte spod prawa przez Blankę, całkiem się rozproszyły, a Mistrz z Węgier został zabity. W tej sytuacji było mało prawdopodobne, aby Francuzi ciepło przyjęli kolejny projekt wyprawy krzyżowej do Niemiec czy Włoch. Blanka zakazała głoszenia we Francji krucjaty przeciw Konradowi IV i zagroziła konfiskatą majątku każdemu, kto by wziął w niej udział.

Przykłady takich reakcji, gromadzone dziś przez historyków, były już wówczas traktowane z powagą, choćby przez tak doświadczonego kaznodzieję, jak Humbert z Romans. Same w sobie jednak nie dowodzą one, że powszechnie odróżniano krucjaty w Europie od tych prowadzonych na Wschodzie; nie należy zapominać, że te ostatnie również spotykały się z krytyką. Nie sposób też uznać owych reakcji za świadectwo jakiegoś powszechnego rozczarowania. Słusznie

się zauważa, że na ogół krytycy polityki papieżstwa albo już wcześniej należeli do jego przeciwników, albo też występowali przeciwko niemu z powodu jakiegoś konkretnego przesunięcia środków pierwotnie przeznaczonych na wsparcie łacińskiego Wschodu. Na przykład, w 1251 roku Francuzi ostro potępiłi krucjatę przeciw Hohenstaufom, ale już w 1265 roku nie widzieli niczego zdożnego w udzieleniu wsparcia Karolowi Andegaweńskiemu na Sycylii. Ludwik IX wprawdzie początkowo nie był entuzjastą tej wyprawy, ale jego zastrzeżenia dotyczyły wyłącznie legalności unieważnienia sycylijskich roszczeń Hohenstaufów. Władca będący uosobieniem sprawiedliwości i prawości nie mógł potępić w czambuł wszystkich „krucjat politycznych”. Były pewne oznaki rozczarowania i zdarzali się autentyczni pacyfiści, nieumiejący pogodzić chrześcijaństwa z jakąkolwiek formą przemocy. Ich liczebność jest kwestią dyskusyjną, ale prawdopodobnie było ich bardzo niewielu. Doktor Siberry zwraca też uwagę, że krytyka w XIII wieku nigdy nie osiągnęła poziomu zaciekłości, który charakteryzował rozliczenia po drugiej krucjacie.

W rzeczywistości najbardziej uderzającą cechą ruchu krzyżowego w tym czasie, nawet jeśli nie zawsze widoczną, była jego nieustająca popularność. Krucjaty były prowadzone na wszystkich teatrach wojny, a nie można było ich prowadzić bez krzyżowców. Papieskie uzasadnienia konkretnych przedsięwzięć zarówno na Wschodzie, jak i w Europie, spotykały się z wystarczającym zrozumieniem, by zapewnić stały dopływ rekru-

ta. Nie sposób więc dowieść - i w ogóle trudno uwie-
rzyć - że krucjaty w Italii osłabiły autorytet papieżstwa.
Papieżom zagrożenie dla ich pozycji w Italii wydawało
się tak poważne, że nie mieli innego wyjścia, jak pró-
bować mu przeciwdziałać wszelkimi dostępnymi spo-
sobami. Byli również przekonani, że przyszłość łaciń-
skiego Wschodu zależy od integralności królestwa Sy-
cylii, a stąd od powodzenia krucjat, które były rezulta-
tem „niesporów sycylijskich”. Z drugiej strony, nie
ulega wątpliwości, że Ziemia Święta ucierpiała na tym
rozproszeniu sił i środków. Nie wiadomo, czy łacińskie
osadnictwo w Palestynie i Syrii przetrwałoby dłużej,
gdyby papieżstwo bardziej dbało o jego potrzeby. Jed-
nak faktem jest, że w tym samym czasie, kiedy docho-
dy z handlu w Królestwie Jerozolimskim zaczęły rap-
townie spadać z powodu zmiany przebiegu azjatyckich
szlaków kupieckich, o czym będzie mowa w następnym
rozdziale, osadnicy zostali pozbawieni towarów i pie-
niędzy, które mogły dotrzeć do nich z Europy.

DRUGA KRUCJATA LUDWIKA ŚWIĘTEGO

Błędem byłoby jednak sądzić, że w latach 1254–
1291 łaciński Wschód otrzymywał jedynie symboliczną
pomoc z Europy. Korona francuska przez cały ten czas
wysyłała okręty z kuframi pełnymi srebra i złota. Za
panowania Ludwika IX koncentrowano się głównie na
utrzymaniu w Palestynie stałej francuskiej armii na-
jemniczej, o której już kilkakrotnie wspominaliśmy.
Była ona sporadycznie wzmacniana przez niewielkie
oddziały krzyżowców aż do czasu, kiedy - zapewne na

początku 1270 roku - została wcielona do francuskiej krucjaty przeciw Tunisowi. Niełatwo dziś ustalić, jak koszty tej wyprawy szacował początkowo sam Ludwik. W zachowanych fragmentach królewskiej rachunkowości za lata 1250–1253 pojawiają się olbrzymie sumy przeznaczone na wsparcie dla krzyżowców i żołd dla najemników, niemniej jednak rycerzy kwaterujących w stałym miejscu zwykle opłacano znacznie skromniej. Mimo to nie ulega wątpliwości Ludwik był gotów hojnie sięgnąć do własnej kiesy. Chociaż według prof. Strayera we Francji szacowano podówczas, że w latach 1254–1270 kontyngent w Akce kosztował króla średnio 4 tysiące funtów *tournois* rocznie (czyli 1,6% jego rocznych dochodów), to jednak Gotfryd z Sergines, który był jego dowódcą, w 1267 roku raportował, że potrzeba mu zawrotnej sumy dziesięciu tysięcy rocznie, a około 1272 roku papież Grzegorz X wspominał w liście, że 60 tysięcy funtów wysłanych przez Ludwika do Ziemi Świętej przepadło wskutek niefrasobliwości - co było eufemistycznym określeniem korupcji - urzędników. Dotacje pieniężne na rzecz sił zbrojnych powołanych do obrony Ziemi Świętej miały długą tradycję, sięgającą początków dwunastego stulecia, jednak subwencje Ludwika były o tyle szczególne, że w zasadzie nieobwarowane żadnymi warunkami.

Jego oddanie sprawie najlepiej obrazuje reakcja na wieść o panice, która w 1260 roku ogarnęła osadników palestyńskich: Lewant najechali Mongołowie, którzy wcześniej dali się we znaki Europie. Natychmiast wysłano na Zachód prośby o pomoc. O gorączkowości

tych zabiegów niech świadczy przykład wysłannika templariuszy, który 16 czerwca przybył do Londynu z listami do króla Henryka III i komandora londyńskiej Świątyni; pobił on wszelkie ówczesne rekordy prędkości, pokonując drogę z Akki w trzynaście tygodni, w tym trasę z Dover do stolicy w zaledwie jeden dzień. List od legata papieskiego w Akce został dostarczony wszystkim władcom europejskim razem z korespondencją od innych czołowych postaci chrześcijańskiego Wschodu, jak zachowana do dziś wiadomość od wielkiego mistrza templariuszy. Wynikało z tych doniesień, że wielu muzułmanów szuka schronienia na nadmorskich terytoriach chrześcijańskich. Opisywano liczebność i potęgę armii mongolskiej, reakcję lokalnych władców muzułmańskich, pośpiech, z jakim król Armenii Cylicyjskiej zawarł porozumienie z księciem Antiochii i Trypolisu oraz ubóstwo osadników łacińskich.

We Francji zawrzało. Król zarządził głoszenie krucjaty w całym kraju. Razem ze swoimi baronami opodatkował się na jej rzecz, zrzekając się jednej sześćdziesiątej dochodów przez okres siedmiu lat; Kościół francuski przeznaczył na ten cel jedną dwudziestą swoich dochodów. Król Ludwik wraz z czterema baronami i czterema biskupami miał osobiście nadzorować pobór tego podatku. Wszyscy mężczyźni, którzy ukończyli piętnaście lat i mieli co najmniej sto funtów rocznego dochodu, oraz wszyscy, którzy ukończyli dwadzieścia lat i mieli co najmniej pięćdziesiąt funtów rocznego dochodu, mieli zostać przymusowo pasowani na rycerzy.

Zakazano organizowania turniejów rycerskich przez okres dwóch lat. Ponieważ trzeba było zapewnić armii odpowiednią liczbę koni, nikomu, nawet wielmoży, nie wolno było kupić ani posiadać konia bojowego wartego więcej niż 100 funtów i konia wierzchowego wartego więcej niż 30 funtów; natomiast żadnemu duchownemu, nawet biskupowi, nie wolno było posiadać wierzchowca wartego więcej niż 15 funtów. Obwieszczono, że papież zwołuje wielką naradę w Rzymie, gdzie zostaną rozważone plany dalszego działania. Tymczasem jednak niebezpieczeństwo zażegnali Mamelucy, którzy 3 września 1260 roku zatrzymali armię mongolską pod Ajn Dżalut, i ostatecznie zgromadzenie rycerstwa francuskiego 10 kwietnia 1261 roku przyjęło jedynie dwie z wcześniejszych propozycji, a mianowicie dwuletni zakaz turniejów oraz prawo „przeciw zbytkowi”. Co do narady zapowiadanej przez kurieę, to papież Aleksander IV zmarł, zanim się odbyła.

Oczywiście, król Francji nie był osamotniony w swej trosce o losy chrześcijańskich osadników na Wschodzie. W sprawę zaangażował się również król angielski Edward I. Papiestwo z kolei zorganizowało szereg małych ekspedycji, wysłało do Palestyny znaczne sumy pieniędzy i za pośrednictwem swego przedstawiciela, patriarchy Jerozolimy, opłaciło najemników, którzy wzmocnili kontyngent francuski. I kontynuowało przygotowania do krucjaty. Po zajęciu Konstantynopola przez Greków w 1261 roku papież Urban IV rozważał wyprawę krzyżową w celu odzyskania miasta dla Łacinników, ale potem zmienił plany i w 1263 roku

ponownie zaapelował o pomoc dla Ziemi Świętej. Aż do 1266 roku pierwszeństwo jednak miała krucjata Karola Andegaweńskiego w południowej Italii. Tymczasem armie egipskich Mameluków rozpoczęły systematyczną rekonkwistę Palestyny. Na wieść o ich podbojach Ludwik IX, podobnie jak w 1244 roku, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Pod koniec 1266 roku powiadomił papieża Klemensa IV o swoim zamiarze ponownego udania się na krucjatę i 24 marca 1267 roku w obecności swoich baronów przyjął krzyż. Tym razem odzew we Francji nie był aż tak entuzjastyczny, chociaż cierpka relacja Jana z Joinville, który był przeciwny wyprawie, chyba przesadnie zniekształciła jej obraz, ponieważ armia krzyżowa, która ostatecznie wyruszyła w drogę, nie była znacząco mniej liczna od tej z 1248 roku. Ludwik zaplanował swoją drugą krucjatę równie starannie, jeśli nie staranniej niż pierwszą. Uzyskał obietnicę trzyletniego wsparcia finansowego w wysokości jednej dziesiątej dochodów Kościoła francuskiego i jednej dwudziestej dochodów sąsiednich diecezji; kwoty te miały zostać zebrane po wyczerpaniu środków z podatku sycylijskiego. Ponownie zwrócono się o pomoc do miast. Brat króla, Alfons z Poitou, zgromadził przeszło sto tysięcy funtów *tournois*, głównie we własnej domenie. Umowę na transport krucjaty Ludwik zawarł z Genuą i Marsylią; statki miały czekać w Aigues-Mortes wczesnym latem 1270 roku. O zdolnościach organizacyjnych króla i szacunku, jakim się cieszył, najlepiej świadczy fakt, że w szeregach krzyżowców znaleźli się tacy sławni weterani krucjat, jak

Hugo z Burgundii, czy tacy zasłużeni obrońcy Ziemi Świętej, jak Erard z Valéry. Zjechali się także krzyżowcy spoza Francji, przede wszystkim z Aragonii i Anglii, których władcy zadeklarowali chęć osobistego udziału w wyprawie. Dołączył do niej, choć niechętnie, również Karol Andegaweński.

Pierwsi wyruszyli Aragończycy. Król Jakub I wypłynął z Barcelony 1 września 1269 roku, ale jego flota została rozproszona lub zniszczona przez sztorm i większość aragońskich krzyżowców wróciła do domu. Eskadra pod dowództwem dwóch nieślubnych synów króla, Ferdynanda Sancheza i Piotra Fernandeza, dotarła do Akki w końcu grudnia. Stanowili jednak zbyt niewielką siłę, by stawić czoło mameluckiemu sułtanowi Bajbarsowi, kiedy ten zjawił się pod murami miasta na czele armii najeźdźczej, i wkrótce powrócili na Zachód, nie odniósłszy poważniejszych sukcesów. W Anglii, gdzie właśnie zakończyła się wojna domowa między Henrykiem III i Szymonem z Montfortu, ogłoszenie krucjaty zaowocowało sformowaniem potężnej armii krzyżowców, wśród których znalazł się Edward, najstarszy syn Henryka. Edward przyjął krzyż w czerwcu 1268 roku, niemal wymusiwszy zgodę na swoim ojcu, który sam planował wziąć udział w krucjacie i wypełnić śluby złożone w 1250 roku, oraz na papieżu, który przychylił się do opinii Henryka, że Edward nie powinien opuszczać Anglii. Możliwe, że Edward działał pod wpływem Ludwika: nawiązali oni kontakt pod koniec 1267 roku, a w sierpniu 1269 roku Edward udał się do Paryża na naradę wojenną. Obiecał

przyłączyć się do wyprawy Ludwika w zamian za pożyczkę w wysokości siedemdziesięciu tysięcy funtów *tournois*. Zastosował na szeroką skalę podobną umowę jak Ludwik, gwarantującą wiernym mu krzyżowcom stałe wsparcie finansowe. Zdaniem dr. Lloyda, Edward planował udać się na krucjatę razem z całym swoim dworem, co oczywiście podbijało koszty wyprawy, i korona angielska sięgnęła po wszelkie dostępne sposoby zgromadzenia niezbędnej gotówki, między innymi nakładając w latach 1269–1270 powszechny podatek, w wysokości jednej dwudziestej dochodów; Kościół został obłożony dwuletnim podatkiem w wysokości jednej dziesiątej dochodów. Edward ostatecznie wyruszył z Anglii w sierpniu 1270 roku, ale wówczas klęska wyprawy była już przesądzona.

Ludwik wypłynął z Francji 2 lipca, miesiąc później niż zamierzał. Zgodnie z pierwotnym zamysłem miał pożeglować na Cypr, ale tymczasem zmienił zdanie i postanowił najpierw zawinąć do Tunisu w Afryce Północnej. Na ogół się uważa, że nakłonił go do tego Karol Andegaweński, który mógł odnieść pewne korzyści z demonstracji siły wobec hafsydzkiego emira Tunisu, ale szczegóły przygotowań Karola do wyprawy zdają się świadczyć, że nie był on wtajemniczony w te plany, które zapewne powstały na francuskim dworze. Być może Ludwik zakładał, iż uderzenie na Tunezję, która była głównym dostawcą żywności do Egiptu, osłabi tego ostatniego. Jeśli tak było, to się pomylił, a Egipcjanie odetchnęli z ulgą na wieść o jego decyzji. Profesor Richard sądzi, że należy jednak poważnie

wziąć pod uwagę wyjaśnienie podane przez królewskiego spowiednika Gotfryda z Beaulieu. Gotfryd twierdził, że Ludwika znęciła perspektywa nawrócenia emira Tunisu, który miał podobno zapowiedzieć, że przyjmie chrzest, jeśli otrzyma pomoc armii chrześcijańskiej. Skądinąd wiadomo, że jesienią 1269 roku ambasador Tunezji gościł z wizytą w Paryżu.

Flota zgromadziła się w Cagliari na południu Sardynii i już 18 lipca krzyżowcy, nie napotykając większego oporu, wylądowali w Tunezji, rozkładając się obozem wokół twierdzy wzniesionej na ruinach starożytnej Kartaginy. Postanowili tam zaczekać na Karola Andegaweńskiego, ale niemiłosierny upał sprawił, że w obozie prawie natychmiast wybuchła epidemia czerwoności i tyfusu. Najstarszy syn króla, Filip, był ciężko chory; najmłodszy, Jan Tristan, który urodził się był w Damietcie, wkrótce zmarł. Zachorował także sam Ludwik i 25 sierpnia skonał, czyniąc pokutę na łożu z popiołu. W noc przed jego śmiercią słyszano, jak wzdycha: „Jeruzalem! Jeruzalem!”. Kilka godzin po zgonie Ludwika przybył do obozu Karol Andegaweński i wkrótce podjął decyzję o odwrocie, ale najpierw kazał sobie za nią sowicie zapłacić. Dnia 1 listopada podpisał traktat pokojowy, na którym sam najwięcej skorzystał - emir Tunisu zobowiązał się do pokrycia jednej trzeciej strat wojennych Karola, odnowienia i podwyższenia corocznej daniny, poszerzenia zakresu praw handlowych Sycylijczyków oraz wygnania z Tunezji stronników Hohenstaufów, którzy podzegli do zbrojnego konfliktu - po czym 11 listopada krzyżowcy odpłynęli

na Sycylię. Wieźli z sobą już tylko część szczątków króla, gdyż jego zwłoki natychmiast rozczłonkowano. Jego serce pozostawiono w Afryce resztkom jego armii. Jego wnętrzności na prośbę Karola złożono w katedrze w Monreale na Sycylii. Jego kości zostały przywiezione do Francji przez jego syna, Filipa III, który poprowadził orszak żałobny przez całą Italię, a następnie przez Sabaudię, Delfinat, Lyonnais, Burgundie i Szampanię do Paryża. Po mszy pogrzebowej w katedrze Notre-Dame kości zostały pochowane w opactwie Saint-Denis. Opowiadano o cudach, które towarzyszyły wędrówce orszaku: w Palermo, Parmie, Reggio Emilii oraz podparyskim Bonneuil-sur-Marne. Jeszcze większa ich liczba miała się dokonać przy królewskim grobie, który szybko stał się celem pielgrzymek kalek i chorych. Tych właśnie pielgrzymów musiał mieć przed oczami Jan z Joinville, kiedy włączał do swojej kroniki opowieść o Ormianach, którzy zapragnęli ujrzeć króla Ludwika:

Zapytali mnie, czy mógłbym im pokazać „świętobliwego króla”. Poszedłem do króla, który siedział w namiocie wprost na piasku, oparty o maszt. „Sire - rzekłem - na zewnątrz jest wielka cizba Ormian, którzy udają się do Jerozolimy i zapytali mnie, czy mógłbym im pokazać »świętobliwego króla«. Aleja, Sire, wolałbym jeszcze nie całować twoich kości!”. Król roześmiał się głośno i polecił ich przyprowadzić.

Edward Angielski dotarł do Afryki Północnej dzień przed odpłynięciem krzyżowców i chociaż nie był za-

chwycony rozwojem wydarzeń, pożeglował razem z Karolem Andegaweńskim i Filipem Francuskim na Sycylię, gdzie przybili szczęśliwie mimo sztormu, który złapał ich na wysokości Trapani i wyrządził flocie wielkie szkody. Stamtąd pod koniec kwietnia 1271 roku wyruszył, razem z dwustoma–trzystoma rycerzami i sześciuset piechurami, do Ziemi Świętej i 9 maja zawinął do Akki. Anglicy biernie się przyglądali, kiedy Egipcjanie zdobywali krzyżacki zamek Montfort, ale 12 lipca dokonali wypadu do Galilei i w listopadzie - wsparci przez miejscowe rycerstwo i hufiec krzyżowców pod wodzą brata Edwarda, Edmunda, który dotarł do Palestyny we wrześniu - próbowali zdobyć mame-lucką twierdzę Kakun nieopodal Cezarei. Zaskoczyli tam oddział Turkmenów, ale na wieść o zbliżaniu się potężnej armii muzułmańskiej postanowili się wycofać, a dalszym akcjom zbrojnym przeszkodził dziesięcioletni rozejm zawarty przez Egipt i Królestwo Jerozolimskie w roku 1272. W tej sytuacji Edward nie miał już czego szukać w Palestynie. Jego brat opuścił Akkę w maju. Sam Edward, który 16 czerwca został raniony przez muzułmańskiego zamachowca, przez jakiś czas był zbyt słaby, aby podróżować, i dopiero 22 września ruszył do Anglii, gdzie zaraz po powrocie objął tron po właśnie zmarłym ojcu.

PAPIEŻ GRZEGORZ X

Druga wyprawa Ludwika, która okazała się takim niewypałem, była ostatnią tak szeroko zakrojoną krucjatą przed upadkiem Królestwa Jerozolimskiego

w 1291 roku, ale bynajmniej nie zawinił brak entuzjazmu. Teobald Visconti, archidiakon z Liege, który odwiedził Akkę w 1270 roku, kilkanaście miesięcy później został wybrany na tron papieski przez kardynałów nie kryjących nadziei, że uczyni on wszystko, co w jego mocy, aby ocalić Ziemię Świętą. Przybrał on imię Grzegorza X. Przed swoim wyjazdem z Palestyny w celu objęcia urzędu Następcy św. Piotra, wygłosił homilię na temat dwóch wersetów z Psalmu 136,5-6:

*Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie
niech o mnie zapomni moja prawica!
Niech język mi przyschnie do podniebienia,
jeśli nie będę pamiętał o tobie,
jeśli nie będę przedkładał Jeruzalem
ponad największą moją radość.*

W liście do Edwarda Angielskiego, który wtedy jeszcze przebywał w Akce, nowy papież opisywał, z jakim pośpiechem udał się wprost do kurii w Viterbo, nawet się nie zatrzymując w Rzymie, a wszystko po to, żeby natychmiast rozpocząć organizowanie pomocy dla Ziemi Świętej. Jeszcze przed intronizacją wysłał list do Filipa Francuskiego z propozycją nowej wyprawy. Był równie obsesyjnie przywiązany do tej myśli, jak Innocenty III. Pierwsze, co zrobił w Viterbo, to zaprosił na naradę kardynałów i rycerzy obeznanych z sytuacją na Wschodzie i to właśnie w owym gremium zapadła decyzja o zwołaniu nowego soboru powszechnego, któremu wyznaczono dwojaki cel: reformę Kościoła i głoszenie krucjaty pod osobistym dowództwem papieża.

Do Soboru Lyonńskiego II Grzegorz przygotowywał się z wielką starannością, zasięgając listownie opinii u licznych duchownych, i w czasie jego obrad, 18 maja 1274 roku, wydał dekret *Constitutiones pro zelo fidei*, najwspanialszy przykład myśli krucjatowej od czasu *Ad liberandum* (1215). Ów dekret zawierał wiele elementów obecnych już we wcześniejszych dokumentach, zwłaszcza w *Ad liberandum*, ale wprowadzał też nowe rozwiązania, przede wszystkim w zakresie finansowania krucjaty. Cały Kościół miał zostać obłożony sześćioletnim podatkiem w wysokości jednej dziesiątej dochodów, od którego zwolnienie przysługiwało jedynie w wyjątkowych, ściśle określonych przypadkach. Świat chrześcijański miał zostać podzielony na dwadzieścia sześć okręgów podatkowych, obsadzonych całą armią poborców i ich pomocników. Każdy świecki władca miał zostać poproszony o nałożenie w swojej domenie pogłównego w wysokości jednego srebrnego pensa *tournois* rocznie (bez wątpienia inspiracją w tej mierze była próba opodatkowania duchowieństwa podjęta w 1235 roku przez Grzegorza IX). Celem Grzegorza X było zapewnienie krucjacie niezbędnych rezerw finansowych i gdyby żył dłużej, zapewne dopiąłby swego. Tymczasem papież wytrwale kontynuował przygotowania. Zwieńczeniem jego wysiłków było zawarcie podczas soboru formalnej unii Kościoła Zachodniego i Wschodniego oraz uzyskanie zapewnienia cesarza Bizancjum o wsparciu przyszłej krucjaty. W 1275 roku przyjęli krzyż królowie Francji i Sycylii. Ich śladem poszedł Rudolf Habsburg, któremu papież

obiecał koronę cesarstwa zachodniego. Ustalono, że Grzegorz koronuje Rudolfa w Rzymie 2 lutego 1277 roku, a dwa miesiące później papież i cesarz razem wyruszą na Wschód. Prowadzono nawet rozmowy z Grekami w związku z ich propozycją, aby wyprawa podążyła szlakiem pierwszej krucjaty i „po drodze” dokonała rekonkwisty Azji Mniejszej. Grzegorz planował krucjatę z niespotykanym wcześniej rozmachem, ale 10 stycznia 1276 roku zmarł. Chrześcijaństwo okryło się podwójną żałobą, gdyż uznano, że „nie jest wolą Boga, aby Grób Pański został odzyskany, skoro tyle starań poszło na marne”.

NIEUDANE PRÓBY ZORGANIZOWANIA WIELKIEJ KRUCJATY PO 1276 ROKU

Olbrzymie sumy pieniędzy zebrane na krucjatę Grzegorza X zostały roztrwonione na wojny w Italii. Wprawdzie nadal snuto plany wielkiej wyprawy na Wschód - Edward Angielski w latach 1284–1293 wręcz bombardował nimi papieżstwo - ale Królestwo Jerozolimskie w ostatnich latach swojego istnienia mogło już liczyć tylko na wsparcie niewielkich oddziałów przybywających drogą morską. Francuski hufiec w 1273 roku powrócił do Akki i chociaż w 1277 roku został zluzowany przez kontyngent najemników opłacanych przez Karola Andegaweńskiego, to w 1286 roku, po upadku panowania Andegawczyków w Palestynie, król Filip IV wziął na siebie obowiązek jego dalszego utrzymywania. Żołnierze ci wsławili się męstwem podczas obrony Trypolisu i Akki, która zakończyła dzieje

łacińskiego osadnictwa na Wschodzie. Dnia 18 czerwca 1287 roku przyплыnęła do Akki hrabina Alicja z Blois, której towarzyszył mały oddział krzyżowców z hrabią Florencjuszem z Holandii. Rok później dotarł hufiec Jana z Grailly, a w 1290 roku kolejna grupa krzyżowców z Anglii dowodzona przez Odonę z Grandson i z północnej Italii pod wodzą biskupa Trypolisu.

Po 1272 roku nie powiodła się już żadna próba wysłania na Wschód nowej, wielkiej krucjaty. Jedną z przyczyn były przybierające na sile konflikty - i ich koszty - między państwami europejskimi. Inną przyczyną była dość powszechna opinia, że wielka krucjata często prowadzi do skutków odwrotnych niż zamierzone. Była trudna do zorganizowania, zaopatrzenia i dowodzenia i przynosiła niewiele długofalowych korzyści, bo wprawdzie podbijała nowe terytoria, ale ich nie okupowała, więc ich obrona, po powrocie krzyżowców do Europy, dodatkowo nadwierała i tak skromne zasoby miejscowych osadników. Najbardziej palącą potrzebą było wzmocnienie stałych garnizonów i to tłumaczy ów strumień pieniędzy płynący w tych latach do Palestyny z Italii, Francji i, w mniejszym stopniu, z Anglii. Papież związał swoje nadzieje w tej mierze z Karolem Andegaweńskim i planem włączenia Królestwa Jerozolimskiego do wschodniośroziemnomorskiego imperium, które mogłoby je skutecznie bronić, korzystając ze wsparcia Francji. Plan się nie powiódł, a biorąc pod uwagę ambicje Karola, który przymierzał się do podboju Albanii i nawet samego Cesarstwa Bizantyjskiego, trzeba uznać, że raczej nie miał szans

powodzenia. Taki koniec osadnictwa łacińskiego na Wschodzie zarysował się już w 1286 roku, kiedy wojna z Sycylijczykami i Aragończykami przybrała fatalny obrót, Karol zmarł, a jego spadkobierca dostał się do aragońskiej niewoli. Królestwo Jerozolimskie miało przed sobą jeszcze pięć lat.

Rozdział 8

Łaciński Wschód 1192–ok. 1291

W trzeciej dekadzie XIII wieku osadnicy w Palestynie i Syrii mieli prawdopodobnie większe poczucie bezpieczeństwa niż ich przodkowie przed rokiem 1187. Z drugiej strony kontrolowali znacznie mniejsze terytorium, niż ich pradziadowie w połowie XII wieku. Od czasu traktatu pokojowego zawartego przez Fryderyka II z Al-Kamilem z Egiptu w 1229 roku panowali nad wybrzeżem od Jaffy do Bejrutu oraz korytarzem łączącym Ramię z Jerozolimą, z nieco szerszą odnogą sięgającą do Nazaretu w Galilei. Na północ od Bejrutu nadal istniało hrabstwo Trypolisu, w kształcie zbliżonym do tego, jaki miało w 1187 roku, natomiast księstwo Antiochii było teraz ograniczone do najbliższych okolic miasta i wąskiego pasa wybrzeża na południu, między Dżeblą i Markabą. Jednak obecnie Palestyna i Syria nie były już samotnymi przyczółkami w Lewancie, ponieważ sieć osad chrześcijańskich pokrywała znaczną część północno-wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego. Historycy często się spierają, czy był to przejaw ówczesnego kolonializmu; mnie osobiście, o czym już tutaj wspominałem, interpretowanie wczesnych podbojów krucjatowych w kategoriach swoistego protokolonializmu wydaje się nietrafne: łacińskie państwa na Wschodzie różniły się od typowych kolonii, ponieważ były politycznie niezależne od macierzy. Z drugiej strony, nie dałoby się utrzymać Grobu Świętego w rękach chrześcijańskich bez okupacji i eksploata-

acji terytoriów położonych w jego sąsiedztwie i na wybrzeżu, a napływ imigrantów i towarów do państw, które, nawet jeśli nie były politycznie zależne od Europy Zachodniej, to były jednak uzależnione od niej finansowo, sprawia, że trudno całkiem podważyć ich quasi-kolonialny charakter. Ponadto, niezależnie od splotu wydarzeń, które doprowadziły do ich powstania, wszystkie nowe państwa na zachód od Palestyny i Syrii założono po 1191 roku na terytoriach, które zostały odebrane nie muzułmanom, lecz chrześcijanom, a część z nich - na przykład Kreta, Eubea czy Chios - była i politycznie, i gospodarczo uzależniona od Genui i Wenecji.

ARMENIA CYLICYJSKA

W 1198 roku Leon II, władca Armenii Cylicyjskiej leżącej na północ od księstwa Antiochii, przyjął koronę z rąk cesarza zachodniego, jednocześnie stając się lennikiem papieskim, jakkolwiek więź z Rzymem, już tutaj opisywana, nigdy nie była silna. Cylicja była pod każdym względem zlatynizowana. Drugą żoną Leona była Sybilla, córka Amalryka Cypryjskiego i Izabeli Jerozolimskiej, a stąd Zabel, córka i spadkobierczyni Leona, była kuzynką królowej Jerozolimy i króla Cypru. Król Leon nadał zamki i terytoria szpitalnikom i Krzyżakom oraz przywileje kupieckie - Wenecjanom i Genujczykom. Jego dwór został przekształcony na model zachodni, a urzędy przejęły europejskie funkcje i tytułaturę. Ustrój ziemski i stosunki między „baronami” i koroną zmodyfikowano według feudalnych wzo-

rów. Część lenn była w posiadaniu zachodnich Europejczyków, a autorytet prawa zachodniego stopniowo rósł i kiedy w latach sześćdziesiątych XIII wieku przetłumaczono antiocheńskie *Assises*, Ormianie przyjęli je za własne. W latach pięćdziesiątych król Hetum zawarł przymierze z Mongołami, ale nie popsuło to stosunków tubylców z osadnikami, które, przeciwnie, stały się w tamtym czasie jeszcze lepsze. Król Toros (1292–1294) poślubił Małgorzatę Cypryjską, a jego siostra Izabela poślubiła Amalryka, młodszego brata króla Cypru i w rezultacie w XIV stuleciu korona ormiańska przeszła w ręce młodszej linii cypryjskiej dynastii królewskiej, która zachowała ją aż do ostatecznego upadku Armenii Cylicyjskiej w roku 1375.

CYPR

Mówiliśmy już o tym, jak Cypr, położony u wybrzeży lewantyńskich, został podbity w 1191 roku przez króla Ryszarda I Lwie Serce i w 1192 roku sprzedany Gwidonowi z Lusignan, zdetronizowanemu królowi Jerozolimy. Gwidon, który nigdy nie spłacił Ryszarda, zmarł u schyłku 1194 roku, a jego spadkobiercą został jego brat, Amalryk z Lusignan, który w 1197 roku poślubił Izabelę Jerozolimską, wdowę po Henryku z Szampanii. Mniej więcej w tym samym czasie Amalryk złożył hołd lenny wysłannikom cesarza zachodniego i otrzymał od nich koronę, skutkiem czego stał się jednocześnie królem Cypru „mocą własnego prawa” oraz Jerozolimy poprzez małżeństwo z Izabelą. Po jego śmierci w 1205 roku każda z koron powę-

drowała w inne ręce. Cypr przypadł Hugonowi I, synowi Amalryka z pierwszego małżeństwa z Eschivą z Ibelinu. Jerozolimę odziedziczyła Maria, córka Izabeli i Konrada z Montferratu. Hugo Cypryjski poślubił swoją przyrodną siostrę i trzecią córkę Izabeli, Alicję z Szampanii. Ponownie obie korony złączył ich wnuk, Hugo III Cypryjski i Hugo I Jerozolimski w jednej osobie, który władał Cyprem do 1267 roku, a Jerozolimą do 1269 roku.

Gwidon z Lusignan wprowadził na Cyprze ustrój feudalny, zaludniając wyspę głównie imigrantami z Palestyny, zwłaszcza z tych rodzin, które wspierały go w walce o odzyskanie korony jerozolimskiej. Później dołączyli do nich liczni wielmożowie z kontynentu - matka Hugona I należała bądź co bądź do jednego z najbardziej prominentnych rodów palestyńskich - i około 1230 roku wielu z nich miało już posiadłości w obu królestwach. Osadnicy przynieśli z sobą kontynentalne prawa i obyczaje feudalne, a ich szczegółowa wykładnia, pióra Jana z Ibelinu-Jaffy, stała się podstawą orzeczeń Sądu Najwyższego w Nikozji.

Istniały jednak pewne różnice. Cypr był odrębnym państwem (co dobitnie podkreślił jeden z baronów, a zarazem tytularny hrabia Jaffy, dowodząc w 1271 roku, że obowiązki feudalne rycerstwa cypryjskiego nie obejmują służby zbrojnej poza granicami królestwa). Miał odrębną, bizantyjską przeszłość. Miał odrębną historię ustrojową, ponieważ do 1247 roku był lennem cesarstwa zachodniego, podczas gdy Królestwo Jerozolimskie zawsze było niezależnym państwem. System

uprawy roli pod pewnymi względami różnił się od kontynentalnego. Jeszcze przed łacińskim podbojem wyspa zaczęła ulegać stopniowemu „upańszczyźnieniu”, typowemu dla życia wiejskiego w ówczesnym Bizancjum, a stąd poddaństwo chłopów było tutaj o wiele bardziej rozpowszechnione, niż w Palestynie.

Ponadto, Kościół łaciński na Cyprze zajmował bardziej interwencjonistyczną postawę wobec tubylczej ludności greckiej oraz prawosławnego duchowieństwa, niż jego kontynentalny odpowiednik. Liczba diecezji prawosławnych została drastycznie ograniczona z czternastu do czterech, a biskupi prawosławni stali się koadiutorami czterech biskupów katolickich, sprawując pieczę na kościołami o rycie greckim. Zdarzało się, że Grecy buntowali się przeciwko panowaniu Łacinników, zdarzało się, że ci drudzy brutalnie łamali opór, co skutkowało okresami jawnej wrogości, ale zwykle nie wykraczała ona poza cichą niechęć. *Bulla Cypria* wydana przez papieża Aleksandra IV w 1260 roku była konsekwencją zgody wyższego duchowieństwa cypryjskiego na status Kościoła unickiego, ale - jak to ujął dr Coureas - „z upływem czasu ujawniła się powierzchowność tej zmiany”. Niżsi duchowni i świeccy nie poczuwali się do lojalności wobec przybyszów z Zachodu, chociaż będąc od nich ubożsi i pozbawieni możliwych protektorów, nie zdołali się oprzeć łacińskiemu wpływowi kulturowemu, tak jaskrawo widocznym w gotyckiej architekturze czternastowiecznej prawosławnej katedry w Famaguście. Z drugiej strony, asymilacja kulturowa była procesem dwukierunkowym. Synkre-

tyzm obecny już w sztuce kontynentalnej, na Cyprze przybrał jeszcze na sile, a rosnąca ilość mieszanych małżeństw stworzyła na początku XIV stulecia realną groźbę całkowitego wchłonięcia katolików przez społeczność prawosławną.

GRECJA

Na północny zachód od Cypru, po drugiej stronie Morza Kreteńskiego i Egejskiego, leżało łacińskie cesarstwo Konstantynopola, graniczące z dwoma greckimi państewkami, Niceą i Epirem, oraz z cesarstwem wołosko – bułgarskim. Traktat zawarty przez Wenecjan z resztą krzyżowców przed zajęciem Konstantynopola został dwukrotnie zmodyfikowany, w październiku 1204 roku i w październiku 1205 roku. W rezultacie cesarz łaciński zachował w swoim posiadaniu część wschodniej Tracji, północno – zachodnie rubieże Azji Mniejszej i niektóre wyspy Morza Egejskiego. Wenecji przypadła część europejskiego wybrzeża Morza Marmara wraz z lądowym korytarzem sięgającym do Adrianopola (Edirne), Wyspy Jońskie, gdzie hrabstwo Kefalonii ostatecznie musiało uznać zwierzchność wenecką, miasta–twierdze Methóni (Modon) i Koróni na południowym Peloponezie, wyspa Eubea u wschodnich wybrzeży Grecji, Kreta, archipelagi Cyklad i północnych Dodekanezów, oraz wyspy, z których Marek Sannudo utworzył księstwo ze stolicą w Naksos, a które cesarz łaciński uznał za swoje lenno. Zachodnia Tracja, część Macedonii i Tesalia weszły w skład królestwa Tessaloniki, którym władał Bonifacy z Montferratu;

z czasem rozciągnął on swoje panowanie również na Teby i Ateny. Jeszcze dalej na południe leży półwysep Peloponezu, który Łacinnicy zaczęli podbijać zimą 1204/1205 roku; w rezultacie ksiązę Achai, Wilhelm z Champlitte, uznał się za poddanego cesarza łacińskiego. Wilhelm był wnukiem hrabiego Hugona I z Szampanii, który, najprawdopodobniej przekonany przez swoich lekarzy, że cierpi na bezpłodność, nie uznał swojego syna i ojca Wilhelma, urodzonego mu przez żonę, Elżbietę z Burgundii.

Osiedlanie się owej zachodniej „nadwarstwy” społecznej - wywodzącej się zarówno z Europy, jak i chrześcijańskiej Palestyny, skąd coraz częściej uciekano w poszukiwaniu bezpieczniejszego schronienia w Grecji - odbywało się zgodnie z tradycyjnymi zasadami nadawania lenn. Najlepszym przykładem ustroju feudalnego, który był tego rezultatem, jest właśnie Peloponez, gdzie osadnictwo łacińskie przetrwało najdłużej i wydało z siebie zbiór praw, *Assises de Romanie*, zredagowanych w języku francuskim w latach 1333–1346, a następnie przetłumaczonych na dialekt wenecki, w którym zachowały się do dziś. Ksiązę Achai miał swoich wasali; dzielili się oni na wasali *lige* („głównych”, dosłownie: „czystych”), którzy sami mogli mieć własnych wasali, oraz wasali zwyczajnych, nienależących do warstwy rycerskiej, jak serwienci, którzy nie mieli takiego uprawnienia. Pośród wasali *lige* byli też baronowie księstwa, którzy cieszyli się szczególnym statusem i byli określane mianem „parów księcia”. Mieli oni prawo sądzić w swoich sądach najcięższe zbrod-

nie, podczas gdy pozostali wasale *lige* mogli sądzić jedynie przestępstwa pospolite; z kolei zwykli wasale mieli jurysdykcję wyłącznie nad swoimi chłopami. To społeczeństwo kolonialne miało, podobnie jak mieszkańcy łacińskiego Królestwa Jerozolimskiego, wysoce rozwiniętą „świadomość klasową”, jednak panowie feudalni w Grecji, w przeciwieństwie do swych odpowiedników w Palestynie, przeważnie nie mieszkali w miastach, lecz w odosobnionych zankach i warowniach. Na samym Peloponezie odkryto pozostałości stu pięćdziesięciu warowni, w większości pochodzących z początków XIII wieku. To, oczywiście, podkreślało różnicę między Łacinnikami a Grekami - mieszane małżeństwa należały do rzadkości - a dodatkowo wzmocniała ją kultura rycerska, przeżywająca wówczas okres największego rozkwitu i wyrażająca się w popularności turniejów i romansów rycerskich. Francuszczyzna, która rozbrzmiewała na dworze w Andreville, była podobno równie wykwintna, jak paryska.

Z początku większość ludności greckiej popadła w poddaństwo. Wyjątkiem byli *archontes*, wielcy właściciele ziemscy i urzędnicy cesarscy sprzed podboju, których Łacinnicy starali się zjednać, obiecując zachowanie prawosławnej hierarchii kościelnej oraz bizantyjskiego systemu prawnego i finansowego, chociaż w sferze publicznej prawa bizantyjskie przestały obowiązywać, a przeniesienie władzy sądowniczej i podatkowej na panów feudalnych spowodowało zanik dawnego państwowego systemu podatkowego. *Archontes* mieli status zwykłych wasali, jak zachodni serwienci,

ale w połowie XIII wieku część z nich otrzymała lenna, została pasowana na rycerzy i awansowała do grona wasali *lige*. To z kolei utorowało drogę do najwyższej warstwy feudalnej również Grekom, którzy nie byli *archontes*. W achajskich źródłach z XIV wieku mowa już o greckich wasalach *lige* oraz zlatynizowanych Grekach w rodzaju tłumacza *Kroniki Morei*, który, pisząc około 1388 roku, krytykował Greków z Konstantynopola i Epiru i nazywał prawosławnych schizmatykami.

Polityka zdobywców wobec Kościoła greckiego jedynie potęgowała niechęć ludności tubylczej. W 1204 roku Wenecjanie, zgodnie z porozumieniem zawartym z krzyżowcami, mianowali przy Hagia Sophia kapitułę katedralną, która wybrała na patriarchę Konstantynopola Tomasza Morosiniego, weneckiego szlachcica i wówczas zaledwie subdiakona. Papież Innocenty III musiał zatwierdzić ów niekanoniczny wybór oraz udzielenie Tomaszowi w trybie przyśpieszonym święceń kapłańskich i biskupich, ale jednocześnie rozpoczął długotrwałe starania o wyłączenie kapituły spod władzy Wenecjan. Grecy naturalnie nie mieli zamiaru uznać nowego patriarchy, zwłaszcza po roku 1208, kiedy to cesarz bizantyjski przebywający na wygnaniu w Nicei zwołał synod w celu wybrania nowego patriarchy prawosławnego. Większość greckich biskupów porzuciła swoje biskupstwa, inni odmówili uznania Tomasza, a jeszcze inni - jak w przypadku kilku hierarchów, którzy jednak uznali łacińskiego patriarchę - nie zgodzili się na powtórne święcenia według katolickiego rytu, gdyż oznaczałoby to, że pierwotne święcenia były nie-

ważne. W tej sytuacji Łacinnicy zaczęli stopniowo zastępować biskupów prawosławnych katolickimi, chociaż nie byli w stanie odtworzyć całej złożonej bizantyjskiej hierarchii biskupstw metropolitalnych z sufraganami i autokefalicznych arcybiskupstw bez sufraganów. Podobnie jak w Lewancie i na Cyprze, sprowadzili także katolickie zakony. Z drugiej strony, wszędzie przetrwały prawosławne monastyny, lokalni żonaci duchowni pozostali *in situ*, a Grecy musieli oddawać Kościołowi katolickiemu jedną trzydziestą swoich dochodów, a nie pełną dziesiątinę.

Na mocy porozumienia z 1204 roku Wenecjanie otrzymali trzy ósme cesarstwa. Wybrali swojego podestę, który zarządzał administracją wzorowaną na weneckiej, aczkolwiek wkrótce macierzyste miasto zadbało, żeby ograniczyć jego władzę. Traktat z 1205 roku ustanowił procedurę zbiorowego określania skali potencjalnego zagrożenia, które wymagało powszechnej służby wojskowej. To leżało w kompetencjach rady składającej się z rady podesty oraz z baronów cesarstwa, która mogła swą decyzję narzucić cesarzowi. Nadzorowała ona również sędziów powołanych do rozstrzygania sporów między nim a tymi, od których domagał się służby na swoją rzecz. Każdy nowo koronowany cesarz łaciński musiał złożyć przysięgę, że będzie przestrzegał traktatów z marca i października 1204 roku oraz października 1205 roku, które dla Wenecjan były rodzajem konstytucji cesarstwa i które wzmacniały ich pozycję polityczną, już i tak silną dzięki rozległości posiadanych terytoriów.

Traktaty narzucały cesarzom poważne ograniczenia, od których nigdy nie zdołali się uwolnić. Miało to szczególnie fatalne konsekwencje, ponieważ w pierwszej połowie XIII wieku z wszystkich łacińskich władców na Wschodzie to właśnie oni znajdowali się w najtrudniejszym położeniu. Musieli stawiać czoło zagrożeniu ze strony Wołochów – Bułgarów i bizantyjskich Greków, którzy po utracie Konstantynopola stworzyli trzy państewka: despotat Epiru, cesarstwo Trapezuntu i cesarstwo Nicei; tym ostatnim władał Teodor I Laskarys, zięć cesarza Aleksego III. Łacinnicy stale musieli walczyć na co najmniej dwóch frontach. Mimo początkowych zwycięstw w Azji Mniejszej i pojmania Aleksego V, ostatniego bizantyjskiego władcy Konstantynopola - już wcześniej oślepiiony przez swoich rywali, został skazany na śmierć i strącony z kolumny na Forum Teodozjusza - już na początku 1205 roku car Bułgarii Iwan III Kałojan (Joanica) najechał Trację i plądrował ją przez blisko rok. W czasie zwycięskiej bitwy pod Adrianopolem wziął do niewoli cesarza Baldwina I i według niektórych źródeł kazał go zamordować. Tak czy inaczej, Baldwin zmarł w niewoli i 20 sierpnia 1206 roku na cesarza został koronowany jego brat i regent, Henryk z Flandrii. Obdarzony wybitnymi zdolnościami przywódczymi Henryk stanął w obliczu katastrofalnej sytuacji nie tylko w Tracji, ale także w Azji Mniejszej, gdzie na początku 1207 roku Łacinnicy dysponowali już tylko nielicznymi przyczółkami. Jednak latem 1208 roku cesarz Iwan Kałojan zmarł i niedługo potem, 1 sierpnia, Henryk rozgromił wojska Bułgarów

podzielonych walką o sukcesję tronu. Po kolejnych zwycięstwach nad Bułgarami i Grekami nicejskimi w roku 1211 zawarto traktat pokojowy, na mocy którego Łacinnikom przypadło całe azjatyckie wybrzeże Morza Marmara oraz spora część wybrzeża Morza Egejskiego.

Henryk zmarł, przekroczywszy zaledwie czterdziestkę, 11 czerwca 1216 roku, a jego następca Piotr z Courtenay, mąż jego siostry Jolanty, został uwięziony przez Teodora Angelosa z Epiru, kuzyna cesarza Izaaka II, zanim dotarł do Konstantynopola. Syn Piotra, Robert z Courtenay, który wstąpił na tron 25 marca 1221 roku, wkrótce także musiał toczyć wojnę na dwóch frontach. Teodor Angelos z Epiru coraz śmielej zapuszczał się w głąb Tesalii. W 1222 roku zajął Serrai, w 1224 roku Tessaloniki (Saloniki), w 1225 roku Adrianopol (Edirne) - znamienne, że to ostatnie miasto odbili z rąk nie Łacinników, lecz nicejskich Greków, którzy przeprawili się przez Dardanele - a w końcu zagrozili samemu Konstantynopolowi. Tymczasem ponownie wybuchła wojna z Niceą, gdzie tron objął Jan III Dukas. Do 1226 roku osadnicy łacińscy zostali wyparci niemal z całej Azji Mniejszej z wyjątkiem Nikomedii (Izmitu), którą utrzymali do 1235 roku. Prawdopodobnie jedyną przyczyną ocalenia Cesarstwa Łacińskiego w tym czasie był fakt, że Iwan II Asen z Bułgarii, bratanek i następca cara Kałojana, tak uparcie zabiegał o cesarstwo dla siebie, że Teodor z Epiru, oddając mu inicjatywę, całkowicie zrezygnował z najazdów na ziemię Roberta.

Wskutek buntu rycerstwa, które odmówiło uznania małżeństwa cesarza z Francuzką niskiego stanu - ją samą okaleczyli, a jej matkę utopili - Robert uciekł do Rzymu. Zmarł w 1228 roku w drodze powrotnej do Konstantynopola. Jego spadkobiercą został jego brat Baldwin II, wówczas zaledwie jedenastoletni. Odrzucający z pogardą starania Iwana Asena o koronę poprzez małżeństwo jego córki z młodym cesarzem, baronowie cesarstwa sprowadzili doświadczonego polityka i żołnierza, Jana z Brienne. Jan urodził się około 1170 roku. Był trzecim synem hrabiego Brienne i wiódł spokojny żywot w rodzinnej Szampanii aż do 1210 roku, kiedy to został wybrany na męża dla Marii, młodej dziedziczki korony jerozolimskiej. Okazał się zaradnym i energicznym władcą, chociaż, jak wspominaliśmy, w czasie piątej krucjaty w Egipcie dał się wyprowadzić w pole legatowi papieskiemu. Królowa Maria zmarła w 1212 roku, a Jan rządził Królestwem Jerozolimskim jako regent swojej córki Jolanty aż do 1225 roku, kiedy to poślubiła ona cesarza Fryderyka II. Fryderyk pozbawił go regencji i, jak niosła pogłoska, uwiódł jedną z jego bratanic, która była dworką Jolanty. Wówczas Jan wpadł w taką wściekłość, że zgodził się objąć dowództwo sił papieskich, które najechały ziemie Fryderyka w południowej Italii w czasie, kiedy cesarz przebywał w Palestynie. Obecnie baronowie Cesarstwa Łacińskiego zaproponowali małżeństwo swego władcy z inną jego córką, Marią, urodzoną z małżeństwa z trzecią żoną, Berengarią z Kastylii, jednak pod warunkiem, że zgodzi się on dożywotnio piastować

godność współcesarza Konstantynopola. Jan przybył do stolicy cesarstwa latem 1231 roku razem z pięciuset rycerzami i pięcioma tysiącami żołnierzy, którym papież udzielił odpustów krucjatowych. Sytuacja polityczna i militarna cesarstwa, już wcześniej nie najlepsza, stale się pogarszała. W 1230 roku Iwan Asen najechał Trację, Tesalię i Albanie, gromiąc wojska Teodora z Epiru, a jego samego biorąc do niewoli. Iwan, który planował utworzenie autonomicznego patriarchatu bułgarskiego, rozpoczął pertraktacje z Nicejczykami i w 1235 roku zawarł układ z Janem Dukasem, zgodnie z którym córka Iwana poślubiła syna Jana, a Bułgaria uzyskała własny patriarchat. Jan Dukas przeprowił się przez Dardanele, złupił Gallipoli i połączył z armią bułgarską, ale pod murami Konstantynopola poniósł druzgoczącą klęskę, chociaż Jan z Brienne miał tylko stu sześćdziesięciu rycerzy.

Jan z Brienne zmarł 23 marca 1237 roku, a osadników chwilowo uratowała krucjata, która wyruszyła z Zachodu w 1239 roku, oraz fakt, że Grecy nicejscy, usadowieni już w Europie, skoncentrowali się na umacnianiu swoich przyczółków na Bałkanach i obronie przed Mongołami, którzy zagrażali im od wschodu. Baldwin II, silnie uzależniony od francuskich subwencji, odbył kilka podróży po Europie Zachodniej, których celem była zbiórka pieniędzy. Resztką sławnych relikwii konstantynopolitańskich została sprzedana za gotówkę. Baldwin zaangażował się w skomplikowane transakcje finansowe, posuwając się nawet do zastawienia jedyne go syna Filipa, który w rezultacie dzie-

ciństwo i młodość spędził w Wenecji jako więzień wierzycieli swego ojca. Został uwolniony dzięki wstawiennictwu króla Alfonsa X Kastylijskiego dopiero w pierwszej połowie 1261 roku, zaledwie kilka miesięcy przed upadkiem łacińskiego Konstantynopola. Dnia 25 lipca, kiedy większość garnizonu wyprawiła się razem z Wenecjanami, żeby podbić wyspę Kefken na Morzu Czarnym, wojska bizantyjskie z Nicei wdarły się do miasta i zajęły je, nie napotykając większego oporu. Baldwin uciekł, a flota wenecka zdołała jedynie wywieźć żony i dzieci weneckich mieszkańców stolicy cesarstwa. Dnia 15 sierpnia cesarz nicejski Michał VIII Paleolog uroczyście wjechał do miasta i przyjął koronę w kościele Mądrości Bożej koronę *basileusa*.

W rękach osadników francuskich i weneckich nadal pozostawała południowa Grecja i Wyspy Egejskie. W połowie XIII wieku najpotężniejszym państwem łacińskim na Wschodzie było księstwo Achai na Peloponezie. Rycerstwo skupione wokół kolejnych książąt - Wilhelma z Champlitte, Gotfryda I, Gotfryda II i Wilhelma z Villehardouin - oraz władców Aten - Ottona i Gwidona z La Roche - bezustannie uczestniczyło w jakichś przedsięwzięciach zbrojnych, między innymi tocząc wojny z bizantyjskimi Grekami na północy. Szczyt rozkwitu łacińskiej Achai przypadł na wczesne lata pięćdziesiąte XIII wieku, ale spór między Wilhelmem z Villehardouin a Gwidonem z La Roche wspieranym przez Wenecjan stopniowo rozlał się na cały półwysep i „rozstrzygnęła” go dopiero bitwa pod Pelagonią latem 1259 roku, kiedy to armia Wilhelma zosta-

ła rozgromiona przez siły Michała VIII. Sam Wilhelm dostał się do niewoli i w 1261 roku został zmuszony - na mocy traktatu ratyfikowanego przez zgromadzenie składające się głównie z żon uwięzionych baronów - do zwrócenia Grekom twierdz Mani, Mistry i Monemwazji. Później wprawdzie został dyspensą papieską zwolniony z obietnic złożonych pod przymusem, ale dwuletnia wojna, która następnie wybuchła, zdziesiątkowała osadników i zrujnowała księstwo. Wilhelm, który zdawał sobie sprawę z niepewności swego położenia, 24 maja 1267 roku przekazał Achaję Karolowi Andegaweńskiemu, nowemu królowi Sycylii, w zamian za prawo dożywotniego rządzenia księstwem w jego imieniu. Wedle zawartej umowy, córka Wilhelma, Izabela, miała poślubić syna Karola, który miał odziedziczyć koronę achajską, gdyby jednak zmarł bezpotomnie, miała ona wrócić do Karola lub jego spadkobiercy. Trzy dni później, o czym już była mowa, cesarz łaciński Baldwin II zatwierdził cesję i dodał do niej zwierzchność Karola nad Wyspami Egejskimi, Korfu i łacińskimi posiadłościami w Epirze, w zamian za obietnicę wystawienia armii w sile dwóch tysięcy konnych rycerzy, która miała mu pomóc odzyskać cesarstwo.

W ten sposób łacińska Grecja stała się lennem królestwa Sycylii. Karol bez wątpienia zamierzał pójść za ciosem i podbić Konstantynopol, ale początkowo skierował wszystkie środki na obronę księstwa oraz utrzymanie Albanii, gdzie w 1271 roku został uznany za króla. W lutym 1277 roku zmarł Filip Andegaweński, zięć

i ewentualny dziedzic Wilhelma z Villehardouin, a 1 maja 1278 roku pożegnał się z tym światem sam Wilhelm. Księstwo przeszło tym samym pod bezpośrednią władzę Karola, ale w jego planach strategicznych odgrywało mniejszą rolę niż Albania, a zwłaszcza Konstantynopol. Po „nieszporach sycylijskich” w 1282 roku łacińska Grecja musiała sama zadbać o swe bezpieczeństwo. Jedną z pierwszych decyzji Karola II było przywrócenie w 1289 roku do władzy nad Achają Izabeli z Villehardouin, która z tej okazji poślubiła Florencjusza z Hainault, prawnuka cesarza Baldwina I. Później zwierzchnikiem Florencjusza i Izabeli oraz całej łacińskiej Grecji Karol uczynił swego ukochanego syna, Filipa z Tarentu. Florencjusz zmarł w styczniu 1297 roku, osierocając trzyletnią córkę Mahaut, a w 1301 roku Izabela trzeci raz wyszła za mąż, tym razem za hrabiego Piemontu, Filipa z Sabaudii. Pięć lat później Karol pozbawił go korony za odmowę złożenia hołdu Filipowi z Tarentu i prowadzenie polityki sprzecznej z interesami Andegawenów. Mimo protestów Izabeli, władzę nad łacińską Grecją przejął Filip z Tarentu.

W poprzednim rozdziale była już mowa o staraniach Andegawenów o odzyskanie Sycylii z rąk Aragończyków. Obecnie, wskutek zaskakującego obrotu zdarzeń, ów konflikt rozciągnął się na południową Grecję. W 1309 roku Tesalię najechał spory oddział najemników, tzw. Kompania katalońska, składający się głównie z Katalończyków i innych Hiszpanów z północy, niedobitków rozmaitych band najemnych używanych w południowej Italii przez książąt aragońskich.

Kompania zaoferowała swoje usługi cesarzowi bizantyjskiemu Andronikowi II Paleologowi w jego walce z Turkami Osmańskimi, którzy właśnie pierwszy raz mocno zaznaczyli swoją obecność na scenie historii, ale ostatecznie nie doszli z nim do porozumienia i zajęli się plądrowaniem Tracji i Macedonii, przez jakiś czas służąc Karolowi z Valois, bratu króla Filipa IV Francuskiego, żonatemu z wnuczką łacińskiego cesarza Baldwinia II i z tego tytułu roszczącemu sobie prawa do korony cesarskiej. Wyparciu przez greckiego władcę Tesalii dalej na południe, w 1310 roku Katalończycy najęli się na służbę u księcia Aten, Waltera z Brienne, ale kiedy odmówił on nadania im ziemi i nie zapłacił należnego żołdu, zwrócili się przeciw niemu. Walter skrzyknął rycerstwo z całej łacińskiej Grecji i 15 marca 1311 roku wydał Katalończykom walną bitwę pod Halmyros (Orchomenos; Cephissus) w Tesalii. Jej wynik był sensacyjny. W wirze działań bojowych, typowych dla czasów, w których dawne rycerstwo stopniowo zastępowali już zawodowi żołnierze, Walter poprowadził szarżę prosto na bagna, które mylnie wziął za zieloną łąkę. Zginął on sam, a jego rycerze zostali wybici prawie do nogi. Katalończycy zajęli Teby i Ateny, które później utracili na rzecz Francuzów, tym zaś odebrali je Aragończycy. Liczebność rycerstwa Peloponezu stopniała o jedną trzecią. Pewna epoka dobiegała końca.

WŁOSI

Odkąd łaciński Wschód się poszerzył, obejmując kilka państw rozsianych na sporej połaci wschodniego basenu Morza Śródziemnego, izolowane społeczności musiały utrzymywać kontakty nie tylko z Zachodem, ale także między sobą. Osadnicy zawsze byli uzależnieni od transportu morskiego, który zapewniali kupcy zachodni, zwłaszcza z portów włoskich: Wenecji, Genui i Pizy. W XIII wieku owi Włosi nadal trudnili się handlem morskim, ale dzięki zdobyczom terytorialnym w Grecji i na wyspach greckich stali się siłą polityczną, rozwijającą się w symbiozie z państwami, które zaopatrywali. Odtąd dzieje handlu, osadnictwa i ruchu krucjatowego w tym regionie były z sobą nierozzerwalnie związane.

Włosi handlowali we wschodniej części Morza Śródziemnego jeszcze przed epoką wypraw krzyżowych. Wprawdzie Piza i Genua miały sporadyczne kontakty z tamtejszymi wielkimi ośrodkami handlowymi, ponieważ ich działalność koncentrowała się głównie na Zachodzie, ale kupcy z Amalfi i przede wszystkim z Wenecji byli tam bardzo aktywni. Weneccjanie otrzymali liczne przywileje od Bizantyjczyków, którzy, nawiasem mówiąc, wciąż uważali ich za poddanych cesarstwa, a przywilej wydany przez Aleksego I w 1082 roku, zwalniający ich z ceł i podatków w określonych portach, stał się wzorem praw nadawanych potem kupcom włoskim przez władców państw łacińskich. Włosi zostali zaproszeni przez papieża do udziału

łu w pierwszej krucjacie i uczestniczyli w podboju Palestyny i Syrii. Genueńczycy przybyli tam w 1098 roku, Pizańczycy w 1099 roku, a Wenecjanie w 1100 roku. Dopiero później dołączyli do nich kupcy z Langwedocji, Prowansji i Katalonii.

W XII wieku Wenecja, Genua i Piza uzyskały rozległe prawa, które w skrócie przedstawiały się następująco. Po pierwsze, otrzymały posiadłości, przeważnie były to dzielnice w miastach, w tym budynki administracyjne, kościoły, miejskie łaźnie i piekarnie, choć, na przykład, genueńska rodzina Embriaco uzyskała także na własność całe miasto i lenno Dżubajl w hrabstwie Trypolisu, a w 1214 roku Wenecjanom nadano także jedną trzecią Tyru, gdzie osiedlili sporo swoich ziomków jako swych lenników. Po drugie, uzyskali znaczne uprawnienia sądowe, w tym prawo do sądzenia swoich rodaków, a w niektórych przypadkach również mieszkańców swoich dzielnic. Po trzecie, nadano im przywileje handlowe, takie jak prawo zawijania do określonych portów, przebywania w nich i ich opuszczania, obniżenie opłat portowych lub całkowite z nich zwolnienie, a czasem nawet prawo do posiadania własnych targowisk. Te przywileje umożliwiały kupcom zakładanie własnych *comptoirs* (faktorii), czyli dzielnic, w których mieszkali, gdy przyplływali z Zachodu. Poza sezonem handlowym były one opuszczone lub zamieszkałe jedynie przez niewielką, osiadłą na stałe społeczność - około trzystu osób w genueńskiej dzielnicy trzynastowiecznej Akki - która troszczyła się o utrzymanie domostw w należytym stanie.

Chociaż włoscy kupcy cieszyli się szerokimi przywilejami, to aż do lat osiemdziesiątych XII wieku czerpali z nich mniej korzyści niż można by przypuszczać, gdyż handel korzeniami z Dalekiego Wschodu - najbardziej zyskowna gałąź ówczesnego handlu - odbywał się nie przez porty palestyńskie czy syryjskie, lecz przez Aleksandrię w Egipcie. Korzeni było jednak tak dużo, że wraz z miejscowymi produktami, takimi jak cukier czy bawełna, oraz możliwością importowania na wschodnie rynki wyrobów zachodnich, choćby tkanin, stanowiły wystarczającą zachętę dla miast do budowania własnych *comptoirs*, tworzenia struktur administracyjnych i ustanawiania w każdej z nich swojego konsula lub wicehrabiego, lub jednego i drugiego. Owi administratorzy musieli zmierzyć się z faktem, że dwunastowieczni królowie Jerozolimy szybko usztywnili swoje stanowisko, ale starali się przynajmniej dopilnować, żeby przestrzegali oni już ustanowionych przez siebie praw. Królowie się domagali, by sądom włoskim podlegali jedynie ci Włosi, którzy przebywali na Wschodzie tymczasowo; ci zaś, którzy osiedlili się tam na stałe, mieli odpowiadać przed sądami królewskimi. Władcy Jerozolimy utrzymywali ponadto, że jurysdykcja włoska powinna obejmować jedynie pospolite przestępstwa; sądenie najcięższych zbrodni, karanych śmiercią, miało być zarezerwowane dla korony. Usiłowali powstrzymać swych wasali przed odsprzedawaniem Włochom swoich lenn, a czasem nawet próbowali cofnąć nadane przywileje. Momentami presja ze strony dworu królewskiego była tak silna, że Genua

i Wenecja przenosiły tytuły własności części swoich *comptoirs* i posiadłości na swoich wasali, żeby mogli oni walczyć o nie w ich imieniu; taki właśnie los spotkał lenno Dżubajlu.

W ostatnim ćwierćwieczu XII stulecia przebieg azjatyckich szlaków handlowych uległ jednak zmianie z przyczyn, które do dziś pozostają niejasne. Tak czy owak, po roku 1180 korzenie z Indii i Dalekiego Wschodu zaczęły coraz częściej omijać Egipt i trafiać do Syrii, gdzie najważniejszymi ośrodkami handlowymi były Damaszek, Aleppo i Antiochia. Szczególного znaczenia nabrał Damaszek, którego porty - Akka i Tyr - znajdowały się wówczas w rękach chrześcijańskich. Akka zaczęła rywalizować z Aleksandrią o status głównego rynku wschodniego basenu Morza Śródziemnego i dość szybko ją zdystansowała, a tam zachodni kupcy byli już dobrze zasiedzali i cieszyli się licznymi przywilejami.

Na bujnym rozwoju handlu korzystała również korona. Cła i wszystkie opłaty handlowe były sumowane i łącznie pobierane na targowiskach, a naliczane były zwykle w kwocie stanowiącej jakiś procent wartości towarów. Obciążały one zarówno sprzedawcę, jak i nabywcę, stąd też, jeśli któraś ze stron transakcji była zwolniona z podatku, to druga strona, przeważnie kupiec muzułmański z głębi kontynentu, i tak była zobowiązana do jego uiszczenia. W ten sposób nawet w przypadku całkowitego zwolnienia z opłat jednej ze stron, skarb królestwa nigdy nie tracił więcej niż połowę należności. Oczywiście liczono, że stały wzrost ob-

rotów, który nigdy by nie nastąpił, gdyby na miejscu nie było kupców dysponujących odpowiednimi środkami transportu, zrekompensuje wszelkie straty wynikłe z przywilejów handlowych. Kupcy wschodni, jak się wydaje, nigdy nie mieli żadnych przywilejów, a wracając do ojczyzny, musieli jeszcze dodatkowo na rogatkach miasta zapłacić podatek wyjazdowy. Z kolei przysługujące Wenecjanom i Pizańczykom w Akce prawo do posiadania własnych targowisk, które mogło pozbawić koronę możliwości ściągania podatków z ich kontrahentów, w praktyce oznaczało, że mogli oni sprzedawać na nich jedynie towary przywiezione z Europy. Chcąc zapełnić ładownie statków powracających na Zachód, mogli zaopatrywać się tylko na królewskich targowiskach, a tam sprzedawcy musieli uiścić przypadającą na nich część cła. Ponadto, twarzo egzekwowano opłaty celne od poddanych dokonujących zakupów na targowiskach włoskich, a także podejmowano odpowiednie kroki, żeby uniemożliwić Włochom obchodzenie tych ograniczeń poprzez organizowanie wypraw kupieckich w głąb kontynentu i handlowanie bezpośrednio z muzułmanami. Dzięki tej polityce Królestwo Jerozolimskie stało się stosunkowo bogate. Dochody z handlu pozwalały nadawać dodatkowe lenna pieniężne, które w 1187 roku, gdy lenna ziemskie przeszły pod panowanie muzułmańskie, stanowiły większość wszystkich zobowiązań feudalnych.

Bogaciła się korona i bogacili się Włosi, którzy na wzrost obrotów i liczby kupców na Wschodzie zareagowali centralizacją kontroli nad orientalnymi *compto-*

irs. W latach dziewięćdziesiątych XII wieku Wenecja mianowała rezydującego w Akce urzędnika, tytułowanego *bajulus Venetorum in tota Syria*. Mniej więcej w tym samym czasie Genua i Piza ustanowiły po dwóch konsulów na całą Syrię, także rezydujących w Akce, a w 1248 roku Piza przekazała kompetencje swoich przedstawicieli w ręce jednego urzędnika, zwanego *consul communis Pisanorum Accon et totius Syriae*. Ponadto, w latach 1187–1192 Gwidon z Lusignan i Konrad z Montferratu proponowali kupcom dalsze przywileje w zamian za poparcie w walce o koronę jerozolimską. Pizańczycy zyskali władzę sądowniczą, również w sprawach o najcięższe zbrodnie, nad wszystkimi mieszkańcami swoich dzielnic, natomiast Genuańczycy otrzymali przywilej, na mocy którego sprawy o najcięższe zbrodnie były rozstrzygane podczas wspólnych posiedzeń sędziów włoskich i królewskich. Henryk z Szampanii próbował, bez większego powodzenia, odebrać Włochom te immunitety i zaczął stosować wobec nich pewne restrykcje, sporadycznie ponawiane w XIII wieku, ale długie okresy bezkrólewia oraz kryzys finansowy powodowały, że włoscy przewoźnicy i bankierzy zachowywali swoje wpływy, a polityka skierowana przeciwko nim była niekonsekwentna.

AJJUBIDZI

W pierwszej połowie XIII wieku większe poczucie bezpieczeństwa osadników w Palestynie i Syrii brało się nie tylko z zamożności łacińskiego Wschodu oraz

rozmiarów i zasięgu łaćńskiego osadnictwa na wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego, ale także z faktu, iż mieli oni znacznie mniej agresywnych sąsiadów. Saladyn zmarł 4 marca 1193 roku, a prowincje jego imperium - Egipt, Aleppo, Damaszek, Dżazira, Zajordania, Hama, Hims (Emesa), Baalbek - stały się niezależnymi księstwami, rządzonymi przez jego krewnych i potomków, z których w każdym pokoleniu, zbiegiem rozmaitych okoliczności, jeden wybijał się nad pozostałych: Al-Adil w latach 1200-1218, Al-Kamil w latach 1218-1238, As-Salih Ajjub w latach 1240-1249. Ajjubidzi, rzecz jasna, mieli granice, których musieli pilniej strzec niż tych z osadnikami. Był to zarazem również dla nich i ich poddanych okres gospodarczej prosperity, wynikającej częściowo z chłonności Europy Zachodniej na towary z Azji, chłonności uzależnionej od tranzytu owych towarów przez porty chrześcijańskie. Tak więc, chociaż idea dżihadu przetrwała, a nawet zdobywała coraz większą popularność, doceniano korzyści płynące z pokojowego współistnienia i cały ten okres był pasmem kolejnych rozejmów. Jerozolima i Antiochia z Trypolisem wstępowały w rozmaite sojusze i z nich występowały, jak wszystkie inne państewka tego regionu, a ich skutki dowodziły starej prawdy, że pozory mylą. W 1224 roku Królestwo Jerozolimskie zerwało rozejm z As-Salikiem Ajjubem z Egiptu i zawarło wymierzone przeciwko niemu przymierze z Salikiem Isamailem z Damaszku i An-Nasirem Dawudem z Zajordanii, które pozwoliło chrześcijanom rozciągnąć swoje panowanie na Wzgó-

rze Świątynne w Jerozolimie. Egipt wówczas zwrócił się o pomoc do Chorezmijczyków niedobitków imperium graniczącego od północy z Persją, a zniszczonego w 1220 roku przez Mongołów. Dnia 11 lipca 1244 roku silny oddział najemników z Chorezmu uderzył na Jerozolimę; 23 sierpnia poddała się Wieża Dawida; 17 października w bitwie pod Harbiją, na północny wschód od Gazy, połączone siły chorezmijsko – egipskie zadały druzgoczącą klęskę sojuszowi frankońsko-damasczeńskiemu. Większość armii chrześcijańskiej - liczącej, jak się szacuje, około tysiąca dwustu rycerzy, a zatem największej, jaką udało się zebrać od czasu Hittinu - poległa na polu bitwy.

ZNAJOMOŚĆ POLITYKI MUZUŁMAŃSKIEJ WŚRÓD ŁACINNIKÓW

Zainteresowanie osadników i ich korespondentów na Zachodzie polityką muzulmańską było całkowicie zrozumiałe. W pewnym zakresie ich wiedza na ten temat była dokładna i szczegółowa. W latach 1196–1202, na przykład, cztery listy wysłane do dwojga adresatów przez wielkiego mistrza szpitalników, Gotfryda z Donjon, wprowadziły ich w arkana wyjątkowo zawiłej polityki Ajjubidów. Co jakiś czas adresaci na Zachodzie otrzymywali kolejną porcję ciekawych informacji, choć oczywiście trudno stwierdzić, czy zawsze odpowiadających rzeczywistości. Godfryd zasłyszał, że młody pasterz muzulmański przyjął chrześcijaństwo i zaczął głosić Ewangelię swoim ziomkom, co zaowocowało dwoma tysiącami nawróceń. Wielki mistrz templariu-

szy Armand z Peragors napisał, że wnuk As-Saliha Ismaila z Damaszku nawrócił się na chrześcijaństwo i przyjął imię Marcin. Wielki komandor templariuszy Gwidon z Basainville dowiedział się w 1256 roku o trzęsieniu ziemi i wybuchu wulkanu w Arabii, które obróciły w ruinę grób proroka Mahometa w Medynie.

Ton większości listów był zdecydowanie powściągliwy. Często, rzecz jasna, była to prywatna korespondencja, ale nawet relacje przeznaczone dla szerszego grona odbiorców są przeważnie uderzająco beznamienne. Można bez przesady powiedzieć, że zawierają one mniej polemicznego ognia niż dokumenty dotyczące dowolnej kościelnej dysputy w ówczesnej Europie. Możliwe, że ta oględność wynikała z faktu, że mistrzowie zakonów rycerskich i inni przywódcy ruchu krucjato- wego nie mogli zbyt ulegać emocjom. Odpowiadali za skuteczną obronę granic, a rozeznanie w sytuacji politycznej na Wschodzie dodawało im pewności siebie. Z drugiej strony jednak musieli zakładać, że królowie, wyżsi duchowni i wielmożowie, z którymi korespon- dowali, docenią ów rzeczowy ton, bo gdyby sądzili, że osobistości, od których wszak oczekiwali pomocy, lepiej zareagują na bardziej kwiecisty styl, to z pewno- ścią by go użyli. Listy słane z Zachodu w większości zaginęły, ale nieliczne zachowane przykłady tej kore- spondencji zdają się świadczyć, iż była ona równie osz- czędna w słowach.

Oczywiście rodzi to pytanie, która postawa była bardziej typowa: naładowana emocjami agresja, którą często obserwowano u nowo przybyłych do Lewantu,

czy też owa chłodna rezerwa. Najprawdopodobniej obie były równie typowe. Nie było wówczas jednego, powszechnie obowiązującego chrześcijańskiego poglądu na islam, ale wiele różnych. Powściągliwość języka cechująca ciągły dialog między przywódcami osadników na Wschodzie a papieżami i królami na Zachodzie wydaje się logiczna w sytuacji, w jakiej się znajdowali jego uczestnicy. Hiperbole i porównania, którymi posługiwali się kaznodzieje, zagrzewając do udziału w krucjacie, i które znajdowały odbicie w języku krzyżowców, musiały drażnić żołnierzy, na których barkach faktycznie spoczywał obowiązek bronienia Ziemi Świętej, ponieważ stawiały ich w obliczu zbyt wygórowanych oczekiwań i obciążały bezpośrednią odpowiedzialnością, jeśli wojna „w imieniu Boga” przybierała zły obrót.

ANTIOCHIA I TRYPOLIS

Księstwo Antiochii i hrabstwo Trypolisu zjednoczyły się pod jednym berłem w rezultacie wojny o sukcesję w pierwszych latach XIII wieku, chociaż każde z państw zachowało własną administrację i prawo zwyczajowe. Rajmund III z Trypolisu zmarł bezpotomnie 1187 roku. Przed śmiercią, odrzuciwszy roszczenia krewnych na Zachodzie, wskazał jako następcę swojego chrześniaka, też Rajmunda, najstarszego syna księcia Boemunda z Antiochii, ale księciu udało się go zastąpić młodszym synem, przyszłym Boemundem IV. Rajmund z Antiochii zmarł wcześniej niż jego ojciec, pozostawiając dziedzica w osobie swego młodego syna,

pół-Ormianina, Rajmunda Rubena (Roupena), którego roszczenia wsparł jego stryjeczny dziadek Leon, król Armenii Cylicyjskiej. Boemund III odesłał Rajmunda Rubena z matką z powrotem do Cylicji, chociaż arcybiskup Konrad z Moguncji, który uzyskał od cesarza zachodniego koronę dla Leona, nakłonił Boemunda, żeby odebrał od swych wasali przysięgę, iż staną w obronie praw sukcesyjnych Rajmunda. To spowodowało nieprzychylnie reakcje i młody Boemund (IV), wówczas hrabia Trypolisu, pragnąc zagarnąć księstwo dla siebie, wkroczył do Antiochii i zdetronizował swego ojca z pomocą komuny mieszkańców, którą już wcześniej proklamowano, by przeciwstawić się rosnącej groźbie przejścia władzy przez Ormian, a także przy wsparciu templariuszy skonfliktowanych z Leonem, który nie chciał im zwrócić twierdzy Bagras położonej na granicy Antiochii i Cylicji. Bunt został szybko stłumiony, ale po śmierci Boemunda III w 1201 roku Boemund IV z pomocą komuny odzyskał Antiochię i utrzymał ją w swoich rękach aż do 1216 roku mimo licznych ataków z Cylicji, silnej opozycji w księstwie i prób mediacji Królestwa Jerozolimskiego oraz papieża Innocentego III, który ostatecznie ekskomunikował zarówno Boemunda, jak i króla Leona.

Ów konflikt uruchomił ciąg zdarzeń, które świadczą o tym, jak silnie Antiochia wrosła w bliskowschodni krajobraz polityczny. W 1201 roku Boemund poprosił Az-Zahira z Aleppo i Sulajmana z Rumu (Ikonium) o wsparcie przeciwko Armenii Cylicyjskiej i w listopadzie 1203 roku połączone siły Aleppo i Antiochii,

wzmocnione oddziałem templariuszy, splądrowały ormiańskie wioski w okolicach Bagrasu. W 1209 roku najechał Cylicję - w porozumieniu z Boemundem - Kajchusrau z Rumu. Tymczasem sam Boemund, uzależniony od pomocy komuny z Antiochii, w której był silny element grecki, popadł w konflikt z patriarchą katolickim Piotrem z Angoulême. Na początku 1207 roku nie sprzeciwił się intronizacji tytularnego patriarchy prawosławnego, a w 1208 roku zawarł sojusz z cesarzem nicejskim, Teodorem Laskarysem. Kiedy Piotr z Angoulême wszczął bunt w mieście, Boemund polecił wtrącić go do lochu, zakazując podawania mu nie tylko pożywienia, ale także wody. Piotr zmarł w męczarniach, wypiwszy najpierw całą oliwę z lampy w swojej celi.

W 1216 roku Boemund zraził się do swych muzułmańskich sojuszników z Aleppo, a także z powodu długiego pobytu w Trypolisie utracił popularność w Antiochii. Tymczasem Rajmund Ruben zyskiwał coraz więcej zwolenników, wśród których był Acharie z Sarminu, przywódca komuny antiocheńskiej. W nocy 14 lutego wkroczył do miasta król Leon z Armenii Cylicyjskiej i w ciągu kilku dni przejął w nim pełnię władzy. Rajmund Ruben otrzymał tytuł książęcy i ponieważ odtąd był uważany za spadkobiercę Leona, pojawiła się perspektywa unii Antiochii z Cylicją. Jednak również on nie zyskał sympatii Antiocheńczyków i w 1219 roku miasto się zbuntowało. Boemund bez trudu zdławił rebelię i zachował władzę, choć na łono Kościoła powrócił dopiero w 1233 roku, na łożu śmier-

ci. Do tego czasu utrzymywał się kruchy rozejm z Cylicją, zerwany w 1225 roku, kiedy Boemund najechał ją wspólnie z Kajkubadem z Rumu na wieść o tym, że jego syn Filip, który poślubił następczynię Leona, królową Izabelę, został skrytobójczo zamordowany przez Ormian.

Po 1233 roku nowy książę, Boemund V, wolał, podobnie jak ojciec, mieszkać w Trypolisie. Izolowaną Antiochią rządziła w rzeczywistości łacińsko-grecka komuna. Znaczne połacie terytorium chrześcijańskiego - wokół Bagrasu, Markabu, Tartusu (Tortosy), Safity i Krak de Chevaliers - znajdowały się w rękach zakonów rycerskich, które prowadziły własną agresywną politykę wobec okolicznych państweczek muzułmańskich. Włości Boemunda V sprawiają wrażenie rozdrobnionej konfederacji, która mogła przetrwać jedynie dzięki różnicom zdań pomiędzy muzułmańskimi książętami oraz ich woli utrzymania pokoju.

KONFLIKT USTROJOWY W KRÓLESTWIE JEROZOLIMSKIM

Poważne problemy wiązały się również z sukcesją tronu jerozolimskiego. Opowiedzieliśmy już o tym, jak rywalizacja między Sybillą i Izabelą i ich mężami zakończyła się w 1192 roku koronowaniem Izabeli. Była czterokrotnie zamężna, ale przeżyły ją tylko córki. Najstarsza z nich, Maria, poślubiła Jana z Brienne, ale z tego związku urodziła się jedynie kolejna córka, Jolanta, przyszła żona cesarza Fryderyka II. Jolanta zmarła 1 maja 1228 roku, wydając na świat syna, Konrada. Ani

on, ani jego syn, Konradyn, nigdy nie postawił stopy w Palestynie. Z tego powodu w latach 1186–1268 królestwo pozostawało w rękach spadkobierczyń, którym trzeba było znaleźć męża, albo nieobecnych władców, którym trzeba było wyszukać regenta lub namiestnika. Jakby tego było mało, prawa dziedziczenia i obyczaje dotyczące mianowania regentów i namiestników dodatkowo komplikowało dziedziczenie przez niepełnoletnich oraz kruczki prawne wynajdywane przez opozycję. Królowa Jolanta mogła oficjalnie powierzyć rządy namiestnikom, ale po jej śmierci zaczęły obowiązywać prawa regencyjne, gdyż jej syn był niepełnoletni. Regencję oferowano najpierw ojcu dziecka, o ile tylko zjawił się on w Palestynie, żeby formalnie objąć urząd; Fryderyk II został regentem po przybyciu do Akki we wrześniu 1228 roku, z prawem mianowania swoich namiestników na czas pobytu w Europie.

Regencja Fryderyka wywołała silny opór i w 1241 roku, wobec bliskiej pełnoletności Konrada, ustanowiono prawo, że króla, który wprawdzie osiągnął dojrzałość, ale nie przybył na Wschód, żeby się koronować, należy traktować jako osobę „ponownie niepełnoletnią”. Na tej podstawie uznano regencję Fryderyka za wygasłą, a sprawowanie rządów w zastępstwie Konrada powierzono jego najbliższej prawowitej spadkobierczyni, królowej wdowie Alicji Cypryjskiej, trzeciej córce Izabeli Jerozolimskiej. Po śmierci Alicji w 1246 roku regencja przeszła na jej syna, króla Henryka I Cypryjskiego, ale on zmarł w 1253 roku, pozostawiając nieletniego spadkobiercę, Hugona II, na którego prze-

szła także regencja jerozolimska w imieniu nowego nieletniego króla Konradyna. Sam nieletni, Hugo potrzebował regenta, który by w jego imieniu sprawował tamtą regencję; tę rolę powierzono matce Hugona, Placencji z Antiochii, która pełniła ją do śmierci w 1261 roku. Ten zawikłany system regencji i sukcesji, stwarzający okazje do nadużyć prawnych, był dodatkowo komplikowany przez fakt, że także regenci często byli nieobecni, sprawując władzę poprzez swoich namiestników w Akce, a w okresach, gdy po śmierci regenta królewskiego nie wyznaczono jeszcze następcy, zastępował go regent wasalny. W latach sześćdziesiątych XIII wieku regencja i - po straceniu Konradyna - tron jerozolimski stały się przedmiotem roszczeń aż trojga pretendentów: Hugona z Brienne, syna najstarszej córki Alicji Cypryjskiej; Hugona z Antiochii – Lusignan, syna młodszej córki Alicji; oraz Marii z Antiochii, córki młodszej siostry Alicji, Melisandy.

Korona jerozolimska wiązała się nie tylko z wielkim prestiżem - odkąd przez królestwo zaczęły przebiegać ważne szlaki handlowe, stało się także łakomym kąskiem, o który zabiegali cudzoziemcy w rodzaju Fryderyka II czy Karola Andegaweńskiego. Polityka Fryderyka w Palestynie i faktyczna słabość królestwa napełniały baronów obawą o swobody, które uważali za swój niezbywalny przywilej. Dodatkowego wymiaru tej kwestii nadało powstanie miejscowej szkoły prawniczej. Była ona rezultatem dwóch cech prawa jerozolimskiego i cypryjskiego. Pierwszą był zwyczaj, że król lub inny senior, jako przewodniczący sądu feudalnego,

mógł wyznaczyć wasala, który służyłby radą jemu lub innym wasalom, i domagać się, aby sprawowanie tej funkcji zostało uznane za wypełnienie obowiązków feudalnych. Taki urzędnik, zwany adwokatem, był nie tyle obrońcą, ile doradcą, który pomagał „klientowi” przebrnąć przez gąszcz procedur feudalnego sądownictwa.

Mistrz adwokatów [...] ma wielki autorytet [pisał jeden z nich], albowiem zatrudniając światłego adwokata, można ocalić w sądzie swój honor lub życie, albo majątek własny lub przyjaciela; natomiast bez takiego adwokata łatwo utracić honor, życie i majątek.

Stąd też zarówno wśród seniorów, jak i wasali było wielkie zapotrzebowanie na doradców biegłych w prawie. Osoby cieszące się taką sławą często posiadały lenna w kilku senioratach, co umożliwiało im występowanie przed wszystkimi miejscowymi sądami. Ponieważ drugą cechą tego prawa było *assise sur la ligece*, które uprawniało króla do żądania hołdu *lige* od wszystkich wasali pośrednich, to wasal *lige* mógł również występować jako doradca w sądzie królewskim. Chociaż istnieją liczne świadectwa, że w XIII wieku nie wszyscy wasale składali królowi hołd *lige*, to jednak powstanie owej klasy półzawodowych doradców prawnych nie ulega żadnej wątpliwości. Na przykład Jakub Vidal, francuski rycerz, który w kwietniu 1249 roku był właścicielem lenna w Palestynie i do roku 1271 regularnie występował przed Sądem Najwyż-

szym, miewał także lenna w Cezarei, Arsufie, Aleksandrecie i, być może, Nazarecie.

Adwokaci cieszyli się sporym prestiżem już przed rokiem 1187, ale po ówczesnych klęskach, wzrósł on niepomiernie. W XIII wieku dość powszechne było przekonanie - czy słuszne, to rzecz do dyskusji - że prawa jerozolimskie, a przynajmniej najważniejsze z nich, spisane, każde na oddzielnym kawałku welinu i opatrzone pieczęcią króla, patriarchy i wicehrabiego Jerozolimy, przechowywano w skrzyni w kościele Grobu Świętego. Kiedy Jerozolimę zajął Saladyn, skrzynia wraz z całą zawartością przepadła. Tym samym charakter prawa uległ radykalnej zmianie, ponieważ nie było już ono oparte na zbiorze spisanych dokumentów - lub choćby jakiejś spisanej ich kwintesencji - lecz stało się prawem zwyczajowym. Prawnicy królestwa mogli więc teraz polegać jedynie na swojej znajomości obyczajów, gdyż, jak wskazywał jeden z nich, „odkąd utracono ziemie królestwa, jego prawa i obyczaje [...] nie są spisane ani ujęte w kanony, ani utwierdzone powszechną zgodą”. Tak więc, wasale zasiadający w sądach zwracali się o pomoc do adwokatów, zwłaszcza do tych, którzy obracali się w kręgach, gdzie wciąż pamiętano i dyskutowano owe dawne prawa.

Pojawienie się w tych odległych, pogranicznych marchiach pedantycznych, świetnie wykwalifikowanych prawników - wśród których znajomość prawa i umiejętność jego stosowania była prawdopodobnie wyżej ceniona i uważana za pewniejszą drogę kariery,

niż służba wojskowa - może wydawać się dość niezwykle. Trzeba jednak pamiętać, że wywodzili się oni głównie ze szlachty miejskiej, żyjącej z lenn pieniężnych i dysponującej wystarczającą ilością wolnego czasu, by móc uczestniczyć w uczonych dyskusjach i, należy dodać, sporach politycznych, i że jednocześnie ówczesna Akka była znacznie ważniejszym ośrodkiem kulturalnym niż się dziś na ogół sądzi. Archeologia stopniowo uzmysławia nam wspaniałość architektury tego miasta. Historycy sztuki zaczynają doceniać kunszt miejscowych iluminatorów i malarzy ikon, którzy tworzyli dzieła najwyższej próby, wcale nie prowincjonalne czy kolonialne, lecz obdarzone własnym, oryginalnym stylem, łączącym elementy wschodnie i zachodnie, choć te drugie, głównie francuskie, zwykle przeważały.

Biegłością w prawie wykazywali się przedstawiciele różnych grup społecznych. Byli wśród nich dwaj władcy: Amalryk z Cypru i Jerozolimy i Boemund IV z Antiochii i Trypolisu. Innych znajdujemy wśród popieczników Fryderyka II. Jeszcze inni talentom prawniczym zawdzięczali awans z warstwy mieszczańskiej do rycerskiej. Najznamienitsi jednak byli wielmożami lub ludźmi z ich najbliższego otoczenia, a w XIII wieku największą sławę zdobyło trzech z nich. Byli oni, według słów jurysty Filipa z Novary, „trzema najmądrzejszymi ludźmi, jakich kiedykolwiek poznałem po tej stronie morza”. Wśród nich prym wiódł Radulf (Ralf), pan Tyberiady, którego renomę wzmacniał udział w przewodach sądowych jeszcze przed rokiem 1187.

Jan z Ibelinu, „Stary Władca” Bejrutu, był głową rodu, który wówczas dominował w Palestynie i na Cyprze, a jako syn Baliana z Ibelinu i Marii Komneny, wdowy po królu Amalryku, był przyrodnim bratem królowej Izabeli. Balian pan Sydonu, był głową najdawniej osiadłej w Palestynie rodziny Grenierów, a zarazem bratanikiem Jana z Bejrutu przez jego matkę, Helwizę z Ibelinu, chociaż jego stosunki z wujem nie zawsze były przyjazne. Tych trzech baronów, wybijających się z grona mniej znacznych feudałów, rycerzy i mieszczan, dało początek nowej generacji prawników, z których większość była Ibelinami lub ich krewnymi. Najbardziej znanymi z nich byli: Jan z Arsufu, syn Jana z Bejrutu; Jan z Jaffy, jego bratanek i autor najślawniejszych podręczników ówczesnego prawa; oraz Filip z Novary, wasal Jana z Bejrutu i jego syna, Baliana. Po tym pokoleniu przyszło następne: z Balianem, synem Jana z Arsufu, i Jakubem, synem Jana z Jaffy.

Jan z Bejrutu uważał się za ucznia Radulfa z Tyberiady, a Filip z Novary - Radulfa z Tyberiady, Jana z Bejrutu i Baliana z Sydonu. Była to więc szkoła prawa ograniczona do krewnych i potomków. W samym środku tej sieci powiązań znajdował się ród Ibelinów, którzy w połowie stulecia posiadali lub byli blisko związani z właścicielami lenna Bejrutu, Arsufu, Sydonu, Cezarei, Tyru i Jaffy. Ibelinowie i władcy Jerozolimy mieli wspólną przodkinię, Marię Komnenę, a cypryjska dynastia królewska pochodziła od kuzynki Jana z Bejrutu, Eschivy z Ibelinu, pierwszej żony króla Amalryka. Te więzi zostały wzmocnione poprzez mał-

żeństwa królów Hugona II i Hugona III z członkiniami rodu Ibelinów oraz siostry Hugona III, Małgorzaty, z Janem z Montfortu – Tyru, który miał babkę z Ibelinów. Warto również zauważyć, że pierwsza generacja prawników była spokrewniona z baronami, którzy w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XII wieku znajdowali się w opozycji wobec Gwidona z Lusignan. Radulf z Tyberiady był pasierbem Rajmunda III z Trypolisu. Jan z Bejrutu był synem Baliana z Nablusu. Balian z Sydonu był synem Reginalda z Sydonu. Ponieważ biegłość w prawie szła w parze z zaangażowaniem politycznym, nic więc dziwnego, że wielu członków tej szkoły głosiło poglądy opozycyjne wobec polityki korony.

Ich piśmiennicza spuścizna, obejmująca kilka podręczników prawa, była dość niezwykła jak na owe czasy. Można w niej znaleźć zarys teorii polityki, podobnej do innych koncepcji wychodzących z kręgu baronów, zazwyczaj opartej na mitycznej interpretacji przeszłości, w której okres następujący po pierwszej krucjacie urastał do rangi jakiegoś legendarnego złotego wieku. Punktem wyjścia była, jak się wydaje, interpretacja podboju Palestyny w 1099 roku. Dla owych jurystów Palestyna została zajęta przez krzyżowców mocą niepodważalnego prawa - prawa podboju. Nie należała jednak do papieża ani nawet do królów: pierwsza krucjata była traktowana jako masowa migracja ludności, która nie miała swego ogólnie uznawanego przywódcy: „Kiedy ta ziemia została podbita, to nie uczynił tego żaden wódz, lecz dokonała tego krucjata, pospolite ru-

szenie pielgrzymów i zebranego ludu”. Tym samym należała prawnie do Boga i do ludu, który wybrał sobie władcę: „Ustanowili pana tej ziemi mocą powszechnej zgody i wyboru i nadali mu to królestwo jako lenno”.

To nie musiało oznaczać, że władcy byli później związani tą umową. Sami juryści podkreślali, że następcy Gotfryda z Bouillon otrzymywali władzę nad królestwem bezpośrednio od Boga oraz mocą praw dziedziczenia, niemniej twierdzili, że Gotfryd po swoim wyborze powołał komisję do zbadania zwyczajów w innych krajach. Na podstawie jej sprawozdania, a także późniejszych badań, stworzył kodeks praw, „za pomocą których i on, i jego wasale, i jego lud, winni być rządzani, bronieni i sądzeni”. Podkreślano również, że owe prawa zostały ustanowione decyzją sądu królewskiego Gotfryda, a Jan z Jaffy wręcz mówił o obszernym zbiorze praw spisanych za obopólną zgodą rządzących i rządzonych, czyli, innymi słowy, o rodzaju konstytucji. Juryści ponadto twierdzili, że władcy Jerozolimy zawsze przysięgali (lub powinni zawsze przysięgać), że będą nie tylko sami przestrzegać dawnych praw, ale także zgodnie z nimi wymierzać sprawiedliwość w swoich sądach. I właśnie to ostatnie przekonanie traktowano jako argument w sporze o zakres władzy królewskiej.

Palestyńscy juryści mieli na widoku głównie feudalny aspekt władzy królewskiej. Król był w tym ujęciu *chef seigneur*, najwyższym suzerenem, związanym z nimi umową w identyczny sposób, jak oni z nim. Co za tym idzie, spory między nim a nimi - siłą rzeczy do-

tyczące wzajemnych zobowiązań - mogły być stosownie rozstrzygane jedynie w jego sądzie, a ponieważ feudalna zasada równości wobec prawa nie pozwalała nikomu być sędzią we własnej sprawie, to w takich przypadkach wyrok wydawał nie król, lecz wchodzący w skład sądu królewscy wasale. To odnosiło się przede wszystkim do spraw, w których mogła być zasądzona kara cielesna lub konfiskata mienia: „Senior nie może położyć ręki ani kazać położyć rękę na ciało czy lenno swego wasala, jeśli tak nie orzeknie sąd”. Taką wykładnię można było spotkać wszędzie tam, gdzie istniał opór wobec władzy królewskiej, ale jej rygorystyczne stosowanie w ogóle uniemożliwiłoby rządzenie. Żaden zachodni król nie trzymał się ściśle litery feudalnego zwyczaju, a królowie Jerozolimy pod tym względem niczym się od nich nie różnili. Ich przeciwnicy byli inteligentniejsi od innych, ale gdy przychodziło do wcielania teorii w życie, okazywali się nieskuteczni, gdyż byli zaślepieni przez swoje idee.

Postanowili dopiąć swego, wykorzystując *assise sur la ligece*, a więc ustanowione przez króla prawo, które pierwotnie miało chronić właśnie jego interesy. Zdaniem palestyńskich jurystów owa asyza, której bezpośrednią przyczyną było niesprawiedliwe wywłaszczenie pana Sydonu, uwydatniała tę przesłankę umowy feudalnej, zgodnie z którą żaden suzeren, nawet król, w żadnych okolicznościach nie mógł podjąć działań przeciwko wasalowi bez formalnej decyzji swojego sądu. Jeśli król nie dotrzymywał zobowiązań wynikających z takiej umowy, pokrzywdzony wasal mógł zgod-

nie z prawem domagać się od niego zadośćuczynienia; mógł zaniechać pełnienia służby na jego rzecz lub poprosić innych jego wasali o pomoc. Ci najpierw wzywali króla do sprawiedliwego osądzenia sprawy. Jeśli władca odmówił, mogli użyć siły, żeby uwolnić swego para z więzienia lub przywrócić mu niesłusznie odebrane lenno, pod warunkiem jednak, że nie pociągało to za sobą podniesienia ręki na osobę króla; mogli też „wszyscy razem i każdy z osobna” wymówić służbę królowi. Była to na pozór istotna groźba i w takim państwie pogranicza, jak Królestwo Jerozolimskie, którego bezpieczeństwo opierało się na służbie wojskowej wasali, powinna być skuteczna. Jednak *assise sur la ligece* miało pewną zasadniczą wadę. Pozwalało osiągnąć zamierzony cel jedynie przy założeniu, że wszyscy lennicy działają solidarnie, a władca jest całkowicie uzależniony od ich pomocy zbrojnej. W idealnym świecie feudalnym - świecie istniejącym jedynie w umysłach średniowiecznych prawników - zapewne spełniłoby swoje zadanie. W rzeczywistości pierwszej połowy XIII wieku feudałowie nigdy nie byli zjednoczeni, a wpływy z handlu pozwalały władcom, przynajmniej tymczasowo, obyć się bez ich pomocy.

Stało się to oczywiste już za pierwszym razem, kiedy lennicy odwołali się do swojej interpretacji asyzy. W 1198 roku król Amalryk, przekonany, że Radulf z Tyberiady ma coś wspólnego z próbą zamachu na jego życie, arbitralnie skazał go na wygnanie. Radulf wtedy poprosił równych mu rangą wasali, aby w jego imieniu zażądali osądzenia sprawy przez Sąd Najwyż-

szy. Kiedy król pozostał niewzruszony, zagrozili wypowiedzeniem mu służby, co również nie przyniosło efektu. Radulf wrócił do Palestyny dopiero po śmierci Amalryka.

To niepowodzenie nie zachwiało jednak wiarą jurystów w skuteczność asyzy, być może dlatego, że później raz się udało ją wykorzystać. W lipcu 1228 roku Fryderyk II przybył na Cypr, gdzie, jako suzeren młodego króla, zażądał uznania go za jego opiekana oraz związanych z tym dochodów do czasu osiągnięcia przez niego pełnoletności. Ibelinowie, poróżniewszy się z Janem z Brienne, skupili się właśnie na Cyprze i, jak się wydaje, nadużywali tam swojej pozycji. Determinacja Fryderyka w dochodzeniu swoich praw uderzała wprost w Jana z Bejrutu, który zastąpił swego brata Filipa w roli opiekuna króla, sprawowanej w imieniu jego matki. Fryderyk ponowił te żądania osobiście w dramatycznych okolicznościach, rozkazawszy otoczyć gości zaproszonych na ucztę kordonem zbrojnej straży. W imieniu Królestwa Jerozolimskiego zażądał też od Jana zwrócenia lenna Bejrutu, które jego zdaniem dzierżył bezprawnie. Spór załagodzone przed odpłynięciem Fryderyka do Palestyny, ale już w maju następnego roku cesarz przekazał regencję pięciu wielmożom cypryjskim nastawionym wrogo do Ibelinów i nakazał im wywłaszczenie ich bez odwoływania się do Sądu Najwyższego. To wkrótce doprowadziło do wojny domowej.

We wrześniu 1228 roku Fryderyk przybył do Akki, gdzie uznano jego regencję. Odzyskawszy w drodze

pertraktacji Jerozolimę, wrócił do Akki z postanowieniem odbudowania potęgi królestwa, która, jak uważał, legła w gruzach w połowie XII wieku, i w tym celu podjął dwojakie działania, których jednak nie zdołał doprowadzić do końca. Po pierwsze, wywłaszczył Ibelinów i ich zwolenników z lenn w domenie królewskiej wokół Akki; po drugie, próbował wymusić spełnienie roszczeń Krzyżaków, którzy byli jego najwierniejszymi sojusznikami i domagali się lenna Toronu, lekceważąc prawa legalnych spadkobierców. W ciągu kilku burzliwych tygodni lennicy podjęli działania, do których, jak sądzili, byli uprawnieni. Odbili lenna Ibelinów i zagrozili wypowiedzeniem służby, zmuszając cesarza do rezygnacji z popierania Krzyżaków w tej sprawie. Ogarnięci euforią po tym spektakularnym zwycięstwie, nie wzięli pod uwagę faktu, że Fryderyk, na którym ciążyła ekskomunika, pozbawiony armii, zaniepokojony wieściami o najeździe wojsk papieskich na południową Italię i myślący jedynie o powrocie do ojczyzny, był na górze straconej pozycji.

Po jego odjeździe na Cyprze wybuchła wojna domowa, ponieważ stronnicy Ibelinów odmówili uznania pięciu cesarskich „regentów”, którzy zajęli ich lenna. Jan z Bejrutu wysłał z Palestyny wojsko, które 14 lipca 1229 roku pokonało siły cesarskie na przedpolach Nikozji; ostatni zamek w rękach cesarskich skapitulował następnego lata. W odpowiedzi Fryderyk wystawił silną armię pod wodzą marszałka Ryszarda Filangieriego, którego mianował swoim namiestnikiem. Jesienią 1231 roku wypłynęła ona na Wschód. Nie próbowała nawet

lądować na Cyprze, lecz od razu zajęła należący do Jana z Ibelinu Bejrut i rozpoczęła oblężenie tamtejszej cytadeli. Ryszard zażądał hołdu od Tyru, co uzyskał, a następnie stanął przed zgromadzeniem rycerstwa i mieszczan Akki. Jego uczestnicy prawdopodobnie uznali w Ryszardzie legalnie mianowanego namiestnika nieobecnego regenta, ale wytknięto mu, że w Bejrucie stara się wywłaszczyć wasala siłą, co było sprzeczne z prawem. Ponieważ Ryszard odmówił wycofania się z miasta, na początku 1232 roku Jan z Bejrutu stanął na czele armii, która wyruszyła z Cypru, żeby uwolnić twierdzę. W tym samym czasie w Akce powstała komuna miejska, oparta na już istniejących bractwach, której celem było zorganizowanie oporu przeciwko cesarzowi i niedopuszczenie, żeby Akka, najważniejsza część domeny królewskiej, dostała się w jego ręce. Chociaż po stronie Jana z Bejrutu opowiedziało się teraz wielu baronów, w tym Balian z Sydonu, który wcześniej sprzyjał Janowi z Brienne i był raczej niechętny Ibelinom, to powstanie komuny w Akce i jej trwanie przez blisko dekadę jest świadectwem nieskuteczności procedur, które były rezultatem przyjętej przez baronów interpretacji *assise sur la ligece*. Jan zgodnie z asyżą zwrócił się do swoich parów o pomoc, ale tym razem praktyka nijak się miała do napuszonej teorii. Tylko czterdzieści trzy procent parów wyruszyło na północ, żeby mu pomóc, ale i oni nie stanęli do walki z armią cesarską. Jan wrócił do Akki, gdzie został obrany przywódcą komuny i zebrał dość żołnierzy, by zagrozić Tyrowi. W tej sytuacji Ryszard wycofał się

z Bejrutu, ale 3 maja zdążył jeszcze zaskoczyć baronów na północ od Akki i rozgromić niewielki ich oddział. Tymczasem nieobecność Jana na Cyprze i nieudana próba wyparcia sił cesarskich z Palestyny ośmieliła zwolenników Fryderyka na wyspie do ponownego sięgnięcia po władzę, tym razem przy wsparciu Ryszarda Filangieriego. Dnia 15 czerwca Ibelinowie zadali im druzgoczącą klęskę w bitwie pod Aghirdą (Agridi) i zajęwszy następnie Kyrenię, zaprowadzili pokój na wyspie.

Przez kolejnych osiem lat w regionie utrzymywał się kruchy rozejm. Ibelinowie trzymali żelazną ręką Cypr, a także Bejrut i wiele lenn w Palestynie. Jeśli chodzi o domenę królewską, to Akką rządziła komuna, ale Tyr i Jerozolima były przy Fryderyku. W latach 1232–1241 toczyły się długie i bezowocne pertraktacje między cesarzem, papieżem i przedstawicielami baronów. W 1241 roku poparcie dla Fryderyka, które najwyraźniej rosło, doprowadziło do przewrotu i niemal wydało Akkę w jego ręce, ale baronowie odwołali się do fikcji prawnej, jakoby młody król Konrad, który właśnie zbliżał się do pełnoletności, musiał otrzymać nowego regenta. Tę godność powierzono Alicji Cypryjskiej i w rezultacie stronnictwo baronowskie zdobyło Tyr, a wkrótce potem także Jerozolimę. Regencja następcy Alicji, Henryka Cypryjskiego, zapisała się licznymi nadaniami w domenie królewskiej na rzecz Ibelinów (Jaffa przypadła Janowi z Ibelinu – Jaffy, Akzib - Balianowi z Ibelinu – Bejrutu, Tyr - Filipowi z Montfortu) oraz poparciem udzielonym regentowi przez In-

nocentego IV, który w 1245 roku zdetronizował Fryderyka, potwierdził mocą swojego autorytetu dawne przywileje, częściowo nabyte bezprawnie, i uwolnił Cypr spod cesarskiej zwierzchności.

NARODZINY DYNASTII MAMELUKÓW

W latach pięćdziesiątych XIII wieku sytuacja łacińskich osadników w Palestynie i Syrii uległa znacznemu pogorszeniu wskutek ciągu wydarzeń, na które nie mieli oni żadnego wpływu. Najpierw na scenę wkroczyli Mongołowie. W 1243 roku pod Kos Dagi odnieśli zwycięstwo nad Seldżukami z Rumu (Ikonium), po którym Anatolia stała się de facto mongolskim protektoratem. W 1256 roku zrównali z ziemią asasyńską twierdzę Alamut w Persji. W 1258 roku zajęli i złupili Bagdad. W 1260 roku najechali Syrię, splądrowali Aleppo, obrócili w perzynę ajjubidzkie księstwo na północy i zmusili do uległości Damaszek.

Zostali powstrzymani dopiero we wrześniu tego roku przez egipskich Mameluków pod Ajn Dżalut w Palestynie. Mamelucy, specjalnie szkolone oddziały niewolników pochodzących z najdalszych rubieży islamu, w tym czasie składające się głównie z Turków kipczackich z południowej Rusi, od dawna stanowili ważny element rozmaitych muzułmańskich armii, ale szczególną pozycję osiągnęli w Egipcie, gdzie stali się gwardią przyboczną, *Bahriyah*, sułtana As-Saliha Ajjuba. Po śmierci sułtana 22 listopada 1249 roku *Bahriyah* odegrali kluczową rolę w pokonaniu krucjaty Ludwika IX. Nowy sułtan, Turanszah IV, nie darzył ich jednak

zaufaniem i postanowił zastąpić ich członkami własnej straży. Dnia 2 maja 1250 roku Mamelucy go zamordowali i ogłosili „królową” jego konkubinę Szadzar ad-Durr, która była, jak oni, turecką niewolnicą i dzierżyła już władzę w Egipcie w okresie między śmiercią As-Saliha a przybyciem Turanszaha. Wodzem naczelnym - i mężem Szadzar ad-Durr - został mamelucki emir Ajbek, natomiast sułtanem, dla zachowania pozorów, tymczasowo uczyniono nieletniego księcia ajjubidzkiego Al-Aszrafa II Musę. Próby najechania Egiptu przez innych książąt ajjubidzkich zgłaszających pretensje do tronu zostały udaremnione. Rządy Ajbeka, naznaczone krwawo tłumionymi buntami, dobiegły końca 10 kwietnia 1257 roku, kiedy to został on zabity w łaźni przez Szadzar ad-Durr, której wkrótce potem również się pozbyto. Następcą Ajbeka został jego syn Ali, ale była to charakterystyczna dla sułtanatu mameluckiego pozorna dziedziczna sukcesja, trwająca jedynie dopóty, dopóki władzy nie przejął jeden z emirów, odsuwając w cień prawowitego spadkobiercę. W obliczu zagrożenia mongolskiego Alego zdeponowano i 12 listopada 1259 roku obwołano sułtanem Kutuzą, wodza Mameluków, jego ojca. To właśnie Kutuz rozgromił Mongołów pod Ajn Dżalut, ale kiedy wracał w glorii zwycięzcy do Egiptu, 24 października 1260 roku został zaszytowany przez grupę emirów pod wodzą generała Bajbarsa, dowodzącego także zamachowcami, którzy zgładzili Turanszaha. Na tronie egipskim zasiadł Bajbars. W ciągu trzech miesięcy podporządkował sobie Damaszek, a następnie rozciągnął mameluckie panowanie na

Syrię i północny Irak. W 1261 roku odnowił kalifat w Egipcie, mianując kalifem w Kairze członka rodu Abbasydów. Potem zaczął rugować osadników łacińskich.

ZMIANY PRZEBIEGU AZJATYCKICH SZLAKÓW HANDLOWYCH

Po bitwie pod Ajn Dżalut osadnicy łacińscy stanęli w obliczu dwóch wielkich potęg, Mongołów i Mameluków, które graniczyły ze sobą w północnym Iraku. Bagdad leżał w ruinie. Szlaki handlowe ogarnął chaos. W tym samym czasie zjednoczenie środkowej Azji pod wodzą Mongołów stworzyło możliwość wytyczenia nowych dróg łączących Bliski i Daleki Wschód. Dwie z nich zachowały swoje znaczenie do końca XIV wieku. Pierwsza wiodła z Ormuzu w Zatoce Perskiej przez Persję do Tebrizu, gdzie się rozchodziła: jedna odnoga prowadziła do Trapezuntu (Trebzonu) nad Morzem Czarnym, druga zaś skręcała na południe, do Ajaszu w Cylicji, który w XIII wieku stał się ważnym portem, utrzymującym bezpośrednią komunikację z Famagustą na Cyprze; druga wiodła przez Azję Środkową, wokół północnych brzegów Morza Kaspijskiego, do portów na północnym wybrzeżu Morza Czarnego: Azow (Tana), Kaffa (Teodozja), Sudak (Soldaja) i Bałakława (Cembalo).

Skutki tego drugiego w ciągu stulecia przesunięcia azjatyckich szlaków handlowych były jeszcze poważniejsze niż za pierwszym razem. Kupcy włoscy zaczęli się stopniowo przenosić z portów wschodniego Morza

Śródziemnego do portów Morza Czarnego, a nasilająca się konkurencja zaczęła wywoływać między nimi napięcia. Konstantynopol, który miał pełną kontrolę nad wąską cieśniną łączącą Morze Śródziemne i Czarne, zyskał teraz nowe znaczenie, toteż dla Wenecjan, aktywnych na Morzu Czarnym od 1204 roku, utrata tego miasta na rzecz Greków w lipcu 1261 roku była ciężkim ciosem. Wcześniej w tym samym roku cesarz bizantyjski Michał VIII Paleolog podpisał traktat z Genueńczykami, nadając im podobne przywileje, jak te, którymi Wenecjanie cieszyli się w Cesarstwie Łacińskim. Genueńczycy nigdy nie zdołali ich w pełni wyegzekwować - w 1264 roku zostali nawet tymczasowo wygnani z Konstantynopola - ale otrzymali dzielnicę w Perze, po drugiej stronie Złotego Rogu, i uzyskali dostęp do Morza Czarnego. Floty wojenne miast włoskich obecnie regularnie patrolowały Morze Egejskie, a w latach sześćdziesiątych XIII wieku potyczki między nimi objęły całą wschodnią część Morza Śródziemnego. Pokój zawarto dopiero w 1270 roku, głównie ze względu na konieczność dostarczenia okrętów krucjacie Ludwika IX. Genua jednak nie miała zamiaru rezygnować z dalszej ekspansji, a to oznaczało kolejne wojny: z Pizą w latach osiemdziesiątych i z Wenecją pod koniec stulecia.

Wcześniejszym przejawem tej zażartej rywalizacji były regularne walki uliczne, które miały miejsce w Akce w latach 1256–1258. Ów konflikt, zwany „wojną św. Saby”, ponieważ rozpoczął się od sporu między Genueńczykami i Wenecjanami o posiadłość

należącą do klasztoru św. Saby, rozlał się tak szeroko, że przybrał rozmiary wojny domowej. Wenecja i Genua, a także Piza, która najpierw popierała Genuę, ale w 1257 roku przeszła na stronę Wenecji, wysłały do Akki okręty i żołnierzy. Na ulicach rozstawiono maszyny oblężnicze, a włoskie dzielnice zaczęły się fortyfikować. Mieszkańcy miasta znaleźli się wbrew swojej woli po jednej albo po drugiej stronie barykady. Wśród feudałów zarysował się podział, który odzwierciedlał długą historię animozji między poszczególnymi wielmożami i włoskimi enklawami. Większość baronów, idąc za Janem z Arsufu, który w 1256 roku objął regencję, opowiedziała się po stronie Genueńczyków, ale nie miała grupa z Janem z Jaffy, który sprawował był regencję w momencie wybuchu tego konfliktu, poparła Wenecjan i doprowadziła do kolejnej zmiany regenta, powierzając tę godność nieletniemu Hugonowi Cypryjskiemu, w jego imieniu zaś rządy objęła jego matka, Placencja, która była stronnniczką Wenecjan. Wojna zakończyła się dopiero w czerwcu 1258 roku, kiedy to w rezultacie wielkiej bitwy morskiej między Wenecjanami i Genueńczykami ci ostatni stracili połowę swoich galer i około tysiąca siedmiuset żołnierzy, zabitych lub wziętych do niewoli. Po tej klęsce postanowili wycofać się z Akki i przenieść do Tyru. Wenecjanie przejęli część ich dzielnicy, a wokół swojej nowej posiadłości zbudowali mur, którego pozostałości są wciąż *in situ*.

Zmiany struktury handlu lewantyńskiego spowodowały także gwałtowny spadek obrotów w portach chrześcijańskich. Wkrótce pojawiły się pierwsze oznaki

kryzysu finansowego. Pod koniec lat pięćdziesiątych XIII wieku Julian, senior Sydonu, zaczął pozbywać się części swoich ziem na rzecz Krzyżaków, a to, co mu zostało, w 1260 roku oddał w dzierżawę templariuszom. Był nałogowym hazardzistą, jego ziemie mocno ucierpiały z powodu ciągłych ataków muzułmańskich, a gwoździem do trumny okazał się zapewne najazd Mongołów niedługo przed bitwą pod Ajn Dżalut. Wdarli się oni wtedy do samego miasta i zniszczyli mury, których nie było już komu odbudować. W 1261 roku Balian z Arsufu wydzierżawił swoje lenno szpitalnikom. Zważywszy na koszty budowy umocnień oraz utrzymania garnizonu, to zaskakujące, że tak wielu feudałów tak długo utrzymało swoje lenna, chociaż - jak zauważa dr Tibble - fakt, że Sydon i Arsuf oddano w dzierżawę może po prostu oznaczać, iż były to jedyne lenna atrakcyjne dla potencjalnych nabywców.

PODBOJE MAMELUCKIE

Umocniwszy swoje panowanie nad muzułmańskimi częściami Syrii, sułtan Bajbars zaczął systematycznie zagarniać terytoria chrześcijańskie. Jak Saladyn, był on cudzoziemcem, Turkiem kipczackim, ale w przeciwieństwie do niego nie pochodził z dawnych terytoriów islamskich i w głębi ducha pozostał tureckim watażką. Nielojalny i bezwzględny, był zarazem dobrym zarządcą i świetnym generałem - znacznie lepszym niż Saladyn - a jego metodyczne podejście do rekonkwisty wybrzeża umożliwiło jego następcom całkowite wyparcie Łacinników. Zaczął w 1263 roku od najazdów łupież-

czych na Galileę, w trakcie których zrównał z ziemią katedrę w Nazarecie. W 1265 roku zajął Cezareę i Arsuf i przez jakiś czas okupował Hajfę. W 1266 roku zdobył Safad templariuszy, w 1268 roku - Jaffę, Beaufort templariuszy oraz Antiochię, w 1271 roku - Safitę templariuszy i Krak des Chevaliers szpitalników i Montfort Krzyżaków. W momencie jego śmierci, 30 czerwca 1277 roku, w rękach osadników łacińskich pozostawał już tylko wąski pas wybrzeża między Aslisem (Zamkiem Pielgrzymów) i Markabem oraz położona nieco dalej na północ enklawa w Laodycei (Latakii). Podczas swoich kampanii unikał taktyki spalonej ziemi. Z jednej strony robił, co w jego mocy, żeby utrudnić Europejczykom zdobywanie przyczółków na podbitym przez niego wybrzeżu, z drugiej zaś dbał, żeby flota egipska miała dostęp do źródeł wody pitnej, od których została odcięta w 1197 roku. Arsuf, Cezarea, Antiochia i Montfort zostały częściowo lub całkowicie zniszczone, ale Jaffa ocalała, a posiadłości w lennach Arsufu i Cezarei, skupione wokół zamku Kakun, przypadły emirom Bajbarsa, chociaż tereny oddzielające je od morza zostawiono plemionom koczowników. Zamki Krak des Chevaliers, Beaufort i Safad, a później także Hunin i Toron odbudowano i obsadzono wojskiem. Akkę otoczył teraz pierścień warowni, niczym zaciskająca się pętla, ale Bajbars nigdy nie podjął poważniejszej próby zdobycia samego miasta. Przeprowadził kilka ataków z zaskoczenia, ale były to jedynie naprędce zaimprovizowane wypadki, a jego poważne operacje wojskowe zawsze były starannie zaplanowane. Naj-

prawdopodobniej zdawał sobie sprawę, że gospodarka jego imperium nadal w znacznej mierze zależy od Akki jako wielkiego rynku zbytu i nie chciał pochopnym atakiem narazić na szwank dobrobytu większości poddanych.

ZAGŁADA OSADNICTWA ŁACIŃSKIEGO W PALESTYNIE I SYRII

Osadnicy byli podzieleni w kwestii polityki, jaką należało prowadzić wobec nieprzyjaciela. Boemund VI z Antiochii – Trypolisu, który w 1252 roku objął tron po Boemundzie V, poszedł za radą swego teścia, Hetuma Cylicyjskiego, i zawarłszy sojusz z Mongołami, w marcu 1260 roku wkroczył razem z armią mongolską do Damaszku; w rezultacie mógł powiększyć stan posiadania w Syrii. Z drugiej strony, rządzący Akką, założywszy, prawdopodobnie słusznie, że należy za wszelką cenę usunąć bezpośrednie zagrożenie ze strony Mongołów, pozwolili mameluckiemu sułtanowi Kutuzowi rozłożyć się obozem pod miastem na trzy dni przed bitwą pod Ajn Dżalut i hojnie zaopatrzyli jego armię. Nawet w obrębie królestwa poszczególne lenna prowadziły własną politykę. W latach pięćdziesiątych XIII wieku Jan z Jaffy wyłączył swoje hrabstwo z rozejmu z Damaszkiem, żeby móc stamtąd przeprowadzać ataki na muzułmańskich sąsiadów. W latach 1261 i 1263 razem z Janem z Bejrutu i szpitalnikami z Arsu fu dwukrotnie podpisał zawieszenie broni z Bajbarsem i zgodził się nawet na użycie Jaffy jako centrum zaopatrzeniowego armii egipskiej. W 1269 roku Izabela

z Bejrutu zawarła niezależny pokój z Bajbarsem i to pozwoliło jej odrzucić w 1275 roku żądanie króla, by wypełniła *service de mariage*. Oddzielne rozejmy z sułtanem Kalawunem, który w 1279 roku bezprawnie zagarnął tron mamelucki, zawarli templariusze w latach 1282 i 1283 i Małgorzata z Tyru w roku 1285. Baronowie, rzecz jasna, korzystali ze swych praw, ale liczba niezależnych traktatów z muzułmanami pokazuje, jak słaba stała się władza królewska.

Osadnicy należeli więc do różnych frakcji politycznych. Hrabstwo Trypolisu było podzielone między kilka zwalczających się stronnictw, z których jedno, skupiające imigrantów włoskich i nazywane „frakcją rzymską”, zostało utworzone przez Lucjanę z Segni, żonę Boemunda V i stryjeczną wnuczkę papieża Innocentego III. Zyskało ono na znaczeniu za panowania jej syna Boemunda VI. Kiedy w 1277 roku przybył z Cylicji Boemund VII, „frakcja rzymska” i templariusze zakwestionowali jego prawa do tronu. Dołączył do nich Gwidon Embriaco z Dżubajlu, którego zraziła niezgoda Boemunda na ślub jego brata z miejscową dziedziczką. Przez sześć lat hrabstwem wstrząsała wojna domowa, która zakończyła się dopiero wtedy, gdy Boemund uwięził Gwidona, jego braci Baldwina i Jana oraz kuzyna Wilhelma, i nakazał zakopać ich po szyję w fosie, gdzie zmarli śmiercią głodową.

Wstąpienie w 1269 roku na tron jerozolimski Hugona III Cypryjskiego (Hugona z Antiochii – Lusignan) również napotkało na silny opór. Jego ciotka, Maria z Antiochii, prawnuczka Izabeli Jerozolimskiej, rościła

sobie prawo do korony jako bliższa krewna Jolanty, ostatniej władczyni przebywającej na Wschodzie. Z punktu widzenia prawa argumenty Marii były silniejsze niż Hugona, ale Sąd Najwyższy - który rozstrzygał między tymi sprzecznymi roszczeniami, mocą swojej kompetencji do orzekania, komu należy złożyć hołd lenny - wolał przymknąć na to oczy i zamiast leciwej panny wybrał młodego, energicznego mężczyznę, który był już królem Cypru. Maria odwołała się do Rzymu, gdzie jej skarga została rozpatrzona w 1272 roku, ale potem za radą templariuszy, a niewykluczone, że również przy poparciu samego papieża, zaproponowała odprzedanie Królestwa Jerozolimskiego Karolowi Andegaweńskiemu. W 1276 roku wycofała skargę z Kurii Rzymskiej, a w marcu 1277 roku ostatecznie sfinalizowała sprzedaż korony Karolowi.

Tymczasem Hugo stwierdził, że rządzenie tym, co pozostało z Królestwa Jerozolimskiego, jest prawie niemożliwe. Próbował uchwycić ster władzy. Bronił kompetencji swojego sądu do orzekania w sprawach posiadłości Włochów poza ich dzielnicami. Był gotów automatycznie zatwierdzać wszystkie transakcje sprzedaży lenn i części domeny królewskiej, których dokonywano za jego regencji. Istnieją pewne wskazówki, że próbował zreformować administrację: powołał wewnętrzną radę i używał tajnej pieczęci. Ale jednocześnie musiał stawić czoło niesubordynacji, takiej jak odmowa Izabeli z Bejrutu wypełnienia *service de mariage*, oraz wrogości templariuszy, których wielki mistrz Wilhelm z Beaujeu był spokrewniony z fran-

cuską rodziną królewską, a tym samym, rzecz jasna, z Karolem Andegaweńskim. Hugo musiał wiedzieć, że Karol, który we wschodniej części Morza Śródziemnego dysponował już wielką potęgą, jest gotów dochodzić siłą swych roszczeń, a przy tym ma poparcie papieża, templariuszy, Wenecjan i, co istotne, francuskich żołnierzy, od których, odkąd w 1254 roku osadzono w Akce ich pierwszy kontyngent, coraz bardziej zależała skuteczna obrona królestwa; ich kolejni dowódcy stali się częścią jego lokalnej elity politycznej, otrzymując *ex officio* godność seneszała. Potęga Karola musiała się wydawać osadnikom gwarancją ich przetrwania i chyba tak oceniało sytuację papieństwo.

W październiku 1276 roku Hugo pośpiesznie opuścił Palestynę, uznając, że królestwem nie da się rządzić. Jedenaście miesięcy później, we wrześniu 1277 roku, przybył do Akki wysłannik Karola Andegaweńskiego, Roger z San Severino, który ogłosił, iż w imieniu swojego pana obejmuje władzę w królestwie. Ta uzurpacja powinna była wywołać protesty, odwołujące się do miejscowych praw i zwyczajów, tym bardziej, że Roger zagroził wywłaszczeniem i wygnaniem tych lenników, którzy nie złożą mu hołdu. A jednak oświadczenie przyjęto bez większych sprzeciwów, być może dlatego, że wasale jerozolimscy znali stanowisko Rzymu. Opozycja baranowska, która wydała z siebie tak wysublimowane teorie i w przeszłości stawiała tak zaciekły opór, tym razem podkuliła ogon pod siebie.

Królestwo Jerozolimskie stało się częścią wschodniośródziemnomorskiego imperium, które, jak sądzono,

miało dość sił i środków, by je obronić, a Karol przejął odpowiedzialność za utrzymanie francuskiego regimenu w Akce. Rządy Andegawenów jednak nie wszędzie zaakceptowano i w latach 1277–1286 chrześcijańska Palestyna była jeszcze bardziej podzielona, niż kiedykolwiek przedtem. Jan z Tyru i Izabela z Bejrutu poszli własną drogą. Król Hugo, w nadziei na odzyskanie królestwa, w latach 1279 i 1284 odwiedził Tyr, a w 1283 roku - Bejrut. Zmarł w Tyrze 4 maja 1284 roku, a jego następcą został najstarszy syn Jan, który jednak przeżył go tylko o rok, a po nim kolejny syn Henryk. Tymczasem wkrótce po „nieszporach sycylijskich” zmarł Karol i imperium Andegawenów zaczęło się rozpadać. Osadnicy w Ziemi Świętej znów opowiedzieli się po stronie cypryjskiego domu królewskiego, który otrzymał potężne wsparcie ze strony nowego króla francuskiego, gdyż Filip IV realistycznie odciął się od Andegawenów i postawił na Lusignanów, a także przywrócił finansowanie kontyngentu francuskiego. Dnia 4 czerwca 1286 roku król Henryk przybył do Akki, a 15 sierpnia został koronowany w katedrze w Tyrze, która stała się tradycyjnym miejscem koronacji władców jerozolimskich. Następnie z całym dworem powrócił do Akki na ciągnące się przez dwa tygodnie uczty, turnieje i pokazy żywych obrazów zaczerpniętych z opowieści o Okrągłym Stole i o królowej Amazonek pod Troją.

To było ostateczne wielkie święto w Akce, ponieważ Mamelucy znów przystąpili do ofensywy. W 1285 roku skapitulowały Markab, wielki zamek szpitalników, oraz miasto Maraklea (Marakija). W 1287 roku padła Lao-

dycea (Latakia). W 1289 roku sułtan Kalawun, który od pewnego czasu wspierał opozycję w hrabstwie, ruszył przeciwko Trypolisowi, wciąż podzielonemu wskutek wojny domowej. Boemund VII zmarł 19 października 1287 roku, a jego siostra Łucja zasiadła na tronie dopiero po długich pertraktacjach, gdyż jej prawo do sukcesji zakwestionowała miejscowa komuna wspierana przez Genueńczyków. Kiedy rozpoczęło się oblężenie Trypolisu, Wenecjanie i Genueńczycy zdezerterowali i szturm generalny, który muzułmanie przypuścili 26 kwietnia, prawie nie napotkał zorganizowanego oporu. Hrabina Łucja uciekła razem z Amalrykiem, młodszym bratem króla Henryka, który przybył na czele posiłków z Cypru, ale większość obrońców miasta została wycięta w pień. Zaraz potem armia mamelucka zajęła Enfeh i Al-Batrun. Z całego hrabstwa w rękach chrześcijańskich pozostał już tylko zamek templariuszy w Tortosie na północy oraz Dżubajl, gdzie rządził Jan z Antiochii, który poślubił córkę seniora. I jemu, i pozostałym łacińskim mieszkańcom Dżubajlu muzułmanie zezwolili pozostać w mieście do około 1302 roku.

Chrześcijańska Akka słała na Zachód rozpaczliwe prośby o pomoc. W sierpniu 1290 roku przybyło dwadzieścia galer weneckich i pięć aragońskich z kiepsko uzbrojonymi krzyżowcami z północnej Italii. Z Kalawunem wprawdzie udało się podpisać dziesięcioletni rozejm, ale kiedy włoscy krzyżowcy wywołali zamieszki, mordując muzułmańskich wieśniaków, którzy przybyli do Akki, żeby sprzedać swoje produkty, Mamelucy wykorzystali okazję, żeby go zerwać. Kalawun

zmarł 4 listopada, lecz jego syn, Al-Aszrif Chalil kontynuował dzieło ojca. W marcu 1291 roku jego wojska opuściły Egipt, by podczas marszu na północ połączyć się z oddziałami nadciągającymi z wszystkich stron mameluckiego imperium. Dnia 5 kwietnia pod Akką stanęła potężna armia z imponującym taborem oblężniczym. Do 8 maja zewnętrzne mury zostały w takim stopniu zniszczone, że musiano się z nich wycofać, a 18 maja szturm generalny do reszty zdruzgotał obronę. Król Henryk, który dotarł do miasta 4 maja, razem ze swoim bratem Amalrykiem uciekł statkiem na Cypr, podobnie jak to uczyniło kilku innych wielmożów ze swymi rodzinami, ale przeważająca większość chrześcijan poległa. Wieczorem jedyną częścią Akki wciąż pozostającą w rękach chrześcijańskich była nadmorska twierdza – klasztor templariuszy. Przygotowania do kapitulacji przerwano, kiedy muzułmańscy żołnierze zaczęli napastować kobiety i młodych chłopców, którzy się tam schronili. Wówczas Mamelucy zaminowali twierdzę, która 28 maja się zawaliła, grzebiąc pod gruzami zarówno swoich obrońców, jak i napastników.

Tyr został opuszczony już 19 maja. Sydon padł w końcu czerwca, chociaż jeden z zamków, nad samym morzem, bronił się do 14 lipca. Bejrut poddał się 31 lipca, a z Tortosy i Aslisu templariusze ewakuowali się, odpowiednio, 3 i 14 sierpnia. Jeśli nie liczyć garnizonu templariuszy na wyspie Arwad, położonej naprzeciw Tortosy, który utrzymał się tam do 1302 roku, oraz szczątkowej władzy rodziny Embriaco w Dżubajlu, obecność łacińskich chrześcijan w Syrii i Palestynie

dobiegła kresu, chociaż w XIV wieku pośród muzułmanów krążyła pogłoska, że każdy nowy król Cypru pod osłoną nocy przeprowadza się do Tyru, żeby tam, w ruinach miejscowej katedry, potajemnie koronować się na króla Jerozolimy.

Rozdział 9

Różnorodność krucjat

ok. 1291–1523

WACHLARZ MOŻLIWOŚCI

Od początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku nasze wyobrażenie o ruchu krzyżowym w późnym średniowieczu uległo radykalnej zmianie. Obraz schyłku ustąpił obrazowi ożywionej kontynuacji. Kuria papieaska była równie aktywna na tym polu, jak wcześniej i przynajmniej w XIV wieku prawie nie było roku, żeby gdzieś nie toczyła się krucjata. Przed licznymi zapaleńcami rozpościerał się ten sam wachlarz możliwości, co przed ich przodkami. W 1345 roku Humbert z Vienne wziął udział w krucjacie smyrneńskiej, ale wcześniej rozważał także propozycję dołączenia do wyprawy krzyżowej na jedną z Wysp Kanaryjskich. Jan Boucicaut, marszałek Francji, w młodości trzykrotnie uczestniczył w pruskich *reysen*. Przyjął krzyż, żeby w 1365 roku wziąć udział w krucjacie króla Piotra Cypryjskiego do Aleksandrii, a w 1390 roku w wyprawie Ludwika II z Clermont do Al-Mahdijji, chociaż w tym drugim przypadku zatrzymał go w ojczyźnie zakaz króla Francji. W 1396 roku uczestniczył w krucjacie do Nikopolis, a około 1400 roku walczył w hufcu krzyżowym we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Henryk Grosmont książę Lancasteru, podobno brał udział w krucjatach w Grandzie, Prusach, na Rodos i na Cyprze. W wielu spośród tych wypraw uczestniczyli liczni ba-

ronowie i rycerze angielscy; jeden z nich, Mikołaj Sabraham, zawędrował z krzyżowcami do Aleksandrii, na Węgry, do Konstantynopola i do Nesebyru. Dzieje Rycerza - bohatera Chaucerowskich *Opowieści kanterberyjskich*, który odbył „wyprawy z krzyżem” do Prus, Inflant i na Ruś oraz wziął udział w krucjatach w Hiszpanii, Egipcie i Azji Mniejszej - były, jak każda dobra karykatura, dość bliskie rzeczywistości:

*Dzielnie stawał w bojach pana swego.
Był w wyprawach - nikt dalej od niego -
W ziemiach pogan i tam gdzie krzyż znają:
Jak człek godny miał cześć w każdym kraju.
Był też, gdy Aleksandrię oblegano;
Wielekroć go pierwszego sadzano
Przed innymi nacjami hen w Prusiech;
Wypraw z krzyżem na Litwie, na Rusi
Nikt tak częstych nie odbył równy jemu.
W Grenadzie udział brał w oblężeniu,
Gdy Algeciras padł. Był w Ben-Marinie,
Takoż w Lajas, Satalii dziedzinie,
Gdy je wzięto. Na Wielkim Morzu
Do wielu świetnych wypraw się przyłożył.*

Zwykło się uważać, że krąg uczestników krucjat coraz bardziej się zawężał do szlachty i kasty zawodowych żołnierzy, wiernych kodeksowi rycerskiemu, w którym idee krzyżowe odgrywały ważną rolę, ale powodzenie rekrutacji krzyżowców pośród chłopstwa w XV wieku dowiodło, że entuzjazm nie wygasł także w niższych warstwach społecznych. Bardziej typowe

armie krzyżowe stały się, jeśli wolno użyć tego określenia, bardziej „profesjonalne” - były bardziej zdyscyplinowane, ponieważ coraz częściej zatrudniano najemników i zawierano indywidualne kontrakty, co było możliwe dzięki wielkim kwotom gromadzonym w wyniku opodatkowania Kościoła, jakkolwiek zachodni królowie wcale nierzadko składali fałszywe deklaracje uczestnictwa w krucjacie, byle tylko położyć rękę na tych pieniądzech.

W XV wieku jednak, mimo ponownego pojawienia się armii chłopskich, można zaobserwować pewne oznaki schyłku. Zawikłanie polityki europejskiej, zwłaszcza na Półwyspie Apenińskim, uniemożliwiło wystawienia przeciw Turkom zjednoczonej armii. W tych regionach Zachodu, które nie stykały się bezpośrednio ze światem muzułmańskim, dało się zaobserwować postępujące znużenie, upadek morale i jawny brak entuzjazmu.

TEORETYCY KRUCJATY

Ruch krzyżowy żywił się klęskami i było całkiem zrozumiałe, że wieść o utracie Akki wywołała kolejną falę zapału. W 1300 roku obiegła Zachód pogłoska, że Mongołowie podbili Palestynę i przekazali ją chrześcijanom. Papież Bonifacy VIII przekazał tę „wspaniałą i radosną nowinę” królowi Edwardowi Angielskiemu i zapewne królowi Filipowi Francuskiemu. Zachęcał wiernych, aby bezzwłocznie udali się do Ziemi Świętej, i polecił wygnanym biskupom katolickim, aby powrócili do swych biskupstw. W całej Europie pośpiesznie

brano krzyż, a kilka dam genueńskich sprzedało biżuterię, żeby pomóc sfinansować flotę krucjatową, chociaż ostatecznie wyprawa nie doszła do skutku.

Upadek Akki spowodował istny wysyp uczonych traktatów o wyprawach krzyżowych, który trwał z przerwami do końca XIV stulecia. Ich autorzy musieli zmierzyć się z faktem, że obecnie konieczne było przedsięwzięcie na wielką skalę, ponieważ nie chodziło już o wzmocnienie jakichś przyczółków na wybrzeżu, lecz o regularną inwazję. Odkurzono dawną hiszpańską mrzonkę, że rekonkwista doprowadzi do wyzwolenia Jerozolimy przez armię, która przemaszeruje wybrzeżem Afryki Północnej do Palestyny. Niektórych autorów pociągała idea sojuszu z jedną z potęg czających się za plecami Lewantu, zwłaszcza z Mongołami, to zaś dało asumpt do planów oskrzydlenia islamu, które z czasem zaowocowały walką - mającą tyleż wspólnego z chrześcijaństwem, co z handlem - między flotą portugalską i egipską na Oceanie Indyjskim i poszukiwaniem zachodniej drogi do Indii.

W większości tych rozpraw stale przewijały się cztery propozycje, które wysuwano tu i ówdzie już w przededniu utraty Akki. Po pierwsze, postulowano, żeby zakony rycerskie się połączyły w jeden wielki super-zakon. Ten cel został częściowo osiągnięty w rezultacie kasaty templariuszy i przekazania większości ich majątku szpitalnikom. Druga propozycja, związana zresztą z pierwszą, dotyczyła władcy przyszłego Królestwa Jerozolimskiego. Grupa myślicieli wystąpiła z ideą króla - wojownika, zwanego *Bellator Rex*, wiel-

kiego mistrza zakonu rycerskiego, który stanąłby na czele krucjaty, a potem rządził Palestyną; według jednego z nich, Piotra Dubois, godność tę zawsze winien piastować syn króla Francji. Szczytowym wyrazem tego marzenia była wizja cypryjskiego kanclerza i gubernera Karola VI Francuskiego, Filipa z Mezieres, nowego zakonu, *Nova Religio Passionis Jhesu Christi*, którego członkowie ślubowaliby i posłuszeństwo, i ubóstwo, ale zamiast czystości - wierność małżeńską, ponieważ ich zadaniem byłaby kolonizacja i obrona Ziemi Świętej. W latach 1390–1395 Filip, który nieustrudzenie zabiegał także o pokój między Francją i Anglią, widząc w nim rodzaj preludium do krucjaty, uzyskał deklarację udziału w wyprawie od przeszło osiemdziesięciu wielmożów, głównie w Anglii i Francji, ale także ze Szkocji, z Niemiec, Hiszpanii i Lombardii. Byli wśród nich Ludwik II z Clermont i Jan Boucicaut. Trzecia propozycja sprowadzała się do przeświadczenia, że zdolność muzułmanów do stawienia czoła inwazji można znacząco umniejszyć, osłabiając ich gospodarkę poprzez nałożenie embarga na handel z Egiptem, najbogatszym państwem islamskim i aktualnym okupantem Palestyny. I wreszcie czwarta rozróżniała dwa typy krucjaty: *passagium generale*, czyli tradycyjną, wielką, międzynarodową wyprawę krzyżową, oraz *passagium particulare*, czyli przygotowawcze uderzenie na mniejszą skalę, którego celem byłoby wyegzekwowanie embarga, osłabienie przeciwnika lub zdobycie jakichś określonych korzyści. Zdumiewające, jak wiele z tych idei udało się wcielić w życie. W Prusach i na

Rodos stworzono państwa zakonne, rządzone przez wielkich mistrzów, odpowiednio, Krzyżaków i Szpitala św. Jana. Nałożono embargo na handel z Egiptem. Miały też miejsce liczne *passagia particulara*.

UPADEK TEMPLARIUSZY

Pierwsze państwo zakonne powstało w następstwie najbardziej sensacyjnego wydarzenia w historii późnego średniowiecza. Wczesnym rankiem 13 października 1307 roku prawie wszyscy templariusze we Francji zostali aresztowani pod zarzutem herezji i w ciągu kilku dni wielu z nich, włącznie z wielkim mistrzem Jakubem z Molay i generalnym wizytatorem na Europę północno – zachodnią Hugonem z Pairaud, przyznało się do winy. Również znaczna większość braci zakonnych przesłuchiwanym przez inkwizytora, przez papieża w Poitiers w lecie 1308 roku, przez francuskich biskupów oraz przez papieską komisję w Paryżu - potwierdziła wiele oskarżeń. Kolejnych dowodów dostarczyły przesłuchania niewielkiej grupy templariuszy w różnych częściach Italii. Na Wyspach Brytyjskich obciążające zeznania wydobyto tylko od nielicznych braci, ale bardziej elokwentni okazali się świadkowie zewnętrzni. Natomiast w Kastylii, Portugalii i na Cyprze, oraz w Aragonii i Niemczech, gdzie część templariuszy stawiała opór i uniknęła aresztowania, deklarowali oni swoją niewinność.

Niektóre zarzuty były niesłychanie dziwaczne. Twierdzono, na przykład, że templariusze nie są chrześcijanami. Wstępując do zakonu muszą się zaprzeczyć

Chrystusa - którego czasem nazywają fałszywym prorokiem, niezdolnym do zbawienia ludzkości - i napluć lub oddać mocz na krucyfiks. Nie uznają sakramentów Kościoła, a ich kapłanom nie wolno podczas mszy wypowiadać formuły konsekracji. Zamiast tego czczą jakąś głowę czy posążek (albo wręcz diabolicznego kota), a „sznurki”, które noszą na szyi, na pierwszy rzut oka przypominające szkaplerz, przed wręczeniem nowemu bratu kładziono na owej głowie czy posążku. Swoje zaprzaństwo ukrywają pod płaszczkiem ścisłej tajemnicy, gdyż nie wolno im wyjawiać szczegółów ceremonii przyjmowania nowych członków, rozmów w ich kapitulacjach ani nawet ich reguły i nie mogą się spowiadać u kapłana, który nie jest jednym z nich. Ich oszustwo potęguje fakt, że wielu templariuszy, chociaż są ludźmi świeckimi, praktykuje udzielanie rozgrzeszenia swoim braciom, uzurpując sobie sakramentalną funkcję i kanoniczne uprawnienia kapłanów. Nowo przyjmowani są zmuszani do złożenia rytualnego pocałunku nie tylko na ustach swoich zwierzchników, ale także na ich obnażonym brzuchu, pośladkach i członku. Poucza się ich, że chociaż ślub czystości oznacza, iż nie mogą utrzymywać stosunków płciowych z kobietami, to mogą to czynić, jeśli najdzie ich taka potrzeba, ze współbraćmi; powinni też być im powolni, jeśli oni tego zapragną. Nie mają nowicjatu. Zachęca się ich do pomnażania majątku zakonu bez oglądania się na sprawiedliwość, a jednocześnie wcale nie są hojni w rozdawaniu jałmużny ubogim i obca jest im gościnność.

Przełożeni nie podejmują żadnych starań, aby zreformować zakon.

Papież Klemens V uznał aresztowanie templariuszy za atak na cały Kościół i bezprecedensowe zakwestionowanie prawa osób duchownych do sądu kościelnego, zwłaszcza że jako członkowie zakonu podlegali oni bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Sytuacja jednak była delikatna. Pontyfikat Bonifacego VIII dobiegł końca zaledwie cztery lata wcześniej, a przyczyną zgonu papieża był wstrząs spowodowany porwaniem go przez wojska dowodzone przez francuskiego ministra. Od tego czasu kuria starała się za wszelką cenę załagodzić konflikt z Francją, ale Klemens, który był Gaskończykiem, a tym samym francuskojęzycznym poddanym króla Anglii, przeciwstawił się usilnym zabiegom władz Francuzów, domagających się pośmiertnego ekskomunikowania Bonifacego. Rzym był niebezpiecznym miastem i Klemens zaraz po swoim wyborze w czerwcu 1305 roku zamieszkał w Poitiers, a w 1309 roku przeniósł się z całym dworem do Awinionu. Tymczasem próbował przejąć inicjatywę w sprawie templariuszy, wszczynając oficjalne kościelne śledztwo. W listopadzie 1307 roku rozkazał aresztować wszystkich braci przebywających poza granicami Francji. W lutym następnego roku zawiesił działalność francuskiej inkwizycji, chociaż to oznaczało kolejny zatarg z królem. Ostatecznie przyjęto rozwiązanie kompromisowe: w całym świecie chrześcijańskim przesłuchania oskarżonych miały prowadzić komisje diecezjalne, a równolegle komisja papieska miała zająć się funkcjonowa-

niem zakonu jako całości. Raporty tych komisji przedstawiono soborowi w Vienne w 1311 roku. Większość uczestników soboru domagała się, żeby pozwolić jeszcze zabrać głos samym templariuszom, ale 3 kwietnia 1312 roku Klemens uległ naciskom Francji i ogłosił kasatę zakonu. W nocy 18 marca 1314 roku Jakub z Moly i Gotfryd z Charnay, komandor Normandii, odwoławszy wszystkie zeznania, zostali spaleni na stosie.

Zniszczenie templariuszy uważa się za dobry przykład tego, jak w tamtych czasach można było posłużyć się machiną państwową, gdy władca, któremu brakło pieniędzy, zarazem miał w garści inkwizycję, a papieństwo było zbyt słabe, żeby mu się przeciwstawić. Wielu templariuszy torturowano. Wszyscy aresztowani byli poddawani różnorakim naciskom, a próba oporu części z nich została stłumiona w 1310 roku, kiedy to z inspiracji królewskiej trybunał biskupi pod przewodnictwem arcybiskupa Sens i komisja diecezjalna pod przewodnictwem biskupa Reims skazały na stos sześćdziesięciu trzech braci, którzy utrzymywali, że są niewinni. Tylko nieliczni historycy uważają, że templariusze byli winni zbrodni, o które ich oskarżano, ale chociaż z pewnością nie popełnili większości zarzucanych im czynów, to mnie osobiście szczegółowa lektura ich zeznań doprowadziła do przekonania, że w niektórych komandoriach podczas ceremonii przyjęcia lub krótko potem nowi bracia rzeczywiście byli zmuszani do zaparcia się Chrystusa i plucia na krucyfiks. Owe praktyki miały miejsce prawdopodobnie w mniejszości komandorii francuskich, ale nie ograniczały się tylko do nich. Wie-

le wskazuje, że bracia, którzy uważali je za nieodzowną część rytuału, przeszczepili je do Italii i Lewantu; w komandoriach obu tych regionów przebywała znaczna liczba Francuzów. Z drugiej strony, brak świadectw o ich stosowaniu w komandoriach niemieckich, na Półwyspie Iberyjskim łącznie z Roussillon czy na Wyspach Brytyjskich.

Trudno wyjaśnić, jakim sposobem owe dziwaczne rytuały przeniknęły do wielkiego, potężnego zakonu rycerskiego, ale nie można zaprzeczyć, że śledztwo ujawniło, iż wymagał on dogłębnej reformy i reorganizacji. W porównaniu ze szpitalnikami, którzy mieli mniejsze prowincje, a tym samym większą liczbę przełożonych utrzymujących bezpośredni i regularny kontakt ze Wschodem, oraz kapituły generalne, czyli ciała kolegialne, pełniące również funkcję prawodawczą i wybierające mistrzów, templariusze zachowali anachroniczną i niewydajną strukturę autokratycznego zarządzania przez wielkiego mistrza i jego urzędników. Wielu braci nawet nie wiedziało, że mają swoją regułę, a innych praw zakonnych, nawet gdyby mieli do nich dostęp, pewnie by nie zrozumieli. Zebrane w tzw. *re-trais*, były niejasne, pełne powtórzeń, napisane archaicznym językiem i kopiowane bez podziału na statuty oraz prawo precedensowe i zwyczajowe. Nic więc dziwnego, że nie zawsze ich przestrzegano. Sytuacja zakonu w tym okresie wydaje się tak opłakana, że można się zastanawiać, jak długo pozwolono by mu istnieć, nawet gdyby skandaliczne fakty nie ujrzały światła dziennego.

Chaos, w którym pogrążył się zakon templariuszy, pozwala zrozumieć, dlaczego po upadku Akki wydaje się całkiem sparaliżowany, zwłaszcza odkąd w niejasnych okolicznościach utracił wyspę Arwad, którą wcześniej ufortyfikował i utrzymał o rzut kamieniem od wybrzeża Syrii aż do 1302 roku. W czasie kapituły generalnej w Paryżu za stratę Arwadu obwiniono komandora Francji, Gerarda z Villiers. Ostatnie ślady aktywności pochodzą z około 1297 roku, kiedy to paryska kapituła generalna postanowiła wysłać 300 braci na Cypr; angielski serwient Tomasz z Thoroldeby, który utrzymywał, że był chorążym zakonu na Wschodzie, nie szczędził potem swoim współbraciom złośliwości, opisując fiasko współpracy z innymi siłami chrześcijańskimi w atakach na Syrię. Morale templariuszy najwyraźniej zaczęło podupadać. A przełożeni nie mieli wystarczającego autorytetu, żeby temu przeciwdziałać.

W tym czasie ostro krytykowano nie tylko templariuszy. Za klęski na Wschodzie obwiniano wszystkie trzy wielkie zakony rycerskie. W 1291 roku sugestie połączenia templariuszy i szpitalników, wysuwane już w czasie Soboru Lyońskiego II (1274), papież Mikołaj IV uznał za wystarczająco przekonujące, by nakazać debatę nad nimi wszystkim synodom diecezjalnym. Krzyżacy i szpitalnicy zapewne poczuli się zagrożeni, i nie bez powodu, ponieważ im także zaczęto stawiać poważne zarzuty. W Inflantach duchowieństwo, nad którym Krzyżacy nie mieli takiej władzy, jak w Prusach, głośno skarżyło się na ich postępowanie, w tym okradanie Kościoła, skorumpowanie, brutalne trakto-

wanie arcybiskupa i mieszkańców Rygi, niewywiązywanie się z obowiązku bronienia Inflant, utrudnianie pracy misyjnej - nie pierwszy raz twierdzono wręcz, że zrażają oni pogan swoim okrucieństwem. Około 1300 roku kuria poczęła zdradzać oznaki zaniepokojenia tymi oskarżeniami, a w 1310 roku Klemens zarządził śledztwo, zwłaszcza w sprawie doniesień, że Krzyżacy sprzymierzają się z poganami przeciw innym chrześcijanom. Krzyżacy nie zdołali oczyścić się z wszystkich zarzutów i ostateczny werdykt Kościoła, wydany w 1324 roku, był dla nich niekorzystny.

Również szpitalników nie ominął kryzys, choć trzeba podkreślić, że w tym samym czasie, kiedy Filip Francuski dążył do kasaty templariuszy, wspierał zarazem krucjatę, na której czele miał stanąć wielki mistrz Szpitala. Przez cały XIV wiek papieże wielokrotnie domagali się reformy zakonu - w 1355 roku Innocenty VI posunął się nawet do groźby, że jeśli bracia nie przeprowadzą koniecznych zmian, to sam ich zreformuje - a wewnętrzne dochodzenia w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ujawniły sytuację daleką od doskonałości. Mimo to oba zakony - Krzyżacy i szpitalnicy - przetrwały. Nie ma bezpośrednich dowodów, że dotknął je choćby spadek powołań. Przyczyną mógł być fakt, że nieprzerwanie zajmowały się pomocą ubogim i opieką na chorymi i chociaż były zgromadzeniami „rycerskimi”, to jednak zachowywały typowe formy życia zakonnego. Poprzez codzienną troskę o ubogich pielgrzymów, mogli kontynuować starochrześcijańską tradycję uczynków miłosierdzia w sposób niedostępny

dla templariuszy, co mimowolnie podkreślił sam Jakub z Molay, kiedy w memorandum z 1305 roku, wysuwając argumenty przeciwko zamierzonemu połączeniu ze szpitalnikami, napisał, że szpitalnicy „zostali powołani do opieki nad chorymi”, a oprócz tego brali udział w przedsięwzięciach zbrojnych, natomiast templariusze „zostali ustanowieni wyłącznie jako zgromadzenie rycerzy”. Ponadto, przynajmniej przez jakiś czas zarówno Krzyżacy, jak i szpitalnicy musieli mieć poczucie, że misja, którą starają się pełnić, spotyka się ze społeczną akceptacją. I prawdopodobnie nie przypadkiem w tym samym 1309 roku wielki mistrz krzyżacki przeniósł swoją kwaterę główną do Marienburga (Malborka) w Prusach, a wielki mistrz szpitalników - na Rodos.

KRZYŻACY W PRUSACH I INFLANTACH

Aby zrozumieć pierwszą z tych przeprowadzek, trzeba przyjrzeć się bliżej nieustającej krucjacie w regionie Morza Bałtyckiego, w której, rzecz jasna, uczestniczyli nie tylko Krzyżacy. Na dalekiej północy, w Finlandii, granica między katolikami i prawosławnymi nie była stabilna i w latach dwudziestych XIV wieku, kiedy zapal krucjatowy był zjawiskiem powszechnym, w Szwecji i Norwegii zaczęto przygotowania do wyprawy, która miała wziąć w obronę katolików przed atakami prawosławnych schizmatyków. W 1323 roku papież Jan XXII nakazał ogłosić krucjatę w Norwegii i chociaż wojna z Nowogrodem w połowie lat trzydziestych rozeszła się po kościach, to w latach czterdziestych Magnus, król Szwecji i Norwegii, który

znajdował się pod wpływem swojej kuzynki i znanej entuzjastki krucjat, św. Brygidy, polecił wznowić przygotowania. W 1348 roku poprowadził do Finlandii wyprawę, która jednak niewiele zwojowała. Ponownie wyruszył w 1350 roku, a rok później znów krucjatę w tym regionie ogłosił papież. Do tej wyprawy nie doszło, a w 1356 roku plany Magnusa zostały pokrzyżowane przez ciąg burzliwych wydarzeń w polityce wewnętrznej: Norwegia i Szwecja przeszły w ręce cudzoziemskich władców, oni zaś storpedowali przynajmniej dwie próby zorganizowania krucjaty przeciwko Rusi w latach 1378 i 1496.

Dalej na południe ruch krzyżowy musiał stawić czoło Mongołom i nowemu potężnemu państwu litewskiemu, założonemu przez księcia Mendoga (Mindowe, Mindaugas), który do swojej śmierci w 1263 roku zdołał zjednoczyć plemienne księstwa w silny i dobrze prosperujący naród. Mendog przyjął chrzest, gdyż był to warunek zgody papieża na koronację, ale niedługo potem wrócił do wiary przodków i w bitwie pod Durbe stanął przeciwko inflanckim chrześcijanom. Litwini byli narodem pogańskim, a przy tym agresywnym i ekspansjonistycznym. Jeśli chodzi o sąsiadów Litwy, to ściśle związana z ruchem krzyżowym, mimo prawie ciągłych zatargów z Krzyżakami, była Polska, od 1320 roku zjednoczona pod jednym berłem po blisko dwustu latach bezkrólewia. Jej wysiłki koncentrowały się na północnej Ukrainie, gdzie walczyła jednocześnie z Litwinami i Mongołami, aż tych ostatnich nie zdziesiątkowała „czarna śmierć”. W XIV stuleciu Polska regu-

larnie otrzymywała od papieży bulle krzyżowe, podobnie jak sąsiadujące z nią Węgry.

To były właśnie tereny, gdzie Krzyżacy już byli obecni i gdzie zamierzali skupić swoje siły. Przypomnijmy, że w 1226 roku ich wielki mistrz otrzymał w dzierżawę marchię na granicy Prus, a cesarz zachodni nadał mu tytuł księcia. Po upadku Akki przenieśli swoją kwaterę główną do Wenecji, leżącej w pół drogi między Palestyną a wybrzeżem Bałtyku, ale we wrześniu 1309 roku wielki mistrz Zygfyrd z Feuchtwangen obrał za siedzibę zamek Marienburg w zachodnich Prusach. Przybył na ziemię, na których zakon, rzecz jasna, był już obecny, ale zastał tam podzieloną i zdemoralizowaną wspólnotę, która wciąż nie doszła do siebie po skandalu inflanckim. Próba jego poprzednika, Gotfryda z Hohenlohe, nakłonienia tamtejszych braci do ściślejszego przestrzegania reguły zakonnej wywołała taki sprzeciw, że Gotfryd musiał ustąpić z urzędu. W obliczu tych problemów Krzyżacy wycofali się i ukryli w swej bałtyckiej skorupie, umacniając swoją władzę nad półsuwerennym państwem, a jednocześnie dalej prowadząc krucjatę i ściągając na swe małe wojny tylu krzyżowców, ilu tylko dało się zwerbować. Przeniesienie kwatery głównej poprzedziło zagarnięcie w latach 1308–1309 okrutnymi metodami Pomorza Wschodniego i Gdańska. W Inflantach, gdzie rezydowali trzej biskupi, i w Estonii, gdzie istniała silna warstwa rycerska, władza Krzyżaków była ograniczona; po 1438 roku bracia inflanccy wybierali już własnego mistrza. Natomiast w Prusach zdominowali oni duchownych

świeckich i stworzyli wydajną gospodarkę opartą na pańszczyźnie i osiedlaniu chłopów w regionie, w którym ziemia leżała odłogiem z powodu zniszczenia wielu dużych posiadłości. Papieże zachowywali nieufność względem intencji Krzyżaków, ale ci, raz uzyskawszy prawo do nieustającej krucjaty, mogli udzielać odpustów bez zgody papieża. Mogli zatem werbować również świeckich rycerzy.

Przez całe XIV stulecie z wszystkich stron Europy płynął strumień krzyżowców, pragnących wziąć udział w sławetnych rejach, które przybierały formę najazdów na przygraniczne osady litewskie. I tak, na przykład, w 1323 roku u boku Krzyżaków walczyli Czesi, w 1324 roku - Alzatzycy, w 1329 roku - Anglicy i Walonowie, a w 1336 roku - Austriacy i Francuzi. Jan Luksemburski uczestniczył w trzech wyprawach, podobnie jak Jan Boucicaut i hrabia Wilhelm IV z Holandii. Henryk z Lancaster towarzyszył Krzyżakom w 1352 roku, a Henryk z Derby, przyszły król Henryk IV Angielski - dwukrotnie, w latach 1390 i 1392. W 1377 roku na swój, jak to nazywano, *Tanz mit den Heiden* („taniec z poganami”) przybył książę Albert Austriacki z dwoma tysiącami rycerzy. Rok później do zimowej rejsy dołączył książę Lotaryngii z siedemdziesięcioma rycerzami. Krótko potem znów się pojawił Albert Austriacki z hrabią z Cleves; Krzyżacy zorganizowali dla nich specjalną reję, żeby mogli wypełnić śluby przed Bożym Narodzeniem. Z kolei hrabia Wilhelm z Guelderland w latach 1383–1400 siedmiokrotnie wziął udział w takich wyprawach.

Zimowe rejzy były najazdami czysto rabunkowymi w sile od dwustu do dwóch tysięcy rycerzy, których jedynym celem było jak najszybsze spustoszenie danego regionu. Zwykle odbywano je dwa razy do roku, w grudniu oraz w styczniu albo lutym, z przerwą na święta Bożego Narodzenia. Letnie rejzy organizowano z większym rozmachem w celu zagarnięcia kolejnych terytoriów poprzez zniszczenie twierdzy nieprzyjaciela lub zbudowanie własnej, aczkolwiek one także miały charakter łupieżczy. Owe rejzy pod pewnymi względami przypominały rozgrywki sportowe i w takim samym stopniu jak dzisiejsze wyścigi konne były uzależnione od pogody. Każdy ich uczestnik miał prawo zostawić tarczę ozdobioną herbem, by zawisła w Marienburgu, Königsbergu czy innym zamku. Czasem przed rejzą, a czasem po niej w Marienburgu wydawano wielką ucztę ze „stołem honorowym” dla dziesięciu lub dwunastu najznamienitszych rycerzy. W 1375 roku wielki mistrz Winrych z Kniprode, który wyniósł ów spektakl rycerski na wyżyny świetności, podarował każdemu z dwunastu rycerzy zasiadających przy stole honorowym odznakę na ramię, na której złotymi literami wypisano: *Honneur vaint tout* („Honor wszystko zwycięża”). Członkowie Zakonu Sokoła z Poitou, którzy wzięli udział w rejzie, nosili własną odmianę tej odznaki.

Gdyby nie rzeczywiste niewygody i brutalna przemoc towarzyszące owym rejzom, można by je uznać za rodzaj turystyki krucjatowej dla europejskich wielmożów, a w każdym razie ich popularność świadczyła,

jakim wzięciem cieszą się takie „wycieczki”, kiedy nadać im blichtr rycerskiej przygody. Do tego jednak niezbędne było pogranicze z pogańskim wrogiem, którego można było przedstawić jako agresora. W tym sensie krzyżackie rejzy straciły rację bytu w 1386 roku, kiedy to wielki książę litewski Jagiełło przyjął chrzest, poślubił polską królową Jadwigę i jako Władysław II został królem Polski. Po zawarciu unii dynastycznej chrześcijaństwo na Litwie nadal zakorzeniało się bardzo powoli, niemniej odtąd Litwini byli już poddanymi chrześcijańskiego władcy. Co więcej, jednym z warunków unii było odzyskanie przez nowego króla Pomorza Wschodniego i Ziemi Chełmińskiej. Dnia 15 lipca 1410 roku pod Grunwaldem (Tannenbergiem) siły zakonu poniosły druzgoczącą klęskę w starciu z armią polsko – litewską, wspieraną przez najemników czeskich, morawskich, wołoskich i mongolskich. Wielki mistrz, najwyżsi dostojnicy zakonnicy i około czterystu braci polegli na polu bitwy. Co prawda Marienburg (Malbork) nie został zdobyty i pierwszy pokój toruński z 1 listopada 1411 roku pozostawił zakonowi większość jego terytoriów, ale nigdy już nie odzyskał on dawnej potęgi, między innymi z powodu coraz silniejszego niezadowolenia jego poddanych - Niemców, Prusów i Polaków - którzy z wolna zatracali swe narodowe odrębności, stapiając się w jednolite społeczeństwo pruskie. Wobec bezwzględnych prób odzyskania pełni władzy przez Krzyżaków, szlachta i mieszczaństwo postanowiły wspólnie bronić swych interesów i zawarły konfederację, zwaną Związkiem Pruskim. W latach pięćdzie-

siątych XV wieku Związek Pruski wypowiedział posłuszeństwo zakonowi i zwrócił się do króla Kazimierza Jagiellończyka o przyłączenie Prus do Polski.

Postanowieniem drugiego pokoju toruńskiego z 19 października 1466 roku, który zakończył wojnę trzydziestoletnią między zakonem i Polską, Prusy, spustoszone przez najazdy w latach 1414, 1422 i 1431–1433, zostały podzielone. Krzyżacy stracili Marienburg (Malbork), a zachowali Prusy Wschodnie, które stały się lennem Polski. Chociaż zakon przetrwał do 1525 roku w Prusach i do 1562 roku w Inflantach, krucjaty nad Bałtykiem dobiegły kresu. „Przedmurzem chrześcijaństwa” była teraz Polska, która od początku XV wieku musiała stawiać czoło Turkom osmańskim. Jak się wydaje, ostatni nie-niemieccy krzyżowcy przybyli do Prus na reję w 1413 roku. W latach 1415–1418 misja krucjatorska zakonu była przedmiotem debaty na soborze w Konstancji, który na wniosek Krzyżaków miał rozstrzygnąć ich spór z Polską. W Inflantach pewna liczba rycerzy wciąż brała udział w rejach przeciwko Rosjanom, a Walter z Plettenberg, mistrz Krzyżaków inflanckich, wstąpił się heroiczną walką z najazdem ruskim w latach 1501–1502. Znamienne jednak, że chociaż jego przedstawiciel w Rzymie zabiegał o bullę papieską w tej sprawie, to jego wysiłki spełzły na niczym: papież Aleksander VI liczył na sojusz Rosjan z katolikami przeciw Turkom.

SZPITALNICY ŚW. JANA NA RODOS

Krzyżacy potrafili znakomicie wykorzystać niezależność, jaką cieszyli się na północy, do wytworzenia swoistej mody na udział w krucjatach, która przyniosła im społeczną akceptację, a zarazem ograniczyła do minimum ingerencje Stolicy Apostolskiej. Doświadczenia szpitalników były całkowicie odmienne, ale też ich misja była znacznie trudniejsza. Dnia 27 maja 1306 roku wielki mistrz Fulko z Villaretu, kwaterujący teraz w Limassol na Cyprze, razem z genueńskim admirałem Vignolo de' Vignolim, który rościł sobie prawa do Dekanezów, zaplanował wspólny najazd na wyspę Rodos i jej archipelag. Dnia 23 czerwca eskadra szpitalników, składająca się z dwóch ciężkich galer i czterech innych okrętów, ze stosunkowo nieliczną załogą na pokładzie, wśród której było zaledwie trzydziestu pięciu braci zakonnych, wypłynęła z Cypru i połączywszy się z flotą Genueńczyków, rozpoczęła podbój Rodos, który potrwał znacznie dłużej niż zakładano. Miasto Rodos, jak wszystko wskazuje, broniło się aż do sierpnia 1309 roku, a chociaż władze zakonu natychmiast się tam przenieśli, to całkowicie podporządkowały sobie wyspę dopiero w następnym roku z pomocą małej krucjaty, którą osobiście przywiódł z Italii Fulko z Villaretu. Mocą bulli *Ad providam* z 2 maja 1312 roku papież nadał szpitalnikom większość posiadłości templariuszy. W dłuższej perspektywie znacznie pomnożyło to majątek zakonu, ale minęło sporo czasu, zanim udało mu się zdobyć kontrolę choćby nad częścią ziem, które stały

się jego własnością. W 1317 roku, po wpłaceniu olbrzymiej kaucji, szpitalnicy przejęli większość potemplariuszowskich dóbr we Francji. W Anglii jeszcze w 1338 roku nie w pełni im się to udało. Całkowitym niepowodzeniem zakończyły się analogiczne starania w Portugalii i Aragonii, gdzie król przekazał aktywa templariuszy dwóm nowo utworzonym zakonom: Rycerzy Chrystusa i Rycerzy z Montesy. Niemniej jednak do 1324 roku stan posiadania szpitalników się podwoił, a majątek templariuszy pomógł sfinansować obronę Rodos oraz udział zakonu w przedsięwzięciach zbrojnych we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Z drugiej strony, koszty podboju, budowy umocnień i organizowania administracji na wyspie były tak wielkie, że szpitalnicy ugrzęźli w długach. Zakon odzyskał wypłacalność dopiero w latach trzydziestych XIV wieku, ale również później jego sytuacja finansowa była mocno niestabilna, zwłaszcza gdy w latach czterdziestych poniósł olbrzymie straty w skutek bankructwa głównych florenckich domów bankierskich. Brak pieniędzy pozwala wyjaśnić przymusową gospodarność w zarządzaniu posiadłościami w Europie. To właśnie problemy finansowe i fakt, że Rodos była znacznie mniej bezpiecznym miejscem, niż Prusy, spowodowały, że papieżstwo ingerowało w sprawy szpitalników znacznie częściej niż to czyniło w przypadku Krzyżaków, którym ci pierwsi nieraz pewnie zazdrościli.

Rodos jest dużą, żyzną wyspą, mającą blisko siedemdziesiąt kilometrów długości i trzydzieści szerokości, położoną zaledwie dwadzieścia kilometrów na po-

łudniowy zachód od wybrzeży Azji Mniejszej. Panowała ona nad jednym z najważniejszych szlaków morskich we wschodniej części Morza Śródziemnego i miała wspaniały port. Jej populację - liczącą około dziesięciu tysięcy Greków - zasilili teraz koloniści z Zachodu, którym oferowano ziemię po korzystnych cenach. Szpitalnicy władali także kilkoma sąsiednimi wyspami, z których najważniejsza była Kos, a na stałym lądzie po 1408 roku zbudowali wielki zamek w Bodrum (Petronium), który, o czym będzie mowa poniżej, miał zastąpić ten utracony w Smyrnie (Izmirze). Wydaje się, że z ludnością grecką mieli dobre stosunki, ale w mieście Rodos, w którego centrum znajdował się obszar wydzielony dla braci konwentualnych (*collacchio* lub raczej jego część), mieszkało też sporo zachodnich Europejczyków. Do 1356 roku miasto zostało silnie ufortyfikowane, ale również później szpitalnicy kontynuowali budowę umocnień zarówno na Rodos, jak i na pozostałych wyspach archipelagu. Na początku XV wieku Rodos było jednym z najlepiej obwarowanych miast na świecie, a wraz ze wzrostem bezpieczeństwa, wzrosło też jego znaczenie handlowe. Stało się też głównym portem tranzytowym dla pielgrzymów udających się do Ziemi Świętej. Przybywali do niego, podobnie jak do Prus, choć mniej licznie, świeccy rycerze, żeby walczyć u boku zakonników i jak w Marienburgu i Königsbergu, wieszali swoje herby w rodyjskiej *maison d'honneur*.

Po utracie posiadłości w Palestynie zakon począł budować własną flotę. W kolejnych stuleciach to wła-

śnie była najbardziej charakterystyczna cecha jego wkładu w ruch krucjatowy, ponieważ broniąc chrześcijańskich osad rozsianych po Wyspach Egejskich, stał się on w jednakowym stopniu przedsięwzięciem woj-skowym, co morskim. Szpitalnicy dysponowali pewną liczbą statków transportowych już przed 1291 rokiem, ale decyzja o budowie własnych galer wojennych zapadła na rozkaz papieża. Pomimo ciężkich strat w ludziach i sprzęcie poniesionych w Akce, około 1300 roku bracia mieli już załazek floty, chociaż nie wiadomo, czy sami ją zbudowali, czy tylko wynajęli. Było to spore osiągnięcie, które pokazywało, jak władze zakonu reagują na nowe wyzwania. Głównym polem bitwy zakonu usadowionego na Rodos stało się morze. Jego okręty patrolowały szlaki handlowe, strzegąc ich przed zakusami nadmorskich emiratów tureckich w Azji Mniejszej, a następnie stawiając czoło nagłej ekspansji państwa osmańskiego. Jego galery chroniły europejskich kupców i wspomagały sojusze walczące z Turkami o panowanie na morzu. Była to stosunkowo niewielka flota, licząca w porywach siedem do ośmiu galer, najczęściej jednak nie więcej niż trzy. Wioślarzami byli na nich nie niewolnicy, na których trudno było polegać, lecz wolni greccy wyspiarze, a ponieważ każdy szpitalnik, żeby otrzymać komandorię na Zachodzie lub awansować na kapitana okrętu, musiał odsłużyć trzy „karawany” - czyli wziąć udział w trzech wyprawach morskich, trwających co najmniej pół roku - to na każdej galerze bywało po dwudziestu, trzydziestu takich ambitnych „karawaniarzy”. Od końca XV wieku flotę

szpitalników uzupełniły karaki, później zastąpione przez zwinniejsze galeony.

Rodos miała wymarzone położenie do prowadzenia działań zaczepnych, głównie przeciwko leżącym na kontynencie tureckim emiratom Ajdin i Mentеше (Muğla), które w pierwszej połowie XIV wieku stanowiły zagrożenie dla handlu chrześcijańskiego, ale szpitalnicy zawsze stanowili ważne ogniwo w planowaniu krucjat i wnieśli istotny wkład w obronę wszystkich ła-cińskich osad w tym regionie. W latach 1344–1402 odegrali kluczową rolę w zdobyciu Smyrny i jej utrzymaniu; od 1374 roku byli de facto odpowiedzialni za obronę miasta. Muzułmanie, rzecz jasna, uznali Rodos za zagrożenie dla swoich interesów; próbę zajęcia wyspy podjęli, między innymi, Egipcjanie w latach 1440 i 1444. Najbardziej dobitne świadectwo jej reputacji w świecie chrześcijańskim można oglądać do dziś na fasadzie Wieży Angielskiej w Bodrum (Petronium), w południowo – wschodnim narożniku *enceinte*: dwadzieścia sześć angielskich herbów rycerskich wyrzeźbionych w kamieniu, w których centrum znajduje się królewski herb Henryka IV i sześciu innych członków jego rodu. Co najmniej siedemnastu z tych rycerzy było członkami Zakonu Podwiązki, a prawdopodobnie wszyscy oni mieli wkład w ufundowanie owej wieży około 1414 roku.

Wraz ze wzrostem potęgi tureckiej, w sposób oczywisty rosło też zagrożenie Rodos. Pod koniec lat siedemdziesiątych XV wieku szpitalnicy już wiedzieli, że inwazja jest tylko kwestią czasu, i starali się na nią

odpowiednio przygotować. Turcy oblegali miasto Rodos od 23 maja do końca sierpnia 1480 roku, ale nic nie wskórawszy, odpłynęli z wyspy. Bohaterska i skuteczna obrona rozślawiła imię szpitalników w całej Europie - we Francji zarządzono procesje dziękczynne i bicie w dzwony, w Anglii wydrukowano relację z oblężenia - a poważanie, którym się cieszyli wzrosło jeszcze niepomrotnie, kiedy dwa lata później zbiegł na Rodos młodszy brat sułtana Bajazyta II, Dżem, który został więźniem najpierw zakonu, a następnie, do swojej śmierci w 1495 roku, papieżstwa. Jednak sułtanat osmański, którym władali tacy zdobywcy, jak Selim I czy Sulejman I Wspaniały, nie zamierzał w nieskończoność tolerować nawet tak mikroskopijnej enklawy chrześcijańskiej. W lipcu 1522 roku przybiła do brzegów wyspy olbrzymia armada pod wodzą Sulejmana. Dnia 28 lipca artyleria turecka zaczęła ostrzeliwać miasto. Inwazja była dobrze zaplanowana i prowadzona z wielkim rozmachem. Po kilku miesiącach ostrzeliwania, wysadzania w powietrze i szturmowania mury zostały nadwerężone, kończyły się zapasy amunicji, a greccy mieszkańcy Rodos domagali się kapitulacji. Dnia 18 grudnia wielki mistrz Filip z Villiers de l'Isle Adam poddał miasto, uzyskawszy wcześniej zgodę na opuszczenie wyspy na swych okrętach, z bronią i całym dobytkiem. Dnia 1 stycznia 1523 roku szpitalnicy odpłynęli z Rodos.

CECHY PAŃSTW ZAKONNYCH

Państwo zakonne, założone przez Krzyżaków w Prusach i przez szpitalników na Rodos i później na Malcie, stanowiło nowy typ ustroju politycznego. Była to teokracja, w której władzę sprawowała elita wojskowa. Jej członkowie byli związani pełnymi ślubami zakonnymi, pochodzili spoza granic państwa i izolowali się od ludności tubylczej, którą trzymali na dystans, chociaż na ogół dobrze traktowali swoich poddanych. Prusy były podzielone na komturstwa, te zaś dzieliły się na prokuratorie i komornictwa, wszystkie zarządzane przez braci. Najwyższą władzę świecką stanowił wielki mistrz i rada złożona z pięciu dostojników zakonnych. Na Rodos i Malcie szpitalnikom nie wolno było werbować członków miejscowych rodzin, które w innej sytuacji mogłyby zasilać szeregi zakonu.

Państwo zakonne było położone na rubieżach chrześcijaństwa, a jego polityka wobec pogańskich sąsiadów, teoretycznie obronna, zgodnie z chrześcijańską teologią wojny, w praktyce była skrajnie agresywna. Przykładem rejsy Krzyżaków na Litwę, karawany szpitalników we wschodniej części Morza Śródziemnego oraz tzw. *corso*, czyli operacje morskie, które od korsarstwa różniły się jedynie tym, że odbywały się pod sztandarem świętej wojny; wynikłe stąd spory rozstrzygał specjalny sąd rodyjski (potem maltański), a szpitalnicy finansowali wyprawy korsarskie przeciw muzułmanom w zamian za dziesięć procent łupów. W samym 1519 roku *corso* przyniosło zakonowi 47000 dukatów.

Przyczyniło się też do rozwoju gospodarki rodyjskiej, chociaż przetrzymywanie na wyspie jeńców muzułmańskich lub sprzedawanie ich w niewolę było jedną z przyczyn inwazji osmańskiej w 1522 roku.

CYPR

Na południowy wschód od Rodos leżało królestwo Cypru. Rządzili nim władcy z dynastii Lusignanów - Henryk II, Hugo IV, Piotr I, Piotr II, Jakub I, Janusz, Jan II, Karolina i Jakub II - aż do 1389 roku, kiedy to zagarnęli je Wenecjanie, uciekając się do intrygi, w rezultacie której żona Jakuba II, Katarzyna Cornaro, zgodziła się, aby w razie śmierci jej męża albo spadkobiercy królestwo przeszło na własność republiki. W czasach swojej największej świetności, w pierwszej połowie XIV wieku, królestwo Cypru cieszyło się wielkim dobrobytem, a miasto Famagusta było ważnym ośrodkiem kupieckim, utrzymującym łączność z azjatyckimi szlakami handlowymi poprzez mniejsze porty w północnej Syrii, a zwłaszcza przez cylicyjski Ajas, zanim w 1337 roku zajęli go Mamelucy. Wyspa była wtedy centrum kulturalnym łacińskiego Wschodu, a pałac królewski w Nikozji był przez podróżników określany mianem najwspanialszego na świecie. Ślad tamtego bogactwa i przepychu wciąż widać w ocalałych świątyniach i innych budowlach kościelnych. Katedra w Nikozji pochodzi z XIII wieku, a katedra w Famaguście, kościoły św. Katarzyny w Nikozji i św. Marii z Karmelu w Famaguście, gdzie pochowano św. Piotra Tomasa, oraz norbertańskie opactwo w Bellapaise należą do

najpiękniejszych przykładów architektury łacińskiego Wschodu.

Na Cyprze w tym czasie przybywało wielu uchodźców z Palestyny. Dwaj z trzech zabójców Piotra I, Filip z Ibelinu, tytułarny senior Arsufu, i Henryk z Dżubajlu, nosili znane już nam nazwisko, trzeci zaś, Jan z Gaurelle, był najprawdopodobniej potomkiem jednego ze stronników Gwidona z Lusignan. Rajmund Babin, który był ich towarzyszem, pochodził z rodziny osiadłej w Jerozolimie w XII wieku. System feudalny, którego naczelną instytucją był Sąd Najwyższy w Nikozji, naśladował ustrój łacińskiej Jerozolimy i, tak jak na kontynencie, nałożył się na poprzednią administrację, w tym przypadku bizantyjską. Kontynentalne tradycje ustrojowe były na wyspie początkowo bardzo silne i przejawiały się w podobnych, błyskotliwych rozwiązaniach (w czym specjalizowali się Ibelinowie), jak wówczas, gdy w 1306 roku król Henryk został odsunięty od władzy i zastąpiony jego bratem Amalrykiem, który rządził przez następne cztery lata. Tradycje jednak stopniowo zanikały i kiedy wyspa przeszła w ręce Wenecjan, Sąd Najwyższy był już de facto zamierającą instytucją. Senat wenecki narzucił królestwu własną administrację, która nie miała władzy ustawodawczej, a odwołania od wyroków miejscowych sądów były rozpatrywane jedynie w Wenecji.

W latach 1348-1349 wyspę spustoszyła „czarna śmierć”, a po 1369 roku, a więc roku, w którym został skrytobójczo zamordowany król Piotr I - jedna z najwybitniejszych postaci czternastowiecznego ruchu kru-

cjatowego - dotknęła ją cała seria katastrof. Od XIII wieku jej gospodarka była dostosowywana do potrzeb Włochów, ale to ją uczyniło szczególnie wrażliwą na napięcia między Wenecją i Genuą. Cypr skłaniał się ku Wenecji, ale w 1372 roku wybuchła wojna i eskadra genueńskich galer spaliła Limassol, zajęła Pafos, a wreszcie obiegnęła i zdobyła Famagustę, biorąc w niewolę samego króla. Później Genueńczycy uwięzili także jego wuja Jakuba. W październiku 1374 roku Cypr został zmuszony do płacenia corocznej daniny oraz uiszczenia wysokiego odszkodowania za zwrot Famagusty. Próba zajęcia Famagusty siłą w 1378 roku nie powiodła się i miasto przeszło w ręce Genueńczyków w zamian za uwolnienie Jakuba, który właśnie odziedziczył tron cypryjski. Wzajemna wrogość utrzymywała się przez następne dekady, naznaczone zwycięstwami Genueńczyków, które kosztowały Cypryjczyków kolejne odszkodowania. Później, w 1425 roku, mame-lucki Egipt w odpowiedzi na cypryjskie najazdy na wybrzeża syryjskie i egipskie, przeprowadził zakrojony na wielką skalę atak na wyspę, doszczętnie łupiąc obszar między Larnaką a Limassol i uprowadzając wielu Cypryjczyków w niewolę. Ujawniona słabość wyspy spowodowała następną potężną inwazję Egipcjan, którzy, prawdopodobnie w zмовie z Genueńczykami, 1 lipca 1426 roku wylądowali w południowej części wyspy. Dnia 7 lipca w bitwie pod Chirokitią armia cypryjska została rozbita, a król Janusz dostał się do niewoli. Nikozja została splądrowana, a Janusza ku uciesze tłumów obwożono po ulicach Kairu. Potem został uwol-

niony w zamian za okup w wysokości dwustu tysięcy dukatów, roczną daninę w kwocie pięciu tysięcy dukatów oraz uznanie zwierzchnictwa sułtana Egiptu. W 1448 roku królestwo utraciło cylicyjską twierdzę Korykos - ostatnią cypryjską posiadłość na kontynencie.

GRECJA

Na zachód od Cypru leżała wenecka Kreta, księstwo Archipelagu oraz inne wyspiarskie lenna na Morzu Egejskim, z których najważniejsze były wenecka Eubea, Lesbos, nadana w 1354 roku Genui przez Bizancjum i rządzona przez genueńską rodzinę Gattilusio, oraz Chios, światowe centrum produkcji mastyksu, podbita w 1346 roku przez Genueńczyków, którzy jednocześnie zajęli również Fokaję na kontynencie, będącą głównym źródłem ałunu.

W Grecji kontynentalnej struktura osadnictwa odzwierciedlała podziały polityczne w południowej Italii: jedni władcy uznawali andegaweńskich królów Neapolu, inni - aragońskich królów Sycylii. Zwierzchnikami księstwa Achaina Peloponezie byli, o czym już mówiliśmy, królowie Neapolu. W latach 1315–1316 księstwo to było sceną zbrojnego konfliktu między dwoma pretendentami: Ludwikiem z Burgundii, który z poparciem korony francuskiej poślubił dziedziczkę, Mahaut, i złożył hołd Andegaweńczykowi, Filipowi z Tarentu (żona temu z cesarzową łacińską) oraz Ferdynandem z Majorki, młodszym synem króla Jakuba I z Majorki, który poślubił wnuczkę Wilhelma z Villehardouin. Ferdy-

nand, nie czekając na przybycie Ludwika, zajął Killini (Glarentsę), ale 5 lipca 1316 roku zginął w bitwie pod Manoladą. Miesiąc później zmarł również Ludwik, a w 1322 roku Mahaut została zmuszona do abdykacji, ponieważ wyszło na jaw, że bez pozwolenia suzerena poślubiła pewnego burgundzkiego rycerza. Król Robert z Neapolu osadził na tronie achajskim swojego młodszego brata, Jana z Graviny, jako bezpośredniego lennika Filipa z Tarentu. W tym czasie księstwo było już tylko cieniem swej dawnej świetności. Od północy bezustannie zagrażali mu Katalończycy z Aten. Na południu Grecy z Mistry podbijali kolejne terytoria, tak więc Jan z Graviny był uznawany jedynie na zachodnim i północnym wybrzeżu, gdzie miejscowi władcy i tak cieszyli się niemal pełną suwerennością. Jego zwierzchnictwo uznawało także księstwo Archipelagu, jednak wyspy Kefalonia (Kefalinia) i Zakyntos (Zakynthos, Zante), które znajdowały się we władaniu rodziny Orsinich, zachowywały faktyczną autonomię.

Filip z Tarentu zmarł w 1331 roku, a jego następcą został jego syn Robert, którego regentką, aż do swojej śmierci w 1346 roku, była wdowa po Filipie, cesarzowa Katarzyna. Jan z Graviny, któremu nie uśmiechało się składanie hołdu własnemu siostrzeńcowi, zrzekł się tronu, który przeszedł bezpośrednio w ręce jego suzerena. Jednak w miarę wzrostu zagrożenia ze strony Turków, nieobecni Andegawenowie - Robert, potem Filip II z Tarentu, a następnie królowa Joanna z Neapolu - nie mogli wiele pomóc swoim poddanym, którzy żyli w coraz większej izolacji i anarchii. W 1376 roku

łaciński Peloponez został oddany w pięcioletnią dzierżawę szpitalnikom, którzy jednak uznali jego obronę za misję przekraczającą ich siły, tym bardziej, że w 1378 roku, podczas ataku na epirskie miasto Arta, ich wielki mistrz, Jan Fernandez z Heredii, został pochwycony i sprzedany Turkom. Rządy spadkobierców Joanny, Karola III i Władysława z Neapolu, były jedynie grą pozorów, podobnie jak roszczenia całego zastępu pretendentów do achajskiego tronu. Rzeczywistą władzę w księstwie sprawowała grupa rycerzy nawarskich i gaskońskich, pierwotnie najemników na żołdzie Szpitala, którzy przejęli kontrolę nad znaczną częścią Peloponezu, włącznie z domeną książęcą. W 1396 roku król Władysław z Neapolu oficjalnie potwierdził ten stan rzeczy, nadając ich przywódcy, Piotrowi Bordo z Saint-Superan, tytuł księcia. Po śmierci Piotra król Władysław uległ namowom głowy najstarszej i najbogatszej z rodzin baronowskich, Centuriona Zaccarii, i to jemu przekazał ów tytuł. Centurion, który okazał się energicznym władcą, zdołał jeszcze przez jedno pokolenie utrzymać władzę Łacinników na Peloponezie. *Coup de grace* chylącemu się ku upadkowi księstwu zadał bizantyjski despota Mistry, Tomasz Paleolog, który w 1429 roku zmusił Centuriona do poślubienia jego córki. Centurion zachował tytuł książęcy do 1432 roku, kiedy to Tomasz przejął władzę niemal w całym księstwie, z wyjątkiem weneckich posiadłości na południowym zachodzie i północnym wschodzie.

Na północy Kompania katalońska, która w 1311 roku, w następstwie bitwy pod Halmyros (Orchomenos),

zagarnęła księstwo Aten, dobrowolnie uznała zwierzchnictwo Fryderyka, aragońskiego króla Sycylii, który księciem mianował swojego młodszego syna Manfreda. Jednak mimo niezadowolenia na Zachodzie, które podsycaли krewniacy Waltera z Brienne, rzeczywistą władzę w Atenach i Tebach sprawowali katalońscy namiestnicy. Potomkowie Manfreda dzierżyli księstwo do lat pięćdziesiątych XIV wieku, kiedy to przeszło ono bezpośrednio w ręce Sycylii. Trwające niemal od początku niesnaski między osadnikami katalońskimi przybrały na sile po 1377 roku, kiedy to w łonie aragońskiej rodziny królewskiej wybuchł spór o sukcesję tronu sycylijskiego. W 1379 roku Ateny zostały anektowane przez koronę aragońską, Teby natomiast padły łupem Kompanii nawarskiej, wspieranej przez szpitalników. W 1385 roku wkroczył do księstwa Nerio Acciaiuoli, pan Koryntu i członek florenckiego rodu bankierskiego, który urósł w siłę w służbie aragońskiej na Peloponezie; w 1388 zajął Akropol, kładąc kres rządóm Katalończyków. Nerio zmarł w 1394 roku, nie zostawiając prawowitych męskich spadkobierców. Korynt zajął jego zięć, bizantyjski despota Teodor z Mistry. Ateny przez jakiś czas znajdowały się w rękach Weneccjan, zanim nie wyrugował ich stamtąd nieślubny syn Neria, Antonio Acciaiuoli, który władał księstwem w latach 1403–1435, zapewniając swoim poddanym względny pokój i dobrobyt. Rządy spadkobierców Antonia zakończyły się 4 czerwca 1456 roku, kiedy Ateny zajęli Turcy

Dzieje Łacinników we wschodnim basenie Morza Śródziemnego w XIV i XV stuleciu były dziejami rozproszonych i skłóconych państewek, częściowo w rękach nieobecnych władców, które w gruncie rzeczy łączyła jedynie wspólna religia i wspólne zagrożenie ze strony Turków osmańskich. Charakterystycznym rysem tych dziejów był upadek dawnej kultury rycerskiej w rezultacie szybkiego rozwoju niezależnych kompanii handlowych i włoskich banków. Uderzające jest wszędobylstwo Włochów, którzy w imię swoich przedsięwzięć handlowych nie wahali się sięgać nawet po władzę i których okręty były głównym środkiem komunikacji, oraz szpitalników, którzy czuwali nad pokojem w regionie.

KRUCJATY W HISZPANII W LATACH 1302–1354

Chociaż w latach 1309–1310 królowie Kastylii i Aragonii toczyli jałową krucjatę przeciw Maurom, która zresztą jedynie utrudniła *passagium particulare* szpitalników na Wschodzie, i chociaż jakieś działania podejmowano jeszcze w latach 1318–1319, to jednak zasadniczo sytuacja w Hiszpanii początków XIV wieku, mimo regularnych subwencji i oficjalnego wsparcia papieża, utknęła w martwym punkcie. Papież nie darzył zaufaniem iberyjskich królów, zapewne nie bez racji podejrzewając ich o cyniczne manipulowanie wezwaniami do krucjaty dla własnych celów. W 1325 roku jednak władzę w Kastylii przejął Alfons XI, który miał się okazać najwybitniejszym dowódcą wojsko-

wym na półwyspie od czasów Ferdynanda III. Począwszy od 1328 roku seria papieskich nadań związanych z głoszeniem krucjaty oraz pobór dziesięciny i *tercias* stały się wyraźnym dowodem odnowienia aktywności na granicy z Grenadą. To wywołało żywe zainteresowanie po drugiej stronie Pirenejów. Udział w hiszpańskiej krucjacie planowali: w latach 1326–1327 i 1331 król Filip VI Francuski (w 1326 roku jako hrabia Valois), w latach 1328–1329 król Jan Luksemburski i król Filip Nawarski, a w 1330 roku hrabia Wilhelm z Jülich. W tym czasie Europa Zachodnia była ogarnięta zapalem krucjatowym, ale poza Hiszpanią już od stulecia rekonkwista nie wzbudzała specjalnego zainteresowania. Ponownie osłabiła je wieść o rozejmie z Grenadą w 1331 roku.

W 1340 roku sułtan marynidzki Ali zaczął przerzucać coraz więcej oddziałów z Afryki do Hiszpanii i wkrótce armia muzułmańska w sile około sześćdziesięciu siedmiu tysięcy żołnierzy obległa Tarifę. Alfons, który przyprowadził około dwudziestu jeden tysięcy żołnierzy, głównie Kastylijczyków i Portugalczyków, zastosował ten sam ryzykowny manewr, co jego przodek pod Las Navas de Tolosa. Dnia 30 października odniósł wielkie zwycięstwo nad rzeką Saladą i powrócił do Sewilli z tyloma łupami, że w Paryżu spadły ceny srebra i złota. Kiedy w sierpniu 1342 roku przystąpił do oblężenia Algeciras, w jego armii znajdowali się już żołnierze z całej Europy, w tym Genueńczycy i znamienici rycerze z Francji, Niemiec i Anglii, wśród nich król Filip z Nawarry, Gaston z Béarn, Roger Bernal

z Castielbon i hrabiowie Derby i Salisbury. Miasto skapitulowało w marcu 1344 roku, Cieśnina Gibraltarska została opanowana, a napływ afrykańskich najeźdźców do Hiszpanii zatamowany. W 1350 roku Alfons jednak zmarł na dżumę podczas oblężenia Gibraltaru i przez kolejne sto lat rekonkwista nie uczyniła postępów. Chrześcijańska Hiszpania, targana wewnętrznymi konfliktami, była zbyt słaba, żeby zdobyć Grenadę. Nad rozsądkiem górę wzięły mrzonki, w rodzaju propozycji Piotra I Kastylijskiego w 1354 roku wysłania krucjaty do Afryki, czy dziesięć lat wcześniejszy projekt wyprawy krzyżowej na Wyspy Kanaryjskie.

KRUCJATY W ITALII W LATACH 1302–1378

Z punktu widzenia papieżstwa, nadal istniał ten sam konflikt interesów krucjatowych, co w XIII wieku, a polityczni wrogowie w Europie nieraz stanowili większe zagrożenie, niż wydłużający się cień imperium tureckiego na Wschodzie. Włoskie krucjaty w obronie andegaweńskich władców Neapolu zakończyły się w 1302 roku. Ich miejsce zajęły wyprawy przeciw gibelinom popierającym roszczenia cesarskie w północnej i środkowej Italii, chociaż pierwszą znaczącą krucjatę nowego stulecia ogłoszono w 1309 roku przeciwko Wenecji, która nie była miastem gibelińskim, w związku ze sporem o sukcesję w Ferrarze, mieście o strategicznym znaczeniu dla obu stron. Wenecja poddała się w 1310 roku, ale Ferrara, którą od 1317 roku rządzą polityczni wrogowie papieżstwa, stała się celem następnej krucjaty, ogłoszonej w grudniu 1321 roku

i wymierzonej przeciwko władającej nią rodzinie d'Este, a także Mateuszowi Viscontiemu z Mediolanu, Fryderykowi z Montefeltro oraz braciom Fryderyka i ich stronnikom w marchii Ankony i księstwie Spoleto. Fryderyk z Montefeltro został pokonany na polu bitwy, a rządy Viscontich w Mediolanie upadły, ale ciągły opór gibelinów oznaczał, że papieżstwo nie odzyskało kontroli nad tą częścią półwyspu. W 1324 roku krucjata objęła też Mantuę, ale jedynym efektem kosztownej operacji była krucha równowaga sił, którą zburzyło w 1327 roku wkroczenie do Italii króla Ludwika IV Niemieckiego. Początkowe sukcesy Ludwika, detronizacja papieża, mianowanie antypapieża i okupacja Rzymu spowodowały ogłoszenie w 1328 roku przeciwko niemu krucjaty, ale brak pieniędzy i zaopatrzenia zmusiły go do wycofania się z Italii; gibelińska koalicja upadła, a wielu jej przywódców, w tym Azzo Visconti i głowa rodu d'Este, przeszło na drugą stronę.

Papież Jan XXII poparł wówczas projekt utworzenia w Lombardii królestwa pod berłem syna cesarza Henryka VII i jednocześnie zapalonego krzyżowca, Jana Luksemburskiego, który miał nim władać jako lennik papieski. We wrześniu 1332 roku zawiązała się jednak liga ferrarska, która udaremniła tę próbę opanowania środkowej i północnej Italii. Papieżstwo podjęło ją ponownie w 1353 roku, kiedy to Innocenty VI wysłał do Italii kardynała Idziego Albornosa, który jako arcybiskup Toledo odprawił mszę przed bitwą nad Salado, żeby odzyskał władzę nad Państwem Kościelnym. Idzi Albornoz odniósł szereg zwycięstw w zachodniej czę-

ści półwyspu, ale Romania stawiała znacznie silniejszy opór niż oczekiwano. W październiku 1354 roku Franciskus Ordelaffi z Ceseny i rodzina Manfredich z Faenzy zostali uznani za heretyków i zimą 1355–1356 ogłoszono przeciwko nim krucjatę. Nie licząc się z kosztami, w 1357 roku Idzi Albornoz dokończył rekonkwistę Romanii.

W 1360 roku Kościół rozpoczął wojnę z Viscontimi z Mediolanu i w 1363 roku uznał Barnabę Viscontiego za heretyka. Wznowiono krucjatę, a chociaż w 1364 roku zawarto pokój, w 1368 roku znów ją podjęto, głosząc ją w Italii, Niemczech i Czechach. Cechą charakterystyczną owych wojen lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIV wieku było używanie przez obie strony oddziałów najemników. Kiedy zaś owi najemnicy wymykali się spod kontroli, również przeciwko nim ogłoszono krucjaty, na których wzorowały się nieco późniejsze kampanie przeciwko bandom najemnym we Francji. Przez niemal cały pontyfikat Grzegorza XI (1371–1378) Kościół toczył wojny w Lombardii i Toskanii, jednak papież, choć odwoływał się do haseł krucjatowych i przeznaczał na te wojny część krucjatowych podatków, najwyraźniej nie traktował ich jako pełnoprawnych wypraw krzyżowych, gdyż udzielał ich uczestnikom tylko częściowych odpustów i to wyłącznie w przypadku śmierci.

Potężnym impulsem do organizowania lokalnych krucjat stała się niewola awiniońska papieża w latach 1309–1378. Mimo silnej presji powrotu do Rzymu, od najazdu Ludwika IV obawiali się kolejnych interwencji

cesarstwa, więc odkładając decyzję do czasu przywrócenia ładu w Państwie Kościelnym, sięgali po oręż krucjaty, ilekroć mieli po temu okazję. Oczywiście byli za to krytykowani, zwłaszcza we Francji, którą w latach dwudziestych XIV wieku ogarnęła istna gorączka krucjatowa i która nie przyjmowała do wiadomości, że odzyskanie Ziemi Świętej może zostać opóźnione przez wojny w Italii. W 1319 roku papież Jan XXII użył nawet francusko – papieskiej floty zorganizowanej na potrzeby krucjaty wschodniej; w odpowiedzi Filip V Francuski posunął się do objęcia protektoratem Viscontich i gibelinów. Oczywiście papieństwo musiało też zapłacić za te niezwykle kosztowne wojny: pochłonęły one blisko dwie trzecie dochodów Jana XXII. Aż trudno uwierzyć, że mimo takich wydatków papieństwo zachowało wypłacalność. Skorzystano w tej mierze z trzynastowiecznych doświadczeń i opracowano system nadzwyczajnych podatków, które miały uzupełnić wpływy z podatku od dochodów kleru, obejmujący datki charytatywne (rodzaj „dobrowolnych” subwencji), annaty (podatek od pierwszorocznych dochodów nowego posiadacza beneficjum) oraz tzw. *fructus medii temporis* (dochód z beneficjów w okresie nieobecności jego posiadacza). Na tej podstawie ukształtował się system opodatkowania duchowieństwa, który miał obowiązywać do końca średniowiecza.

Czternastowieczni papieże często oskarżali gibelinów o herezję lub przynajmniej o schizmę, a usprawiedliwiając włoskie krucjaty, odwoływali się zarazem do tradycyjnych haseł obrony praw Matki Kościoła.

W tamtych czasach papieże faktycznie obawiali się herezji i schizmy, a w latach dwudziestych XIII wieku formułowali owe zarzuty z pełnym przekonaniem, powołując się na odrzucenie przez gibelinów władzy papieskiej oraz ich związki ze znanymi heretykami w rodzaju franciszkańskich spirytuałów (*fratrllicelli*). Pod tym względem owe krucjaty przypominały mniejsze kampanie przeciwko dulcynianom w Piemoncie w latach 1306–1307, katarom na Węgrzech w 1327 roku (została odwołana, kiedy się okazało, że weszła w kompetencje inkwizycji) czy heretykom w Czechach w 1340 roku.

KRUCJATY NA WSCHODZIE PO UPADKU AKKI

W tym czasie niebezpieczeństwa grożące samej Europie coraz bardziej rosły i były poważniejsze od wszystkich, którym stawiała czoło od końca VIII wieku. Zachód począł obawiać się Turków osmańskich w 1369 roku, kiedy to cesarz bizantyjski Jan V przybył do Rzymu, żeby prosić o pomoc. Tak więc, dzieje ruchu krzyżowego na Wschodzie w latach 1291–1523 dzielą się na dwa wyraziste okresy. W pierwszym celem była rekonkwista Palestyny, ale także podbój mameluckiego Egiptu i obrona wciąż istniejących państw łacińskich, zwłaszcza przed korsarskimi atakami tureckich emiratów Ajdin i Mentеше. To oznaczało, że krucjaty w znacznej mierze przeniosły się z lądu na morze. W drugim okresie pierwszoplanowym celem stała się obrona chrześcijańskiej Europy przed Osmanami.

Po 1291 roku polityka kurii papieskiej obejmowała pomoc dla Armenii Cylicyjskiej, która wciąż opierała się Mamelukom, wprowadzenie blokady ekonomicznej Egiptu, co według powszechnej opinii było koniecznym wstępem do krucjaty, oraz wsparcie dla łacińskiej Grecji. Począwszy od pontyfikatu Bonifacego VIII papieże coraz bardziej uszczelniali blokadę. Klemens V upoważnił szpitalników z Rodos do zatrzymywania statków kupców chrześcijańskich, handlujących z Mamelukami, i konfiskowania ładunku. Ścisłe embargo zaczęło obowiązywać od początku lat dwudziestych XIV wieku, kiedy to karą za jego złamanie stała się ekskomunika. Tym środkiem towarzyszyły naciski na społeczność kupieckie, którym często narzucano prawa odpowiadające zamierzeniom papieża. Skuteczność owej blokady jest kwestią sporną. Na znaczeniu zyskały wówczas takie porty, jak Ajas, które mogły odgrywać rolę pośredników między chrześcijanami i muzułmanami, ale nadal utrzymywano, choć na mniejszą skalę, bezpośrednie kontakty handlowe ze światem islamu i kiedy w latach czterdziestych mongolskie szlaki kupieckie zostały czasowo przerwane, co dotkliwie zmniejszyło obroty portów czarnomorskich, Włosi zażądali przywrócenia handlu z Mamelukami. Po 1344 roku Stolica Apostolska, która wtedy już traciła nadzieję na odzyskanie Ziemi Świętej, zaczęła wydawać pozwolenia na taki handel.

Po śmierci Bonifacego VIII rosnące wpływy francuskie w kurii zaowocowały poparciem dla brata króla Francji, Karola z Valois, który w 1301 roku poślubił

Katarzynę z Courtenay, dziedziczkę Cesarstwa Łacińskiego, i zamierzał je teraz odzyskać. Wpływy z poboru dziesięciny krzyżowej we Francji, Sycylii i Neapolu w 1306 roku zostały przeznaczone na sfinansowanie wyprawy Karola, a w 1309 roku zarządzono ogłoszenie krucjaty w Italii. Karol tak długo zwlekał z wyruszeniem na Wschód, że koalicja antybizantyjska, na której chciał się oprzeć, zdążyła się rozpaść, ale tymczasem Klemens V zaczął rozważać ogłoszenie *passagium generale* w celu odzyskania Palestyny. Stanowisko Francuzów i kasata templariuszy odsuwała realizację tych planów w bliżej nieokreśloną przyszłość, więc papież skupił się na organizacji *passagium particulare*, która miała liczyć pięć tysięcy żołnierzy, pozostać na Wschodzie przez pięć lat pod rozkazami wielkiego mistrza szpitalników, bronić Cypru i Cylicji oraz pilnować, żeby kupcy chrześcijańscy nie prowadzili zakazanego handlu. Papież obawiał się, że planowana w tym samym czasie krucjata króla Jakuba Aragońskiego przeciw Grenadzie pozbawi go sporej części ochotników, ale powszechny entuzjazm dla wypraw krzyżowych na Wschód sprawił, że wiosną i latem 1309 roku w Anglii, Flandrii, północnej Francji i w Niemczech mnóstwo biedoty wiejskiej i miejskiej przyjęło krzyż i sformowało bezładną, niezdiscyplinowaną armię. Wieść niosła, że około trzydziestu, czterdziestu tysięcy z nich przybyło do Awinionu, domagając się od papieża ogłoszenia *passagium generale*. Ostatecznie jednak wyprawa, która wypłynęła z Brindisi na początku 1310

roku pomogła jedynie umocnić panowanie szpitalników na Rodos.

W następnych latach papieżstwo, wciąż niespokojne o przyszłość łacińskiej Grecji, nadało Filipowi z Tarentu liczne przywileje krzyżowe, w tym odpusty i prawo do dziesięciny, z intencją wsparcia rodziny Brienne w próbach odzyskania księstwa Aten z rąk Kompanii katalońskiej. Jednak po wstąpieniu w 1316 roku na tron papieski Jana XXII na czoło planów kurialnych znów wysunęły się wyprawy na Wschód, co było skutkiem kolejnej fali entuzjazmu krzyżowego we Francji, który w 1320 roku przybrał formę tzw. „krucjaty pasterzy”. Na soborze w Vienne w 1312 roku Filip IV zgodził się zorganizować nową wyprawę krzyżową, a cały Kościół został obłożony sześćioletnią dziesięciną, przy czym wpływy z poboru we Francji, wydłużonego do siedmiu lat, miały trafiać bezpośrednio do królewskiego skarbcza. W Zielone Świątki 1313 roku w Paryżu, w trakcie ceremonii pasowania na rycerzy synów króla, przyjął krzyż sam Filip, a jego śladem poszli zarówno synowie, jak i zięć, Edward II Angielski. Filip niedługo potem zmarł, ale jego syn Filip V, jeden z tych, którzy wzięli krzyż w 1313 roku, miał zamiar doprowadzić przedsięwzięcie do skutku. Papież Jan wsparł go nie tylko nową czteroletnią dziesięciną nałożoną na Kościół francuski, ale także czteroletnimi annatami, a w 1318 roku dołożył kolejną dwuletnią dziesięcinę. Korona francuska otrzymała jedenastoletnią dziesięcinę i czteroletnie annaty, gdzie sama dziesięcina stanowiła równowartość dwóch milionów siedmiuset pięćdziesięciu

tysięcy funtów *tournois*. Bunt we Flandrii uniemożliwił jednak królowi bezzwłoczne wyruszenie na Wschód, a ponieważ Cylicja znów była zagrożona, zaczęto przemyśliwać o nowym *passagium particulare*, którą poprowadziłby Ludwik I z Clermont. To właśnie morską straż przednią tej krucjaty papież Jan skierował do walki w Italii, gdzie okręty padły łupem nieprzyjaciela. Francja zareagowała bardzo ostro na to wydarzenie, a król Filip, o czym już była mowa, zajął nieprzejednane stanowisko. W swoim testamencie przeznaczył sto tysięcy funtów na przyszłe *passagium* i zapewne wyruszyłby na krucjatę, gdyby w 1321 roku nie zapadł na nieuleczalną chorobę. Wcześniej, zimą na przełomie lat 1319 i 1320, zwoływał w sprawie krucjaty zgromadzenia w całej Francji, na które wzywał weteranów wypraw krzyżowych z danej prowincji - był wśród nich, jak się zdaje, Odon z Grandson - aby zasięgnąć ich rady.

KRUCJATY NA WSCHODZIE W LATACH 1323–1360 I POWSTANIE LIG MORSKICH

W styczniu 1323 roku nowy król Francji, Karol IV, wysunął kolejną propozycję krucjaty, która tym razem miała się składać z trzech etapów: *primum passagium*, która miała jeszcze w tym samym roku popłynąć do Cylicji, *passagium particulare* - przewidywanej na następny rok lub niewiele później, oraz w dalszej perspektywie - *passagium generale* w celu odzyskania Ziemi Świętej. Planowanie ugrzęzło na kwestiach finansowych, ponieważ było jasne, że większość kosz-

tów musiałyby wziąć na siebie Kościół francuski, który nie był w stanie unieść takiego ciężaru i dopiero w 1328 roku król Filip VI, kolejny zapalony krzyżowiec, podjął próbę wskrzeszenia tej inicjatywy. W 1331 roku papież udzielił zgody na głoszenie wyprawy krzyżowej, która miała wyruszyć na Wschód przed marcem 1334 roku. Plan Filipa był niezwykle ambitny i ponownie zakładał trzyetapową krucjatę, przy czym główne siły francuskie miały wziąć udział dopiero w *passagium generale*, która pod wodzą króla Francji, jako dowódcy armii papieskiej, miała ruszyć w drogę w sierpniu 1336 roku. Dnia 1 października 1333 roku na błoniach Saint-Germain-des-Pres w Paryżu odbyła się kolejna wielka uroczystość, w czasie której sam Filip i wielu jego baronów przyjęli krzyż.

Pierwsza z dwóch wypraw przygotowawczych wypłynęła w morze w 1334 roku i stanowiła nową jakość w ruchu krucjatowym, ponieważ jej rezultatem było powstanie ligi morskiej do walki z korsarskimi emiratami Ajdin i Mentеше. Był to pierwszy przykład mutacji ruchu krzyżowego, która miała stopniowo zyskiwać na znaczeniu. Dotąd wyróżnikiem krucjat był ich ponadnarodowy charakter; teoretycznie, nawet jeśli nie zawsze potwierdzało się to w praktyce, reprezentowały one niejako cały świat chrześcijański. Ligi natomiast nigdy nie uzurpowały sobie takiej roli. Nazwane przez pewnego historyka „krucjatami pogranicza”, były sojuszami państw frontowych, które czuły się najbardziej zagrożone, lub których władcy byli szczególnymi entuzjastami wypraw krzyżowych, ale ich kampanie miały

papieskie błogosławieństwo, a ich armie otrzymywały krucjatowe przywileje.

Pierwsza z tych lig powstała na Rodos we wrześniu 1332 roku na mocy porozumienia między Wenecją, szpitalnikami i bizantyjskim cesarzem Andronikiem III. Jej uczestnicy zobowiązali się przez pięć lat wspólnie utrzymywać w regionie flotę w sile dwudziestu galer. Jesienią i zimą 1333–1334 Filip VI Francuski, Hugo IV Cypryjski i papież Jan XXII zobowiązali się dostarczyć kolejne galery, zwiększając ich łączną liczbę, przynajmniej na papierze, do czterdziestu. Owa flota zadała ciężką klęskę siłom tureckim w zatoce Edremit.

Liga miała też odegrać ważną rolę w drugiej wyprawie, liczącej ośmiuset zbrojnych pod wodzą Ludwika z Clermont, która miała najechać Azję Mniejszą w 1335 roku: czterystu żołnierzy miały dostarczyć Francja i papieństwo, dwustu - szpitalnicy, a po stu - Cypr i Bizancjum; transport miały zapewnić Neapol i Wenecja. W 1334 roku jednak zmarł Jan XXII, a sojusz się rozpadł wskutek konfliktu francusko-angielskiego. Za pontyfikatu następnego papieża, Benedykta XII, plany drugiej wyprawy odłożono ad acta, natomiast podjęto próbę reaktywacji ligi morskiej, jak się wydaje nieskuteczną, chociaż w pewnym momencie papieństwo, Cesarstwo Bizantyjskie i Francja szykowały już nawet okręty do drogi. W 1336 roku Benedykt uznał, że sytuacja polityczna w Europie Zachodniej jest tak niesprzyjająca, iż nie ma żadnych widoków na zorganizowanie *passagium generale* i poprzestał na wy-

słaniu niewielkich posiłków do Cylicji. Reakcją było rozczarowanie i krytyka pod jego adresem.

W maju 1342 roku Benedykta zastąpił Klemens VI, który na początku lat trzydziestych przewodził delegacji francuskiej, prowadzącej negocjacje z papieżem w imieniu Filipa VI. Klemens nie planował *passagium generale*, która była wówczas zwyczajnie niemożliwa, zważywszy że Francja i Anglia były w stanie wojny, a całą Europę Zachodnią trawił kryzys gospodarczy, ale zamiast tego zaproponował całkiem nową strategię, zainspirowaną sukcesem z 1334 roku. Odpowiadając na apel Wenecji, Cypru i Rodos, papież wysłał do Wenecji legata, żeby odbudował ligę przeciwko coraz bardziej agresywnym emiratom tureckim: papieżstwo i Cypr miały dostarczyć po cztery galery, szpitalnicy i Wenecjanie - po sześć. Za galery zapłacił papież, nakładając na wybrane diecezje trzyletnią dziesięcinę (później uzupełnioną o kolejną, dwuletnią), oraz zezwalając na sprzedaż odpustów. Wiosną 1344 roku u brzegów Eubei zakotwiczyła flota złożona z dwudziestu czterech galer. Najpierw rozgromiła ona Turków na morzu, a następnie, 28 października, zdobyła Smyrnę, główny port Ajdinu.

Smyrna pozostała w rękach chrześcijańskich do czasu zajęcia jej przez Mongołów w 1402 roku. Jej upadek wzbudził kolejną falę gorączki krucjatowej na Zachodzie, a w odpowiedzi na klęskę w 1345 roku, kiedy to przywódcy krucjaty zginęli w potyczce z Turkami, delfin Viennois, Humbert II zgłosił się na ochotnika do obrony nowego przyczółka i stanął na czele

wyprawy, która w połowie listopada wypłynęła z Wenecji. Humbert powrócił na Zachód w 1347 roku, a trzy lata później liga zawiesiła działalność wskutek wojny Wenecjan z Genueńczykami, którym jeszcze w 1345 roku papież udzielił odpustów krucjatowych na okoliczność walki z najazdem mongolskim na ich czarnomorską kolonię, Kaffę (Teodozję). W Europie zmagającej się z epidemią dżumy i wstrząsanej wojną stuletnią papież Innocenty VI usiłował przez większość swego dziesięcioletniego pontyfikatu wskrzesić ligę, ponieważ formalnie nie została rozwiązana, a zarazem wciąż była współodpowiedzialna za obronę Smyrny, jednak do częściowego wznowienia jej działalności udało się doprowadzić dopiero w 1359 roku. Innocenty ogłosił krucjatę i przekazał dziesięcinę na jej rzecz. Piotr Tomasz, sławny kaznodzieja i dyplomata karmeliński, został mianowany legatem i dowodząc okrętami Wenecjan i szpitalników, jesienią odniósł zwycięstwo w bitwie morskiej nieopodal Abydos (Lapseki) nad Cieśniną Dardaneelską.

PIOTR I CYPRYJSKI

W następnej dekadzie jednakże dawny projekt *passagium generale* do Jerozolimy odżył dzięki wysiłkom króla Piotra I Cypryjskiego. Wstąpiwszy na tron w 1359 roku, użył statków cypryjskich wycofanych z floty ligi do zajęcia Korykos w Cylicji, a w 1361 roku podbił Adalię (Antalyę). Dnia 15 czerwca 1362 roku wysłał list otwarty na Zachód, zgłaszając gotowość poprowadzenia wyprawy krzyżowej do Jerozolimy.

W październiku rozpoczął zbiórkę pieniędzy w Europie, a w końcu marca 1363 roku został przyjęty przez nowego papieża, Urbana V. Do projektu niesłuchanie zapalił się król francuski Jan II Dobry, który przyjął krzyż razem z kilkoma swoimi baronami. Dostał obietnicę sześcioletniej dziesięciny i innych przywilejów i został mianowany naczelnym dowódcą armii papieskiej, ale 8 kwietnia 1364 roku zmarł jako więzień Anglików, w których ręce się oddał, kiedy jeden z zakładników gwarantujących okup za króla pojmanego w czasie bitwy pod Poitiers złamał parol.

Kryzys gospodarczy we Francji sprawił, że *passagium generale* okazała się zwykłą mrzonką. Piotr ostatecznie wypłynął z Wenecji 27 czerwca 1365 roku, zabierając z sobą ochotników, którzy pierwotnie mieli zasilić *passagium particulare*. Dysponując armią około dziesięciu tysięcy krzyżowców i tysiącem czterystoma końmi, zastosował dawną taktykę i uderzył najpierw na Aleksandrię (być może, jak sądzą niektórzy historycy, chciał przynajmniej wzmocnić pozycję portów cypryjskich poprzez zniszczenie ich najgroźniejszego rywala). Piotr wybrał na atak porę wylewu Nilu, co opóźniłoby nadciągnięcie ewentualnych posiłków. Wpłynąwszy wieczorem 9 października do Starego Portu, następnego ranka wylądował na plaży pod murami miasta. W tym samym czasie kontyngent szpitalników - setka braci na czterech galerach - wylądowała w Nowym Porcie, żeby zaatakować muzułmańskich obrońców od tyłu. Dalszy bieg zdarzeń jest dość niejasny, w każdym razie natknąwszy się na słabiej bronioną bramę, krzy-

żowcy podłożyli pod nią ogień, a następnie wdarli się do miasta. Piotr jednak nie był w stanie długo utrzymać zdobyczy i sześć dni później jego flota, załadowana łupami, wróciła na Cypr. Rok później hrabia Amadeusz Sabaudzki wypłynął z Wenecji z inną grupą krzyżowców, liczącą trzy do czterech tysięcy żołnierzy. Odbiwszy w sierpniu z rąk Turków Gallipoli (Gelibolu), wypłynął nad Morze Czarne przeciwko Bułgarom, którzy uniemożliwiali cesarzowi bizantyjskiemu Janowi V powrót z Budy (Budapesztu) do Konstantynopola; w rezultacie tej operacji Nesebyr i Sozopol wróciły do cesarstwa. W 1367 roku Piotr Cypryjski przeprowadził jeszcze serię ataków na Cylicję i Syrię, ale po jego zamordowaniu w 1369 roku kwestia wyzwolenia Jerozolimy zeszła na dalszy plan - chrześcijańska Europa zaczęła się bać o własną przyszłość.

ZAGROŻENIE TURECKIE

W 1370 roku na tronie Piotrowym zasiadł nowy papież, Grzegorz XI, za którego panowania pierwszy raz głównym wyznacznikiem polityki kurii stało się zagrożenie ze strony Imperium Osmańskiego. Osmanowie jako dynastia rządząca wyłonili się z chaosu, który ogarnął Azję Mniejszą po upadku Seldżuków. Kiedy w 1243 roku armia seldżucka uległa Mongołom, państwo tureckie rozpadło się na wiele małych księstw, z których najbardziej załazły Europejczykom za skórę wcale nie najpotężniejsze emiraty Ajdin i Mentesze. Jednym z książąt tego pogranicza był Ertogrul, który przed swoją śmiercią w 1280 roku założył małe, własne

państwo. Na początku XIV wieku urósł w siłę jego syn Osman; to właśnie do walki z nim Bizantyjczycy zatrudnili najemników z Kompanii katalońskiej. Osman w 1326 roku zajął Bursę i chociaż wkrótce potem zmarł, rozszerzył swoje panowanie na znaczą część północno – zachodniej Azji Mniejszej, aż po morza Egejskie, Marmara i Czarne. Pod berłem jego syna, Orchana, państwo osmańskie, sprawnie rządzone i dysponujące zdyscyplinowaną armią, zaczęło się szybko powiększać. W 1331 roku Osmanowie zdobyli Niceę, w 1337 roku - Nikomedię (Izmit), a w 1338 roku - Usküdar leżący po drugiej stronie Bosforu dokładnie naprzeciw Konstantynopola. W 1348 roku Turcy sprowadzeni do Tracji jako najemnicy zdobyli przyczółek w Europie, a w 1354 roku zajęli Gallipoli u wejścia do Cieśniny Dardanelskiej. Do śmierci Orchana w 1360 roku mieli już władzę nad terytorium ciągnącym się od zachodniej Tracji po Eskişchir i Angorę (Ankarę). Hordy tureckie zaczęły wlewać się do Europy. W 1361 roku padł ich łupem Adrianopol (Edirne), w 1363 roku - Płowdiw, a w 1371 roku po zwycięstwie nad Maricą sułtan Murad I podporządkował sobie większość Bułgarii i serbską Macedonię. Wojnę o panowanie na Półwyspie Bałkańskim Turcy rozstrzygnęli na swoją korzyść w bitwie na Kosowym Polu w 1389 roku, w tym samym dniu, w którym skrytobójczo zamordowano sułtana Murada. Jego najstarszy syn i następca, Bajazyt I, w 1393 roku podbił resztę Bułgarii, w 1394 roku najechał Peloponez, czyniąc chrześcijańskich władców

swymi lennikami, a w 1396 roku rozgromił krucjatę pod Nikopolis.

Ekspansję turecką powstrzymało na jakiś czas zwycięstwo Mongołów Timura pod Angorą (Ankarą) w 1402 roku i spór o sukcesję w dynastii osmańskiej, który trwał do 1413 roku. Potem jednak, zwłaszcza za panowania Murada II (1421–1451), Turcy znów przystąpili do ofensywy, w 1422 roku oblegając Konstantynopol, a w 1430 roku zajmując Tessaloniki (Saloniki). Niedługo potem wchłonęli lub zwasalizowali wschodnią Anatolię, a w 1444 roku rozgromili krucjatę pod Warną. W 1446 roku spustoszyli Peloponez. W 1448 roku w drugiej bitwie na Kosowym Polu druzgoczącą klęskę poniosła armia węgierska. Za panowania Mehmeda II (1451–1481) Turcy rozpoczęli przygotowania do uderzenia na Konstantynopol. Mimo wysiłków papieżstwa i rozpaczliwych prób zjednoczenia Kościołów katolickiego i prawosławnego, co stało się źródłem podziałów wśród samych Greków, reakcja Zachodu była niewystarczająca. Konstantynopol upadł 29 maja 1453 roku po trwającym blisko dwa miesiące oblężeniu, a ostatni cesarz bizantyjski, Konstantyn XI Paleolog, zginął w walce. W 1456 roku zostały zaanektowane Ateny, a chociaż sam Belgrad do 1521 roku pozostał w rękach węgierskich, Serbia skapitulowała przed Osmanami już w 1459 roku, podobnie jak w latach 1459–1460 uczyniła większość Peloponezu. Trapezunt poddał się w 1461 roku, a Lesbos w 1462 roku. Eubea została podbita w 1470 roku. W latach 1499–1500, za panowania Bajazyta II (1481–1512), Turcy zajęli Lepanto

(Nafpaktos), Koróni (Coron) i Methóni (Modon). Za panowania Selima I (1512–1520) głównym kierunkiem ekspansji tureckiej był muzułmański Bliski i Środkowy Wschód, ale po wstąpieniu na tron Sulejmana I (1520–1566), o czym już była mowa, Osmanowie ponownie skierowali wzrok na Zachód. W 1522 roku zajęli Rodos.

Ta nieubłagana ofensywa stanowi główny punkt odniesienia dla polityki papieżstwa po 1370 roku. Grzegorz XI, który pochodził z rodziny o silnych tradycjach krucjatowych, nosił się z myślą ogłoszenia *passagium generale* przeciwko Turkom na Bałkanach - pierwszy raz kwestią pierwszoplanową stała się obrona samej Europy. Udaremniła ten zamiar wojna angielsko – francuska, wobec czego papież podjął starania na rzecz współpracy tych państw, którym Turcy bezpośrednio zagrażali. Plany zawiązania nowej ligi antytureckiej zrodziły się w 1369 roku. Powracano do nich w latach 1373 i 1374, ale rozbiły się o odmowę Wenecji, Genui, Węgier i Cypru. Próba Grzegorza zorganizowania czysto geneueńskiej wyprawy w 1376 roku spełzła na niczym, a kolejna, o której już wspominaliśmy, wymuszona na papieżu przez szpitalników w 1378 roku, zakończyła się w despotacie Epira dotkliwą klęską.

KRUCJATY SPOWODOWANE PRZEZ WIELKĄ SCHIZMĘ ZACHODNIĄ

W rezultacie wielkiej schizmy zachodniej w latach 1378–1417 istniały dwie linie (jeszcze później trzy) papieży, w Rzymie i w Awinionie. Europa była rozdarta

między stronników jednej lub drugiej sukcesji apostoł-
skiej - podzieleni na tym tle byli nawet szpitalnicy na
Rodos - to zaś doprowadziło do krucjat wewnątrz kon-
tynentu. Planowane krucjaty przeciwko Neapolowi
w latach 1382 i 1411–1412, przeciw Francji w 1388 ro-
ku, oraz w Italii w 1397 roku i w Aragonii w 1413 roku
- spaliły na panewce, ale na początku lat osiemdziesią-
tych XIV wieku gorączka krucjatowa, która ogarnęła
Anglię, popierającą Urbana VI w Rzymie, zaowocowa-
ła dwoma wyprawami: jedną, pod wodzą Henryka De-
pensera, arcybiskupa Norwich, przeciwko zwolenni-
kom Klemensa VII w Awinionie, drugą zaś, pod wodzą
Jana z Gandawy, księcia Lancastera, przeciwko Kasty-
lii. Krucjata biskupa Norwich była z góry skazana na
porażkę. Dnia 16 maja 1383 roku, uroczyście żegnana
przez rozentuzjasmowane tłumy, wyruszyła do wspie-
rającej Klemensa Flandrii i zajmwszy kilka nadmorskich
miasteczek, rozpoczęła oblężenie Ypres. Na początku
sierpnia jednak, na wieść o zbliżaniu się armii francu-
skiej, Anglicy pośpiesznie się wycofali. Krucjata Jana
z Gandawy, poprzedzona huczną ceremonią, podczas
której jego bratanek, król Ryszard II, ogłosił go królem
Kastylii, wypłynęła z Anglii 9 lipca 1386 roku. Rok
później, otrzymawszy sowite odszkodowanie w zamian
za zrzeczenie się korony, Jan wycofał się do Gaskonii.

KRUCJATY DO AL-MAHDIJI I NIKOPOLIS

Wspólne stawienie czoła zagrożeniu okazało się
niewykonalne, ale dwa znaczące przedsięwzięcia
zbrojne w tym samym czasie dowiodły, że ruch krucja-

towy był jeszcze wystarczająco silny, by wznieść nawet ponad podziały wywołane przez schizmę. W 1390 roku niesłabnący zapał krzyżowy znalazł wyraz w propozycji Genueńczyków, którzy popierali papieża Bonifacego VII, złożonej królowi Karolowi VI, stronnikowi papieża Klemensa VII, zorganizowania krucjaty przeciwko Al-Mahdiji w hafsydzkim królestwie Tunezji - bazie, jak później będzie się to nazywać, berberyjskiego korsarstwa. Tamtejsi korsarze regularnie łupili okręty kupców genueńskich. Genueńczycy, Sycylijczycy i Pizańczycy już wcześniej wzięli udział w dużej operacji, która w 1388 roku zakończyła się okupacją tunezyjskiej wyspy Dżerba. Obecnie papież Klemens VII ogłosił krucjatę, co we Francji przyjęto z wielkim entuzjazmem, chociaż król zastrzegł, że rycerze muszą się wyekwipować na własny koszt, a liczba *gentilhommes* w armii nie może przekroczyć półtora tysiąca. Genua, oprócz czterech tysięcy marynarzy, dostarczyła tysiąc kuszników i dwa tysiące piechoty. Stawiły się także oddziały krzyżowców z Anglii, Hiszpanii i Niderlandów. O tym, że wyprawę postrzegano jako „krucjatę ponad podziałami” najlepiej świadczy rozkaz, aby żołnierze nie dyskutowali o schizmie, lecz w duchu braterstwa zjednoczyli się w obronie wiary katolickiej. Dowódcą krucjaty został mianowany doświadczony żołnierz, Ludwik II z Clermont. W lipcu 1390 roku floty francuska i genueńska wypłynęły w kierunku wyspy zwanej wówczas „Consigliera” (zapewne Kuriate), gdzie zatrzymały się na dziewięć dni. Dopiero pod koniec miesiąca dobiły do stałego lądu, gdzie tymczasem

przygotowano się do obrony i po dziewięciu czy dziesięciu tygodniach oblężenia Al-Mahdiji obie strony opadły z sił. Genueńczycy potajemnie wynegocjowali odnowienie wcześniejszego traktatu z Tunezyjczykami, a Ludwik, nic nie zwojowawszy, w październiku wrócił do Europy.

Może właśnie dzięki temu pokazowi jedności chrześcijan, a może dzięki nowej fali entuzjazmu krucjatowego, która zalała Francję i Anglię, ta osobliwa ekspedycja wywołała spore zainteresowanie i przyczyniła się do wskrzeszenia projektu *passagium generale* przeciw Turkom na Bałkanach, który papież Grzegorz XI wysunął w 1370 roku. Królowie angielscy i francuscy od 1392 roku poważnie rozważali wyprawę krzyżową na Wschód albo do Prus, a na początku 1393 roku niewielkie siły angielsko – francuskie zostały wysłane na Węgry; rok później ich śladem podążyli ambasadowie Anglii, Burgundii i Francji. Po konsultacjach z nimi król Węgier, Zygmunt Luksemburski, wysłał swoich posłów do Europy Zachodniej z apelem o pomoc. We Francji, zwłaszcza w Burgundii, chęć udziału w krucjacie wyraziło wielu baronów, w tym hrabiowie Nevers, La Marche i Eu, a także Henryk i Filip z Baru (wszyscy spokrewnieni z królem). Krzyż wzięła także spora liczba rycerzy niemieckich. Karol Francuski wysłał list do Ryszarda Angielskiego, proponując, żeby zaciągnęli się w szeregi krucjaty, pierwotnie, jak się wydaje, pomyślanej jako wyprawa przygotowawcza do *passagium generale*, na której czele mieli osobiście stanąć obaj monarchowie. W 1394 roku papież rzym-

ski, Bonifacy IX, oficjalnie wezwał do krucjaty, a papież awinioński, Benedykt XIII, przyłączył się do tego wezwania, udzielając odpustów krzyżowcom francuskim.

Późnym latem 1396 roku dziesięcioletnia armia zgromadziła się pod Budą, a następnie pod wodzą Zygmunta Luksemburskiego ruszyła do Orszawy i w Żelaznej Bramie (Portile de Fier) przeprawiła się przez Dunaj. W drugim tygodniu września krzyżowcy stanęli pod Nikopolis (Nikopolem), gdzie dołączyli do nich Wenecjanie, Genueńczycy i szpitalnicy, którzy pod wodzą wielkiego mistrza Filiberta z Naillac przy płynęli Dunajem. Wieść o zjawieniu się krzyżowców zastała sułtana tureckiego Bajazyta pod murami obleżonego Konstantynopola. Natychmiast wyruszył z odsieczą i na przedpola Nikopolis dotarł 24 października. Następnego dnia Francuzi, dając pokaz bezmyślnej, próżnej brawury, typowej dla feudalnego rycerstwa w jego schyłkowej epoce, uparli się walczyć na pierwszej linii, chociaż nie mieli pojęcia o sile ani rozmieszczeniu wojsk nieprzyjaciela. Następnie przypuścili szarżę na tureckie pozycje na wzgórzu umocnionym drewnianą palisadą, a gdy wyczerpani dotarli na szczyt, stanęli oko w oko z głównym korpusem sił muzułmańskich. W panice zaczęli się wycofywać, ale odwrót szybko przerodził się w istny pogrom, w czasie którego Jan z Nevers i wielu innych przywódców krucjaty dostało się do tureckiej niewoli.

KRUCJATY PRZECIW TURKOM W LATACH 1397–1413

Klęska rycerstwa zachodniego pod Nikopolis utworowała Turkom drogę do reszty Bałkanów. W tym kryzysowym momencie Teodor z Mistry powierzył władzę w Koryncie szpitalnikom, a nawet rozważał sprzedanie im całego despotatu; odkupił Korynt w 1404 roku, kiedy bezpośrednie zagrożenie minęło. W latach 1398, 1399 i 1400 Bonifacy IX wydał bulle wzywające do obrony bizantyjskiego Konstantynopola, chociaż tę ostatnią niespodziewanie odwołał, zapewne na wieść, że cesarz Bizancjum zwrócił się o pomoc do jego rywala w Awinionie. Karol Francuski zlecił tę misję Janowi Boucicautowi, który wpadł w ręce Turków pod Nikopolis, ale po zapłaceniu okupu został uwolniony. W końcu czerwca 1399 roku Boucicaut wypłynął na Wschód, mając pod swymi rozkazami około tysiąca dwustu żołnierzy. Połączywszy siły z okrętami z Genui, Wenecji, Rodos i Lesbos, przełamał turecką blokadę Konstantynopola i wkrótce potem flota złożona z dwudziestu jeden galer, trzech wielkich transportowców i sześciu innych statków splądrowała wybrzeża zajęte przez Turków. Następnie cesarz wrócił z Boucicaudem na Zachód, żeby osobiście zaapelować o pomoc.

Europę Wschodnią ocalił najazd na Anatolię armii mongolskiej pod wodzą Timura. Chwilowe zachwianie potęgi tureckiej od razu zaowocowało wzmożeniem aktywności sił chrześcijańskich. Jan Boucicaut, który został namiestnikiem Genui, w czerwcu 1403 roku przy-

był na Rodos z flotą genueńską, składającą się z dziesięciu galer i sześciu wielkich transportowców, z zamiarem wyegzekwowania roszczeń Genueńczyków do Cypru, ale także najechnia wybrzeży pozostających w rękach muzułmańskich. Złupił port w Alaji (Alanyi), a następnie, rezygnując z wyprawy na Aleksandrię z powodu niesprzyjających wiatrów, uderzył razem ze szpitalnikami na Trypolis i splądrował Al-Batrun (Botrys) i Bejrut; większość łupów prawdopodobnie stanowiły towary weneckie. Po nieudanym ataku na Sydon Boucicaut wrócił do Genui, walcząc po drodze z Wenecjanami. W 1407 roku planował kolejny najazd na Egipt.

KRUCJATY PRZECIW HUSYTOM

Odbudowa potęgi tureckiej po 1413 roku i zakończenie wielkiej schizmy zachodniej oznaczały powrót do projektów krzyżowych. W 1420 roku papież Marcin V próbował bez większego powodzenia zorganizować krucjatę w obronie Łacinników na Peloponezie, a w 1422 roku, w czasie oblężenia Konstantynopola przez Turków, działała na rzecz zawiązania ligi szpitalników, Wenecjan, Genueńczyków i Mediolańczyków, która przysłałaby z pomocą stolicy Bizancjum. Tymczasem jednak cesarstwo zachodnie uwikłało się w krucjaty przeciw husytom, ostatnią serię krucjat przeciw herezykom. Chociaż Jan Hus, który ostro krytykował udzielanie przez Jana XXIII odpustów krucjатовych uczestnikom wojen przeciw królowi Władysławowi z Neapolu, został wyrokiem Soboru Konstancjańskiego w 1415

roku spalony na stosie za herezję, to jednak ruch husycki w Czechach zyskiwał na sile. Postulaty husytów - udzielanie komunii pod dwiema postaciami, zaprowadzenie dyscypliny kościelnej przez poddanie kwestii moralnych osądowi świeckich wiernych, swoboda głoszenia Ewangelii, ograniczenie majątku Kościoła - były wyostrzone przez czeski nacjonalizm, a wszystko to działo się w czasie, gdy cesarz – elekt Zygmunt Luksemburski ubiegał się o tron czeski. W 1418 roku Marcin V, który sprawiał wrażenie szczególnie zdeterminowanego, obarczył jednego z kardynałów misją zorganizowania krucjaty. W marcu 1420 roku Zygmunt zwołał do Wrocławia sejm cesarstwa, w czasie którego legat papieski publicznie odczytał papieskie obwieszczenie o wyprawie krzyżowej przeciw wyclifistom, husytom i ich poplecznikom. Na początku maja Zygmunt osobiście poprowadził do Czech armię w sile około dwudziestu tysięcy żołnierzy, jednak wielu z nich zdezerterowało, a ci, co pozostali, doznali licznych klęsk w starciu z oddziałami husyckimi, którymi dowodził ich sławny hetman, Jan Žižka.

Cechą charakterystyczną tych krucjat był zapał, z jakim je organizowano. Kiedy w marcu 1421 roku Zygmunt Luksemburski się wycofywał, trwały już przygotowania do następnej wyprawy. Zaraz potem Czechy najechały dwie armie, ale i one zostały zmuszone do odwrotu, zanim w październiku na terytorium husyckie wrócił Zygmunt, który w styczniu 1422 roku ponownie został wyparty. Jesienią tego roku wkroczyły kolejne dwie armie; wycofały się po kilku miesiącach.

Czwarta krucjata najechała Czechy w lipcu 1427 roku, ale rozpierzchła się w panice pod bitwie pod Tachovem, gdzie poniosła ciężkie straty, ścigana przez wojska husyckie, które w odwecie najechały ziemie niemieckie. W latach 1428–1429 plan wysłania do Czech angielskiej wyprawy krzyżowej pod wodzą kardynała Henryka Beauforta, który był legatem przy krucjacie z 1427 roku, spalił na panewce, gdyż armia Henryka, sfinansowana z podatków krucjatowych, została oddana we Francji do dyspozycji księcia Bedfordu i wchłonięta przez wojnę angielsko – francuską. Nad tymi niepowodzeniami w lutym i w marcu 1431 roku obradował wielki sejm cesarstwa, który postanowił o zorganizowaniu nowej wyprawy. W lecie tego roku sformowano trzy armie. Jedna skoncentrowała się na odzyskaniu utraconych terytoriów niemieckich, druga, pod wodzą Albrechta II Habsburga najechała Morawy. Trzecia, dowodzona przez Fryderyka Brandenburskiego, została 14 sierpnia doszczętnie rozgromiona przez wojska husyckie.

Pięć wypraw przeciw husytom, w których uczestniczyli krzyżowcy z różnych stron Europy, było chyba najbardziej bezowocnymi przedsięwzięciami w całych dziejach mchu krucjatowego. Wyprawy krzyżowe, ze swej natury tymczasowe, były, o czym już mówiliśmy, niepewnym orężem w walce z herezją, a fakt, że w Czechach na ogół nie przegrywały na polu bitwy, lecz zwyczajnie szły w rozsypkę, świadczy o upadku morale w ich szeregach. Krucjaty jedynie wzmocniły więź między herezją i czeskim nacjonalizmem, a pe-

wien zakres kontroli nad husytami, którzy jeszcze w latach sześćdziesiątych spędzali sen z oczu papiestwu, zdobyli dopiero czescy wielmożowie. Z drugiej strony owe krucjaty stanowiły jaskrawy dowód, że papiestwo było gotowe wszystko podporządkować dążeniu do jedności chrześcijaństwa. Zygmunt Luksemburski był królem Węgier, a zarazem pomysłodawcą krucjaty nikopolitańskiej. Jeśli ktokolwiek dysponował pełną wiedzą o zagrożeniu tureckim, to właśnie on, a jednak nie zawahał się roztrwonić znacznej części energii i środków na walki wewnętrzne. To pozwala zrozumieć, dlaczego pomimo wiszącej nad Europą groźby w następnym stuleciu ruch krucjatowy osłabnie, a świat łacińskiego chrześcijaństwa ulegnie jeszcze głębszemu podziałowi wskutek reformacji i towarzyszących jej wojen religijnych.

KRUCJATA WARNEŃSKA

W latach czterdziestych XV wieku Imperium Osmańskie było jeszcze potężniejsze, ale istniała nadzieja na zjednoczenie Kościołów katolickiego i prawosławnego, o co usilnie zabiegało papiestwo. Dnia 1 stycznia 1443 roku papież Eugeniusz IV wydał nową bullę, wzywając wszystkich wiernych do obrony chrześcijańskiego Wschodu przed Turkami. Na apel odpowiedziała Polska, Wołoszczyzna, Burgundia i Węgry, gdzie bohatersko stawiał opór muzułmanom Jan Korwin, władca Transylwanii. On właśnie, wraz z królem Polski i Węgier Władysławem III zaplanował wielką wyprawę, która wyruszyła latem 1443 roku. Dołączyli

do niej krzyżowcy, którzy wyparci przez Turków z Niszu, wkroczyli do Sofii, ale się z niej wycofali. Na Bałkanach wrzało i chociaż w czerwcu 1444 roku zawarto dziesięcioletni rozejm, Władysław uległ namowom legata papieskiego i przyrzekł wznowić działania wojenne. Dwudziestotysięczna armia chrześcijańska przemaszerowała przez Bułgarię i obiegła nadmorską Warnę. W tym samym czasie nowo zawiązana liga morska - dwadzieścia cztery galery dostarczone przez papieża, księcia Filipa Burgundzkiego, Wenecję, Raguzę (Dubrownik) i Cesarstwo Bizantyjskie - skierowała się do Cieśniny Dardanelskiej. Sułtan Murad II natychmiast ruszył Warnie z odsieczą, prowadząc wielokrotnie liczniejszą armię, której część, jak niosła pogłoska, przypłynęła na genueńskich statkach, i 10 listopada rozgromił chrześcijan w bitwie, w której poległ zarówno król Władysław, jak i legat papieski.

REAKCJE NA UTRATĘ KONSTANTYNOPOLA I NOWE ARMIE CHŁOPSKIE

Zwycięstwo pod Warną otworzyło Turkom drogę do podboju całego Cesarstwa Bizantyjskiego. Wieść o upadku Konstantynopola 29 maja 1453 roku była sensacją, która przejęła grozą resztę państw chrześcijańskich w basenie Morza Egejskiego. W listopadzie 1455 roku papież zgodził się udzielić odpustu zupełnego obrońcom genueńskiej wyspy Chios. Przez kolejnych siedemdziesiąt lat odzyskanie Konstantynopola stało się w polityce i propagandzie kurii papieskiej ce-

lem równie priorytetowym, jak wcześniej wyzwolenie Jerozolimy. Wieść o tragedii konstantynopolitańskiej dotarła do Rzymu w lipcu 1453 roku, a już 30 września papież Mikołaj V wydał nową bullę krucjatową i rozesłał apel w tej sprawie do wszystkich dworów Europy Zachodniej. Pierwszy raz do rozpowszechnienia papieskiego wezwania i ogłoszenia odpustów posłużono się nowo wynalezioną prasą drukarską. Dnia 17 lutego 1454 roku książę burgundzki Filip Dobry i jego Kawalerowie Złotego Runa złożyli przysięgę, że przyjmą krzyż, w czasie specjalnie zorganizowanych uroczystości w Lille, kiedy to do stołu przyniesiono żywego bązanta przystrojonego biżuterią, a w kulminacyjnym momencie wprowadzono słonia dosiadanego przez kobietę przebraną za mniszkę, która stanąwszy przed obliczem Filipa przedstawiła się jako „Kościół Święty”, wyliczyła cierpienia, jakich doznała od czasu zajęcia Konstantynopola przez Turków, i wezwała księcia, aby przybył jej z pomocą. Kilka tygodni później w Niemczech odbyło się pierwsze z całej serii zgromadzeń poświęconych krucjacie, ale ciągłe intrygi i niesnaski spowodowały, że na wieść o śmierci papieża w 1455 roku, podjęto decyzję o odłożeniu wyprawy na następny rok.

Kolejny papież Kalikst III był jeszcze bardziej oddany sprawie krucjaty, niż jego poprzednik i podobno „mówił i myślał wyłącznie o nowej wyprawie”. Dnia 15 maja 1455 roku potwierdził bullę Mikołaja i nazначył początek krucjaty na 1 marca 1456 roku. Po całej Europie rozesłał legatów i kaznodziei, głównie fran-

ciszkanów, a zaplanowanie wyprawy zlecił komisji kardynałów pod przewodnictwem Greka Bessariona. Dnia 14 lutego 1456 roku w Budzie przyjął krzyż sławny kaznodzieja Jan Kapistran i rozpoczął głoszenie krucjaty; powiadano, że tylko na Węgrzech zwerbował dwadzieścia siedem tysięcy ochotników. W tym czasie największe niebezpieczeństwo ze strony Turków groziło Belgradowi. Jan Kapistran osobiście przyprowadził do miasta dwa i pół tysiąca żołnierzy, a na miejscu połączył się z węgierskimi krzyżowcami pod wodzą Jana Korwina, którzy zdołali się przebić przez kordon muzułmański. Dnia 22 lipca, podczas bitwy żywo przypominającej czasy pierwszej krucjaty, wielka armia turecka została odepchnięta przez znacznie mniej liczne siły chrześcijańskie. Nieprzyjaciel wycofał się w popłochu, porzucając broń i tabory, a Jan Kapistran wręcz ogłosił, że nadszedł czas, by odzyskać Jerozolimę i całą Ziemię Świętą. Następnego lata flota papieska licząca szesnaście galer przechwyciła dwadzieścia pięć okrętów tureckich i zajęła Samotrakę, Thasos (Tazos) i Lemnos (Limnos), dla których obrony papież Pius II ustanowił później oddzielny zakon rycerski - Zakon Najświętszej Maryi Panny z Betlejem.

Armia, którą Jan Kapistran zebrał i przywiódł do Belgradu, była armią ubogich. W przeciwieństwie do motłochu z przeszłości, była to krucjata ludowa, wyróżniająca się pobożnością, dyscypliną i świetną organizacją. Węgierscy chłopcy, nie raz uczestniczący w popolitym ruszeniu, byli nawykli do noszenia broni, ale w tamtym czasie krucjata belgradzka nie była jedynym

przykładem werbowania ochotników z ubogich warstw ludności. Z czasem jednak rozwój wypadków doprowadził na Węgrzech do „buntu krzyżowców” - chłopskiego powstania z 1514 roku, kiedy to wielka krucjata ludowa pod wodzą György’ego Dózsy, licząca około pięćdziesięciu tysięcy ochotników zwerbowanych przez franciszkanów, zwróciła się przeciw własnym panom feudalnym, uznając ich za *infideles*. Ponowne pojawienie się ubogich w ruchu krucjatowym było istotną zmianą, którą zapewne spowodował fakt, iż krzyżowcy nie wyprawiali się teraz za morze, lecz walczyli w granicach Europy. Ów udział prostych ludzi, walczących na ojczystej ziemi, nastąpił jednak zbyt późno, żeby odmienić nieuchronny bieg zdarzeń, gdyż ruch krucjatowy chylił się już ku upadkowi.

PIUS II

Oczywiście, chwilowe utrzymanie Belgradu nie wystarczyło, żeby powstrzymać Imperium Osmańskie. Potęgi europejskie nie zamierzały nawet w imię krucjaty rezygnować z wzajemnych roszczeń, o czym przekonał się następca Kaliksta, Pius II. Nowy papież od początku wspierał ruch krucjatowy. Jedną z jego pierwszych decyzji po wstąpieniu na tron Piotrowy było zwołanie do Mantui wielkiej narady w sprawie wyprawy przeciw Turkom. Wprawdzie dopiero po ośmiu miesiącach zdołano uzgodnić wspólne stanowisko, gdyż posłowie niemieccy i francuscy przybyli z dużym opóźnieniem i nie mieli wystarczających pełnomocnictw, ale w święta Bożego Narodzenia 1459 roku

władcy europejscy zobowiązali się do wystawienia osiemdziesiątysięczonej armii. Dnia 14 stycznia 1460 roku została ogłoszona trzyletnia krucjata antyturecka, ale w marcu 1462 roku Pius był bliski rozpacz:

Skoro mowa o zwołaniu soboru, to Mantua jest nauką, jak daremny to trud. Kiedy nasi posłowie zwracają się do wielmożów o pomoc, ci zbywają ich szyderstwem. Kiedy nakładamy dziesięcinę na duchownych, ci odwołują się do przyszłego soboru. Kiedy udzielamy odpustów i wzywamy do składania datków, jesteśmy pomawiani o chciwość. Lud mniema, że naszym jedynym celem jest napełnienie skarbcza złotem. Nikt nie wierzy w nasze słowa. Niczym bankrutowi, nikt nam nie da kredytu.

Ostatecznie, mimo starań papieża, udział w wojnie z Turcją zadeklarowała jedynie Wenecja.

Pius jednak postanowił zorganizować krucjatę za wszelką cenę i, jak Grzegorz X dwa stulecia wcześniej, pragnął osobiście stanąć na jej czele, walcząc, jak przystało na kapłana, „potęgą słowa, nie miecza”. Dnia 18 czerwca 1464 roku przyjął krzyż w Bazylice św. Piotra i tego samego dnia wyruszył z Rzymu do Ankony, gdzie miała go oczekiwać flota wenecka. W Ankonie stawili się krzyżowcy z Hiszpanii, Niemiec i Francji - liczniej niż to się zwykle uważa - a do portu zawinęły okręty, ale wybuchła epidemia i 15 sierpnia papież zmarł

Po zajęciu przez Turków wyspy Eubei, najważniejszej, obok Krety, posiadłości weneckiej, 31 grudnia

1471 roku nowo wybrany papież Sykstus IV wydał bullę krucjatową i pośpiesznie zawiązał ligę z Wenecją i Neapolem, przeznaczając na papieską eskadrę pod dowództwem kardynała Oliwiera Caraty 144 tysiące florenów. Pokażna flota ligi, licząca 87 galer i 15 transportowców, późnym latem 1472 roku zgromadziła się u wybrzeży Rodos, po czym zaatakowała Adalię (Antalyę) i Smykę (Izmir), to ostatnie miasto puszczając z dymem. Fragmenty łańcucha blokującego wejście do portu w Adalii przywieziono do Rzymu jako dowód tryumfu i do dzisiaj można je oglądać nad wejściem do Bazyliki św. Piotra.

Turcy odpowiedzieli pokazem zatrważającej siły. W 1480 roku obiegli Rodos, a jednocześnie wylądowali w samej Italii, w pobliżu Otranto, które padło 11 sierpnia. Osmanowie zdobyli przyczółek w Europie Zachodniej, a Sykstus, który rozważał ucieczkę do Awinionu, zaapelował o pomoc. Dnia 8 kwietnia 1481 roku wydał kolejną bullę, ale 3 maja sułtan Mehmed II zmarł, a 10 września Otranto poddało się wojskom chrześcijańskim.

PODOBÓJ GRENADY I NAJAZD NA AFRYKĘ PÓŁNOCNĄ

W tym samym czasie została wznowiona rekonkwista w Hiszpanii, uśpiona przez ponad stulecie. Od 1344 roku królowie nie przykładali do niej wielkiego znaczenia, a walki na pograniczu zostawili lokalnym wielmożom. W 1475 roku papież Sykstus przeznaczył na wojny z Turcją połowę *tercias reales*, których od

dawna już nie wykorzystywano do finansowania rekonkwisty. Sytuacja zmieniła się jednak w 1479 roku, kiedy to w następstwie unii Aragonii i Kastylii, owocu małżeństwa Ferdynanda z Izabelą, oraz wzrostu nastrojów krucjatowych po utracie Konstantynopola, dwór hiszpański (przede wszystkim otoczenie królowej) ogarnęła istna gorączka, tyleż religijna, co nacjonalistyczna. Uzyskano od papieża stosowną bullę i przywileje krucjatowe. Wydano mnóstwo pieniędzy i wystawiono potężną armię, a wojna była prowadzona z niezwykłą determinacją, kosztem wszystkich pozostałych interesów państwa. Chrześcijanom pomógł fakt, że Grenada, która zajmując Zaharę, dostarczyła *casus belli*, była targana konfliktem, wznieconym w 1482 roku przez bunt syna emira. W tym samym roku chrześcijanie zajęli Alhamę, a w latach 1483–1486 podbili zachodnią część emiratu Grenady, obejmującą Zaharę, Alorę, Setenil, Benameji i Rondę. W 1487 roku zdobyli Malagę, a w latach 1488–1489 Bazę, Almerię i Gaudix. Ferdynand i Izabela osobiście stanęli na czele armii, która w 1490 roku rozpoczęła oblężenie Grenady, a kiedy ich obóz został zniszczony, rozkazali założyć miasto o nazwie Santa Fe (Święta Wiara), którego budowa poważnie nadszarpięła morale muzułmańskich obrońców.

Grenada poddała się 2 stycznia 1492 roku, a cztery dni później hiszpańska para królewska uroczyście wjechała do miasta. Z tej okazji wieczorem 4 lutego Watykan i Zamek Świętego Anioła w Rzymie rozświetliły pochodnie i sztuczne ognie, a nazajutrz odbyła się pro-

cesja dziękczynna i [...] pierwsza w Rzymie walka byków, zorganizowana przez kardynała Rydryga Borgię. Nieco pompatycznie ogłoszono, że zdobycie Grenady wynagradza utratę Konstantynopola, i uznano to za wstęp do wyzwolenia Afryki Północnej. Najazd na Afrykę rozpoczął się w 1497 roku od zajęcia Melilli, po którym nastąpiła seria podbojów, wspieranych przez papieża i uzasadnianych dawnym projektem krucjaty do Ziemi Świętej szlakiem wzdłuż wybrzeża północnoafrykańskiego: w 1505 roku zdobyto Mers el-Kebir (Al-Marsa al Kabir), w 1508 roku - Gomerę (w archipelagu Wysp Kanaryjskich), w 1509 roku - Oran (Wahran), a w 1510 roku - twierdzę Skala Algieru, Bedżaję (Bougie) i Trypolis.

PLANY KRUCJATOWE W LATACH 1484–1522

Mimo wysiłków papieżstwa, zwycięstwa Hiszpanów na zachodnich krańcach Europy były jedynymi konkretnymi rezultatami tej polityki. Kapitulacje wyborcze, uzgodnione przez kardynałów przed wyborem na papieża Innocentego VIII, obejmowały przyrzeczenie zwołania soboru powszechnego w celu zreformowania Kościoła oraz zorganizowanie nowej wyprawy krzyżowej. Kiedy tylko Innocenty zasiadł na tronie, kuria podjęła odpowiednie przygotowania, ale dopiero w 1490 roku uznano, jak się później okazało błędnie, że sytuacja w Europie sprzyja takiej inicjatywie. W marcu odbyła się w Rzymie wielka narada, w której wzięli udział przedstawiciele niemal wszystkich potęg europejskich, z wyjątkiem Wenecji. Debata zakończyła się

wysunięciem szczegółowej propozycji wystawienia dwóch armii krzyżowych: jednej, składającej się z krzyżowców niemieckich, węgierskich, polskich i czeskich i drugiej, składającej się z ochotników z Francji, Hiszpanii, Portugalii, Nawarry, Szkocji i Anglii oraz floty, którą miały dostarczyć Stolica Apostolska i państwa włoskie. Naczelnym dowódcą całej kampanii miał zostać cesarz Fryderyk III Habsburg albo jego syn Maksymilian. Jedna armia miała zaatakować Turków na granicy węgierskiej, druga zaś wylądować w Albanii. Flota miała operować na Morzu Egejskim. Krucjacie miał towarzyszyć turecki książę Dżem, który był więźniem papieżstwa: najwyraźniej wszyscy byli przekonani, że jego obecność będzie ważnym atutem politycznym. Z tych ambitnych planów nie zrodziła się żadna krucjata - choć ochotnikom, którzy w 1493 roku wyruszyli bronić Węgier, papież udzielił odpustu zupełnego - a ostatecznie przekreśliła je francuska inwazja na Italię w 1494 roku. Wyprawy krzyżowe jednak tak silnie zawładnęły wyobraźnią tamtych czasów, że Karol VIII Francuski, który zgłaszał roszczenia do tronu neapolitańskiego, szczerze wierzył, że jego podbój południowej Italii będzie wstępem do inwazji na Grecję, gdzie miał się zamierzać wyprawić razem z księciem Dżemem, którego zabrał z Rzymu. Dżem jednak wkrótce zmarł, plany krucjaty się rozmyły, a chociaż 22 lutego 1495 roku Karol tryumfalnie wkroczył do Neapolu i 12 maja się koronował, to wrogość Wenecji i Mediolanu uniemożliwiły mu utrzymanie się na tro-

nie. W listopadzie tego samego roku Karol wycofał się do Francji.

W 1499 roku do Italii dotarły wieści o intensywnych przygotowaniach w obozie tureckim. Obawiano się ataku na Rodos, ale rzeczywistym celem uderzenia okazały się weneckie posiadłości w Grecji. W sierpniu padło Lepanto, a rok później Methóni (Modon), Pylos (Navarino) i Koróni. Papież Aleksander VI zarządził przygotowania do krucjaty, a Europa sprawiała wrażenie ponownie ogarniętej zapałem krzyżowym, który udzielił się zwłaszcza Henrykowi VII Angielskiemu. Papież usiłował zwołać kolejną naradę władców chrześcijańskich, a 1 czerwca 1500 roku wydał nową bullę. Uzyskano spore kwoty z poboru trzyletniej dziesięciny, a papieska eskadra licząca trzynaście galer wiosną 1502 roku wypłynęła, żeby wzmocnić flotę Wenecjan. Francja i Hiszpania jednak toczyły zacieklą wojnę o królestwo Neapolu i przez następnych kilka lat wiele dyskutowano o krucjacie, ale niewiele zrobiono. Papieże Juliusz II i Leon X niestrudzenie planowali i propagowali nową wyprawę krzyżową, ale ich wysiłki zniweczyły ciągłe walki w Italii, inwazja francuska i powstanie antyweneckiej Ligi Cambrai. Królowie Henryk VII Angielski, Manuel I Portugalski i Jakub IV Szkocki mocno parli do zorganizowania krucjaty, natomiast Ferdynand Hiszpański i Ludwik XII Francuski jedynie od czasu do czasu wyrażali gotowość udziału w takim przedsięwzięciu. W latach 1512–1517 o nowej wyprawie krzyżowej debatowano na pierwszej, szóstej, ósmej, dziesiątej i dwunastej sesji Soboru Laterań-

skiego V, tradycyjnie kładąc nacisk na związek krucjat z reformą Kościoła. W 1513 roku Leon X ogłosił bulle skierowaną do krajów wschodnioeuropejskich i wiadomo, że w następnym roku przystąpiły one do formowania armii krzyżowej. Leon wywierał presję na główne potęgi polityczne, żeby zakończyły wzajemne spory, a w 1516 roku wezwał Francuzów do udziału w krucjacie pod wodzą ich króla, Franciszka I, którego zdołał nakłonić do przyjęcia naczelnego dowództwa.

W latach 1516–1517 Osmanowie podbili Syrię i Egipt. W Europie znów powiało grozą. Kuria papieska zareagowała wzmożoną aktywnością. Dnia 11 listopada 1517 roku papież ustanowił specjalny odpust krucjato- wy i mianował ośmioosobową komisję kardynałów, ta zaś, wskazując na potrzebę powszechnego zawieszenia broni w Europie - gwarantowanego uroczystym ślubowaniem wszystkich władców chrześcijańskich, którzy zawiązaliby przymierze o nazwie *Fraternitas Sanctae Cruciatæ* - zaproponowała wystawienie armii składającej się z sześćdziesięciu tysięcy piechoty, czterech tysięcy ciężkozbrojnych rycerzy dwunastu tysięcy lekkiej kawalerii oraz floty wojennej. Jedna część sił miała wylądować w Durazzo (Durrës), druga miała uderzyć na Trację od północy. Towarzyszyć krucjacie miał sam papież. Kopie tego memoriału zostały wysłane do wszystkich królów Europy Zachodniej. Odpowiedzi króla Franciszka i cesarza Maksymiliana podkreślały konieczność uprzedniego zaprowadzenia pokoju na Zachodzie, wobec czego 6 marca 1518 roku papież oficjalnie wezwał do pięcioletniego zawieszenia broni

i rozesłał swoich legatów, żeby uzyskali zgodę poszczególnych krajów. Zagrożenie tureckie budziło takie przerażenie, że wydało się, iż tym razem inicjatywa papieża rzeczywiście ma szansę powodzenia. Francja, cesarstwo zachodnie i Wenecja od razu przystały na rozejm, a w październiku Anglia i Francja zawarły traktat londyński, ustanawiając sojusz obronny, do którego mogły dołączyć inne państwa. Papież ratyfikował ów traktat 31 grudnia tego samego roku, a król hiszpański Karol V Habsburg - dwa tygodnie później. Manifestacją tego nowego sojuszu był turniej rycerski, zorganizowany w 1520 roku we Francji, w miejscu nazwanym *Le Camp du Drap d'Or* („Pole Złotogłowiu”). Zaczęto już nawet planować zbiórkę funduszy i werbunek ochotników, ale wieść o zgonie sułtana Selima I, która nadeszła jeszcze przed końcem roku, spowodowała wstrzymanie przygotowań i odłożenie krucjaty na bliżej nieokreśloną przyszłość. Władcy chrześcijańscy nie przewidzieli, że następca Selima, Sulejman Wspaniały, okaże się równie skutecznym zdobywcą i zajęli się swoimi problemami wewnętrznymi: walką o koronę cesarstwa i Neapolu między królami hiszpańskim i francuskim, Karolem Habsburgiem i Franciszkiem, oraz reformacją luterańską w Niemczech.

Bezsilność papieży i kurii rzymskiej, którym mimo powszechnego entuzjazmu i ogromnych wysiłków podejmowanych przez ponad siedemdziesiąt lat, nie udało zjednoczyć Europy na rzecz nowej krucjaty, przypomina sytuację z lat 1150–1187 i 1272–1291. Charakter ówczesnej polityki międzynarodowej i chaos, w jakim

Italia pogrążyła się w 1494 roku, uniemożliwiły przekonanie władców, żeby przez wystarczająco długi okres czasu zaniechali wojen między sobą. Najwyraźniej zawsze sądzili, że spór z sąsiadem lub dochodzenie uzasadnionych roszczeń jest ważniejsze niż zagrożenie ze strony Imperium Osmańskiego. Ruch krucjatowy przeżywał głęboki kryzys. Nadal był kojarzony z papieństwem, którego autorytet był jednak poważnie nadwreżony, i wiele wskazuje, że w Niemczech, a niewykluczone, że także we Francji apele kolejnych papieży spotykały się z coraz słabszym odzewem. Bez wątpienia również zaczęła się dystansować od krucjat część ówczesnej elity intelektualnej. Nie należy wyolbrzymiać tego kryzysu - od czasu do czasu gorączka krzyżowa wciąż ogarniała zarówno rycerstwo, jak i ubogie warstwy społeczne - ale też nie wolno zamykać oczu na fakt, że ów zapal słabł nawet w tych krajach, gdzie zagrożenie tureckie było najżywiej odczuwane, a miejscowi władcy byli wciąż wierni ideałom krucjaty.

Rozdział 10

Starość i śmierć ruchu krucjatowego 1523–1798

REFORMACJA

Po siedemdziesięciu latach wyęzionych starań, w trzeciej dekadzie XVI wieku działania na rzecz nowej krucjaty straciły dawny impet. Kuria musiała stawić czoło bliższym zagrożeniom, jakimi były francuskie i cesarskie najazdy na Italię oraz rosnące wpływy reformatorów luterańskich w Niemczech. Na wieść o upadku Belgradu w 1521 roku i Rodos w 1522 roku papież Adrian VI zaapelował do władców europejskich o trzyletnie zawieszenie broni, które pozwoliłoby sformować armię zdolną powstrzymać Osmanów. Kolegium kardynałów przypomniało francuskiemu królowi Franciszkowi I, że o chwale jego monarchii stanowią nie wojny z sąsiadami, lecz zasługi w krucjatach przeciw muzułmanom, ale inicjatywa upadła w rezultacie kolejnej inwazji Francuzów na Italię. Następca Adriana, Klemens VII, przystąpił do organizowania paneuropejskiej ligi antytureckiej i niewątpliwie właśnie do tego przedsięwzięcia nawiązywali Franciszek I i Karol V, kiedy w traktacie madryckim z 1526 roku wyrażali nadzieję, że papież ogłosi „powszechną krucjatę”. Dnia 29 sierpnia tego samego roku armia węgierska pod wodzą króla Ludwika II Jagiellończyka została rozgromiona przez Turków pod Mohaczem, a sam król zginął na polu bitwy. Nic więc dziwnego, że mimo rosnącego

zagrożenia Italii ze strony cesarza, które w 1527 roku miało doprowadzić do okupacji Rzymu, papież wciąż dążył do zawiązania ligi krzyżowej. Wysłannicy cesarza Karola V, którzy zażądali od Klemensa zwołania soboru powszechnego, w celu reformy Kościoła i wytrzebieńia luteranizmu, ściśle łączyli oba te przedsięwzięcia z przygotowaniami do „jakże upragnionej wyprawy przeciw muzułmanom”. Ów tradycyjny plan stał się ponownie tematem debaty w 1537 roku, kiedy to bezskutecznie próbowano zwołać sobór w Mantui, oraz w 1544 roku w czasie przygotowań do Soboru Trydenckiego, którego celem miało być rozstrzygnięcie wszelkich kwestii spornych, „dotyczących zakończenia waśni religijnych, zreformowania obyczajów oraz zorganizowania wyprawy pod najświętszym znakiem Krzyża przeciw muzułmanom” - był to więc program działania, który od soborów trzynastowiecznych odróżniało jedynie odniesienie do protestantyzmu.

Katolicy przeważnie sądzili, że protestanci są przynajmniej równie niebezpieczni jak Turcy, a być może nawet bardziej. W lutym 1524 roku Klemens VII dał wyraz zaniepokojeniu niebezpieczeństwem, które groziło Węgrom ze strony Turcji, oraz działalnością Marcina Lutra, a propozycja nowej wyprawy krzyżowej, włączona dwa lata później do traktatu madryckiego przez Karola V i Franciszka I, także zakładała ów podwójny cel „wyplenienie i zniszczenie [...] muzułmanów oraz wykorzenienie błędów sekty luterskiej”. Chociaż ze względów politycznych katolicy unikali porównywania wojny szmalkaldzkiej (1546) do wypraw

krzyżowych, uczestnicy angielskiej Pielgrzymki Łaski, czyli powstania katolików przeciwko rządowi Henryka VIII, ozdabiali szaty symbolem Pięciu Ran Chrystusowych, który nosili krzyżowcy w Afryce Północnej. Przebywający na tymczasowym wygnaniu kardynał Reginald Pole wezwał do krucjaty przeciw Anglii i kiedy w 1588 roku doszła ona wreszcie do skutku przy użyciu sławetnej hiszpańskiej armady, papież udzielił uczestnikom wyprawy odpustu, a sfinansowano ją częściowo z podatków krucjатовych. W 1551 roku papież Juliusz III zagroził krucjatą Henrykowi II Walezjuszowi za wspieranie zarówno protestantów, jak i Turków. W latach sześćdziesiątych XVI wieku w pierwszych trzech odsłonach wojny domowej we Francji ważną rolę odgrywały bractwa krzyżowe. W 1566 roku przedstawiciel króla hiszpańskiego Filipa II Habsburga oświadczył, że Turcy stanowią mniejsze zagrożenie niż „zło wewnętrzne” uosabiane przez buntowników i herezyków. Był to wówczas typowy pogląd. I papieże, i większość katolików niezmiennie przykładali większe znaczenie do zagrożeń wewnętrznych, niż zewnętrznych. Elementy ideologii krucjатовej odnajdujemy jeszcze w okresie wojny trzydziestoletniej (1618–1648).

Doktryny protestanckie szybko się rozprzestrzeniły i pod koniec stulecia znacząca mniejszość chrześcijan znalazła się poza kręgiem wiary katolickiej, a tym samym poza ruchem krucjатовym. Wielu reformatorów jednak wcale nie odżegnywało się od idei „wojen pobożnych”. Chociaż Marcin Luter kwestionował pry-

mat papieża i nauczanie o zbawieniu przez dobre uczynki - a wręcz uważał biskupa Rzymu za gorszego od Turków - to jednak, zdaniem prof. Housleya, głosząc prawo chrześcijan do zbrojnej obrony własnej ziemi i rodziny, „czynił to w sposób pod licznymi względami przypominający katolicką interpretację krucjaty, w szczególności kładąc podobny nacisk na pokutę i modlitwę”, co w momentach zagrożenia pozwalało „gminom luterańskim współpracować ze swymi religijnymi wrogami”. Władcy luterańscy wspierali finansowo walkę z Turkami, a po szczęśliwej obronie Malty w 1565 roku we wszystkich kościołach protestanckiej Anglii trzy razy w tygodniu odprawiano uroczyste modły dziękczynne. Jeden z przywódców hugenotów, Franciszek z la Noue, który w latach osiemdziesiątych XVI wieku jakiś czas przebywał w więzieniu, napisał tam dzieło zatytułowane *Discours politiques et militaires* i zawierające projekt zmodyfikowanej *passagium generale* (nieobwarowanej odpustami), której celem miało być wyzwolenie Konstantynopola. Żywił nadzieję, że to doprowadziłoby do zjednoczenia świata chrześcijańskiego i położyło kres wojnom religijnym. Jednak protestanci, rzecz jasna, odrzucali koncepcję świętej wojny pod egidą papieża i jego wezwania do udziału w krucjacie z pewnością nie wywoływały już większego odzewu, chociaż w kolejnych stuleciach zdarza się jeszcze ich spotkać na przykład na Malcie, gdzie służyli ramię w ramię ze szpitalnikami.

Chociaż reformacja w oczywisty sposób osłabiła opór wobec Turków, ekspansja Imperium Osmańskie-

go, jakkolwiek wciąż niepowstrzymana i zatrważająca, przynajmniej na Wschodzie, utraciła dawny impet i okresy gwałtownego naporu przeplatały się z okresami względnego pokoju. W 1541 roku, po zajęciu Budy, Turcy umocnili swoje panowanie w Europie Środkowej. Wiedeń obiegli w 1529 roku i ponownie w 1683 roku. Zacięta wojna toczyła się w Afryce Północnej, gdzie miejscowi muzułmanie uznali zwierzchnictwo Osmanów i uzyskali ich wsparcie w walce z Hiszpanami. Na Morzu Śródziemnym Turcy zagarniali wyspę za wyspą, a ostatnie posiadłości Łacinników na Peloponezie, Nauplion i Monemwazja, poddały się w 1540 roku. W 1566 roku skapitulowała wyspa Chios, a w latach 1570–1571 zakończył się podbój Cypru. Wprawdzie Malta, ważny element linii obronnej świata chrześcijańskiego, ciągnącej się od Europy Środkowej po Afrykę Północną, w 1565 roku zdołała się wybronić, ale sto lat później, w 1669 roku, łupem Turków padła Kreta.

Zrozumiały, że państwa chrześcijańskie usiłowały ograniczać rozmiary klęski zarówno poprzez dyplomację, jak i stawiając czoło Turkom na polach bitew. Wenecja i cesarstwo, które ponosiły największe straty, musiały zabiegać o pokój z Konstantynopolem, a Weneccjanie posunęli się nawet do złożenia gratulacji Sulejmanowi po zdobyciu przez niego Rodos i zwycięstwie pod Mohaczem. Francja, zdecydowana bronić się za wszelką cenę przed wpływami Karola V, de facto sprzymierzyła się z Turkami, ale gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że to porozumienie, zawarte w 1536 roku, wzmocnione przez kapitulację Selima II w 1569

roku, postawiło ją w roli protektorki katolickich kupców i pielgrzymów podróżujących po Imperium Osmańskim, z której wywiązywała się bez zarzutu. Bardziej zaskakujące było stanowisko papieża Pawła IV (1555–1559), któremu obsesja na punkcie herezji nie pozostawiała wiele czasu na inne zajęcia, aczkolwiek nie omieszkał on zagrozić krucjatą Karolowi V i Filipowi II, których się obawiał i nienawidził. Rozważał nawet sojusz z Turkami przeciw Habsburgom i to między innymi pod tym zarzutem jego bratanek, kardynał Karol Carafa, który był też szpitalnikiem, został później aresztowany i skazany na śmierć.

ZAKONY RYCERSKIE

Zakony rycerskie były poważnie osłabione, nie tylko przez reformację. Chociaż z jednej strony, jeszcze w 1562 roku książę Toskanii założył nowy Zakon Św. Stefana, którego członkami mogli być żonaci rycerze i który dysponował nowoczesną flotą, stacjonującą w Livorno, to jednak z drugiej, nacjonalizacja zakonów kastylijskich była już w toku przed 1500 rokiem. W latach 1489–1494 ich formalnym zwierzchnikiem został król Ferdynand, który powierzył nadzór nad nimi specjalnej radzie królewskiej. W 1523 roku papież Adrian VI wcielił je na stałe do korony, nadając królowi tytuł ich wielkiego mistrza, a także ich dobra. Później do korony aragońskiej zostali wcieleni Rycerze Montesy, a zakony portugalskie, w tym Rycerze Chrystusa, zostały poddane władzy portugalskich królów. Kolejne bulle papieskie uwolniły braci od ograniczeń dotyczą-

cych niemal wszystkich aspektów życia duchownego. Rycerze mogli się żenić (członkowie Zakonu św. Jakuba z Composteli zawsze mieli prawo do ożenku), zrzucić habity i używać tytułów honorowych. Ich rola, jak to ktoś ujął, „stała się rolą społeczną”, chociaż niektórzy rycerze wciąż uczestniczyli w wojnach z poganami. Papież Pius V (1566–1572) nakazał portugalskim zakonnikom rycerskim obsadzenie granicy północnoafrykańskiej i nawet zarządził, aby nie wyświęcać braci, którzy wcześniej nie odsłużyli tam trzech lat; zamierzał ufundować seminarium w Afryce, którego celem byłoby kształcenie młodych braci-rycerzy. Od 1552 roku Zakon Św. Jakuba z Composteli utrzymywał trzy czy cztery galery, które zostały włączone do hiszpańskiej floty śródziemnomorskiej. W przypadku Rycerzy św. Łazarza, po nieudanej próbie wcielenia ich do szpitalników od Świętego Jana w 1489 roku, zakon został stopniowo zsekularyzowany.

Ocalałe zakony rycerskie przetrzebiła reformacja. W 1525 roku wielki mistrz krzyżacki, Albrecht Hohenzollern, przyjął luteranizm i złożył hołd lenny królowi Polski jako dziedziczny książę Prus. W 1562 roku księciem luterzańskim został również ostatni wielki mistrz inflancki, Gotard Kettler. Baliwat utrechcki przeszedł na kalwinizm i działa w Holandii do dziś jako szanowana organizacja dobroczynna. Reszta zakonu przetrwała jako instytucja katolicka jedynie w południowych Niemczech, gdzie wielcy mistrzowie obrali siedzibę w zamku Mergentheim. Później Krzyżacy nadal odgrywali pewną rolę w wojnach Habsburgów z Tur-

kami i protestantami, od 1696 roku utrzymując własny regiment w armii habsburskiej. Wówczas jednak byli już stosunkowo nieliczni - w 1699 roku wszystkiego dziewięćdziesięciu czterech rycerzy i pięćdziesięciu ośmiu kapłanów - ale pozostali czynnym zakonem rycerskim, który po 1809 roku przeniósł swoją kwaterę główną do Wiednia. Zakon krzyżacki istnieje do dziś, ale jego członkami są już wyłącznie kapłani.

Szpitalnicy wprawdzie przetrwali, a nawet urosli w siłę, ale, o czym będzie jeszcze mowa, utracili północne prowincje. Bracia z Brandenburgii, którzy już w 1382 roku zapewnili sobie autonomię, przeszli na luteranizm i stworzyli protestancki baliwat, który później zapłacił okup wielkiemu mistrzowi maltańskiemu i istnieje do dziś jako niezależna instytucja protestancka. Również w Danii zakon przetrwał jakiś czas jako organizacja elity luteranńskiej, ale stopniowo wycofał się z wszelkiej działalności. W Anglii, Norwegii i Szwecji szpitalnicy się rozproszyli, a ich majątek skonfiskowano, choć w Anglii za panowania królowej Marii I zakon został na krótko reaktywowany. W Szkocji ostatni komandor maltański, James Sandilands, przeszedł na kalwinizm i w 1564 roku otrzymał ziemię zakonu jako baronię.

AFRYKA PÓŁNOCNA

Ruch krucjatowy ograniczał się teraz do trzech regionów. Jednym z nich była. Afryka Północna, gdzie na wybrzeżu istniały hiszpańskie przyczółki, będące zarazem ośrodkami misyjnymi i bazami wojskowymi.

Wielkie podboje amerykańskie kosztowały społeczeństwo kastylijskie mnóstwo energii - są zresztą dowody, idee krucjatowe zostały przeszczepione także za Atlantyk - ale środki i siły zaangażowane w Afryce Północnej były imponujące. Hiszpański ruch krucjatowy był przedsięwzięciem narodowym pod auspicjami króla i dostatecznie samowystarczalnym, by na wydarzenia w innych częściach Europy zachować większą odporność, niż wyprawy krzyżowe na Wschód, ale prędzej czy później musiał się zderzyć z Turkami, którzy po zajęciu Egiptu zaczęli spoglądać na Zachód.

Na czele oporu przeciwko Hiszpanom stanął początkowo Arudż Barbarossa, prawdopodobnie nawrócony na islam Grek z wyspy Lesbos, który przejął władzę nad Milianą, Medeą, Tenesem i Tlemsenem. Zabił tego w 1518 roku zastąpił młodszy brat, Chajr ad-Din Barbarossa, który uznał zwierzchnictwo Osmanów i z ich pomocą podporządkował sobie Collo, Annabę (Bône), Konstantyn, Cherchell, a w 1529 roku zdobył twierdzę zwaną „Skałą Algieru”, którą uczynił swoją bazą. Zapuszczając się ze swą wielką flotą aż do Italii, wkrótce zyskał sławę jednego z najgroźniejszych korsarzy w zachodniej części Morza Śródziemnego. Stwarzał takie zagrożenie, że w 1533 roku posłowie cesarscy, pertraktujący z Turkami w sprawie zwrotu Węgier w zamian za Koróni, odzyskane rok wcześniej przez chrześcijan, domagali się, aby w ramach niej wymiany Skała Algieru przeszła na własność Hiszpanii.

W sierpniu 1534 roku Chajr ad-Din zajął Tunis, który stał się jego bazą wypadową do operacji prowa-

dzonych niebezpiecznie blisko południowej Italii. Cesarz Karol V w odpowiedzi zorganizował ekspedycję, która miała odbić miasto. Ogłoszono krucjatę i udzielono odpustów. Cesarz objął dowództwo naczelne i jak wielu krzyżowców przed nim, udał się najpierw na pielgrzymkę, w jego przypadku do Montesarratu, żeby tam modlić się o pomoc Najświętszej Maryi Dziewicy. Papież Paweł III przysłał pieniądze i sześć galer, szpitalnicy przysłali cztery galery, a Portugalczycy dostarczyli galeony i karawele. Dnia 16 czerwca 1535 roku flota składająca się z siedemdziesięciu czterech galer i trzystu trzydziestu innych statków wysadziła armię dowodzoną przez Karola V na brzeg nieopodal miejsca, w którym w 1270 roku wylądował król francuski Ludwik IX. W rezultacie wspaniałego zwycięstwa, które, jak twierdził Karol, przywróciło wolność dwudziestu tysiącom jeńców chrześcijańskich, 14 lipca wojska cesarskie zdobyły twierdzę La Goulette, a następnie zajęły większość okrętów Chajr ad-Dina, rozbiły doszczętnie jego armię i wreszcie, 21 lipca, splądrowały Tunis. Kłódka i rygle od jego bram zostały wysłane do Bazyliki św. Piotra w Rzymie, gdzie Karol zażywał sławy pogromcy muzułmanów. Chajr ad-Din wycofał się do Algieru, łupiąc po drodze Mahón na Minorce. Niedługo potem został tureckim admirałem i do swej śmierci w 1546 roku pełnił rolę „bicza Bożego na chrześcijan” na Morzu Śródziemnym.

W październiku 1541 roku Karol V miał zamiar poprowadzić swoją armię na Algier, ale wyprawa zakończyła się fiaskiem, ponieważ sztorm rozproszył statki,

a cesarz dał się przekonać, że w tej sytuacji na lądzie nie będzie mógł zapewnić swoim żołnierzom odpowiedniego zaopatrzenia. Pomiędzy tymi, którzy próbowali nakłonić Karoli i do kontynuowania wyprawy, był Ferdynand Cortes, zdobywca Meksyku. Następnie w 1550 roku Karol wysłał flotę cesarską, żeby obiegła Al-Mahdijję, która w 1390 - roku była celem krucjaty Ludwika z Clermont. Obecnie stała się bazą wypadowi niejakiego Draguta (Turghud Alego), pochodzącego zapewne z Azji Mniejszej, który był następcą Chajr ad-Dina w roli głównego korsarza berberyjskiego. Chrześcijanie zdobyli miasto we wrześniu, ale Dragut zdołał im się wymknąć. Sułtan mianował go namiestnikiem Trypolisu, który wprawdzie w 1530 roku został nadany szpitalnikom, ale niedługo potem, 14 sierpnia 1551 roku, przeszedł w ręce tureckie.

Szpitalnicy, którym niemrawa obrona Trypolisu nie przysporzyła sławy - poddało się tam blisko dwustu braci - naciskali na króla hiszpańskiego Filipa II, żeby pomógł, im je odzyskać. Papież Paweł IV udzielił odpustów krucjatowych, które zostało odnowione przez papieża Piusa IV i w lutym 1560 roku flota licząca co najmniej czterdzieści siedem galer, dostarczonych przez Hiszpanię, Genuę, Florencję, Neapol - Sycylię, papieżstwo i szpitalników, oraz czterdzieści trzy inne statki, przetransportowała armię w sile od jedenastu do dwunastu tysięcy żołnierzy - Włochów, Hiszpanów, Niemców, Francuzów, Maltańczyków i szpitalników - na wyspę Dżerba u południowego wejścia do Zatoki Kabiskiej (Małej Syrty), gdzie 13 marca chrześcijanie

zajęli miejscową twierdzę, traktując to zwycięstwo jako pierwszy krok w kierunku odzyskania Trypolisu. Spodziewano się tureckiego kontruderzenia i chociaż w obozie szerzył się tyfus, ciężko pracowano nad wzmocnieniem fortyfikacji. W maju większa część armii zaczęła zbierać się do powrotu - uzgodniono pozostawienie na miejscu garnizonu liczącego dwa tysiące dwustu Hiszpanów, Włochów i Niemców - ale zabrakło czasu na zorganizowany odwrót, ponieważ tymczasem nadpłynęła armada turecka. Dnia 11 maja flota chrześcijańska została rozbita, tracąc dwadzieścia siedem galer. Garnizon na Dżerbie miał bardzo mało wody, gdyż dwie cysterny w twierdzy; były niemal puste, ale destylując wodę morską, uzyskiwano około trzydziestu baryłek dziennie. Dnia 27 maja skończyło się jednak drewno potrzebne do podgrzewania kotłów destylacyjnych i żołnierze zaczęli konać z pragnienia. Twierdza poddała się 31 maja. Wielu jej obrońców, w tym rannych, zostało bez litości zamordowanych; Siedem tysięcy jeńców, z których pięć tysięcy wzięto do niewoli po bitwie na morzu zostało przetransportowanych do Konstantynopola.

Hiszpanów i Portugalczyków bardziej obchodził rozwój sytuacji w Afryce Północnej, niż na Wschodzie, i papieżstwo to rozumiało. Dopiero w okresie bezpośredni: poprzedzającym bitwę pod Lepanto w 1571 roku udało się przekonać Hiszpanie żeby podporządkowała swoje interesy kampaniom morskim na Wschód, ale nie zmieniło to faktu, że Tunis, który w 1535 roku Karol V nadał jako lenno władcy muzułmańskiemu,

nadal stanowił śmiertelne zagrożenie dla chrześcijańskiej twierdzy La Goulette. W 1569 roku miasto zostało zajęte przez kolejnego algierskiego korsarza i admirała osmańskiego Auldza Alego (później jednego z pokonanych pod Lepanto), co ostatecznie przekonało Hiszpanów, że muszą jakoś zareagować. Po upadku Ligi Świętej, o której jeszcze powiemy, książę Jan Austriacki 11 października 1573 roku niemal bez walki zajął Tunis, a krótko potem Bizertę. Odpowiedź Turków była natychmiastowa. Dnia 13 maja 1574 roku potężna flota dwustu czterdziestu galer wypłynęła z Konstantynopola, biorąc kurs na wybrzeże berberyjskie. Twierdza La Goulette skapitulowała po miesięcznym oblężeniu 25 sierpnia, Tunis zaś padł 13 września.

Chrześcijanie zostali odepchnięci daleko na zachód. Turcy umocnili swoje panowanie na wybrzeżu Afryki Północnej i zaczęli napierać na łacińskie posiadłości w Maroku i w 1576 roku pomogli swojemu kandydatowi na szarifa zdobyć Fez. Hiszpanie rozpoczęli potajemne rokowania pokojowe, ale król portugalski Sebastian I, romantyk ogarnięty gorączką krucjatową, samodzielnie zorganizował wyprawę, która - w przeciwieństwie do Ligi Świętej - była chyba ostatnią krucjatą w dawnym stylu, obwarowaną odpustami i współdowodzoną przez legatów papieskich. Sebastian wylądował w Arzili (Asilah) na czele piętnastotysięcznej piechoty i półtora-tysięcznej kawalerii - głównie Portugalczyków, Hiszpanów, Niemców, Holendrów i sił papieskich pod wodzą Anglika, Thomasa Stukeleya, które pierwotnie miały się udać do Irlandii - a także kilkutysięcznego nieu-

zbrojonego tłumu, który towarzyszył krucjacie. Dnia 3 sierpnia 1578 roku dotarł do El-Ksar el-Kebir (Alca-cer-Quibir), ale wówczas już nie miał kontaktu ze swoją flotą, a tym samym był pozbawiony zaopatrzenia. Nazajutrz chrześcijanie stanęli oko w oko z potężną armią marokańską i w bitwie, nazwanej później „bitwą trzech króli”, poległ zarówno Sebastian, jak i szarif osmański oraz jego zdetronizowany poprzednik, który był sojusznikiem Portugalczyków. W sumie zginęło około ośmiu tysięcy chrześcijan, w tym Stukeley, a blisko piętnaście tysięcy dostało się do niewoli.

WSCHODNI TEATR WOJNY

Dwa inne teatry wojny - Węgry i wschodni basen Morza Śródziemnego - były z sobą strategicznie związane, można je więc traktować jako jedną całość. Zdumiewa liczba przedsięwzięć w regionie Morza Śródziemnego, które wciąż podejmowano, nie zważając na fakt, że papieństwo i państwa zachodnioeuropejskie są coraz bardziej sparaliżowane przez rozwój protestantyzmu. Jesienią 1529 roku sułtan Sulejman Wspaniały przez trzy tygodnie oblegał Wiedeń, wzbudzając taki niepokój na Zachodzie, że papież Klemens VII i cesarz Karol V uznali konieczność zawarcia sojuszu. Król francuski Franciszek I, który znajdował się w stanie wojny z Karolem, został zmuszony do podpisania traktatu pokojowego z cesarstwem. Tak więc, z punktu widzenia papieża, zagrożenie w samym sercu Europy doprowadziło w końcu do powszechnego zawieszenia broni, o które od dawna zabiegał, i wszystkie siły

chrześcijańskie można było zwrócić przeciwko Turkom. Dnia 2 lutego 1530 roku, trzy tygodnie przed koronacją cesarza przez Klemensa w Bolonii, przedstawiciele tuzina państw europejskich, głównie włoskich, ale znaleźli się wśród nich również ambasadorowie Węgier i cesarstwa, zostali poproszeni przez papieża o użycie wszelkich możliwych wpływów, by nakłonić ich władców do zorganizowania „powszechnej wyprawy przeciw muzułmanom”. Klemens nakazał głoszenie krucjaty w całym cesarstwie i przez następne dwa lata usilnie zabiegał o rozpoczęcie przygotowań do wyprawy, ale jego starania zostały udaremnione przez konflikt między Francją i cesarstwem oraz postępy luteranizmu.

Po zwycięstwie Karola w Tunisie odżyły nadzieje na krucjatę na Wschód. W styczniu 1536 roku papież Paweł III zapewnił króla polskiego Zygmunta I Starego, że poważnie rozważa odzyskanie Konstantynopola; w połowie września 1537 roku zawiązała się liga wenecko-papieska oraz została powołana komisja kardynalska do przygotowania kampanii, ale owe działania zbiegły się w czasie z powstaniem egzotycznej koalicji francusko – tureckiej, która miała zaatakować Italię, do czego jednak nie doszło wskutek niedostatecznej koordynacji działań. W tej sytuacji w lutym 1538 roku Karol V przystąpił do ligi. W przypadku zwycięstwa miał objąć tron cesarski w Konstantynopolu, a szpitalnicy mieli odzyskać Rodos; w zamian miał opłacić połowę kosztów wyprawy (Wenecjanie - jedną trzecią, a papieństwo - jedną szóstą). Papież zdołał nakłonić Francję i cesarstwo do podpisania dziesięcioletniego rozejmu,

ale już we wrześniu tego samego roku flota ligi została pobita przez korsarzy Chajr ad-Dina pod Prewezą, u wejścia do zatoki Arty. Papież, który zamierzał osobiście wziąć udział w krucjacie, namawiał Karola, żeby wiosną ponownie ruszył do walki, ale tymczasem liga się rozpadła i w 1540 roku Wenecjanie zawarli oddzielny pokój z Turcją, wypłacając Turkom odszkodowanie w wysokości trzystu tysięcy dukatów i zrzekając się na ich rzecz swoich dwóch ostatnich twierdz na Peloponezie, Nauplionu i Monemwazji. Do 1685 roku nie zdołali odzyskać żadnej ważnej posiadłości w kontynentalnej Grecji.

Klęska pod Prewezą na jakiś czas przekreśliła szanse na zorganizowanie krucjaty we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Pod koniec lat pięćdziesiątych XVI wieku papież Paweł IV miał inne priorytety, a chociaż Pius IV prezentował bardziej tradycyjne stanowisko - mawiał, że nie wyobraża sobie chwalebniejszej śmierci niż w czasie wyprawy krzyżowej - to jednak cesarzowi zależało przede wszystkim na pokoju na wschodnich granicach. Rozejmy z Osmanami (przerywane co jakiś czas kolejnymi wojnami) zawierano w latach 1545, 1547, 1554, 1562, 1565 i 1568. U schyłku lat sześćdziesiątych stało się jednak oczywiste, że Turcy szykują się do podboju weneckiego Cypru. Dnia 25 marca 1570 roku do Wenecji dotarło wezwanie do poddania wyspy. Zdesperowana Republika, która wcześniej starała się unikać sojuszków z Hiszpanami, gdyż pociągały one za sobą konieczność obrony ich posiadłości w Afryce Północnej, zwróciła się o pomoc do

króla Filipa II. Pośpiesznie zebrano wielką flotę składającą się z okrętów papieskich, genueńskich, weneckich, sycylijskich i neapolitańskich, która wprawdzie dotarła na Rodos, ale na wieść o upadku Nikozji wycofała się na Kretę. Turcy wylądowali na Cyprze 1 lipca 1570 roku. Nikozję zajęli 9 września. Famagusta poddała się po bohaterskiej obronie 5 sierpnia 1571 roku.

Wcześniej, 25 maja 1571 roku, po wytężonych zabiegach dyplomatycznych, papieństwo, Hiszpania i Wenecja zawiązały Ligę Świętą. Podobnie jak w 1538 roku, Hiszpania miała opłacić połowę kosztów wyprawy, Wenecja jedną trzecią, a papież Pius V jedną szóstą. Weneccjanie mieli pomóc w obronie hiszpańskiej Afryki Północnej. Miał to być stały sojusz, nastawiony na coroczne kampanie we wschodniej części Morza Śródziemnego, a jego pierwszym naczelnym dowódcą miał zostać książę Jan Austriacki, nieślubny syn Karola V, a tym samym brat przyrodni Filipa II. Dnia 9 sierpnia 1571 roku książę Jan przybył do Neapolu, gdzie uroczyście wręczono mu chorągiew, która miała powiewać nad jego okrętem: olbrzymi wyhaftowany krucyfiks, ozdobiony herbami trzech sojuszników. Flota, największa, jaką chrześcijanom udało się zebrać w XVI wieku, a dostarczona przez Sabaudczyków, Genueńczyków i szpitalników, składała się z dwustu dziewięciu galer, sześciu galeasów, dwudziestu siedmiu dużych transportowców i wielu mniejszych i wiozła na pokładzie trzydziestotysięczną armię, w tym około dwudziestu ośmiu tysięcy zawodowych żołnierzy piechoty. Wy płynęła 16 września z Messyny w celu stoczenia bitwy z turecką

armadą dwustu siedemdziesięciu pięciu statków, która siała zniszczenia na morzach Egejskim i Adriatyckim. Do starcia doszło 7 października nieopodal Lepanto, w miejscu, w którym mieszają się wody zatok Korynckiej i Patras. Jan Austriacki miał potężniejsze działa, a jego kanonierzy byli lepiej wyszkoleni. Turcy załamali się pod siłą ognia przeciwnika. Ponieśli olbrzymie straty, w tym, jak wówczas szacowano, około trzydziestu tysięcy zabitych lub wziętych do niewoli, 117 galer przejętych przez chrześcijan i 80 zatopionych statków. Z dzisiejszego punktu widzenia bitwa pod Lepanto nie wydaje się aż tak ważną cezurą, za jaką niegdyś ją uważano, ale trudno przecenić jej wpływ na morale chrześcijan i odezwa francuskiego humanisty Muretusa, którą wydrukowano i szeroko rozpowszechniono, wzywała chrześcijan, by teraz uderzyli na Palestynę i wyzwolili Grób Święty. W Kościele katolickim rocznica bitwy jest do dziś obchodzona jako święto Matki Boskiej Różańcowej (pierwotnie: Zwycięskiej).

Liga Święta została ponownie zatwierdzona 10 lutego 1572 roku. Papież Pius dokładał wszelkich starań, żeby ją poszerzyć i 12 lutego wydał brewe adresowane do wiernych, w którym opisywał krucjatę bardzo podobnie jak Innocenty III blisko cztery stulecia wcześniej:

Wszystkich usilnie namawiamy i zaklinamy, i żądamy, aby wsparli tę najświętszą z wojen bądź to osobistym uczestnictwem, bądź to pomocą materialną [...]. Tym, którzy nie wezmą w niej udziału, a wystawią wła-

snym sumptem hufiec krzyżowy, stosownie do swej pozycji i możliwości... i podobnie tym, którzy stawiają się osobiście, ale na cudzy koszt, godząc się na trudy i niebezpieczeństwa wojny [...] udzielamy zupełnego odpuszczenia grzechów i kar za grzechy, które wyznali ze skruszonym sercem na spowiedzi, a zatem takiego samego odpustu, jaki biskupi Rzymu, nasi poprzednicy, zwykli niegdyś udzielać krzyżowcom wyruszającym z pomocą Ziemi Świętej. Majątek tych, którzy udają się na wojnę [...] otaczamy pieczęią św. Piotra i naszą własną.

Duża eskadra rozpoznawcza stoczyła kilka bitew z Turkami na początku sierpnia tego samego roku. Potyczki nie przyniosły rozstrzygnięcia, chociaż ponownie dowiodły wyższości artylerii chrześcijańskiej nad muzułmańską. Po połączeniu się z okrętami Jana Austriackiego flota, która rozrosła się do stu dziewięćdziesięciu pięciu galer, ośmiu galeasów, dwudziestu pięciu galeotów i dwudziestu pięciu innych statków, zaatakowała twierdze Methoni (Modon) i Pylos na Peloponezie. Nie zdołała jednak ich zdobyć i mimo zabiegów papieżstwa, w 1573 roku Liga Święta w zasadzie przestała istnieć, ponieważ Wenecjanie zawarli pokój z Osmanami, a Hiszpanie znów skupili się na Afryce Północnej. Papież Grzegorz XIII przez całą resztę swojego pontyfikatu robił, co mógł, żeby utworzyć kolejną ligę, ale bez powodzenia.

Powszechna zgoda historyków, że w XVI wieku idee krucjatowe, nawet jeśli mocno straciły na popular-

ności, były jednak wciąż żywe, jest zasługą prof. Settona, który odkrył mnóstwo dokumentów potwierdzających taką opinię. Dzięki niemu znamy liczne przykłady używania tradycyjnego języka świętej wojny, udzielania odpustów czy pobierania dziesięciny krucjatowej, regularnie nadawanej na przykład Wenecji, jakkolwiek pewne elementy przybrały formę, która przesłoniła ich pierwotną funkcję. Część hiszpańskiego *cruzada*, podatku, który miał źródło w sprzedaży odpustów za przywileje, została w XVI wieku przeznaczona na pokrycie kosztów budowy Bazyliki św. Piotra w Rzymie (sposób wykorzystania tego podatku tak bardzo odbiegł od jego pierwotnego celu, że przywileje z nim związane były regularnie nadawane aż do dwudziestego wieku i na przykład w diecezji Pueblo w amerykańskim stanie Kolorado zostały cofnięte dopiero w 1945 roku). Ponieważ odpust przysługiwał każdemu, kto walczył z Turkami, niezależnie od tego, czy przyjął krzyż, czy też nie, a zarazem przeważająca część ochotników zwerbowanych przez ligę była zawodowymi marynarzami i żołnierzami, to nie jest całkiem jasne, ilu w tym czasie - w latach siedemdziesiątych XVI wieku - było „prawdziwych” krzyżowców, czyli takich, którzy złożyli śluby krucjatowe. Niemniej ruch krucjatowy nadal był zbyt wpływową siłą, aby mógł być zlekceważony przez katolickich władców (zresztą wobec powszechnego strachu przed Turkami, wszyscy byli zainteresowani w jego podtrzymaniu). Żaden współczesny historyk nie powtórzy już za Karlem Brandim, że zawarte w traktacie madryckim porozumienie między Karolem

V i Franciszkiem I w sprawie wspólnej krucjaty było „osobliwym powrotem do wyświechtanych przesądów średniowiecznej Francji i Burgundii.

Z drugiej strony, nie sposób zaprzeczyć, że ruch krucjatowy ulegał szybkiemu rozkładowi. Traktaty i rozejmy zawierane z muzułmanami przez takie państwa, jak Wenecja czy cesarstwo zachodnie, które utrzymywały bezpośrednie kontakty z Osmanami, nie są jeszcze dowodem tego rozkładu - od samego początku wypraw krzyżowych chrześcijańscy władcy, których oddanie sprawie było niepodważalne, co jakiś czas podpisywali zawieszenie broni z nieprzyjacielem - ale przymierze francusko-tureckie było już zjawiskiem innej kategorii. Fakt, że naród, który tak długo był główną podporą krucjat, teraz uległ pokusie *Realpolitik*, jest dowodem istotnej zmiany mentalności. Wprawdzie chrześcijańskim władcom już w XII wieku zdarzało się korzystać ze wsparcia muzułmanów w bojach przeciwko religijnym pobratymcom, to jednak skala, na jaką zaczęto to czynić w XVI stuleciu, jest sygnałem, że przywiązanie do ideałów krucjatowych nie było już tak silne, jak niegdyś.

Choć ruch krucjatowy słabł w oczach i zwłaszcza po 1578 roku zdawał się zapadać w śpiączkę, to jednak dawał jeszcze oznaki życia. Można wskazać co najmniej kilka przykładów, choć na podstawie obecnej wiedzy trudno z nich wyciągać zbyt dalekie wnioski.

W 1645 roku Turcy najechali wenecką Krete. W ciągu prawie dwudziestu czterech lat wojny, aż do kapitulacji Kandii (Iraklionu) 26 września 1669 roku,

flota wenecka, wspomagana przez galery i inne statki dostarczane przez papieży i szpitalników, przeprowadziła na Morzu Egejskim wiele agresywnych operacji, których celem było zdobycie kontroli nad Cieśniną Dardaneelską. W 1656 roku Wenecjanie zajęli i utrzymali przez rok wyspy Tenedos (Bozcaada) i Lemnos (Limnos) położone u wejścia do tej cieśniny.

W marcu 1684 roku, po drugim nieudanym oblężeniu Wiednia przez Turków, papież Innocenty XI doprowadził do powstania nowej Ligi Świętej z udziałem Polski, cesarstwa i Wenecji. Otrzymała ona wsparcie w postaci dziesięciny krucjatowej, naboru ochotników oraz modlitw wstawienniczych, przypominających aurę dawnych krucjat. Liga przystąpiła do wojny, która potrwiała do 1699 roku i zrujnowała finanse papieżstwa. W 1686 roku wojska ligi zajęły Budę, w latach 1688–1690 okupowały Belgrad, a ponadto skonsolidowały terytoria zdobyte na Węgrzech i w Transylwanii. W latach 1685–1687 Wenecjanie panowali nad niemal całym Peloponezem, a od października 1687 roku do kwietnia 1688 roku władali Atenami, które przypląciły to zniszczeniem Partenonu. W 1684 roku Wenecjanie podbili wyspę Lefkas (Leukas), a latach 1694–1695 przez pięć miesięcy okupowali wyspę Chios.

Turcy wznowili działania wojenne w 1715 roku, zajmując Peloponez, a także wyspę Tinos, od pięciu wieków rządzoną przez Wenecjan. W 1716 roku cesarz Karol VI Habsburg zawarł przymierze z Wenecją. W latach 1716–1717 armia chrześcijańska pod wodzą księcia Eugeniusza Sabaudzkiego zadała dotkliwą klę-

skę Turkom na Bałkanach, zajmując Petrowaradyn, Temeszwar (ostatnią twierdzę muzułmańską na Węgrzech) oraz Belgrad.

Obrońcom Krety i Wiednia papież udzielił odpustów. Na Krecie i w armiach Ligi Świętej w 1684 roku walczyły tysiące „ochotników”, co w porównaniu z ligami szesnastowiecznymi było sporym osiągnięciem. Czy ci ochotnicy byli krzyżowcami? Nikt jeszcze nie badał siedemnastowiecznych wojen pod takim kątem, ale w świetle powyższego założenie, iż były one kolejnym wcieleniem ruchu krucjatowego, wydaje się uzasadnione.

SZPITALNICY I MALTA

Z całą pewnością natomiast ruch krucjatowy przetrwał w ostatnim państwie zakonnym. Po ewakuacji z Rodos szpitalnicy przez rok szukali nowej siedziby. Dnia 23 marca 1530 roku cesarz Karol V nadał im wyspy Maltę i Gozo oraz północnoafrykańskie miasto Trypolis, wysyłając ich tym samym na pierwszą linię obrony hiszpańskich posiadłości w Afryce, a zatem wykorzystując ich w identyczny sposób, w jaki jego przodkowie, królowie kastylijscy posługiwali się hiszpańskimi zakonami rycerskimi. Osiemnaście miesięcy później szpitalnicy podjęli próbę udowodnienia swojej przydatności dla sprawy chrześcijańskiej, plądrując Modon (Methoni) na Peloponezie. Na papieżu nie zrobiło to szczególnego wrażenia; orzekł, że byłoby lepiej, gdyby twierdzę zajęli, zamiast ją łupić, ale skutkiem tej wyprawy mogła być propozycja z 1533 roku, żeby

szpitalnikom powierzyć pieczę nad właśnie odzyskaną twierdzą Koróni. O poddaniu Trypolisu w 1551 roku już wspominaliśmy, ale wszelkie plamy na honorze zmyła bohaterska obrona Malty w 1565 roku przed olbrzymią, świetnie wyposażoną armią turecką, której zadaniem było przetarcie szlaków komunikacyjnych między Konstantynopolem i Afryką Północną. Dnia 19 maja siły inwazyjne w liczbie dwudziestu pięciu tysięcy żołnierzy zaczęły lądować na wyspie. Wielki mistrz szpitalników Jan de la Valette miał do dyspozycji zaledwie osiem do dziewięciu tysięcy wojska, w tym około pięciuset braci – rycerzy, nieznaną bliżej liczbę braci-serwientów, cztery tysiące arkebuźników i trzy do czterech tysięcy maltańskiego pospolitego ruszenia. Oblężenie zakończyło się 8 września, kiedy to Turcy, poniosłszy ciężkie straty, wycofali się na wieść o nadciąganiu posiłków hiszpańsko – włoskich w sile dwunastu tysięcy żołnierzy. Zostawili za sobą ruiny na wybrzeżu zatoki Grand Harbour, a wśród nich sześciuset obrońców wciąż zdolnych do noszenia broni. Z pięciuset braci – rycerzy połowa zginęła, prawie cała reszta była ranna.

Szpitalnicy nie byli zachwyceni nadaniem im Malty, kiepsko ufortyfikowanej, jałowej wysepki o powierzchni 300 kilometrów kwadratowych. Pamięć o chlubnej przeszłości żyła w zbudowanych przez nich kościołach - Św. Jana, św. Katarzyny, Matki Boskiej Zwycięskiej - którym nadano te same wezwania, co kościołom rodyjskim. Początkowo jednak nie planowali większych przedsięwzięć budowlanych, poprzestając

na wzniesieniu kilku prostych budynków klasztornych i dwóch fortów. Natomiast po tryumfie w 1565 roku ich postawa w tym względzie uległa zmianie. Na półwyspie górującym nad zatoką Grand Harbour, która była świadkiem najbardziej zaciętych walk, zbudowali nowe miasto według projektu Franciszka Laparellego, zrealizowanego przez Hieronima Cassara, i nazwali je na cześć swojego wielkiego mistrza - La Valetta. Wyróżniało je tak ściśle wkomponowanie budynków sakralnych w zabudowę miejską, że całe miasto nabrało charakteru zwartego kompleksu klasztornego. Było doskonale ufortyfikowane, a umocnienia wokół Grand Harbour rozbudowywano jeszcze w XVII i XVIII wieku. Poza Turkami, którzy jeszcze raz, w 1614 roku, próbowali najechać wyspę, aż do 1798 roku nikt poważniej jej nie zagroził.

Od początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku wiedza o dziejach zakonu w okresie wczesnonowożytnym uległa poszerzeniu, znacznie poprawiając jego ogólny wizerunek. To prawda, że bracia dość swobodnie przestrzegali ślubów, że wielu komandorów nie widziało na oczy swoich komandorii, że inni mieszkali samotnie w posiadłościach zakonu, wiodąc życie bogatych ziemian, że władze zakonu stawały się coraz bardziej autokratyczne i gerontokratyczne, przedstawiając starszeństwo nad wszystko inne. Chociaż między rokiem 1526 a 1612 kapituła generalna zbierała się średnio co sześć lat, to po roku 1631 następną zwołano dopiero w 1776 roku, kiedy wymusiły to problemy finansowe zakonu. Przez większość XVII i XVIII wieku

cała władza spoczywała więc w rękach wielkich mistrzów. Niemniej zakon wcale nie chylił się ku upadkowi. W 1700 roku wciąż miał 560 komandorii rozsianych po całej katolickiej Europie. Jego życie duchowe rozkwitło w dobie kontrreformacji. Istnieją liczne świadectwa aktywności duszpasterskiej, charytatywnej i misyjnej (często prowadzonej wspólnie z jezuitami), jak również tradycyjnego zaangażowania w opiekę nad chorymi i ubogimi oraz czynnego udziału w obronie chrześcijaństwa. Zakon wciąż zasilali nowi rekruci i w latach 1635–1740 liczba braci, głównie rycerzy wzrosła z tysiąca siedmiuset piętnastu do dwóch tysięcy dwustu czterdziestu. Anthony Luttrell zwraca uwagę, że chociaż był to zakon arystokratyczny, przyciągał „osoby o szerokich horyzontach i wybitnych talentach i umiejętnościach wojskowych, dyplomatycznych, naukowych i artystycznych”. Wspaniała biblioteka zakonna w La Valetcie stanowi dowód rozległości zainteresowań braci, wśród których były takie osobistości, jak historyk Louis de Boisgelin czy podróżnik i wulkanolog Deodat de Dolomieu. W rezultacie, rzecz jasna, do zakonu przeniknęły idee oświeceniowe, w tym również wolnomularskie.

Szpitalnicy pozostali cudzoziemską elitą, oligarchiczną kastą, która odmawiała dopuszczania do wyższych stanowisk nawet maltańskich szlachciców, którzy mogli pełnić w zakonie jedynie funkcję kapelana. Wielcy mistrzowie rządili państwem zakonnym niczym dobrotliwi, acz pozbawieni wyobraźni despoci. Budowali szpitale, byli mecenasami sztuki, w 1676 ro-

ku założyli przy szpitalu słynną szkołę anatomii, a w roku 1768 - uniwersytet. Zorganizowali służbę zdrowia dla ludności, której liczba wzrosła od około dwudziestu tysięcy w 1530 roku do ponad dziewięćdziesięciu tysięcy w roku 1788, głównie dzięki zapotrzebowaniu na siłę roboczą w stoczniach i arsenałach. Po 1566 roku, kiedy to zapadła decyzja o wzniesieniu La Valetty, prace budowlane przyciągnęły wyrobników i rzemieślników z Malty i Sycylii i dzielnice wokół zatoki Grand Harbour szybko się rozrosły. W 1590 roku La Valetta i tzw. „Trzy Miasta” (Isla, Birgu, Bormla) liczyły łącznie około 7750 mieszkańców, w 1614 roku - około 11200, a w 1632 roku - około 18600. Jak wcześniej Rodos, Malta stała się ważnym ośrodkiem handlowym, obsługując rosnącą część transportu morskiego i pełniąc rolę portu przeładunkowego dla towarów ze Wschodu, również tych przeznaczonych dla obu Ameryk; Stany Zjednoczone już w 1783 roku założyły tutaj swój konsulat. Maltańskie służby kwarantannowe były uważane za najskuteczniejsze w całym basenie Morza Śródziemnego. Szczególne bliskie więzi handlowe Malta utrzymywała z Francją; w XVIII wieku stamtąd pochodziła blisko połowa towarów, które docierały na wyspę. Jej zajęcie przez Napoleona było częściowo podyktowane właśnie tymi względami.

Malta nie była prawnie autonomiczna. Była lennem królestwa Sycylii i dopiero w 1753 roku doszło do kryzysu politycznego, kiedy zgłosił do niej roszczenia król Neapolu, Karol VII (Karol III Burbon). Krok po kroku jednak wielcy mistrzowie zdobywali coraz większą

niezależność. Po osiedleniu się na Rodos zaczęli bić własną monetę i wysyłać na dwory całej Europy swoich ambasadorów, których zadaniem często była ochrona posiadłości zakonnych przed agresorami. Posłowie z Malty byli oficjalnie przyjmowani w Rzymie, Francji, Hiszpanii i Austrii. Prawdopodobnie już od XV wieku szpitalnicy nadawali honorowe członkostwo zakonu świeckim, którzy z nimi blisko współpracowali. Ich dążenia do niezależności zostały w pewnym zakresie uznane w 1607 roku, kiedy - blisko czterysta lat później niż w przypadku wielkiego mistrza Krzyżaków - wielki mistrz szpitalników otrzymał tytuł księcia cesarstwa, ale dopiero wielki mistrz Manoel Pinto de Fonçeca (1741–1773) doprowadził rzecz do końca, uzyskując *corona clausa*, symbol pełnej suwerenności.

Szpitalnicy nadal skutecznie wypełniali swoją misję wojskową. Brali udział niemal we wszystkich ligach i większych kampaniach przeciw Turkom. Klucze od twierdz Passava, Lepanto i Patras w Grecji oraz Hammamet w Tunezji, szturmowanych w latach 1601–1603, do dziś wiszą w kościele konwentualnym Matki Boskiej z Filermos w La Valetcie. W 1664 roku szpitalnicy zaatakowali Algier, a w 1707 roku pomogli Hiszpanom utrzymać Oran. Ich statki regularnie wypływały w morze, patrolując wybrzeża Afryki Północnej, oraz obszar między Sycylią i Sardynią na zachodzie a Kretą i Peloponezem na wschodzie, i próbując uwolnić Morze Śródziemne od muzułmańskich korsarzy. Jak wspominaliśmy, posiadali flotę siedmiu czy ośmiu galer wojennych; po 1705 roku stopniowo zastąpili je eskadrą

czterech czy pięciu okrętów liniowych, z których każdy był uzbrojony w pięćdziesiąt do sześćdziesięciu dział. Chociaż utrzymanie takich sił było ogromnie kosztowne - w XVII wieku pochłaniało średnio 45 procent dochodów głównego konwentu - przynosiło też wymierne zyski w rezultacie przechwytywania muzułmańskich statków handlowych. Turecki atak na Trypolis w 1551 roku był częściowo odwetem za serię najazdów na porty muzułmańskie. W latach 1722–1741 okręty liniowe szpitalników zatopiły jeden statek turecki i piętnaście berberyjskich, a ich galery - kolejnych pięć statków z Trypolisu. Ich flota uczestniczyła w operacjach zbrojnych aż do zajęcia Malty przez Francuzów w 1798 roku. Wyszkolenie morskie szpitalników budziło powszechny podziw. Kiedy caryca Katarzyna Wielka zapragnęła własnej floty galer, zwróciła się o pomoc właśnie do szpitalników. Wśród słynnych żeglarzy francuskich, którzy byli braćmi-rycerzami, znajdowali się kawalerowie Tourville i d'Hocquincourt i markiz Valbett (w XVII wieku) oraz wielki bajlif de Suffren (w XVIII wieku). Oficjalnym akcjom zbrojnym towarzyszyły tzw. *corso* (wyprawy korsarskie), których blisko połowa odbywała się pod bezpośrednim dowództwem szpitalników, choć znaczny udział mieli w nich także rodowici Maltańczycy. Jeszcze w 1675 roku miało miejsce od dwudziestu do trzydziestu operacji korsarskich, później jednak ich liczba zmalała. W 1740 roku zarejestrowano już tylko od dziesięciu do dwudziestu *corso*. W kolejnych latach prawie całkiem ich zaprzestano.

W połowie XVIII wieku wojna z Osmanami już wygasła, a misja szpitalników stawała się coraz bardziej przebrzmiała. Zakon poważnie ucierpiał wskutek rewolucji francuskiej: był, bądź co bądź, typowym przejawem *ancien regime'u*. W 1792 roku utracił wszystkie swoje dobra we Francji, a w 1797 roku wszystkie posiadłości na zachód od Renu, w Szwajcarii i północnej Italii. Jego dochody spadły o dwie trzecie. Nowy wielki mistrz, Ferdynand von Hompesch, zwrócił się o pomoc do Austrii i Rosji, co zaniepokoiło Francuzów i w czerwcu 1798 roku Napoleon, który już od jakiego czasu spoglądał na Malteę łakomym okiem ze względów handlowych i strategicznych, w drodze do Egiptu wpłynął na wody maltańskie i zażądał wpuszczenia jego okrętów do zatoki Grand Harbour. Kiedy szpitalnicy odmówili, powołując się na swą neutralność, wydał rozkaz do ataku, a jaskrawym dowodem upadku zakonu jest fakt, że nie był on już zdolny stawić oporu najeźdźcom. Z trzystu dwudziestu dwóch braci-rycerzy na wyspie pięćdziesięciu było zbyt starych lub zbyt chorych, żeby walczyć, a reszta nie była zgodna, co powinni zrobić. Dowodzenie spoczywało w rękach braci wybranych na swe urzędy z racji wieku, a nie kompetencji. Działa były przestarzałe i od stulecia nieużywane do walki; proch był zawilgocony, a pociski wadliwe. Milicja miejska była niedoświadczona i niezdiscyplinowana. Trudno powiedzieć, kto bardziej się obawiał: milicja Francuzów czy zakon, który niedawno musiał stawić czoło ludowemu powstaniu - milicji. Zastosowano przestarzałą taktykę obronną. Po dwóch

dniach garnizon, który był rozproszony po całej wyspie, a nie skoncentrowany w La Valetcie, poddał się niemal bez rozlewu krwi. Hompesch i jego bracia-rycerze zostali sromotnie wygnani.

Ruch krucjatowy zakończył się wraz z upadkiem Malty 13 maja 1798 roku, aczkolwiek Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników św. Jana z Jerozolimy, z Rodos i z Malty istnieje do dziś. Nadal jest uznawany przez wiele państw jako podmiot prawa międzynarodowego i nadal jest instytucją Kościoła katolickiego, ale, choć formalnie pozostał zakonem rycerskim, obecnie zajmuje się wyłącznie opieką nad chorymi i ubogimi. Podobnie jak w przypadku zakonu krzyżackiego, istnieją również nie-katolickie Zakony św. Jana, wywodzące się od dawnych szpitalników. Upadek Malty był prawdziwą ironią historii. Niemal równo siedemset lat po tym, jak papież Urban II zawezwał chrześcijańskich rycerzy do służby Kościołowi, owi rycerze wciąż tutaj byli, wciąż przeważnie francuskiego pochodzenia i wciąż przeczuleni na punkcie swego wyjątkowego statusu, o czym świadczy mozaika herbów na posadzce ich kościoła konwentalnego w La Valetcie. Ustrój państwa zakonnego tych braci, dziedziców rycerzy sławionych przez św. Bernarda, nierzadko potomków w linii prostej dwunasto wiecznych krzyżowców, był jakby żywcem wyjęty z rozpraw czternastowiecznych teoretyków krucjat. Skapitulowało ono przed flotą francuskiego generała, który wyprawił się, o ironio, do Egiptu. Napoleon, rzecz jasna, nie był krzyżowcem, ale okazał się skuteczniejszy niż Ludwik

IX. Cała historia ma zresztą dość osobliwe zakończenie. Napoleon skonfiskował kosztowności zdobiące relikwiarze, z których wiele szpitalnicy przywieźli na Maltę - *via* Cypr i Rodos - z samej Palestyny. Znaczna część tego skarbu wciąż spoczywa na dnie zatoki Abu Kir, gdzie zatonął w rezultacie ataku floty Nelsona na okręty francuskie, ale część Napoleon musiał sprzedać na bazarach Aleksandrii i Kairu, żeby wypłacić żołd swoim żołnierzom. W ten sposób precjoza sześć wieków wcześniej zdobyte przez krzyżowców na Wschodzie powróciły do miejsca swego pochodzenia.

ŚMIERĆ RUCHU KRUCJATOWEGO

Ruch krucjatowy dogorywał w powolnej agonii. W XV wieku spadek popularności był wyrazem braku zaufania do papieżstwa. W XVI wieku reformacja zmniejszyła liczbę katolików w Europie i wciągnęła wszystkich w ostry konflikt wewnętrzny. W XVII wieku poparcie dla ruchu krucjatowego ograniczało się do papieżstwa, tych narodów, które były bezpośrednio zagrożone przez Turków i tych rodów szlacheckich, z których rekrutowali się członkowie zakonów Szpitala św. Jana i Krzyżaków. Ostatnimi krucjatami były wyprawy króla portugalskiego Sebastiana I w 1578 roku i dziesięć lat późniejsza - hiszpańskiej armady. Ostatnią ligą krzyżową był Liga Święta w latach 1684–1699. Ostatnie śluby krucjatowe złożono prawdopodobnie w końcu XVII lub na początku XVIII wieku. Ostatnim funkcjonującym państwem zakonnym była Malta szpitalników, która upadła w 1798 roku.

W świetle dowodów przedstawionych w ostatnich dwóch rozdziałach, dawne interpretacje przyczyn śmierci ruchu krucjatowego stają się nieprzekonujące. Ani klęski na Wschodzie nie mogły wywołać nadmiernego rozczarowania, ani powstawanie państw narodowych nie mogło wytworzyć klimatu zbyt niesprzyjającego takim przedsięwzięciom, skoro podejmowano je przez kolejnych pięć stuleci. Ruchu krucjatowego nie zdławiła nawet reformacja i kontrreformacja. Oczywiście, w XVI wieku przybrał on inną postać, ale to świadczy jedynie o jego zdolności dostosowania. Nie ulega wątpliwości, że jego śmierć była rezultatem czegoś istotniejszego niż sentymenty czy sytuacja polityczna. Teologia moralna, na której się opierał ruch krucjatowy, została odrzucona w dwóch etapach. W XVI wieku zakwestionowano używanie siły w imię Chrystusa. Rolę swoistego katalizatora w tym procesie spełniła krytyczna reakcja dominikanina Franciszka de Vittorii na okrucieństwa, których się dopuszczali jego ziomkowie względem rdzennych mieszkańców Nowego Świata. Według de Vittorii i jego następców, zwłaszcza Franciszka Suareza i Filipa Ayali, usprawiedliwieniem przemocy w żadnym razie nie może być „Boży plan”, może nim natomiast być „dobro wspólne”, rozumiane tak, jak za Arystotelesem definiował je Tomasz z Akwinu. Innymi słowy, zdaniem de Vittorii, Suareza i Ayali pewnym usprawiedliwieniem krucjat może być właśnie obrona dobra wspólnego, która jest niezbywalnym prawem każdej wspólnoty. W ten sposób koncepcja wojny sprawiedliwej została pozbawiona

rękojmi teologii moralnej i oparta na argumentach z dziedziny prawa międzynarodowego, a takie podejście już kilkadziesiąt lat później doczekało się pełnego rozwinięcia w dziełach Alberika Gentilego i Hugona Grocjusza. Bóg został usunięty poza nawias, a wojna sprawiedliwa utraciła splendor Boskiej aprobaty. Następny etap w ewolucji nowożytnego usprawiedliwienia przemocy osiągnięto w XIX wieku i był on zapewne skutkiem ruchu pokojowego, który ogarnął Europę i Amerykę po wojnach napoleońskich, a który w latach trzydziestych tego stulecia podzielił się na dwa skrzydła: pacyfistyczne i umiarkowane. Przekonanie, że wszelka przemoc jest z gruntu zła, odrzucone przez średniowiecznych myślicieli, zostało przejęte od pacyfistów, którzy głosili, że w żadnych okolicznościach nie można jej uznać za „mniejsze zło”.

Tak czy inaczej, w XVIII wieku święta wojna zdecydowanie „wy szła z mody” i została uznana za wytwór fanatycznego i zabobonnego średniowiecza. Intelktualiści traktowali krucjaty z mieszaniną smutku i pogardy. Według encyklopedysty Denisa Diderota, konsekwencjami tych „straszliwych wojen” były „wyludnienie Europy, wzbogacenie się klasztorów, zubożenie szlachty, zanik kościelnej dyscypliny, zaniebanie rolnictwa, brak gotówki i bezmiar cierpień”. Zdaniem Dawida Hume’a, „nie przestają one budzić zdumienia jako najbardziej dobitny i trwałe pomniki ludzkiej głupoty”. Edward Gibbon zaś pisał, że:

[wyprawy krzyżowe] zamiast przyśpieszyć, raczej opóźniły dojrzewanie Europy. Życie i trud milionów ludzi pogrzebanych na Wschodzie mogły zostać wykorzystane z większym pożytkiem w ich ojczystych krajach; wykonana praca i zgromadzone środki przyniosłyby nieporównanie większe zyski, gdyby je spożytkowano w żegludze i w handlu; a Łacinnicy zarazem by się wzbogacili i poszerzyli swoje umysłowe horyzonty, gdyby poprzestali na czysto przyjacielskich kontaktach z Orientem.

Otoczone pogardą wpływowych elit, ostatnie relikty ruchu krucjatowego były zbyt zdemoralizowane, żeby przetrwać. „Malta - napisał Napoleon - bez wątpienia dysponuje wielkimi możliwościami fizycznego oporu, ale zupełnie brakuje jej siły moralnej”.

Posłowie

Chociaż na początku XIX wieku wciąż się jeszcze dały słyszeć opinie równie krytyczne, jak te formułowane przez myślicieli oświeceniowych, to jednak w czasach, kiedy chrześcijańskie święte wojny były już tylko wspomnieniem, romantyczny zwrot ku przeszłości objął również średniowieczne krucjaty. Literatura popularna była zafascynowana genealogią, wolnomularstwem i jego rzekomym pochodzeniem od templariuszy, ciągłym istnieniem zakonów Krzyżaków i szpitalników (teraz zwanych kawalerami maltańskimi). Wkrótce krucjaty zaczęły budzić zainteresowanie również artystów i historyków. Friedrich Wilken, który znał język arabski i perski i którego siedmiotomowe *Geschichte der Kreuzzüge* zostały opublikowane w latach 1807–1832, był pierwszym autorem krytycznego opracowania dziejów wypraw krzyżowych, obejmującego okres do końca XIV wieku i opartego zarówno na źródłach zachodnich, jak i wschodnich. Realizm i skrajna drobiazgowość już wówczas były wyróżnikiem niemieckiej szkoły historycznej. Taka metodologia, zwana dziś mikrohistorią, ma swoich wyznawców między innymi wśród historyków amerykańskich, na których Wilken nadal wywiera spory wpływ. Nie można jednak zapominać, że mikrohistorią bywa zwyczajnie nudna, czego z pewnością nie można powiedzieć o dziełach innych współczesnych Wilkenowi autorów: powieści *The Talisman* Waltera Scotta z 1825 roku

i sześciotomowej *Histoire des croisades* Josepha Françoisa Michauda wydanej w latach 1812–1822.

ROMANTYCZNI KRYTYCY

Sednem fabuły *The Talisman* Scotta jest historia przyjaźni między z pozoru ubogim szkockim rycerzem walczącym w trzeciej krucjacie, który okazuje się księciem i zdobywa rękę ukochanej, a Saladynem, który pojawia się w oszałamiającej liczbie przebrań, w tym medyka, który uzdrawia króla Ryszarda Lwie Serce. Uderza fakt, że w całej powieści muzułmanie są przedstawiani w znacznie korzystniejszym świetle, niż krzyżowcy, którzy są w najlepszym wypadku nieokrzesani i dziecinni, a często próżni i zdradzieccy. We wstępie Scott stwierdza:

Wojownicza natura Ryszarda Lwie Serce, bujna i dzika, istny wzór rycerstwa, z wszelkimi jakże osobliwymi zaletami i nie mniej niedorzecznymi wadami, została przeciwstawioną charakterowi Saladyna, w którym monarchowie chrześcijańscy upatrywali najwyższe wcielenie okrucieństwa i barbarzyństwa wschodnich sułtanów. Saladyn tymczasem odznaczał się ogładą i roztropnością europejskich władców.

Scott był wprawdzie romantykiem, ale był też spadkobiercą poglądów osiemnastowiecznych i reprezentował szkołę myślenia, która podchodziła do wypraw krzyżowych z jednakową dozą romantyzmu i krytycyzmu. Jego dezaprobatę wzmacniało protestanckie przeświadczenie, że ruch krucjatosy był przejawem

czysto katolickiej bigoterii i przemocy. Nic więc dziwnego, że Scott i jemu podobni odmalowywali krzyżowców jako ludzi imponujących odwagą, ale zacofanych i niewykształconych, bezlitośnie napadających na bardziej światłych, cywilizowanych muzułmanów. Pomijając rzeczywisty poziom rozwoju kulturalnego w XII wieku w Europie Zachodniej i na Bliskim Wschodzie - a różnica nie była nawet w przybliżeniu tak znaczna, jak sądzili romantycy - to każda interpretacja, która umieszczała krzyżowców w kontekście średniowiecznym, a ich przeciwników w dziewiętnastowiecznym, była skazana na anachronizm. Pod swoimi pseudo – orientalnymi przebraniami Saladyn Scotta jest bowiem nie tyle wschodnim sułtanem, ile europejskim dżentelmenem – liberałem, na tle którego zachodni rycerze zawsze wypadają nieciekawie.

Niemniej, *The Talisman* Scotta była jedną z dwóch najpopularniejszych powieści o tematyce krucjatowej (obok *Ivanhoe*, gdzie w obrazie krzyżowców również dominują ciemne barwy). Był wystawiany na scenie i został przetłumaczona na wiele języków. Stanowił natchnienie dla malarzy angielskich, francuskich i włoskich, a scottowski wizerunek Saladyna ukształtował wyobraźnię wielu pokoleń twórców i polityków. Ruiny grobu Saladyna w Damaszku stały się obowiązkowym punktem w programie europejskich turystów, ale uwagę muzułmanów, którzy niemal całkiem o nim zapomnieli, zwrócił dopiero hołd złożony mu poniewczasie przez cesarza Wilhelma II w 1898 roku (o czym jeszcze dalej powiemy).

O sile oddziaływania tej romantycznej krytyki świadczy jej ciągły wpływ zarówno na literaturę, jak i na historiografię. Najbardziej dziś poczytne i cenione *Dzieje wypraw krzyżowych* Stevena Runcimana, kolejnego szkockiego protestanta, wydane na początku lat pięćdziesiątych minionego wieku, dają niemal dokładne wyobrażenie o tym, jak napisałby je sir Walter Scott, gdyby był bardziej uczony. Krzyżowcy są tutaj przedstawieni jako ludzie mężni i w pewien sposób fascynujący, ale zarazem prymitywni i niezbyt rozgarnięci, a sławne zakończenie tego dzieła równie dobrze mogłoby wyjść spod pióra Waltera Scotta.

Znajdujemy w dziejach [krucjat] jednocześnie tak dużo męstwa i tak mało honoru, tak dużo poświęcenia i tak mało rozumu. Najwyższe ideały zostały skalane okrucieństwem i chciwością, a energia i wytrwałość zniweczone ślepą, ciasną obłudą. Święta wojna była niczym innym, jak jednym długim pasmem nietolerancji w imię Boga, co jest grzechem przeciwko Duchowi Świętemu.

ROMANTYCZNI IMPERIALIŚCI

Z drugiej strony, epicka *Histoire des croisades* Josepha François Michauda, która w okresie restauracji miała cztery wydania, a za monarchii lipcowej - kolejnych pięć, była przepojona żarliwym nacjonalizmem. Michaud, zagorzały rojalista, który rozpoczął swe badania jeszcze za rządów Napoleona, uważał, że krucjaty okryły chwałą uczestniczące w nich narody.

Imiona rozstawione tymi oto wojnami wciąż są powodem dumy naszych rodzin i naszego kraju. Najważniejszym pozytywnym skutkiem pierwszej krucjaty jest chwała naszych ojców, chwała, która jest też prawdziwym skarbem naszego narodu.

Michaud sądził też, że z wszystkich krajów europejskich, najbardziej skorzystała Francja:

Kiedyś Francja stanie się wzorem i centrum cywilizacji europejskiej. Tę swoją wyróżnioną pozycję będzie w znacznej mierze zawdzięczać udziałowi w świętych wojnach, co można dostrzec już w okresie pierwszej wyprawy krzyżowej.

Jego *Histoire* odbiła się w Europie znacznie głośniejszym echem, niż dzieło Wilkena, a nacjonalistyczna euforia, jaką wywołała we Francji, znalazła wyraz w *Salles des Croisades* w Wersalu. Za panowania Ludwika Filipa I wzbogaciły one wystrój pałacu królewskiego, który miał się później stać muzeum chwały Francji. W pięciu salach wystawiono ponad 120 obrazów przedstawiających sceny z dziejów krucjat, z których najświetniejszy to *Wkroczenie krzyżowców do Konstantynopola* Eugène'a Delacroix (obecnie w Luwrze), oraz herby rodów o tradycjach krucjatowych. Doszło do zaciętej rywalizacji między francuskimi rodami arystokratycznymi o prawo do umieszczenia tam swojego herbu. Kiedy w 1840 roku otwarto *Salles des Croisades* dla publiczności, znajdowały się w nich insygnia trzystu szesnastu rodów, ale burza protestów innych pre-

tendentów, którzy przedstawili dowody (nierzadko sfałszowane) udziału swoich przodków w wyprawach krzyżowych, wymusiła zniknięcie galerii. Została ona ponownie otwarta dopiero w 1843 roku, po dodaniu nowych herbów.

Francuzi pierwsi zaczęli opisywać w kategoriach krucjatowych swoje współczesne przedsięwzięcia mocarstwowe. Podbój Algierii w 1830 roku przyrównywano do najazdu Ludwika IX na Tunis w 1270 roku, a w skróconej edycji *Histoire des croisades* Michauda, opublikowanej w 1838 roku, jego współpracownik Jean–Joseph Poujoulat wprost stwierdził, że „zdobycie Algieru w 1830 roku i nasze ostatnie ekspedycje afrykańskie są niczym innym, jak krucjatami”. Dwie sale w Wersalu były poświęcone krytycznym momentom kampanii algierskiej i jeden ze zwiedzających na widok obrazu Horace’a Verneta przedstawiającego szturm Francuzów na Konstantyn w 1837 roku nie mógł się oprzeć wrażeniu, że oto:

Po pięciu wiekach naród francuski znów użył swą krwią jałowe równiny upstrzone namiotami islamu. Owi żołnierze - jako spadkobiercy Karola Młota, Godfryda z Bouillon, Roberta Guiscarda i Filipa Augusta - podjęli niedokończone dzieło swych przodków. Jako misjonarze i wojownicy co dzień poszerzają granice chrześcijaństwa.

Francuscy kawalerowie maltańscy, którzy gorączkowo rozważali wsparcie powstańców greckich przeciwko Turkom i odzyskanie dla zakonu Rodos, zgłasza-

li też gotowość utworzenia państwa zakonnego w Algierii. W latach pięćdziesiątych XIX wieku francuskim kampaniom wojskowym w południowo – wschodniej Azji często towarzyszyła krucjatowa retoryka, a kiedy rząd Napoleona III postanowił interweniować w Libanie w obronie maronitów, mówiono nawet o ogłoszeniu wyprawy krzyżowej. W 1860 roku Napoleon wydał odezwę do oddziałów wyruszających do Lewantu, jakby napisaną przez samego Michauda:

Wyruszacie do Syrii [...]. Na tej odległej ziemi, brzemiennej wspomnieniami [...] okażecie się godnymi potomkami bohaterów, którzy kiedyś nieśli tam sztandar Chrystusa.

Charles–Martial Allemand–Lavigerie, arcybiskup Algieru od 1867 roku i kardynał od 1882 roku aż do dziesięć lat późniejszej śmierci, owładnięty wizją nowej krucjaty, opracował regułę zakonu krzyżowego, który miał działać w Afryce Północnej i zaproponował wysłanie członków wciąż istniejących zakonów rycerskich - dżentelmenów w podeszłym wieku, raczej niezdatnych do wojaczki - aby bronili katolickich misjonarzy w Afryce Wschodniej.

Francja, rzecz jasna, nie była jedynym krajem, który pielęgnował mit swojej krucjatowej przeszłości, ściśle wiążąc go z imperialistyczną teraźniejszością. Belgia uznała za swojego bohatera narodowego Gotfryda z Bouillon. Norwescy nacjonaści powoływali się na króla Sigurda I. Niemcy mieli ośmiu władców, którzy uczestniczyli w wyprawach krzyżowych, a najznamie-

nitszym był Fryderyk Barbarossa. Hiszpania szczyciła się rekonkwistą, wojną narodowo – wyzwolenczą toczoną przeciw Maurom, której bohaterem był Ferdynand III Kastylijski (zwany też Ferdynandem III Świętym); inwazja hiszpańska na Maroko w połowie XIX wieku również była przedstawiana jako krucjata. Anglia miała króla Ryszarda Lwie Serce. Okrucieństwa, których w 1876 roku dopuścili się Osmanowie w Bułgarii, dławiąc powstanie kwietniowe, wywołały takie wzburzenie w Europie, że autor pamfletu napisanego dla angielskich katolików musiał wyjaśniać, dlaczego nie ogłoszono krucjaty przeciw Turkom. Trzydzieści sześć lat wcześniej Richard Hillary, członek organizacji, która miała się przekształcić w Najczcigodniejszy Zakon św. Jana, jeden z nie-katolickich zakonów rycerskich odwołujących się do tradycji szpitalników, opublikował nierealny projekt wyzwolenia przez Maltańczyków i wzięcia we władanie Ziemi Świętej.

Idea krucjaty jako narzędzia nacjonalizmu i imperializmu została wzmocniona przez I wojnę światową i jej pokłosie. Armia brytyjska najechała Palestynę, a następnie, po rozpadzie Imperium Osmańskiego, Wielka Brytania i Francja przejęły z mandatu Ligi Narodów rządy w Palestynie, Syrii i Libanie. Chociaż brytyjski dowódca, generał Allenby nie wypowiedział przypisywanych mu słów: „Dziś dobiegły końca wojny krzyżowe” - starano się nie urazić muzułmanów, którzy służyli w armii brytyjskiej - ale tygodnik satyryczny „Punch” opublikował komiks zatytułowany *The Last Crusade* („Ostatnia krucjata”), w którym Ryszard Lwie

Serce, spoglądając z wysoka na Jerozolimę, powiadał: „Moje marzenie wreszcie się spełniło”. Natomiast pierwszy francuski namiestnik wojskowy Syrii, generał Henri Gouraud, wjeżdżając do Damaszku w 1920 roku, miał podobno zawołać: „Saladynie, wróciliśmy!”.

Ustanowienie mandatu francuskiego wywołało istny zalew literatury historycznej, broniącej tezy, że wyprawy krzyżowe były pierwszym rozdziałem dziejów, które osiągnęły swą kulminację we dwudziestowiecznym imperializmie. Jean Longnon napisał, że „Określenie »Frank« pozostało [w Lewancie] symbolem szlachetności, odwagi i hojności [...] i jeśli nasz kraj został powołany do objęcia protektoratu nad Syrią, to jest to właśnie rezultat owych dawnych zasług”. Rene Grousset, nawiązując do upadku łacińskiego osadnictwa w Syrii i Palestynie, zakończył swoją trzypiętomową *Histoire de croisades* (1934–1936) słowami: „Templariusze tylko do 1303 roku utrzymali wysepkę Ruad, nieopodal Tartusu, z której pewnego dnia - w 1914 roku - »Frankowie« znów przeprawili się do Syrii”. Amerykańskim spadkobiercom Wilkena bardzo nie spodobał się ton Grousseta i zamierzali odpowiedzieć amerykańską historią wypraw krzyżowych, ale zabrakło im czasu, że wielu pierwotnych uczestników tego przedsięwzięcia zmarło, zanim ukończyło swoje rozdziały i trzeba było dokooptować kilku uczonych europejskich, w tym uczniów Grousseta.

Romantyczni imperialiści uważali, że powtarzają osiągnięcia średniowiecznych krzyżowców, a zacofanym społeczeństwom muzułmańskim panowanie chrze-

ścijańskie przyniesie same korzyści. François Rene de Chateaubriand, przyjaciel Michauda i kolejny Francuz, któremu historia krucjat przypominała o czasach narodowej chwały, stwierdził wręcz, że głównym celem wypraw krzyżowych było zniszczenie islamu, który jest wrogiem cywilizacji, gdyż nie rozumie, czym jest prawdziwa wolność. Ta opinia, jak zauważa Said w *Orientalizmie*, „wkrótce zdobyła w literaturze europejskiej nieznośny i niemal bezkrytyczny autorytet”. Posmak swoistego pozytywnego imperializmu jest wyczuwalny zwłaszcza w *The Latin Kingdom of Jerusalem* Claude’a Condera (1897):

Krucjaty nie były napaściami na Palestynę, których jedynym skutkiem były cierpienia i zniszczenie. Królestwo Jerozolimskie było wzorem sprawiedliwych i mądrych rządów, jakie, nie chwając się, w podobnych okolicznościach narzuciliśmy Indiom.

Wydawca Condera, Palestine Exploration Fund, reklamował jego książkę, przypominając, że „kondycja społeczeństw Orientu jest niemal identyczna, jak wówczas, gdy Europa interweniowała na Wschodzie w czasach Gotfryda z Bouillon i króla Ryszarda Lwie Serce”.

NEOIMPERIALIŚCI – LIBERAŁOWIE, MARKSIŚCI, SYJONIŚCI, MUZUŁMANIE

Romantyczny imperializm zaczął ubierać europejską ekspansję kolonialną w zbroję krzyżowców wtedy, gdy ruch krucjatowy był już zamierzchłą przeszłością. To wywołało zjadliwą krytykę takich autorów, jak

Norman Daniel, którzy uważali, że zachodnie przeświadczenie o niższości islamu ma źródło w przesądach zrodzonych w czasach krucjat. Imperialistyczna historiografia francuska, znajdująca się pod wpływem tradycjonalistycznego katolicyzmu, kładła nacisk na ideową motywację krzyżowców, ale w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku krucjaty, odarte ze swej etyki, były interpretowane także w kategoriach społecznych i ekonomicznych zarówno przez liberałów, jak i marksistów, którzy przejęli od imperialistów przekonanie, że ruch krzyżowy był wczesną formą kolonializmu.

Interpretacje neoimperialistyczne i materialistyczne stały się powszechnie obowiązującym pewnikiem, chociaż do jego popularyzacji nie przyczynili się specjaliści od wypraw krzyżowych, a nikomu nie udało się choćby częściowo dowieść ich słuszności. Przez historyków krucjat zostały zaakceptowane dopiero w latach pięćdziesiątych, kiedy tym badaniom w tej dziedzinie nadawali uczeni izraelscy, zwłaszcza najbardziej znany z spośród nich, Joshua Prawer, dla którego wizerunek krzyżowców jako protokolonialistów był zgodny z syjonistyczną interpretacją dziejów Ziemi Obiecanej od początków diaspory. Neoimperializm w wydaniu Pawera wywarł przemożny wpływ na potoczną świadomość.

Do najbardziej entuzjastycznych rzeczników interpretacji neoimperialistycznej należą również historycy muzułmańscy. Dziejami wypraw krzyżowych poważniej zajęli się w swoich badaniach w latach dziewięć-

dziesiątych XIX wieku, kiedy Imperium Osmańskie znalazło się w głębokim kryzysie. Wobec buntu i rozpadu na Bałkanach i wskutek presji ze strony Wielkiej Brytanii, Francji i Rosji, imperium musiało uznać niepodległość Rumunii, Serbii i Czarnogóry oraz autonomię Bułgarii. Odpowiedzią sułtana Abdulhamida II na to pasmo klęsk był zwrot ku panislamizmowi, ideologii głoszącej zjednoczenie wszystkich muzułmanów pod panowaniem jednego ziemskiego władcy. Abdulhamid był człowiekiem pobożnym, który bardzo poważnie traktował swoją funkcję kalifa, tym bardziej, że jego prawo do kalifatu bywało kwestionowane. Jednak posunął się jeszcze dalej. Publicznie podzielił się swym przeświadczeniem, że Europejczycy rozpoczęli nową „krucjatę”. Używając tego określenia, jedynie naśladował retorykę, która od pół wieku była powszechnie stosowana w Europie, ale tym razem zostało ono podchwyczone przez panislamską prasę i we wstępie do pierwszej muzułmańskiej historii wypraw krzyżowych, wydanej w 1899 roku, jej autor, Sajjid Ali Al-Hariri napisał: „Nasz najznakomitszy sułtan Abdulhamid II słusznie zauważył, że Europa obecnie toczy przeciwko nam krucjatę w formie kampanii politycznej”. To była zupełnie nowa sytuacja. Często można się spotkać z opinią, że muzułmanie odziedziczyli po swych średniowiecznych przodkach traumatyczne wspomnienia o bestialstwie krzyżowców. Nic dalszego od prawdy. Muzułmanie przez tyle wieków nie zajmowali się dziejami krucjat, ponieważ traktowali je z obojętnością lub wręcz samozadowoleniem. Ostatecznie mieli powody

uważać, że zadali krzyżowcom druzgoczącą klęskę. Całkowicie wyparli ich z Lewantu i w rewanżu podbili Bałkany, gdzie zajęli terytoria znacznie większe od tych, którymi zachodni osadnicy kiedykolwiek władali na Wschodzie.

Nagły wzrost zainteresowania wzmocniła wizyta w Damaszku w listopadzie 1898 roku cesarza niemieckiego Wilhelma II, który złożył na zrujnowanym grobie Saladyna atłasową flagę i wieniec z szarfą, na której widniała dedykacja dla „bohaterskiego Sułtana”. Wilhelm sfinansował restaurację grobowca i budowę zgoła nieislamskiego marmurowego sarkofagu, na którym spoczął kolejny wieniec, tym razem z połączanego brązu, ozdobiony inskrypcją „Od jednego wielkiego cesarza dla drugiego”. Na uroczystym bankiecie wydanym z tej okazji kajzer wyraził zachwyt, że może stąpać po tej samej ziemi, co Saladyn, „jeden z najbardziej rycerskich władców w dziejach ludzkości”, który, jak dodał, był „rycerzem bez skazy i zmazy, zmuszonym uczyć swych przeciwników, czym jest prawdziwe szlachectwo”. W tej pompatycznej mowie lewentyńscy muzułmanie znów mogli usłyszeć ducha Waltera Scotta. Rok później egipski poeta Ahmad Shawai pytał retorycznie, jak to możliwe, że muzułmańscy pisarze nie pamiętali o Saladynie, dopóki nie przypomniał im go Wilhelm.

Tak czy inaczej, świat islamski był głęboko poruszony autorytatywnym oświadczeniem kalifa, że krucjata wciąż trwa, wygłoszonym w czasie, kiedy dwie sprzeczne zachodnie interpretacje wypraw krzyżowych cieszyły się w Europie rosnącą popularnością. W wersji

romantyczno – krytycznej, upowszechnionej przez *The Talisman* Waltera Scotta, barbarzyńscy i okrutni krzyżowcy, reprezentujący niski poziom moralności i kultury, stanęli w obliczu cywilizowanych i nowoczesnie myślących muzułmanów. W wersji romantyczno-imperialistycznej, mającej źródło w pismach Josepha François Michauda, ci sami krzyżowcy przynieśli pogańskiemu światu oświecenie, a ich spadkobiercy powracali teraz na Wschód, żeby dokończyć rozpoczęte przez nich dzieło. Stąd już niedaleko było do teorii spiskowej, głoszącej, że Europa, doznawszy klęski w średniowieczu, szykuje się do nowej krucjaty, i skwapliwie podchwyconej przez reprezentantów arabskiego nacjonalizmu, który właśnie zaczynał się wyłaniać w odpowiedzi na brytyjską i francuską okupację znacznej części Afryki Północnej i Lewantu oraz rozwój żydowskiego osadnictwa w Palestynie.

Muzułmanie od razu zaakceptowali tezę o barbarzyńskim i złowrogim Zachodzie, który wchłonął ich zdobycze cywilizacyjne, pozostawiając za sobą tylko zgliszcza.

Czy można sobie wyobrazić - pytał retorycznie pewien historyk północnoafrykański - jakąkolwiek korzyść, którą świat islamski wyniósł z krucjat? Bo też w jaki sposób miałby islam skorzystać z kontaktów z cywilizacją słabiej rozwiniętą i zacofaną?

Piętnaście lat po wizycie kajzera w Damaszku arabski dziennikarz, ostrzegający przed zagrożeniem stwarzanym przez syjonistyczne osadnictwo w Palestynie,

publikował swoje teksty pod pseudonimem „Saladyn”, a w 1915 roku w Jerozolimie otwarto uniwersytet imieniem wielkiego sułtana. W opisie inwazji na Liban w 1982 roku, pióra libańskiego powieściopisarza Mahmouda Darwischa, żołnierze izraelscy, odmalowani bardzo podobnie jak krzyżowcy u Waltera Scotta, są przeciwstawieni Saladynowi: „Ten pomiot krzyżowców odciął nam bieżącą wodę, jednak Saladyn zwykł posyłać nieprzyjaciołom lód i owoce”.

Z romantycznego imperializmu autorzy muzułmańscy przejęli ideę ciągłego naporu Zachodu na Wschód. Już w 1920 roku pewien pisarz chwalił Saladyna za udaremnienie pierwszej europejskiej próby zawładnięcia Wschodem. Pod wpływem specjalistów od historii gospodarczej, o których już była mowa, arabscy nacjonaści zaczęli postrzegać wyprawy krzyżowe jako początek zachodniej ekspansji kolonialnej, skrywanej wówczas pod płaszczykiem religii. W 1934 roku uznano natomiast, że „Zachód wciąż toczy przeciw islamowi krucjatę, która przybrała formę imperializmu politycznego i ekonomicznego”. Krążyła też opinia, że po klęsce w średniowieczu Zachód dyszy żądzą rewanżu i utworzenie państwa izraelskiego właśnie na terytorium zajmowanym niegdyś przez Królestwo Jerozolimskie potraktowano jako przejaw takiej złośliwej mściwości. O oblężeniu Bejrutu w 1982 roku Mahmoud Darwish napisał, że była to „zemsta za całą historię średniowiecza”.

ISLAMIZACJA HISTORIOGRAFII NEOIMPERIALISTYCZNEJ

W świadomości nacjonalistów ich walka o niepodległość była przede wszystkim arabską odpowiedzią na wciąż toczoną przeciwko nim krucjatę. Od lat siedemdziesiątych XX wieku musieli jednak stawić czoło także odrodzonemu, wojownicznemu panislamizmowi, którego wyznawcy, uznając, że islam jest niepodzielną całością, złączoną wiarą w jednego Boga, wyklęli nacjonalizm jako ruch przeważnie świecki i ze swej natury rozłamowy. To jednak nie powstrzymało ich przed przejściem nacjonalistycznej interpretacji dziejów wypraw krzyżowych, której jedynie nadali wymiar ogólnoświatowy. O ile nacjonalistyczna wizja krucjatowej przeszłości kładła nacisk na walkę Arabów o wyzwolenie z kolonialnego ucisku, o tyle dla islamistów każda agresja Zachodu i, przede wszystkim, wszelkie zakusy niewiernych względem *dar Al-Islam* stały się uzasadnieniem globalnego dżihadu. Śladem swojego naczelnego ideologa, Sajjida Kutba, islamiści uznali, że „krucjata” jest pojęciem, które można zastosować w odniesieniu do każdego działania przeciw islamowi - łącznie z próbami narzucenia hegemonii gospodarczej czy politycznej - podejmowanego w dowolnym miejscu na świecie przez tych, którzy określają się mianem chrześcijan lub wywodzą się z tradycji chrześcijańskiej, a także do wszelkiej agresji ze strony ich surogatów w rodzaju syjonistów czy marksistów. Islamiści doszli wręcz do przekonania, że ideologie „międzynarodowe-

go syjonizmu” i „międzynarodowego komunizmu” są jedynie maskami „krucjatonizmu” uprawianego przez międzynarodowy imperializm, odwiecznego chrześcijańskiego wroga, który usiłuje zniszczyć islam i zniewolić jego wyznawców.

Wojujące skrzydło islamizmu, tworzone przez tzw. dżihadystów – salafistów, czerpało inspirację także z pism średniowiecznego teologa Ibn Tajmiji, który głosił, że pierwszym zadaniem dżihadu nie jest wojna ze wrogami zewnętrznymi, lecz oczyszczenie islamu sunnickiego z obcych naleciałości i herezji. Tak więc, dżihad miał się najpierw zwrócić do wewnątrz i stworzyć przy użyciu siły zjednoczoną, oczyszczoną wspólnotę wiernych, i dopiero wówczas skupić się na świecie zewnętrznym. Dżihadyści – salafiści byli zatem szczególnie wyczuleni na ingerencje niewiernych, które w ich odczuciu plugawiły islam.

Półwysep Arabski - ponieważ z woli Allaha jest płaski, pustynny i otoczony morzami - nigdy nie został najechnany przez armię krzyżową, rozprzestrzeniającą się niczym szarańcza, pożerającą jego bogactwa i niszczącą jego pola uprawne.

Krucjatą była zarówno działalność Amerykanów na Bliskim i Środkowym Wschodzie, jak i sowiecka inwazja na Afganistan.

Jest to bowiem walka muzułmanów przeciwko globalnym krzyżowcom [...]. Bóg, który hojnie udzielał nam swego wsparcia i pozwolił wytrwać aż do osta-

tecznego zwycięstwa nad Związkiem Sowieckim, również teraz nie odmówi nam pomocy w pokonaniu Amerykanów - na tej samej ziemi i rękami tych samych ludzi.

W tej wojnie cywilizacji:

naszym celem jest zjednoczenie narodu przeciwko chrześcijańskiej krucjacie [...]. To wojna, która bezustannie się powtarza. Średniowieczne krucjaty przywiodły tutaj Ryszarda z Anglii, Ludwika z Francji i Barbarossę z Niemiec. Dziś państwa krucjato- we atakują nas, gdy tylko Bush podniesie krzyż. Przyjęły one regułę krzyża.

Radykalna islamska wersja neoimperialistycznej interpretacji krucjat nagle zyskała na znaczeniu, gdyż dostarczała historycznego i moralnego usprawiedliwienia aktów przemocy.

WYZWANIE WOBEC TRADYCJI HISTORIOGRAFICZNEJ

Dotąd prześledziliśmy rozwój historiografii wypraw krzyżowych od początku XIX wieku w ujęciu romantyczno – krytycznym, romantyczno – imperialistycznym i neoimperialistycznym, w tym ostatnim przypadku reprezentowanym przez marksistów, liberałów, syjonistów i arabskich nacjonalistów, którzy interpretowali krucjaty w kategoriach materialistycznych, oraz przez islamistów, którzy przypisywali krzyżowcom motywacje ideologiczne. W kręgu zachodnich uczo-

nych, a w każdym razie tam, gdzie prowadzone są badania nad wyprawami krzyżowymi, spadkobiercy Michauda stanęli jednak przed poważnym wyzwaniem.

Miało ono źródło w debatach po II wojnie światowej, które doprowadziły do rewizji historii „chrześcijańskiej przemocy”. Zainteresowanie teorią sprawiedliwej siły - pobudzone przez spory wokół procesów norymberskich, polityki nuklearnego odstraszania i równowagi sił - zbiegło się w czasie z odrodzeniem w ruchu chrześcijańskiego wyzwolenia poglądu o przemocy jako teologicznie dopuszczalnym środku działania. Niektórzy duchowni chrześcijańscy, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, usprawiedliwiali użycie siły w obronie ubogich, widząc w nim akt miłosierdzia zgodny z planem Chrystusa względem ludzkości oraz moralny imperatyw. Jednak wzrost zainteresowania tematem w kręgach uniwersyteckich wkrótce doprowadził do postawienie zasadniczego pytania: Czym tak naprawdę jest krucjata?

Zdefiniowanie ruchu krucjatowego zawsze okazywało się tak trudnym zadaniem, że często było zwyczajnie... pomijane. Autorzy wielotomowych dziejów wypraw krzyżowych, publikowanych w XX wieku - Rene Grousset w latach trzydziestych, Steven Runciman w latach pięćdziesiątych i zespół kierowany przez Kennetha Settona w latach sześćdziesiątych - nigdy wprost nie określili, co rozumieją pod tym pojęciem i istniała wówczas cała szkoła myślenia, reprezentowana przez tzw. generalistów, którzy uważali, że każda próba definiowania przynosi więcej szkody niż pożytku

i utrzymywali, że miano krucjaty można nadać właściwie każdej chrześcijańskiej wojnie religijnej toczonej w imię Boga lub w przekonaniu, że jest ona realizacją Jego zamysłów wobec ludzkości. Najbardziej wpływowym przedstawicielem tej szkoły był Carl Erdmann, niemiecki nacjonalista, a jednocześnie żarliwy antynazista i autor zdecydowanie nieideologicznego studium rozwoju idei krucjaty. Inna grupa badaczy, głównie francuskich, zwana dziś popularystami, twierdziła, że fundamentem ruchu krucjatowego było nie papieństwo czy rycerstwo, lecz profetyczna, eschatologiczna, zbiorowa egzaltacja, która regularnie ogarniała warstwy miejskiego i wiejskiego proletariatu.

Mimo niedawnych prób nawiązania do tych teorii, zarówno generalizm, jak popularyzm zawsze cieszył się poparciem mniejszości badaczy. Większość współczesnych uczonych zalicza się do tradycjonalistów albo pluralistów. Tradycjoniści za prawdziwe krucjaty uznają jedynie wojny toczone o wyzwolenie Jerozolimy lub w jej obronie. Ich zdaniem ruch krucjatowy trzeba więc rozpatrywać w kontekście walki między chrześcijaństwem a islamem, która na tych ziemiach trwa nieprzerwanie od VII wieku. Pluraliści natomiast, idąc śladami średniowiecznych papieży, utrzymują, że całe spektrum wojen, ogłoszonych jako krucjaty i toczonych przez żołnierzy, którzy złożyli śluby krzyżowe i otrzymali stosowne przywileje, było równie prawdziwymi krucjatami jak wyprawy w celu wyzwolenia Jerozolimy lub jej obrony, chociaż wiele z nich prowadzono na in-

nych teatrach wojny i długo po tym, jak Królestwo Jerozolimskie zniknęło z map Bliskiego Wschodu.

Wpływ pluralizmu jest tak przemożny, że nie oszczędza nawet tradycjonalistów. Uległ mu nawet, acz niechętnie, Jean Richard, ostatni żyjący przedstawiciel dawnej francuskiej interpretacji imperialistycznej, który jednak stwierdził, że wyprawy krzyżowe na Wschód cechowało „organiczne przywiązanie do Ziemi Świętej”, nadające im niepowtarzalny charakter. To oczywiście znów je lokowało w odrębnej kategorii. Hans Mayer odrzucił pluralizm na rzecz poglądu, że prawdziwymi krucjatami były jedynie wyprawy do Lewantu. Otto Smal do końca życia zwalczał stanowisko pluralistyczne, podobnie Joshua Prawer. Gwałtowność reakcji tych sławnych badaczy świadczy o powadze wyzwania, które wynika z faktu, że pluraliści nie podzielają ich przeświadczenia, iż ruch krucjatowy definiuje jego wrogość wobec islamu i lewantyński teatr działań. Choć muzułmanie pozostają jego głównym wrogiem, to jednak w polu widzenia znajdują się inne teatry wojny i inni nieprzyjaciele: pogańscy Wendowie, Bałtowie i Litwini, szamanistyczni Mongołowie, prawosławni Rosjanie i Grecy katarscy i husycy heretycy, a nawet katoliccy przeciwnicy papieżstwa.

Dają się zauważyć oznaki, że młodszy historycy, którzy mają inne priorytety, unikną ryzyka jałowej debaty. Nadzieję budzi fakt, że dwustuletnia tradycja historiograficzna, zapoczątkowana przez Scotta, Wilkena i Michauda, zaczyna wreszcie być podważana.